

PAMIĄTKA Z WYSTAWY
PRZEMYSŁOWO-ROLNICZEJ
CZĘSTOCHOWIE
1909.

Stulecie Wystawy
Przemysłu i Rolnictwa
w Częstochowie 1909

Губернаторское ведомство
К. Брандтаера

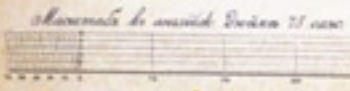
ПЛАНЪ ГОРОДА ЧЕНСТОХОВА

Петровской губернии.

Съему произведена въ 1900 и 1901 году
Инженеръ-Топографъ К. Брандтаера,
тогдашнее ведомство Петровской Губернии
Промысла, устроительнаго Канцелярства
Внутреннихъ Дѣлъ,
Тригонометрику съѣздомъ
Профессоръ Академикъ А. В. Струве,
а также работы произвелъ Инженеръ
М. М. Авердаль.

Символы карты

- Зданія и улицы города
- Парки и сады
- Лѣса и рощи
- Болота и луга
- Воды и озера
- Дороги и тропы



№	Имя и Фамиля	Вѣдомство	№	Имя и Фамиля	Вѣдомство
1.	Александръ Ивановичъ	Служба	101.	Иванъ Ивановичъ	Служба
2.	Петръ Ивановичъ	Служба	102.	Александръ Ивановичъ	Служба
3.	Иванъ Ивановичъ	Служба	103.	Петръ Ивановичъ	Служба
4.	Александръ Ивановичъ	Служба	104.	Иванъ Ивановичъ	Служба
5.	Петръ Ивановичъ	Служба	105.	Александръ Ивановичъ	Служба
6.	Иванъ Ивановичъ	Служба	106.	Петръ Ивановичъ	Служба
7.	Александръ Ивановичъ	Служба	107.	Иванъ Ивановичъ	Служба
8.	Петръ Ивановичъ	Служба	108.	Александръ Ивановичъ	Служба
9.	Иванъ Ивановичъ	Служба	109.	Петръ Ивановичъ	Служба
10.	Александръ Ивановичъ	Служба	110.	Иванъ Ивановичъ	Служба
11.	Петръ Ивановичъ	Служба	111.	Александръ Ивановичъ	Служба
12.	Иванъ Ивановичъ	Служба	112.	Петръ Ивановичъ	Служба
13.	Александръ Ивановичъ	Служба	113.	Иванъ Ивановичъ	Служба
14.	Петръ Ивановичъ	Служба	114.	Александръ Ивановичъ	Служба
15.	Иванъ Ивановичъ	Служба	115.	Петръ Ивановичъ	Служба
16.	Александръ Ивановичъ	Служба	116.	Иванъ Ивановичъ	Служба
17.	Петръ Ивановичъ	Служба	117.	Александръ Ивановичъ	Служба
18.	Иванъ Ивановичъ	Служба	118.	Петръ Ивановичъ	Служба
19.	Александръ Ивановичъ	Служба	119.	Иванъ Ивановичъ	Служба
20.	Петръ Ивановичъ	Служба	120.	Александръ Ивановичъ	Служба

*Stulecie Wystawy
Przemysłu i Rolnictwa
w Częstochowie 1909*

Publikacja jubileuszowa
„Stulecie Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie 1909”
Projekt współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego
Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPO WSL 2007–2013.

Wydawca: Muzeum Częstochowskie, 2009.



Dyrektor Janusz Jadczyk

Koncepcja wydawnicza i redakcja:
Jarosław Kapsa

Zebranie i cyfrowa renowacja materiału ikonograficznego, cyfryzacja tekstów archiwalnych,
korekta, fotografie eksponatów i koncepcja typograficzna:
Ryszard Baranowski

Opracowanie materiałów reklamowych z prasy 1909:
Ewa Kozłowska

Reprodukcje dokumentów i eksponaty ze zbiorów:
Zbigniewa Biernackiego – Antykwarnia „Niezależna”, Częstochowa
Archiwum Państwowego w Częstochowie
Biblioteki Publicznej m. Częstochowy
Muzeum Częstochowskiego
Ośrodka Dokumentacji Dziejów Częstochowy
Ryszarda Baranowskiego
Stanisława Juchnika

Na okładce:
Pamiątkowa chusta bawełniana z Zakładów „Zawiercie”
Złoty medal Wystawy Przemysłu i Rolnictwa (Muzeum Częstochowskie)

Na wyklejkach:
Plan gospodarczy Częstochowy z 1902 roku (Muzeum Częstochowskie)
Plan Wystawy Przemysłu i Rolnictwa autorstwa Alfonsa Bogusławskiego
(Archiwum Państwowe w Częstochowie)

DTP:
„Compal”, Bielsko-Biała

Druk:
Drukarnia Dimograf Sp. z o.o.
ul. Legionów 83, 43-300 Bielsko-Biała, tel. 033 811 81 61, www.dimograf.com

ISBN 978-83-601282-2-0

*Stulecie Wystawy
Przemysłu i Rolnictwa
w Częstochowie 1909*



Honorowy Patronat

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Lech Kaczyński

Arcybiskup Metropolita Częstochowski
Stanisław Nowak

Prezydent Miasta Częstochowy
Tadeusz Wrona

Prezydent Miasta Częstochowy

dr inż. Tadeusz Wrona

Wstęp

Sto lat temu, w 1909 roku Częstochowa stała się dla całej Polski przykładem mobilizacji aktywności obywatelskiej. Udała się bowiem rzecz, nie mająca swojego precedensu. Zorganizowana w mieście prowincjonalnym, mieście podległym administracji państwa zaborczego, nie posiadającym praw do własnej samorządności, Wystawa Przemysłu i Rolnictwa stała się wizytówką polskości, potwierdzeniem aspiracji narodu do bytu niepodległego.

Wystawa, której pomysł zrodził się dopiero w 1907 r, była niezwykle wyzwaniem. Polska nie istniała na mapach świata, Częstochowa należała do Imperium Rosyjskiego. W rosyjskim zaborze dopiero po 1906 r. dopuszczalne były legalne formy samoorganizacji obywatelskich, przy tym władze świadomie dążyły do ich możliwie największego ograniczenia. Organizatorzy wystawy nie mogli więc liczyć na pomoc administracji; przeciwnie – próbowano ograniczyć rangę wydarzenia do funkcji gubernialnej. Dodajmy do tego, że w 1907 r. dogasała dopiero rewolucja społeczna, społeczeństwo i przemysł wyczerpane były protestami, strajkami, manifestacjami. Wielki przemysł budowany przez kapitał zagraniczny z dużą rezerwą podchodził do idei wystawiania w Częstochowie swoich produktów, nie widząc w tym bezpośredniego interesu handlowego.

Dlaczego, mimo tych wszystkich obiektywnych przeszkód, Wystawa Przemysłu i Rolnictwa okazała się tak wielkim sukcesem ?

Osiągnięcia widoczne były w liczbie ponad 600 wystawców i blisko 750 tysięcy zwiedzających, w jakości architektury obiektów wystawowych i wystawianych w nich produktów, w ilości i znaczeniu towarzyszących imprezie zjazdów i spotkań, w tematach podejmowanych na publicznych debatach, w wartościach kreowanych przez ekspozycję kultury...

Zogniskowały się tu najważniejsze inicjatywy społeczne rodzące się w początkach XX wieku na ziemiach polskich. Krzewiono tu i wymieniano doświadczenia z zakresu organizacji spółdzielczości, tworzenia przedsiębiorczości wiejskiej i nowoczesnej agrokultury. Upowszechniano dobre przykłady kultury technicznej, promując przy tym edukację zawodową. Podjęto temat wpływu środowiska na stan zdrowotności, wskazując przykłady i wzory obiektów służących poprawie higieny. Wymieniano się doświadczeniami o tworzeniu i funkcjonowaniu straży ogniowej, instytucji ubezpieczeniowych, bankowości. Możliwości prezentowania swoich osiągnięć miały towarzystwa charytatywne, a nawet związki zawodowe.

Szczególną uwagę zwrócono na kulturę. Ekspozycje przemysłu, rolnictwa czy organizacji społecznych pokazywały naród nowoczesny, współtworzący XX-wieczną cywilizację europejską. Kultura, widoczna już w unikatowej formie



pawilonów, oddawała czym jest unikatowość polskiej tożsamości, wiążąc przeszłość z przyszłością legitymowała miejsce naszej Ojczyzny na mapie kontynentu.

Wystawa przez swój rozmach i wydźwięk stała się wydarzeniem politycznym, Manifestacyjnie goszczono reprezentantów narodu czeskiego, podkreślając braterstwo z słowiańskim krajem aspirującym do suwerenności. Podobnie manifestacyjny bojkot produktów niemieckich wyrażał stosunek naszej społeczności do brutalnej polityki germanizacyjnej. Symbolem częstochowskiej Wystawy był i pozostał Orzeł Biały, ułożony z kwiatów przez miejscowego ogrodnika.

Częstochowska Wystawa Przemysłu i Rolnictwa odniosła sukces, bo umiejętnie powiązано to co najcenniejsze. Jasna Góra, mimo sankcji zaborców, była Sanktuarium symbolizującym wielkość ducha Rzeczypospolitej. Była siedzibą Królowej Korony Polskiej, przybywający tu lud składając hołd Matce Bożej, okazywał także wierność ojczystej, polskiej Koronie.

Inicjatywa wystawy stała się przesłaniem inteligencji kierowanym do owego, wiernego polskiego ludu. Nawiązać tu można do gorzkich słów Norwida – „jesteśmy żadnym społeczeństwem, jesteśmy wielkim sztandarem narodowym”... Poprzez edukacyjny charakter wystawy spróbowano stworzyć nowoczesne społeczeństwo; próbę tę podjęto u stóp Sanktuarium, będącym wielkim sztandarem narodowym.

W tym tkwiła wyjątkowość Wystawy 1909 r. i ta właśnie wyjątkowość zawocowała sukcesem.

Dziś w 100 lecie wielkiego wydarzenia pragniemy nie tylko złożyć hołd pamięci. Dążymy do tego by przeszłość stała się wyznacznikiem myślenia o przyszłości...

I temu ta książka jest poświęcona.

The Introduction by the President of the city of Częstochowa

One hundred years ago, in the year 1909, Częstochowa became an example of marshalling the citizens' activeness for the whole of Poland. This is because an unprecedented thing happened. The Industry and Agriculture Exhibition, organized in a provincial town, subordinate to the administration bodies of an occupant state, with no rights to its own self-government, became the symbol of Polish spirit, the confirmation of the aspiration of the nation for independence.

The Exhibition, the idea of which was borne as late as in the year 1907, was a unique challenge. Poland did not exist on the maps of the world; Częstochowa was part of the Russian Empire. In the Russian occupation zone, after the year 1906, some forms of citizen organizations were legalized, but the government's intention was to restrict them as much as possible. For this reason, the organizers of the exhibition could not count on the assistance of the administrative bodies; on the contrary - various authorities tried to reduce the significance of this event to a mere province function. It has to be noted that in the year 1907, the social revolution was just fading out, the people and the industry were tired with protests, strikes and upheavals. The big industry companies, built by foreign capital, approached the idea of exhibiting their products in Częstochowa very cautiously, as they saw no immediate commercial benefit there.

Why, despite so many real barriers, did the Industry and Agriculture Exhibition prove to be such a great success?

The achievements were visible in the number of more than 600 exhibitors and close to 750 thousand visitors, in the quality of the architecture of the exhibition complexes and exhibited products, in the number and the magnitude of conventions and meetings accompanying this event, in the subjects touched upon on public forums, in the value created by the exposure of culture...

This was the focal point of social initiatives emerging at the beginning of the 20th century in the Polish territories. Experience in the field of the organization of cooperatives, the establishment of rural entrepreneurship and modern agriculture was spread and exchanged here. Good examples of technical culture were popularized, thus promoting professional education. The subject of the impact of the environment on the condition of human health was taken up, showing the examples and designs of objects which served to improve hygiene. Experience in establishing and operating fire brigades, insurance institutions and banking were exchanged here. Charity organizations and even trade unions had the opportunity to present their achievements.

Culture was particularly focused on. The exhibitions of industry, agriculture or social organizations revealed a modern nation, a contributor to the 20th century European civilization. The culture, visible at first glance in the design of pavilions, disclosed the unique character of Polish identity, tying the past with the future, legitimized the position of our homeland on the map of Europe.

The exhibition, through its magnitude and consequence, became a political event, the representatives of the Czech nation were ostentatiously greeted, thus underlining the brotherhood ties with the Slavic country with the ambition for independence. A similarly showy boycott of German products expressed the attitude of our nation to brutal Germanizing policy. The symbol of the Exhibition in Częstochowa was and still is the White Eagle, arranged with flowers by a local gardener.

The Industry and Agriculture Exhibition in Częstochowa was a success, because the highest values were masterly combined into one. Jasna Góra, despite the repercussions by the oppressors, has been the Sanctuary symbolizing the greatness of the spirit of the Republic of Poland. It has been the seat of the Polish crown - the people who brought in the praises to the Holy Mother, at the same time pledged allegiance to the Polish crown.

The initiative of the exhibition became the message from the intelligentsia to the faithful Polish people. At this point, one could bring forth Norwid's bitter words - "we are no society, we are a huge national standard"... Through the educational character of the exhibition, efforts were made at creating a modern society; this effort was made at the feet of the Sanctuary, which indeed is a huge national standard.

This was the essence of the uniqueness of the Exhibition of 1909, and this uniqueness brought the fruit of success.

Today, one hundred years after that event, we desire to honour the memory of the event. We look to the past to determine the thinking of the future...

This is the substance of this book.

*The President of the city of Częstochowa
dr inż. Tadeusz Wrona*

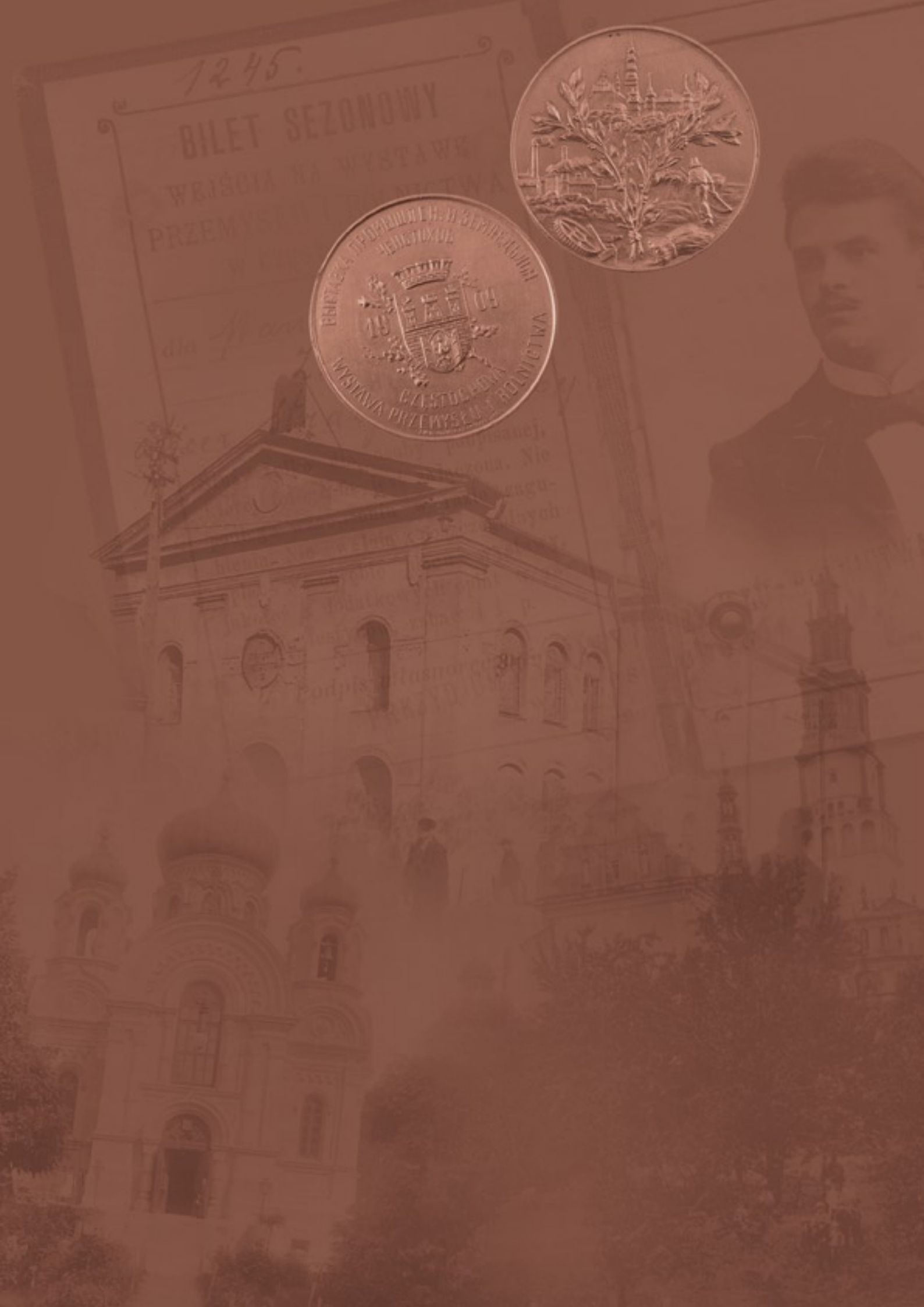


1245.

BILET SEZONOWY
WEJŚCIA NA WYSTAWĘ
PRZEMYSŁOWĄ I Sztetwa

1876

1876



Częstochowa 1909 roku

„Kto tu był przed kilkudziesięciu laty i niechęć zajął dziś do Częstochowy, prawie oczom swoim nie dowierza, co to się z tego bagnistego miejsca zrobiło. Powstały okazałe kamienice przez trzy aleje, liczne sklepy i hotele, spomiędzy których angielski może stanąć obok pierwszorzędných domów europejskich. Cerkiew prawosławna zbudowana na miejscu kościoła św. Jakuba, otoczona ogrodem wcale pokaźnie się przedstawia. Ratusz ze swoją wieżą trochę przypomina ratusz żydowski na Kazimierzu w Krakowie.

Nowy rynek cały ściśle zabudowany, z którego rozchodzą się ulice na stary i nowy cmentarz, jakby chciały wskazać ostatnią pielgrzymkę człowieka. Naprzód wznoszono budynki w pobliżu kościoła przy nowym rynku, gdzie się koncentruje cały handel trzymany w rękę żydów, druga i trzecia aleja przeważnie należy do chrześcijan i stanowi pomieszczenie dla tutejszej arystokracji, z obszernymi podwórzami, poza którymi ciągną się ogrody, a dalej pole dające świeżego powietrza. Na Częstochówce przybywa rok rocznie coraz więcej kamienic, budki tylko te same jak ich właściciele a dzisiaj dzierżawcy, bo opłacają czynsz na rzecz kasy miejskiej co rok na licytacji przez siebie podnoszonej.

Pod nogami Jasnej Góry rozciąga się miasto, a dalej na płaszczyźnie nad rzeką, wybiega kilkanaście kominów fabrycznych, okolonych czerwonymi gmachami. Tam gwarno i ruchliwie jak w bijącym zegarku, słychać wyrazy pomieszane, nad którymi góruje już tylko język niemiecki albo kaleczona mowa ojczysta.”¹

Opis Romanowskiego dotyczy miasta, które dopiero wchodzi w czas dynamicznego rozwoju. Choć i wówczas, w 1893 roku, zmiany wydawały się ogromne. W 1893 roku Częstochowa liczyła 28 976 mieszkańców. Gdy w 1867 r. stawa-

Nowy Rynek. Pocztówka z ok. 1920.



1 Feliks Romanowski „Przewodnik po Częstochowie dla pątników i turystów z dodaniem wiadomości o przemyśle i handlu” Kraków 1893 str. 79

ła się miastem powiatowym liczba zamieszkałych zaledwie przekraczała 10 tys. W 1880 r. wynosiła już 18 147. Spis ludności przeprowadzony w 1897 r. wykazał 45 130 mieszkańców. W roku 1909 liczba ta wzrosła do 70 627.² W ciągu 50 lat ponad siedmiokrotnie wzrosła wielkość populacji. Do tej liczby 70 tys. stałych mieszkańców można także dodać zamieszkałych w rozwijających się pod miastem osadach robotniczych (Ostatni Grosz, Raków, Kamień, a także Wrzosowa, Korwinów, Blachownia) oraz pracujących w częstochowskich zakładach mieszkańców wsi na przedmieściach. Szacunkowa więc wielkość populacji wynosiła więc w Częstochowie 1909 r. ok. 90 tysięcy. Takiego tempa wzrostu, zwłaszcza w okresie 1880-1908, nie miało żadne z polskich miast.

Dynamiczny przyrost mieszkańców powodował w efekcie pewien chaos urbanistyczny. Do 1826 r. Częstochowa składała się z dwóch niezależnych od siebie ośrodków miejskich. Stara Częstochowa lokowana była w XIV w. nad Wartą, jej centrum stanowił obecny Stary Rynek. Nowa Częstochowa (Częstochówka) była osadą pod Klasztorem Jasnogórskim. Połączenie obu miast wytyczoną Aleją Najświętszej Maryi Panny miało przynieść zmianę kierunków rozwoju. Niemniej do końca lat 70-tych XIX wyraźna była odrębność Starej i Nowej Częstochowy. Dynamiczny rozwój zabudowy dotyczył przede wszystkim obszarów Starego Miasta, stających się najgęściej zaludnioną dzielnicą. Od Nowego Rynku (pl. Daszyńskiego) rozpoczęto budowę Alei. Domy powstawały także wzdłuż dawnych traktów handlowych wychodzących ze Starego Miasta – ul. Rakowskiej, Warszawskiej, Ogrodowej (prowadzącej przez przejazd kolejowy i ul. Stradomską – dziś 1 maja – do osady Stradom). Wytyczone też zostały ulice poprzeczne – Mikołajewska (Katedralna), Fabryczna, Piotrkowska. Warszawska i Krakowska jako pierwsze zostały wybrukowane, w następnej kolejności po 1860 r. brukowano Ogrodową, Fabryczną, po 1900 r. leżące na północ od Starego Miasta Krótką i Spadek.

Aleje przecinały od 1846 r. tory kolei warszawsko-wiedeńskiej. Do dworca prowadziła ul. Dojazd, w drugim kierunku wytyczono i wybrukowano ul. Aleksandrowską (Wilsona). Prawie do końca wieku XIX były to jedyne ulice przecinające Aleje, oznaczały także rodzaj granicy zwartej zabudowy miejskiej. Dalej na zachód, aż do Częstochówki, domy powstawały tylko wzdłuż linii Alei.

Dopiero w 1897 r. wytyczona została kolejna ulica poprzeczna – Teatralna (dziś al. Kościuszki i Wolności) zyskując nawierzchnię z tłuczonego kamienia.

Wyznaczonym w 1826 r. centrum miasta miał być plac św. Jakuba (plac Biegańskiego), przy którym wzniesiono Ratusz. Zagospodarowanie tego centrum nastąpiło jednak dopiero w latach po roku 1899, gdy inż. Brandtner sporządził nowy plan regulacyjny. W 1901 r. wytyczono i wybrukowano ul. Cerkiewną i Szkolną (Kilińskiego i Dąbrowskiego), w 1904 ul. Centralną (Śląską), połączoną ul. Żelazną (Kopernika) z dworcem kolejowym przy Teatralnej. Od Centralnej w kierunku Jasnej Góry wytyczono ul. Jasną.

W końcu XIX w. wybrukowano także część ulic Częstochówki – ul. św. Rocha, Wieluńską, Siedmiu Kamienic i św. Barbary. Rynek Wieluński wybrukowano w latach 1907-1908 r.³ Wyraźne były jednak dysproporcje między dy-



Ul. Teatralna. Pocztówka z ok. 1910.

W końcu XIX w. wybrukowano także część ulic Częstochówki – ul. św. Rocha, Wieluńską, Siedmiu Kamienic i św. Barbary. Rynek Wieluński wybrukowano w latach 1907-1908 r.³ Wyraźne były jednak dysproporcje między dy-

2 „Przewodnik po Częstochowie i okolicach” PTK 1909 str. 56

3 dane o zabudowie za Eugeniusz Sitek „Rozwój przestrzenny Częstochowy 1815-1914”. Zeszyty Naukowe Politechniki Częstochowskiej

namicznie zabudowywaną częścią miasta po wschodniej stronie torów, a zaniedbywanym obszarem bliższym Jasnej Górze.

Widoczne to było w podziale miasta. Stare Miasto gęsto zaludnione, przede wszystkim przez ludność żydowską, było ośrodkiem drobnego rzemiosła i handlu. Nowy Rynek oraz I i II Aleja to bogate kamienice kupców i przemysłowców. III Aleja zachowała jeszcze prawie małomiasteczkowy krajobraz z domami parterowymi i jednopiętrowymi. Podobny małomiasteczkowy charakter miała zabudowa otoczenia Jasnej Góry – Częstochówki i ul. św. Barbary.

Północną linię zabudowy III i II Alei ograniczały bagienne obszary, przez które sączył się strumień będący kanałem ściekowym (obecnie Al. Jana Pawła III). Po drugiej stronie strumienia rozciągały się pola uprawne, gospodarstwa ogrodnicze. Zabudowania o charakterze wiejskim powstawały wzdłuż ul. Ciemnej (Sikorskiego). Na północ od niej lokalny ogrodnik Karol Zawada wybudował i wydzierżawił wojsku rosyjskiemu budynki koszar.

Inaczej ta północna część miasta wyglądała po wschodniej stronie torów. Rozwój przemysłu i handlu przyczynił się do stworzenia zwartej zabudowy nie tylko wzdłuż traktu warszawskiego, ale także przy ul. Tartakowa i Kawia. Przemysł stał się bodźcem do powstawania osad robotniczych. Domy fabryczne wybudowano przy fabryce Mottego (ul. Mała), Peltzera (ul. Stradomska – ob. 1 Maja), „Częstochowiance”. Odrębne na południe od miasta w oparciu o Hutę „Częstochowa” rozwijała się osada Raków. Obok domów fabrycznych powstawały żywiołowo domy robotnicze i kamienice czynszowe. Upowszechnił się przy tym najtańszy częstochowski budulec – kamień wapienny.

Układ urbanistyczny Częstochowy przypominał archipelag wysp zwartej zabudowy. Naturalną granicą były rzeki – Warta, Stradomka i strumień płynący od Rynku Wieluńskiego. Najbliższe przedmieścia „za rzeką”, mimo iż coraz gęściej zabudowywane, stanowiły obraz smutny. Dość wspomnieć felieton z „Gazety Częstochowskiej”: „niema dnia żeby nie pisali do nas desperackich listów pożałowania godni obywatele Zawodzia, które właściwie Wwodziem powinno się nazywać, ile że po każdym deszczu tworzą się tam jeziora, morza oceany, tak, że z jednej strony, grzecznie mówiąc, ulicy, tylko bardzo silny mężczyzna, wpław się może przedostać na drugą (...) Że zaś do Zawodzia wybiera się tylko ten z częstochowian, kto wpadł w czarną melancholię i dla którego nie stanowi wpaść do wody, a życie straciło dlań wszelki urok (...) przeto trudno powiedzieć ile prawdy mieści się w tym co mówią”⁴. W podobnych słowach można było także opisać „wodny świat” Stradomia.

W 1909 roku w Częstochowie było 4602 budynki murowane, 1608 budynków drewnianych oraz 68 ulic o długości 36 km. Tylko 31 ulic o długości 17 km posiadało bruki.⁵ Istniały prymitywne kanały ściekowe (budowane dla odprowadzania deszczówki), przy czym pierwszy i największy wybudowany w 1884 prowadził od Alei ul. Teatralną, Dojazd, Ogrodową Krakowską do Warty – koło Papierni. Większość domów jednak korzystała z własnych szamb, lub też wylewała ścieki wprost na ulice. W 1907 r. zarządzeniem prezydenta narzucono obowiązek wywozu śmieci i osadów ściekowych w wyznaczone miejsca – wyrobiska po kopalniach piasku. W mieście istniało 22 publiczne studnie, o głębokości od 2,6 – 18 m. Własne ujęcia posiadało większość posesji. Brak kanalizacji powodował, że czerpana ze studni woda nie nadawała się do picia. Stan sanitarny miasta daleki był więc od ideału. Nic dziwnego, że sprawą uznawaną za najważniejszą była budowa wodociągów i kanalizacji. Postulował to m.in. lekarz miejski Józef



Koszary – Zawady. Poczłtówka z ok. 1916.

⁴ „Gazeta Częstochowska” 16 XI 1909 nr 108 str. 3

⁵ E. Sitek op.cit

Marczewski. Jemu także w przyszłości, już jako prezydentowi miasta przyszło tę inwestycję realizować.

Szybki wzrost liczby mieszkańców powodował zagęszczenie liczby lokatorów w budynkach. W 1909 r. posesji mieszkalnych było 2 591, co przy liczbie mieszkańców – 70 652 – dawało wskaźnik 28 osób na jeden budynek. W 1892 r. ten wskaźnik wynosił 18,⁶

Z jednej więc strony rosły piękne neoklasycystyczne i eklektyczne kamienice przy Alejach, z dużymi mieszkaniami od frontu przeznaczonymi dla bogatszych kupców, przedsiębiorców, urzędników. Z tyłu tych kamienic, dla uboższych powstawały oficyny. Biedniejsze warstwy zamieszkiwały tanio budowane, zagęszczone do granic możliwości kamienice czynszowe. Lepszy od nich standard miał domy budowane przy fabrykach. Do tego krajobrazu dodajmy domki jednorodzinne, od tych robotniczych z drewna i kamienia wapiennego, po eleganckie wille wzdłuż Jasnej i Zielonej (Waszyngtona i Focha).

Częstochowa liczyła 70 627 mieszkańców w tym 34 090 mężczyzn i 36 537 kobiet. Śmiertelność wynosiła 22,4 osoby na tysiąc mieszkańców, przyrost naturalny był dodatni – wynosił 21 osób na tysiąc mieszkańców. Całkowity przyrost ludności w 1908 r. oszacowano na 37,5 na tysiąc.

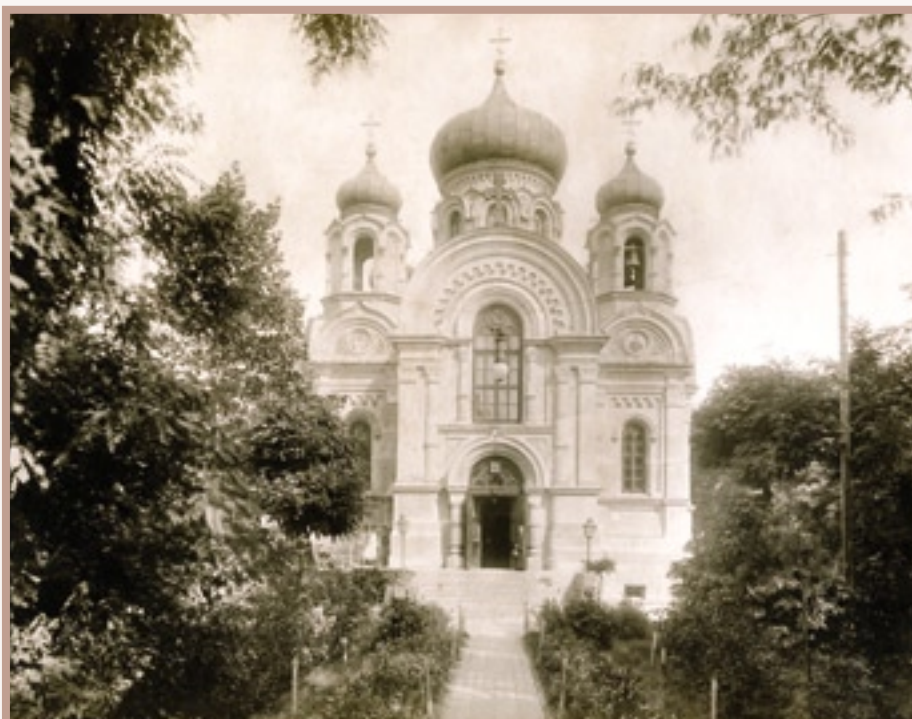
W tej liczbie mieszkańców było 44 634 katolików (64%), 22 026 wyznania mojżeszowego (31,8%), 1276 prawosławnych (1,8%), 1109 ewangelików (1,6%), 580 osób innych wyznań (0,8%).⁷ Przy tym liczba prawosławnych dotyczyła tylko stałych mieszkańców, bez wojska i przebywających czasowo urzędników.

Należące do zaboru rosyjskiego miasto pełniło rolę ważnego garnizonu na zachodniej rubieży imperium. W mieście stacjonowały: 23 brygada artylerii konnej dowodzona przez płk Arciszewskiego, 7 pułk strzelców pieszych – płk Kondratowicza, 14 mitawski pułk huzarów – płk Vivien de Chatobrien. Znajdował się także w Częstochowie sztab 14 Kawaleryjskiej Dywizji z naczelnym dowódcą generałem lejtnantem Oranowskim, komendantem I brygady – generałem majorem Belgardem i II brygady generałem majorem Martnowem. Naczelnikiem sztabu był płk Westfalen. Siedziba sztabu znajdowała się w kamienicy przy Alei 33.⁸

Dodajmy tu, że w latach 1906-1908 komendantem brygady częstochowskiej był przyszły twórca narodowej armii czechosłowackiej płk Jaroslav Čerwinka. Z jego wspomnień⁹ wynika, że rosyjscy wojskowi nie utrzymywali bliższego kontaktu z miastem.

Prawosławni dysponowali trzema cerkwiami – największa zbudowana została w miejscu zburzonego kościoła św. Jakuba na pl. Magistrackim (Biegańskiego). Była także cerkiew wojskowa w koszarach na Zaciszu i cmentarna na Kulach. Proboszczem parafii prawosławnej był Stefan Romański.

Cerkiew p.w. Cyryla i Metodego. Fotografia z zakładu W. Wesotowskiego, 1909.



6 E. Sitek op. cit

7 „Przewodnik po Częstochowie...” PTK 1909 str. 58

8 „Handlowiec” 1913

9 za Antoni Kroh „O Szwejku i o nas” Nowy Sącz 1992 str. 20-21

Oprócz budynków koszarowych na Zaciszu i straży celnej na ob. ul. ks. Popiełuszki wkładem wojska była także budowa dużej kamienicy przy ul. Sobieskiego. Od fundatora, brata Cesarza – Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza – właściciela dóbr ostrowsko-zagórzańskich – budynek nazwano „Domem Księcia”.

Prawosławni w zdecydowanej większości to rodziny urzędników, nauczycieli i kupców, których pobyt wiązał się z przynależnością miasta do Imperium Romanowów. Uprzemysłowienie Częstochowy spowodowało napływ tu rodzin ewangelickich. W odróżnieniu od prawosławnych większość ewangelików uznało Polskę (choć nieistniejącą) za swą drugą ojczyznę. Nazwiska ewangelickich mieszkańców znajdziemy wśród inicjatorów wielu działań społecznych i gospodarczych. W 1909 r. wspólnota dysponowała domem modlitewnym przy ul. Ogrodowej 8, prowadziła także szkołę elementarną.¹⁰

Rabinem wspólnoty wyznania mojżeszowego był Nachum Asz, prezesem gminy żydowskiej znany przemysłowiec Henryk Markusfeld. Wiernym służyła synagoga przy ul. Nadrzecznej (tzw. stara) oraz nowa przy ul. Aleksandryjskiej (Wilsona). Gminę charakteryzowała wysoka jakość życia społecznego i kulturalnego. Wspomnijmy tu jednak o istniejących napięciach między ludnością żydowską dłużej osiadłą w Częstochowie a przybyłymi w ostatnich latach po rosyjskich pogromach „litwakach”. Ta pierwsza grupa w części była zasymilowana, wybierając polską świadomość państwową. Przedstawiciele tej grupy znajdziemy wśród inicjatorów różnych społecznych i gospodarczych przedsięwzięć. Druga grupa – „litwaków” – odrzucana była przez większość mieszkańców miasta ze względu na „obcość” (nieznajomość języka i obyczajów polskich).

Zauważyc tu jednak warto, że zarówno prezes Markusfeld, jak i liczna grupa przedsiębiorców i inteligencji żydowskiej należała do grona inicjatorów i organizatorów ważnych dla całej miejskiej wspólnoty zadań – od form samopomocy i dobroczynności, przez inicjatywy kulturalne, edukacyjne, po inwestycje takie jak telefonizacja czy elektryfikacja miasta.

Wyłączając zatem jako odrębną grupę prawosławnych, wspólnota częstochowska potrafiła jednoczyć się w konkretnych przedsięwzięciach ponad podziałami religijnymi i narodowościowymi.

Przyczyną dynamicznego wzrostu miasta był rozwój przemysłu. Jeszcze w latach sześćdziesiątych XIX w., Częstochowa była prowincjonalnym ośrodkiem handlowo-rzemieślniczym. Specyfiką lokalną był rozwój branż związanych z obsługą ruchu pielgrzymkowego, w tym kramarstwo, wyrób dewocjonalistów, pamiątek, usługi noclegowe i gastronomiczne. Istniejące zakłady przemysłowe były małymi manufakturami.¹¹ Na Zawodziu były dwa wapienniki i cegielnia; działały fabryczki wyrabiające łyżki blaszane, mydło, świece i wodę gazowaną. Rozwój przemysłu zaczął się dopiero w latach 70-tych XIX w. Wilhelm Kohn i Adolf Oderfeld utworzyli drukarnie i litografię (1869), powstały dwie fabryki zapalek Filipa Sperbera i Henryka Jankłowicza, zakład metalowy Józefa Weinberga, pończosznicy J. Rotszylda. W 1872 na wydartej wodzie wyspie na Warcie Ginsberg i Kohn budują młyn amerykański i fabrykę papieru. Współpracujący z nimi Markusfeldowie budują w 1878 r. fabrykę papieru kolorowego i obić.

Prawdziwa jednak rewolucja przemysłowa nastąpiła w ostatnim dwudziestolecu XIX w. Decydujący wpływ na to miała korzystna zmiana polityki



Tzw. Dom Księcia przy dworcu Kolei Herbskiej. Pocztówka z ok. 1910 r.



Ul. Ogrodowa. Fotografia z zakładu W. Wesotowskiego, 1909.

10 J. Sętowski „Cmentarz ewangelicko-augsburski” Częstochowa 2006

11 Dane za S. Wallman „Rys historyczny życia gospodarczego Częstochowy”. „Ziemia Częstochowska t III 1947 oraz F. Sobalski „Częstochowa w latach 1826-1905” w „Dzieje Częstochowy od zarania do czasów współczesnych” Katowice 1964

celnej Rosji. Opłacało się sprowadzać surowce, przetwarzać na terenie Królestwa i sprzedawać gotowe wyroby na całym obszarze imperium rosyjskiego. Położona nad granicą Częstochowa, dysponująca tanimi nieruchomościami i tanią siłą roboczą stała się interesującym miejscem dla kapitału krajowego i zagranicznego. Walor miasta podnosiło skomunikowanie koleją warszawsko – wiedeńską z śląskimi kopalniami, a poprzez Warszawę i kolej terespolską z całą Rosją. Korzystne ze względów technologicznych dla rozwoju przemysłu włókienniczego i metalurgicznego były także duże zasoby wodne miasta, położonego nad trzema rzekami – Wartą, Konopką i Stradomką.



Stara synagoga przy ul. Mirowskiej, zburzona przez Niemców podczas okupacji. Pocztówka z lat 30-tych.

W 1881 r. powstaje farbiarnia W. Braasa, w następnym roku Kronenberg inwestuje w budowę wielkich zakładów włókienniczych na Błesznie. Po wycofaniu się Kronenberga zakłady przejmuje żyrdowska spółka Dietrich i Hille, a od roku 1889 r. spółka francuska z miasta Roubaix. Nazwana „Częstochowianką” (La Czenstochovienne) fabryka zatrudnia w 1908 r. ponad 4 tys. robotników produkując tkaniny bawełniane na rynek rosyjski. Równoległe z fabryką

na Błesznie powstaje nad zlewiskiem Stradomki i Konopki fabryka Goldsteina i Openhaima przetwarzająca jutę i konopie. Zakłady owe od 1900 noszą nazwę „Stradom” S.A. W 1904 r. zatrudniają 1600 robotników. Kolejnymi zakładami włókienniczymi była założona w 1885 r. przedzalnia wełny belgijskiego przedsiębiorcy Peltzera, zatrudniająca w 1904 r. 1200 pracowników. W 1889 r. w nową przedzalnię wełny inwestują Francuzi tworzą fabrykę „Motte i spółka”, zatrudniająca w 1904 r. 1100 robotników. Ostatnia z tych dużych fabryk włókienniczych jest przedzalnia juty „Warta” założona w 1896 r. przez spółkę miejscowych przedsiębiorców – zatrudnia ona 1200 ludzi.

Oprócz tych fabryk włókienniczych powstaje w tych latach fabryka guzików braci Grossmanów (1882), fabryka zapalek Gehliga i Hucha (1882), fabryka igieł Heniga (1883), fabryka bielizny Weinberga (1888), fabryka kapeluszy Markusfelda (1900), odlewnia „Wulkan” (1894), odlewnia Bessera (1894), zakłady metalurgiczne Braci Kanczewskich (1895) i pod Częstochową duża huta żelaza B. Hantke.



Częstochowa. Fabryka wyrobów barwniennych „La Czenstochovienne”. Nakładem Stochelskiego w Częstochowie.

W 1904 roku w Częstochowie funkcjonowało już 70 fabryk i zakładów zatrudniających 7816 robotników. Napływ kapitału zagranicznego spowodował, że wśród pracowników było 150 cudzoziemców, głównie Francuzów zatrudnionych w „Częstochowiance” i fabryce Motte. W 1908 r. wg statystyki przygotowanej przez Leopolda Kohna¹² przemysł częstochowski obejmował 42 duże zakłady zatrudniające ogółem 15 581 robotników i 158 małych zakładów z 1 734 robotnikami. Razem w 1908 r. przemysł częstochowski zatrudniał 17 315 robotników, wytwarzał wartość produkcji szacowaną na 33 mln rubli (w tym 28 mln stanowiły towary przeznaczone na sprzedaż poza miasto).

Przemysł ten cechowała wysoka innowacyjność. Pewnym dowodem tego jest rozwój przemysłu galanteryjnego opartego na przetwarzaniu celulozoidu; w Częstochowie Weinberg jako pierwszy na ziemiach polskich już przed 1900 wprowadził tę technologię, surowiec sprowadzając z Japonii, Włoch i Francji.

¹² „Przewodnik po Częstochowie...” op. cit. str. 93-98

Fabryka Weinberga zatrudniająca 1 100 robotników miała praktyczny monopol na produkcję celuloidowej galanterii na obszarze całej Rosji. Wyrób galanterii, zabawek, pamiątek, igieł, guzików – największy na terenie całego byłego Królestwa Kongresowego – sprawił, że Częstochowę nazywano „polską” (lub w niektórych opracowaniach „żydowską”) Norymbergą.

Podobnie duże znaczenie w skali kraju miał częstochowski przemysł włókienniczy. Tu przetwarzano 80-90 % juty sprowadzanej na polski rynek. Znaczący był też udział w rynku przetwarzania wełny i bawełny. Do jednych z największych w kraju należała także Huta Hantkego.

Przemysł rozwijał się także w najbliższej okolicy Częstochowy. W Rudnikach i Wrzosowej funkcjonowały duże cementownie. Istniały duże zakłady ceramiczne w Korwinowie, znana także kraju była mstowska wytwórnia kaffi. Na Wyczerpach działała huta szkła „Paulina” Geislera. Ważną też rolę odgrywały liczne pod Częstochową kopalnie rudy żelaza.

W ciągu zaledwie trzydziestu lat Częstochowa, z małego prowincjonalnego ośrodka pielgrzymkowego zmieniała się na 4. pod względem wielkości produkcji ośrodek przemysłowy w Polsce. Nie ukrywano przy tym dalszych ambicji rozwoju, chęci dogonienia Łodzi.

Sprzyjały temu inwestycje w poprawę skomunikowania miasta. W 1902 r. otwarto pierwszą linię kolejową łączącą Częstochowę z granicą w Herbach. Było to bardzo ważne – tysiące ton surowców do Częstochowy, w tym przywożonej statkami juty i bawełny, transportowano wcześniej od granicy wozami konnymi. Uruchomienie kolei dało więc silny bodziec rozwojowy. Z jeszcze większymi nadziejami odbierano podjętą w 1908 r. decyzję o budowie kolei do Kielc. Poprzez to Częstochowa miała zyskać bezpośrednie połączenie z południem Rosji. Dodajmy jeszcze, że w 1908 r. rozważano także budowę kolei żelaznej do Sieradza, otwierającą łączność z zasobną Wielkopolską.

Krajobraz miasta w 1909 r. wyraźnie pokazywał dysproporcje między rosnącą liczbą mieszkańców i związanymi z tym potrzebami a tempem rozwoju miejskiej infrastruktury. Przy tak dynamicznym wzroście takie dysproporcje były nieuniknione. Po części jednak ten chaos przestrzenny i brak odpowiedniej polityki miejskiej był pochodną organizacji zarządzania miastem.

Częstochowa, jak i pozostałe miasta Kraju Prywislanskiego (tak nazywano ziemie polskie) pozbawiona była miejskiego samorządu. Mieszkańcy przez to mieli ograniczony wpływ na swoje sprawy wspólne. Miasto należało do guberni piotrkowskiej i tam gubernator miał prawo ingerowania w wszelkie decyzje lokalne. Na miejscu w budynku przy Alei 31 funkcjonowały władze powiatu z naczelnikiem A. Stecutą.¹³ Czuwał on „nad ścisłym wykonywaniem wiernopoddańczych obowiązków, praw i rozporządzeń rządu, nad zachowaniem ogólnego porządku, bezpieczeństwa i spokojności, tudzież nad zupełną nietykalnością praw własności”.¹⁴

Był także zarząd miejski, nazywany potocznie magistratem. Na czele stał mianowany prezydent Jan Głazek (1856-1938).¹⁵ Stanowisko to pełnił w latach 1902-1914. W ocenie Stanisława Nowaka – przyszłego przewodniczącego Rady Miasta – Głazek był „wybornym znawcą wszystkich przepisów administracyjnych obowiązujących w Kongresówce wydawanych od 1815 r. (...) był bardzo dobrym i zdolnym urzędnikiem choć samoukiem”. Obok prezydenta władze



Ratusz. Fotografia z zakładu W. Wesolowskiego, 1909.

¹³ „Handlowiec” 1913

¹⁴ K. Grzybowski „Historia państwa i prawa Polski” t IV str. 77

¹⁵ J. Sętowski. „Cmentarz Kule w Częstochowie” str. 89

magistratu, mieszczącego się w Ratuszu, tworzył kasjer Zamościk, sekretarz Pawlak, doktor miejski Marczewski, lekarz weterynarz Dobrowski, architekt Fijałkowski. Z grona wybitnych obywateli miasta gubernator powołał także radnych: Tomczyka, Reklewskiego, Kanczewskiego i Gradsteina¹⁶. Do zadań Magistratu należało zarządzanie miejskimi opłatami i powinnościami w naturze; zarządzanie majątkiem miasta; urządzenie i utrzymywanie ulic, oświetlenia, kanalizacji; nadzór nad prawidłowym prowadzeniem handlu. Zarząd mógł także współdziałać z instytucjami ubezpieczenia wzajemnego oraz udzielać subwencji szkołom, szpitalom, zakładom dobroczynnym oraz innym instytucjom publicznym. Decyzje magistratu wymagały jednak zatwierdzenia przez zwierzchnie władze gubernialne.¹⁷

Niewątpliwym sukcesem władz miasta było wprowadzenie elektrycznego oświetlenia ulic. W 1887 r. magistrat odważnie zdecydował o wyborze energii elektrycznej w miejsce powszechnych wówczas w innych miastach oświetleń lampami gazowymi. W 1895 z tyłu budynku Ratusza powstała elektrownia składająca się z maszyny parowej i dwóch prądnic. Zasilala ona 30 lamp łukowych umieszczonych wzdłuż Alei Najświętszej Maryi Panny pomiędzy klasztorem a Nowym Rynkiem. Było to nowatorskie działanie, choć ze względu na częste awarie z mieszanymi uczuciami przyjmowane przez mieszkańców. W 1909 r. unowocześniona i rozbudowana elektrownia zarządzała spółka „Siła i światło”, zasilając 90 lamp łukowych. Boczne ulice jeszcze musiały korzystać z oświetlenia lampami naftowymi.

Sukces z oświetleniem elektrycznym ulic spowodował zainteresowanie wykorzystaniem tej energii także do innych celów. W 1908 r. o koncesję na budowę tramwaju elektrycznego starała się grupa przedsiębiorców reprezentowana przez Henryka Markusfelda i Cypriana Apanowicza. Niestety opieszałość władz gubernialnych przyczyniła się do fiaska tej inicjatywy. Na zasadzie prywatnej inicjatywy grupy obywatelskiej udało się w latach 1898-99 wybudować pierwszą sieć telefoniczną. Prowadzenie jej powierzono Janowi Bełdowskiemu, centrala mieściła się w lokalu przy ul. Szkolnej 4. W maju 1909 r. było 265 abonentów telefonicznych.¹⁸



Liceum Sienkiewicza. Fot. z lat 30-tych.

Młodzież częstochowska mogła korzystać z 8-klasowego gimnazjum rządowego filologicznego, założonego w 1873 r. w odebranych zakonowi S. Mariawitek budynkach klasztornych przy Alei. Uczniów gimnazjum liczyło w 1909 r. 450. Gimnazjum służyć miało rusyfikacji młodzieży, stąd społeczne poparcie dla strajku uczniowskiego prowadzonego w 1906 r. Szansą dla wydalonych po strajku uczniów stało się uruchomienie dwóch prywatnych zakładów gimnazjalnych. Na ul. Teatralnej 7 istniało 8-klasowe gimnazjum¹⁹ założone w 1906 r. przez

p. Kuropatwińskiego, prowadzone w 1909 r. przez Gustawa Kościńskiego; uczyło się w nim 300 chłopców. A przy ul. Szkolnej p. Bagieński kształcił w swoim gimnazjum filologicznym 240 uczniów.

Dziewczęta mogły korzystać z zakładów naukowych 7-klasowych p. Zofii Garzdeckiej (Aleja 23), Wacławy Golczewskiej-Chrzanowskiej (Teatralna 9), p. Słowikowskiej (Teatralna 26) i 4-klasowej pensji Leonii Komar (Szkolna 13). Łącznie w 1909 r. kształciło się 725 uczennic.

W mieście działało 9 szkół elementarnych miejskich chrześcijańskich i 2 żydowskie. Chłopcy mogli kształcić się w szkołach przy ul. Dojazd, św. Barbary, Wieluńskiej, Krakowskiej; dziewczęta miały szkoły – dwie na ul. Wieluńskiej,

¹⁶ „Handlowiec” 1913

¹⁷ K. Grzebowski op. cit. str. 91

¹⁸ E. Sitek op. cit.

¹⁹ Dane za „Przewodnik ...” op. cit. str. 58-61

przy ul. Szkolnej i przy Mikołajewskiej. Istniała także szkoła koedukacyjna w III Alei. Dzieci żydowskie korzystały także ze szkoły męskiej i żeńskiej. W miejskich szkołach elementarnych kształciło się 560 dzieci chrześcijańskich i 250 żydowskich. Dzieci żydowskie kształciły się także w 50 istniejących, wyznaniowych chederach – było w nich 4000 uczniów, oraz w szkole Talmut Tora prowadzonej przez gminę żydowską, uczącą 100 dzieci. Istniało także 8 prywatnych szkół elementarnych uczących 2100. Wśród nich dwie szkoły finansowane były przez zarządy fabryk (Motte i Peltzera), jedna przez stowarzyszenie „Jedność” istniejące przy kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Wśród szkół zawodowych najistotniejsze znaczenie miała ufundowana przez braci Markusfeldów szkoła rzemieślnicza na ul. Targowej. Kontrowersje budziła prowadzona przez Karola Zawadę szkoła ogrodnicza.

Brak samorządu powodował, że aspiracje organizowania życia zbiorowego musiały przejść stowarzyszenia. „Odwilż” po rewolucji 1905 roku, zliberalizowała prawo i umożliwiła działania grupom obywatelskim. Najstarszymi z nich była powstała w 1867 r. „Resursa miejska” oraz utworzona w 1871 r. jako trzecia z kolei na ziemiach Królestwa, Straż Ogniowa. Ogółem różnego typu stowarzyszeń działało w mieście ok 50.²⁰



Szpital miejski Marii Panny. Pocztówka z ok. 1910.



Nowa synagoga, zburzona przez Niemców w 1940 r. Fotografia z zakładu W. Wesółowskiego, 1909.

Towarzystwo Dobroczynności dla Chrześcijan, mieszczące się przy ul. Staszica, powstało w 1899 r. W 1909 r. liczyło 232 członków rzeczywistych i 80 członków ofiarodawców. Dochód Towarzystwa wynosił 7 000 rubli. Utrzymywało trzy ochronki dla blisko 200 dzieci, przytułek „przeciwżebraczy” dla 15-20 osób, organizowało także kolonie dla dzieci, wsparcie dla ubogich itp. formy. Po rozwiązanej Macierzy Szkolnej Towarzystwo przejęło i prowadziło bibliotekę dla dzieci i młodzieży. W 1913 r. w zarządzie Towarzystwa działali: dr Stanisław Markowski (prezes), Stanisław Dłużniewski (wiceprezes), Władysław Gay (sekretarz), Maksymilian Paciorkowski (skarbnik), Ludwik Bukowski, Henryk Górski, Grygosiński, Dominik Klepacki, ks. Kneblewski, Leon Mońkowski, Władysław Przygódzki, Władysław Rudlicki.

Towarzystwo Dobroczynności dla Żydów, mieszczące się w kamienicy przy Alei 7, założone w 1900 r. liczyło w 1909 r. 300 członków. Dochód towarzystwa

²⁰ Za „Przewodnik po Częstochowie...” str. 61-70 oraz „Handlowiec” 1914

wynosił 29 000 rubli. Prowadzono dwie ochronki dla 120 dzieci, przytułek dla starców, niepełnosprawnych i sierot imienia Miny Werde (30 pensjonariuszy), organizowało kolonie letnie dla 50 dzieci, tworzyło kasę pożyczkową, wspierało biednych materialnie i finansowo. W 1908 r. Towarzystwo zdecydowało o budowie szpitala na Zawodziu, oddano go do powszechnego użytku w listopadzie 1913 r. W 1913 r. zarząd towarzystwa stanowili: Henryk Markusfeld (prezes), dr Ludwik Batawia (wiceprezes), S. Helman (skarbnik), Leon Weinberg (sekretarz), J. Freund, N. Gerichter, M. Henig, J. Imich, dr E. Kohn, dr W. Sachs, L. Tempel, dr Adam Wolberg.

Istniały dodatkowo w 1909 r. instytucje dobroczynne fundowane przez osoby prywatne. Hr. Czarnecka założyła w 1898 r. Schronisko dla Paralityków przy ul. Wieluńskiej 3 prowadzone przez siostry szarytki. W schronisku znajdowało się w 1909 r. ok 50 pensjonariuszy, dodatkowo pomoc znajdowało tu w ochronce 40 dzieci. S. szarytki prowadziły tu także szwalnię ucząca krawiectwa ubogie dziewczęta. Drugim zakładem filantropijnym był dom dla chłopców im św. Stanisława Kostki, założony w 1906 przez ks. Kowalskiego, mieszczący się przy ul. Krakowskiej 15. W domu rzemiosła stolarskiego uczyło się 70 chłopców, w tym 22 na całkowitym utrzymaniu instytucji.

Towarzystwo Lekarskie, powstało w 1901 r. siedzibę miało w kamienicy Aleja 31, członków liczyło 40. Posiadało bibliotekę medyczną liczącą 1000 tomów, organizowało co miesiąc posiedzenie naukowe. W 1913 r. w zarządzie byli: dr Władysław Biegański (prezes), dr Józef Brzeziński (wiceprezes), dr Karol Rozenfeld (sekretarz), dr Konstanty Rejman (skarbnik), dr Wacław Kohn (bibliotekarz), dr Kazimierz Łoczewski i dr Edward Kohn.

Oddział częstochowski Towarzystwa Hygienicznego powstał w 1903 r. zrzeszając 44 członków rzeczywistych i 93 zwyczajnych. Siedziba mieściła się razem z Towarzystwem Lekarskim w domu przy Alei 31. Towarzystwo prowadziło muzeum higieny przy ul. Wieluńskiej. W Zarządzie w 1913 r. byli dr Stanisław Nowak (prezes), dr Wł. Wrześniowski (wiceprezes), dr L. Batawia (sekretarz), inż. K. Reklewski, dr K. Rejman

Oddział częstochowski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego powstał jesienią 1908 r. zrzeszając 50 osób. Mieścił się w siedzibie Towarzystwa Lekarskiego w domu Aleja 31. W zarządzie działali w 1913 r. W. Biegański (prezes), W. Gay (sekretarz) B. Płodowski (kasjer), W. Płodowski, J. Dreszer, J. Wróblewski, Mońkowski, Butrynowicz.

Towarzystwo Szerzenia Wiedzy, powstało w 1906 r. mieściło się przy ul. Teatralnej 13, zrzeszając 300 członków. Prowadziło bibliotekę, liczącą 3174 tytułów książek. W 1913 r. prezesem zarządu był Czesław Bagiński.

Towarzystwo śpiewacze Lutnia powstało w 1900 r. zrzeszając 112 członków. Prowadziło sekcje śpiewaczą, muzyczną i dramatyczną. Siedzibą towarzystwa był budynek przy ul. Szkolnej 14. Założycielami towarzystwa byli L. Anczykowski, H. Dębski, F. Dobrucki, A. Kanczewski, R. Kieźlich, A. Maliszewski, S. Sikorski. W 1913 r. prezesem był Ludwik Bukowski, wiceprezes Feliks Dobrucki. Przy stowarzyszeniu działała dodatkowo sekcja myśliwska kierowana przez Jana Dreszera i cyklistów – z przewodniczącym Ludomirem Kusiariskim

Towarzystwo muzyczno-literackie „Lira”, założone zostało w 1907 r. zrzeszając 150 członków. Celem działań była popularyzacja języka, muzyki i kultury żydowskiej. Mieściło się w kamienicy przy Alei 1. W zarządzie w 1913 r. działali: Henryk Markusfeld (prezes), A. Peretz (wiceprezes), F. Goldberg (wiceprezes), J. Rozenberg, L. Kopiński i Sz. Lorje.

Oprócz tego na niwie kultury i oświaty działały: koła muzyczne przy fabrykach Motte i przy „Częstochowiance”, towarzystwo esperantystów, towarzystwo abstynentów, towarzystwo pomocy naukowych urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej oraz – zajmujące miejsce po zlikwidowanej Macierzy Polskiej – towarzystwa wpisów szkolnych.

Dodajmy do tego takie funkcjonujące instytucje kulturalne jak szkołę muzyczną L. Wawrzynowicza, galerię malarstwa i rzeźby Józefa Baltazara Proszowskiego,

galerię malarską S. Willenberga itd. W budynku przy Alei 19 odbywały się przedstawienia teatralne. W domu Wolbergów przy Alei 12, w ogródku Apollo, organizowano koncerty, występy kabaretów, teatrów oraz zabawy taneczne.

Na zasadzie stowarzyszeń działały także inicjatywy gospodarcze. Do najważniejszych należały: Towarzystwo Kredytowe Miejskie (powstałe w 1899 r. mieszczące się w kamienicy Aleja 51, kierowane przez Ignacego Tomczyka), Częstochowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu (założone 1901, mieszczące się przy Alei 18, prezesem był Henryk Markusfeld), Częstochowskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu dla przemysłu i handlu (powstałe w 1907 r., z siedzibą Aleja 22), kierowane przez Henryka Koczalskiego, Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe (założone 1900, siedziba ul. Teatralna 11), kierowane przez dr Józefa Pietrasiewicza, drugie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe (powstałe w 1907 r. siedziba Aleja 7), kierowane przez Stanisława Helmana. Dodatkowo były towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe przez fabryce „Częstochowianka” oraz dla urzędników państwowych.

W Częstochowie działał także od 1897 r. oddział Banku Handlowego w Warszawie. Istniało także kilka prywatnych instytucji finansowych. Powstawały także różnego typu spółdzielnie handlowe, przede wszystkim w oparciu o fabryki.

Istniało także dziesięć dużych stowarzyszeń zawodowych. Wśród nich Częstochowskie Towarzystwo Rolnicze (powstałe w 1907), Towarzystwo Ogrodnicze, Stowarzyszenie Rzemieślniczo-Przemysłowe, Stowarzyszenie Robotników Katolickich, Stowarzyszenie służących katolickich im św. Zyty.

Najstarsze częstochowskie stowarzyszenie Resursa Miejska kierowana była przez naczelnika powiatu, zrzeszając około 100 członków. Straż Ogniowa istniejąca od 1871 też liczyła ok. 100 członków, odrębne straże ogniowe działały przy fabryce „Częstochowianka” i Peltzera.

Jak można zauważyć z powtarzających się nazwisk istniała w Częstochowie wyraźna grupa społecznych liderów. Istniała także licząca ok 1000 osób elita społeczników, gotowa angażować się w przeróżne zadania na rzecz wspólnego dobra.

Część stowarzyszeń miała charakter otwarty dla osób różnych wyznań i narodowości: PTK, Towarzystwo Lekarskie itp.; część służyła ochronie tożsamości – polska, chrześcijańska Lutnia i żydowska Lira; polskie i żydowskie Towarzystwo Dobroczynności. Ale nawet ten podział nie przekreślał współpracy. Budowany szpital żydowski miał służyć wszystkim mieszkańcom, podobnie wszystkim miało służyć polskie gimnazjum Kuropatwińskiego.

Wśród inicjatorów życia społecznego docenić należy wysiłek lekarza z miejskiego szpitala dr Władysława Biegańskiego. W 1909 r. był on już cenionym nie tylko lokalnie autorytetem moralnym i zawodowym. Publikacji z zakresu medycyny, oraz późniejsze prace filozoficzne przyniosły mu uznanie w całym kraju. Szczególnie zaś znaczenie miały wydane w 1899 r. „Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej” stające się rodzajem zasad postępowania pozytywisty. Uznanie wielkości dr Władysława Biegańskiego powodowało, że Częstochowa przestawała być traktowana jak intelektualna prowincja, miasto żydowskich „dorobkiewiczów” i katolicki „ciemnogród”.



*Budowa Katedry św. Rodziny.
Fotografia z zakładu W. Wesółowskiego, 1909.*

Sam Biegański, choć przyszło mu niejednokrotnie boleśnie zderzyć się z naszą prowincjonalnością, wyraźnie odniósł się do tego w „Myślach i aforyzmach...”: „nie prawdą jest, co powiadają, że na głuchej prowincji człowiek inteligentny marnieje. Ginie tylko słaby, człowiek zaś silny nie podda się otoczeniu, lecz go swoją obecnością i swoim przykładem podniesie”. Dodawał przy tym: „w pracy społecznej nie trzeba się nigdy zrażać brakiem widocznego skutku (...) może człowiek skutku swej pracy nie doczeka, ale jak mówi poeta i ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, jeżeli poległem ciałem dał innym szczebel do sławy grodu”.²¹ Przykład dr Biegańskiego wyraźnie oddziaływał na jego środowisko zawodowe – lekarze częstochowscy należeli do kręgu inspirującego większość społecznych inicjatyw.

Pisząc o bogactwie aktywności społecznej koniecznym jest przypomnieć także inną wybitną postać – Henryka Markusfelda. Przemysłowiec, który udanymi inwestycjami (fabryka obić papierowych, zakłady włókiennicze „Warta”, fabryka kapeluszy) stworzył ponad 2 tys. miejsc pracy dla częstochowian, należał do grona filantropów wspierających finansowo różnorodne przedsięwzięcia.

Był prezesem żydowskiej gminy reprezentujący w swojej wspólnotce nurt haskali – racjonalistycznego oświecenia. W Polsce, której nie było, Polsce podzielonej zaborami, istotnym było pytanie, o kierunek asymilacji społeczności żydowskiej. Oświecone środowisko Żydów częstochowskich nie miało tu wątpliwości – bez względu na koszty wybrało lojalność wobec nieistniejącego, będącego jeszcze w sferze marzeń państwa polskiego.

Jako prezes gminy żydowskiej Markusfeld zasłużył się budową nowej synagogi, potężnego budynku na ul. Aleksandrowskiej (Wilsona). Sprowadzając tam wybitnych intelektualistów – kantora Abrachama Bar Birnbojma (twórcę szkoły świeckich kantorów), prof. Meira Bałabana (historyka), dr H. Hirszberga – stworzył przy synagodze ośrodek promieniowania wiedzy. Wspomniana wyżej była aktywność Markusfelda w Towarzystwie Dobroczynnym czy Lirze. Dodatkowo finansował także szkółkę ogrodniczą, kształcąca syjonistów zamierzających osiedlić się w Palestynie. Dzięki ofiarności Markusfelda nieruchomości pod budowę sali koncertowej zyskała chrześcijańska Lutnia. Brał on też udział w pracach na otwarciem w Częstochowie stałego teatru, deklarując na ten cel poważne wsparcie. Zasługi Markusfelda dostrzegano z uznaniem nawet w środowiskach dalekich od filosemityzmu. Pogrzeb filantropa w 1921 r. był wspólną manifestacją częstochowian, wyrazem wielkiego hołdu łączącego społeczność ponad podziałami religijnymi, społecznymi czy klasowymi.

W krajobrazie społecznym Częstochowy nie można też pominąć ogromnej roli Kościoła katolickiego i Jasnej Góry.

W Częstochowie funkcjonowały dwie parafie katolickie.²² Pierwsza, św. Zygmunta, obejmująca 50 tys. wiernych; druga – utworzona w 1891 r. – św. Barbary służąca 13 tys. wiernych. Proboszczem św. Barbary był w 1909 r. ks. Marian Nassalski. Represjonowany przez władze carskie, karany zsyłką w głąb Rosji, ks. Nassalski nieustępliwie krzewił polski patriotyzm. Był także wybitnym intelektualistą – profesorem teologii, autorem wielu prac i wykładowcą Seminarium Duchownego.

Od 1908 r. proboszczem parafii św. Zygmunta był ks. Marian Fulman. Pierwszym zadaniem jakie musiał podjąć nowy proboszcz, była budowa nowej, wielkiej świątyni – kościoła Najświętszej Rodziny z Nazaretu (dziś archikatedry) – poświęconej 7 grudnia 1908 r. Aktywność nowego proboszcza nie ograniczała się do budowy nowej świątyni. Przyszły biskup lubelski (od 1918 r.) był przykładem duszpasterza urzeczywistniającego w praktyce życia parafialnego

21 W. Biegański „Myśli i aforyzmy o etyce lekarskiej” Warszawa 1899 str 86-87

22 Za Jan Związek „Kościoł częstochowski na przełomie wieków” „Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru Jasnogórskiego” Częstochowa.2005. Str 142-143

wskazania chrześcijańskiej nauki społecznej zawarte w encyklice „Rerum novarum” Leona XIII. Prowadzona działalność przyczyniła się do powstania w parafii 18 stowarzyszeń społecznych. Największe z nich Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich, którego opiekunem był ks. Włodzimierz Jakowski, skupiało 4 tys. osób. To społeczne uaktywnienie parafian w sposób szczególny przynosiło efekty w czasach najtrudniejszych. Prowadzona w trudnym okresie I wojny światowej działalność dobroczynna ks. Fulmana uratowała od śmierci głodowej, od chorób powodowanych brakiem leków, niedożywieniem, nieogrzaniem mieszkań, setki, a może nawet tysiące częstochowian.



Klasztor Jasnogórski²³, po powstaniu styczniowym, w odwet za wspieranie polskiego zrywu niepodległościowego, skazany był przez władze carskie na powolne unicestwienie. Pozbawiony majątku (władza skonfiskowała nieruchomości, w tym folwarki na Lisińcu i Grabówce; skonfiskowano także lokowane w bankach kapitały zakonu), objęty zakazem przyjmowania nowych zakonników, objęty narzuconą, represyjną kontrolą administracyjną, klasztor nie miał możliwości wypełniania swojej historycznej misji. Symbolem carskiej okupacji Sanktuarium Maryjnego była obecność na terenie klasztoru garnizonu wojsk rosyjskich.

Jasna Góra. Fotobrom firmy Photoglob z Detroit ok 1909.

Odrodzenie przyszło w latach, gdy przeorem został o. Euzebiusz Rejman. Obdarzony darem cierpliwego i nieustępliwego negocjatora o. Rejman krok po kroku wydierał ustępstwa władzy carskiej. Wykorzystywał do maksimum zmianę polityki, próby zyskiwania przez administrację carską sympatii mieszkańców Polski. Istotne było pozyskanie przez Ojca Przeora osobistego wsparcia Ojca Świętego Piusa X, żywo zainteresowanego losem polskiego, narodowego Sanktuarium. O. Rejman poprzez osobiste kontakty uzyskiwał także pomoc i wsparcie od darzonych społecznym autorytetem Polaków – ludzi kultury:

²³ Za „Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru Jasnogórskiego” „Jasna Góra w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX wieku” O Zachariasz Jabłoński oraz „Kultura i sztuka” Aleksander Jaśkiewicz.

Henryka Sienkiewicza, Władysława Reymonta, Marii Konopnickiej, Jana Matejki, Wojciecha Kossaka, Wacława Szymanowskiego, Henryka Siemiradzkiego; rodów arystokracji: Radziwiłłów, Lubomirskich, Raczyńskich, Zamojskich, Czetwertyńskich. Potockich, znanych działaczy społecznych i gospodarczych w tym posła z Galicji Leona Bilińskiego, posła do Sejmu pruskiego Zygmunta Seydy, posłów do rosyjskiej Dumy...

Pierwszym wielkim sukcesem, uzyskanym dzięki osobistemu zaangażowaniu Henryka Sienkiewicza, było usunięcie z Jasnej Góry w 1897 r. garnizonu wojskowego. Nieoczekiwane nieszczęście, jakim był pożar wieży Jasnogórskiej, dzięki aktywności o. Rejmana zmieniło się w kolejny sukces. Kwesta na odbudowę wieży stała się ogólnonarodowym czynem, w którym uczestniczyło milion Polaków. Odbudowana, nowoczesna w formie, wieża, stała się symbolem odrodzenia. Można tu powiedzieć, że o. Rejman miał szczególny dar przemieniania nieszczęść w zwycięstwa. W październiku 1909 r. doszło do aktu świętokradztwa – zrabowano korony i obszyte kosztownościami sukienki z Cudownego Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. To wielkie nieszczęście przerodziło się w równie wielki tryumf jakim był udział setek tysięcy pielgrzymów w wielkiej uroczystości powtórnej koronacji Obrazu 22 maja 1910 koronami darowanymi przez Ojca Świętego Piusa X.

O. Rejmanowi zawdzięczać możemy także realizację inwestycji odnawiających wizerunek klasztoru. Pozyskanie współpracy wybitnych architektów – Stefana Szyllera i Józefa Dziekońskiego – przyniosło nie tylko wspaniały efekt w postaci nowej wieży. Szyller zaprojektował także neorenesansową, trzecią część kaplicy Matki Boskiej; projekt w latach późniejszych został częściowo wykorzystany przez innego wybitnego architekta Adolfa Szyszko-Bohusza. Inny pomysł Szyllera – budowa wokół wałów Stacji Męki Pańskiej – został zrealizowany z udziałem znakomitego rzeźbiarza warszawskiego Piusa Welońskiego i oddany w 1913 r.

O. Rejman był więc postacią wybitną, a co istotne – nie jedną takiego formatu wówczas w zakonie o. paulinów. Wspomnieć tu trzeba „niepokornego” o. Piusa Przeździeckiego, który mimo represji, mimo kilkakrotnego usuwania z Jasnej Góry, niestrudzenie organizował społeczność wiernych. Istotna tu zwłaszcza była jego praca formacyjna wśród nauczycielek. Stała się ona częścią walki o Macierz Szkolną i polską szkołę. Stworzone przez o. Przeździeckiego konspiracyjne stowarzyszenie religijne wydawało pismo „Myśl katolicka”.

Odrodzenie Jasnej Góry widoczne było także w ilości przybywających. W 1906 r. w uroczystości poświęcenia nowej wieży uczestniczyło ok 500 tys. ludzi, większą jeszcze rzeszę zebrała uroczystość powtórnej koronacji w 1910 r. W pierwszych latach XX w. przybywało rocznie ok 700-1000 grup pielgrzymkowych liczących łącznie 300-400 tys. osób. Grupy pielgrzymkowe przybywały z wszystkich stron dawnej Rzeczypospolitej, nawet z tak odległych jak gubernia kijowska i mohylewska. Z zaboru pruskiego, mimo prób administracyjnych blokad, rocznie przybywa ponad 5 tys. ludzi, głównie ze Śląska. Z zaboru austriackiego, przede wszystkim ze Śląska Cieszyńskiego i ziemi krakowskiej – 3-5 tys. ludzi.

Sanktuarium Jasnogórskie stało się zatem prawdziwą stolicą Rzeczypospolitej, wspólnej Ojczyzny Polaków poddanych władzy różnych zaborców.

W opisie krajobrazu miasta w 1909 roku musimy także uwagę zwrócić na rzecz, będące negatywnym spadkiem, niedawnego zrywu rewolucyjnego. W latach 1905-1907 przez całe Królestwo Polskie przeszła fala zrywu społecznego, nazywanego rewolucją 1905 r. Łączył się w niej protest przeciw uciskowi carskiej administracji z protestem natury klasowej, w obronie praw robotniczych. Fala strajków nie minęła Częstochowy. W 1906 r. strajki objęły hutę Hantkego, zakłady Peltzera, „Wartę”, fabryki Markusfelda, drukarnie Kohna... Walka klasowa nie była jednoznacznie akceptowana przez społeczeństwo. Z jednej strony rozumiały były postulaty robotników. Czas ich pracy trwał do 12 godz., płace

nie wystarczyły na utrzymanie rodziny nawet na minimalnym poziomie. Były też głosy²⁴ zarzucające inicjatorom strajku niszczenie gospodarczych podstaw funkcjonowania miast Królestwa. W 1906 przeciw strajkom wystąpił Niezależny Związek Robotniczy i związane z nurtem chadeckim Katolickie Stowarzyszenie Robotników. Dochodziło do przypadku użycia przemocy z obu stron. Tak było m.in. w styczniu podczas strajku w zakładach „Stradom”, gdzie chroniąc pracujących związkowcy chadecy ostrzelali z broni socjaldemokratów z SDKPiL i PPS, raniąc 5 osób.

W czasie rewolucji PPS podjęła także walkę czynną o formach terrorystycznych. Początkowo skierowana ona była przeciw znienawidzonym żandarmom i urzędnikom carskim. Z czasem jednak przemoc zaczęto wykorzystywać także jako źródło zdobycia środków na walkę zbrojną. Rabowano kasy fabryczne, sklepy... I, niestety, coraz częstsze były przypadki staczania się terroru ideowego w formy zwykłego bandytyzmu.

Wg wyliczeń J. Sętowskiego²⁵ w latach 1907-1910 z rąk bojowców PPS zginęło 49 osób – policjantów, żandarmów, żołnierzy, współpracowników policji. Do tego dochodziły ofiary przypadkowe – np. zabity przez pomyłkę student, którego uznano za naczelnika rakowskiej policji. Zamordowano także inkasentów przewożących pieniądze, by zdobyć środki dla partii. Rewolucja sprawiła, że życie ludzkie straciło na wartości. Zabijano przedsiębiorców i kupców za to, że byli bogaci, zabijano ludzi posądzonych (często niezasadnie) o zdradę; zabijano dla pieniędzy z dla prywatnych porachunków. Większość tych zbrodni nie obciążało już PPS-u. Ostatnie fale rewolucji ociekały pianą demoralizacji i bandytyzmu.

Nie umniejsza to jednak zasług ideowych socjalistów w krzewieniu polskiej świadomości. PPS nie tylko organizował akcje strajkowe i zbrojne. Raków zawdzięcza socjalistom, takim jak dr Zofia Garlicka, dr Mieczysław Michałowicz, dr Kazimierz Okuszko rozwój opieki i profilaktyki zdrowotnej, tworzenie biblioteki i kół samokształceniowych, rozwój form edukacji kulturalnej itd.

W 1909 r. rewolucja odchodziła już w przeszłość. Nadzieję budził rozwój oparty na postępie technicznym i społecznym. Dostrzegano coraz większe znaczenie edukacji. Wraz z ideałami pozytywistycznymi przyjmowano tezy o społecznej odpowiedzialności warstw oświeconych – inteligencji, przemysłowców, kupców, ziemian.

Aspiracje Częstochowy miały wyrazić się w przygotowywanej wystawie przemysłowo-rolniczej.

24 Adam Wolberg „Historia tzw. rewolucji 1905 r.” Częstochowa 1909

25 J. Sętowski „Czyn zbrojny organizacji bojowych PPS w częstochowskim 1904-1910” WSP 2003





Juliusz Sętowski

Członkowie Komitetu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa 1909

Teofil Fiszer (1851-1925), działacz społeczny i dobroczynny. Pracował jako urzędnik w magistracie Częstochowy. W 1899 r. był współzałożycielem Towarzystwa Kredytowego m. Częstochowy. W 1900 r. zainicjował założenie Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan. W latach 1900-05 był burmistrzem Będzina. W okresie 1906-09 pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia”. Podczas Wystawy 1909 r. przewodniczył komisji gospodarczej.

Adolf Jacquesson (1863-?), inżynier, radny miejski. Był dyrektorem fabryki włókienniczej Peltzerów. W latach 1915-16 był członkiem Rady Miejskiej w Częstochowie. Wspomagał finansowo Towarzystwo Dobroczynności dla Chrześcijan.

Jan Głazek (1856-1938), prezydent miasta Częstochowy. Od 1898 r. pracował w Urzędzie Gubernialnym w Radomiu. W latach 1902-15 zajmował stanowisko prezydenta Częstochowy. Po 1915 r. pracował w zarządzie miasta.

Antoni Janowski (1857-1916), ziemianin, radny miejski. Był właścicielem Brzezin Wielkich w powiecie częstochowskim. Od 1907 r. był współwłaścicielem, a także dyrektorem Spółki Handlowej Ziemiańskiej. Współzałożyciel, następnie członek zarządu Towarzystwa Rolniczego w Częstochowie.

Bolesław Dzierzbicki (1862-1928), inżynier agronom, działacz gospodarczy, radny miejski. Od 1898 r. był administratorem dóbr hr. Karola Raczyńskiego w Złotym Potoku w powiecie częstochowskim. W czasie Wystawy 1909 r. przewodniczył sekcji leśnictwa. Pełnił funkcję prezesa Związku Ziemian Powiatu Częstochowskiego. W latach 1925-27 był członkiem Rady Miejskiej w Częstochowie.

Jan Grosman (1851-1924), przemysłowiec, działacz społeczny. Był współzałożycielem i prezesem Zarządu Przędzalni i Tkalni Juty „Warta” w Częstochowie, współwłaścicielem fabryki guzików. Należał do założycieli gimnazjum polskiego. Podczas wystawy przewodniczył działowi drobnego przemysłu.

Karol Raczyński (1878-1946), ziemianin, właściciel Złotego Potoka, prowadził tam hodowlę pstrąga. W 1912 r. powołał spółkę, która wybudowała fabrykę przerobu ziemniaków. Był członkiem Częstochowskiego Towarzystwa Rolniczego. Przyczynił się do wybudowania wzorowej zagrody włościańskiej udostępnionej do zwiedzania na Wystawie.



Główny Komitet Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie
W medalionach, rząd I: Zygmunt Muśnicki, Tadeusz Chwaibóg, Adam Jabłoński, Teofil Fiszer, Adam Michalski, książę Grigorij Awałow, Przeor paulinów, o.

Euzebiusz Rejman, dr. Władysław Biegański, Leopold Kohn, Edward Geisler, inż. Edmund Telakowski, Franciszek Szanior,
II rząd: Edmund Jankowski, Marcin Ginsberg, Franciszek Brauliński, Adolf Jacquesson, J. Szlenkier, Władysław Żukowski, poseł ziemi piotrkowskiej, ks. dziekan Kazimierz Puacz, dr. Karol Benni, prezydent miasta Jan Głazek, Piotr Hoser, Wal Szacki.

III rząd, stojący: Karol Łącki, Siemiński, Aleksander Janowski, Karol Zawada, Masłowicz, Władysław Sachs, Józef Cygański.

IV rząd: T. Wilski, Bolesław Dzierzbicki, Alfons Bogustawski, Henryk Markusfeld, K. Reklewski, L. Mońkowski, Władysław Kozłowski, Kazimierz Grosman, Biedrzycki.

V rząd, siedzący: Szwajczer, Stanisław Szymański, Jan Grossmann, Karol hr. Raczynski, Stefan ks. Lubomirski, Władysław Małkowski, ks. kan. Marian Fulman, Gustaw Wolski.

Fot. Trzcziński.

Władysław Małkowski (1840-1911), prawnik, pedagog, działacz społeczny, urodzony w Warszawie W Częstochowie od 1878 roku. Prowadził kancelarię notarialną w Częstochowie (1878-1901). W latach 1899-1902 był prezesem Straży Ogniowej Ochotniczej. W 1901 roku reprezentował polskie straże ogniowe na międzynarodowym kongresie pożarniczym w Paryżu oraz w Brukseli w 1910 roku, gdzie król Belgów odznaczył go orderem zasługi. Współorganizował gimnazjum polskie, w którym następnie wykładał prawoznawstwo. W 1901 roku członek zarządu Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan. W 1907 roku prezes koła okręgowego Polskiej Macierzy Szkolnej.

Stefan Lubomirski (1862-1941), książę, ziemianin, hodowca koni. Był właścicielem majątku ziemskiego w Kruszynie. Utworzył tam stadninę koni, którą rozszerzył później o majątek hodowlany w Widzowie, która należała do czołowych w Królestwie Polskim. Przekazywał pewne sumy na cele społeczne, założył w Kruszynie ochronkę dla 120 dzieci. Pełnił funkcję prezesa Wystawy.

Władysław Biegański (1857-1917), urodzony w Grabowie, powiat ostrzeszowski, lekarz, filozof, pedagog, działacz społeczny. W Częstochowie kierował Szpitalem NMP (od 1883 r.), a także w latach 1884-1910 pracował jako lekarz w ambulatoriach i na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W latach 1884-1905 lekarz w fabrykach częstochowskich: „La Częstochovienne” i Motte. Współzałożyciel i prezes Towarzystwa Lekarskiego Częstochowskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Kierował Towarzystwem Dobroczynności dla Chrześcijan. Autor 120 prac z zakresu medycyny i filozofii. Był przewodniczącym działu ogólnego Wystawy. Zmarł 29 stycznia 1917 roku w Częstochowie.

Euzebiusz Rejman (1856-1927), przeor Jasnej Góry, działacz społeczny i polonijny. W 1880 r. wstąpił do zakonu paulinów, święcenia kapłańskie otrzymał w 1888 r. Na Jasnej Górze pełnił obowiązki kaznodziei, bibliotekarza, administratora, kustosa, a w latach 1895-1910 przeora klasztoru.

Kazimierz Grossman (1882-?), właściciel fabryki, działacz społeczny i kulturalny. Należał do zarządu Towarzystwa Higienicznego, a także Towarzystwa Szerzenia Wiedzy. Członek Rady Opiekuńczej Szkoły Rzemiosł przy Talmud Torze w Częstochowie. Był generalnym sekretarzem komitetu i dyrektorem biura Wystawy. Od 1906 roku sekretarz Towarzystwa Szerzenia Wiedzy w Częstochowie. W 1910 roku współorganizator Wystawy Przeciwgruźliczej.

Stanisław Szymański, zajmował stanowisko dyrektora Fabryki Akcyjnej w Zawierciu. Był przewodniczącym działu wielkiego przemysłu na Wystawie.

Alfons Bogusławski (1880-1921), architekt, działacz niepodległościowy. W czasie studiów na Politechnice Warszawskiej działał w Związku Młodzieży Polskiej „ZET”, współorganizował Narodowy Związek Robotniczy. Przygotowywał projekty architektoniczne w Częstochowie i Warszawie. Przygotowywał (wraz z inż. L. Mońkowskim) preliminarz kosztów Wystawy. Był autorem projektu terenów wystawowych, a także niektórych budynków.

Gustaw Wolski (1862 – po 1931), bankowiec, działacz społeczny i polityczny. W latach 1903 – 11 był dyrektorem częstochowskiego oddziału Banku Handlowego w Warszawie. Należał do Narodowej Demokracji, a od 1906 r. do Polskiej Partii Postępowej. W 1906 r. współtworzył gimnazjum polskie. W 1909 r. był współzałożycielem, później prezesem oddziału Stowarzyszenia Kupców Polskich. Kierował również (od 1906 r.) Częstochowskim Towarzystwem Pożyczkowo – Oszczędnościowym. W Komitecie Wystawy pełnił funkcję głównego skarbnika.

Grigoryj Awałow, ksiądz, naczelnik powiatu częstochowskiego w latach 1902-14.

Leon Mońkowski (?-1938), inżynier, architekt, działacz społeczny. W 1909 r. był architektem powiatu częstochowskiego. Współtworzył częstochowskie Towarzystwo Przemysłu i Handlu. Był członkiem zarządu miasta, później pracownikiem Starostwa Powiatowego w Częstochowie. W latach 1914-18 był prezesem oddziału częstochowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Propagował język esperanto. W latach 30. XX w. kierował oddziałem Stowarzyszenia Architektów Polskich.

Kazimierz Puacz (1864-1918), ksiądz, działacz społeczny i patriotyczny. Był administratorem parafii we Mstowie, później do 1913 r. w Kłobucku. Tam przez kilka lat był prezesem Straży Ogniovej Ochotniczej, a w 1917 r. prezesem Rady Opiekuńczej m. Kłobucka. Autor podrozdziału o Kłobucku w Przewodniku po Częstochowie i okolicy (Warszawa 1909).

Władysław Kozłowski (1845-1910), inżynier kolejowy, przedsiębiorca budowlany, działacz społeczny. W 1868 ukończył studia inżynierskie we Francji. Pracował na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej jako rysownik. Od 1886 r. był w Częstochowie naczelnikiem III Oddziału Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W latach 1902-09 był współwłaścicielem Przedsiębiorstwa Budowlanego „Topór”. Bezinteresownie kierował remontem kościoła św. Barbary, był też członkiem komitetu budowy nowej wieży na Jasnej Górze. Pełnił funkcje prezesa Towarzystwa Dobroczynności dla Chryścijan (1906-08), a także Straży Ogniovej Ochotniczej (1903-04). był autorem planu przeciągnięcia do terenu wystawowego boczniczy Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. W czasie Wystawy zasiadał w komisji pedagogicznej w dziale ogólnokulturalnym.

Karol Zawada (1860-1916), właściciel zakładu ogrodniczego. Ukończył Królewski Instytut Pomologiczny w Proskau (Prószków koło Opola). Prowadził zakład ogrodniczy w Częstochowie. Uczestniczył w zjazdach ogrodników

i wystawach ogrodniczych w kraju i Europie. W 1906 r. był współzałożycielem, później prezesem (do 1916 r.) Częstochowskiego Towarzystwa Ogrodniczego. W latach 1891-1902 prowadził szkołę ogrodniczą. W okresie 1903-07 wybudował na swoim terenie koszary dla wojska rosyjskiego. W 1907 r. wybrano go do Komisji Tymczasowej Wystawy.

Władysław Żukowski (1860?-1916), przemysłowiec, ekonomista, działacz polityczny. W latach 1887-95 był członkiem redakcji petersburskiego „Kraju”. W 1897 r. współorganizował tajny kartel węglowy w Zagłębiu Dąbrowskim. Od 1900 r. przedstawiciel Rady Zjazdu Przemysłowców Górnicztwa i Hutnictwa Królestwa Polskiego w Petersburgu. W latach 1895-1901 był dyrektorem Briąńskich Zakładów Mechanicznych. W okresie 1907-12 poseł do rosyjskiej Dumy Państwowej, rzecznik porozumienia polsko-rosyjskiego. Autor prac z zakresu gospodarki.

Karol Benni (1843-1916), działacz społeczny, lekarz. W latach 1873-1914 prowadził w Warszawie salon gromadzący elitę umysłową miasta. W latach 1891-1916 członek Komitetu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Był twórcą, a w okresie 1903-14 prezesem Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego. Członek Komitetu, a od 1899 r. wiceprezes Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, przyczynił się do wzniesienia gmachu Towarzystwa. Działacz wielu instytucji opiekuńczych.

Bronisław Szwejcer (około 1839-1921), właściciel ziemski, działacz społeczny i patriotyczny. Był właścicielem majątku ziemskiego Wancerzów, radcą Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Należał do Częstochowskiego Towarzystwa Rolniczego. Znany był z działalności patriotycznej i dobroczynnej, m.in. w czasie I wojny światowej wspomagał Komitet „Doraźnej Pomocy” w Częstochowie.

Adam Michalski, ziemianin. Był właścicielem majątku Borowno k. Częstochowy. Na Wystawie przewodniczył sekcji rolnictwa. Otrzymał medal srebrny mały i medal brązowy, a także nagrodę pieniężną (od ministerstwa rolnictwa) za prezentowane na Wystawie okazy bydła rasy nizinnej.

Franciszek Szanior (1853-1945), architekt ogrodnik. W 1874 r. ukończył z nagrodą szkołę hodowli drzew w Paryżu. W latach 1877-1904 był ogrodnikiem w Ogrodzie Saskim, później głównym ogrodnikiem miasta Warszawy. Redaktor „Ogrodnika Polskiego”. Projektował szereg parków w Królestwie Polskim, m.in. w Oblęgorku, Opinogórze, Żłotym Potoku k. Częstochowy. Był autorem planu parku wystawowego, uczestniczył w jego realizacji.

Władysław Sachs (1870-1942), ukończył politechnikę w Charlottenburgu, uniwersytet w Heidelbergu i Bernie. Posiadał doktorat z chemii. W 1887 r. założył i kierował Towarzystwem Akcyjnym Zakładów Chemicznych „Aniołów” w Częstochowie. Członek Rady Miejskiej, ławnik sądu okręgowego w Częstochowie, był też prezesem gminy żydowskiej. Zasiadał w zarządach Towarzystwa Muzyczno-Literackiego „Lira”, a także Towarzystwa Dobroczynności dla Żydów.

Leopold Kohn (1867-1942), przemysłowiec, działacz krajoznawczy i społeczny. Ukończył studia chemiczne uzyskując stopień doktora. Był prezesem zarządu fabryki włókienniczej „Warta”. Należał do zarządu Towarzystwa Przemysłowców Okręgu Częstochowskiego, a także Stowarzyszenia Kupców Polskich. Zasiadał w komisji finansowo-budżetowej Rady Miasta. Był czołowym działaczem oddziału częstochowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Brał udział w przygotowaniu Przewodnika po Częstochowie i okolicy (1909 r.); opracował dział o ruchu handlowym i przemysłowym. W 1906 r. współtworzył gimnazjum polskie w Częstochowie.

Józef Cygański, właściciel ziemski, działacz dobroczynny. Był właścicielem majątku ziemskiego Kamień koło Częstochowy. W czasie I wojny światowej współpracował z Radą Opiekuńczą miasta Częstochowy; wraz z żoną opiekował się koloniami letnimi organizowanymi w pobliskim Aniołowie.

Feliks Geisler, inżynier, działacz polityczny i niepodległościowy. Pochodził z Łowicza, w 1902 r. zamieszkał w Częstochowie. Kierował przedstawicielstwem firmy „Elibor”. W latach 1905–07 prowadził działalność konspiracyjną w ramach Koła Inteligencji Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Należał do skrzydła niepodległościowego w PPS. Według dr S. Nowaka „miał wrodzony smak artystyczny i wycucie piękna, był człowiekiem zdolnym i wykształconym”. Po 1917 r. wyjechał z Częstochowy, powrócił w 1920 r. i kierował firmą J. Borowskiego.

Edmund Telakowski, inżynier, właściciel firmy budowlanej. Mieszkał w Sosnowcu, gdzie wraz z inżynierem S. Mrokowskim prowadził Biuro Techniczno-Budowlane, zajmujące się projektowaniem i wznoszeniem budynków mieszkalnych i fabrycznych. Jego firma wytyczała ulice rozwijającego się szybko Sosnowca. Należał do komitetu prowadzącego kampanię na rzecz przyznania praw miejskich Sosnowcowi. Należał do komisji rewizyjnej Stowarzyszenia Techników Zagłębia.

Marian Fulman (1866–1945), biskup ordynariusz diecezji lubelskiej. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1899 roku. Uczył w Seminarium Duchownym we Włocławku. W 1895 r. aresztowany i zesłany do Niżnego Nowogrodu, skąd po amnestii powrócił w 1896. W 1906 r. wybrany na posła do I Dumy Państwowej. W latach 1907–18 był proboszczem parafii św. Zygmunta w Częstochowie. Kontynuował budowę Katedry, poświęcał też wiele czasu na działalność społeczną m.in. w Towarzystwie Dobroczynności dla Chrześcijan, Towarzystwie Opieki szkolnej. W 1918 r. mianowany biskupem lubelskim. Był autorem szeregu publikacji o treści katolickiej, współpracował z redakcjami czasopism katolickich, założył i redagował „Wiadomości Pasterskie”. Współtwórca i pierwszy Kanclerz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W czasie okupacji hitlerowskiej więziony w Oranienburgu – Sachsenhausen i w Nowym Sączu. Zmarł w Lublinie.

Karol Łącki (?–1920), ziemianin, działacz rolniczy. Należały do niego majątki ziemskie Konin w powiecie częstochowskim i Rzeki Wielkie w powiecie noworadomskim (radomszczańskim). Należał do zarządu Spółki Handlowej Ziemiańskiej, był też współzałożycielem, później prezesem częstochowskiego Towarzystwa Rolniczego. W 1917 r. w czasie I wojny światowej zorganizował wśród ziemian powiatu częstochowskiego obywatelski komitet do zbierania ofiar na rzecz Doraźnej Pomocy w Częstochowie.



Wystawa 1909. Przygotowania

„...w umysłach naszych dzielnych obywateli powstał projekt zorganizowania w Częstochowie wystawy przemysłowo-rolniczej. Miasto nasze daje niezwykle pomyślny teren dla tego rodzaju wystawy. Znajdując się w pobliżu granicy pruskiej, opodal Zagłębia, liczyć może bezsprzecznie na wyniki pomyślne... Na czele głównych organizatorów projektu wystawy stoją tacy działacze jak pp. An. Janowski, dyrektor spółki rolniczej, Wł. Małkowski z Częstochowy, hr. K. Raczyński ze Złotego Potoka, hr. Wł. Potocki z Parzymiech, Jan Grosman z Częstochowy, St. Ciechanowski z Grodźca (...) Sądzymy, że piękny projekt ziszczonej będzie najdalej za lat dwa; zależeć to będzie, oczywiście, od usiłowań naszych ziemian i przemysłowców, którzy, nie wątpimy, dołożą starań, aby zorganizowanie wystawy rolniczo-przemysłowej w Częstochowie stało się jak najprędzej faktem dokonanym¹. Tekst w „Gońcu...” był zapowiedzią spotkania w sprawie wystawy, wyznaczonego na 2 grudnia 1907. Inicjatorzy projektu rozesłali ponad sto listów do ziemian, przemysłowców i inteligencji.

Inicjatywa organizacji wystawy nie budziła zdziwienia. W czasach, gdy nie było mediów elektronicznych pozwalających wiernie przekazać obraz świata, wystawy były popularną formą prezentacji dorobku gospodarczego, kulturalnego czy naukowego. Największe z nich – poprzedniczki współczesnego EXPO – stawały się światowymi wydarzeniami. Pozostawiały trwałe ślady w krajobrazie w postaci budowli będących najnowocześniejszymi formami: londyński Crystal Palace, paryska wieża Eiffla czy budapesztańskie metro.

W Polsce pierwszą wystawę przemysłu krajowego i sztuk pięknych zorganizowano w 1819 r. była ona wizytówką rozwoju półsuwerennego Królestwa



*Hotel Angielski przy ul. Dojazd.
Fotografia z zakładu W. Wesotowskiego.*

¹ „Goniec Częstochowski” 27 XI 1907 nr 325 str. 2

Polskiego w dobie rozpoczynającej się rewolucji przemysłowej. Z wystaw o dużym znaczeniu nie tylko dla Galicji słynął Lwów. W Królestwie (zaborze rosyjskim) wystawy o krajowym znaczeniu organizowano w Lublinie i Łowiczu. Rozwój przemysłowy końca XIX w. sprzyjał tworzeniu ekspozycji o znaczeniu zarówno krajowym, jak i gubernialnym czy nawet powiatowym. W 1907 roku wystawę zorganizowano w Ciechanowie... Dlaczego, więc, nie zaryzykować takowej w Częstochowie, mieście przyciągającym pielgrzymów z wszystkich trzech zaborów...

Weleganckiej, najbardziej prestiżowej, sali restauracyjnej Hotelu Angielskiego przy ul. Dojazd odbyło się 2 grudnia 1907 r. pierwsze spotkanie poświęcone wystawie. Zjawilo się ponad 100 osób „ze sfer przemysłowych Częstochowy, Zagłębia i okolic, oraz – Warszawy, między którymi widzieliśmy najpoważniejszych przedstawicieli naszego przemysłu”.² Spotkanie otworzył Władysław Małkowski, zwracając uwagę na kulturalne znaczenie wystawy, poddał pod dyskusję, kto jest za, a kto przeciw projektowi... Głosów przeciw nie odnotowano. Przeciwnie – zebrani wnioskowali o różne formy rozszerzania zakresu przedsięwzięcia, tak by objęła ona także przemysł drobny i rzemiosło, oraz by przez swoją funkcję kulturalną podnosiła poziom świadomości zwiedzających. Dyrektor Towarzystwa Akcyjnego „Zawiercie” Szymański zwrócił uwagę, że wielki przemysł „wyników praktycznych z wystawy tej prawdopodobnie nie osiągnie, obowiązkiem jednak tego przemysłu jest popieranie wystawy ze względu na znaczenie kulturalne”. O znaczeniu edukacyjnym przypomniał ks. Fulman: „lud, który tak chętnie ze wszystkich stron kraju ciągnie na Jasną Górę, będzie miał sposobność przyjrzenia się tylu istotnie użytecznym rzeczom”.

Słowa poparcia nie były pustymi. Na tym pierwszym spotkaniu w ruch poszły także książeczki czekowe. W ciągu kwadransa na stole prezydialnym pojawiły się deklaracje uczestnictwa w funduszu gwarancyjnym wystawy na łączną kwotę 9 tys. rubli. Wybrano tymczasową komisję organizacyjną w składzie: Wł. Małkowski, ks. Fulman, M. Kokowski, inż. Fijałkowski, J. Grosman, prezydent Głazek, Hen. Koczalski, Cyprian Apanowicz, Ant. Janowski, K. Zawada i Gradstein. Komisja miała wystąpić do gubernatora piotrkowskiego o zgodę na wystawę. Zebrani zdecydowali o wysłaniu delegacji do Zagłębia by tam już promować przedsięwzięcie. Optymistycznie przyjęto termin wystawy: sierpień – wrzesień 1908 roku.

Z listy deklaracji finansowych wynika, że najmocniej ideę wystawy wsparli ziemianie; wysokie kwoty deklarowali: hr. Raczyński, A. Michalski z Borowna i p Szacki – administrator dóbr W. Ks. Michała Aleksandrowicza w Ostrowach. Poważne były też wpłaty przedsiębiorców: Stanisława Szymańskiego z TA „Zawiercie”, Markusa Gradsteina, J. Grosmana, St. Bielskiego z TA „Rędziny”.

Udział ziemian w spotkaniu w sprawie wystawy wiązał się także z inną inicjatywą. 3 grudnia doszło do spotkania założycielskiego częstochowskiego Towarzystwa Rolniczego. Przystąpiło do niego ponad 100 osób. Prezesem wybrano hr. Karola Raczyńskiego. Był on już wcześniej współzałożycielem i członkiem zarządu warszawskiego Centralnego Towarzystwa Rolniczego; poprzez małżonkę Stefanię spokrewniony był również z prezesem CTR ks. Sewerynem Czetwertyńskim. Wiceprezesem Towarzystwa wybrano Karola Łuckiego właściciela majątku Konin pod Mstowem, sekretarzem dyrektora spółki rolniczej Antoniego Janowskiego. Powiązanie obu inicjatyw świadczyło, że ziemiaństwo częstochowskie ma zamiar aktywnie wspierać inicjatywę wystawy. Było to ważne – powiązania rodzinne ziemiaństwa ułatwiały pozyskanie na rzecz organizacji najbardziej wpływowych w Królestwie osób. Hr. Raczyński nie był w tym wyjątkiem. Adam Michalski z Borowna, poprzez małżeństwo z Emilią Reszke, spokrewniony był z dwoma światowej sławy śpiewakami operowymi Janem i Edwardem; a poprzez ich siostrę Józefinę z Kronenbergiem. W całym kraju szacunkiem cieszyli się także właściciele Kruszyny – Lubomirscy. Nabywca dawnego pałacu Denhoffów, ks. Eugeniusz Lubomirski i jego synowie Stefan,

2 „Goniec...” 3 XII 1907 nr 330 str. 2

Stanisław, Władysław i Konstanty, stworzyli tu wzorcowe gospodarstwo ze stajnią hodowlaną koni wyścigowych. Z pasji do koni znany był także właściciel Parzymiech ks. Władysław Potocki oraz przybyli w ślad za siostrą – nabywcy majątków w Skrzydlowie i Garnku – bracia Reszke.

Wróćmy jednak do przygotowywanej wystawy. Tymczasowa komisja kierowana przez Wł. Małkowskiego powierzyła sprawy finansowe Gradsteinowi. Zaplanowano zaciągnięcie na cele organizacyjne kredytu w Banku Handlowym... Lokal biura wystawowego ustalono w domu przy Alei 22.³

Nadzieje i niepokoje związane z inicjatywą wystawy oddawał felieton „Gawęda Tygodniowa”⁴. „A więc na porządku dziennym wystawa przemysłowo-rolnicza. Grono ludzi, pełnych najlepszej chęci, grono ludzi energicznych, obywateli prawdziwych kraju, umyśliło tę wystawę zorganizować w naszym mieście. (...) Już obojętność poszczególnych jednostek nie przeszkodzi sprawie, bo ogół ją poprze, a ogół to potęga. O, bodajby zawsze ten ogół nasz, ten ogół polski, szedł za pierwszym popędem serca i działań, a byłoby nam troszkę lepiej na świecie. Tylko, niestety, ogień ten pierwszy gaśnie, a refleksje, a obawa, obraca w popiół najlepsze nasze zamiary, ba nawet idee nasze tłumi (...)” Felietonista licząc jed-



nak, że ogień wystawowej inicjatywy nie będzie słomianym, kieruje pod adresem magistratu apel o wsparcie: „wierzyć chcemy, że obywatelskość naszego magistratu znajdzie tu wyraz odpowiedni”.

W końcu grudnia⁵, z pomocą dyrektora Szymańskiego zorganizowano spotkanie w sprawie wystawy w Zawierciu. Przybyło 18 przedstawicieli wielkiego przemysłu. Mimo tej ograniczonej liczby uczestnicy spotkania apelowali, by

Wnętrze Hali Przemysłu na Wystawie Światowej w Paryżu 1900 r. Fotochrom firmy Photoglob z Detroit.

3 „Goniec Częstochowski” 5 XII 1907 nr 332 str. 3

4 „Goniec...” 8 XII 1907 nr 335 str. 1

5 „Goniec...” 30 XII 1907 nr 355 str. 1



Pocztówka wydana z okazji praskiej wystawy Jubileuszowej 1908 r.



Wystawa Jubileuszowa w Pradze 1908 r. Pawilon urządzania i ozdabiania mieszkań.

przedsięwzięcie nie miało lokalnego lecz krajowe znaczenie. Z tego względu radzili przesunąć termin o rok, na 1909 r. i rozszerzyć agitacje za wystawą. Przedstawiciele Zawiercia byli także bardzo zainteresowani popularyzacją na wystawie drobnego przemysłu: tkactwa z Kromolowa, koziegłowskich wytwórców kapeluszy itp. Mecenas Mikuliński obiecał popularyzować inicjatywę w takich pismach jak „Głos Ludu”, „Polak – Katolik” i „Hasło”. Mikuliński i dyr. Szymański dokooptowani zostali do tymczasowej komisji organizacyjnej.

Równie pomyslnie wyglądało propagowanie wystawy w innych miastach Zagłębia: Sosnowcu i Będzinie.

Zwracano jednak uwagę, że nie jest to przedsięwzięcie traktowane przez przemysł jako komercyjne: „jak mówią przedstawiciele tych firm dla nich osobiście wystawa nie przedstawia żadnego interesu (...) Tak mówi wielki handel i przemysł, ludzie obznajmieni z potęgą wpływu jakie może mieć wystawa w kulturalnym rozwoju miasta, okręgu i całego narodu” – pisał na łamach „Gońca...”⁶ W.

Wojciechowski. Proponował by wystawa służyła edukacji kulturalnej i gospodarczej by „prostaczek mógł się wiele rzeczy nauczyć”. Dlatego wystawa nie może być tylko „jarmarkiem wyrobów” z jednego okręgu. W tym samym duchu, o krajowym znaczeniu wystawy pisał częstochowski lekarz-dentysta M. Grejniec⁷. Jednocześnie jednak akcentował konieczność podkreślenia, przez odpowiedni udział, znaczenia Częstochowy, zwłaszcza jako największego w kraju ośrodka przemysłu drobnego i rzemieślniczego, produkującego zabawki, galanterię, dewocjonalia. Wskazywał przy tym, że snobizm konsumentów połączony z ich niewiedzą powoduje, że wyroby z ul. Nadrzecznej sprzedawane są z... metką angielską.

Publiczne dyskusje pozwoliły już marcu zakreślić kształt wystawy. Przedstawił to dokooptowany do komitetu architekt Alfons Bogusławski na posiedzeniu 3 marca 1908 r.⁸ Proponowany regulamin zakładał tworzenie działów:

- 1) przemysłu wielkiego i drobnego,
- 2) rękodzielnictwa,
- 3) rolnictwa, leśnictwa i ogrodnictwa,
- 4) części ogólnej.

Postanowiono też utworzyć lokalne komitety promujące wystawę w Łodzi, Pabianicach, Łasku, Zawierciu, Noworadomsku (Radomsku), Tomaszowie Rawskim (Mazowieckim), Rawie itd. Ponieważ wystawa ma być przygotowywana w parkach pod Jasną Górą, zwrócono uwagę na konieczność partycypacji miasta w kosztach przygotowywania. Zwrócono się także do Bogusławskiego i Mańkowskiego o przygotowanie preliminarza kosztów. Rolę rzeczownika prawnego, odpowiedzialnego za kontakty z prasą, powierzono p. Guranowskiemu. O wsparcie miasta i mieszkańców apelował umieszczony w Gońcu⁹ tekst. Autor przywołując przykład Lublina, gdzie wystawę zwiedziło 100 tys. ludzi, podkreślał, że w Częstochowie ta liczbą może być większa. „Każdy ze zwiedzających volens nolens musi poczynić wydatki w Częstochowie, a z tego wypływa, iż mieszkańcy miasta winni się bardzo interesować i poprzeć moralnie i materialnie zamierzoną wystawę (...) Obywatele Częstochowy dadzą dowód swej żywotności i dzielności, iż dbają nietylko o dobro miasta lecz o cele kulturalne całego kraju”.

6 „Goniec Częstochowski” 3 I 1908 nr 3 str. 1- 2

7 „Goniec...” 28 I 1908 nr 27 str. 1- 2

8 „Goniec...” 4 III 1908 nr 63 str. 2

9 „Goniec...” 8 III 1908 nr 67 str. 2

Podobnie przy tym jak w grudniu 1907 r. inicjatywa wystawy dała impuls utworzenia Towarzystwa Rolniczego, tak w marcu grono przemysłowców związanych z komitetem organizacyjnym zdecydowało się powołać lokalny oddział Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu. Zebranie w tej sprawie odbyło się z inicjatywy Bogusławskiego w sali „Lutni”¹⁰, w grupie inicjatywnej znaleźli się m.in. A i Wł. Bogusławscy, inż. Kozłowski, inż. Jakubowski, J. Grosman, inż. Świętochowski, Markusfeld, Paciorkowski, Kwiatek, Nowicki.

Poszerzenie w ten sposób zaplecza organizacji wystawy przeniosło entuzjastyczną w tonie wypowiedź w „Gońcu...”¹¹: „sprawa wystawy przemysłowo-rolniczej w Częstochowie stoi na jaknajlepszej drodze. Dzięki sprężystości komitetu tymczasowego zdołano w stosunkowo dość krótkim czasie otrzymać znaczną ilość deklaracji, zamówienia na place napływają bardzo szybko. Agitacja na korzyść wystawy poza Częstochową, w całym Zagłębiu Dąbrowskim, a nawet w Warszawie – wre na całej linii, projekty i pomysły, mające na celu najróżnorodniejsze atrakcje na wystawie zaprzatają niestrudzonych członków komitetu tymczasowego – jednym słowem wystawa będzie i to wystawa w całym znaczeniu tego słowa, jakiej dawno nie pamięta kraj nasz...”. 5 maja 1908 r. w sali hotelu Angielskiego odbyło się na zaproszenie komitetu tymczasowego otwarte spotkanie osób deklarujących wsparcie organizacji wystawy. A. Bogusławski przedstawił wstępny preliminarz, szacujący dochody na 45 tys. rubli, deficyt wówczas wyniósłby 10 tys. rubli. P. Małkowski zaprezentował dotychczasowe efekty przygotowań. Zebrani wybrali komitet wystawy w składzie: ks. Stefan Lubomirski, hr. Raczyński, dyr. Wolski, dyr. Szymański, Jan Grosman, dr Władysław Sachs, Adam Michalski, ks. Fulman, Ignacy Wilski, inż. Mońkowski, inż. Kozłowski, Wł. Małkowski, inż. Telakowski, inż. A. Bogusławski, przeor O. E. Rejman, dyr. Jacquesson, dyr. Janowski, Henryk Markusfeld, inż. Wł. Bogusławski, dr Leopold Kohn, radca Tadeusz Chwalibóg, p. Masłowicz, zarządca Ostrów p. Szacki, dyr. Schacht, p. Brauliński. Zastępcami członków komitetu wybrano: prezydenta Głazka, członka Rady Państwa Ostrowskiego i ziemianina Biedrzyckiego. Przyjęto przy tym, że wystawa nie może być inicjatywą powiatową, lecz gubernialną. Takie też określenie przyjęto w nazwie „Wystawa Przemysłu i Rolnictwa gub. piotrkowskiej w Częstochowie. Gubernialna wystawa nie do końca odpowiadała aspiracjom, realizm jednak wymagał liczenia się z niechętnymi ponadlokalnym inicjatywom urzędnikami carskimi. Komitet pochodził z wyboru. Zaskakiwać może więc niska ilość głosów oddanych na prezydenta miasta (20 na 86), ale tu zebrani brali nie tylko zajmowane stanowisko pod uwagę. Komentarz „Gońca...”¹² zwrócił uwagę, że skład komitetu nie jest „stronniczy”, nie będzie więc wyrażał polityki partyjnej. Ten sam tekst postulował cel wystawy: „bodajby tu nasz przemysł znalazł tu nową zachętę i korzystne rynki, bodajby rolnictwo wykazało swoją żywotność i to może być podstawowym narodowym przemysłem, źródłem dobrobytu krajowego, bodajby w przemyśle i rolnictwie powróciły normalne stosunki pracy, uspokojenie umysłów i zwrócenie ich ku zapewnieniu narodowego bytu przez kulturę i produkcyjną pracę, bodajby włościanin ujrzał wzorcową zagrodę włościańską, a robotnik wzorowe mieszkanie, szkołę, muzeum naukowe, jednym słowem to wszystko co może go podnieść i uczynić kulturalnym człowiekiem społeczeństwa zdającego sobie jasno sprawę ze swoich potrzeb i dążeń rozumnych!”.

By to osiągnąć podpatrywano różne wzory. m.in. A. Janowski odwiedził wystawę odbywającą się w czeskiej



*Zagroda Włociańska na Wystawie
Pocztówka z 1909 r.*

¹⁰ „Goniec...” 16 III 1908 nr 75 str. 2

¹¹ „Goniec...” 11 IV 1908 nr 87 str. 2

¹² „Goniec Częstochowski” 7 VI 1908 nr 156 str. 1-2

Pradze. Temat współpracy z Czechami, ze względu na jego wagę, omówimy w innych rozdziale.

Wybrany w maju komitet ukonstytuował się wybierając na prezesa księcia Stefana Lubomirskiego. Dyrektorem zarządzającym biurem organizacyjnym wybrano Alfonsa Bogusławskiego, znanego architekta. W końcu czerwca¹³ Bogusławski przedstawił komitetowi plan sytuacyjny wystawy zakładający wykorzystanie obszaru wielkości 37 mórg. Właściciele terenów zgodzili się udostępnić go za niską cenę, a nawet rezygnując z odpłatności. Powołano komisję budowlaną w składzie: inż. Fijałkowski, inż. Telakowski, Warchoń, inż. Kozłowski, Steinhardt z Zawiercia, Kotowski, inż. Mońkowski, prezydent Głazek, inż. Świętochowski, Świętkowski, Sobieraj, Jastrzębski, Reklewski i inż. Apanowicz. Zaproszono do komisji także „ogrodnika-estetę” p. Kronenberga. Towarzystwo Rolnicze deklorowało budowę wzorcowej zagrody włościańskiej – do komisji opiniującej projekt wybrano hr. Raczyńskiego, Wilskiego i A. Bogusławskiego. Rozważano także budowę wzorcowego mieszkania robotniczego, na ten cel środki zadeklarowało Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe. Zdecydowano o ogłoszeniu konkursu na afisz – Komitet przeznaczył na to 75 rubli, hr. Raczyński – 250. Wybrano także zespół, który podjął się propagowania wystawy w prasie i z pomocą ulotek; był w nim: ks. Fulman, inż. Bogusławski, Małkowski, W. Monsiorski (red „Kuriera Zagłębia”) oraz M. Guranowski z „Gońca Częstochowskiego”.

W ślad za decyzjami podjętymi podczas spotkania Komitetu „Goniec”¹⁴ ogłosił publiczną debatę w sprawie urządzenia na wystawie wzorcowego miesz-



Muzeum Przemysłu Ludowego.
Pocztówka z 1909 r.

kania robotniczego. „Chodzi o to, aby robotnik nasz wiedział jak powinien mieszkać, jak umeblować mieszkanie, aby czyniło ono wrażenie i dla oka miłe i stało się praktycznym i posiadało warunki higieniczne”. W tej sprawie publikowane miały być wypowiedzi zainteresowanych tak „aby robotnicy nasi sami zabrali głos w sprawie ich dotyczącej, aby głos ten był samodzielny”. Redakcja liczyła tu na głos działaczy robotniczych takich jak: pp. Uljański, Salwadzki, Pawłowski, Zagórski, Morawski i innych (wybór ten dotyczył przede wszystkim działaczy chadeckich i narodowych). W sprawie domu robotniczego wypowiedział się m.in. znany ogrodnik J. Jastrzębski. Zwrócił uwagę, że robotnik obciążony rodziną nie posiada oszczędności, pozwalających mu marzyć o mieszkaniu. „Wygodne, czyste, jasne mieszkanie jest rzeczą bardzo pożądaną, lecz według mego zdania, jest to jeszcze dla masy robotniczej niedostępne. Może kiedyś, gdy materialnie lepiej staniemy”. Podobnie sceptyczne były głosy działaczy robotniczych.

13 „Goniec...” 26 VI 1908 174 str. 2

14 „Goniec...” 28 VI 1908 nr 176 str. 1

Dzięki Towarzystwu rolniczemu sformułowano cel budowy wzorcowej zagrody włościańskiej. „Zabudowania i urządzenia współczesnych zagród włościańskich przeczą częstokroć najelementarniejszym wymaganiom higieny, zarazem w budownictwie ludu polskiego można zauważyć stopniowo zanikanie właściwych mu znamion a natomiast stosowanie budowli o charakterze kosmopolitycznym i mało estetycznym. Taki stan rzeczy, rozwijając się nadal, może spowodować duże straty dla naszego dorobku narodowego; podniesienie i wykształcenie budowli włościańskich staje się palącą potrzebą doby obecnej”. Zagroda wzorcowa miała mieć charakter całościowy: dom mieszkalny, stajnie z wozownią, stajnie z chlewami; całość z kompletnym urządzeniem wewnętrznym wraz z muzeum etnograficznym i rolniczym. Zwiedzający otrzymywać mieli broszurki z dokładnym opisem zagrody. Centralne Towarzystwo Rolnicze zdecydowało o ogłoszeniu konkursu na projekt.

Na kolejnym posiedzeniu Komitetu w połowie lipca¹⁵ rozważano sprawę ekspozycji poświęconej przemysłowi ludowemu i budowy pawilonu Muzeum Hygienicznego. W spotkaniu uczestniczył dr Karol Benni. Dr Benni¹⁶ (1843-1916) był jedną z najciekawszych postaci świata warszawskiego pozytywizmu. W Warszawie osiedlił się po odbytych w Paryżu studiach i praktyce lekarskiej. Ceniony specjalista w zakresie otiatrii (leczył m.in. cesarżową – żonę Mikołaja II), założyciel i redaktor pisma „Medycyna”, sekretarz naukowy wielu międzynarodowych zjazdów i kongresów naukowych, był jednocześnie aktywnym działaczem społecznym. Opiekował się powracającymi z zesłania powstańcami, zakładał przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności sieć bezpłatnych bibliotek. Był także wiceprezesem i inicjatorem budowy gmachu Towarzystwa „Zachęty”. Dom warszawski państwa Benni stał się salonem pozytywistów, gościł w nim chętnie Sienkiewicz, Prus, Świętochowski. Podobnie ceniony był salon letni w pensjonacie Bennich w Nałęczowie (gdzie warszawski doktor ufundował szkołę dla rolników). Właśnie w Nałęczowie Benni zainicjował tworzenie Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego. Miała być to forma pozwalająca kształcić dzieci chłopskie i zachęcać włościan do rozwijania tradycyjnego rękodzieła. Inicjatywa częstochowskiej wystawy była dla Benniego impulsem by w Częstochowie stworzyć Muzeum Przemysłu Ludowego. Dodajmy tu, że w późniejszym okresie doktor wspólnie z Eugenią Kierbedziową stworzył w Warszawie Muzeum Przemysłu i Techniki oraz Muzeum Sztuki Stosowanej.

Podczas spotkania Komitetu dr Benni zadeklarował „urządzenie i zostawienie na stałe działu pedagogicznego rękodzieł: tkactwa, koszykarstwa, kapelusznictwa, zabawkoróbstwa z demonstrowaniem warsztatów” oraz udostępnienia materiałów o rękodzielnictwie w guberni piotrkowskiej. Na tym samym zebraniu występujący w imieniu Towarzystwa Hygienicznego dr Nowak i inż. Reklewski zadeklarowali ze strony stowarzyszenia 8 tys. rubli na budowę pawilonu muzealnego (pod warunkiem, że zostanie on na stałe w mieście) oraz urządzenie w nim stałej wystawy edukacyjnej. Inicjatywa ta została wsparta na łamach „Gońca...”¹⁷ tekstem Michała Grejnieca. Wspomnił w nim o ekspozycjach na specjalnej wystawie higienicznej zorganizowanej w Lublinie. „Dzięki zdobyciom naukowym na polu higieny, dzięki dokładniejszemu zapoznaniu się z przyczynami chorób i dzięki odkryciom bakteriologicznym – możemy chorobą zapobiegać”. Odwołał się tu do przykładu Anglii, gdzie rozwój towarzystw higienicznych doprowadził do zmniejszenia wskaźnika śmiertelności. Pisząc o polskich doświadczeniach podkreślił znaczenie założonego przez dr Józefa Polaka w 1898 Warszawskiego Towarzystwa Hygienicznego, tworzącego sekcje przeciwgruźliczą, przeciwalkoholową, higieny ludowej, higieny wychowawczej, higieny zdrojowisk, biologiczną, fizyczno-chemiczną, statystyczno-meteorologiczną itp. Towarzystwo inicjowało



Aleksander Janowski.



Dr Karol Benni. Popiersie z Cmentarza Powązkowskiego.

15 „Goniec Częstochowski” 11 VII 1908 nr 187 str. 2)

16 PSB t I str. 436-437 biogram L. Zembrzuskiego

17 „Goniec...” 8 VIII 1908 nr 216 str. 2



Czesław Przybylski – tablica umieszczona na murze Teatru Polskiego w Warszawie.

akcje typu „kropla mleka” i budowę ogródków dziecięcych. Wydawało miesięcznik „Zdrowie”

Do tych inicjatyw wkrótce doszła kolejna. Prezes PTK dr Władysław Biegański zwrócił się do „uczonych i amatorów Częstochowy i Zagłębia” by udostępniili na wystawie swoje kolekcje zbiorów dawnej i dzisiejszej fauny i flory, tak by stworzyć ciekawy zbiór fizjograficzny.

W „Gońcu...” z 23 sierpnia 1908 r. ukazała się propozycja programu szczegółowego wystawy wraz z przepisami dla wystawców. Program ujmował zgłaszane inicjatywy. Był przewidziany obszerny dział przemysłu ludowego. W dziale higieny przewidziano: publiczne urządzenia sanitarne, urządzenia szpitalne, sanitarne urządzenia robotnicze i fabryczne, dobroczynne urządzenia dla robotników (w tym łaźnie fabryczne, spółki spożywcze, mieszkania fabryczne itd.). Przewidziany był specjalny dział dotyczący pracy kobiet (roboty ręczne, gospodarstwo domowe, wychowanie domowe, kobiece stowarzyszenia). W dziale ogólnokulturalnym przewidywano m.in.: dzieła sztuki świeckiej i kościelnej, wystawę etnograficzną, sztukę reprodukcyjną (staloryty, drzeworyty, fotografie) i – postulowane przez Biegańskiego – zbiory fizjograficzne. Urządzenia pawilonów należało zgłaszać do 1 kwietnia 1909 r. do Biura Wystawy mieszczącego się w domu przy Alei Najświętszej Maryi Panny 78.

We wrześniu w biurze wystawowym gościła delegacja ziemian i proboszczów z wsi ziemi częstochowskiej. Przybyli księża: ks. Jaruszyński z Koziegłówek, ks. Walatyn z Białej, ks. Knor z Poczesnej, ks. Stawiski z Konopisk oraz ks. Zaborski i ks. Sędzimir z Częstochowy. Towarzyszyły im panie: Siemińska z Żórawia, Zwolanowska z Kruszyny oraz panowie: Cianciara z Kamienicy Polskiej, Szwajcer z Wancerzowa i inni. Tematem spotkania było przygotowanie ekspozycji ludowego rękodziela.¹⁸

W tym też miesiącu na terenie parków podjaskogórskich rozpoczęły się prace ziemne. Przybył zaproszony przez Komitet Organizacyjny znany ogrodnik warszawski Franciszek Szanior. Jego projekt zakładał zniwelowanie parku, budowę sztucznego jeziora, wycięcie dziczyliwych drzew owocowych. Przy okazji indagowano p. Szaniora w sprawie zabezpieczenia rosnących wzdłuż Alei kasztanów. Warszawski ogrodnik radził: „kastany potrzebują dużo wody, aby rosły pięknie, a deszcz im nie wystarcza, trzeba zarządzić drewniane i nawadniać je sztucznie”. Na marginesie dodajmy, że to zalecenie p. Szaniora zastosowano dopiero w 2005 r. podczas modernizacji III Alei. Rozpoczęte w parkach prace, a zwłaszcza usuwanie dziczyliwych drzew owocowych, zbulwersowały opinię publiczną. Magistrat zażądał od biura wystawowego przedłożenia planów, na wizytację do parku przybyli urzędnicy i radni kilkoma dorożkami¹⁹. Na miejscu zostali przekonani wywodami pana Kazimierza Grosmana, „opuścili park pod wrażeniem jaknajlepszym”. Miejsce wycinanych drzew p. Szanior zadeklarował przekazanie z Warszawy około 2 000 sadzonek; sadzonki szlachetnych drzew i krzewów obiecał także ks. Lubomirski z Kruszyny, oraz administrator majątku „Ostrowy”.

W końcu września komitet wystawowy sprecyzował plany dotyczące organizacji na wystawie zjazdów.²⁰ Ustalono, że odbędą się zjazdy: krajoznawczy, historyczny, pedagogiczny, straży ogniowych, esperantystów, związków zawodowych oraz „Marjański”. „W sprawie tych zjazdów prezydium wystawy zniósł się z odpowiednimi instytucjami i osobami wybitnymi w danej dziedzinie”. Koordynatorami tych działań był rejent Małkowski i adwokat Kakowski.

Deklaracje dotyczące zjazdów świadczyły, że inicjatywa częstochowskiej wystawy zyskuje mocne wsparcie w całym Królestwie. W samej Częstochowie nadal jednak zdania były podzielone. Echa kontrowersji można znaleźć w felietonie „Gońca...”²¹ „Na marginesie”. „Śród szeregu miast prowincjonalnych

18 „Goniec Częstochowski” 4 IX 1908 nr 242 str. 2

19 „Goniec...” 20 IX 1908 nr 253 str. 2

20 „Goniec...” 27 IX 1908 nr 265 str. 2

21 „Goniec...” 30 IX 1908 nr 268 str. 2)

Częstochowa zajęła wybitną placówkę ekonomiczną, rzecz dziwna – stanowiąc świetny teren dla pracy społecznej, nie posuwa się, nie chce posunąć się naprzód w dziedzinie postępu – tym samym wyróżnia się wcale niedodatnio wśród innych miast prowincji. Winić o to należy część obywateli tutejszych. Istnieje poprostu jakaś ciemna klika ludzi, która poprzysięgła sobie tamować wszelki ruch kulturalny i społeczny w mieście. Każda inicjatywa użyteczna napotyka na niezwalczone przeszkody kliki, która z hasłem „Po co to nam i tak jest dobrze” stawia mur chiński między ludnością a postęmem”. Autor przypomina nieudane inicjatywy: budowę nowego szpitalu miejskiego czy tworzenie stałego teatru. Wypomina kontrowersje towarzyszące urzędowaniu parków. „Wstecznicstwo zabija nas, i dopóki nie zerwiemy z ciemnotą, przesądem, osobistymi widokami, dopóty Częstochowa wśród innych budzących się miast w kraju stać będzie odosobniona, jak niedołączona staruszka pogrążona we śnie niemocy”. Słowa, wydają się zbyt mocne, aktywność wykazywana przy organizacji wystawy jest bowiem ich zaprzeczeniem.

W październiku ogłoszony został konkurs na afisz wystawy²². Organizacji konkursu podjęło się działające w Krakowie towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana”. Jednym z warunków konkursu było umieszczenie na afiszu motywu miejscowego – Jasnej Góry. Rozmiar afisza nie powinien przekraczać 1,1 m na 0,9 m. Konkurs rozstrzygnięty został 25 listopada.²³ Pierwszą nagrodę uzyskał krakowski malarz Józef Czajkowski, drugą także krakowianin – Jan Bukowski. Zwycięzca znany był w Królestwie z projektu przebudowy pałacu Krasieńskich w Opinogórze. Projekty niezbyt przychylnie przyjęte zostały przez częstochowian. „Goniec...” pisał, że nagrodzony plakat „nie przedstawia się ani efektownie ani artystycznie”. „Charakterystyczne jest, iż krakowianie oglądający odznaczony pierwszą nagrodą plakat nie mogą oprzeć się złośliwości, twierdząc, iż Częstochowa uraczona zostanie galicyjską kielbasą (wstęga z kłosów)...”. Wystawa promowana była nie tylko afiszem. Poczta wyemitowała specjalny znaczek z nazwą wystawy. Symbol – markę – wystawy nabyła także fabryka zapalek „Gehlig i Huch” zamierzając wyprodukować ok. miliona pudełek zapalek z etykietką reklamującą wystawę.²⁴

Początek nowego roku – 1909 r. – witano z umiarkowanym optymizmem. Rok 1908 by okresem zahamowania gospodarczego wzrostu. „Rok ten ciężki ekonomicznie dla wszystkich, ciężki był niesłychanie dla biedaków” – pisał „Goniec...”²⁵. „W roku ubiegłym w Częstochowie projektowano szpital, teatr, tramwaje, lombard, schronisko dla sług – żaden z tych projektów nie został ziszczony. Skończyło się na gadaniach, gdzie było dużo częściej gadaniny – otworzyły się upusty wymowy zawodowych oratorów – na ten finis. Bilans 1908-go nie wesoły, ale za to nader urozmaicony... i komentarzy nie potrzebuje. Tyle rok ubiegły. Nowy? Zaczynamy go pod znakiem wystawy częstochowskiej, otwarcia rzeźni miejskiej – i projektów, projektów, projektów...”

Dużo więcej optymizmu wykazywano na pierwszym w nowym roku spotkaniu Komitetu Organizacyjnego.²⁶ „Dyr. Bogusławski zdał relacje z działalności zarządu, komisji i sekcji. (...) zebrani dowiedzieli się, że projekty pawilonów zostały wykończone. (...) w sprawie atrakcji na wystawie zostaną zaangażowane przede wszystkim przedsiębiorstwa krajowe, następnie zagraniczne, z wyłączeniem niemieckich (...) Ulgi taryfowe dla przewożenia towarów zostały wyjednanne, ministerjum odpowiedziało w duchu pomyślnym (...) wybór Komisji ds. przyjmowania deklaracji firm: Świętochowski, Fijałkowski, Steindart, Mońkowski, Bogusławski, Grosman, Wolski i Szymański”. W sprawie agitacji uchwalono reklamowanie wystawy w dziennikach, urządzić zebranie w Zagłębiu, tudzież na skutek zaproszenia Czechów wydelegować dwie osoby do Pragi



Ludwik Zamenhof – twórca języka Esperanto.

22 „Goniec Częstochowski” 2 X 1908 nr 270 str. 2

23 „Goniec...” 26 XI 1908 nr 324 str. 2

24 „Goniec...” 31 X 1908 nr 299 str. 2

25 „Goniec...” 14 I 1909 nr 14 str. 2

26 „Goniec...” 21 I 1909 nr 21 str. 2



Ludwik Warwzynowicz –
2 Preludia.

celem odbycia konferencji z tamtejszą Izbą handlową. Na delegatów wybrano pp. Małkowskiego i inż. Kozłowskię. Następnie zebrani dowiedzieli się z ust dyr. Bogusławskiego, że wystawa „obsłużona będzie przez 160 robotników, których po ukończeniu wystawy obowiązują się przejąć kolej Herby-Kielce i kolej Warszawsko-Wiedeńska do robót”. Dodajmy tu jeszcze, że w grudniu 1908 r. wystawę promowano w Warszawie w sferach stowarzyszenia kupców i przemysłowców. Straż Ogniowa rozpoczęła przygotowania zjazdu straży z miast Królestwa.

20 stycznia w Magistracie dokonano wyboru radnych, największą ilość głosów otrzymali pp. Ignacy Tomczyk, Markus Gradstein, dr Leopold Kon – wszyscy zaangażowani w przygotowanie wystawy. Częstochowskie Towarzystwo Rolnicze przyjęło formalny patronat nad budową wzorcowej zagrody włościańskiej, jednocześnie występując o środki i współpatronat do Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

W „Kurierze Warszawskim”²⁷ ukazał się artykuł poświęcony udziałowi w wystawie częstochowskiej Towarzystwa Hygienicznego. „Upłynęło już pięć lat przeszło, gdy podjęliśmy w Towarzystwie inicjatywę założenia w Częstochowie głównej stacji krzewienia zdrowia ludu wiejskiego przez urządzenie muzeum higienicznego. Myśl ta znalazła uznanie nie tylko oddziału częstochowskiego Towarzystwa oraz innych oddziałów prowincjonalnych, ale przede wszystkim u gospodarza drogocennego terytorium ludu polskiego, czcigodnego ojca Rejmana, który niewspółmiernie życzliwie zwracał się do sprawy zapoczątkowanej” Artykuł wymienia działaczy z Cz-wy: inżyniera Oppmana, inż. Gruzewskiego, dr Nowca, (tu błąd w druku, prawdopodobnie chodzi o dr Stanisława Nowaka) a z Warszawy dr Chełchowskię, mec. Rakowieckiego. Dalej pisze o „prowizorium w wynajętym lokalu” „Znajdujemy tam już sporo okazów: wielki model zdrowej chaty włościańskiej, projekty zagród całych, czworaków, itp. model szkółki miejskiej, tablice grzybów trujących, okazy niektórych zafałszowań, okazy sprzętów domowych, sprzętów do szpitalików wiejskich itp. (...) Nastąpiły czasy niesprzyjające projektom, lecz nagle za chmur wyłoniła się bardzo jasna perspektywa w postaci wystawy przemysłu i rolnictwa. Komitet wystawy, okazując przykładową energię i rozsądek w prowadzeniu prac przygotowawczych, przede wszystkim podjął sam jedno z najważniejszych zadań Towarzystwa zdecydowawszy budowę wzorcowej zagrody włościańskiej, która pozostanie na stałe pod opieką Towarzystwa rolniczego. Nadto komitet udzielił 1,000 rubli zapomogi Towarzystwu Hygienicznemu na zbudowanie muzeum stałego na placu przez zarząd miasta udzielonym, z warunkiem oczywiście, aby muzeum było zbudowane w ciągu lata, tak aby stanowiło część wystawy (...) W ułożeniu projektu dopomogli radzie budowniczej: Domaniewski, Gay i Fr. Lilpop.”. Artykuł podpisał dr Józef Polak Urodzony w 1857 r. w Równem na Wołyniu, zmarły w 1928 r. w Warszawie, dr Polak od lat 80-tych praktykował medycynę w warszawskim Szpitalu Dzieciątka Jezus. Zasłynął upowszechnieniem w Polsce szczepionki przeciw ospie. Niestrudzony propagator higieny, zorganizował w 1887 r. w Warszawie pierwszą Wystawę Hygieniczną. Założył Towarzystwo Hygieniczne, redagował wydawane przez towarzystwo pismo „Zdrowie”. Artykuł był zapowiedzią nie tylko budowy w Częstochowie Muzeum Hygienicznego. Dr Polak planował organizację w Częstochowie zjazdu higienistów.

Podobny zjazd planowali także krajoznawcy. Powołane przez Aleksandra Janowskiego w 1906 stowarzyszenie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze posiadało od grudnia 1908 r. oddział w Częstochowie. Prezesem wybrano niestrudzonego społecznika dr Władysława Biegańskiego. Przygotowując się do wystawy rozpoczęto prace nad wydaniem przewodnika PTK po Częstochowie i okolicach. Pomysł przewodnika zaaprobował osobiście Janowski, goszczący w naszym mieście z prelekcją o pięknie Polski, w końcu stycznia 1909 r.²⁸

27 „Goniec Częstochowski” 23 I 1909 nr 26 str. 2)

28 „Goniec...” 2 II 1909 nr 33 str. 2

W Warszawie, 10 lutego, rozstrzygnięto konkurs na wzorcową zagrodę włościańską. Prac nadesłano 37: I nagroda – Z. Kalinowski i Cz. Przybylski; II – W. Kononowicz, III – Raniecki – Sosnkowski. Wystawa nagrodzonych prac odbywała się w sali Stowarzyszenia Techników, następnie od 18-25 III w Częstochowie. Zwycięzca – Czesław Przybylski (1880-1936) był jeszcze początkującym, lecz dobrze zapowiadającym się architektem. Absolwent Politechniki Warszawskiej, kontynuował studia w Paryżu i Wiedniu. Po powrocie do kraju w 1908 r. zaangażował się w prace Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, w tradycji szukając odpowiednich dla polskiego krajobrazu rozwiązań stylistycznych. W 1909 r., oprócz zagrody włościańskiej, zrealizował jeden z ciekawszych budynków warszawskich – Galerię Luksenburga. Później sławę zdobył takimi projektami jak „miasto-ogród” w podwarszawskich Ząbkach, gmach Centralnego Towarzystwa Rolniczego, a po wojnie gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych, wydział elektromechaniczny Politechniki czy Dworzec Główny w Warszawie.

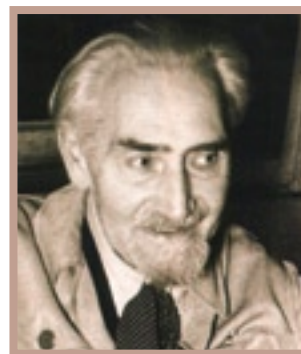
Wystawa pokonkursowa projektów zagrody włościańskiej odbyła się w Częstochowie w marcu, w domu p. Markusa Gradsteina Aleja 35. Zapowiedzią była odezwa komitetu organizacyjnego: „Zabudowania i urządzenia współczesnych zagród włościańskich przeczą częstokroć najelementarniejszym wymaganiom higieny, zarazem w budownictwie ludu polskiego można zauważyć stopniowe zanikanie właściwych mu znamion, a natomiast stosowanie budowli o charakterze kosmopolitycznym i mało estetycznym. Taki stan rzeczy, rozwijając się nadal, może spowodować duże straty dla naszego dorobku narodowego: podniesienie i wykształcenie budowli włościańskich staje się palącą potrzebą doby obecnej. Częstochowa odwiedzana rokrocznie przez pół miliona włościan, przybywających ze wszystkich stron Ziemi Polskiej odpowiada najlepiej jako miejsce dla wybudowania wzoru Zagrody Włościańskiej”²⁹. Odnotujmy, że specjalnie na tę wystawę C. Apanowicz zainstalował w domu Gradsteina światło elektryczne. Trzy pokoje ekspozycyjne były licznie odwiedzane mimo wysokich (20 kop.) cen biletów

Zorganizowane w lutym spotkanie Komitetu Organizacyjnego pozwoliło prześledzić stan przygotowań. Dyrektor Bogusławski poinformował, że budowa prawie wszystkich pawilonów została już zlecona przedsiębiorcom. Ogłoszony został przetarg na oświetlenie, wymagający zainstalowania 37 lamp łukowych. Realizację urządzeń wodociagowych zlecono miejscowej firmie „Młot”. Poinformowano także o zainteresowaniu wystawą przemysłu belgijskiego – pokłose wizyty w Antwerpii ks. Lubomirskiego. Dzięki życzliwości konsula francuskiego p. L. Charles des Etangs, wystawa promowana była wśród przemysłowców francuskich. Ks. Fulman przedstawił przyjęty z entuzjazmem przez zebranych pomysł urządzenia działu kościelnego i archeologiczno-historycznego.

W marcu w drukarni Kohna i Oderfelda wydrukowano afisz wystawowy autorstwa Bukowskiego. Wcześniejsze kontrowersyjne odczucia po konkursie złagodził wizerunek plakatu po druku. „Łagodny w tonie, wykwinny w rysunku – wyróżnia się korzystnie z całego szeregu wystawowych afiszów ostatnich czasów”³⁰.

Jako dobry znak odebrano także zdumiewające zjawisko meteorologiczne. 3 marca nad Jasną Górą „okazała się gwiazda dużej wielkości, która stopniowo zaczęła zmieniać się w jakąś masę bezkształtną, aż nagle przybrała formę krzyża o świetlanych blaskach” Krzyż ten widniał nad Sanktuarium ok. 20 minut.

Wracając do przygotowania wystawy odnotujmy zaproszenie do Częstochowy esperantystów. Czytamy w „Gońcu...”³¹ „komitet wystawowy zaprosił Polskie Towarzystwo Esperantystów do wzięcia udziału w wystawie.(...) Na posiedzeniu wymienionego Tow. Esperantystów obrano komisję wystawową, która zajmie się urządzeniem nie tylko pawilonu, lecz i zjazdu Esperantystów polskich. Wystawa



Jan Koszczyc-Witkiewicz (1881-1958).



Seweryn ks. Czetwertyński – Przewodniczący Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

29 „Goniec Częstochowski” 5 III 1909 nr 64 str. 1

30 „Goniec...” 8 III 1909 nr 67 str. 2

31 „Goniec...” 25 II 1909 str. 58 str. 2



Władysław Pytłasiński.

ta zatem będzie zarazem pierwszym kongresem Esperantystów w Królestwie Polskim”. Esperanto, język stworzony przez Ludwika Zamenhoffa, stawał się w tych latach coraz popularniejszy. W 1908 r. prezesem Polskiego Towarzystwa Esperantystów był Antoni Grabowski, chemik (11 VI 1857 – 4 VII 1921), współiniciator Akademio de Esperanta, autor Słownika Języka Esperanto. Jesienią 1908 powstały silne oddziały w Warszawie (październik) i Łodzi (wrzesień). W Częstochowie z inicjatyw inż. Mońkowskiego działało koło esperantystów.

Esperantystów, higienistów, strażaków i wszystkich innych uczestników wystawy witać miał skomponowany specjalnie z tej okazji hymn – marsz tryumfalny. „Marsz tryumfalny na otwarcie Wystawy przemysłu i rolnictwa w Częstochowie przez p. Wawrzynowicza napisany uzyskał aprobatę warszawskiego Towarzystwa Muzycznego” – czytamy w „Gońcu...”.³² Cytowany jest list prezesa Feliksa Starczewskiego: „marsz tryumfalny odznacza się przystępną melodyjnością i posiada układ, formę i opracowanie odpowiadające w zupełności prawidłom muzycznym i nadaje się do wykonania w czasie uroczystości otwarcia Wystawy”.

Hymn był, problemem wymagającym rozwiązania były miejsca noclegowe dla spodziewanych tysięcy gości. Komitet wystawy wydzielił specjalną komisję mieszkaniową ds. zakwaterowania gości przyjeżdżających na wystawę „gdzie będą mieścić się przemysłowcy i kupcy swoje eksponaty przysyłający, gdzie zamieszkają monterzy i liczni robotnicy dla urządzenia wystawy przybywający (...) urządzenie takich domów mieszkalnych a raczej hoteli, obok wystawy pod Jasną Górą, nie tylko na czas wystawy może być zyskownym przedsięwzięciem (...) W Lourdes we Francji (...) istnieje wiele hoteli droższych i tańszych, dostаточно urządzonych, które doskonale robią interes. (...) Niechaj by pod tym względem chociaż Wystawa pozostawiła miastu dodatnie nabytki”³³ – pisał „Goniec...” w tekście „Mieszkania na wystawę”.

Problem istotny, bo zainteresowanie przyjazdem wykazywało coraz więcej środowisk. Konsulat brazylijski zamówił 40 m. kw. by przygotować ekspozycję. Małkowski informował także o dużym zainteresowaniu kolonii polskiej w Petersburgu. Gorsze były efekty promocji w Łodzi i w Galicji. W Łodzi rezerwę wykazali przemysłowcy niemieckiego pochodzenia. Być może raziło ich ostentacyjne hasło bojkotu niemieckiego przemysłu podczas wystawy. W Krakowie skromna ilość przemysłowców uczestniczyła w spotkaniu promocyjnym, było tylko dwóch postów: Jan Kanty Federowicz i Zieleniewski. Lepszy efekt dała agitacja w Warszawie. Związek Rzemieślników Chrześcijan zamówił 400 m. kw. powierzchni pod pawilony.

Wystawa uzyskała subwencje z ministerstwa rolnictwa w wysokości 1000 rubli. Na wniosek inż. Kozłowskiego zdecydowano o wybudowaniu linii kolejowej łączącej tereny wystawowe z koleją warszawsko wiedeńską. Do realizacji oświetlenia wystawy wybrano firmę „Siła i Światło”. Komitet Organizacyjny ustalił ceny biletów – normalny 30 kopiejek, dla robotników i włościan – 15 kop. Ks. Fulman przeforsował wniosek, by we wtorki, z powodu tradycyjnych jarmarków, wstęp dla włościan na wystawę był za darmo. Przyjęto także propozycję p. Siemińskiej by w pawilonie rolniczym umieścić ochronki dla dzieci. Ks. Fulman wnioskował także o organizację wystawy czasopism polskich.

Kontrowersje, podnoszone m.in. przez wybitnego rzeźbiarza Piusa Welońskiego, budziła estetyka niektórych pawilonów. Temat architektury na częstochowskiej wystawie stał się przedmiotem dyskusji na ogólnonarodowym zjeździe architektów polskich w dnia 7-9 maja w Warszawie. Udział w nim wzięli m.in.: Władysław Ekielski, Jerzy Warchałowski red. „Architektury” i prezes Tow. Sztuki Stosowanej w Krakowie, Tadeusz Stryjeński dyr. Muzeum Miejskiego w Krakowie, prof. Sławomir Odrzywolski, Franciszek Mączyński, Kazimierz Wyczyński, Wincenty Rawski, prezes towarzystwa politechnicznego we Lwowie, Roger Sławski z Poznania, Alfons Gravier z Paryża. Spotkanie to zbiegło się

³² „Goniec Częstochowski” 11 III 1909 nr 70 str. 2

³³ „Goniec...” 3 IV 1909 nr 89 str. 2

w czasie z prezentacją wyników konkursu na wystawowy pawilon sztuki. Sąd konkursowy w składzie: Jan Henrich, Władysław Marconi, Eligiusz Niewiadomski i Edward Trojanowski wybrał projekt Jana Witkiewicza na pawilon sztuki. Prace wystawiono w sali Stowarzyszenia Techników w Warszawie, tam gdzie odbywał się zjazd architektów. W zamyśle pawilon sztuki miał promować narodowy styl architektury, malarstwa, rzeźby. Projekt Jana Koszczyca-Witkiewicza wpisywał się w poszukiwanie owego narodowego stylu, odwołując się do dawnych dworców szlacheckich. Żyjący w latach 1881-1957, architekt, był w tym czasie – podobnie jak Przybylski – związany z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Na zlecenie dr Karola Benniego projektował w Nałęczowie Szkołę Rzemiosł Budowlanych; z tym miastem oraz z sąsiednim Kazimierzem Dolnym nad Wisłą związał się na dłuższy okres czasu.

Warszawska pomoc nie dotyczyła tylko architektury. Stołeczny komitet plantacji miejskich, na prośbę projektanta częstochowskich parków p. Szaniora, zdecydował o przestawieniu ekspozycji poświęconej tworzeniu terenów zielonych. Z Warszawy także zapowiedział przyjazd na wystawę „kinematograf” pana Bourgoin.

Narodziła się także kolejna inicjatywa. Seweryn Czetwertyński, prezes Centralnego Towarzystwa Rolniczego, zapalony automobilista, wymyślił przeprowadzenie rajdu samochodowego Warszawa – Kalisz – Częstochowa. Przedstawiciel organizatorów osobiście, korzystając z samochodu Michała Grossmana, objechał podczęstochowskie szosy, uznając je za odpowiednie do rajdu. Rajd odbyć się miał 21 sierpnia na trasie Warszawa – Częstochowa. 22 sierpnia pod Częstochową miał się jeszcze odbyć wyścig na czas na dystansie 1 wiorsty. „W ten sposób (...) da się osiągnąć zasadnicze wskaźniki wyścigu: wykazanie sprawności i przydatności samochodu, jako nowego środka lokomocji na naszych drogach (...) Dotychczas samochód u nas był w przeważnym stopniu przedmiotem zabawy i zbytku. Zagranicą oddawna stosują samochód do wielu przeznaczeń praktycznych. Fabrykanci samochodu tłumaczyli brak powodzenia samochodów u nas fatalnym stanem szos i zaczęli budować wozy, specjalnie skonstruowane dla zwalczania tych przeciwności. Wyścig ma celu sprawdzenie czy zabiegi te osiągnęły już ten cel”³⁴.

Inną atrakcją sportową miały być igrzyska olimpijskie. Ofertę ich organizacji złożył w maju Władysław Pytłasiński (1863-1933). Był on już w tym czasie postacią znaną w całym świecie. Świetny zapaśnik, zdobył kolejno tytuły Mistrza Wrocławia, Moskwy, St. Petersburga, a w 1900 r. w Paryżu tytuł Mistrza Świata. W 1904 r. wycofał się z czynnego uprawiania sportu, otwierając w Odessie szkołę zapaśniczą. W lipcu Komitet Organizacyjny powołał Pytłasińskiego na „kierownika ćwiczeń wychowawczo sportowych w zakresie lekkiej atletyki”. Na specjalnie przygotowanym boisku miały być zorganizowane zawody w pięcioboju, obejmującym skok, ćwiczenia plastyczne, rzucanie kamieniem, rzucanie młotem i walkę zapaśniczą.



Antoni Fertner.



Maria Przybytko-Potocka w „Edukacji Bronki” Stefana Krzywoszewskiego (rola tytułowa).

34 „Goniec Częstochowski” 7 VII 1909 nr 185 str. 2



Karol Namysłowski – twórca Orkiestry Włociańskiej.

Do tych propozycji sportowych dodać także trzeba przygotowywany pokaz hippiczny, związany ze stadninami koni wyścigowych u ziemian podczęstochowskich. Przewidywano także wyścigi kolarskie i pokaz sprzętu przygotowanego przez Warszawskie Towarzystwo Cyklistyczne. To ostatnie było inicjatywą wiceprezesa WTC, z pochodzenia częstochowianina, Antoniego Fertnera. Fertner (1873-1959), od 1895 r. był aktorem scen warszawskich. Przed I wojną światową stał się uznaną gwiazdą teatru i niemego kina, aktorem charakterystycznym z ról prostaczka-niezdary. W swoim życiu stworzył ponad 500 ról filmowych i teatralnych, do dziś chętnie oglądanych i podziwianych.

Współpraca Fertnera z organizatorami wystawy dotyczyła jednak sportu, a nie aktorstwa. Niemniej kwestia teatru była także przedmiotem troski organizatorów. Na budowę letniego pawilonu teatralnego przeznaczono 4 000 rubli. Niestety, mimo apelu „Gońca...”³⁵ zabrakło 2 tys. rubli by teatr mógł pełnić rolę stałego przybytku Muz. A szkoda, bo wg gazety „teatr w Częstochowie jest gorącą potrzebą ludności, którego brak daje nam się bezustannie we znaki”. Przedstawienia w teatrze letnim miał prezentować zespół Marii Henryki Przybyłko-Potockiej. Pani Przybyłko (1873-1944) debiutowała w 1893 r. w Teatrze Polskim w Poznaniu, potem grała w teatrach łódzkich, Teatrze Miejskim w Krakowie i w Warszawskich Teatrach Rządowych. W latach 1907-9 prowadziła własny zespół występujący z powodzeniem na scenach polskich a także rosyjskich (Moskwa, Petersburg, Odessa, Kijów). Na czas wystawy częstochowskiej przygotowała urozmaicony repertuar obejmujący zarówno klasykę („Obrona Częstochowy”, „Sędziowie” Wyspiańskiego, „Noreę” Ibsena, „Zbójców” Schillera) jak i rzeczy lżejsze (Fredro, „Przygody Szerloka” itd.).

Sporną rzeczą stała się kwestia muzyki. W „Gońcu...” ukazywały się głosy apelujące o sprowadzenie na wystawę kapeli Namysłowskiego. Podkreślano, że zgodnie z oczekiwaniami włocian, na polskiej wystawie powinna być polska muzyka. Kapela Namysłowskiego była niewątpliwie najsłynniejszym wówczas polskim zespołem wykonującym muzykę ludową. Prowadzona przez pochodzącego z ziemi zamojskiej dyrygenta, kapela zadebiutowała w 1880 r. Przekształcona w Orkiestrę włociańską do 1917 r. podbijała słuchaczy nie tylko w Polsce, lecz i Rosji, Czechach, Austrii. Karol Namysłowski, był w pewnym sensie prekursorem Stanisława Hady, komponował nowe utwory w oparciu o ludową tradycję.

Problem występu Orkiestry Włociańskiej wynikał z braku środków. Ostatecznie Komitet zatrudnił orkiestrę na jeden miesiąc, w pozostałym okresie wybierając tańsze prezentacje orkiestr wojskowych.

Brak środków utrudniał nie tylko kwestię rozwoju oferty kulturalnej. Nie mniej ważne były sprawy bytowe. Komitet Organizacyjny zdecydował o budowie hotelu na 100 osób, by zakwaterować gości wystawowych. Prezydent Głazek na ten cel przeznaczył miejsca w 12 szkołach oraz mieszkania zwolnione przez oficerów 7 i 8 pułku, wyjeżdżających na poligon³⁶. Zwracano też uwagę na konieczność remontu chodników, zwłaszcza przy Alejach „trotuar ten jest miejscami rozpaczliwy, jakby umyślnie do wykręcania nóg stworzony”.³⁷ Na terenie wystawowym postawiono posterunek Straży Ogniowej, zaopatrzone pawilony w hydranty. Przygotowano także otwarcie na terenie wystawy ekspozytury pocztę. Zaczęto też przyjmować zamówienia na specjalne bilety sezonowe opatrzone zdjęciem zwiedzającego.

Zrobiono tyle, na ile stać było Częstochowę. Z niepokojem i z niecierpliwością oczekiwano dnia otwarcia, ustalonego na 5 sierpnia.

Józef Bursztyn w „Gońcu...”³⁸ pisał: „Zaledwie dwa dni dzieli nas od chwili, kiedy staniemy za przeciętą – ręką Polki – wstęgą, ażeby dać świadectwo naszej ekonomicznej działalności. (...) Zaledwie dwa dni dzieli nas od chwili, kiedy

35 „Goniec Częstochowski” 6 VI 1909 nr 154 str. 2

36 „Goniec...” 18 VI 1909 nr 161 str. 2

37 „Goniec...” 30 VII 1907 nr 207 str. 2

38 „Goniec...” 3 VIII 1909 nr 211 str. 2

zbudujemy pomost, po którym przemysł i handel, narodów słowiańskich, przejdą do zainicjowanej przez Henryka Sienkiewicza, wystawy wszechsłowiańskiej, jaka ma odbyć się w 1911 r. Rozpoczęta pod skromną nazwą wystawy gubernianej, zawdzięczając ludziom energii i usilnych starań, a więc w pierwszym rządzie – instynktowi kupiectwa polskiego i pobratymczych Czechów, rozrosła się do rozmiarów wystaw międzynarodowych i jest prawdziwie nazywaną przedwstępną wystawą słowiańską. Ta godność reprezentowania całego polskiego przemysłu (...) należała się Częstochowie. Częstochowa – leżąca na pograniczu dwóch państw, mająca własną spławną rzekę, połączenie, przez budowę kolei kieleckiej, z południem Rosji – jest miastem wielkiej przyszłości (...) Na przestrzeni 37 morgowej, tak niedawno wyboistej, niezaoranej, pełnej gruzów i śmieci, ustawiono olbrzymie, utrzymane w skromnym estetycznym tonie, pawilony i cały szereg namiotów prywatnych, godnych największych wystaw międzynarodowych. Wolne przestrzenie udekorowano w piękne kwietniki. W najodpowiedniejszym miejscu – pomiędzy hallą maszyn a głównym pawilonem – ułożono z kwiecia herb dawnej ziemi Krakowskiej, u podnóża którego, czuwa symbol łzawych wspomnień i pocieszającej nadziei (...) 5-tego sierpnia, a więc w najbliższy czwartek, otworzą się szeroko wrota wystawy, które ułatwią przemysłowi polskiemu zaprezentowanie swojej wytwórczości. Jest to najpiękniejsza i jedyna, w dzisiejszych czasach, możliwa broń, jaką wrogów naszych zwalczać możemy. Jeżeli przed wiekami, na tym miejscu, zwalczaliśmy skutecznie nieprzyjaciół, pod wodzą księdza Kordeckiego, to dziś u stóp jego pomnika stajemy – z nową, humanitarną bronią, godną czasów kulturalnych – aby na pobojuwisku, w zamian krwi, złożyć owoc pracy naszej.”



Bilet wstępu na Wystawę.

MAPA JUSEPODAR
KROLESTWA POLSKIEGO

UKŁADU H. BOŻEJCHENIA 1822 R.



Czechy, Niemcy, a sprawa częstochowska

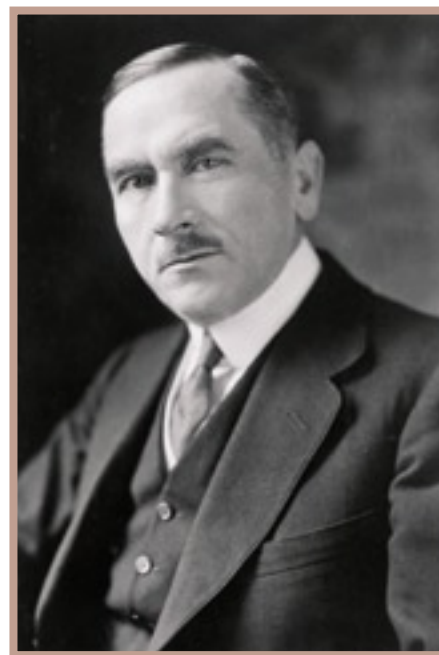
Wystawa Przemysłowo – Rolnicza w 1909 r. w Częstochowie stała się miejscem wydarzeń o znaczeniu ponadnarodowym. Otóż, w pewnym sensie, była odzwierciedleniem prowadzonej przez reprezentantów nieistniejącego państwa polityki zagranicznej.

Określenie to przy tym jest dość trudne. Nieistniejące państwo z natury swej nie ma prawomocnej reprezentacji. Występujący na arenie politycznej polscy politycy nie mieli i nie mogli posiadać mandatu pozwalającego im mówić w imieniu narodu. Sprawa była tym trudniejsza, iż wyraźny był podział na różne nurty polityczne, owe podziały przenosiły się na aktywność zagraniczną. Precyzyjnie zatem można określić, że wydarzenia z częstochowskiej wystawy uzupełniały (czy raczej wpisywały się) w nurt polityki obozu narodowego wyznaczanej publicystyką i aktywnością Romana Dmowskiego. Jednak i przy takim określeniu powinniśmy zadać pytanie: czy był to kierunek wyznaczany przez Dmowskiego, czy też może ten polityk podążał za nastrojami społecznymi widocznymi w zaborze rosyjskim.

Wystawa częstochowska była manifestacyjnie antyniemiecka. Organizatorzy od początku głosili konieczność bojkotu na wystawie przemysłu niemieckiego. Kompromisy w tej sprawie, choćby tłumaczone dobrem jakim jest zapoznanie się z najnowszymi odkryciami techniki, piętnowano zdecydowanie. „...Mamy zupełne prawo potępiać te głosy obywatelskie, nie polskie, nacechowane tchórzostwem, któreśmy słyszeli na owym przygodnym zebraniu, dlatego mamy śmiałość wyjawiać głośno, że wystawa przemysłu i rolnictwa nie powinna wystawić ani jednego eksponatu niemieckiego, że straci momentalnie na popularności, jeżeli chociaż jeden wystawi” – pisał „Goniec Częstochowski”.

Częstochowa była miastem na pograniczu zaboru rosyjskiego i pruskiego. Jak każde miasto pogranicza, korzystała z walorów położenia, bogaciła się na handlowym pośrednictwie. Gros surowców przetwarzanych w Częstochowie przewożony był przez obszar niemiecki. Z zaboru niemieckiego, ze Śląska, pozyskiwano węgiel – niezbędny dla produkcji przemysłowej. Z terenów niemieckich przybyli także rzemieślnicy, przemysłowcy, kupcy i inżynierowi, którym miasto zawdzięczało dynamiczny rozwój.

Jednocześnie jednak miasto na pograniczu było „barometrem nastrojów”. Antypolska polityka niemieckiego rządu kanclerza Büllowa, była tu – przez liczne więzi z Polakami zza kordonu – silnie odczuwana. Zwłaszcza, że owa antypolska polityka wyrażana była także przez ograniczanie możliwości pielgrzymowania na Jasną Górę Polakom ze Śląska i Wielkopolski.



Roman Dmowski. (1864–1939).

W początkach XX w. nasiliła się germanizacja społeczeństwa polskiego. Kara chłosty wymierzona dzieciom, które nie chciały modlić się po niemiecku, stała się przykładem pruskiej bezwzględności. Wiersz Marii Konopnickiej napisany w proteście przeciw temu wydarzeniu, znany jako „Rota”, stał się hymnem ogólnonarodowym. Walcząc o prawo do języka ojczystego w 1906/7 r. strajkowało w Wielkopolsce ponad 50 tys. dzieci. Podobne protesty w zaborze rosyjskim doprowadziły do ustępstw carskiej administracji. Cesarstwo niemieckie nie widziało powodu by zmniejszać ucisk narodowościowy. Rząd subsydiował komisję kolonizacyjną, dążącą do kolonizowania przez Niemców polskich obszarów. 20 marca 1908 r. sejm pruski przyjął uchwałę o przymusowym wywłaszczeniu ziemi, tam gdzie „zabezpieczenie niemieczyny nie da się inaczej zabezpieczyć jak tylko przez wzmocnienie i zaokrąglenie posiadłości niemieckich”¹. Zlekceważono protesty Koła Polskiego w Sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy. Polityka kanclerza Büllowa budziła oburzenie we wszystkich zaborach. Drakońskie formy germanizacji budziły także sprzeciw opinii publicznej całej Europy.



Mapa gospodarcza Królestwa Polskiego 1912.

Książka Romana Dmowskiego „Niemcy, Rosja i sprawa polska” odpowiadała duchowi czasu. W ten protest przeciw germanizacji wpisywała się zarówno publicystyka Dmowskiego, jak proza Henryka Sienkiewicza i malarstwo Matejki.

¹ w. Pobóg - Malinowski „Najnowsza historia Polski” t I str. 199

W tym „duchu czasu” przygotowywano w Krakowie wielkie obchody 500 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem.

W to także wpisać należy bojkot przemysłu niemieckiego podczas częstochowskiej wystawy.

Przełom XIX/XX w. to czas budzenia się świadomości narodowej. Polska świadomość rodziła się w opozycji do Niemiec i Rosji. Świadomość narodowa naszych południowych sąsiadów – Czechów – w opozycji wobec Niemiec. W połowie XIX w. to określenie odrębności narodowej wiązało się z podkreślanie słowiańskości. Była to też odpowiedź na pangermanizm – nacjonalistyczny nurt dążący do połączenia wszystkich Niemców, od Memla (Kłajpedy na Litwie) po Triest (włoski port nad Adriatykiem) w jednym państwie narodowym. Przeciwny pangermanizmowi panslawizm stał się w pewnym okresie narzędziem polityki zagranicznej Rosji, roszczącej sobie prawa do opieki nad Słowianami od tureckich Bałkanów po wybrzeża Bałtyku.

Polacy podobnie jak Czesi byli z pochodzenia Słowianami. Dla nas perspektywa panslawizmu oznaczającego połączenie polskiego strumienia z rosyjskim morzem była nie do przyjęcia. Dla Czechów większym od Rosji zagrożeniem był nacjonalizm niemiecki. Przy tym jednak – dodajmy – Czesi, mieszkający w państwie o wysokim poziomie cywilizacyjnym i liberalnym ustroju, też z obawą traktowali carski despotyzm. Pomysł oddania się pod opiekę Rosji, był przyjmowany z dużą rezerwą.

Wspólne zagrożenie ze strony niemieckiego nacjonalizmu otwarło pole współpracy polsko-czeskiej, a raczej polskich i czeskich narodowców. Roman Dmowski w tym zbliżeniu widział dwie wartości. Pierwszą, oczywistą, wspólne przeciwstawianie się nacjonalizmowi niemieckiemu, zarówno w sensie mobilizacji światowej opinii przeciw polityce Cesarstwa Niemieckiego, jak i ograniczania wpływu nacjonalistów niemieckich w Cesarstwie Austro-Węgierskim. Drugim walorem miało być wykorzystanie panslawizmu dla poprawy sytuacji Polaków w zaborze rosyjskim. Jeśli Rosja ma występować na arenie europejskiej jako obrońca praw narodowych Słowian zamieszkałych w Niemczech i w Austro-Węgrach, nie może jednocześnie prowadzić, podobną do niemieckiej, politykę wynarodowienia „swoich Słowian” - Polaków.

Partnerem Dmowskiego był polityk czeski Karel Kramář (1860-1937), założyciel – w 1901 r. – i przywódca partii o nazwie Národní Strana Swobodnomyslna (Narodowa Partia Wolnomyślicieli), zwanej młodoczechami. Dmowski w swojej książce „Polityka polska i odbudowanie państwa” pisze, że już w 1907 zamierzał „zużytkować teren słowiański do akcji przeciw Niemcom”. Nie mogło to nastąpić z inicjatywy polskiej, więc zwrócił się o to do Kramářa. „Ciesząc się wielką powagą zarówno w Rosji jak i w krajach słowiańskich Austro-Węgier i Bałkanów, był on niejako przeznaczony na inicjatora nowego ruchu (...) Polityk czeski przebył w maju 1908 roku do Petersburga na przedwstępłą konferencję (...) Nie przychodzimy tu – zwrócił się do Rosjan – jako ubodzy krewni z prośbą o pomoc, bo w dzisiejszych czasach my bodaj możemy dać wam więcej niż wy nam, chcemy iść z wami jako równi z równymi i wspólnie pracować dla dobra wszystkich narodów słowiańskich. Od razu też na tej konferencji wysunęła się na czoło kwestia polsko-rosyjska: stwierdzono, że polityka rosyjska względem Polski jest największym niebezpieczeństwem dla przyszłości Słowiańszczyzny”. Książka Dmowskiego była publikowaną po wojnie obroną prowadzonej przed- i w czasie wojny polityki narodowej. W 1908 r. rzecz wyglądała bardziej skomplikowanie. Kramář z jednej strony deklarował, że najlepszą gwarancją dla czeskich praw narodowych jest silna Austria (oświadczenie w Parlamencie austriackim). Z drugiej wzywał o zapomnieniu przeszłości i pojednaniu z Rosją. Z tym polemizował Dmowski pisząc w ówczesnych tekstach o roli Polski jako obrońcy chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacji przed wschodnim zagrożeniem.

Jeszcze większy poziom skomplikowania tworzyły relacje polsko-czeskie w Cesarstwie Austro-Węgierskim. Dla radykalnych niepodległościowców (w tym Józefa Piłsudskiego) Galicja miała być „polskim Piemontem”, z którego wyruszy



Karel Kramář.



Odrestaurowany Pałac Przemysłowy z praskiej Wystawy Jubileuszowej 1908 r.

cy pielgrzymów ze Śląska Cieszyńskiego i Moraw. Pamiętany był także napływ rzemieślników czeskich w I poł. XIX. Stworzyli oni osadę tkaczy w Kamienicy Polskiej. Wiele zasłużonych rodzin częstochowskich wywodziło się z owych kolonistów: Cianciarowie, Bielobradkowie, Krachulcowie, Morawce, Nowakowie. Z Czechami łączyły także ożywione kontakty gospodarcze. Wspomnijmy tu, że prezes Komitetu Organizacyjnego Wystawy ks. Stefan Lubomirski z pomocą kapitału czeskiego tworzył swój Dom Bankowy.

Przed wszystkim jednak porozumieniu sprzyjało poczucie wspólnego zagrożenia niemieckim nacjonalizmem. Czechy była państwem zlaicyzowanym, ale nikt nie przeszkadzał katolikom z Moraw i ze Śląska w pielgrzymowaniu do Częstochowy. Inaczej wyglądała polityka niemiecka. Świeże było jeszcze wspomnienie o uwięzieniu biskupa Ledóchowskiego i bismarckowskim „Kulturkampfe”. Za kanclerza Büllowa mnożono administracyjne szykany. Odmawiano pielgrzymom z Wielkopolski paszportów umożliwiających udział w pielgrzymce, pod pozorem panujących w Królestwie epidemii chorób zakaźnych. Niemcy, dostrzegając znaczącą rolę Jasnej Góry, w budzeniu polskiej świadomości u mieszkańców Górnego Śląska, próbowali tam tworzyć konkurencyjne Sanktuaria. Takim miał być klasztor, Franciszkanów w podkatowickich Łagiewnikach, dążono też do takiego wykorzystania Sanktuarium w Piekarach.

Odczuwając więc osobiście zagrożenie nacjonalizmem niemieckim Częstochowianie z sympatią odnosili się do emancypacji Czechów z niemieckiego ucisku.

W lipcu 1908 r. w Pradze odbył się Zjazd Słowiański. Polskiej delegacji przewodzili Roman Dmowski i Stanisław Grabski. Zjazd nie przyniósł spektakularnych efektów korzystnych dla Polski. Zaproszono na nim polityków czeskich do złożenia wzajemnej wizyty w Warszawie w 1909 r.

W okresie Zjazdu Słowiańskiego w Pradze odbywała się wystawa przemysłowo-rolnicza. Na nią wybrali się przedstawiciele komitetu organizacyjnego częstochowskiej wystawy, w tym Antoni Janowski, by podpatrzeć wzory. Janowski swoje wrażenia przedstawił w „Gońcu...”²: „w ślicznej wzgórzystej miejscowości widzimy jakby w miniaturze trzecią część miasta – to pawilony wystawy. Na przodzie dominuje olbrzymia hala z trzech kondygnacji złożona – to główny

przygotowana armia polska przeciw rosyjskiemu zaborcy. Postawa narodowców czeskich przyjazna wobec Rosji budziła rezerwę. Dla sfer konserwatywnych politycy czescy byli konkurentami w dążeniach o umocnienie roli polskiej w imperium Habsburgów. Nawet u galicyjskich narodowców tzw. „Podolaków” neoslawizm Dmowskiego budził niechęć, prowadził bowiem do wzmocnienia „słowiańskich” ruchów ukraińskich.

Polsko – czeskie zbliżenie lat 1908-1909 było więc manewrowaniem wśród licznych raf. A jednocześnie godnym odnotowania incydentem, wyjątkowym w wieku XX. Pamiętamy bowiem przyszłe spory o Zaolzie i wzajemną, podsycaną przez rządzących niechęć.

Popatrzmy więc na to z perspektywy częstochowskiej. Na Jasną Górę przybywało co roku kilka tysięcy

2 „Goniec Częstochowski” 18 VI 1908 r. nr 166 str. 2

pawilon, w którym mieszczą się wyroby firm nowoczesnej techniki. Wszystko we wzorowym porządku ustawione daje wyobrażenie o niesłychanej a przysłowiowej zabiegliwości, pracowitości i przedsiębiorczości Czechów. Dalej wśród pięknych klombów, kwietników i drzew rzucono mnóstwo budowli wielkich i mniejszych wystawionych bądź przez komitet wystawy bądź prywatnych wystawców, którzy nie żałowali ani pracy, ani pieniędzy na ozdobne pawilony i wewnętrzne urządzenia gałęzi swej produkcji. Ilość pawilonów i hal sięga liczby stu. Budowane są przeważnie prowizorycznie lecz i trwale i stosownie mogą służyć za model przyszłych wystaw. (...) Śmiało winniśmy brać Czechów za wzór w pracy przy stwarzaniu podstaw dla zdrowego krajowego naszego przemysłu i fabrykacji...". Antoni Janowski widział więc w Pradze wzór dla wystawy częstochowskiej. W zaplanowaniu naszej wystawy – kształcie pawilonu głównego, w zadbanym kwietnikach i klombach – widać owe naśladownictwo.

W „Gońcu...”³ zamieszczone zostało zaproszenie do udziału w wycieczce polskiej na wystawę do Pragi. Organizatorami jej byli warszawscy przedsiębiorcy i finansiści: ks. Zdzisław Lubomirski, ks. Hipolit Skimborowicz, Teodor Dunin, August Potocki, Antoni Zwan, Wincenty Szyszło, Felicjan Sokołowski. Delegacja polska gościła w Pradze w dniach 24–28 lipca. Na dworcu przywitana została przez wiceprezesa Rady Miejskiej dr Śtycha i licznie zgromadzonych prażan. Delegacja goszczona była na przyjęciu zorganizowanym w starym Ratuszu oraz na bankiecie wydanym przez Radę Miejską na wyspie Zofii. Wygłaszane przemówienia wzajemnie komplementowały działania obu narodów. Sekretarz praskiej izby handlowej Hlaváček zapowiedział przyszłoroczną wycieczkę czeską do Polski. Polacy wyrazili zachwyt wystawą praską „Tak na wystawie jak i na ulicach spotykają Polaków co chwila serdeczne owacje”⁴ Wysłano wspólną depezę do Henryka Sienkiewicza: „Polacy z Królestwa Polskiego i Czesi zebrani na wystawie przesyłają serdeczne pozdrowienia z okrzykiem Niech żyje Polska”. Kramář w artykule zamieszczonym w piśmie „Den” pisał: „wielka wyprawa z Królestwa Polskiego do Pragi ma nadzwyczajne znaczenie narodowe i społeczne, bo jest to pierwsza wyprawa z tej dzielnicy polskiej, dlatego należy ją witać z wyjątkowym entuzjazmem”.

W ślad za ową „wycieczką polską” do Pragi wybierali się indywidualnie kupcy i przemysłowcy polscy. W tym wielu z Częstochowy. „Nie ma dnia, aby ktokolwiek z mieszkańców tutejszych nie wyruszył do Złatej Pragi na wystawę, dotąd zwiedziło ją wielu naszych kupców i przemysłowców” – pisał „Goniec...”⁵, apelując o organizację zbiorowych wyjazdów.

Nawiązane kontakty pozwoliły na początku 1909 r. zorganizować w Pradze agitację na rzecz udziału Czechów w wystawie częstochowskiej. W tym celu do Pragi pojechała delegacja Komitetu Organizacyjnego kierowana przez rejenta Małkowskiego. Delegacja uczestniczyła w dwóch posiedzeniach zorganizowanych przez praską izbę handlową. Przybyło na spotkania ponad 200 osób, kupców i przemysłowców czeskich. Wybrali oni komitet organizujący udział Czechów w polskiej wystawie, w składzie: prezes komitetu dyr. Banku Ziemińskiego Prohazka, dyr. Preiss, prezes „spółki wywozowej” J. Votruba, redaktor F. Havorka i redaktor J. Rozvoda. „Wrażenie odniósł pan Małkowski ze swej tak owocnej podróży nader dodatnie, świadczące o istotnym zainteresowaniu się pobratymców naszym handlem i przemysłem”⁶. Udział w wystawie częstochowskiej gorąco wsparł Karel Kramář podczas posiedzenia czeskiej rady narodowej. Podjęto decyzję o organizacji wycieczki czeskiej pod kierownictwem Kramářa do Częstochowy. W Pradze redaktor Jaroslav Rozvoda założył „sekretariat polski”, która miał się zajmować kontaktami kulturalnymi oraz gospodarczymi między Polakami a Czechami. Mieścił się on przy ul. Hyberskiej 80, był inicjatywą niezależną,

3 „Goniec Częstochowski” 7 VII 1908 nr 184 str. 1

4 „Goniec...” 1 VIII 1908 nr 209 str. 1

5 „Goniec...” 4 IX 1908 r. nr 242 str. 2

6 „Goniec...” 25 II 1909 r. nr 56 str. 2



Jaroslav Rozvoda; „jeden z kierowników wycieczki czeskiej, znany i wypróbowany przyjaciel Polaków. Od lat kilkunastu słowem, piórem i czynem służy sprawie polskiej w Czechach, przeciwstawiając się nieraz silnym prądom opinii czeskiej, dla nas nieprzychylnym”.

lecz wspartą subwencją przez czeską radę narodową. Jako sprawę pierwszej wagi Rozvoda uznał pośredniczenie między Czechami a Polakami w sprawie udziału w wystawie częstochowskiej. W to także zaangażował się sekretarz Izby Handlowej Franciszek Hlaváček, inicjator założenia Klubu Przyjaciół Polski.⁷

W związku z deklaracją Kramáře o organizacji wycieczki czeskiej do Częstochowy na spotkanie Komitetu Organizacyjnego wystawy 14 lipca 1909 przybył Roman Dmowski. Spotkanie rozpoczęło się od odczytania listu Hlaváčka informującym o planowanym przyjeździe 9 sierpnia i jednodniowym pobycie. Z Częstochowy Czesi mieli wybrać się do Warszawy. Dla dobrej organizacji powitania wycieczki czeskiej wybrano komitet w składzie: ks. Lubomirski, hr. Raczyński, inż. Kozłowski, rejent Małkowski, dyr. Wolski, A. Bogusławski i K. Grossman. Roman Dmowski zwracając uwagę na rolę wizyty apelował by przywitać gości już na granicy Królestwa Polskiego (na stacji kolejowej Granica, dziś Sosnowiec-Macзки), a może także organizować powitanie na każdej z kolejnych stacji w drodze do Częstochowy. Problemem, podnoszonym przez Telakowskiego, był wymóg aby oficjalne przemówienia reprezentantów Komitetu podawać wcześniejszej ocenie, cenzurze administracji carskiej. Odnosił się do tego Dmowski mówiąc: „nie możemy tak przyjąć Czechów i tak przemawiać jakbyśmy pragnęli i jak są oni przyzwyczajeni, możemy jednak i należy sobie powiedzieć, w jakich ryzach mamy się trzymać, co można i co trzeba, a co nie. Wszelkie wynurzenia z naszej strony, jak i ze strony gości nie powinny przekraczać zakresu tego, co może łączyć społeczeństwo polskie w Królestwie ze społeczeństwem czeskim, a więc stosunków ekonomicznych i kulturalnych – ale nie politycznych”. Dmowski wyraźnie też określił jakie tematy należy omijać. Dotyczyło to kwestii stosunków polsko-rosyjskich i stosunków polsko-czeskich w Austrii.⁸ Uwagi Dmowskiego zostały przyjęte z powagą i zrozumieniem. Informacja o wycieczce czeskiej stała się już przedmiotem uwagi prasy polskiej i rosyjskiej.

„Gazeta Warszawska” pisała: „wycieczka czeska na pewno dozna serdecznego u nas przyjęcia, które będzie nie tylko odwzajemnieniem się za zeszłoroczne przyjęcie w Pradze. Pragniemy wszakże, ażeby to przyjęcie odpowiadało w zupełności i najlepszym tradycjom naszej kultury i godności narodu, przyjmujących gości w swym domu. (...) trzeba zrozumieć, że pobyt tych gości nie jest momentem dla podejmowania w prasie kampanii politycznych lub osobistych, a z drugiej strony, musi się odbyć w ściśle określonych granicach i poza te granice wykraczać nie powinien”. „Gazeta Warszawska” pośrednio odnosiła się do manifestacji z poprzedniego roku, gdy krytykowano delegację czeską przejeżdżającą przez Warszawę w drodze z konferencji panslawistycznej w Petersburgu. Obawiano się powtórzenia protestów przeciw „słowiańskiej przyjaźni z Moskalami”.

Prowokacyjny wręcz tekst zamieściło rosyjskie pismo „Nowoje Wriemia”. „Przyjezdni działacze czescy będą mieli możność zaznajomić się z rzeczywistym położeniem Polaków w Rosji, zestawić ich rozkwit ekonomiczny z nędzą polską w Galicji, porównać co osiągnęli Polacy pod słynnym „uciskiem rosyjskim” i pod dobroczynnym dla Polaków panowaniem austriackim. Zestawienie te i porównania nie mogą nie zadać ciosu idei austro-slawizmu, którą być może, spróbują znowu podgrzewać na gruncie katolickim w Częstochowie”. „Nowoje Wriemia” dokonały przy tym porównania stanu gospodarki w Królestwie i Galicji, przedstawiając efekty, jako sukces Imperium Rosyjskiego.⁹ Tekst ten spotkał się z natychmiastowym ostrym komentarzem „Gońca..”, odrzucającym zarzut, że na wystawie propagowany będzie austro-slawizm. Uznał tekst „NW” za wyciąganie „kasztanów dla siebie pod tyle dogodnym dla wszelkiego rodzaju ekwilibrystyki politycznej pozorem rzekomego interesu słowiańszczyzny”. Do tekstu w „NW” odniósł się także artykuł D. Zglińskiego.¹⁰ Przypominał on: „jeśli kongresówka

7 „Goniec Częstochowski” 6 VI 1909 r. „Polacy i Czesi” art. Wł. Buławy

8 „Goniec...” 15 VII 1909 nr 198 str. 2

9 „Goniec...” 15 VII 1909 nr 198 str. 2

10 „Goniec...” 14 VII 1909 r. nr 192 str. 1

znacznie wyprzedziła Galicję pod względem handlowo-przemysłowym, zadowolona ona to sobie, swej ruchliwości i żywotności (...) a tej nie stworzy żadna konstytucja i nie stłumi ucisk” Wspominał o blokowaniu przez carską administrację takich inicjatyw gospodarczych jak połączenie kolejowe Lwów-Lublin – Warszawa – Gdańsk (planowane przez ks. Maurycego Zamojskiego). Zgliński wyliczał galicyjskie inicjatywy kulturalne i edukacyjne, wytykając, że w kongresówce 75% to analfabeci. „Gdy społeczeństwo nasze złożyło olbrzymie sumy w krótkim czasie dla szerzenia oświaty, przeszkadzano temu – Macierz zamknięto, prywatnym szkołom polskim pozbawionym przywilejów narzucono (...) język rosyjski”. Na koniec nazwał redaktora „Nowych Wriemii” „rosyjskim hakatowcem” (hakata – obiegowa nazwa organizacji niemieckiej dążącej do germanizacji Wielkopolski)

Bez względu na tego typu prowokacje i obawy trwały przygotowania do organizacji czeskiej wycieczki. Protektorat nad nią przyjęła Rada Miasta Pragi, udział w niej zapowiedzieli także radni z Vinohradów. Zapowiedziano udział przedstawicieli czeskiej Rady Narodowej – dr Černego, Rady narodowej na Morawach – poseł Strona; z Uniwersytetu praskiego mieli przybyć profesoria: Kadles, Bichla i Hondela, z Politechniki – Křižanecky, z resursy kupieckiej Furisch, z resursy na Vinohradach – Tichý. Przybyć też ma siedmiu posłów do Rady Państwa oraz przedstawiciele różnorodnych stowarzyszeń i związków architektów, dziennikarzy, lekarzy, nauczycieli, kobiet, kupców, przemysłowców itd. (G.Cz. 20 VII 1909 nr 198 str. 2). Nadal też wspierał organizację wycieczki Sekretariat Polski red. Rozwody. Sekretariat rozwinął swoją działalność opiekując się Polakami w Czechach, publikując informacje z obszarów Polski, a nawet pośrednicząc w wynajmie mieszkań i udzielając innej pomocy studentom polskim uczącym się w Pradze.¹¹

Apel o gościnne przejęcie Czechów ogłosił ks. Zdzisław Lubomirski. Przypominał w nim gościnność czeską podczas zwiedzania przez Polaków wystawy w Pradze. Wspominał, że nad Wełtawą „zobaczyli naród, godny naśladowania i podziwu. Z mogiły niemal, w którą wtrąciła ich przemoc niemiecka, nasi pobratymcy dźwignęli się siłą własną i wiarą w przyszłość. Odrodzili się pracą. I dziś świecą przykładem dzielności i patriotyzmu, budzą podziw kulturą i zamożnością. Czy przyjaźń takiego narodu może nie być cennym nabytkiem?” Książę wzywał by gościnnym przyjęciem odplacić Czechom „serce za serce”.

W dniu otwarcia częstochowskiej wystawy – 5 sierpnia 1909 r. – obecna już była grupa czeska, przygotowująca przyjazd oficjalnej wycieczki. Obecni byli: Hlaváček, Kotrula, Hondla, Lehký, Rada, Královec, Bubola, Čelesky. Jednocześnie zapowiedziano skład delegacji, która przejedzie pod kierownictwem Prezesa Rady Miejskiej w Pradze Karola Grosa. Będzie w nim 10 radnych z Pragi, 3 z Pilzna, 2 z Vinohradów, Kutnej Hory, Přerova, po 1 z Karlina, Nowej Paki, Frenstatu, Upicy, Verszowic itd. 8 przedstawicieli izby handlowej z Pragi, w tym Leon Boandy i V. Šester, 2 z izby handlowej z Pilzna: Handek i V. Krátovec, 2 z czeskiej rady narodowej. Będą przedstawiciele stowarzyszenia architektów, inżynierów, społeczno-gospodarczego, lekarzy czeskich, Centralnej Unii Nauczycieli, Klubu Wioślarskiego, towarzystwa ekspedycyjnego, klubu samodzielnego kupców i rzemieślników, stowarzyszenia kupców „Merkury”, praskiego muzeum handlowego, stowarzyszenia kupców czeskich, stowarzyszenia dziennikarzy czeskich, stowarzyszenia dziennikarzy „Unia”, stowarzyszenia czeskich turystów, teatru Národní divadlo, stowarzyszenia literackiego „Maj”, Miejskiej Resursy Praskiej, stowarzyszenia kobiet, Uniwersytetu i Politechniki w Pradze, Muzeum Przemysłu w Hradcu Kralove, stowarzyszenia „Sokół”, Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Ziemskiej Rady Przemysłu i Handlu dla Moraw. Będą także: Jan Otto prezes „Živnostenská banka” i F. Krasik reprezentujący izbę panów i fabrykantów. Komitet organizacyjny wycieczki reprezentować

11 „Goniec...” 18 VII 1909 nr 196 str. 2.



Jaroslav Vrchlický.

będą F. Prohazka i F. Hlavecsek.¹² W delegacji będą także dziennikarze: Antonin Černý z „Plzeňského Obzoru”, W. Čerwinka „Národní listy”, Miloš Catrnacy „Národní politika”, Jozef Howera „Den”, František Howorka, Jozef Lhotok, Veszkowa, Hugo Vavrečke „Lidové noviny” z Brna, Anton Žalud „Plzeňské listy”.

Wymienione stowarzyszenie czeskich pisarzy „Maj” poprzez swojego delegata Boživoja Prusika (bibliotekarz Uniwersytetu Praskiego i lektor teatru na Vinohradach) przesłało komitetowi wystawowemu serdeczne pozdrowienia; podpisane przez prezesa Jaroslava Vrchlickiego i członków związku.

Felieton red. Drzazgi¹³ Czechów stawia jako przykład dla Polaków. „Czesi jak każde inne społeczeństwo nie stanowią pod względem usposobienia i zapatrywań bryły bezwzględnie jednolitej. I tam są stronnictwa polityczne i nie polityczne, które prowadzą ze sobą walki, częstokroć zaostrzone (...) Lecz istnieją hasła na dźwięk których wszyscy zapominają o różnicy swych zapatrywań i stają w karnym szeregu, ramię przy ramieniu, opierając się wspólnemu wrogowi. Takimi hasłami są i ojczyzna i oświata w pierwszej linii (...) Innym równie silnym bodźcem do rozwoju potęgi narodu, jego przemysłu, handlu i sztuki jest umiejętna tolerancja inicjatywy prywatnej”. Tym czeskim cechem autor przeciwstawia lenistwo, zaś, brak samoorganizacji w naszej społeczności.

Oficjalna wycieczka czeska zapowiedziana została na 11 sierpnia. Konsul austriacki otrzymał w związku z tym polecenie złożenia szczegółowej relacji z pobytu czeskich poddanych Cesarza Austrowęgier. „Gazeta.”¹⁴ przypominała o nieporuszaniu w rozmowach z gośćmi tematów politycznych. Podkreślono, że w pierwszym rzędzie zależy nam na nawiązaniu dobrych kontaktów społecznych i kulturalnych, w dalszej kolejności gospodarczych.

Nadmienić tu też trzeba, że wycieczka czeska do Częstochowy spotkała się z protestem czeskich socjaldemokratów. Sprzeciwiali się oni przeznaczeniu na ten cel 20 tys. koron z kasy miasta Praga.

11 sierpnia czeska wycieczka została powitana na stacji Granica. „Gazeta”¹⁵ podkreśliła znaczenie wizyty wstępniakiem ilustrowanym herbem Królestwa Czech. Przypomniano o przyjaznych związkach sięgających średniowiecza, z wdzięcznością wspomniano zeszłoroczną gościnność Czechów. Wstępniak kończył się pozdrowieniem w języku gości: „Na Žďár!”.

Do granicy Galicji wycieczkę czeską odprowadzali z Krakowa: mecenas Doboszyński, redaktor Włodzimierz Wąsowicz, literat Zdzisław Kawiński. Na stacji granicznej rolę gospodarza przejął hr. Zygmunt Plater. Witając gości wyraził nadzieję na dalsze przygotowanie gruntu lepszej słowiańskiej przyszłości. Odpowiadając prezes Rady Miejskiej w Pradze Karel Gros podkreślił, że przyjechali złożyć hołd narodu czeskiego polskiemu, uczcić owoc gorliwej pracy, cieszyć się sukcesem jakim jest Wystawa Częstochowska. Mówił, że bracia Polacy są najbliższymi ze Słowian, więc liczy na ich braterską współpracę. Wzniósł okrzyk – „niech żyje naród Polski”

O 7. 58 wieczorem (19.58) specjalny pociąg z wycieczką wjechał na dworzec w Częstochowie. Powitała go orkiestra Częstochowianki wykonując hymn „Kde domov můj”, licznie zgromadzeni częstochowianie wznosili okrzyki „Na Žďár!”. W imieniu Komitetu Organizatorskiego dziękował za przyjazd ks. Stefan Lubomirski. Wspominając serdeczne przyjęcie Polaków w Pradze deklarował chęć odwzajemnienia. Mówiąc o roli wystawy zauważył, że po kilku latach zastój gospodarczego i społecznego podjęliśmy mocne postanowienie usilnej pracy. Miejsce wystawy – Częstochowa, wiąże się z Jasną Górą, która od „niepamiętnych wieków skupiała porywy narodowe, rodziła solidarność serc i błogosławiła

12 „Gazeta Częstochowska” 5 VIII nr 1 – dodatek wystawowy

13 „Gazeta...” 6 VIII 1909 nr 2

14 „Gazeta...” 11 VIII nr 7

15 „Gazeta...” 12 VIII nr 8

wysiłkom”. Po tym przywitaniu Czesi udali się na teren wystawowy, przy bramie głównej witał ich rejent Małkowski. Dziękując, za przybycie a także za wystawienie osiągnięć kultury i przemysłu podkreślił, że „handlowe, przemysłowe i kulturalne stosunki będą zawsze najpewniejszą podstawą łączenia narodów”. Dodał także: „mogliście na swoich dziełach napisać »Naród sobie« i to wielkie hasło niesiecie innym słowiańskim narodom”. To wspomniane przez Małkowskiego hasło było odpowiedzią Czechów na hasło widniejące na niemieckim Reichstagu. Tam Cesarz kazał napisać – „Narodowi niemieckiemu...”.

Po tym powitaniu wycieczka czeska w towarzystwie przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego udała się na kolację w restauracji „Drozdowo” na terenach wystawowych¹⁶.

Z okazji przyjazdu Czechów „Gazeta Częstochowska” piórem Lubicza przypomniała o kolonistach z Moraw¹⁷. W 1818 r. Czesi zakupili od szlachcica Sadowskiego majątek w Kamienicy Polskiej, uzyskawszy od cara Aleksandra przywilej na sprowadzanie bez cła przędzy, uruchomili tam warsztaty tkackie. „Wokół czeskiej kolonii powstała polska kolonia tkacka, która być może zapoczątkowała nasz wielki przemysł włókienniczy (...) Czescy koloniści zaaklimatyzowali się u nas zupełnie, stali się obywatelami kraju i wiele rodzin dziś polskich pochodzi od tych właśnie pionierów włóknistego przemysłu u nas (...) Przypominamy to dziś gościom naszym. Duża część zasług położonych dla naszego przemysłu przypada przedsiębiorczym Czechom, którzy przed wiekiem prawie obrali sobie ziemię naszą jako teren pracy tak owocnej i dla rozwoju miasta naszego doniosłej”.

12 sierpnia był na wystawie Dniem Czeskim.¹⁸ „Od godziny 10 rano pieszo i pojazdami zaczęli gromadzić się w okolicach Jasnej Góry goście czescy. Wkrótce przybył i komitet przyjęcia z księżną Stefanową i księciem Stefanem Lubomirskim na czele.” Jasna Góra przywitała gości uroczystą mszą świętą odprawioną przez przeora o. Rejmana. Oprawą nabożeństwa była muzyka kapeli jasnogórskiej (msza Perussiego) oraz chór gregoriański. O. Rejman osobiście oprowadził Czechów po klasztorze pokazując skarbiec, wały, bazylikę. Na wałach jasnogórskich koncert dla gości dała Orkiestra Karola Namysłowskiego. Z Jasnej Góry wycieczka przeszła na tereny wystawy, gdzie aż do wieczora zwiedzano pawilony. Wieczorem specjalnie dla gości teatr M. Przybyłko przedstawił „Śluby panieńskie” A. Fredry.

Otwierając spotkanie ks. Stefan Lubomirski wyraził ogromną wdzięczność za wizytę. Mówił: „przybywacie do nas – Wy, wodzowie i kierownicy społeczeństwa czeskiego, tego społeczeństwa, które z zupełnego stłumienia w tak krótkim czasie zdołało zająć pierwszorzędne stanowisko wśród narodów kulturalnych – przybywacie, mówię, aby wyciągnąć bratnią dłoń do nas – których istnieniu świat pragnie, i nawykł już przeczyć, których praca i wysiłki rozwojowe za zbrodnie powszechnie są poczytywane... Wystawa nasza może wam, panowie, dać pierwsze ogólne wyobrażenie, w czym razem możemy pracować dla pożytku tak Czech jak Polski – obcowanie wśród nas i stąd nawiązane stosunki w bliższych szczegółach i konkretniej to mogą określić a tak odwiedziny Wasze, drodzy goście i bracia, zbliża nas prawdziwie – razem obmyślane prace i korzyści zbliżenie to utrwala i tak wzmocnią, że i te względy, które wzajemnie między nami czynią dzisiaj jeszcze różnicę i wstrzymują zupełną braterską zażyłość, zatrą się i pójdą w niepamięć...”.



Rejent Władysław Małkowski, prezes komitetu przyjęcia Czechów w Częstochowie.



Powitanie gości czeskich przez orkiestrę Namysłowskiego.

¹⁶ „Gazeta Częstochowska” 12 VIII 1909 nr 8 str. 2-3.

¹⁷ „Gazeta...” 12 VIII 1909 nr 8 str. 3

¹⁸ „Gazeta...” 13 VIII 1909 nr 9 str. 2



O. Euzebiusz Rejman prowadzi gości do refektarza.



Karel Kadlec.

Odpowiadał na to prezes praskiej Rady Miejskiej K. Gros: „zarówno Polacy jak i Czesi pragną na drodze rozwoju przemysłu, handlu, rolnictwa i rękodzieł umocnić swoją samodzielność – jako narodu. Wystawa obecna dała nam dowód najlepszy, co mogą zdziałać dwie potęgi, stosowane z jedną mocą: praca i wytrwałość. My Czesi pragniemy z Polakami pracować wspólnie nad utrwaleniem naszej samoistności narodowej obu ludów”. Rejent Małkowski w swoim toaście podkreślił znaczenie Częstochowy – miejsca z Jasną Górą. Mówiąc o Częstochowie jako duchowej stolicy Polski, podkreślił „tutaj u stóp Jasnej Góry zawiązane stosunki dobrze nam wróżą – stąd często wychodziły zbawienne dla narodu myśli i hasła. Polityka państwa, narody i ludzi rozdziela. Praca społeczna, ekonomiczna i kulturalna ludzi łączy ze

sobą. Na tej drodze ze sobą połączymy się trwale.” Małkowski „patrząc w niedaleką przyszłość” w wyobraźni widział wzniesione przez polsko-czeski kapitał fabryki, banki, nowe gmachy... Ksiądz Fulman wznosząc okrzyk „niech żyje naród czeski” zauważył: „kiedy teraz zbliżamy się do siebie, to naszym hasłem będzie: nie szukać wad u przyjaciół lecz zalet, by cnoty Wasze narodowe naszymi się stały”. W dyskusji na bankiecie udział wzięli jeszcze wiceprezes czeskiej Rady Narodowej Zázvorka, prezes czeskiej izby handlowej Zivniáč, redaktor Havorka, prof. Uniwersytetu Praskiego Kadlec a ze strony polskiej m.in. Karol Raczyński, Waręski, prezes stowarzyszenia kupców Saryusz Bielski.

Podobnie ciepły był ton innych spotkań. Podczas śniadania dla kobiet w klawurze klasztoru Jasnogórskiego występująca w roli gospodyni Helena Prawdzic Kuczańska witając „siostry Czeski” zauważyła: „gdy oba nasze narody podają sobie dłoń przyjazną do wspólnej pracy, do wspólnej obrony, bez naszego udziału związek ten nie byłby zupełny. Znacnie panie przysłowie, które mówi: co chce kobieta, Bóg chce. Wiec zechciejmy współdziałać...”. Odpowiadała na to przewodnicząca stowarzyszenia czeskich kobiet Eliška Purkyňová „jesteście dla nas wzorem od najdawniejszych czasów niezmordowanej pracy na polu kulturalnym i niesłabnącej nigdy ofiarności dla dobra i wielkości narodu waszego”. Odbiło się także spotkanie w kole ziemian, na którym dziękował za przyjęcie Josef Švejek, poseł partii agrarnej. Czesi zwiedzili także lokal „Lutni”, iluminowany lampkami i ozdobiony godłem i sztandarami czeskimi. Chór „Lutnia” witał gości ich hymnem narodowym.

Pobyt wycieczki trwał tylko jeden dzień. 13 sierpnia czeska grupa pociągiem udała się do Warszawy. Po drodze na każdej stacji witała Czechów manifestacja przyjaźni. W Warszawie na spotkanie wyszedł wielotysięczny tłum, orkiestra grała „Kde domov můj” Witał wycieczkę przyszły książę regent Zdzisław Lubomirski. Delegacja czeska złożyła wieniec pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Podczas pobytu w Warszawie Czesi uczestniczyli w nabożeństwie w katedrze św. Jana, zwiedzili pałac w Łazienkach i w Wilanowie oraz wystawę w „Zachęcie”. Odbili przy tym szereg spotkań z różnymi środowiskami.

Z okazji wycieczki czeskiej w Pradze została wydana książeczka „Česka výprava do Polska 1909” zawierająca 185 nazwisk uczestników, w tym 20 pań. Przyjazdowi dużo miejsca poświęciła prasa polska. „Nowa reforma” pisała: „Czesi wybierając się w odwiedziny do Królestwa Polskiego, chcą w ten sposób złożyć dowód, że uznają nas (...) za naród samoistny i pełnoprawny, który u siebie może przyjmować wizyty, wchodzić w porozumienie i sojusze stosownie do swoich własnych interesów i sympatii, który, jednym słowem, nie przestał być gospodarzem na swojej ziemi” „Głos Warszawski”: „między nami a Czechami istnieją stare a silne węzły wspólności cywilizacyjnej, tradycje współdziałania, a dziś mamy więcej niż kiedykolwiek powodów do wzajemnego zbliżenia”. „Kurier warszawski”: „wyprawa czeska do ziemi polskiej odbywa się pod hasłem spraw kulturalnych i społecznych. Jednakże zaprzeczyć się nie da iż, chcąc nie chcąc, odegrać ona może ważną rolę i pod innymi względami we wzajemnym stosunku

obu narodów”. „Dzień”: „namiętne umiłowanie (...) pięknych ideałów łączy nas jeszcze bardziej niż pokrewieństwo języka, a obustronne dążenie do niezbędnej dla pomyślnego rozwoju wolności, oraz słuszna troska o zagrożoną indywidualność narodową, każą nam myśleć o wspólnej obronie.”

„Nowa Gazeta” – „poczęty pierwotnie z chybionego i potępionego, dziś już powszechnie, programu neoslawistycznego, projekt wycieczki Czechów do Warszawy, przerodziwszy się w odwiedzinę (...) Od niepamiętnych czasów nie zdarzyło się nic podobnego nad Wisłą, abyśmy tu przyjmowali poselstwo jakiegokolwiek narodu. Odwiedza nas naród wprawdzie pozbawiony samodzielnego bytu politycznego, tak samo jak i my, i tem właśnie do nas zbliżony (...) Dziś goście z nad Wełtawy są delegacją narodu do narodu, wycieczką kulturalno – przyjacielską, witaną najgoręcej przez wszystkie stronnictwa narodu polskiego.” „Goniec Warszawski” – „nie potrzeba nam zresztą żadnego neoslawizmu do zawarcia i utrwalenia porozumienia czesko-polskiego (...) Czesi kroczą (...) na czele tych ludów, dobijających się o prawa do swobodnego wszechstronnego rozwoju samodzielności kulturalnej, ekonomicznej i politycznej (...) Jeszcze jedno łączy nas z Czechami – wspólność kultury zachodniej, na której łonie oba narody wzrosły i zmężniały (...) oto na czym należy oprzeć zawiązujące się trwałe porozumienie polsko-czeskie”

Pobyty Czechów na częstochowskiej wystawie odnotowały także wydawane w Pradze „Národní listy” – „urządzenie wystawy jest wyrazem idei narodowo-ekonomicznego oswoobodzenia Słowian z zależności obcego i wrogiego kapitału (...) Na całej wystawie nie ma jednego napisu niemieckiego”

W podpisanym przez Drzazgę artykule „Refleksje dni ostatnich” zamieszczonym w „Gazecie Częstochowskiej”¹⁹ czytamy: „Częstochowa, jak zapewniał dr Gros, zrobiła na nim wrażenie niespodziewane, bardzo dodatnie (...) Jechałem do Polski z radością – objaśniał nam dr Gros, z większą jeszcze radością oglądam to coście zaprezentowali. Wasza wystawa jest doprawdy zdumiewająca i wierzyć się nie chce, iż zorganizowano ją z takim przepychem w zaledwie w dwa lata po ciężkim przesileniu ekonomicznym. Ta łatwość zmartwychwstania przemysłu, świadczy o zasobach waszych soków żywotnych, to dowodzi jak szanować i cenić was trzeba”. Oprócz pochwał artykuł odnotowuje także zdziwienie dr Grosa, że na wystawie zabrakło wielu polskich firm przemysłowych. „W naszym kraju podobnego zlekceważenia wystawy narodowej przez wielkie firmy nie darowano by nigdy” – miał się wypowiedzieć czeski gość. I dodał: „uważam wejście w stosunki handlowe ze względu na wspólnotę interesów narodowych, lecz w pierwszym stopniu za niezwykle pożytecznego dla rozwoju ekonomicznego obu krajów”. Tekst odnotował, że „kilku przemysłowców czeskich zdążyło już powierzyć przedstawicielstwa swoich fabryk miejscowym agenturowym”. „Częstochowa zrobiła swoje. Na prziemi polskiej powitała gości czeskich, odślaniając im część dobytku narodowego, a uczucia przyjazne swoje, rzeczą Warszawy będzie wystąpić z całą okazałością narodu, poczynającego odrodzenia ducha, myśli i pracy” – podsumował Drzazga .

Na marginesie odnotować możemy kilka mniej przyjemnych incydentów. Były problemy z obsługą tak licznej grupy przyjezdnych – zabrakło dorożek i tragarzy. Dwóch gości padło ofiarą kieszonkowców. Jak na skalę wydarzenia, były to jednak drobiazgi nie zacierające ogólnego, pozytywnego wrażenia z Częstochowy.

„Gazeta Częstochowska”²⁰ w obszernym tekście przybliżyła czytelnikom sytuację gospodarczą w Czechach. Podkreślano tu, że istnienie nowoczesnego przemysłu i rolnictwa jest ściśle powiązane z gęstą siecią handlową i bankową. Zwracano uwagę na wysoką jakość pracy oświatowej „szkolnictwo, począwszy od elementarnego, a skończywszy na uniwersytetach i wyższych uczelniach najszerze zatoczyło kręgi ze szczególnym uwzględnieniem szkół fachowych w każdej

19 „Gazeta Częstochowska” 14 VIII 1909 nr 10 str. 1-2

20 „Gazeta...” 18 VIII 1909 nr 14



Dr Jan Podlipný (1848–1914).

gałęzi zawodowej”. „Harmonijnie współdziałają: władze krajowe, gminne i solidarność społeczna; zwłaszcza ta ostatnia jest niewyczerpaną (...) Czesi dowiedli, że samopoczucie narodowe, praca, wytrwałość i oszczędność zwyciężyć mogą najzawziętszych wrogów”. Artykuł kończył się słowami: „Żywimy głęboką nadzieję, że wizyta czeska nie minie bez trwalszego wpływu na nasze społeczeństwo, a chociaż ogólne warunki są tu znacznie mniej sprzyjające (...) wątpić nie chcemy, iż choć w pewnej tylko części przyswoimy sobie zasady naszych gości i wstępować będziemy w ich ślady”

W dziennikach czeskich ukazało się „Podziękowanie narodu czeskiego narodowi polskiemu”²¹ skierowane przez Narodową Radę Czeską na ręce ks. Zdzisława Lubomirskiego. Czytamy w nim: „wspaniałe przyjęcie czeskiej wyprawy, która zwiedzała zajmującą wystawę częstochowską w szczególności, a ukochaną Polskę wogóle (...) uczyniło na całym narodzie czeskim wrażenie głębokie i trwałe”. Podziękowanie podpisali prezes Rady i Starosta Pragi dr Jan Podlipný i prezes wydziału zagranicznego dr Černý. List podobnej treści wysłano także na adres przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego częstochowskiej wystawy ks. Stefana Lubomirskiego oraz do Władysława Małkowskiego, odpowiedzialnego za przyjęcie czeskiej wycieczki. Podziękowania przysłali także korespondenci prasy czeskiej – uczestnicy wycieczki, adresując je do prasy polskiej. „Za świetne przyjęcie w Krakowie, Częstochowie i Warszawie (...) winni jesteśmy dziękować przede wszystkim prasie polskiej (...) my nawzajem ślubujemy wam, że będziemy wiernie nieśli sztandar łączności czesko-polskiej (...) że będziemy między swymi wytrwale głosili zasady, które wyłoniły się na naszych zebraniach, a jeszcze więcej te, które nie mogły wcielić się w słowa, ale były przez nas wyczute z entuzjazmu waszego ładu, z serdecznego uścisku dłoni i z rozpromienionych spojrzeń”.

Oczywiście, odrębne podziękowania złożył kierujący wycieczką dr K. Gros. Pisał po powrocie: „Potrafimy ocenić to, czego byliśmy świadkami i życzylibyśmy sobie z całego serca, byśmy za serce sercem, za uczucie uczuciem, ale i czynem mogli się odwdziaczyć narodowi polskiemu”.

Gros oraz prezes związku eksportowego Czech, Moraw i Śląska Votruba przysłali także depezę z okazji zakończenia wystawy. Gros podkreślił w niej: „z dumą możecie patrzeć na piękne skutki niezmordowanej pracy swej, która godnie reprezentowała zdolność Polski na polu rolnictwa i przemysłu”.

W ślad za pierwszą, oficjalną wizytą Czechów, przybyła do Częstochowy 9 września także wycieczka z Moraw w liczbie 250 uczestników. Na jej spotkanie na stację Granica wyjechał redaktor „Głosu Ludu” Józef Siciński, w Myszkowie zaś oczekiwał Władysław Małkowski i dyr. Antoni Janowski. Wśród gości byli – poseł Silany (kierujący wyprawą), poseł Jan Faust z Brna, prezes Centralnego Towarzystwa Przemysłowego Arnold Klíčnik, redaktor Anđel, sekretarz rady narodowej w Brnie Karol Riedl, Rudolf Kloss, Jan Pisek i wielu innych. Uczestnicy przyozdobieni byli szarfami z napisem „II Česka výprava do Polska”. Po zwiedzeniu wystawy grupa miała podzielić się na trzy części, jedna kierowała się do Warszawy, pozostałe zaplanowały zwiedzanie Krakowa i Wieliczki. Wraz z wycieczką przybył także kwartet morawski, który dał koncerty przed pawilonem głównym wystawy. Na Jasnej Górze gości powitał o. Romuald przypominając o związkach sięgających czasów Mieszka I, Dąbrowki i św. Wojciecha. Wspominał także o przybywających do Sanktuarium pielgrzymach z Moraw, życząc by pobyt na Jasnej Górze „połączył nas z wami w łasce Bożej, wierze, jedności i zgodzie, abyśmy podając sobie dłoń bratnią trwali w przyjaźni...”. Podczas nabożeństwa na organach grał pan Śłastný z Moraw. Po klasztorze gości oprowadził osobiście przeor o. Rejman. Obiadem ugościł wycieczkę w restauracji Drozdowo – rejent Małkowski²².

21 „Gazeta...” 8 IX 1909 nr 35

22 „Gazeta Częstochowska” 11 IX 1909 nr 38

Odnotujemy jednak na tle owych wzajemnych deklaracji przyjaźni także pewne rysy. W „Gazecie Częstochowskiej”²³ ukazał się protest 15 czeskich wystawców przeciwko szkalowaniu w polskim piśmie „Telefon” pisał Kramář. Czytamy: „nie pojmujemy i nie spodziewamy się nigdy, iżby nas, gości czeskich, można bez przyczyny mianować niemal wprost złodziejami (...) Przeciwno takiej beczelności stanowczo zaprotestować zmuszeni jesteśmy”. Komitet wystawowy „ogłaszając protest powyższy godzi się z jego treścią i wyraża potępienie rzeczowej napaści, wypowiadając swe głębokie współczucie”.

O ile ten incydent był marginalnym wyskokiem, dużo poważniejszym problemem była kwestia stosunków polsko-czeskich na Śląsku Cieszyńskim. Za dziesięć lat ten konflikt wyznaczy tembr stosunków między dwoma, niepodległymi już państwami. W 1909 r. pojawiały się jednak pierwsze symptomy przyszłych sporów. Rzecz dotyczyła konkurencji między szkołami czeskimi a polskimi. Na obszarze wielonarodowościowym (mieszkali tu obok siebie Czesi, Polacy, Niemcy i Żydzi) rywalizację szkół odbierano jako niebezpieczeństwo wynarodowienia. Czesi zarzucali Polakom, że ulegają wpływowi wielkiego kapitału niemieckiego. Polacy zarzucali Czechom perfidne metody „kupowania” dzieci. Temat ten, jeszcze daleki był od Częstochowy; podobnie odległe były spory polityków galicyjskich i czeskich w parlamencie austriackim.

Dla atmosfery zawiązującej się współpracy polsko-czeskiej istotniejsza była świadomość wspólnego, niemieckiego wroga. „Gazeta Częstochowska” przytoczyła w formie ostrzeżenia głosy prasy niemieckiej, nazwanej przy tej okazji prasą H.K.T (od stowarzyszenie realizującego plan germanizacji). „Posener Tageblatt” – wg „Gazety...”²⁴ występował „w roli mentora Słowiańszczyzny. Uważa, że „cały neoslawizm jest dla Czechów środkiem do celu. Pragną po prostu robić w Rosji interesy pieniężne, choćby na koszt Polaków, bo potrzebują rosyjskich rubli, by skutecznie zwalczać Niemców w Austrii”. „Gazeta...”²⁵ przedrukowała też prawie w całości artykuł jaki ukazał się w „Schlesische Zeitung”. Warto przytoczyć obszernie fragmenty: „intensywna wspólna nienawiść ku niemieckości doprowadziła, że Czesi i Polacy zapomnieli o wewnętrznych waśniach, które do niedawna oba te słowiańskie „bratnie narody” odpychały od siebie, aby (...) pogodzić się dla zwalczania niemieckości, specjalnie na polu ekonomicznym. Pierwszym urzeczywistnieniem tej polsko-czeskiej przyjaźni jest wystawa przemysłu i rolnictwa w Częstochowie, której zdecydowanym celem jest dotychczas zupełnie nieudany bojkot towarów niemieckich w Królestwie Polskim”. Niemiecka gazeta sugeruje, że decyzja o organizacji wystawy zapadła na praskim kongresie neoslawistycznym, stąd prezesem komitetu organizacyjnego został uczestnik kongresu ks. Lubomirski. Uważa także, że „częstochowski komitet wystawy jest organem polskiego komitetu centralnego w Warszawie, na czele którego stoi p. R. Dmowski”. Mimo krytycznego tonu gazeta z uznaniem opisuje organizację, podkreśla atrakcyjność terenu powiązanego z Klasztorem Jasnogórskim oraz „zręczne i artystycznie piękne projekty poszczególnych budynków” podkreślając tu ich „wybitnie polski charakter”. Wymienia jako przykład pawilon przemysłu ludowego „o charakterze starego polskiego dworu”, pawilon polskich kobiet, Muzeum Hygieniczne, wzorową zagrodę włościańską. Niemiecki dziennik zauważa brak na wystawie firm niemieckich i rosyjskich oraz skromny udział Łodzi, Poznania i Galicji. „Za to rzuca się w oczy wielka rzesza czeskich eksponatów, ilość których przechodzi 100 firm, tak że tworzą niej więcej 5 część wystawców”. (...) „Znaczenie wystawy

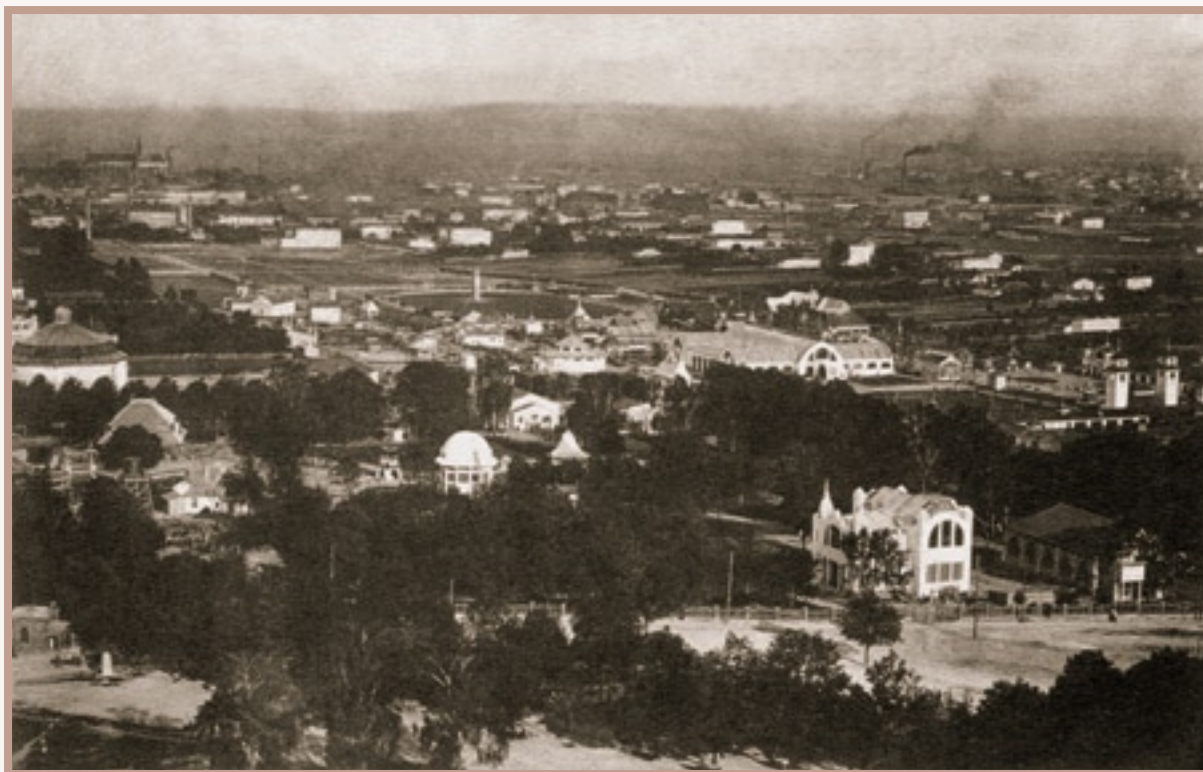


Hr. Raczyński rozmawia na dziedzińcu klasztornym z p. Hlaváčkovą, żoną jednego z kierowników wycieczki czeskiej.

23 „Gazeta Częstochowska” 29 VIII 1909 nr 25 str. 3

24 „Gazeta...” 2 IX 1909 nr 29 str. 2

25 „Gazeta...” 14 IX 1909 nr 41 str. 1



*Wystawa Przemysłu i Rolnictwa.
1909. Ogólny widok z Wieży
Jasnogórskiej.*

obok jej ekonomicznej wartości polega głównie na stronie politycznej. Widać to dziś jasno z racji wycieczki przedstawicieli narodu czeskiego do Częstochowy i Warszawy”. Dziennik przytacza tu słowa Dmowskiego: „Czesi nie przyjeżdżają do Częstochowy na wystawę, bo to mają u siebie w domu, tylko przyjeżdżają jako przedstawiciele narodu czeskiego, by się wspólnie przeciw wspólnemu wrogowi zjednoczyć”. Niemieckie pismo zauważa, że w wypowiedziach Polaków i Czechów nie istnieją obecne granice polityczne – jako polskie traktowano zarówno Kraków jak i Częstochowę oraz Warszawę. Twierdzi przy tym, że interwencja prezesa wiedeńskiego klubu polskiego Głębińskiego powstrzymała od udziału w wycieczce czołowych polityków czeskich Kramářa i Klofa; też z uwagi na dobro sprawy polskiej w Austrii nie angażował się w kontakty z przybyłymi Czechami Dmowski. Dziennik cytuje obszernie fragmenty wystąpień ks. Lubomirskiego i rejenta Małkowskiego akcentujące przyjaźń polsko-czeską. Zauważa „rząd zabronił wszelkich odczytów na wystawie, również zabronił na zjazdy różnych stowarzyszeń, lecz Polacy znaleźli w obu wypadkach sposób wyjścia”. Żalił się, że oprowadzający po wystawie powtarzają „nie kupujcie niemieckich wyrobów, albowiem nasze i czeskie nie są gorsze i droższe, ale wprost przeciwnie – tańsze i lepsze”. Dziennik zauważa także, że „26, 27, 28 sierpnia zwiedzali wystawę delegaci wszystkich polskich kółek rolniczych” a 30 i 31 sierpnia przybyło 200-300 członków Straży Polskiej z Poznania, Krakowa i Lwowa (organizacji przeciwstawiającej się germanizacji). Konkludując niemieckie pismo uważa: „przeгляд wystawy wykazuje jakie są dążenia Polaków i Czechów. Z jednej strony chcą pod względem politycznym złączyć braterską nicią wszystkie rasy słowiańskie, z drugiej strony chcą pod względem ekonomicznym wycisnąć Niemców z rynków Królestwa Polskiego”.

Tekst „Schlesische Zeitung” jest bardzo dobrym podsumowaniem znaczenia polsko-czeskich kontaktów w czasie częstochowskiej wystawy. Być może nawet, pomimo wielu przekłamań, tekst pełniej odzwierciedla potencjalne znaczenie owego „słowiańskiego” zbliżenia.

Zauważyć nam niestety trzeba, że tak pięknie rozpoczęta przyjaźń nie miała w XX w. swojej kontynuacji. Zbliżała się wojna, „wielka wojna białych ludzi”. W obliczu konfrontacji europejskich mocarstw drogi polsko-czeskie zaczęły się rozchodzić. Strzelcy Piłsudskiego walczyli po stronie koalicji niemiecko-

austriackiej; 28 pułk piechoty czeskiej z Budziejowic manifestacyjnie zdezerterował przechodząc na stronę Rosji. Współdziałania polsko-czeskiego nie udało się odbudować podczas konferencji wersalskiej. Powstały dwa niepodległe państwa, a sprawa cieszyńska spowodowała trwałą wrogość między nimi.

W pamięci naszych stosunków jest więc zajęcie Śląska Cieszyńskiego przez Czechów w 1920 r. gdy Polsce śmiertelnie zagrażała inwazja bolszewicka. I wzajemnie – zajęcie przez Polskę Zaolzia, w 1938 r. gdy Czechosłowacji zagrażał Hitler. Potem była jeszcze hańba polskiego komunistycznego państwa przez udział w stłumieniu Praskiej Wiosny 1968 r.

Po 1989 r. z mozołem przyszło odbudowywać wzajemne dobre kontakty. Pełno było z przeszłości raf uprzedzeń i lodów rezerwy.

Czytając głosy prasy polskiej w 1909 r. odnajdując w niej słowa polskich i czeskich reprezentantów społeczeństwa, z żalem można zauważyć – takiego ciepła i nadziei jak wówczas, w czasie częstochowskiej wystawy, nie odnajdziemy przez następnych 100 lat. Był więc taki moment, taka chwila cudu pod Jasną Górą, gdy poczuliśmy się braćmi, gdy chcieliśmy się dzielić i wspierać sercem, uczuciem i czynem.

PAMIĄTKA Z WYSTAWY

PRZEMYSŁOWCÓW - ROLNICZÓW

W WARSZAWIE



Lato 1909

Nie mogę się czasem nadziwić, jak cudownym bywa zanurzenie w czasie minionym. Bardzo to podobne do doświadczenia z czasów młodości, kiedy po raz pierwszy odważymy się rzucić w wodną otchłań i przy tym otworzyć oczy na nieznaną z lądowej rzeczywistości przyrodę. Tak było gdy zrzędzeniem losu wszedłem w posiadanie opasłych roczników czasopism z pierwszych lat ubiegłego wieku. Trzeba trochę nieskomplikowanej wiedzy o ówczesnej komunikacji społecznej, która sprowadzała się do obiegu prasowego (bardzo już rozwiniętego) oraz tradycyjnego przekazu ustnego podczas popularnych prelekcji – czasem ilustrowanych przezroczeniami. Tego stanu rzeczy nie zmieniała jeszcze zupełna nowość jaką był obraz ruchomy, prezentowany w kinematografach. W relacjach z projekcji przebija się jednak ciekawość świata filmowanego przez niestrudzonych braci Lumiére w Paryżu, Nowym Jorku, Londynie – szkoda, że nie w Warszawie. Warto przytoczyć parę „aktualności” z początków tamtego – jeszcze spokojnego, a później strasznego wieku – na świecie, w Polsce i w Częstochowie.

Pierwszą ciekawostką, jaka wpadła mi w oko na stronach rocznika 1909 „Tygodnika Ilustrowanego” jest ogłoszenie o możliwości najmu „sklepów wielko-otworowych i lokali biurowych w nowej Galerii Luxenburga” w Warszawie. Ten elegancki pasaż, z podziemną ulicą i ruchomymi schodami, wzorowany na Galerii Wiktora Emanuela w Mediolanie, wznoszono właśnie przy Senatorskiej, w okolicy Teatru Wielkiego. Drobni kupcy już wówczas obawiali się takich inwestycji. Luxenburg miał istnieć 35 lat – nic z niego po Powstaniu nie zostało... Niedaleko stamtąd odbył się „pochód ochron” Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, pod widniejącym do dziś na Krakowskim Przedmieściu hasłem Seneki *Res Sacra Miser* (Nieszczęśliwy jest rzeczą świętą). Setki dzieci z ówczesnych przedszkoli świetnie się prezentuje w schludnych ubrankach pod nowiutkim gmachem hotelu Bristol – szczęśliwie z wojny ocalałym a dziś pięknie odnowionym...

W czerwcu Bolesław Prus snuł w swej Kronice Tygodniowej futurologiczne fantazje o przyszłości lotnictwa: *Wyobraźmy sobie, że pewnego dnia (...) jakiś pan X wynalazł okręt latający. Nie balon, nie aeroplan, ale okręt, mogący pomieścić setki ludzi, kilkanaście armat, mnóstwo żywności i pocisków. Może unosić się w powietrzu, (...) latać z szybkością gołębia, pływać po wodzie...* Po trzydziestu z górą



Przed otwarciem wystawy, mowa J. E. O. Rejmana, w środku prezes wystawy, Stefan ks. Lubomirski z Kruszyny.

latach, coś takiego zbudowała amerykańska fabryka Hughes Aircraft po nazwą Latająca Gęś. W wielu krajach trwały wówczas próby sterowców opartych na sztywnym szkielecie pomysłu hrabiego Zeppelina, o czym donoszono z frankfurckiej wystawy aeronautycznej. Przebojem sezonu był jednak pionierski wyczyn Ludwika Bleriota, który na swym „monoplanie” pokonał właśnie kanał La Manche. *Nazwisko Bleriota staje odąd nie tylko obok największych wynalazców świata, ale ponad nimi, obok tych bezimiennych, którzy wynaleźli ogień, stworzyli pierwsze narzędzia i broń pierwotną. (...) Dobrze jest, że wiekopomnego wzlotu dokonał Francuz. Geniusz najznakomitszej rasy świata, łacińskiej, dokonał cudu, zaczął znowu inne... Latanie jest dziś codziennością, choć owa „pierwotna” maczuga nie wyszła z użycia.*

Nie słabnął podziw dla Ameryki, gdzie ukończono właśnie drażenie drugiej nitki tunelu metra pod nowojorską rzeką East River. Manhattan z Brooklynem połączył też trzeci most, *projektowany i zbudowany przez inżyniera R. Modrzejewskiego, syna zaszczytnie znanej, artystki, śp. Heleny Modrzejewskiej* (w kwietniu 1909 pochowano ją w Krakowie).

Wielki świat nie musiał być wzorem dla spędzania wolnego czasu. *Wakacje... Za chwilę wskazówka zegara szkolnego zatrzyma się na tym punkcie zwrotnym i gwarna rzesza dziewcząt i chłopców rozproszy się po całym kraju. (...) Młodzież miejska, odgradzona od ludu, nie znająca jego zwyczajów, nieświadoma pracy tych, co „żywią i bronią”, ma podczas wakacji sposobność zaznajomienia się z jego troskami, potrzebami i nadziejami.* Ilustrowany pięknymi zdjęciami ruin zamku ogrodzienieckiego artykuł, tchnie narodową dydaktyką: *Wrażenia wyniesione z takiego letniska (na prawdziwej wsi ojczyściej, w głębi kraju) pozostaną już na całe życie, a będą niewątpliwie bogatsze i pożyteczniejsze od tych przywiezionych z jakiejś obcej plaży, lub z obcego zdrojowiska, gdzie międzynarodowy tłum wiecznych koczowników snuje się w znudzeniu i apatii.*

Chcielibyśmy i my zwiedzać ojczysty kraj, ale lata na pół zamkniętego świata kuszą ciepłem owych plaż i „apatyi” przechadzek po rzeźsicie oświetlonych promenadach.

Nim odbędziemy ciekawą podróż do Częstochowy, która w początkach zeszłego wieku leżała w pobliżu granic trzech cesarstw i miała wygodne połączenia kolejowe z metropoliami środkowej Europy, zajrzyjmy na chwilę za ocean, gdzie doszło do telefonicznej rewolucji: *Ameryka zaprowadza obecnie przewrót w sposobie porozumiewania się mową bezpośrednio (...) bez pomocy obsługi osobowej na stacji centralnej.* „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił fotografię aparatu z tarczą oraz oddzielną od mikrofonu słuchawką – tak znanego z filmów gangsterskich, oraz krosownicę centrali w Los Angeles. Wynalazek ten trafił do Częstochowy dopiero po wejściu Ericssona na rynek telekomunikacyjny w wolnej Polsce.

Naukowców trapił problem przyszłości Ziemi: *Ostatnie olbrzymie trzęsienia ziemi zwróciły uwagę wszystkich na przeszłość i przyszłość naszego globu [dziennikarz miał na myśli kataklizm w sycylijskiej Messynie z 1908 roku, gdzie zginęło 100 tysięcy ludzi, a niebawem ma powstać gigantyczny most wiszący nad cieśniną] (...) Kula ziemską powoli przestaje być kulą i staje się ostrostupem o czterech wierzchołkach. Jeden z nich przypada na Europę. (...) Przerażające konsekwencje zagrażają kiedyś naszej planecie. Przyjrzyjcie się mapce. To przyszłość Europy: niema Francji, z Anglii pozostały niktłe wysepki, Hiszpania stała się wyspą. Polska ocalała prawie cała... Rzeczywiście, złowieszczą mapę pokazuje wielkie morze na wielkich równinach po byłym imperium Romanów.*

Tymczasem gospodarka podległego Petersburgowi Królestwa Polskiego, działająca w liberalnym morzu wolności, znakomicie się rozwijała. Wyrazem dumy z jej osiągnięć były przygotowania do wielkiej wystawy w Częstochowie, która coraz częściej gościła na łamach prasy warszawskiej, łódzkiej i galicyjskiej. Do „Wiadomości Codziennych” pisał czytelnik spod Olkusza, który proponował uczczenie postaci „Promyka”, pisarza zafascynowanego polskim ludem: *Gdzie pomnik dla takiego Męża stanąć powinien? Częstochowa! To stolica wsi naszej! O widoczniejsze miejsce trudno. (...) Szczęśliwym zbiegiem okoliczności pro-*



jekt p. Żurka [owego czytelnika] zbiega się z zamysłem komitetu wystawy krajowej w Częstochowie, który postanowił wybudować wzorową chatę polską. (...) Gdyby to ode mnie zależało – pisze J. Laskowski – starwiłbym taką chatę, a na niej w odrzwiach brązowe popiersie śp. Konrada Pruszyńskiego. Chata wzorowej zagrody (bez stodoły i budynków inwentarskich) cudem przetrwała w podjasnogórskim parku do dziś, służąc celom muzealnym.

Goście wystawowi w Kruszyńcu.
Grupa środkowa: siedzą księżna Stefanowa Lubomirska, o. Rejman, p. Feliks Trepka, księżna Stanisława Lubimirska; na trawie: młode księżniczki, Maurycy hr. Zamojski, Stefan ks. Lubomirski.

Więści z niespokojnego świata mieszały się tego lata z doniesieniami optymistycznymi. W Rzymie beatyfikowano uroczyscie Joannę d'Arc a u nas zniesiono „stan ochrony nadzwyczajnej” w guberniach warszawskiej i radomskiej (wcześniej był „stan wojenny” proklamowany po wydarzeniach 1905 roku). Zestawem materiałów historycznych, opowieści i poezji „Tygodnik Ilustrowany” przybliżył publiczności Częstochowę i Jasną Górę. Obok zabawnego „Raptularzyka imię pana Balcera Korniakta” – wymyślonej przez Artura Oppmana (Or-Ota) postaci obrońcy klasztoru, napotykały elegię „Częstochowska” Kazimierza Laskowskiego, ukrywającego się pod pseudonimem „EL”:

*Ryngrafie naszej Ziemi! Ołtarzu domowy!
Szkaplerzyku, zaszyty w mury Częstochowy! (...)
Gdzie lipa rosochata, gdzie cmentarna brzołka,
Panienko Jasnogórska! Matko Częstochowska! (...)
Oto pod Twe stopy
Ślania się najsmutniejszy z krajów Europy
Najbiedniejszy pod złotym słońca baldachimem (...)
Przed tronem Królowo, w swojej własnej duszy
I ja z tym tłumem idę...*

Szerokim echem odbiła się wizyta delegacji czeskich przemysłowców, polityków i pisarzy, którzy wysiedli na częstochowskim dworcu w drodze z Krakowa do Warszawy. Wszędzie witały ich tłumy – na Jasnej Górze Orkiestra Włościańska Namysłowski i ojciec generał Euzebiusz Rejman: *Dla ideałów demokratycznych, złobiących sobie zwycięską drogę, stu kilkudziesięciu Czechów uosabiało lud karny, uświadomiony, zamożny, oświecony, o wszystkich potrzebach kulturalnych zaspokojonych, czyli tę rzeczywistość, do której my dążymy, o której dopiero w dalekiej perspektywie historycznej marzyć możemy...*

Pojawiają się wreszcie relacje o otwartej u stóp klasztoru wielkiej wystawie, którą krytykowano jeszcze przed otwarciem: *za ładna, za kosztowna...*

Przed wejściem na Wielką Wystawę Częstochowską parę faktów statystycznych przytaczanych przez prasę z lata 1909 roku. Gospodarka Królestwa Polskiego napotykała te same przeszkody, jakie trapią współczesnych przedsiębiorców. Raz było to „urealnienie” ceł płaconych w złocie (zamiast banknotów), co podniosło ich poziom o 40%. Wielkie perturbacje przynosiły wojny, głody i zaburzenia rewolucyjne: *wytwórczość spada świadcząc, jak chwiejne jest położenie przemysłu, opartego na niepewnych, położonych w zgoła odmiennych warunkach rynków zbytu. (...) Podczas ostatniego przesilenia zmniejszyła się liczba fabryk, zmniejszyła się produkcja, a zwiększyła liczba robotników, świadcząc o znacznym zmniejszeniu intensywności pracy...* W prasie nie nazywano rzeczy po imieniu, skrywając

ucisk chłopów, wrzenie socjalne w miastach czy awanturniczą wojnę z Japonią pod filozoficznym bełkotem. Klasa robotnicza liczyła w początkach 1907 roku 284 tysiące osób, co stanowiło niecałe 2,5% ogółu ludności.

Co do udziału różnych okolic Królestwa w ogólnej produkcji kraju, to gubernia piotrkowska kroczy na czele przemysłu (52,1%) z powodu, że w jej obrębie znajduje się Łódź, Zagłębie Dąbrowskie i kilkanaście znacznych ognisk przemysłowych. (...) Jest to nasz przemysł krajowy, dający zajęcie setkom tysięcy ludzi. I dlatego żywo nas interesować powinien stan tej dziedziny życia gospodarczego, a zatem i ten jego pokaz, jaki znajdziemy w Częstochowie. Do dziś zdumiewa zainteresowanie zesłowieckiego świata kultury historią i aktualnym stanem przemysłu i rzemiosła. Do Częstochowy ściągali reporterzy wielu ówczesnych gazet, krytycznie przyglądając się każdemu szczegółowi:



Muzeum Hygieniczne. Pocztówka z 1909 r.

Jeszcze wystawa daleka jest od ukończenia. Jeszcze słychać huk młotów i łoskot maszyn. Jeszcze na linii kolejowej, przeprowadzonej od dworca specjalnie na plac wystawy, stoją wagony do wyładowania. Komitet organizacyjny skupiał okoliczną arystokrację, elity przemysłu i rzemiosła oraz duchownych: przewodził Stefan ks. Lubomirski z Kruszyny, dalej widzimy Karola hr. Raczyńskiego ze Złotego Potoka, dyrektora fabryki w Zawierciu p. Szymańskiego, o. generała Euzebiusza Rejmana i paru pomniejszych ziemian, obywateli, księży.

Kiedy w sobotę pod wieczór ogarnąłem wzrokiem wystawę, po raz pierwszy kąpiąc się w jasnym świetle słonecznym – pisze Ludwik Włodek – musiałem przyznać, że jest nie tylko ładna, ale bardzo ładna nawet. (...) Istotnie plac wygląda dziś po europejsku. [Czy] kraj nasz ma tyle do pokazania, by mu się opłacił wydatek stu kilkudziesięciu tysięcy rubli, po którym nie pozostanie prawie nic, prócz muzeum higienicznego i muzeum przemysłu ludowego.

Pamiętek po wystawie zostało sporo, choć po wielu pawilonach (nawet murowanych) dawno słuch zagał. Przede wszystkim zostały odnowione dziś podjasnogórskie parki, a w nich wspomniane muzea (też odnowione), obserwatorium astronomiczne (w remoncie) i ocalała cudem altana modrzewiowa. Prezes Lubomirski ujmował cel przedsięwzięcia w podniosłych słowach: *Po ciężkich chwilach przesilenia ekonomicznego trzeba było wielkiego środka do ocknięcia się z apatii, a także policzenia sił, co stwarzać mamy i możemy.*

Takiej wystawy jak częstochowska – pisze „specjalny” korespondent „Tygodnika Illustrowanego” – nie było u nas dotąd, tak pod względem obszaru (42 mg.), [w morgach, które równały się 0,56 ha – razem 23,5 hektara] jak piękności pawilonów, jak wreszcie pod względem wystawców (przeszło 700). Cechą wystawy częstochowskiej jest dalej, że jest kulturalnie polską i antyniemiecką. To znaczy, że w dziale eksponatów zagranicznych niema Niemców, lecz Czesi (około stu), firmy angielskie, amerykańskie, szwedzkie. A w wytwórczości krajowej wstrzymali się od udziału ci, których nic nie łączy ze społeczeństwem rdzennym. Istotnie, zauważano brak przemysłu łódzkiego (zrażonego jawnie antyniemiecką i mniej otwarcie antyżydowską retoryką organizatorów) i zagłębiowskiego, który tak długo się wahał, że w końcu zabrakło w Częstochowie miejsca...

Uroczyste było otwarcie ekspozycji, zwiedzanej przez setki tysięcy ludzi, którzy tu corocznie śpieszą ze wszystkich stron dawnej Polski złożyć hołd Najświętszej Paniencie. (...) Na Jasnej Górze rozmodlony tłum szepce błagania; giną w nim goście wystawowi. (...) Tłum przesuwają się przed bramę; nadjeżdża długo oczekiwany ks. Rejman: [Stoimy] przed tą dawną twierdzą, której broniły wojska, a dzisiejszym świętem pracy, armią pracowników, którzy też lepszą chcą wywalczyć przyszłość, broniąc się przed naporem przemysłu obcego. Rzesze ludu pobożnego pokaz kultury swego kraju oglądać będą, by jeszcze większym rzeszom opowiadać potem, co widziały i czego się nauczyły.

Z Częstochowy Komitet Wystawy i znaczniejsze towarzystwo wyjechało pociągiem do Kłomnic a stamtąd przez Borowno bryczkami do majątku kruzyńskiego. Każdy byłby ciekawy szczegółów bankietu jaki odbył się wieczorem w specjalnie opróżnionej oranżerii pałacu Stefanostwa ks. Lubomirskich. Jej żelazny szkielet pozostał tam to dziś, ale próżno nastawiać ucha na odgłosy uwijającej się służby, brzęk talerzy i sztukców, słowa serdecznych toastów i głucho uderzenia piłeczki na nieistniejącym korcie tenisowym.



Pomnik cara Aleksandra II wzniesiony na błoniach przed odbudowaną z pożaru wieżą jasnogórską. Fotochrom firmy Photoglob z Detroit z ok. 1909 r.

1909

КОМИТЕТЪ
ПРОМЫШЛЕННО-ЗЕМЛЕДЕЛЬЧЕСКОЙ ВЫСТАВКИ
В ЦЕШИНСКОМЪ

KOMITET
WYSTAWY PRZEMYSŁU I ROLNICTWA
W CZESZYNACH

Prezesa p. J. Bialobrzęzowski z Krasowic



Bilans wystawy

„Powodzenie wystawy częstochowskiej przeszło najśmielsze oczekiwania jej organizatorów. Nikt w istocie nie był w stanie przewidzieć, że wystawa ta, rozpoczęta przez małe grono ofiarnych ziemian ziemi częstochowskiej, z nieufnością powitana przez miejscowe żywioty inteligencji miejskiej, obojętnie traktowana przez wielki przemysł całego kraju wogóle, a samego Zagłębia w szczególności, pociągnie ku sobie tak gorącą uwagę wszystkich warstw i stanie się pierwszorzędną ciekawością, którą opuścić i szkoda i grzech” – pisało warszawskie „Słowo”.¹

„Z zakrojonej na małą skalę, wytrysnęła wystawa, która zarówno rozmiarami swymi, wyglądem zewnętrznym, a nawet zebranymi okazami przeszła wszystkie dotychczas u nas urządzone, zbliżyła ona kraj nasz do zachodu, stwierdziła, że nie brak nam sił twórczych, pierwszorzędnym organizatorów, że wreszcie ten przemysł nasz krajowy przeszedł zwycięsko ciężkie doświadczenia lat ubiegłych, że wyszedł z nich prawie cało. Wystawa na wszystkich zrobiła wrażenie dodatnie” – to z kolei ocena red. Drzazgi w „Gazecie Częstochowskiej”.²

„Wystawa przemysłowo-rolnicza oświećta nam nie tylko stan przemysłu i rolnictwa danego kraju, ale w znacznej mierze rzuca światło i na wszelkie inne sprawy, dotyczące się kraju i jego mieszkańców. Wystawa uczy nas, wykazując, co mamy, a czego nam brak, jakie przedmioty wytwarzamy u siebie w kraju, a jakie sprowadzać musimy skądindziej, dopóki dana gałąź przemysłu nie rozwinie się u nas do tego stopnia, że będzie mogła obce wyroby zastąpić. Dlatego też wystawy mają nadzwyczaj doniosłe znaczenie dla ogólnokulturalnego rozwoju kraju...” – pisał wrześnieowy „Dzwonek Częstochowski”.³

Jeszcze do tego dodajmy wyjątkowy głos Adama Wolberga.⁴ „W dwa lata po zakończeniu anarchii robotniczej świętował Przemysł Polski wielkie święto otwarcia Wystawy Przemysłowej w Częstochowie! Praso Polska! Czegoś ty się na tej Wystawie tak bardzo radowała? Czy dlatego, że masz tak krótką pamięć? Czy dlatego, że cię sumienie dręczyło? Bo, o, praso polska! Żeś ty do tej wysta-



Pracownicy firmy „Bogusław Herse” z Warszawy przed domem ludowym na wystawie częstochowskiej. W środku siedzi organizatorka zbiorowej wycieczki p. Wanda Herse.

1 „Słowo” 7 X 1909 nr 64 str. 2.

2 „Gazeta Częstochowska” 3 X 1909 r. nr 60 str. 2.

3 „Dzwonek Częstochowski” IX 1909 str. 47

4 Adam Wolberg („Historja tzw. Rewolucji okresu 1905-1907 roku”. Częstochowa 1910 str.172-173

wy Przemysłu, nie w ciągu dwóch ostatnich, lecz wysiłkiem pracy polskiej lat ubiegłych stworzonego, najmniej pretensyj mieć mogła, to chyba nie ulega wątpliwości! A jednak współobywatele moi postawili ci na tej Wystawie piękny, białością jaśniejący pawilon! O! Gdyby odemnie zależało, to postawiłbym tam inny Pawilon! Na widocznym miejscu, naprzeciw Głównego Pawilonu, na gazonie, Pawilon; Pawilon czarnym kierem wybity, a w nim, na gołej ziemi porozrzucane artykuły prasy polskiej w sprawach ekonomicznych z lat 1906-1907 r. (...) A nad tym Pawilonem napis wielkimi literami: Przemysł Polski Prasie Polskiej. O tym Czarnym Pawilonie zapomniano na tej Wystawie Uratowanego Przemysłu Polskiego”. Do tego kontrowersyjnego głosu, też wypada się odnieść.

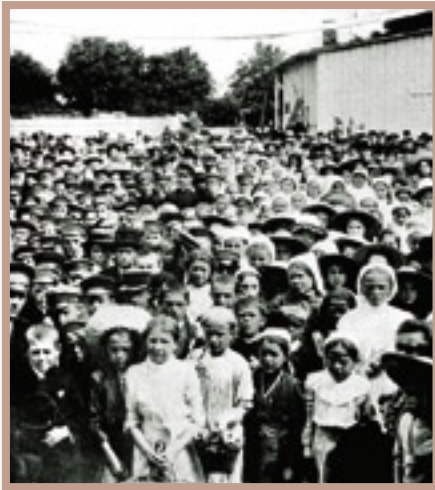
Wystawa była niewątpliwym sukcesem – zwiedziło ją za biletami zwyczajnymi – 150 tys. ludzi, z biletami ulgowymi 400 tys. Do tej liczby można dodać 100-150 tys. włościan zwiedzających wystawę nieodpłatnie (we wtorki, zgodnie z wnioskiem ks. Fulmana). Łącznie wystawę obejrzało od 550 tys. do 750 tys. osób. Odnieść to można do liczby Polaków mieszkających w trzech zaborach. W Królestwie Polskim liczba ludności polskiej wynosiła 9 418 tys. (72,2% ogółu mieszkańców), na ziemiach wschodnich pod zaborem rosyjskim – 1065 tys. w Galicji Zachodniej 2 382 tys. w Galicji Wschodniej – 1 350 tys. na Śląsku Cieszyńskim 233 tys. w rejencji opolskiej – 1 258 tys. w Wielkopolsce 1 291 tys. na Pomorzu – 604 tys. Ogółem liczba Polaków na zwartym terytorium (bez ziem wschodnich) wynosiła 15 450 tys. na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej – ok 18 mln. Biorąc pod uwagę szykany administracyjne utrudniające podróż do Częstochowy z zaboru pruskiego a także „izolacjonizm” Galicji – możemy liczbę 750 tys. zwiedzających Częstochowę odnieść do grupy 10 mln. Przyjąć więc można, że przynajmniej co dziesiąty dorosły Polak odwiedził częstochowską wystawę.

W okresie przed I wojną światową frekwencja na podobnych wystawach w Królestwie nie przekraczała 100-200 tys. ludzi. 200 tys. zwiedziło w 1908 r. wystawę w Lublinie. Częstochowski rekord frekwencyjny przekroczone dopiero, gdy powstały w II Rzeczypospolitej Międzynarodowe Targi Poznańskie.

Wystawa częstochowska była także rekordowa pod względem ilości wystawców – ponad 700, w tym firmy amerykańskie, francuskie, belgijskie, czeskie, szwajcarskie, angielskie a nawet brazylijskie. Obrót kapitałowy wystawy wyniósł ponad 400 tys. rubli. Wydatki Komitetu Organizacyjnego wyniosły 202 tys. rubli, wpływy – 180 tys. Deficyt – 22 tys. rubli pokryty został z zebranego przez organizatorów funduszu gwarancyjnego. Trzeba tu jednak zauważyć, że wystawa była dziełem społecznym. Miasto zadeklarowało subwencje w wysokości 7 tys. rubli – niestety, brak zgody administracji carskiej uniemożliwił przekazanie tych środków. Z subsydiów rządowych uzyskano jedynie 1000 rubli z ministerstwa rolnictwa. Spodziewano się dotacji z kolei warszawsko-wiedeńskiej, wyliczono bowiem, że dzięki wystawie jest obrót wzrósł o kilka milionów rubli. Niestety, także ta forma pomocy została zatrzymana przez administrację zaborczą. Całkowity koszt wystawy ponieśli uczestnicy (wpływy z biletów ok 100 tys. rubli), wystawcy (ok 80 tys. rubli za miejsca ekspozycyjne) oraz lokalni przedsiębiorcy i ziemianie składający się na fundusz gwarancyjny. Nawiązując więc do tekstu pana Wolberga przydałby się tu napis – „Ziemia Częstochowska – Polsce”; bo wystawa stała się przykładem wkładu naszego regionu w odbudowę polskiej tożsamości.

Wbrew nazwie – nie ekspozycja przemysłu i rolnictwa – stanowiła największą wartość. Ważniejsza stała się sfera społecznego oddziaływania wystawy.

Wielki przemysł, co zauważono w wielu relacjach, z rezerwą odnosił się do wystawy. Kraj przeszedł rujną gospodarkę rewolucje lat 1905-1907. 1908 był jeszcze rokiem gospodarczego kryzysu. Przemysł zainteresowany był szukaniem rynku zbytu poza Królestwem, na dalekich obszarach Rosji, w Europie Zachodniej itd. Wystawa częstochowska nie rodziła nadziei na dobry interes wielkich firm. W dodatku, wystawa częstochowska była manifestacyjnie antyniemiecka. Polityka, nawet ta oparta na najszlachetniejszych pobudkach, nie sprzyja interesom. Dlatego nie uczestniczyło w wystawie szereg wielkich firm z Łodzi



Wycieczka dzieci szkoły ludowej z Niemiec pod Sosnowcem.

Zwiedzającym rozdawano broszurki z planem i opisem zagrody. Biorąc pod uwagę standard życia wiejskiego na początku XX w., owe domy z glinianą polepą, izby dzielone z żywym, zwierzęcym inwentarzem; wynikającą z braku higieny wysoką śmiertelność – roli tej zagrody nie można przecenić.

Obok z inicjatywy dr Karola Benniego było Muzeum przemysłu ludowego. To też było wzorcem możliwości zarabiania na życie przez rękodzieło: pokazywano nie tylko efekty – samodziałowe tkaniny, kosze wiklinowe, naczynia gliniane, artystyczne wyroby z drewna; ale także potrzebne do ich wyrobu narzędzia i przyrządy. Na miejscu udzielano instruktażu i porad. Niewątpliwie zarówno chłopom jak i mieszkańcom służył pokaz w Muzeum Higienicznym.

Ważną rolę odgrywały prezentacja placówek oświatowych – przede wszystkim w pawilonie ogólnokulturalnym i ziemiańskim. I znów tu trzeba przypomnieć o kontekście – o blisko 2 milionach analfabetów w Królestwie, o szkołach, które miały na celu rusyfikację. Tu przed wystawą reżim carski zlikwidował Macierz Szkolną – organizację „siłaczek”, mającą na celu oświatę wśród ludu. Na tym tle docenić trzeba ekspozycję i wydaną specjalnie na wystawę broszurę z informacjami o polskich szkołach. Na wystawie prezentowano w pierwszym rzędzie szkoły uczące zawodu, kierowane dla uboższej młodzieży wiejskiej. Ale były także prezentacje najlepszych szkół technicznych – w tym słynnej warszawskiej szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda. Sam Stanisław Rotwand (1839-1916) – założyciel Warszawskiego Muzeum Przemysłu, prezes Giełdy i warszawskiego stowarzyszenia kupców – także osobiście przybył na wystawę. W pawilonie ziemiańskim Koło Ziemianek eksponowało to, co świadczyć mogło o zachowanej kulturze polskiej wsi. Jednocześnie przy tym upowszechniano doświadczenia z organizacji ochronek i innych form opieki nad wiejskimi dziećmi.

Rolnik polski mógł więc nie tylko poznać nowe metody upraw ziemi i narzędzia temu służące; nie tylko poznać nowe rasy zwierząt hodowlanych; ale przede wszystkim zyskać wiedzę jak żyć, jak kształcić dzieci, jak dodatkowo swoimi umiejętnościami zarobić na życie.



Obrady Centralnego Towarzystwa Rolniczego. W pierwszym rzędzie siedzą: Seweryn ks. Czetwertyński i p. Marian Kiniorski, prezes i wiceprezes CTR.

Uboższa była oferta dla robotników – zabrakło m.in. postulowanego wcześniej wzorcowego mieszkania robotniczego. Robotnikom niewątpliwie służyła ekspozycja szkolnictwa, w tym obok wspomnianej szkoły Wawelberga i Rotwanda inne placówki techniczne: rzemieślnicze z Łodzi i Warszawy, zawodowa szkoła ślusarska z Sosnowca itp. Była także odrębna duża ekspozycja związków zawodowych. Prezentowano materiały o dorobku poszczególnych związków, rozdawano broszury informacyjne, prowadzono prelekcje. Szczególnie cenne były tu materiały upowszechniające doświadczenia związkowe z krajów zachodniej Europy. Popularyzowano przykłady tłumaczące, że walka robotników o swoje prawa nie musi być bezwzględnie walką klasową „na śmierć i życie”. Ekspozycja ta była przy tym szczególnie cenna, bo szereg przedsięwzięć z Warszawy, Łodzi, Pabianic, Żagłębia itd. organizowało specjalne wycieczki dla swoich pracowników na częstochowską wystawę.

Wystawa miała służyć ogółowi, podnosząc społeczną świadomość. Nie mogło więc zabraknąć na niej kultury. Najbardziej widoczne były prezentacje teatru Marii Przybyłko wystawiającej w na letniej scenie m.in. „Sędziów” Wyspiańskiego, „Zabusię” Zapolskiej, „Śluby panieńskie” Fredry, „Horsztyńskiego” i „Mazepę” Słowackiego i wiele innych sztuk klasycznych oraz rozrywkowych. Muzyka to przede wszystkim wspaniała Orkiestra Włościańska Karola Namysłowskiego, ale także liczne recitale – skrzypka Biernackiego, sióstr Birnbaum, chóru Lutnia z Częstochowy i z Warszawy, chórów Lira częstochowskiego i łódzkiego, kwartetu morawskiego itd.



Zjazd straży ogniowych 21 i 22 sierpnia 1909 na Wystawie Częstochowskiej.

Ważną rolę spełniały odczyty organizowane przez warszawskich adwokatów M. Kerenfelda i B. Szyszkowskiego. Były m.in. odczyty: Józefa Kotarbińskiego o Juliuszu Słowackim, Wacława Makowskiego o społecznej literaturze współczesnej, Stanisława Bełzy – o wielkich bitwach historycznych, Ignacego Grabowskiego o Janie Kochanowskim, biologa prof. Jana Sosnowskiego o dziedziczności, Bolesława Szyszkowskiego o źródłach przestępczości. Występował także z odczytem apelującym o pomoc najbardziej potrzebującym dzieciom dr Henryk Goldszmit, znany nam wszystkim jako Janusz Korczak.

Sztukom plastycznym służył zbudowany na wzór dworu szlacheckiego Dom Sztuki – dzieło Jana Koszycyca Witkiewicza. Wewnątrz znaleźć można było ekspozycję, zmarłego przed dwoma miesiącami Wojciecha Wojtkiewicza, obrazy Jacka Malczewskiego – m.in. „Grosz czynszowy”, Józefa Chełmońskiego – „Droga mleczna”, Henryka Szczyglińskiego – „Noc świętojańska”, pejzaże Edwarda Trojanowskiego, akwaforty Łopieńskiego, rzeźby Xawerego Dunikowskiego, głowę Słowackiego dłuta Wacława Szymanowskiego, witraż ze św. Salomeą Stanisława Wyspiańskiego i wiele innych prac. Przedstawiano także sztukę użytkową – meble projektowane przez Trojanowskiego, Chrzanowskiego i Jagmina, czy kilimy Stabrowskiej. Wydano specjalne katalogi obejmujące projekty architektoniczne oraz prezentacje sztuki stosowanej.

W ofertę kulturalną wpisywała się także Panorama Golgoty – ustawiona jeszcze przed wystawą w sąsiedztwie parku. Była ona sporządzonym na wzór Panoramy Raclawickiej wielkim obrazem uwypuklającym sceny opisane w Ewangelii.

Architektura była istotnym elementem edukacyjnym wystawy. Próbowano promować polski styl, co zauważył nawet niechętny „Schlesische Zeitung” w swojej relacji. Prezentowane pawilony podlegały ocenie sądu konkursowego w składzie: Kazimierz Skórewicz z Warszawy, Teofil Wiśniewski z Warszawy, Czesław Domaniewski z Warszawy, Tadeusz Fijałkowski z Częstochowy, Tadeusz Stryjeński z Krakowa, Ludwik Wojtyczko z Krakowa, Benedykt Zarzecki z Łodzi. Sąd skrupulatnie ocenił wszystkie pawilony, grupując je od wyróżniających po sprawiających ujemne wrażenie. Za najlepsze uznano w kolejności pawilon firmy A Grodzki – projekt W.Ścibora, „Dom Sztuki” Witkiewicza, Przemysłu – Alfonsa Bogusławskiego, „Drozdowo” J. Gałęzowskiego, Rolniczy – Bogusławskiego, przemysłu ludowego K. Jakimowicza. Za ujemne uznano m.in. altanę dla muzyki J. Kona i wejście główne Mańkowskiego. Generalna ocena była jednak taka, że sama wystawa jest „zupełnie dobrze zaplanowana, a ozdobiona licznymi gazonami i kwietnikami już samem swem układem robi wrażenie (...) liczne pawilony dobrze i umiejętnie rozmieszczone, o architekturze więcej lub mniej udanej, świadczą o pewnej staranności i dobrej woli zarówno Komitetu jak i osób prywatnych”.

Kultura była atrakcją dla jednych. Dla drugich takową był sport.⁹ Dzięki Pytłasińskiemu, odbywane na specjalnym boisku, zawody w pięcioboju miały wy-

⁹ Mariusz Jarzyna: praca licencjacka „Kultura fizyczna i sport na Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie 1909 roku”

soki poziom. W trakcie otwarcia boiska – 12 sierpnia – specjalny pokaz przedstawiła Szkoła Rozwoju Fizycznego prowadzona przez mistrza świata. Odbył się także mecz piłki nożnej między warszawską „Koroną” a łódzkim ŁKS. Prezes CTR Seweryn Czetwertyński zorganizował rajd samochodowy. Był także konkurs hippiczny z udziałem koni z stajni Lubomirskich w Kruszyńcu, Dzieduszyckich w Galicji, Jeziernych w Wielkopolsce i innych. Rozwinęła się także moda na sport rowerowy. Dla sportowców cyklistów zorganizowano specjalny wyścig. Turyści rowerowi przybywali z różnych stron np. wyprawa z Kijowa, która wyruszywszy z Brześcia Litewskiego, przez Warszawę, Kielce, Góry Świętokrzyskie, Ojców i Jurę Krakowsko-Częstochowską dotarła w końcu sierpnia na wystawę. Moda na rowery była tak duża, że przy bramie wejściowej zorganizowano specjalną przechowalnię umożliwiającą pozostawienie pojazdu.

Ten wielki zjazd Polaków z różnych zaborów stał się okazją organizacji w Częstochowie różnych zjazdów branżowych. Był to m.in. zjazd higienistów, krajoznawców, straży pożarnej, straży polskiej, kółek rolniczych, esperantystów i ogrodników – owocników.

Zjazd Straży Ogniowej miał miejsce w dniach 21-22 sierpnia. Administracja carska wyraziła przy

tym zgodę na organizację takowego spotkania w skali – najwyżej – jednej guberni piotrkowskiej. Faktycznie przybyło 41 delegacji liczących 180 strażaków z całego Królestwa. Inicjatorem spotkania była Straż częstochowska, jedna z najstarszych w Królestwie, istniejąca od 1871 r., licząca w 1909 190 strażaków. Prezesem Straży był wówczas Władysław Bogusławski (brat dyrektora wystawy), naczelnikiem – Jan Ozgowski. Samą inicjatywę przypisuje się Jakubowi Konowi – prezesowi w latach 1918-1938.

Strażaków witała „Gazeta Częstochowska”¹⁰ słowami: „straże ogniowe u nas są traktowane naprawdę po macoszemu. Istnieją dzięki ofiarności publicznej i dzięki samopoświęceniu się tych dzielnych obywateli, którzy nie liczą się z przeciwnościami, z niebezpieczeństwem własnego życia, gdy chodzi o obronę mienia i egzystencję bliźniego przed złowrogim żywiołem. Jakże często zdarzało się i zdarza, iż broniąc innych strażak padał sam ofiarą; tracił zdrowie i życie (...) To jednak nie odstraszało innych (...) z poczuciem obowiązku darli się w ogień, nie żądając nagród, pochwał i odznaczeń (...) Bohaterzy”. Piękne słowa, zwłaszcza gdy wspomni się bohaterstwo strażaków oddających życie w obronie Jasnej Góry w czasie pożaru wieży w 1900 roku.

Zjazd upamiętnił się pokazami sprawności strażackiej, organizowanymi przez cztery kolejne niedziele. Ale cel jego był istotniejszy. Chodziło o stworzenie wspólnej reprezentacji walczącej o podstawowe prawa strażaków – ubezpieczenia od niebezpiecznych wypadków, śmierci i kalectwa. A także o prawo organizowania wspólnych szkoleń. Tu, w Częstochowie, zrodziła się idea związku Straży Ogniowych, Związku Floriańskiego, który później przekształcił się w dobre Niepodległości w Związek Straży Pożarnych RP – pierwowzór zarówno OSP jak i Państwowej Straży Pożarnej.

Straż Polska – która też licznie odwiedziła wystawę – była innego rodzaju organizacją społeczną. Powołano ją „dla obrony moralnych i materialnych dóbr narodu polskiego” („Gazeta Częstochowska” 25 VIII nr 21 str. 2). Powstała w Krakowie z inicjatywy i pod przywództwem pisarza Kazimierza Bartoszewicza, wydając własne pismo. Propagowała organizację wycieczek pozwalających poznać



Grupa uczestników zjazdu higienistów przed Muzeum Higienicznym na Wystawie Częstochowskiej.

¹⁰ „Gazeta Częstochowska” 21 VIII 1909 r. nr 17 str. 1

dorobek polski we wszystkich zaborach; postrzegana też była jako forma obrony przed ekspansją niemiecką. Do Częstochowy przybyły grupy Straży z Galicji i Wielkopolski. Najliczniejsze były wycieczki z Krakowa, z Lwowa, Rzeszowa, Poznania i powiatu łańcuckiego.

Straż miała cel zbliżony do innego, ważnego stowarzyszenia. W 1906 r. z inicjatywy Aleksandra Janowskiego powstało w Warszawie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, podkreślające ogólnonarodowy cel umieszczonymi na oznace herbami Warszawy, Poznania, Krakowa. W grudniu 1908 r. powstał oddział PTK w Częstochowie, z prezesem dr Władysławem Biegańskim. Pierwszą inicjatywą stało się wydanie w roku wystawy „Przewodnika po Częstochowie i okolicach”. Z inicjatywy prezesa Biegańskiego prezentowano także okazy przyrodnicze w specjalnym pawilonie Leśniczo – Krajoznawczym. Wśród nich był eksponowany zbiór motyli Juliusza Isaaka z TA „Zawiercie”, zawierający 20 000 okazów.

Wystawa była okazją do zjazdu krajoznawców z różnych miast: Warszawy, Włocławka, Piotrkowa, Lublina itd. Spotkania upowszechniły ideę określoną słowami: „od poznania kraju do jego umiłowania, od umiłowania do czynów ofiarnych”.

Ponad 3,5 tys. osób uczestniczyło w zjeździe – wycieczce kółek rolniczych organizowanym przez Centralne Towarzystwo Rolnicze. Najwięcej uczestników przybyło z guberni warszawskiej, lubelskiej i piotrkowskiej. W tej grupie było także 800 kobiet z Kółek Zjednoczonych Ziemianek. Zjazd odbywał się w dniach 25-27 sierpnia. Oprócz zwiedzania wystawy zaplanowano różne odczyty, oraz dyskusję wiążącą się z wymianą doświadczeń. Wśród tematów prelekcji było m.in. przedstawienie przez Józefa Szwejcera warunków krajoznawczych i glebowych guberni piotrkowskiej. Inż. Marian Lutosławski prezentował wynalazek Ignacego Mościckiego razem z projektem zebrania 9-10 mln rubli od kapitału rosyjskiego i fińskiego na przemysłową produkcję saletry. Szczegółowo zapoznano się także z ideą tworzenia muzeum i szkoły przemysłu ludowego.

W niedzielę 19 i w poniedziałek 20 września w Muzeum Hygienicznym odbył się II ogólnopolski Zjazd Towarzystwa Hygienicznego. Przybyło ponad 150 osób, najwięcej z Warszawy i Łodzi.¹¹ Otworzył go prezes dr Józef Polak, akcentując znaczenie uruchomionego w Częstochowie muzeum. Prezesami honorowymi zjazdu wybrano prof. Bujwida oraz częstochowskich lekarzy dr Biegańskiego i dr Nowaka. Referaty wygłaszali m.in. dr Rose z Berlina, dr S. Sterling z Łodzi, dr Bartoszewicz z Łodzi, dr M. Michałowicz z Wiednia i Częstochowy, dr Tołwiński z Lublina. Omawiano sprawy bezpieczeństwa sanitarnego w zakładach przemysłowych, organizacji pomocy lekarskiej w fabrykach, zasad ubezpieczeń społecznych. Dr Dobrzyński prezentował wzory rozwiązań urbanistycznych miast-ogrodów. Zebrani zwiedzili nowowyprowadzoną częstochowską Rzeźnię Miejską. Zapoznali się także z komunalnymi problemami sanitarnymi przedstawionymi przez dr Józefa Marczewskiego. Uczestnicy poznali także wizję przedstawioną przez dr Biegańskiego by utworzyć pod Jasną Górą wzorcowe pod względem sanitarnym schronisko dla pielgrzymów. W Muzeum Hygienicznym mogli przy okazji podziwiać ekspozycję zabytkowej sztuki sakralnej.

Jeszcze o jednym zjeździe wspomnijmy – esperantystów. Ruch esperantystów otworzył na wystawie swój pawilon między teatrem letnim a Domem Sztuki. Wewnątrz dostępne było ponad 100 wydawnictw w języku esperanto. Informowano, że na świecie istnieją 1 583 towarzystwa esperantystyczne, w tym w Japonii, Chinach, Stanach Zjednoczonych. Sprzedawano podręcznik i słownik (za jedyne 2 kopiejki). Koło esperantystów działało także w Częstochowie z inicjatywy inż. Mańkowskiego.

Zjazd ogrodników – owocników możemy już pominąć – było to typowo branżowe spotkanie poświęcone wymienia doświadczeń agrotechnicznych.



*Sędziowie działu drzewnego
Wystawy: I rząd dolny: pp. Alfons
Bogusławski, Szczygliński, Karol
hr. Raczyński i Tenerowski.
II rząd: Zarembski, Grumela,
Łopieński, Damięcki, Barszczewski,
Mońkowski i Jakimowicz.*

11 „Gazeta Częstochowska” 20 IX 1909 nr 47 str. 1



Uczestnicy wycieczki techników warszawskich i łódzkich przed głównym pawilonem.

W sumie widać z tych inicjatyw ogromny potencjał społeczny jaki wytworzyła wystawa. Była ona nie tylko prezentacją siły polskiego przemysłu, w o wiele większym stopniu prezentacją żywotności narodu budzącego się do niepodległości. Żywotności rozumianej przy tym w sensie zrodzonym w latach pozytywizmu, jako sumy różnorodnych działań społecznych i gospodarczych podnoszących świadomość ogółu.

Przykład Częstochowy stał się godny upowszechnienia. Kolejną podobną planował organizować Lublin. W Warszawie Związek Rzemieślników Chrześcijan wystąpił z projektem budowy stałej wystawy, w rotundzie przy ul. Karowej. Były też głosy, by nie rezygnować z wartości Częstochowy, lecz tam pod Jasną Górą organizować coroczne wystawy.

W październiku 1909 rozpoczęto rozbiórkę i usuwanie prowizorycznych kiosków i pawilonów. Sprzedawano je po przystępnej cenie zainteresowanym kupcom. Pozostał trwały dorobek materialny – park, muzeum higieniczne, zagroda włościańska i muzeum przemysłu ludowego.

Już w sierpniu „Gazeta Częstochowska”¹² postulowała ich trwałe wykorzystanie. „Trzy te urządzenia mają pozostać na stałe jako wzory do naśladowania (...) Trzeba z tych urządzeń stworzyć stałą instytucję, szerzącą kulturę wśród mas ludowych. Wtedy wystawa pozostawiłaby nie tylko prawdziwą użyteczną po sobie pamiątkę w owych martwych przedmiotach, pouczających poglądowo, ale źródło żywej nauki i informacji”. Także w sierpniu „Gazeta...”¹³, w ślad za „Kurierem Warszawskim”, rzuciła myśl, by na bazie tych obiektów stworzyć Uniwersytet Ludowy. „Sprzyjają temu przede wszystkim wyjątkowe warunki miejscowe, nieustanny ruch pielgrzymów w miesiącach letnich szczególnie, tudzież harmonijny zespół instytucji, mogących w sobie ześrodkować wszelkie usiłowania skierowane do podniesienia poziomu kulturalnego naszego ludu”.

Z planów tych, niestety, nic nie wyszło. Muzeum Higieniczne pozostało w zarządzie Towarzystwa Higienicznego. Staraniem miejscowego oddziału organizowano w nich różne wystawy, m.in. dr Nowak i dr Rozenfeld w 1910 zorganizowali wystawę przeciwgruźliczą. Cyklicznie też aula Muzeum służyła odczytom i koncertom. Kres tego nastąpił z chwilą wybuchu wojny. Niemcy zajęli obiekty

wykorzystując je jako magazyn. Doprowadziło to do znacznych strat materialnych. Obiekt został odzyskany przez miasto w 1916 – i natychmiast zorganizowano tu bardzo ważną dla odbudowy tożsamości „Wystawę pamiątek polskich”. Prezentowano na niej obrazy P. Michałowskiego, M. Baciarellego, J. Suchodolskiego, wystawiono pamiątki po wielkich Polakach (odezwy i autografu T. Kościuszki, J. H. Dąbrowskiego, J. Zajączka) orderzy Virtutii Militari i inne cenne relikwie patriotyzmu. Ta wystawa wyznaczyła przyszłość obiektu. Po wojnie, w 1923 r., aktem notarialnym Towarzystwo Higieniczne przekazało muzeum

miastu. Dalsze muzealne zagospodarowanie też wywodziło się wprost z tradycji wystawy – z pomocą PTK otwarto tu Muzeum Krajoznawcze¹⁴.



Komitet gospodarczy na wystawie częstochowskiej.

12 „Gazeta Częstochowska” 9 VIII 1909 nr 5 str. 2

13 „Gazeta...” 26 VIII 1909 nr 22 str. 1

14 „Rocznik muzealny” t 6. Częstochowa 1993. Aleksander Jaśkiewicz Muzeum w Częstochowie w latach 1905-1960

Trwałym dorobkiem okazało się Muzeum Przemysłu Ludowego. Na cel jego rozwoju od 1909 r. prowadzono kwestę wśród ziemian i przemysłowców. Zmieniono jedynie funkcję – w miejsce wystawowo – muzealnej, służyło podobnie jak w Nałęczowie, jako szkoła przemysłu ludowego.

Nie udało się utrzymać wzorcowej zagrody. Stała się ona zapleczem gospodarczym służącym utrzymaniu parku.

Zarząd Miasta w październiku zdecydował o przejęciu parku i kupnie znajdujących się na jego terenie trwałych obiektów. Cenę ustalono na 7 tys. rubli (w tej wysokości obiecana była dotacja na organizację wystawy, zablokowana przez reżim carski). Wśród trwałych obiektów, jakie przetrwały do dziś były – altana dla orkiestry projektu J. Kona oraz pawilon TA „Zawiercie”. Ten pawilon przekształcono w końcu lat dwudziestych w obserwatorium astronomiczne prowadzone przez ks. Bonewanturę Metlera. Pozostałe obiekty z czasem obracały się w ruinę. Większość z nich ostatecznie rozebrano w czasie II wojny światowej.

Impuls zrodzony wystawą był jednak silniejszy niż materia. Zrealizowana w latach trzydziestych budowa obiektu sportowego – Ogniska Niepodległości im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, wykonana została na dawnych terenach wystawowych – na boisku użytkowanym przez zawodników W. Pytłasińskiego. Architektura Ogniska, od strony ul. Grunwaldzkiej, odtwarzała w dużym stopniu kształt stojących tam pawilonów.

Ta ciągłość inicjatyw widoczna była także w innych obszarach. Na wystawie czynne były dwa kinematografy – po jej zakończeniu powstał pierwszy w Częstochowie stały kinematograf „Odeon”.

Nie udało się na podobnej zasadzie przedłużyć obecności stałego teatru. Nowy budynek teatralny powstał dopiero w latach trzydziestych, budowano go z inicjatywy starosty Kazimierza Kuhna, dokładnie w sposób planowany w 1908 w formie społecznego towarzystwa akcyjnego.

Za pokłosie wystawy uznać także można budowę w 1911 r. remizy Straży Ogniowej przy ul. Strażackiej. Możemy także dostrzec ciągłość między prezentowanym przez dr Józefa Marczewskiego podczas wystawy referatem o sanitarnych problemach miasta, a decyzją podjętą przez prezydenta miasta Józefa Marczewskiego o budowie sieci wodociągowej i kanalizacyjnej.

Duch wystawy, w najlepszym znaczeniu społecznikostwa, kształtował bowiem postawę kolejnych rządów i rad przedwojennego, częstochowskiego samorządu miejskiego.

Niestety, nigdy nie udało się powtórzyć w takim wymiarze organizacji wystawy przemysłowo-rolniczej. Próby takie jednak podejmowano

W 1926 roku z inicjatywa organizacji wystawy wystąpiła warszawska spółka „Wystawy Polskie” reprezentowana przez p. St. Drozdowskiego i J. Guranowskiego. Miasto na cel organizacji użyczyło budynek szkolny przy ul. Jasnej (dziś Waszyngtona). Wystawa trwała od 12 do 31 sierpnia. Sława wystawy



W redakcji „Gazety Częstochowskiej”: Red. Zygmunt Trzebiński, p. Galiński i art. malarz p. Singer. Fot. „Świtcz”.



Dyplom Złotego Medalu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa dla T. Blachowicza, konstruktora aparatu projekcyjnego.



Puchar z brązu wręczony prezesowi Wystawy Przemysłu i Rolnictwa 1909 r., Stefanowi ks. Lubomirskiemu. Muzeum Częstochowskie.

z 1909 r. przyciągnęła wielu zainteresowanych, tym większe więc było rozczarowanie realizacją. Zaledwie 100 wystawców i to nie najwyższego lotu zdecydowało się eksponować swoje wytwory. Ostro wystawę skrytykował ówczesny przewodniczący Rady Miasta dr Stanisław Nowak, mający dobrze w pamięci – jako były prezes oddziału częstochowskiego Towarzystwa Hygienicznego – sukces 1909 r. Nowak pisał w wspomnieniach¹⁵: „zamiast wystawy mały jarmark! Oburzenie i śmiech ogarnęły wszystkich! Bardziej jowialni i pogodni, uśmiewsi się do syta z wystawy, szli na piwo, cholerycy zaś i śledziennicy kłęli i uciekali do domu, zaprzysięgając sobie w duszy, że noga ich nigdy więcej nie stanie na żadnej częstochowskiej wystawie...”. Może zbyt ostra to była ocena, faktem jest, że i wystawa nie mogła nawet w części dorównać przedwojnemu wzorcowi.

Podobnie bez sukcesu skończyła się kolejna próba, otwarta w dniach 8 września – 1 października 1933 r. wystawa o nazwie „Okno Wystawowe Przemysłu Częstochowskiego”. Zorganizowana była z inicjatywy pisma „Słowo Częstochowskie”, na czele komitetu organizacyjnego stał poseł dr Tadeusz Biluchowski, dyrektorem był Jan Sokołowski. Wystawiało się 95 firm, w tym 90 częstochowskich. Ekspozycję obejrzało 32,5 tysiąca ludzi. Znaczenie tej wystawy było jedynie lokalne.¹⁶

Znacznie bardziej udana była próba przywrócenia ogólnopolskiej rangi wystawom częstochowskim podjęta po 1945 r. Z inicjatywą wystawy krajowej wystąpiła Izba Przemysłowo-Handlowa, jej prezesem był Klemens Kanczewski, dyrektorem Juliusz Braun. Przy Izbie powołano specjalny zespół – komisję pielgrzymkowo-turystyczną – kierowany przez doświadczonego krajoznawcę Witolda Zembrzuskiego. Zespół ten podjął się w 1946 r. zadania organizacji wystawy. W skład powołanego Komitetu Honorowego Wystawy wchodził m.in. wojewoda kielecki Wiślicz-Iwańczyk, biskup częstochowski Teodor Kubina, przewodniczący kieleckiej WRN Józef Ozga-Michalski, dowódca Okręgu WP gen. Zarako-Zarakowski. Prezydium wystawy tworzyli: wicewojewoda J. Urbanowicz, J. Braun i prezydent miasta Jan Wolański. Pod potrzeby wystawy Kuria Biskupia przekazała teren między Alejami a ul. Jasnogórską (dziś znajduje się tam hotel „Patria” i Miejska Galeria Sztuki). Dyrektorem wystawy został W. Zembrzusi. Na cele wystawiennicze zaadoptowano jeden istniejący budynek murowany, wybudowano 11 pawilonów. Elektrownia zapewniła nieodpłatnie oświetlenie, przy przygotowaniu pracowali junacy z Hufców Budowlanych.

Wystawa otwarta została 7 września, trwała do 10 października 1946 r. Zwiedzał ją osobiście minister Hilary Minc. Odwiedzili wystawę także przedstawiciele duchowieństwa – Prymas Polski kardynał August Hlond i krakowski kardynał Adam Sapieha. Ogółem wystawę odwiedziło ponad 300 tys. ludzi. Organizowano liczne dni tematyczne. Do najciekawszych należał dzień poświęcony ochronie przyrody – ze specjalnym wykładem przybył prof. Władysław Szafer. Sukces wystawy zrodził oczekiwania, że Częstochowa stanie się ogólnopolskim centrum targowym.

Sukcesem zakończyła się także następna wystawa w 1947 roku. Niestety, pętla stalinizmu zniszczyła inicjatywy społeczne. Do komunistycznego więzienia trafili inicjatorzy: prezes IP-H Klemens Kanczewski i dyr. Juliusz Braun. W 1948 r. otwarta 7 sierpnia wystawa była manifestacją socjalistycznych form produkcji. Rok później zmieniono nazwę na Wystawę Rolniczo-Gospodarczą, eksponować się mogły tylko przedsiębiorstwa „uspołecznione”. I w takiej formie, lokalnej wizytówki osiągnąć socjalizmu, wystawa egzystowała do końca lat 50-tych¹⁷.

Współczesnym nawiązaniem do wystawy 1909 r. są ekspozycje organizowane przez Ośrodek Doradztwa Rolniczego i samorząd miasta Częstochowy towarzyszące Jasnogórskiemu Świątku Dziękczynienia za Plony. Inicjatorami



Plakat wystawy z 1926 r.

15 „Z moich wspomnień” St. Nowak. WSP 1994 str. 158

16 St. Wallman „Rys historyczny życia gospodarczego Częstochowy” Ziemia Częstochowska t III 1947 str. 21-22

17 J. Kapsa „Częstochowa. Inne opowieści” 2008 str. 127-128

tych wystaw byli dyrektorzy ODR Jacek Lupa i Stanisław Juchnik. Od 2000 r. równoległą imprezą towarzyszącą są Dni Europejskiej Kultury Ludowej organizowane przez Regionalny Ośrodek Kultury i miejski Ośrodek Promocji Kultury „Gaude Mater”. Przekraczająca 60 tys. ludzi frekwencja na tych imprezach świadczy o stałym zapotrzebowaniu na częstochowską wystawę.



Pawilony powojennej Wystawy przemysłowo-rolniczej w 1946 między III Aleją NMP i Raclawicką.



Częstochowa roku 1909 w przewodnikach

Popularność dużych imprez przynosi zainteresowanie miastem, ciekawość poznania ludzi zamieszkujących obszar miejski, sposobem ich życia i pracy. Ukazuje się zatem rozmaita literatura odpowiadająca temu zapotrzebowaniu.

Na początku XX wieku literatura przewodnikowa osiągnęła wysoki poziom. Pojawiały się coraz to nowsze przewodniki. Opisywano miejsca znane, nieznane poznawano. Szczególnie w czasie ważniejszych wydarzeń pojawiały się przewodniki tylko informujące, bądź opisujące dane miejsca, niejednokrotnie zamieszczające komentarz pochodzący od autora danego przewodnika. Literatura przewodnikowa ma też oprócz informacyjnych duże znaczenie rekonstrukcyjne. Pozwala poznać mieszkańców, ich życie, sposoby zarobkowania, omawia zakłady przemysłowe i wytwórczość tam produkowaną, pozwala wreszcie uchwycić czas jak na starej fotografii.

Taką imprezą, która kierowała w 1909 roku „ciekawe oczy” na Częstochowę była Wystawa Przemysłu i Rolnictwa trwająca w dniach 5 sierpnia do 3 października 1909 roku. Z założenia mająca być imprezą lokalną, z uwagi na czynnik polityczny czyli zabory, stała się ogólnopolską.

Wystawa wymusiła też ukazanie się przewodników. Częstochowa miała to szczęście, że ukazały się w roku 1909 roku aż cztery przewodniki.

W związku z tym, że ukazanie się każdego przewodnika można wskazać precyzyjnie, każdy z przewodników omówiony będzie zgodnie z kolejnością ukazania się.

Pod datą 3 maja 1909 roku przygotowano „Przewodnik po Częstochowie i okolicy z 40-ma ilustracjami planem miasta Częstochowy i mapą okolic” wydany nakładem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Druk A. Michalskiego ul. Chmielna 27 w Warszawie.

Przyczyną ukazania się przewodnika była wskazana już w przedmowie wydawnictwa: „Celem niniejszego Przewodnika jest nie tylko dostarczenie informacji dla przebywającego do naszego miasta po raz pierwszy turysty, lecz zarazem przedstawienie możliwie dokładnie tętniącego w nim życia. Dlatego poświęciliśmy sporo miejsca rozumowanym i porównawczo opracowanym danym statystycznym. Dane te, czerpane ze źródeł miejscowych, nieraz wielokrotnie sprawdzanych, dają dość dokładny obraz jednego z najruchliwszych w naszym kraju miast. W opracowaniu innych działów Przewodnika staraliśmy



Przewodnik PTK – 1909.

Kościół p.w. św. Zygmunta.
Pocztówka z ok. 1910 r.



się również o źródłowe i pewne dane, udając się o pomoc i współpracownictwo do osób, które ze względu na miejsce swego zamieszkania, na rodzaj zajęcia lub zajmowane stanowisko mogły nam dostarczyć najbardziej szczegółowych i pewnych informacji¹.

Przewodnik ten ukazał się wysiłkiem i zdolnościami znamienitych częstochowian skupionych w większości w Oddziale Częstochowskim Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Spotkanie założycielskie tej organizacji odbyło się w gmachu Częstochowskiego Towarzystwa Lekarskiego 12 grudnia 1908 roku², a już pół roku później czyli 3 maja 1909 roku został opracowany powyższy przewodnik³. W tym miejscu należy wymienić osoby redagujące przewodnik: dział historyczny opracowała doktor Halina Biegańska, opis Jasnej Góry ksiądz Józef Adamczyk, redaktor „Dzwonka Częstochowskiego”, opis kościoła świętego Zygmunta, ksiądz kanonik Marian Fulman, kościoła mariawitek, ksiądz prefekt Michał Ciesielski. Dział statystyczny opracował inżynier Adam Świętochowski, dane o szkołach ksiądz prefekt Józef Magott i Kazimierz Grosman, dane o czytelnictwie zebrał Troczyński, cały dział doktor Władysław Biegański, dane o stowarzyszeniach zebrał i opracował doktor Władysław Biegański, o pielgrzymkach doktor Karol Rozenfeld, o ruchu handlowym i przemysłowym doktor Leopold Kohn. Dział informacyjny opracował Wiesław Gąsowski⁴.

1 Przewodnik po Częstochowie i okolicy z 40 – ma ilustracjami, planem miasta Częstochowy i mapą okolic, Warszawa 1909, s. 3.

2 „Goniec Częstochowski” z 15 grudnia 1908 roku, Nr 344, s. 2 – 3.

3 W. Zembrzusi, Działalność Częstochowskiego Oddziału PTK od 1908 do 1939 roku [w:] 100 lat Turystyki i Krajoznawstwa w Częstochowie 1908 – 2008 pod red. M. Głowackiego, s. 36 – 37

4 **Ksiądz Józef Adamczyk** (1852-1938), W latach 1901-1914 redaktor „Dzwonka Częstochowskiego”, miesięcznika religijnego. Pismo to było odznaczone złotym medalem na Kongresie Maryjnym we Fryburgu Szwajcarskim w roku 1903 oraz wyróżnieniem w Rzymie w roku 1904. W latach 1920-1923 przebywał w Warszawie i pracował na stanowisku referenta prasowego Sekcji Opieki Społecznej Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Od 1923 roku zamieszkał w Poznaniu, gdzie zmarł. T. Marcinkowski, Redaktor „Dzwonka Częstochowskiego” ksiądz Józef Adamczyk (1852-1938), „Jasna Góra”, Nr 4, s. 46 – 48.

Halina Biegańska (1885-1935) córka Władysława Biegańskiego, żona Wacława Płodowskiego, doktor filozofii. W latach 1909-1910 bibliotekarz Częstochowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w latach 1910-1911 członek Zarządu Częstochowskiego oddziału PTK. Od 1910 roku nauczycielka gimnazjum żeńskiego Najświętszej Rodziny z Nazaretu, uczyła też w Męskim Gimnazjum Gustawa Koźmińskiego, w latach 1911-1917 pracowała w Gimnazjum Żeńskim Wacławy Golczewskiej-Chrzanowskiej, od 1915 w Gimnazjum Męskim Towarzystwa Opieki Szkolnej (od 1918 roku Gimnazjum Męskim im. H. Sienkiewicza w Częstochowie). Od 1926 roku kurator pisma uczniowskiego „Świat Szkolny”. Zmarła w Gdyni. J. Sętowski, Cmentarz Kule w Częstochowie. Przewodnik biograficzny, Częstochowa 2005, s. 240.; IV Liceum Ogólnokształcące im. H. Sienkiewicza w Częstochowie 1862 – 2007, pod red. J. Sętowskiego, Częstochowa 2007, s. 198.; J. Brandys i A. Szczepański, Zarządy Oddziału Częstochowskiego PTK i PTTK [w:] 100 lat..., dz. cyt. s. 105.

Władysław Biegański (1857-1917) Nota biograficzna w spisie członków Komitetu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa. p. B. Snoch, Mała Encyklopedia Częstochowy, Częstochowa 2002, s. 28.; J. Sętowski, Cmentarz Kule..., dz. cyt. s. 32 – 33, W. Zembrzusi, Działalność Częstochowskiego..., dz. cyt., s. 36 – 43. J. Brandys, A. Szczepański, Zarządy Oddziału..., dz. cyt., s. 105 – 106.

Ksiądz Michał Ciesielski (1870-1934) kanonik kaliski. Urodzony w Koziej Górze Starej powiat kutnowski. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1893 roku. Od 1903 roku prefekt szkół początkowych i średnich w Częstochowie, rektor Kościoła szkolnego Imienia Maryi. Podczas strajku szkolnego w 1905 roku stanął po stronie protestującej młodzieży polskiej. W latach 1915-1934 pracował w I Gimnazjum Państwowym im. H. Sienkiewicza w Częstochowie, od 1919 roku wizytator nauczania religii w szkołach powszechnych i średnich, sędzia prosiadalny Sądu Kościelnego w Częstochowie. Od 1919 roku członek Komitetu Niesienia Pomocy dla Górnego Śląska. Zmarł 16 lipca 1934 roku w Krakowie. Słownik biograficzny Ziemi Częstochowskiej, pod red. A. J. Zakrzewskiego, Częstochowa 1998, s. 26 – 28.; J. Sętowski, Cmentarz Kule..., dz. cyt., s. 51 – 52.

Wiesław Gąsowski inżynier. W latach 1908-1909 członek Komisji Rewizyjnej Oddziału Częstochowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W. Zembrzusi, Działalność Częstochowskiego..., dz. cyt., s. 36 – 37. J. Brandys, A. Szczepański, Zarządy Oddziału..., dz. cyt., s. 105.

Ksiądz Marian Fulman (1866-1945) Nota biograficzna w spisie członków Komitetu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa. Słownik biograficzny, Warszawa 2000, s. 104.

Kazimierz Grossman (1882-?) Nota biograficzna w spisie członków Komitetu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa.

Nad całością wydawnictwa czuwała Komisja złożona z członków Zarządu Częstochowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z Władysławem Biegańskim, Wojciechem Gąssowskim, Leopoldem Kohnem, Karolem Rozenfeldem i Adamem Świętochowskim.

Przewodnik poprzedza przedmowa przedstawiająca autorów i wyjaśniająca cel wydania wydawnictwa. Po niej następuje „Rys geograficzny okolic Częstochowy”. Rozdział „Rys historyczny” składa się z trzech części: „Pielgrzymki królów polskich do Jasnej Góry”, „Rys historyczny rozwoju miasta Częstochowy” i „Rys historyczny twierdzy częstochowskiej”. Odrębnym artykułem jest „Jasna Góra” zajmująca największą część tego wydawnictwa. Na artykuł ten składa się opis Kaplicy Matki Boskiej, Janitorium, Zakrystii, Refektarza, Sali Rycerskiej, Biblioteki. Integralną częścią tego rozdziału są opisy: kościoła świętej Barbary, kościoła świętego Zygmunta, kościoła imienia Najświętszej Panny Marii (po Pannach Mariawitkach), cerkwi pod wezwaniem świętych Cyryla i Metodego, cmentarzy częstochowskich i jako ostatniej – synagogi.

Ciekawą częścią przewodnika jest „Dział statystyczny”. Dział ten otwiera informacja o liczbie ludności miasta Częstochowy – w ciągu 80 lat ludność powiększyła się z 5050 mieszkańców w 1827 roku do 70627 w 1908 roku. W dziale tym omówiono też szkolnictwo z obowiązującym podziałem na szkoły średnie męskie, szkoły średnie żeńskie i szkolnictwo elementarne. Dalej przedstawiono stowarzyszenia ekonomiczne, spółdzielcze, kulturalne, filantropijne i zawodowe. Dział ten kończy informacja o czytelnictwie w tym wydawnictwo prasy i wypożyczenie książek.

Dalszą część przewodnika zajmują „Pielgrzymki na Jasną Górę” z informacją o grupach pątniczych, miejsc pochodzenia czy miesięcznego ruchu pielgrzymkowego.



III Aleja NMP, Kościół Marii Panny. Fotografia z zakładu W. Wesołowskiego, 1909.

Leopold Kon (1867-1942). Nota Biograficzna w spisie członków Komitetu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa.

Ksiądz Józef Magott (1884-1926), działacz społeczny. W latach 1913-1914 członek Zarządu Oddziału Częstochowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W latach 1923-1926 dziekan koniński „Goniec Częstochowski” z 4 lutego 1926 roku, Nr 27, s. 3.; J. Brandys, A. Szczepański, Zarządy Oddziału..., dz. cyt., s. 106.

Karol Rozenfeld (1872-1934), po 1923 pod nazwiskiem Karol Rożkowski, doktor, lekarz – internista od 1897 roku pracował w Szpitalu Najświętszej Marii Panny i od 1907 roku lekarz fabryczny. W latach 1908-1910 skarbnik Oddziału Częstochowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, w latach 1913-1914 członek Zarządu Oddziału Częstochowskiego PTK. W latach 1919-1934 prezes Towarzystwa Lekarskiego w Częstochowie. W 1903 roku założył Kółko Samokształceniowe Inteligencji w Częstochowie. Autor 40 prac z zakresu chorób płuc, historii i filozofii medycyny. B. Snoch, Mała Encyklopedia..., dz. cyt., s. 152.; J. Sętowski, Cmentarz Kule..., s. 259 – 260.; W. Zembrzusi, Działalność Częstochowskiego..., dz. cyt., s. 36 – 37.; J. Brandys, A. Szczepański, Zarządy Oddziału..., dz. cyt., s. 105 – 106.

Adam Świętochowski (1864-1914), inżynier kolejowy, działacz społeczny. W roku 1888 pracował w wydziale drogowym Zarządu Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej. W 1901 roku opracował projekt lewobrzeżnej części warszawskiego węzła kolejowego. W 1906 roku przeniesiony do Częstochowy na stanowisko naczelnika IV oddziału Drogi Żelaznej Warszawsko – Wiedeńskiej. W 1907 roku został członkiem Zarządu Polskiej Macierzy Szkolnej. W latach 1908-1911 sekretarz Częstochowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W latach 1911-1914 wiceprezes Częstochowskiego Oddziału PTK. W. Zembrzusi, Działalność Częstochowskiego Oddziału..., dz. cyt. s. 36 – 37. J. Brandys, A. Szczepański, Zarządy Oddziału..., dz. cyt., s. 105 – 106.

Częstochowską część przewodnika kończą informacje „Handel i przemysł”. Rozwój przemysłu datuje się według tego przewodnika od roku 1862. Wymienione są tutaj branże: przemysł włóknisty, żelazny, papierniczy, ilością zakładów liczoną w robotnikach oraz produkcją liczoną w tysiącach rubli, podane są też informacje dotyczące handlu.

Odrębną częścią przewodnika jest przedstawienie okolic Częstochowy: Kłobucka, Krzepic, Olsztyna, Potoka Złotego, Kruszyny, Gidel, Świętej Anny i Mstowa. Okolice Częstochowy potraktowane są tu z dużą troską, oprócz informacji o sposobie dojazdu, odległości od Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej autorzy notatek omówili zabytki np. pałac Lubomirskich w Kruszynie, zamki w Olsztynie, Krzepicach, miejsca pielgrzymkowe jak klasztory w Gidlach, Świętej Annie i Mstowie czy istniejące wtedy gospodarstwo rolne Karola Raczyńskiego w Potoku Złotym⁵.

Całość przewodnika kończy dział informacyjno-adresowy czyli podanie adresów hoteli, restauracji, cukierni, dorożek, instytucji państwowych (biura policmajstra, biur cyrkulów I i II czyli policji, urzędu powiatowego, kasy powiatowej, inspektora fabrycznego, sędziów pokoju I i II rewiru, zarządu akcyzy, komisarza włościańskiego, hipoteki miejskiej, naczelnika powiatu, naczelnika żandarmerii, naczelnika garnizonu, naczelnika straży miejskiej), banków i instytucji kredytowych, instytucji dobroczynnych i społecznych, adwokatów, rejentów, lekarzy, dentyistów i aptek. Na końcu wydawnictwa dołączona jest mapa miasta Częstochowy i mapa okolic.

Przewodnik ten jest bardzo ciekawym przedstawieniem informacji dotyczących Częstochowy. Informacje podane są zwięźle, podział na zagadnienia ułatwia korzystanie z „Przewodnika...”. Brakuje jednak tutaj opisu miasta, jego specyfiki, życia mieszkańców, sposobów zachowań czy pracy.

Po nim ukazał się przewodnik „Częstochowa i okolice” J. L. de Verdmona.

Jacques Leonard de Verdmon (1861-1931) był podróżnikiem i pisarzem. W roku 1899 w Warszawie wydał: „Jak robić wino tańsze od piwa z jabłek i innych owoców naszych, oraz jagód leśnych”. Zebrał i z własnego doświadczenia J. L. de Verdmon.” W Kielcach w 1900 roku ukazał się tego autora „Przewodnik ilustrowany po Busku i okolicy”⁶

Bardzo ciekawym dziełem J. L. de Verdmona była wydana w 1902 roku „Krótka monografia wszystkich miast, miasteczek i osad w Królestwie Polskim”. Autor przyczyny powstania tego dzieła tak przedstawił: „W dziełku niniejszym starałem się streścić to wszystko, co może być niezbędnym dla każdego inteligentnego człowieka, czy to chcącego poznać dokładnie historię miast Królestwa Polskiego, czy też pragnącego poinformować się o położeniu danego miasta lub powstaniu istniejących w nim gmachów i instytucji. Zdaje się, że książka ta będzie użytecznym doradcą tak dla tych, którzy pragną zaokrąglić swą wiedzę znajomością historii i geografii Królestwa Polskiego, jak i dla tych, którzy odbywając wycieczki po kraju, radziłby wiedzieć co zastaną w mieście, do którego podążają. Przemysłowiec, kupiec, rzemieślnik, cyklista, wioślarz, urzędnik wyjeżdżający na nową posadę, lekarz, kapłan, adwokat, słowem, każdy znajdzie tu dla siebie informację”⁷. Częstochowa roku 1901 w „Krótkiej monografii...” przedstawiała się następująco: „Ludności około 65 000”⁸. „Miasto było zawsze ubogie, dopiero za panowania cara Aleksandra I zaczęło tu powstawać życie. Założono warsztaty sukiennicze, zbudowano ratusz nowy, uporządkowano drogę do klasztoru, wystawiono szpital z funduszu doktora Wizemberga. Obecnie widzimy tu już na miejscu lichych dawniej domków okazałe kamienice, cerkiew prawosławną otoczoną ogrodem, władze powiatowe, oddział banku państwa, progimnazjum,

5 Przewodnik po Częstochowie i okolicy, Warszawa 1909, s. 99 – 138.

6 K. Estreicher, Bibliografia XIX Stulecia. Lata 1881 – 1916. Tom 4. R – Z., Kraków 1916, s. 451.

7 J. L. de Verdmon, Krótka monografia wszystkich miast miasteczek i osad w Królestwie Polskim, Przedmowa, Warszawa 1902, s. 1.

8 J. L. Verdmon, Krótka monografia ..., dz. cyt. s. 39.

szkoły żeńskie prywatne, szkołę realną, szkoły początkowe, straż ogniową, towarzystwo dobroczynności, towarzystwo kredytowe miejskie, a postanowiono zbudować tramwaje elektryczne. Miasto oświetlone jest elektrycznością. Buduje się nowa kolej Herby- Częstochowa. Przemysł w ostatnich latach rozpoczął się silnie rozwijać. Istnieją tu: przędzalnia kangaru, przędzalnia bawełny, wyrobów półjedwabnych, fabryka szpagatu, worków, papieru, zapalek, albumów, odlewnia żelaza i fabryka gwoździ, garbiarnie, fabryki: igieł, guzików, fortepianów, wyrobów gumowych, obić ściennych, medalików, fałszywych korali. Rzemiosła również w rozkwicie. Handel obszerny, szczególnie przedmiotami dewocyjnymi. W roku 1901 zaczęło tu wychodzić czasopismo miesięczne pod tytułem „Dzwonek Częstochowski”. W ogóle miastu wróżyć można wzrost nadspodziewany. Będąc w lepszych aniżeli Łódź warunkach, prawdopodobnie kiedyś je prześcignie. Dotąd mieszkańcom daje się tylko odczuwać brak dobrej wody do picia, czemu jedynie budowa wodociągów zapobiec może”.⁹

„Przewodnik po Częstochowie...” jest jedną z publikacji wydawanej od 1909 roku wraz z Stanisławem hrabią Graeve, krajoznawcą z Biskupic koło Sieradza „Biblioteki Krajoznawczej”, dzieł na które składają liczne odczyty dotyczące miast i miasteczek Królestwa Polskiego¹⁰. Są to jakby rozwinięte artykuły z „Krótkiej monografii...”. Częstochowa i okolice składały się na odczyty VI i VII. Część I czyli odczyt VI omawiał dzieje Klasztoru Jasnogórskiego, najważniejsze wydarzenia historyczne w których występował Klasztor i zakonnicy¹¹. Część II czyli odczyt VII jest ciekawą literaturą dla badacza, przedstawia spojrzenie na miasto teraz, w czasie najbliższym autorowi. Ukazane zostało funkcjonowanie miasta, historia, zabytki, życie miasta i jego mieszkańców. Wreszcie dużo miejsca zajmuje narracja o przemyśle częstochowskim zarówno pod względem rodzaju wytwarzanych towarów i dóbr jak i omówienie poszczególnych zakładów. Taki podział przewodnika na dwie części czyli na dzieje miasta i dzieje klasztoru jest jak najbardziej słuszny. Miasto rozwijało się czerpiąc swe siły z Jasnej Góry, Sanktuarium zaś nie mogło obyć się bez obecności grup mieszczan wyspecjalizowanych w obsłudze pielgrzymujących. Następnie, jeszcze w części II dziełka, autor przedstawia informacje o zamku w Olsztynie z opisem jego obrony przed wojskami arcyksięcia austriackiego Maksymiliana Habsburga w czasie wojny o koronę polską w 1587 roku i krótkim opisem Potoka Złotego gospodarowanym wtedy przez rodzinę hrabiów Raczyńskich¹². Całość rozważań kończy zachwyt J. L. Verdmona z pobytu na Jasnej Górze i wyrażenie żalu z opuszczenia „Przybytku Matki naszej, Opiekunki naszej i Pocieszycielki udręczonych”.¹³

Rozwój przemysłu w Królestwie Polskim dokonywał się w bardzo szybkim tempie. W dużym stopniu do rozwoju gospodarczego miasta przyczyniło się powstanie w 1845 roku stacji kolejowej Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej¹⁴, a w roku 1903 uruchomienie kolei herbskiej łączącej granicę



Przybycie kompanii przed dworcem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Pocztówka z ok. 1910 r.

9 J. L. de Verdmnon, Krótka monografia ..., dz. cyt. s. 42.

10 Polski Słownik Biograficzny. Girdwoyń Michał – Gross Adam, t. 8, Wrocław – Kraków - Warszawa 1959 – 1960, s. 533. Biogram Stanisława Graeve., Słownik Pracowników Książki Polskiej. Suplement, pod red. Ireny Treichel, Warszawa-Łódź 1981, s. 105. Biogram Jadwigi Kowalskiej.

11 J. L. de Verdmnon, Częstochowa i okolice (w dwóch odczytach), Wydawnictwo Stanisława Graeve, Warszawa 1909, s. 5 – 31.

12 Tamże, s. 51 – 55.

13 Tamże, s. 55 – 56.

14 Droga żelazna Warszawsko – Wiedeńska. 150 lat tradycji kolejnictwa w regionie częstochowskim. Materiały z Konferencji Naukowej zorganizowanej 3 grudnia 1996 roku w Częstochowie, pod red. M. Antoniewicza, Częstochowa – Katowice 1988. Pierwszy przejazd pociągu nastąpił 17 listopada 1846 roku. W uroczystości wziął udział m. im. zdobywca Warszawy po powstaniu listopadowym z lat 1830 – 1831 książę warszawski hrabia Iwan Paskiewicz. E. Hawelski, Wia-

rosyjską z Częstochową¹⁵. Jest to widoczne na przykładzie miasta Częstochowy, około 1909 roku Częstochowa miała szansę pod względem gospodarczym wyprzedzić Łódź. Podziw dla osiągnięć gospodarczych i rozwoju miasta wyraził J. L. de Verdmon zarówno we wcześniejszej, pochodzącej z 1902 roku „Krótkiej monografii miast, miasteczek i osad w Królestwie Polskim” jak przewodniku z 1909 roku „Częstochowa i okolice (w dwu odczytach)”¹⁶. Równocześnie Verdmon zauważył podział funkcji gospodarczych miasta: dzielnica handlowa rozciąga się „u stóp Jasnej Góry”, przemysł zaś „zajął place obszerne wzdłuż Warty”¹⁷.

Przyczyny dla których powstało opisanie Częstochowy autor wyłożył następująco: „Zbierając materiały do monografii wszystkich miast i miasteczek Królestwa Polskiego, wkraczałem w mury ich przejęty miłością do historii i wiedzy, poszanowaniem dla pamiątek przeszłości. Gdy jednak po uciążliwej podróży pieszej z kompanią pielgrzymów zbliżyłem się do Częstochowy, ogarnęło mną wzruszenie czci religijnej, przez matkę w serce wszczepionej jeszcze w latach niemowlęcych, to też gdym ujrzał jak setki pobożnych na twarz upadły przy krzyżu przydrożnym, gdy ze wzgórzka po raz pierwszy ujrano wieże Klasztoru Jasnogórskiego, łzy mimowolnie z ocz popłynęły, łzy tak wielkiej wiary, jaka sprowadza naród do stóp Najświętszej swej Opiekunki”¹⁸.

Ukazanie się nowego wydawnictwa o Częstochowie zauważył także „Goniec Częstochowski” z 23 czerwca 1909 roku opisując to w rubryce „Ze sztuki i piśmiennictwa”. „Częstochowa i okolice zeszyt VI – VII „Biblioteczki Krajoznawczej” opuścił prasę w opracowaniu Leonarda de Verdmon Jacquesa. Praca ujęta w formę w dwóch odczytów napisana popularnie i podaje szczegóły historyczne, dotyczące najdroższych nam pamiątek na Jasnej Górze, a zarazem opis i stan ekonomiczny Częstochowy z licznymi komentarzami. Autor pragnął nie tylko utrwalić w pamięci szczegóły historyczne, ale jednocześnie rozwinąć w czytelniku na ogół poszanowanie pamiątek, na jakie zasługują, a specjalnie do Jasnej Góry cześć wiernego syna kościoła i Ojczyzny, to też pracę tę mają sposobność do zaznajomienia ludzi z zabytkami kraju przy pomocy pogadanek i odczytów. Zastrzec jednak musimy koniecznie poprawianie niektórych omyłek, które spostrzegliśmy np. Tatarzy za Karola Wielkiego, rok 1684 zamiast 1683, gdy mowa o odsieczy wiedeńskiej, które przypisujemy niedbałej korekcie”¹⁹.

domość historyczna o Starożytnym Obrazie Bogarodzicy Maryi, Częstochowa 1847, s. 140.; Kalendarium częstochowskie czyli wybór dat z historii miasta i jego mieszkańców od roku 1220, oprac. J. Pawlikowski, Częstochowa 2001, s. 227.

15 F. Sobalski, Na przełomie stuleci. Dalszy rozwój gospodarczy i komunalny 1864-1914 [w:] Częstochowa ..., dz. cyt., s. 345.

16 J. L. de Verdmon, Krótka monografia ..., dz. cyt., s. 42.; Tenże, Częstochowa..., dz. cyt., s. 46.

17 Tenże, Częstochowa ..., dz. cyt., s. 44.

18 Tamże, s. 4.

19 „Goniec Częstochowski” z 23 czerwca 1909 roku, Nr 171, s. 3.

Jacques Leonard de Verdmon „Częstochowa i okolice” Częstochowa Część II

„Przystępując do opisu samej Częstochowy, przyznać trzeba, że dzieje jej jak wielu innych miast naszego kraju nie jest pewne, a to tylko twierdzić można, że na tym miejscu niegdyś, w epoce przedhistorycznej, osiadł naród koczujący, przybyły z południa. Wykopywane z wapienia skorupiaki skamieniałych ślimaków, dochodzących nieraz do dwudziestu cali, dowodzą, że dawniej na tym miejscu musiały istnieć głębokie jeziora, które ustąpiły kiedyś pod wulkanicznymi wstrząszeniami skorupy ziemskiej.

Po ustąpieniu wód, wyniosłości pokryły się lasami, w których zagnieździł się zwierz dziki, a człowiek musiał się przy tym borykać, by wywalczyć wolne miejsce na swą siedzibę. Jeszcze później nadeszło rycerstwo i zwalczyło pierwotnych osiedleńców. Rycerstwo jednak nie pozostawiło śladów piśmiennych po sobie, zajmując się wyłącznie walką o łupy, ale nie nauką, to też nie możemy czynić zarzutu historykom, że nie mogą dobać się pewnych danych o przeszłości kraju.

Najdawniejszy z kościołów częstochowskich, kościół świętego Zygmunta, nie posiada w swych aktach żadnych śladów swego powstania. J. Długosz i A. Naruszewicz piszą, że początek tej świątyni sięga czasów wędrówki apostołskiej św. Wojciecha, który dążąc do Gniezna w roku 995, ślady swoje zaznaczył budową kościołów. Pochodzenie z pierwszych wieków chrześcijaństwa w Polsce dowodzi i styl ciężki tego kościółka o grubych filarach i wielkich łukach. To jest pewne tylko, że istniał on już i dobrze był znany w okolicy, gdy do niego wprowadzono cudowny obraz Matki Bożej Częstochowskiej w roku 1382.

Drugą wzmiankę znajdujemy o tym kościele dopiero w roku 1474, kiedy król Kazimierz Jagiellończyk nakłonił miejscowego proboszcza księdza Piotra z Checzewic do odstąpienia parafii O. O. Paulinom, którzy też przy kościele wybudowali klasztor z galerią, łączącą ten ostatni z kościołem²⁰. W klasztorze tym osadzali wysłużonych pracą i podeszłych wiekiem zakonników.

Naprzeciw tego kościoła istniał cmentarz grzebalny z kościołem świętego Krzyża, w roku 1827 skasowany, gdy miejsce to zajęto pod Nowy Rynek²¹. Na pamiątkę istnienia w tym miejscu kościoła, w bruku ułożono większymi kamieniami krzyż. Dzwonnica była przy rogu dzisiejszej ulicy Warszawskiej, a przeniesiono ją na cmentarz kościelny.

Na tyłach Starego Rynku, w stronie północnej, za domami, znajdują się dość wysokie mury, pozostałe z nawy i prezbiterium kościoła świętej Barbary. Forma okien dowodzi, że kościół ten budowany był w tych samych czasach, co i kościół św. Zygmunta²². Niegdyś też istniał w tym miejscu cmentarz grzebalny i prawdopodobnie był on ostatnim, schronieniem pierwszych Polaków.



Strona tytułowa przewodnika
Jacquesa de Verdmona.

20 Dokument z 1474 roku znany był w literaturze przynajmniej od 1846 roku czyli od ukazania się Michała Balińskiego „Pielgrzymki do Jasnej Góry w Częstochowie”. Por. M. Baliński, Pielgrzymka do Jasnej Góry w Częstochowie, Warszawa 1846, s. 230 – 236. Poprawna forma nazwiska Piotr z Chorzenic.

21 J. Zbudniewek, Parafia świętego Zygmunta [w:] Częstochowa. Dzieje miasta i Klasztoru Jasno-górskiego, t. 1, Okres Staropolski, Częstochowa 2002, s. 236.

22 J. Reyman, Rozwój miasta do połowy XVII wieku [w:] Częstochowa ..., dz. cyt., t. 1, s. 174; J. Zbudniewek, Parafia ..., dz. cyt., t. 1, s. 236.; J. Borowska – Antoniewicz, Urbanistyka i rozwój przestrzenny, Częstochowa..., dz. cyt., t. 1, s. 470. J. L. de Verdmon mylił się co do powstania kaplicy świętej Barbary. Powstała ona w 1572 roku.



Nowy Rynek. Fotografia z zakładu
W. Wesółowskiego, 1909.

Nad rzeką Wartą, gdzie niegdzie napotkać można jeszcze ślady dawnych wałów obronnych, kilkunastometrowej grubości z kamienia na wapno układanych, do których tuli się niejeden ubogi domek, a czasem nawet i wspanialsza kamienica²³.

Na placu Proboszczowskim, pomiędzy ulicami Ogrodową i Krakowską wzniesiono przed kilku laty wspaniały rozmiarami nowy kościół, wystawiony kosztem około 300 000 rubli, złożonych z ofiar dobrowolnych²⁴.

Do dawniejszych kościołów w Częstochowie zalicza się świątynia świętej Barbary, zbudowana w roku 1642 wraz z klasztorem przez prowincjała księdza Andrzeja Gołdnowskiego, autora licznych dzieł treści religijnej. W klasztorze tym

mieścił się nowicjat Zakonu Świętego Pawła, gdzie młodzież przygotowała się do stanu duchownego.

Kościół (świętej Barbary – przyp. RS) o jednej w wieży z frontu, nie odznacza się wielkimi rozmiarami. Wewnątrz wielki ołtarz drewniany, lichego rysunku, a w nim nader cenny obraz świętej Barbary.

Przy dwóch cennych ołtarzy świętego Pawła i świętego Andrzeja, na ścianach wiszą obrazy, przedstawiające sceny z życia świętej Barbary, pędzla dość nieudolnego: nakłanianie świętej do odstąpienia wiary chrześcijańskiej, stawianie przed sądem, ścięcie przez rodzony ojca i apoteozę korony męczeńskiej w niebiosach²⁵.

W pobliżu tego kościoła na cmentarzu stoi czworograniasta kaplica z kopułą malowaną, wyrażającą sceny uwiecznienia w roku 1430 cudownego obrazu i małym ołtarzem.

Wewnątrz kaplicy istnieje studnia z wiadrem na łańcuchu, z której pielgrzymi czerpaną wodą obmywają sobie oczy i zabierają też wodę do domów we fłaszczki. Studnia ta wkopana była w tym miejscu, gdzie konie stanęły z uwiecznionym cudownym obrazem Matki Boskiej. Obraz zawalany był błotem, a gdy poszukiwano wody do obmycia, nagle wytrysnęło źródło ze skały²⁶.

W 1891 roku kościół świętej Barbary zamieniono na parafialny.

W cichym ustroniu, otoczony drzewami, po drugiej stronie Jasnej góry stoi kościół świętego Rocha, fundacji tego samego prowincjała oo. Paulinów księdza

23 O fortyfikacjach miasta Częstochowy patrz : J. Borowska – Antoniewicz, *Urbanistyka...*, dz. cyt. t. 1, s. 455 – 457.

24 Jest to obecnie kościół Archikatedralny pod wezwaniem Świętej Rodziny w Częstochowie. Nie był on jak pisał J. L. de Vermon wzniesiony „przed kilku laty”. Stan budowy pozwolił na odprawianie regularnych nabożeństw dopiero od 8 grudnia 1908 roku. J. Związek, *Kościół częstochowski na przełomie wieków [w:] Częstochowa...*, dz. cyt. t. 2, W okresie niewoli 1793 – 1918, Częstochowa 2005, s. 142.

25 Autorem ołtarza głównego i prawdopodobnie obrazu świętej Barbary był paulin ojciec Felicjan Ratyński żyjący w XVII wieku, autorem obrazów o życiu świętej Barbary jest malarz pochodzący z Częstochowy Kazimierz Kędziński żyjący w XVIII wieku. O wyposażeniu kościoła świętej Barbary patrz : *Katalog zabytków sztuki*, cz. 1, Częstochówka i Przedmieścia, pod red. Z. Rozanow i E. Smulikowskiej, Warszawa 1995, s. 12 – 19.; J. Żmudziński, *Budownictwo i sztuka w Częstochowie od połowy XVII wieku do 1793 roku*, Częstochowa..., dz. cyt., t. 1, s. 520 – 521, 525 – 526.

26 O napadzie rabunkowym na Jasną Górę z 1430 roku patrz: P. Bilnik, *Napad „Husytów” na Jasną Górę. Fakty, konteksty, legenda*, „*Studia Claromontana*”, t. 15, Częstochowa 1995, s. 277 – 323.

A. Gołdonowskiego, na uproszenie Pana Boga o odwrócenie często nawiedzającej Częstochowę klęski morowego powietrza. Budowę rozpoczęto w roku 1641, a konsekracji dopełnił biskup sufragan krakowski ks. Michał Oborski, dnia 22 października 1680 roku, chociaż i wówczas jeszcze kościół ten nie był wykończony, bo nie miał wież i sklepienia, które dopiero w roku 1723 dopełnił swym kosztem ks. Damian Smoniewski. Wokół tego kościółka znajduje się cmentarz grzebalny, ale obecnie z braku miejsca już prawie zamknięty.

Oprócz wymienionych świątyń jest jeszcze piękny i widny kościółek, wybudowany staraniem przełożonej Mariawitek Pauliny Jelec, służący obecnie dla uczniów gimnazjum, mieszczącym się w murach klasztoru, do tegoż kościółka przyległych²⁷.

W kościele znajdują się piękne obrazy pędzla Rafała Hadziewicza i Januarego Suchodolskiego, a z pomiędzy tych obrazów wyróżnia się prawdziwie artystycznym natchnieniem obraz Przemienienia Pańskiego.²⁸

W klasztorze przy tym kościele rząd osadził panny mariawitki, sprowadzone z Wilna lecz po kasacie zakonów, zostały przeniesione do klasztoru świętej Anny pod Przyrowem, a gmach ich zajęto na gimnazjum.

Streściwszy historię świątyń częstochowskich, powracam jeszcze do samego miasta, które niegdyś ograniczyło się tą niewielką przestrzenią, jaką obecnie zajmuje Stary Rynek z przyległymi uliczkami. Dalej za kościołem św. Zygmunta ciągnęły się ogrody i od nich też otrzymała nazwę dzisiejsza ulica Ogrodowa.

Właściwe miasto z Jasną Górą łączyła niezabudowana droga bagnista, nie dająca się przebyć w jesieni. Na początku zeszłego stulecia Częstochowa była lichą miejsciną, nie mogącą podnieść się z upadku i klęsk jakie ponosiła przy obleganiu Jasnej Góry. Szczególniej ciężkie czasy dla miasta było po przejściu wojsk Napoleona, gdy żołdactwo się rozsiadło, wydzierając z ust niemal ostatni kęs chleba mieszkańcom. Zapanowała straszna nędza i uciemiężenie zamożniejszych obywateli. Po nocach widniały wokół straszliwe łuny pożarów, wzniecanych ręką zbrodniarzy, szukających przy tej klęsce łupów dla siebie. Jak rozpanoszyła się tu zbrodnia, niechaj dowiedzie fakt, że radni miasta po całych dniach zasiadali w ratuszu, by sądzić łotrów, przed którymi sami drżeli codziennie.

Z owych czasów w archiwum miejskim jest szczegółowy opis kary śmierci, jaką wymierzono pewnej parze małżeńskiej, zajmującej się wyłącznie podpalaniem. On, atletycznej budowy mężczyzna, z wzrokiem typowego zbrodniarza, przed śmiercią prosił o pozwolenie popatrzenia jeszcze na świat przez 10 minut i dania mu kieliszka wódki. Po spełnieniu tego życzenia został rozstrzelany. Głowa jego zacnej połowicy w kilka chwil później spadła pod toporem kata.

Wkrótce spalił się i ów ratusz, będący miejscem sprawiedliwości, a długi czas trzy kominy, jak trzy palce w niebo wzniesione, jakby przypominały ludowi, ze stamtąd, z góry, sąd go nie minie, jeżeli nie powróci na drogę prawdy i poprawy.²⁹



*Kościół p.w. św. Barbary.
Pocztówka z ok. 1910 r.*

27 J. Związek, Kościół..., dz. cyt. s. 146.; A. Popczyk, Szkoła powiatowa, progimnazjum i gimnazjum rządowe (1862 – 1914) [w:] IV Liceum..., dz. cyt., s. 17 – 20.

28 Katalog zabytków..., dz. cyt., s. 26.; A. Jaśkiewicz, Kultura i sztuka [w:] Częstochowa..., dz. cyt., t. 2, s. 412, 417.

29 Ratusz w Częstochowie spłonął 11 maja 1809 roku. Wraz z siedzibą władz spłonęło to co najcenniejsze dla miasta, Pamięć czyli Archiwum Miejskie. Było to konsekwencją Bitwy pod Częstochową – 8 maja 1809 roku. O Bitwie z Austriakami i zniszczeniu miasta : D. Żłotkowski, Jasna Góra w czasach Księstwa Warszawskiego 1806-1813 (Analiza wybranych problemów), „Ziemia Częstochowska”, t. 23, Częstochowa 1996, s. 63., Tenże, Zniszczenia wojenne Nowej Częstochowy na terenie Nowej Częstochowy i straty garnizonu polskiego w rezultacie oblężenia Jasnej Góry w roku 1809, „Ziemia Częstochowska”, t. 28, Częstochowa 2001, s. 96 – 97.; Tenże, W Księstwie Warszawskim 1806 – 1815 [w:] Częstochowa..., dz. cyt., t. 2, s. 31 – 34.

A w mieście w dalszym ciągu szerzyły się pożary... Z czasów tego szeregu klęski ogniowej dotąd starcy opowiadają sobie wypadek, jakiego byli naocznymi świadkami. Między domami wyróżniał się jeden, zwany starą Arendą, z figurą świętego Floriana na froncie. Gdy pewnego razu cała dzielnica płonęła i po obu stronach Arendy dachy, pożerane płomieniem, łamały się z trzaskiem, a iskry sypały się na dach Arendy, wybiegł Żyd właściciel tego domu i w rozpaczy zawołał głosem błagalnym: Święty Florianie! ratuj mój dom, wszak jesteś patronem od ognia! – Nagle pożar ucichł, sąsiednie domy zwały się w płomieniach, a Arenda została nietknięta wśród otaczających zgłiszcz, ziejących jeszcze ogniem. Żydek ów następnego dnia zaniósł na Jasną górę dukata z prośbą o odprawienie nabożeństwa przed świętym Florianem, a dom ten dotąd stoi.

Odrapane ściany (domu starej Arendy – przypis RS), domek ten dobrze już pochylony, jak poorany bruzdami starzec, zdaje się uragać sąsiadującej z nim eleganckiej młodzieży. On jeden ze starymi żelaznymi okiennicami i zakłętym dachem na pamiątkę płynącej przed nim prośby do świętego Floriana, ale na froncie już nie widać postaci tego patrona od ognia: gdzie figura została przeniesiona – dojść było niepodobna.

Pomimo pielgrzymek na Jasną Górę, miasto nie mogło się dźwignąć z upadku, bo przemysł żaden nie istniał, a pątnicy nie zatrzymywali się w mieście, przynosząc z sobą prowianty. Cały handel ograniczał się na kupowaniu ksiązek religijnych, drukowanych w klasztornej księgarni.

Dopiero cesarz Aleksander I zwrócił uwagę na Częstochowę i zapoczątkował tu przemysł, wskazując mieszkańcom drogę do pracy i dobrobytu.³⁰ Założył warsztaty sukiennicze, sprowadził Czechów na kierowników i instruktorów, nadał im przywileje, rozkazał wytknąć ulice i aleje, które obsadzono kasztanami, a jednocześnie zbudować ratusz okazały.

Wkrótce też i Niemcy zwrócili uwagę na rozwijające się miasto, przybyli więc do Częstochowy, lecz tu mieszkańcy odmówili im sprzedaży gruntów, udali się przeto do Łodzi. Mieszkańcy miasta i wsi sąsiednich wkrótce coraz więcej zaczęli zajmować się przemysłem, obok którego rozwijał się i handel. Zaczęli się tu osiedlać domorośli malarze, mając zbyt zapewniony dla prac swoich, które zasłynęły daleko pod nazwą malowideł częstochowskich, dziś już prawie nieznanych.

Miasto zabudowywało się tak szybko kamienicami, że kto nie był w nim przez kilka lat już błądził po ulicach. Zbudowano między innymi też i hotel zwany angielskim, mogący stanąć obok pierwszorzędnych hoteli europejskich.

Szpital miejski zbudowany został za staraniem doktora Wiszemberga, który ofiarował na budowę swe honorarium 12000 złotych, otrzymane za szczęśliwą operację dokonaną pewnemu obywatelowi³¹.

Po zbudowaniu kolei wiedeńskiej, a w ostatnich czasach kolei podjazdowej Herby – Częstochowa, miasto w nader szybkim tempie zaczęło się zamieniać na wybitne ognisko przemysłowo-handlowe i gdy handel rozpościera od samych stóp Jasnej Góry, przemysł zajął place obszerne wzdłuż Warty, gdzie wystające kominy, okolone setkami domów z ludem roboczym wskazują gdzie wre praca nad dobrobytem kraju.

W tym miejscu zatrzymam się chwilę na skreśleniu stosunków towarzyskich, które są wielce odrębne od innych miast w Królestwie. Częstochowa dzieli się właściwie na Starą i Nową Częstochowę, oraz na rodzaj przedmieścia, zwanego Częstochówką. Ulice Nowej Częstochowy są miejscem wiecznych space-

30 Cesarz Aleksander I przebywał w Częstochowie, po raz pierwszy w dniach 18 – 19 października 1820 roku i 2 września 1822 roku. E. Hawelski, dz. cyt., s. 136.; Kalendarium ..., dz. cyt., s. 206.

31 Nazwisko lekarza Józef Wizemberg (1802-1870). Do Częstochowy przybył w 1839 roku. W latach 1842- 1865 lekarz miejski w Częstochowie, w latach 1842-1853 lekarzem szpitala świętego Benedykta w Częstochowie. W latach 1865-1870 prowadził wolną praktykę w Częstochowie. Zmarł w Częstochowie. M. Wyględowski, A. J. Zakrzewski, Ochrona zdrowia w Częstochowie w XIX-XX wieku. Szkice z historii medycyny, Częstochowa 1995, s. 82.; P. Szarejko, Słownik lekarzy polskich w XIX wieku, t. IV, Warszawa 1997, s. 418 – 419.

rów tych pań zawsze wystrojonych, których mężowie zapełniają biura i kantory. Przemysłowcy lekceważą ogół i albo wcale nie ukazują się publicznie, albo rzadko kiedy zaglądają do reursy, by tam dowieść swej zamożności i nierzadko – arogancji.

Rzemieślnicy jakkolwiek jest tu ich znaczna liczba, nie mają oddzielnego miejsca zebrań i czas wolny od pracy w restauracjach, pracę przy warsztacie łączą z pracą w handlu, bo znaczną część lata spędzają w budkach przy sprzedaży przedmiotów dewocyjnych, które w porze zimowej wyrabiają.

Na Częstochówce mieszkają prawie wyłącznie emeryci ale i podupadli obywatel ziemscy, mając tam możliwość spędzaniu czasu z dala od wielkomiejskiego gwaru. Mieszkańców też Częstochówki łatwo zawsze nawet w tłumie odróżnić po strojach według dawnej mody. Świat urzędniczy znowu zupełnie odrębnie żyje, nie łącząc się z żadnym z tych klas pracujących.

Wiele też osób specjalnie trudni się stołowaniem i nocowaniem pątników w kompaniach przybywających. I rzecz dziwna, że dotąd nie znalazł się żaden przemysłowiec czy kapitalista, któryby pomyślał o budowie domu noclegowego za małą opłatą, dla setek tysięcy pielgrzymów corocznie goszczących na Jasnej Górze. Dotąd pątnicy lokują się po domach prywatnych, odnajmując na nocleg łóżka w pokojach, a mniej zamożni godząc się na nocleg na słomie lub gołej podłodze, gdzie zalegają miejsca jeden obok drugiego, często bez różnicy płci i wieku. Podczas większego napływu kompanii i takich miejsc zwykle brakuje, a tysiące osób nocę spędza pod gołym niebem na wałach klasztornych, odżywiając się prowiantami na plecach w tobołach przynoszonymi.

Do gmachów publicznych w każdym z miast na uwagę zasługujących, należy również i teatr, jako miejsce umysłowej rozrywki.

Zbudowany on był wówczas jeszcze, gdy Częstochowa nie posiadał takiej jak dziś liczby inteligencji, to też nie licuje on z wielkością miasta, a jako budynek dla sztuki wystawiony razi brakiem stylowości i pominięciem wymagań akustyki. Sala stosunkowo niska, powoduje brak powietrza w razie jej zapełnienia widzami. Mało też jest uczęszczany, chociaż finansowo, trafem tu goszczącym artystom niezłe się powodzi, o ile bawią krótko, bo przyznać trzeba, że tylko pewna garstka mieszkańców poczuwa się do obowiązku popierania teatru, a w nim sztuki o poważniejszym zakroju.³²

Przychodząc do handlu i przemysłu, pierwszy z nich w pewnej swej gałęzi również jest tu o cechach wybitnych. Oparty przeważnie na artykułach, których daremnie szukalibyśmy w innych miastach, ściśle związany jest z Jasną Górą i potrzebami pątników, umiejętnie do ich potrzeb dostosowujący się. A więc obrazy i obrazki, feretrony, chorągwie, medaliki, książki do nabożeństwa, kantyczki, lichtarze kościelne, szaty kapłańskie, dzwonki itp. przedmioty stanowią główne artykuły handlu, jako najchętniej przez uczestników kompanii na pamiątkę pobytu w Częstochowie dla kościołów własnych nabywane, ze składek w drodze zbieranych, a następnie, na drobne pamiątki dla znajomych, znajdujemy w sklepach i licznych straganach garnuszki, filiżanki, kubki z napisem „Pamiątka z Częstochowy”, piszczałki, organki, kogutki gliniane i tysiące przeróżnych zabawek dziecinnych, wyrabianych przez ludność miejscową i lud okoliczny, chętnie dla tej pracy porzucający zajęcia na roli, wywołując potrzebę organizacji przemysłu drobnego. I znowu dziwić się wypadnie naszemu niedołęstwu narodowemu, że dotąd nic nie uczyniliśmy w tym celu, aby ten przemysł, mający tak znakomicie zbyt zapewniony, wprowadzić na jakieś racjonalne tory, dać tym samoukom instruktorów, dać specjalne, fachowe wskazówki, smak wykształcić, wlać pojęcie o rysunku, wskazać wzory.

32 Okazjonalne przedstawienia teatralne odbywały się w sali kinowej kina „Paryskie”, co ciekawe budynek ten był wcześniej siedzibą zbudowanego w 1871 roku Teatru Miejsowego. W roku 1909 roku z przedstawieniami teatralnymi przyjeżdżał teatr z Sosnowca. Katalog ..., dz. cyt., s. 62. Poziom znudzony publiczności teatralnej ukazuje artykuł: Mimo chodem. Wielbiciel teatru, „Gazeta Częstochowska”, 18 grudnia 1909 roku, Nr 136, s.5. O Teatrze Miejsowym patrz B. Snoch, Mała Encyklopedia ..., dz. cyt., s. 175.

Wszystko to co zręcznie wyrobione – jest, wyrobem prymitywnym niezręcznym, bezkształtnym, ordynarnym lub lichą tandetą. Narzekamy na ciężkie czasy, biedamy nad ludem ale nie mamy chęci wyprowadzenia go na drogi bezpośrednio wiodące do dobrobytu, nic też dziwnego, że z tej apatii czy lenistwa naszego korzysta zagranica i nadsyła nam tysiące drobnych przedmiotów handlu do Częstochowy na sprzedaż jako podarki pod pozorem miejscowego ich pochodzenia. Wszak stwierdzono nawet, że większość medalików i obrazków wychodzi z fabryk i drukarni niechrześcijańskich zagranicą, zabierając tym sposobem lwie zyski dla siebie i niejako eksploatując w ten sposób naszą niezdarność. To gorzkie uwagi może przydałyby się i przy wzmiankach o wielu innych miastach naszego w kraju, ale nigdzie one tak jaskrawo nie domagają się zaznaczenia jak przy opisie Częstochowy, gdzie nierozwaga nasza występuje w całym blasku, to też przemilczenie poczytałbym sobie za grzech publicystyczny, bo może właśnie te słowa zwrócą nareszcie uwagę tej inteligencji, której obowiązkiem jest wieść naród po drodze pracy do rozwoju pomyślności i rozkwitu.

Przemysł fabryczny za to rozwinął się tu nadspodziewanie, ku czemu dopomogły wiele warunki miejscowe. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty nikt nie myślał o tym, co dziś już często słyszeć się daje, że Częstochowa wkrótce będzie sięgać po zaszczyt konkurowania z Łodzią o palmę pierwszeństwa. A choć tu przemysł ten przybrał inny charakter, bo nie zgrupował w sobie fabryk jednej wytwórczości, ale rozrzucił się w różne drogi, potężnie jednak z dniem każdym, czego dowodem dane statystyczne i szeregi kominów, dymiących nad huczącymi budowlami fabrycznymi.



Widok częstochowskiej pielni Ginsberga i Kohna. Drzeworyt sztorcowy z końca XIX w..

Do roku 1880 istniało tu zaledwie pięć zakładów przemysłowych: browar Szwedego³³, młyn parowy Ginsberga i Kohna, pielnia tychże, mydlarnia Dziubasa i Fiszla oraz drukarnia i chromolitografia Kohna i Oderfelda. Między rokiem 1880 a 1890 powstało trzynaście wielkich i mniejszych zakładów przemysłowych. W obecnej chwili Częstochowa posiada dwie fabryki wełny czesankowej, z których ilustrujemy tu fabrykę pod nazwą „Peltzer i syn” posiadającą zarząd główny w Belgii, trzy fabryki juty i szpagatu z obrotem rocznym około 400 000 rubli, trzy

garbarnie z obrotem półtora miliona, osiem fabryk z gałęzi przemysłu żelaznego, dwanaście fabryk papierniczych, dwie fabryki papy dachowej, dwie fabryki pudełek wyrabiających rocznie towaru na sumę 25 000 rubli, dwie fabryki kleju i żelatyny, dwie mydlarnie z obrotem ręcznym 300 000 rubli, fabrykę świec stearynowych, hutę szklaną, fabrykę zapalek, dobrze znaną pod firmą „Gehlig i Huch”.

Dalej w szeregu fabryk liczymy jeszcze trzy tartaki, dwie fabryki odlewów brązowych, cztery fabryki wyrobów z drzewa, z produkcją roczną do 100 000 rubli, pięć fabryk cellulidowych, siedem fabryk galanterijnych, dziewięć fabryk zabawek, trzy fabryki przedmiotów dewocyjnych, wyrabiające towaru rocznie na sumę 30 000 (rubli – przyp. RS), 18 fabryk wyrabiających kafle i cegłę, dwanaście zakładów wypalających wapno, trzy fabryki przetworów chemicznych.

Ogółem Częstochowa liczy 112 fabryk a prócz tego młyny i browary, mające obrotu rocznego z górą 22 000 000 rubli,³⁴

Spośród wymienionych fabryk, na szczególną uwagę zasługuje pierwsza u nas i dotąd jedyna w Polsce fabryka igieł i szkieletów do parasoli, przedmiotów, w których zaopatrywać się musieliśmy dawniej jedynie w Anglii. Fabryka ta istnieje pod nazwą M. Henig i Spółka.

³³ Monografia Browaru w Częstochowie patrz: D. Złotkowski, Dzieje Spółki Akcyjnej Browaru w Częstochowie (dawniej K. Szvede), Częstochowa 2006.

³⁴ Informacje te por.: F. Sobalski, Rozwój miasta po upadku Powstania Styczniowego [w:] Częstochowa ..., dz. cyt., t. 2, s. 115 – 132. Tenże, Na przełomie ..., dz. cyt., s. 345 – 354.

W liczbie pozostałych zakładów przemysłowych ciekawe są dla zwiedzającego fabryki guzików kokosowych, farb malarskich, tapet, grzebieni, ołówków oraz medalików i figur świętych.

Przemysł introligatorski również się rozwinął w Częstochowie do olbrzymich rozmiarów, mając bodźca w rozchodzących się milionami książkach do nabożeństwa.

Zastanawiając się nad tym co dopomogło do rozwoju przemysłu w Częstochowie, dość przyjrzeć się okolicy, aby przekonać się, że tylko ignorowanie przez praocjów naszych tej gałęzi pracy, nie dojrzało warunków szczególnych do rozwoju w Częstochowie fabryk, bo oto mamy tu obfitość wody przy zbiegu dwóch rzek, wyborną komunikację kolejową, bliskość granicy, a więc i łatwość sprowadzania materiałów surowych, mamy na miejscu tani materiał budowlany, bo kamień wapienny i wyborową glinę czarną na cegłę, w pobliżu istnieją kopalnie węgla kamiennego i rudy żelaznej, to jest niemal wszystko to, co zapewnia rozwój przemysłu w najdogodniejszych warunkach.

Mówiąc o przemyśle częstochowskim, nie mogę też przemilczeć, że na usta ciśnie się pytanie dlaczego jednak wśród licznych nazwisk właścicieli fabryk i przemysłowców nie napotykamy nazwisk rdzennie krajowych, polskich, choć przecie i między nami nie brak było nigdy kapitalistów, ani ludzi zdolnych do pracy na szerszej arenie życia. I tu znowu do smutnego dochodzę wniosku, że my w ogóle inaczej pojmujemy miłość Ojczyzny. Kochamy ją sercem ale rozum nic nam nie mówi o potrzebie zapewnienia jej bytu na trwałych podwalinach, a nadto my nie należymy do tych wytrwałych, cierpliwie idących w skupieniu naprzód narodów. Nie chcemy wiedzieć o tym, że do celu dochodzić zwartą kolumną, miarowym marszem, ale marzymy o tym tylko, by dosiąść ognistego rumaka i cwałem popędzić do mety, której albo nie dosiegamy wcale, albo u niej znajdujemy zaledwie okruchy tego, co w biegu szalonym mijaliśmy nierozważnie.

Nic więc dziwnego, że nasz przemysł zawdzięczamy Niemcom, Francuzom lub Żydom bo sami mało dla niego zrobiliśmy, a to znów dlatego, że nie pojmujemy pracy mrówczej, rozłożonej na pokolenia. U innych narodów, z ubogiej kuźni ojcowskiej, gdy syn zdobędzie wykształcenie i powróci pod strzechę rodzinną, zakłada warsztat przemysłowy i zwolna zamienia go na fabrykę, a dzieci jego już z tej fabryki posiadają zakłady przemysłowe na akcjach oparte i milionami obracające. Nasz kowal zrobi pieniądze, dorobi się w swej kuźni, ale gdy syn jego zdobędzie wykształcenie zostanie „obywatelem ziemskim” i straci wkrótce majątek ojcowski, a więc wnuki znowu muszą rozpoczynać pracę na nowo od pierwszej cegły, aby prawnukom dać znowu sposobność do obalenia budowy.

Może w ostatnich czasach robimy zwrot ku lepszemu nieco, niektórzy pojęli już doniosłość wytrwałości i cierpliwie pracują, łącząc się w szeregi z innymi, by wspólnymi siłami cel osiągnąć łatwiej, ale na naród tak zdolny i tymi zdolnościami potężny, tych rozumnych jednostek jest jeszcze u nas za mało.

Zakładów naukowych Częstochowa, jak i wszystkie nasze miasta, posiada za mało w stosunku do ilości mieszkańców, bo oprócz wspomnianego wyżej gimnazjum, kilku pensji żeńskich, szkoły realnej i kilku szkół początkowych nie ma żadnych specjalnych uczelni, a i istniejące nawet szkoły początkowe nie są w możności zadość uczynić potrzebie, bo setki dzieci odchodzą od tych wrót a powodu braku miejsc. Z instytucji społecznych Częstochowa posiada straż ogniową ochotniczą, towarzystwo dobroczynne, towarzystwo kredytowe miejskie, towarzystwo wzajemnego kredytu i kilka innych.

Pod względem filantropijnym, przyznać należy Częstochowa zajmuje niepoślednie miejsce w naszym kraju, bo oto widzimy piękną ochronkę dla dzieci, fundacji hrabiów Skarżyńskich, oraz schronienie dla paralityków, do którego gdy nie mogło pomieścić wszystkich kandydatów, dokupiono jeszcze dom przed kilkoma laty, aby zakład mógł wszystkich nieszczęśliwych otoczyć opieką. Nie zapomniano też i o służbie, która z poświęceniem dozoruje tych chorych i dla takiej służby, steranej wiekiem, zbudowano dom specjalny na schronisko pod opieką świętego Józefa.



Okladka przewodnika po Wystawie z 1909 r.

W 1901 roku zaczął wychodzić miesięcznik pod tytułem „Dzwonek Częstochowski”, pismo ilustrowane, w treść obfite i urozmaicone opowiadaniem o miejscach w kraju naszym licznie przez kompanie pobożnych odwiedzanych. Obecnie wychodzą też „Echa Częstochowskie”, sprawom miejscowym poświęcone”.³⁵

Analizując powyższy materiał i przeciwstawiając go z innymi przewodnikami trzeba z całym naciskiem stwierdzić, że „Częstochowa i okolice” Jacquesa Leonarda de Verdmona nie było dziełem dość poważnie przemyślanym. Braki i pomyłki zauważył już z autor notatki prasowej z „Gońca Częstochowskiego” z 23 czerwca 1909 roku. Jednak pozostawiając wątpliwości i niedomówienia należy zauważyć żywą relację Verdmona o mieszkańcach Częstochowy z początku XX wieku. Relację tym bardziej cenną bo opisującą miasto i ukazującą życie częstochowian sprzed 100 lat.

Nie można jednak stwierdzić, że tekst Verdmona przeszedł niezauważony. Autor innego przewodnika Włodzimierz Trąmpczyński nie tylko opisał jego dzieło, ale też wyraził oczekiwanie co do powstania pracy omawiającej szerszą historię Częstochowy: „Ubóstwo naszej literatury krajoznawczej, brak monografii historycznych, brak nawet zwyczajnych przewodników, które ułatwiały by gościowi ze stron dalszych orientowanie się w danej miejscowości i zaznajomienie się z jej pamiątkami – to rzecz ogólnie znana. (...) Nie dziw, że i Częstochowa nie ma dotychczas monografii na jaką zasługuje. Co więcej jednak nie miała ona także *Przewodnika*, który by dał możliwość każdemu pielgrzymowi poznania zażytków jasnogórskich i nauczył czytać z cegieł i kamieni dzieje starych murów klasztornych. Lukę tę poniekąd zapełniło dopiero Towarzystwo Krajoznawcze wydając pracę Pana Vermond’a o Częstochowie. W zamierzeniach swoich szczupła, z konieczności praca ta nie mogła objąć całego materiału, jaki piszącemu o Częstochowie nasuwa się pod pióro, a jaki mimo braku opracowań źródłowych, da się przecież zgromadzić i spiąć w zajmującą całość”.³⁶

Trzeci pod względem kolejności ukazywania się z przewodników to „Przewodnik po Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie sierpień – wrzesień 1909”. Co ciekawe początkowym zamysłem organizatorów wystawy była ekspozycja zgromadzonych wystawców tylko w miesiącach sierpniu i wrześniu 1909 roku, co znajduje swój widomy znak na okładce przewodnika prezentującej tylko te dwa miesiące jako przewidziany czas wystawy.

Większość tego przewodnika zajmują reklamy bądź krótkie notki o wystawiających i dobrach prezentowanych na wystawie. Układ ogłoszenia przedstawiał się następująco: miejsce wystawienia czyli w jakim gmachu wystawiono produkt, rok założenia przedsiębiorstwa lub zakładu (nie we wszystkich przypadkach), adres, telefon, adres zarządu (w niektórych przypadkach nie pokrywający się z adresem przedsiębiorstwa), wykaz produkowanych wyrobów, adresy biur sprzedaży, ilość robotników, kapitał zakładowy, obrót roczny, stopień mechanizacji zakładu (ilość motorów, ten czynnik służył jako podgląd na stopień nowoczesności zakładu), przedmioty nadesłane na wystawę.

Notki umiejscowione były w grupach. Grupa I było to Górnictwo i Krajoznawstwo. Grupa II to motory, urządzenia elektrotechniczne, armatury, dzieliła się na: maszyny, urządzenia elektrotechniczne, armatury, narzędzia różne, pompy kotły i sikawki oraz maszyny i narzędzia rolnicze i środki lokomocji. Grupa IV ceramika dzieliła się na materiały i produkty dekarne. Grupa V był to przemysł metalowy; wchodziły w tę grupę wyroby metalowe, wyroby zegarmistrzów, optyków, najnowsze urządzenia i urządzenia gospodarcze oraz instrumenty muzyczne. Grupa VI to przemysł drzewny; dzielił się on na meble, wyroby galanteryjne, wyroby artystyczne i kościelne. Grupę VI stanowił przemysł skórny, rogowy i drobna galanteria. Grupa VIII i XX dzieliła się ona na: galanterię papierniczą

35 J. L. de Verdmon, Częstochowa ..., dz. cyt., s. 37 – 50.

36 W. Trąmpczyński, Częstochowa, Warszawa [1909], s. 5- 6.

i sztukę malarską, pisma i wydawnictwa, druki i reprodukcje oraz fotografie. Grupę IX stanowił przemysł chemiczny i farmaceutyczny podzielony na materiały surowe, przetwory chemiczne i farby, pomadki, pasty, produkty farmaceutyczne i kosmetyki oraz lecznicze produkty. Grupa X nosiła nazwę spożywcze; w jej skład wchodziły trunki wysokokowe, wyroby mączne i masarskie i konserwy, wyroby cukrowni, tabacznice oraz cykorii. Grupę XI i XVI stanowił przemysł ludowy. Grupa XII i XIII było to rolnictwo. Grupa XIV i XV było to leśnictwo, ogrodnictwo i pszczelarstwo, gospodarstwo rolne i rybołówstwo. Grupę XII i XX stanowiło szkolnictwo, grafiki i tablice oraz wystawa zbiorowa. Z przedstawionych grup wynika jasno, że na wystawie była wszelka możliwa wytwórczość przemysłowa lub gospodarcza, to co można było pokazać, czym można było się pochwalić, przykuć uwagę gości wystawy.



*Pawilon Leśnictwa na Wystawie Częstochowskiej.
Pocztówka z 1909 r.*

Na szczególną uwagę w niniejszym przewodniku zasługują trzy artykuły. Autorem pierwszego był Władysław Małkowski.³⁷ „Historia wystaw i ich znaczenie” opisuje przyczyny dla których organizowano wystawy w Królestwie Polskim. Co ciekawe autor artykułu ukazuje zamiar cykliczności organizacji wystaw, które w Warszawie miały odbywać się co cztery lata. Wystawy krajowe nie były jednak inicjatywą polską pierwszą taką wystawę zorganizowali Anglicy już w 1756 roku. Po nich tę pomysł podchwycili Francuzi organizujący swoje wystawy od 1763 roku. Szerszy zakres bo ogólnościowy miała Wystawa Powszechna w Paryżu z 1855 roku. Cel organizacji tego typu imprez tak wyłożył W. Małkowski: „Wystawy wszystkie mają sobie wytknięte trojaki zadanie: praktyczne, dydaktyczne i kulturalne. Zadanie praktyczne polega na bezpośrednim wpływie jaki wywiera nagromadzenie i zestawienie okazów wytwórczości przemysłu ludzkiego dla rozwoju stosunków handlowych. Wystawy wskazują poglądowo co gdzie znaleźć można a także drogi zbytu; wskazują w jakim kierunku idzie wytwórczość dla zaspokojenia ciągle rosnących zapotrzebowań, a jednocześnie jakimi sposobami można dojść do ich zaspokajania. Tym sposobem, są cenną wskazówką dla przemysłu, nieocenioną dla handlu. Za pomocą wystaw zawiązują się stosunki handlowe, wynajdują nowe drogi zbytu, nowe warunki kredytowe. Jest to bezpośredni sukces wystaw, powód dla którego stały się koniecznymi.

Zadanie dydaktyczne polega na tym, że pokaz wytwórczości ludzkiej, wykonany pod wpływem emulacji zmuszającej umysł do intensywnej pracy, musi być doskonałym a przeto zawsze pouczającym.

Umysł ludzki popada w rutynę potrzeba bodźca ażeby pobudzić działalność wynalazczą, twórczość dokonywającą rzeczy nieraz nadzwyczajnych.³⁸

W. Małkowski podaje przyczyny dla których Częstochowa „była wskazana jako miejsce wystawy. Wystawa w Częstochowie musiała być nie tyle pokazową ile kulturalną, dążącą do uświadomienia licznych miejsc mas ludowych. W tym celu zbudowano muzeum higieniczne, muzeum przemysłu ludowego, wzorową włościańską zagrodę, urządzono specjalny dział kulturalny, którego zadaniem będzie wykazanie tego wszystkiego, co dąży do szerzenia oświaty w narodzie. To zadanie wzięły na siebie zjazdy zawodowe przez komitet Wystawy zwoływane,

37 Władysław Małkowski (1840-1910) Nota biograficzna w spisie członków Komitetu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa. p. Słownik biograficzny ..., dz. cyt., s. 81 – 82.

38 W. Małkowski, Historia wystaw i ich znaczenie [w:] Przewodnik po Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie, Częstochowa 1909, s. 8 – 9.

ażeby na zebraniach swoich rachować się z zaspokojeniem potrzeb narodowych w dziedzinie oświatowej, ekonomicznej i społecznej”.³⁹

Całość artykułu W. Małkowski kończy podsumowanie: „Wystawa w Częstochowie urządzona powinna przynieść pożądany pożytek. Z tego miejsca, do którego nasz Wieszczyk Mickiewicz zwracał się, rozpoczynając narodową epopeję, bodajby wyszła zachęta do oświaty i do pracy na polu narodowym, obywatelskim, ekonomicznym i społecznym!”.⁴⁰

„Kilka słów o historii i stanu obecnego przemysłu częstochowskiego” przedstawił częstochowski przedsiębiorca Kazimierz Grossman⁴¹. On to wskazał iż „od 1860 do 1870 roku powstaje Częstochowa przemysłowa, wyemancypowana już z zależności od Klasztoru”.⁴² Burzliwy jednak okres przebudowy stosunków gospodarczych spowodował, że „dopiero w 1880 r., dzięki nowym warunkom celnym (zniesienia granicy celnej z Rosją – przyp. RS), przemysł znów wzmożył się i od tej daty nie przestał się rozwijać, podlegając jedynie kryzysom wstrząsającym Rosją i Królestwem”.⁴³ K. Grossman, jak wyżej wspomniano przedsiębiorca częstochowski, ukazuje jak w II połowie XIX i na początku XX wieku powstawał przemysł częstochowski: „Wielkie oparte na dużych kapitałach fabryki powstają z roku na rok, a wokół nich mnożą się, na kredycie oparte fabryczki, które istnieją dorywczo rodzą się, i giną jak efemerydy. Pewna ich ilość wszakże wybija się co rok i daje początek nowej gałęzi przemysłu”.⁴⁴ Następnie podaje skład narodowościowy przemysłowców częstochowskich: „Wielki przemysł dzisiaj jest w ręku francuzów i żydów miejscowych, drobny zaś w rękach żydów i chrześcijan polskich. Niemców w przemyśle częstochowskim jest bardzo niewiele”.⁴⁵ Autor tego artykułu wskazuje też kierunek ekspansji ówczesnego przemysłu: „Dziś do naturalnych warunków pomyślnych, o których wyżej, dołączyć należy dobrobyt miejscowej ludności, oraz powstającą drogę żelazną Herby-Kielce, która ma pierwszorzędne znaczenie jako linia tranzytowa i komunikacyjna z Rosją”.⁴⁶ Grossman podsumowuje też wystawę częstochowską takimi słowami: „To też Częstochowa mogła ważyć się na to, by projektowaną wystawę przemysłu i rolnictwa, jakiej dotychczas w Królestwie nie było. Rozmiary Wystawy, zależne od znaczenia sfer przemysłowych kraju wraz z solidną opinią miasta niewątpliwie pozwalają rokować dalszy świetny rozwój Częstochowy”.⁴⁷ Po tym artykule Grossman przedstawia: „Wykaz fabryk podług gałęzi przemysłu”. Wyodrębnia on następujące gałęzie przemysłu częstochowskiego: przemysł żelazny, przemysł chemiczny, kopalnie, cegielnie, cementownie i ceramika, przemysł włóknisty, przemysł różny i banki.⁴⁸

O innej materii traktuje artykuł Stanisława Wojciecha Tylickiego: „Współczesny stan rolnictwa w ziemi piotrkowskiej”. Autor oprócz podania ilości ziem uprawnej, opisu własności rolnej, zwrócenia uwagi na wystawiane płody rolne i prezentacje zwierząt hodowlanych, wskazuje przyczyny złego stanu rolnictwa i potrzeby jakich wymaga rozwój ówczesnego sektora rolnego: „Przyczyny: Braki w organizacji zarządzeń dobra ogólnego, przestarzałe prawa i przeżytki w instytucjach społecznych, istnienie serwitutów, szachownice, brak dogodnej komunikacji, ogólny niski stopień oświaty i zupełny brak szkół rolniczych i utrudnienia możliwości zdobywania wykształcenia fachowego, wreszcie od niedawna, absolutna niemożność zrzeszania się, dla potrzeby wspólnego dobra. Potrzeby: Zniesienie

39 Tamże, s. 12

40 Tamże, s. 13.

41 Kazimierz Grossman. Patrz przypis 1.

42 K. Grossman, Kilka słów z historii i stanu obecnego przemysłu częstochowskiego [w:] Przewodnik..., dz. cyt., s. 14.

43 Tamże, s. 15.

44 Tamże, s. 16.

45 Tamże, s. 16

46 Tamże, s. 16

47 Tamże, s. 17

48 Tamże, s. 17 – 18.

wielu krępujących dziś praw odnośnie pojedynczej jednostki i grup społecznych w technice zarządzania dobrem publicznym. Rozszerzenie oświaty ogólnej i rozwinięcie instytucji kształcących fachowo. Silne poparcie zrzeszeń mających na celu materialny i moralny dobrobyt ogółu. Uporządkowanie komunikacji, wreszcie cały szereg środków ochronnych i ulepszących”.⁴⁹

Ostatnią pracą wydaną w roku 1909 była „Częstochowa” Włodzimierza Trąpczyńskiego. Autor tego przewodnika był krytykiem literackim i pisarzem. Pisywał recenzje z przedstawień teatralnych ale też i książeczki o tematyce historycznej. Niektóre miały ciekawe tytuły: „Gdy Jagiełło szedł na Niemca”. Sam przewodnik „Częstochowa” ukazał się w serii literackiej „Biblioteka Dzieł Wyborowych”. Wydawnictwo to tylko w latach 1897-1900 wydało 163 tomy o różnej tematyce, począwszy od literatury polemicznej, skończywszy na wydaniu dzieł pisarzy romantycznych: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego czy pozytywistów: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Marii Konopnickiej⁵⁰. Dziełko „Częstochowa”, wydane w 1909 roku było 601 tomem tego wydawnictwa. Sama „Biblioteka Dzieł Wyborowych” ukazywała się do 1928 roku, w 1909 roku jej kierownikiem literackim był redaktor „Kuriera Warszawskiego” Zdzisław Klemens Dębicki. Sprawowanie funkcji kierowniczych przez dziennikarza prasy codziennej czyniło serię literacką szczególnie cenioną, choć skierowaną do masowego czytelnika. Takim też dziełem jest Częstochowa, już wstęp informuje z jakich pobudek powstała i jakim celom ma służyć ta publikacja.

„W tym miejscu należy przytoczyć całość uwag noszących nazwę „Od wydawnictwa: „Biblioteka Dzieł Wyborowych”, wydając niniejszą książkę, powodowała się przede wszystkim chęcią służenia sprawie ogólnej. Ubóstwo naszej literatury krajoznawczej, brak monografii historycznych, brak monografii historycznych, brak nawet zwyczajnych przewodników, które ułatwiałyby gościowi ze stron dalszych orientowanie się w danej miejscowości i zaznajomienie z jej pamiątkami – to rzecz ogólnie znana. Dość powiedzieć, że pierwszy, odpowiednio opracowany i ułożony Przewodnik po Warszawie, ukazał się w roku bieżącym (to znaczy w 1909 – RS). Nie dziw, że i Częstochowa nie ma dotychczas monografii, na jaką zasługuje. Co więcej jednak, nie miała ona także dotąd Przewodnika, któryby dał możliwość każdemu pielgrzymowi poznania zabytków jasnogórskich i nauczył go czytać z cegieł i kamieni dzieje starych murów klasztornych. Lukę tę poniekąd zapełniło dopiero Towarzystwo Krajoznawcze, wydając pracę pana Jacques de Vermond’a o Częstochowie.

W zamierzeniach swoich jednak szczupła, z konieczności praca ta nie mogła objąć całego materiału, jaki piszącemu o Częstochowie nasuwa się pod pióro, a jaki mimo braku opracowań źródłowych, da się przecież zgromadzić i spiąć w zajmującą całość.⁵¹

Tymczasem na horyzoncie naszego życia ukazał się i dojrzał projekt wystawy przemysłowo-rolniczej w Częstochowie. Wystawa ta, posiadająca wszystkie znamiona poważnego popisu gospodarczego, przyciągnie ku sobie niewątpliwie zwiedzających z rozmaitych stron kraju, a nawet i z poza jego granic. Wśród gości wystawowych, obok tych, którzy niejednokrotnie już bywali z pielgrzymami na Jasnej Górze, obok licznych rzesz ludu polskiego z Królestwa i pogranicznych powiatów śląskich i galicyjskich, będą jeszcze tacy, którzy po raz pierwszy doznają głębokich wzruszeń na widok odwiecznej religijnej i narodowej świętości, czuwającej nad Polską.



Okładka przewodnika Włodzimierza Trąpczyńskiego, 1909.

49 S. W. Tyliński, Współczesny stan rolnictwa z Ziemi Piotrkowskiej [w:] Przewodnik ..., dz. cyt. s. 166 – 167.

50 K. Estreicher, Bibliografia Polska XIX stulecia. Lata 1881-1900, t. 1, Kraków 1906, s. 109 – 112.

51 J. L. de Vermond, Częstochowa i okolice (w dwóch odczytach), Wydawnictwo Stanisława Grave, Warszawa 1909, s. 5 – 31.



Pamiątkowe albumiki z miniaturowymi fotografiami obiektów wystawowych.



sercu polskiemu tradycji, pragnęliśmy przygotować na dzień otwarcia wystawy częstochowskiej.

Oddając ją dzisiaj w ręce czytelników i prenumeratorów naszych, pozostawiamy im sąd o niej, zaznaczając jedynie, że czas krótki i nieprzewidziane przeszkody wydawnicze nie pozwoliły nam na wywiązać się z zadania tak, jak było to naszym zamiarem.

Autor, który na wezwanie Biblioteki podjął się tej pracy, dokonał jej w okresie wakacyjnym, praca jego zatem jest z konieczności pracą kompilacyjną. Nie ma też ona żadnych roszczeń do tego, aby zaspokoiła na czas dłuższy potrzebę wydania odpowiedniej książki o Częstochowie. Przeciwnie, wskazuje ona raczej na tę potrzebę i podkreśla ją z naciskiem.

Towarzyszyła jednak jej wykonaniu chęć oddania ubogiemu w tej dziedzinie piśmiennictwu popularnemu – i dlatego wedle tej chęci powinna być sądzoną. Niech przyjdą ci, którzy więcej mogą, niech staną do pracy uzbrojeni w wiedzę źródłową badacze i artyści i siłami wspólnymi niechaj postawią w literaturze polskiej Częstochowie taki pomnik, jaki jej się od dawna należy, a księgarze – wydawcy niechaj obleką to dzieło w odpowiednią szatę wydawniczą, aby było istotną, trwałą i piękną pamiątką. Zanim jednak taka monografia naukowa i artystyczna powstanie, ufamy, że nasza skromna książka potrafi prostymi wyrazami przemówić do niejednego serca i rozdmuchać w nim iskry drzemiących uczuć. Z tą ufnością puszczamy ją w świat, jako pamiątkę dla ludu polskiego z I-ej przemysłowo-rolnej wystawy w Częstochowie”.⁵²

Praca mieści w sobie następuje rozdziały: „Przeszłość sławnego miasta”, „Świątynia Jasnogórska, klasztor i skarbiec”, „Obrona Częstochowy, ksiądz Augustyn Kordecki”, „Pielgrzymki”, „Częstochowa Dzisiejsza”, „Jenerał O. O. Paulinów ksiądz Euzebiusz Rejman i stan obecny Klasztoru Jasnogórskiego” i „Częstochowa i Jasna Góra w literaturze polskiej”.

Z ciekawego materiału faktograficzno-opisowego wybrano tylko rozdział „Częstochowa dzisiejsza”. Rozdział ten jest o tyle ciekawy, iż jak wspomina autor Włodzimierz Trąpczyński, praca powstała latem 1909 roku czyli opisuje miasto Częstochowę tuż przed Wystawą Przemysłu i Rolnictwa. Mając przybliżony horyzont czasowy pozostaje tylko poddać się temu opisowi.

52 W. Trąpczyński, Częstochowa, Warszawa [1909], s. 5 – 8.

Włodzimierz Trąmpczyński „Częstocho” „Częstochowa dzisiejsza” s. 81 – 95

Za czasów Rzeczypospolitej wchodziła Częstochowa w skład województwa krakowskiego i należała do powiatu lelowskiego. Obecnie jest miastem powiatowym guberni piotrkowskiej, leży na lewym brzegu dzielącej się na ramiona Warty, wśród obszernej płaszczyny, dokoła otoczonej wzgórzami, częściowo wchodzącymi w obszar miejski. Składa się z dwu części: niższej, położonej w pobliżu Warty i nazwanej Starą Częstochową oraz Nowej Częstochowy, otaczającej położony na wyniosłym wzgórzu klasztor i kościół Jasnogórski. Obie części łączy szeroka, prosta, cienistymi drzewami wysadzona aleja, zabudowana porządnymi gmachami i nosząca nazwę ulicy Panny Marii. Długość tej ulicy od Nowego Rynku w Starej Częstochowie do murów klasztornych wynosi blisko dwie wiorsty, przechodzi ona wiaduktem ponad linię drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i w połowie swej długości rozszerza się w rozległy plac świętego Jakuba.

Cały ten plac zdobny jest zielenią drzew, krzewów i trawników. Nie dochodząc do Jasnej Góry, ulica Panny Marii przemienia się w dość obszerny park i wspina się coraz wyżej, po czym rozdziela się na dwie części, okrążając wyniosłość klasztorną, część północna obejmuje ulicę Wieluńską, Rynek i ulicę świętego Rocha, część południowa ulicę świętej Barbary i ogrodem O. O. Paulinów. Obie te części, przytulone do stóp wzgórza, tworzą Nową Częstochowę.

Stara Częstochowa na przeciwległym krańcu ulicy Panny Marii położona, zbudowana jest ciasno, ulice ma wąskie, nieregularne, domy nieco zaniedbane, przeważnie gontem kryte, znaczna tu także liczba drewnianych budowli. Z gmachów wyróżnia się tu tylko kościół parafialny, pod wezwaniem świętego Zygmunta w 1474 roku przez Kazimierza Jagiellończyka Paulinom oddany, a w 1867 zamieniony na świecki.

Stara i Nowa Częstochowa, przedtem niezależne od siebie i samoistne osady, połączone zostały w 1826 roku w jedno miasto. Na południe od Starej Częstochowy nad Wartą i wzdłuż linii drogi żelaznej, rozwijać się poczyną obecnie nowa dzielnica fabryczna, wzrastająca z każdym rokiem i będąca dziś już ogniskiem znacznego przemysłu.

Tym sposobem całe miasto podzielić można na cztery dzielnice: *fabryczną*, ogniskującą w sobie życie czynne i przedstawiającą element zamożności i pracy produkcyjnej; *staromiejską*, zaludnioną głównie przez żydów i reprezentującą handlową stronę miasta, *Jasnogórską* z drobnym mieszczaństwem polskim i rozwiniętym handlem przedmiotami dewocyjnymi, wreszcie z ulicą Panny Marii oraz ulicami przyległymi, które przedstawiają jak gdyby dzielnicę arystokratyczną, zamieszkaną głównie przez inteligencję i stan urzędniczy, posiadającą instytucje państwowe, teatr, resursę, piękne domy z obszernymi dziedzińcami i t.p.

Ile Częstochowa w całości ma mieszkańców trudno określić, na dane zaś z ostatnich czasów nie można liczyć, wiadomą bowiem rzeczą, że ludność wzrasta co rok, a nawet co miesiąc.

Przyjąć wszakże można, że obecnie ludność Częstochowy wynosi z górą 60000, z czego katolicy obejmują około 65 %, żydzi około 30 %, prawosławni około 2 % i ewangelicy około 2 %.

Częstochowa posiada cztery rynki, na których odbywają się targi, pięć kościołów i kaplic katolickich, dwie cerkwie prawosławne, zbór ewangelicki, synagogę i kilka żydowskich domów modlitwy. Z instytucji państwowych jest tu zarząd powiatowy, dwa sądy pokoju, zjazd sędziów pokoju, dwóch sędziów



O. Euzebiusz Rejman, general
oo. Paulinów.



Widok wiaduktu Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i tzw. Domu Frankego w Alei NMP 14. Fotografia z zakładu W. Wesotowskiego 1909 r.

śledczych, oddział Banku Państwa z kasą oszczędności, kasa powiatowa, magistrat, kasa miejska, urząd akcyzy, komenda straży pogranicznej, poczta, telegraf i inspekcja oddziałowa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Przez długi czas Częstochowa była w pojęciu ogółu jednoznaczna z klasztorem Ojców Paulinów i Cudownym Obrazem Bogarodzicy.

Wieki minęły i czas zrobił swoje. Na pozór nic się nie zmieniło, a jednak po bliższym rozejrzeniu się w obecnych warunkach bytu tego zbiorowiska ludzkiego, widzimy, że nad Wartą, leniwie toczącą swoje wody, zaszły jednak z biegiem lat potężne zmiany. Częstochowa, ta, na którą dziś patrzymy, różni się wielce od tej, jaką znali dziadowie i ojcowie nasi.

Nie tak dawne to jeszcze czasy, gdy cała ludność tego miasta, nawet mieszkańcy okoliczni w dalszym promieniu, wszystkie soki swoje do życia czerpali jedynie z tego blasku, który padał ze stynącego cudami obrazu Bogarodzicy. Klasztor Ojców Paulinów i naddciągający wielotysięcznymi kompaniami pielgrzymi podtrzymywali, żywili miasto, w razie też jakiegokolwiek, a nieprzewidzianej zmiany, groziła wszystkim niechybna ruina.

Zmieniło się to teraz zasadniczo. Częstochowa przestała być miasteczkiem, karmiącym się okruchami z bogato zastawionego stołu, przerodziła się na miasto wielkie, ludne, mogące nawet w najfatalniejszych warunkach żyć samoistnie.

To właśnie sprawiło, że biorąc stosunki tak, jak one się obecnie ukształtowały, trzeba rozróżniać dwie bardzo od siebie odbiegające dzielnice. Dziś nie można już mówić o Częstochowie, jako o mieście, które byt swój opiera na posiadaniu Cudownego Obrazu, przeciwnie, dziś potrzeba już poprowadzić pewną linię, która odgranicza wielkim murem cel pielgrzymek, „Jasną Górę”, od właściwego środowiska życia przemysłowego i handlowego.

Sami Częstochowianie czują to doskonale, dla nich też takie określenia, jak „na Jasnej Górze”, „pod Jasną Górą”, „około Jasnej Góry” – stały się koniecznością w rozmowie potocznej. Ogół polski nie rozumie jeszcze dotąd tej różnicy, dla niego też „Częstochowa” i „Jasna Góra” tworzą jedną całość nierozłączną.

Błąd to duży, który zwłaszcza teraz, gdy dzięki niezmiernie energii księdza przeora, generała Euzebiusza Rejmana, Jasna Góra wraca do pierwotnych swoich klasztorów i coraz więcej przypominać zaczyna warownię, odgradzoną od świata ziemskich nędz i utrapień, bardzo bije w oczy.

„Częstochowa” i „Jasna Góra” – to dwa odrębne światy, a właśnie to, że te dwa światy, tak bardzo różnorodne, schodzą się z sobą, tworzy ogromną oryginalność tego miasta.

Nie podążając zatem śladem wielu pielgrzymów, którzy zapatrzeni w wyniosłą wieżycę, obojętnie krocza wzdłuż przepięknej, szerokiej „Alej”, byle tylko jak najprędzej stanąć u stóp wspaniałej świątyni, zatrzymamy się dłużej w tej światowej dzielnicy, która stanowi świat odrębny i która pełza po ziemi, szuka zdobyczy realnych, żyje, pracuje i... walczy o kęs chleba powszedniego.

Jeżeli obecnie Częstochowę słusznie uważać za trzecie z rzędu, co do wielkości, miasto w Królestwie Polskim, i jeżeli rachować się z nią trzeba poważnie, to przede wszystkim sunie się pod pióro pytanie: co wytworzyło taki rozrost miasta i jakie szczęśliwe warunki złożyły się na to, że wielkie środowisko ludzkie istnieć by mogło i żyć pełnym życiem nawet bez potrzeby opierania się o Jasną Górę?

Posiadanie pod ręką rzeki jest niewątpliwie dobrym atutem dla rozwoju miasta, chociaż więc Warta w tym miejscu wątlą i nikłą jest jeszcze rzeką, to jednak musiały jej wody odegrać dosyć poważną rolę. Daleko ważniejsze znaczenie ma ta okoliczność, że Częstochowa od dawna połączona jest doskonałą linią kolejową z jednej strony z Warszawą, z drugiej z krańcowymi punktami granicznymi.

Bliskość Śląska, Księstwa Poznańskiego, Krakowa, a szczególnie obfitującego w bogactwa kopalniane Zagłębia Dąbrowskiego, zachęcała do zakładania tutaj rozmaitych przedsiębiorstw, które też posiadały wszelkie dane do prawidłowego i systematycznego rozwoju. A te dane w ostatnich kilku latach nie tylko się nie zmniejszyły, lecz przeciwnie, stają się coraz więcej korzystne.

Oprócz kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, która łączy Częstochowę z Warszawą i granicą pruską i austriacką, wielką wartość dla miasta posiada kolej Częstochowa-Herby.

O przyszłości przemysłu i handlu stanowić będzie dopiero naprawdę nowa kolej, której budowa została na wiosną 1909 roku rozpoczęta, która połączy Częstochowę z Kielcami.⁵³

Ta kolej będzie miała wprost olbrzymie znaczenie, jako ważna linia tranzytowa, która zbliży Częstochowę do Rosji południowej o całe 75 wiorst. Dzięki połączeniu z Kielcami zmienia się od razu kalkulacje handlowe, fabrykanci bowiem i kupcy oszczędzają ogromne sumy na tym, że towar nie będzie przeładowywany. U mniejszego nawet fabrykanta kalkuluje się to już sumą kilku tysięcy rubli rocznie.

Do zupełnego powodzenia miasta potrzeba jeszcze jedno, by zaprojektowana kolej do Zduńskiej Woli doszła do skutku. Wprawdzie nie odegra ona takiej roli, jak „Częstochowa-Kielce”, ale pod innym względem wpłynie na przyszłość miasta. Dziś życie w Częstochowie nie należy wcale do tanich, najbliższa bowiem okolica, posiadająca wcale nie tęgą ziemię, nie może już dostarczyć dostatecznej ilości artykułów spożywczych. Wiele najnieodzowniejszych produktów trzeba sprowadzać ze stron dalszych, to zaś sprowadzanie, dziś bardzo utrudnione, ułatwi kolej do Zduńskiej Woli. Kolej ta, przebiegając ludne i żyzne okolice, stać się powinna do pewnego stopnia dostarczycielką żywności, karmicielką Częstochowy.

Jeżeli te wszystkie nadzieje się spełnią, Częstochowie świetną wróżyć można przyszłość, kto wie też, czy nie słuszne są przewidywania, że z trzeciego miasta w Królestwie zaawansuje na drugie z kolei środowisko ludzkie.

Częstochowa urosła zatem już dziś do pewnej potęgi i wedle wszelkich kombinacji ludzkich, rozwijać się będzie dalej jak na drożdżach. Czy jednak nie powtórzy się tutaj to samo, co widzimy w Łodzi, Zgierzu, Pabianicach, Zduńskiej Woli, w Sosnowcu i całym Zagłębiu Dąbrowskim? Innymi słowy – czy z tej Częstochowy, która tak jest drogą każdemu sercu polskiemu, nie wyrośnie z czasem wrzód gangrenujący zdrowy organizm narodu?

Jak dotąd nie ma o to obawy. Pomimo bliskości granicy, sąsiedzi nasi Niemiec nie położyli jeszcze swojej ciężkiej ręki na Częstochowie, firmy zaś francuskie uważać można za obojętne, o „galizowaniu” Królestwa nikt przecież poważnie nie myśli. Są to ludzie trzeźwi, spokojni, tyle może są winni, że nie mieszają się zgoła do niczego i w życiu miasta, nawet w życiu towarzyskim, nie biorą żadnego udziału.

Pod względem żydów Częstochowa miała również szczęście. Żydzi rosyjscy i „Litwaki” nie uznali jej za teren właściwy dla siebie, nasi zaś Żydzi może nigdzie in gremio nie poczuwają się do potrzeby solidarnego działania z ludnością rdzenną, jak właśnie w Częstochowie.

Firm polsko-chrześcijańskich liczy Częstochowa sporo, szczególnie zaś doskonale prosperują fabryki „pomocnicze”, których przybywa coraz więcej i obrotu nieraz robią doskonałe.

Biorąc na ogół sumy mamy tutaj trzy, co prawda potężne zakłady francuskie: „Częstochowiankę”, zatrudniającą około 3450 wyrobników (wyroby jutowe i bawełniane), „Peltzer et fils” (wełny) około 2000 robotników i „Motte, Meillassoux et Caulliez”, również wełny (około 2000 robotników).

53 Kolej Herby - Kielce oddano do użytku 26 lutego 1911 roku. Kalendarium częstochowskie..., dz. cyt., s. 139.; F. Sobalski, Na przełomie stuleci..., dz. cyt., s. 345.



*Dworzec Kolei Herbskiej Stradom.
Fotografia z zakładu Wesolowskiego
1909 r.*

Jeszcze za niemiecką, uważać można fabrykę tapet Panów Gerke (300 robotników).

Królestwo juty. Każde miasto przemysłowe ma swój odrębny charakter. Łódź jest królestwem wełny i bawełny. Białystok dzierży berło wśród fabrykantów sukien i kortów, Żyrardów dominuje płótnami, Kalisz hafciarstwem, nawet małe Brzeziny są „stolicą krawców”, czym jednak wybijają się głównie naprzód Częstochowa? Jaki dział fabrykacji trzyma tutaj prym i gra pierwsze skrzypce.

Właściwie nie można przyznać nikomu pierwszeństwa. Gdyby jednak koniecznie potrzeba było specjalnego określenia, to Częstochowę nazwać by chyba należało „Królestwem Juty”. Ten dział przedstawia się bodaj najpoważniej, oprócz bowiem fabryk francuskich, mamy jeszcze bardzo

poważne zakłady w tym samym zakresie a więc fabrykę „Warta”, której współwłaścicielem i dyrektorem jest Jan Grossman (około 1800 robotników) i fabrykę „Stradom”, równie wielką.

Przemysł żelazny, metalurgiczny. Po fabrykacji juty na pierwszym miejscu postawić należy przemysł metalurgiczny. Tutaj najważniejszy zakład tworzy huta żelazna „Raków”, zatrudniająca do 2000 robotników. Dalej idą odlewnie (garnki, emalie) z 600 robotnikami (właściciele: Szwocker, Zukkau i Spółka, 600 robotników), wyrób łyżek metalowych, „Ziegler i Silberberg” (100 robotników).

Papiernie. Najstarsza fabryką jest założona przez Ginsberga, obecnie zaś będąca własnością pana Kohna pod firmą „Młyny”. Trzystu robotników znajduje w niej stałe zajęcie. Papier kolorowy i tapety wyrabiają firmy „Gerke”, o której poprzednio była mowa, „Markusfeld”, wreszcie znane szeroko zakłady panów „Kohn i Oderfeld”.

Galanteria. Może nie „królestwem juty”, lecz „stolicą wyrobów galanteryjnych” Częstochowę nazwać byłoby właściwiej. Szczególniej wyroby z celuloidu doszły tutaj do wyjątkowej doskonałości, chociaż również godny jest zaznaczenia wyrób galanterii metalurgicznej i rogowej. Takie zakłady, jak np. Jana i Stanisława Grossmana, guziki kokosowe (350 robotników), Stanisława Weinberga i Seweryna Landaua (po 200 robotników), nadają ton temu działowi, obok nich jednak istnieje i wcale nieźle prosperuje do 60-ciu fabryczek, zatrudniających od 5-ciu do 50-ciu ludzi.

Wszystko niemal idzie do Rosji.

W galanterii metalurgicznej dominują firmy „Hamburger i Hoerman (150 robotników), „Herman Szaja” (100 robotników), „Konarski”.

Inne gałęzie przemysłu. Nie mogąc segregować całego materiału na pojedyncze działy, gdyż to zawiodłoby nas do specjalnej rozprawy o przemyśle częstochowskim, przytoczyć trzeba sumaryczne zakłady fabryczne. A więc: Fabryka kapeluszy Markusfelda i Stanisława Grossmana (250 robotników), Huta szklana „Paulina” pana Geislera. Fabryka zapalek pod firmą „Gehlig i Huch” (6 milionów zapalek). Iglarnia, wyrób haftek, rączek do parasoli Heniga (100 robotników). Farbiarnia Braas, filia wielkiej firmy austriackiej (200 robotników). Dwie duże fabryki panów Henryka i Stanisława Sachsa. Fabryka kleju Markusfelda. Fabryki pomocniczo-metalurgiczne (kotły i. t. p.) chrześcijańskie: 1) Bracia Kanczewscy (100 robotników), 2) Olewiński i Bielski, firma „Młot” (100 robotników), Gustaw Fiszer (100 robotników), Stolarnia: Bracia Grott (60 robotników). Fabryka

beczek pana Klawego (kilkunastu robotników). Tartaki: 1) Zygmant, 2) Silberstein i kilka pomniejszych. Forniry i ramy Szpalten (50 robotników). Hafciarstwo, chorałwie, dewocjonalia, krzyże z metalu, wieńce i t. p.: Władysław Ziętkiewicz, Romanowski, Chachulski, Mężnicki, Jędrzejczyk, Sakowski, Rogowski, Kokular i inni. Introrigatorstwo (wysoko rozwinięte): Błasikiewicz, Kruk, Jurdziński i inni. Kamieniarstwo: Kruczyński i Proszowski, Ferdynand Staszewski, Cegielnia i fabryka kafla pana Władysława Bogusławskiego, ogniotrwała cegła pana Junga i t. p. (dawniej Keslicha), Księżyka. Trzy fabryki mydła (Krygier, Dziubas, Herbst).⁵⁴

Nawet na punkcie drukarstwa nie ustępuje Częstochowa innym miastom, są tu bowiem dwa poważne zakłady panów Święcickiego i Wilkoszewskiego oraz drukarnie specjalnie wytwarzające towar dla ludności żydowskiej Samuela Kohna. Mniejszych drukarni, specjalnie żydowskich jest tu jeszcze kilka.

Życie społeczne. Kto by sądził, że zajęci robieniem groszy i wyzyskaniem szczęśliwych okoliczności, częstochowianie zapominają o tym, że nie samym chlebem człowiek żyć powinien, ten dużą uczyniłby im krzywdę. Przeciwnie, można nawet nie bez pewnej słuszności utrzymywać, że to „trzecie” miasto jest naprawdę „drugim” pod bardzo wielu względami.

U podnóża Jasnej Góry, w Częstochowie czynnych jest 30 lekarzy, związanych w towarzystwo, rozwijające się stale i bardzo żywotne.

Szkół liczy Częstochowa 4: dwie męskie o zakresie gimnazjalnym, panów Koźmińskiego i Bagińskiego oraz dwie pensje żeńskie, pań Chrzanowskiej i Garzdeckiej.

Oprócz tego w Częstochowie istnieją i doskonale prosperują: szkoła rysunkowa pana Zarebskiego, szkoła muzyczna pana Wawrzynowicza, kursy buchaltaryjne mieszane pani Nasalskiej, doskonale utrzymana żydowska szkoła rzemieślnicza „Ika”, ferma ogrodnicza, hala zajęć imienia księdza Kowalskiego, nie licząc już drobniejszych zakładów, ochron i t. p.

Na punkcie filantropii również robi się dużo. Świadczy o tym zarówno chrześcijańskie, jak też i Żydowskie Towarzystwo Dobroczynności, utrzymujące filie i zakłady pomocnicze.

Do liczby zakładów dobroczynnych dodać należy „Schronisko dla paralityków”, „Schronisko dla sług”, w którym bardzo owocną działalność rozwija ksiądz Jakowski, żydowski „Dom dla starców i sierot”, utrzymywany głównie ofiarnością pana Wrede, chrześcijański przytułek dla starców. Obecnie buduje się także wielki szpital żydowski.

Przykrą bardzo jest rzeczą iż szpital miejski przedstawia się bardzo niepozornie. Mały, bo nie mogący pomieścić bardzo niewygodnie do 40 osób, całe zaś urządzenie sienniki i t. p. przedstawiają się wcale nieponętnie.

Najsłabszą stroną tworzy teatr. Gmachu odpowiedniego nie ma, gdyby zaś przyjechała jaka lepsza trupa, to nawet nie miałaby miejsca do urządzania przedstawień. Ratują się mieszkańcy przedstawieniami amatorskimi.

Brak teatru zastępują sobie po części częstochowianie stowarzyszeniami śpiewackimi, „Lutnią” i „Lirą”, które od czasu do czasu popisują się na koncertach.

Wielkie znaczenie dla miasta posiada „Towarzystwo szerzenia wiedzy” z bardzo ładną, dużą biblioteką i czytelnią, jest również filia Towarzystwa Krajoznawczego.

Oprócz tego istnieje Towarzystwo Higieniczne, handlowcy zaś i robotnicy mają swoje stowarzyszenia, a Związki Katolickie rozwijają się tutaj może lepiej niż gdzie indziej.

⁵⁴ O zakładach przemysłowych działających w Częstochowie w latach 1863 - 1914 patrz F. Sobalski, *Rozwój miasta...*, dz. cyt. s.120 - 132 i Tenże, *Na przełomie...*, dz. cyt., s. 348 - 354.



Winieta z papieru firmowego częstochowskiej przędzalni Motte Neillassoux et Caulliez.

W Częstochowie wychodzą trzy pisma, wydawcy zaś nie narzekają na brak czytelników, „Goniec Częstochowski”, „Głos Ludu” i „Dzwonek” – spełniają swoją powinność.

Do zaokrąglenia obrazu wspomnieć należy wzorowo urządzonym ogrodzie w Halinowie, żadne bowiem miasto w Królestwie Polskim nie może się pochwalic taką hodowlą róż, jak tutaj oraz taką stałą, przez cały rok bez przerwy, wystawą tych wonnych kwiatów.

Godzi się także nie pominąć kończącej się budowy nowego kościoła, który rozpoczął świętej pamięci ksiądz Waberski, a który, dzięki zabiegom byłego posła księdza proboszcza Fulmana, stanie się prawdziwie okazałą świątynią, mogącą pomieścić 6000 wiernych”.

W niniejszym artykule zostały przedstawione cztery przewodniki po Częstochowie, mieście Wystawy Przemysłowej i Rolnej z roku 1909. Ważność tego przedsięwzięcia sprawiła zainteresowanie różnych autorów miastem, jego osiągnięciami, spod piór wychodziły różne opisy Częstochowy. Dwa przewodniki podano w opisach, jest to niezwykle cenny „Przewodnik po Częstochowie z 40-ma ilustracjami” zbiorowe dzieło członków Oddziału Częstochowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Znajomość tego przewodnika jest bardzo potrzebna badaczowi przemysłu częstochowskiego, podaje bardzo cenne informacje o dynamice rozwoju przemysłu, organizacjach społecznych ale też i o administracji działającej w tym wypadku rosyjskiej w Częstochowie. Szczególnie cenne są adresy instytucji. Idąc tą drogą można próbować, oczywiście stosując porównanie nazewnictwa z roku 1909 do nazewnictwa obecnego, ustalić w których budynkach mieściły się instytucje, organizacje, lokale działających wtedy przedsiębiorców, zakłady usługowe czy administracji rządowej.

Drugi z przewodników jest typową informacją po wystawie, podana jest tam nazwa wystawcy, w większości data powstania, produkcja liczona w rublach, ilość robotników i oczywiście krótka informacja o dobrach poddanych podglądowi obserwatorów. Ale i ten przewodnik pozwala na zaznajomienie się w rodzaju wytwórczości przemysłu częstochowskiego i jego rozwoju na rok 1909. Możliwość przedstawienia szerszej publiczności wytwarzanych dóbr powodowała konieczność prezentacji, w związku z powyższym ci przedsiębiorcy, którzy liczyli na nawiązanie kontaktów gospodarczych czy tylko handlowych na wystawie pokazać się musieli. Te możliwości i te potrzeby dają więc pełny obraz przemysłu częstochowskiego właśnie w roku 1909, w chwili trwania wystawy. Należy też podkreślić, że z 734 wystawców aż 126 czyli prawie 18 % przypadało na wystawców

częstochowskich, ta ostatnia liczba w pełni oddaje zainteresowanie jakim pośród przemysłowców i wytwórców częstochowskich cieszyła się wystawa.

Z powodu komplementarności opisu w niniejszej pracy zamieszczono dwa pełne opisy miasta pióra Jacquesa Leonarda de Verdmona i Włodzimierza Trąpczyńskiego. O ile pierwszy działał pod egidą Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, była to praca naukowa, wygłaszana na odczytach, ten drugi pisał swe dzieło właściwie w celu zarobkowym. I Verdmon i Trąpczyński w przeważającej części swych dzieł opowiadali o Jasnej Górze, to ich opisy miasta Częstochowy przytoczone tu bez skrótów przedstawiają jedną cenną informację. O ile jeszcze w I połowie XIX wieku miasto żyje w cieniu Klasztoru Jasnogórskiego, w drugiej połowie tego wieku zyskuje swoją tożsamość, stając się trzecim ośrodkiem miejskim w Królestwie Polskim na początku XX wieku. Budzenie się osobowości miast słusznie jest kojarzone z rozwojem gospodarczym, mającym miejsce nie tylko w Częstochowie ale i w całym Królestwie Polskim. To przemysł wzmocnił organizmy miejskie, nadał im nowy kształt, spowodował powstanie, co prawda rosyjskich, ale zawsze instytucji administracyjnych. Ale też można powiedzieć, że jednostki administracyjne przyciągały



przemysł. Zasadnym też jest takie stwierdzenie, że ważnym czynnikiem rozwoju przemysłowego, szczególnie w XIX wieku i na początku XX wieku był transport; kolej czyli „droga żelazna” pozwalała na ekspedycję wyprodukowanych towarów i import potrzebnych materiałów. Ale rozwijające się ośrodki gospodarcze a wraz z nimi zakłady przemysłowe musiały mieć rynek zbytu. Tym rynkiem, mimo cyklicznych zjawisk kryzysowych był w tym czasie niczym nieograniczony chłonny rynek rosyjski. I to właśnie, mimo pamięci o topionych we krwi powstaniach narodowych, rozwój gospodarczy Królestwa Polskiego związany był z rozwojem gospodarczym innych części Cesarstwa Rosyjskiego. I taki właśnie jest wydzźwięk tych przewodników.

Winieta z papieru firmowego częstochowskiej fabryki tapet Gerke & Co.





Ferzy Błażej Mazik

Poczta w przededniu wielkiego wydarzenia

Skromna w swej nazwie Wystawa Przemysłowo-Rolnicza w 1909 roku była prezentacją dorobku gospodarczego ziem polskich. Przyniosła przy tym daleko poza Priwisłanski Kraj wieść, że nadal jako naród polski trwamy...

A na poczcie? W 1906 roku naczelnikiem Pocztowo-Telegraficznego Kantoru został doświadczony pracownik poczty Wiktor Eugeniusz von Berson. Funkcję tę pełnić będzie przez osiem lat. Poczta wówczas w ciągu roku przyjmowała 2 mln listów, 1,5 mln kartek pocztowych, 41 339 przesyłek, w tym 32 157 pieniężnych oraz 1 301 bezpłatnych depesz rządowych i 60 900 depesz tranzytowych. W usługach częstochowski urząd uzyskuje, po Warszawie i Łodzi, największe obroty.

Mieszczący się przy ul. Szkolnej 4 (obecnie Dąbrowskiego) urząd pocztowy, jak donosi prasa: „nie odpowiada bezwarunkowo wymaganiom poczty ani publiczności”. Naczelnik Warszawskiego Okręgu Pocztowo-Telegraficznego, po wizytacji, potwierdza potrzebę budowy budynku dla poczty. W. Berson otrzymał w tej sprawie stosowne pełnomocnictwa. Pan Szacki, administrator dóbr w Ostrowach, zaproponował budowę poczty i telegrafu obok dworca Kolei Herbskiej (istniejący do dziś budynek przy ul. Boya-Żeleńskiego). Kolejną propozycją jest budowa poczty przy ul. Krakowskiej, z zachowaniem budynku na Szkolnej jako urzędu filialnego. Było to zbieżne z oczekiwaniami społeczeństwa.

Z informacji prasowych tego okresu (1906-1908) wynika, że ilość skrzynek pocztowych była niewystarczająca, niektóre dzielnice pozbawione były ich zupełnie. „Na ulicy Teatralnej (aleja Wolności) brak skrzynki, z listami trzeba chodzić do Alei”, „skrzynka na ulicy Mikołajewskiej (dziś Katedralna i Strażacka) i Ogrodowej została zniszczona”. Proponowało się więc tworzenie urzędów filialnych w dzielnicach oddalonych od centrum.

W. Berson rozpoczął starania o budowę budynku dla poczty w pobliżu Alei Najświętszej Maryi Panny. Do budowy jednak nie doszło. Zawarto umowę z p. Libermanem, właścicielem nowowybudowanego budynku przy ul. Cerkiewnej (dziś Kilińskiego). Urząd pocztowy mieścił się w budynku narożnym obecnych ulic Raclawickiej i Kilińskiego, o czym informują nestorzy ruchu filatelistycznego pp. Zygmunt Bajerlein i Michała Kupidura. Do wnętrza biura pocztowego, mieszczącego się na wysokim parterze, wchodziło się po schodach z naroża budynku.

Poczthalteria, trudniąca się przewozem przesyłek, mieściła się w budynku nr 4 przy Alei Najświętszej Maryi Panny. Z anonsu prasowego o dzierżawie poczthalterii dowiadujemy się, że do obsługi poczty powinna była posiadać 12 koni, 5 pocztylionów oraz powozy i inne untensylia. Rząd na jej utrzymanie gwaran-



tował 359 rubli dochodu od jednego konia. Poczthalter zajmował się wynajmem furmanek, bryczek i dorożek. Dodajmy tu, że przewidujący policmajster dwa dni po otwarciu wystawy, 7 sierpnia 1909 r., wydał przepis polecający dorożkarzom, jadącym na dworce kolejowe lub wystawę, pobierać opłaty przed rozpoczęciem jazdy.

Wówczas już po upadku projektu budowy linii tramwajowej zastępczo kursowały wielomiejscowe omnibusy. Produkcją urządzeń do transportu konnego zajmowało się wiele zakładów, w tym jednym z najbardziej znanych był warsztat Władysława Mullera przy ul. Teatralnej 13 (dziś Wolności). Powóz z tego warsztatu zachował się w kolekcji Muzeum w Łańcucie.

Pojawienie się w mieście telegrafu związane było z planami budowy drogi żelaznej Sieradz-Częstochowa. Początkowo stacja telegrafu mieściła się w budynku dworca kolejowego. W 1895 r. telegraf uzyskał biuro pocztowe, w budynku przy Alei Najświętszej Maryi Panny 16. W 1903 r. usługi telegraficzne rozszerzono,

wprowadzając depesze z opłaconą odpowiedzią, możliwość wysyłania informacji w języku rosyjskim, niemieckim i francuskim, możliwość realizacji przesyłek pieniężnych. Usługi dostępne były całą dobę. Oprócz punktu pocztowego istniały także telegrafy w innych częstochowskich firmach.

Sieć telefoniczna powstała w 1891 r. z prywatnej inicjatywy 14 przemysłowców i kupców, działając pod nadzorem Jana Bełdowskiego. Centrala mieściła się w budynku przy ul. Teatralnej. Spis abonentów z 1909 r. rejestruje 290 numerów.

Na planie Wystawy Przemysłowo-Rolniczej obejmującym obszar 37 mórg, odnajdujemy pawilon pocztowy. Zaczął on pełnić swoją funkcję 5 sierpnia 1909 r., w dniu otwarcia wystawy. Usługi pocztowe świadczone były w godz. 8.00 – do 14.00, oraz od 16.00 –18.00.; można było nadawać i odbierać przesyłki polecone i przekazy nadawane na „poste restante”. Oddział przyjmował także i odbierał telegramy. Nadawcą, jednego z pierwszych telegramów, adresowanego do Róży i Eugeniusza Lubomirskich był biskup ordynariusz Diecezji Włocławsko-Kaliskiej ks. Stanisław Zdzitowiecki. Czytamy w nim: „na otwarcie wystawy, która da świadectwo pracy polskiej w niezmiernie ciężkich warunkach na polu rolnictwa i przemysłu, łączę się duchem z uczestnikami ślę pasterskie błogosławieństwo”.

Wystawę zwiedziło ponad pół miliona osób. Niestety, nie stosowano okolicznościowego stempla a jedynie zwykły dwuobrózkowy datownik rosyjskojęzyczny, odciskany na kartkach pocztowych. Świadczył on jedynie o dniu pobytu. Taki datownik wraz z licznymi, zachowanymi widokówkami, stanowi unikalne świadectwo o wielkim wydarzeniu w historii naszego miasta Częstochowy.

ŚWIAT

„Alfa-Laval”



Przedruki z prasy 1909

ŚWIAT

Wystawa w Częstochowie

Wincenty Kosiakiewicz

W dniu otwarcia.

Wrażenia, informacje, cyfry.

Wystawa częstochowska jest czemś więcej, aniżeli prostą wystawą prowincjonalną i aniżeli okręgową manifestacją pracy rolniczo-przemysłowej. Wprawdzie, jak to czytelnicy nasi zobaczą poniżej, początki jej były skromne, niemal że przypadkowe; inicjatorowie jej nie od razu zakreslili sobie tak szeroki krąg wpływów, jaki dzieło to ogarnąć miało; ziarnem, z którego urosł owoc obecny, był prosty pomysł utworzenia rolniczego pokazu powiatowego

To zaś, na co okiem dumnym niemal i sercem szczerze rozradowanym patrzymy obecnie, nie stoi w żadnym bodaj stosunku do tego skromniutkiego zapoczątkowania.

Dzieło pod ręką pracowników urosło wspaniałe, nabrało w żywiolowy niemal sposób znaczenia wszczekrajowego, stanowi bardzo poważny krok naprzód w organizacji pozytywnej pracy narodowej i w uświadomieniu sobie dróg pewnych, wiodących do dobrobytu materialnego i społecznego spotężnienia.

Jak to się stało, że kraj, tak znękany chaosem rewolucyj i tak wymęczony brakiem koniecznych instytucji rozwoju normalnego, tak przytem wycieńczony nieskończonymi ciężarami, jakie nieść musi na podtrzymanie kultury niezbędnej, w całości na prywatnej opiece leżącej, – jak to się stało, że ten kraj, właściwie nawet jeden nieduży jego zakątek, znalazł w sobie tyle energii i młodzieńczości, tyle wytrwałości i pieniędzy, tyle roztropności i wiary na stworzenie takiego dzieła, jak częstochowska wystawa?

To objaśnić się da w sposób prosty, a jednak dość tajemniczy w gruncie rzeczy: żywotnością naszą narodową.

Są w duszy polskiej niezgłębione i niewyczerpane pokłady sił i nadziei. A jeden rzut oka na liczne pawilony, rozsiane w parku częstochowskim, powie każde-



Wyladowywanie eksponatów z wagonów kolejowych na placu wystawy.

mu, kto ma uszy do słuchania, iż z pewnością nie jest to akt narodu, który ściele sobie ścieżki na cmentarz...

Pierwsze wrażenie samo – choć twórcy wystawy bynajmniej się nie starali o to, aby olśnić widza przez zewnętrzne dekoracje, przez pstry *plumage* – jest imponujące.

Następne mogą to dobre pierwsze wrażenie pogłębić i utrwalić.

Bywalcowi ciśnie się od razu na usta słowo:

– Ależ... Europa...

Wystawa częstochowska ma istotnie tę cechę i ten rozmach kulturalny, charakteryzujące pracę jakiegoś zachodniego okręgu środkowo-europejskiego w którym przemysł wydziera rolnictwu jego wielowiekową suprcmację. Pomimo wszystkich nienormalnych warunków, w jakich rozwijać się u nas musi życie kulturalne, pomimo wszystkich warunków nienormalnych, w jakich trzeba było nawet stworzyć wystawę częstochowską, to, na co się patrzy obecnie i co się widzi na pochyłościach Jasnej Góry, mówi nam wymownie, jak wielkie siły wewnętrzne mamy, jeżeli wobec tego zdobyć się potrafimy na tak poważne świadectwo normalnego rozwoju kulturalnego.

Jestto prawie cud ta wystawa częstochowska.

Stał się on możliwy i realny dzięki pracy. To też pod Jasną Górą święci się obecnie Święto Pracy.

Ci, którzy to dzieło stworzyli, wywiązali się nietylko poprawnie, ale i zaszczytnie z obowiązków swoich. Teraz kolej, aby każdy obywatel kraju swój obowiązek spełnił. Wystawę częstochowską trzeba zwiedzić. Jestto i nauka, i rozrywka, i pokrzepienie. Wyjątkowo chyba spełnienie obowiązku da wam od razu tyle satysfakcji.

Historia wystawy.

Jest ona krótka i dość dziwna.

Słyszałem ją z paru ust, ale najcharakterystyczniejszym wydało mi się opowiadanie p. Gradsteina, wybitnego członka miejscowej inteligencji, bankiera i radnego magistratu. Wskazuje ono dowodnie, jaka to grupa społeczna ma główną zasługę w stworzeniu tego pięknego dzieła.

– Pierwsza myśl wystawy częstochowskiej należała do p. Janowskiego – mówił mi p. Gradstein – i ta myśl zjawiła się w postaci projektu wystawy rolniczej. P. Janowski mnie się z tem zwierzył. Nie przemówiło mi to ani odrobinę do przekonania. Strony częstochowskie są wyjątkowo ubogie w ziemię. Pełno tu piasków, wydmuchów, wapienia nieużytego; średniej własności rolnej, która tyle wszędzie dla kultury rolnej robi, u nas prawie że niema. Mała ratuje się przemysłem. Wielka choruje ciężko na brak rąk roboczych. Nie, to nie był pomysł. Już jeżeli o czem myśleć można, to chyba o wystawie przemysłowo-rolniczej. Ten pogląd przyjął się prędko w tych sferach, które wystawę chciały zrobić. Ale kto chciał tego? Wyłącznie obywatelstwo ziemskie.

– A miasto?

– Miasto nie wierzyło w wystawę. Kiedy zwołano zebranie, aby we wstępny sposób omówić tę sprawę, z miasta na nie przybyły... cztery osoby... Naszych ziemian ani trochę to nie zraziło. Na pierwsze słowo o funduszu gwarancyjnym hr. Raczyński podpisał się na 2,500 rb., ks. Lubomirski na 2,000 rb.; za nimi zaraz poszli inni. W dziesięć minut już zebrało się do 10-tu tysięcy rubli. Wystawa była zdecydowana...

– A jakże obecnie miasto na to patrzy?..

– Teraz się, oczywiście, wszystko zmieniło. Naprzód uchwaliliśmy wypłacić z funduszków miejskich siedem tysięcy rubli na subwencyonowanie wystawy. W warunkach obecnego systemu nie jest to mało. Potem cała inteligencja miejska z całą serdecznością wzięła się do pracy i jej udział w kulturalnych działkach

wystawy jest bardzo żywy. No, a drobne mieszczaństwo, przyzwyczajone czerpać dochody swe z przychodniów, cieszy się na złote żniwo...

Główna idea wystawy.

Już o godzinie szóstej rano na wystawowym placu spotkałem młodego człowieka, o prostym obejściu, niezmiernie spokojnego w słowach i gestach, którego wystawcy, tapiczerzy, monterzy i wszelkiego rodzaju interesanci rozszarpywali bez ustanku na wszystkie strony.

To p. Alfons Bogusławski, dyrektor wystawy.

Wszyscy się zgadzają na oddawanie mu najwyższych pochwał. Ten człowiek, prawie młodzieniec, przed rokiem bodaj dopiero uwieńczony dyplomem inżynierskim, wykazał masę najpiękniejszej męskości w spełnieniu trudnych swoich obowiązków; umie łączyć zimną krew z energią, ku końcowi dzieła, zdaje się, że nawet nienaruszoną.

Konsekwentne przeprowadzenie głównej idei wystawowej jemu się niemal w całości zawdzięcza.

A ta główna idea?

Wyzwolenie się nasze od przemysłu niemieckiego.

– I cóż wystawa częstochowska zrealizowała w tym kierunku?

– Skupiliśmy na wystawie tysiące firm, pomiędzy którymi pan chyba na lekarstwo znajdzie niemieckie. Odrzuciliśmy oferty Borsiga, Wolffa i innych potentatów. Przedstawicielom warszawskim firm niemieckich (jest tego legion) zapowiedzieliśmy, że wystawa dla niemieckiego przemysłu jest zamknięta. Nawiązaliśmy stosunki ze wszystkimi krajami, o ile to było możliwe, starając się zainteresować obcych przemysłowców rynkiem naszym – z wyłączeniem niemieckich.

– I rezultat? – Udało się nam to wybornie, głównie dzięki gorącej pomocy, jaką spotkaliśmy u pobratymców naszych, Czechów. Zarówno przez sympatię dla nas, jak i przez solidarność w zwalczaniu niemieckiej zaborczości, na nasz apel odpowiedzieli oni pozytywną serdecznością. Odpowiednie instytucje czeskie wzięły akcję tę w rękę i rezultatem jej jest udział w wystawie naszej *stu pięciu firm czeskich*.

Sto pięć firm czeskich...

Ależ jestto wystawa czesko-polska w takim razie...

– Mamy firmy angielskie, węgierskie, francuskie, belgijskie; mamy nawet poważną firmę motorów, włoską. Wreszcie mamy...

Tu się zawahał p. Bogusławski przez chwilę.

– Mamy i jedną firmę galicyjską...

– Co?! Co?! Jedną firmę galicyjską?

– Tak, jedną wszystkiego. Dobra arcyksiężniczka Rajnera wystawiły słynne swoje napoje z Izdebnika.

I to już wszystko. Nie chce się wierzyć...

P. Bogusławski z goryczą opowiadał mi o staraniach licznych, jakie czynił w celu pozyskania wystawców galicyjskich; o swoich podróżach do Galicji, które żadnego rezultatu nie przyniosły; o listach licznych, na które nie przyszła żadna odpowiedź; o tysiącach rozesłanych zaproszeń i deklaracji, które pozostały ziarnami na opokę...

I na tyle instytucji społecznych i innych, jakie posiada Galicja, ani w jednej nie obudził się głos, któryby mówił o spełnieniu obowiązku pewnego w tym razie... Nie miały więc nic tu do zrobienia ani te rzesze, które słuchają wskazówek narodo-demokratycznych, ani te, które przy straży polskiej się skupiają...



Zagroda włościańska. Śpichrz, wozownia i drwalnia. Fot. „Świtez”.

Dziwne to, dziwne, – że nie użyjemy innego przysłówka...

W każdym razie to właśnie jest jedyna chmura na pogodnym niebie częstochowskim, – na pięknej karcie, jaką wystawa stanowi w historii polskich wysiłków, jedyna plama...

A teraz: czy niemieckich okazów wcale na wystawie niema?

P. Bogusławski daje nam na to odpowiedź, pełną umiarkowania i rozważli:

– Jest kilka – odpowiada. – Nie chcieliśmy się narazić na zarzut, iż przed postępek zamykamy drzwi, że działamy pod wpływem zaślepienia na własną szkodę. Przyjęliśmy przeto te eksponaty, które w zasadzie przynosiły przemysłowi coś nowego. Ale i te ograniczyliśmy do jednego okazu, bezwarunkowo nie dopuszczając do manipulacji handlowych temi okazami.

– I takich okazów jest wiele?

– Oh, zaledwie kilka... Zresztą i te właściwie nic nowego nie przynoszą przemysłowi. Pług ze sprężyną Ventzkiego – to drobiazg, żadnej istotnej przyszłości nie mający. Inne niemieckie nowości na wystawie naszej stoją na tej samej wysokości.

Skuteczna walka.

Zajdźmy jednak do pawilonów, gdzie nasze syndykaty rolnicze zgromadziły to wszystko, co mają na usługi rolnictwa polskiego.

Obcych rzeczy jest tu sporo. Przemysł nasz, rzecz to dziwna, poszedł od razu na podbój stron obcych, pozostawiając kraj własny obcym zdobywcom przemysłowym. Mamy wspaniałe fabryki bawełniane, wełniane, płócienne, żelazne, – brak nam tylko, krajowi rolniczemu, fabryk maszyn i narzędzi rolniczych w wielkim stylu.

Życzymy tym skromnym zakładom, które są, pięknego rozwoju...

I na razie cieszymy się, iż na polu uwolnienia się od germanizmu w przemyśle rolniczym zdołaliśmy to niemal całkowicie przeprowadzić.

Wielki to plus w bilansie naszej narodowej pracy.

Ta kolosalna kooperatywa rolna, jaką stanowi związek naszych syndykatów rolniczych celowo w tym kierunku pracuje od samego początku.

I co zrobiła?

Mówi to mi p. Kawczyński, dyrektor kieleckiego oddziału handlowego, bardzo czynny udział w organizowaniu przemysłowo-rolniczego działu przyjmujący:

– Powiem panu, jak ta sprawa stoi, językiem cyfr. Nasza kooperatywa w ubiegłym roku sprowadziła obcych maszyn, nasion i nawozów za pięć milionów rubli. Otóż z Niemiec sprowadzamy wyłącznie tylko to, czego gdzie indziej dostać nie można; a więc niemal wyjątkowo nawozy mineralne potasowe. Tego idzie u nas za jakie 250 tyś. rubli. A więc niemiecki przemysł zyskuje od nas 5% tego, co wydajemy za granicę. Przez lat osiem dokonaliśmy przeto prawdziwej rewolucji.

– A prywatni składnicy?

– Ci nie okazali, niestety, tego zapału, jaki ożywił nas i całe nasze społeczeństwo; przynajmniej nie wszyscy. Nie brak pomiędzy nimi nawet takich, którzy aż tu, na wystawę częstochowską, sprowadzili zwykłe niemieckie pługi, zmuszając dyrektora wystawy do wyrzucenia tych narzędzi za płot bez ceremonii większych. W każdym razie ci składnicy nie sprowadzają nawet trzeciej części tego, co nasza kooperatywa. I iść to musi nadal z konieczności *diminuendo*. Mamy za sobą, oprócz obywatelskiego ducha, który zresztą i u niektórych składników również jest czynny... ale tylko u niektórych – jeszcze przewagę wielkiego kupca nad mniejszym.

Syndykaty rolnicze odegrały już dużą rolę w ekonomicznej historii kraju naszego, a odegrać mogą jeszcze większą, wprost kolosalną; są one lub będą wkrótce w stanie stworzyć u nas całe *działy* przemysłu, jakiego nam brakuje.

Należy ze szczególną uwagą zwiedzać pawilony tej potężnej kooperatywy.

U. p. prezydenta miasta.

P. prezydent miasta Częstochowy, Głazek, choćby chciał jak najlepiej— nie wiele może w ustroju obecnym miast naszych. Ma on do pomocy trzech radnych, z pośród obywateli obranych (drogą wyborów, których fantazyjność przewyższa jeszcze komizm całej manipulacji) i ci trzej radni są ludźmi godnymi i wyrażającymi jednak dobrą opinię miasta. Są to pp. Małkowski, Tomczyk i Gradstein. Postanowili oni dać subwencję wystawie – siedem tysięcy rubli.

Ale, doprawdy, historia tej subwencji stanowi osobną kartę do napisania...

Kiedy się ją dostanie?...

Oto wielki sekret...

W każdym razie należy przy tej sposobności zaznaczyć to, com słyszał od twórców wystawy, iż zarówno pan Essen, gubernator, jak i ks. Awałow, naczelnik powiatu, żadnych utrudnień wystawienie czynili. Nieraz wystawcy spotykali się z dobrą wolą wyższych organów władzy. Żalowali nawet nieraz, że naczelnik nie posiada energii i stanowczości, tyle, co poprawności, bezstronności i sprawiedliwości.

Utrudnienia spotykano – liczne, ciągłe, złośliwe – ze strony małych... organów, które może chciały wyrzucić swoje niezadowolenie za to, iż deszcze, padające tak często tego roku na Częstochowę, nie miały wiele wspólności tym razem z owym deszczem, jaki pewnego razu rozkochany Jowisz spuścił na rozkoszne kształty Danae. Bo czem objaśnić tę złośliwą niechęć tych maluczkich, którzy z pewnością nie idą w myśl poważnych czynników administracji.

Prezydent miasta jest zachwycony wystawą.

– Jak najślusniej wystawie należy się od miasta subsydyum. Miasto każde zyskuje wogóle na wystawie, a nasza Częstochowa nie będzie bynajmniej stanowić wyjątku. Po wystawie pozostanie cały szereg pamiątek trwałych, które z naszej Częstochowy uczynią coś, godnego uwagi. Już samo uporządkowanie parku jasnogórskiego – jakież to postępowanie, jaki prezent piękny. Pochłonęło to – coś jedenaście tysięcy rubli. I z zapuszczonego śmietniska mamy prześliczny park, z ozdobnymi krzewami, budynkami i kioskami, piękną sadzawką. A potem pozostanie przecież po wystawie Muzeum Hygieniczne, pozostanie Muzeum ludowego przemysłu, pozostanie przepiękna Zagroda włościańska, z budowlami wzorowymi i doświadczalno-pedagogicznym ogródkiem. Niezawodnie wystawa ta stanowić będzie epokę w historii naszego miasta.

– Z jakich funduszków danem będzie to subsydyum miejskie wystawie?

– Z bieżących. Rozłożymy to na trzy raty, które wstawione będą do budżetów. Miasto nasze nie ma, dzięki Bogu, funduszków, leżących w banku na jeden procent, ale też i nie ma długów. Co się czerpie, to z bieżących wpływów.

Wystawa stała się generalną okazją do uporządkowania miasta.

P. prezydent zaprowadził mnie na Jasną Górę, gdzie, pomiędzy Muzeum higienicznym a klasztorem, rozgościły się wstrętne budy, pełne brudu i niesymetrii, stanowiące restauracje dla pątników. Pokryte kawałkami czarnej tektury smołowcowej, zawieszanej na krzywych kijach, budy te są wprost ohydne i urągają wszystkiemu: estetyce i higienie. Obecnie wybudowano dwa szeregi baraków po drugiej stronie klasztoru, w miejscu więcej zacisznym, nad stokami zielonymi, mogącymi służyć pątnikom dla wypoczynku.

Ta reforma nie odbyła się bez energicznych protestów dzierżawców tych baraków, którzy koniecznie pragnęli zostać na starym śmietniku.

Czemu?..

Niech to kto wytłumaczy...

Zwykły partykularyzm, którego w Częstochowie jest więcej jeszcze, aniżeli gdzieindziej.

Od poniedziałku jednak te wstrętne budy, szpecące rynek jasnogórski, narazie zniknęły...

I to za przyczyną wystawy...

Dla ludu.

A teraz: co zrobiono na wystawie częstochowskiej dla ludu naszego?

Na to ważne pytanie mogę odpowiedzieć, po zbadaniu sprawy tej na miejscu:

– To, co należało.

Należało zaś niemało. Wystawa w Częstochowie nie jest zwykłą wystawą powiatową; być nią nie może. To wystawa na Jasnej Górze, która stanowi właściwe centrum życia religijnego naszego ludu. Warszawa dla wieśniaka polskiego jest niemal niczem, pod względem sentymentu religijnego, w porównaniu z miejscem świętem, miejscem cudownym, gdzie króluje sama „Królowa Korony Polskiej”, według słów litanii.

Gdyby szło; w tym razie o pewien akt decentralizacji, nie możnaby wybrać lepiej miejsca, jak w tym razie. Częstochowa bowiem jest prawdziwym środowiskiem, ku któremu biegną najlepsze myśli i uczucia chłopca polskiego, środowiskiem, niezależnym od tego, w którym się wyrabia myśl polska i ześrodkowuje cywilizacyjna praca nasza.

Pielgrzymki tegoroczne zostały w całym kraju powstrzymane, aby ruszyć w czasie, kiedy wystawa funkcjonować zacznie.

Nasze duchowieństwo powiedziało ludowi o wystawie, która się pod klasztorem paulińskim tego roku rozłożyła, a lud z całą roztropnością ułożył sobie, iż tegoroczna pielgrzymka będzie miała charakter wyjątkowych, bo podwójnych korzyści: dla serca i dla głowy.

A nie należy zapominać, iż w roku normalnym pielgrzymki przyprowadzają na Jasną Górę z różnych stron kraju, nieraz z najbardziej zapadłych kątów:

do 200,000 ludzi.

Obecnie, skoro pielgrzymka na Jasną Górę posiada nowe, okazyjne motywy, liczba ta – nie jest to nieprawdopodobne – może się podwoić.

Pomyślcie, że te 400 tysięcy ludzi ze wsi i miasteczek naszych poczerpnie tu światła nieco, obejrzy rzeczy proste a praktyczne i im przydatne, o jakich nie słyszało, posłucha odczytów o koniecznej czystości ciała, otrzyma zachętę do pracy zimowej nad przemysłem ludowym.

Co za rezultat dla kultury kraju!..

Ze wszystkim tem twórcy wystawy jak najmocniej się liczyli.

– Co zrobiono dla ludu? – mówił mi p. Alfons Bogusławski. Przedewszystkiem to, że dajemy mu na wystawie naszej najszerszą, jaka tylko może być, gościnę. Włóścianie wystawcy nic nie płacą za miejsce i za udział. Oni jedni. Wszystkie możliwe ulgi i ułatwienia; oprócz tych, wszelka pomoc i porada stoi, oczywiście, do ich dyspozycji. Wszędzie też, gdzie tylko zdarzała się okazyja, wszędzie, gdzie otwierało się pole – robiło się dla włóścian, ile było można i potrzeba. I pod tym względem żadna dotychczasowa wystawa naszej chyba nie dorównywa. Posiadamy tu cały szereg instytucji specjalnych, mających znaczenie pedagogiczne-kulturalne, i co najważniejsza, te instytucje właśnie są wybudowane raz na zawsze pozostaną one jako pamiątka po wystawie naszej, przez długie lata chłopu naszemu przynosić będą korzyść i naukę.

– A temi instytucjami są?..

– Naprzód Muzeum Hygieniczne. Posiada ono piękny gmach secesyjny, zwrócony frontem ku klasztorowi. Jest ono dziełem naszego Towarzystwa Hygienicznego, którego oddział częstochowski pięknej, doprawdy, dokonał rzeczy. Objśni pana o tem dr. Nowak, prezes tego oddziału. Dalej, tu obok, w pięknym, murowanym, oryginalnym gmachu mieści się Muzeum drobnego przemysłu, zbudowane przez Towarzystwo, popieraniem tego przemysłu się zajmujące, któremu z taką energią i rozwagą przewodniczy dr. Benni. Będą tu i warsztaty i wyroby. Chłopok, co tu zajrzy, może wrócić do domu bogatszy o jedno ważną ideę i o jeden dobroczynny *zamiar*: wprowadzić do chałupy swojej zimową pracę, na zabicie bezczynnych dni i wieczorów, pracę, która może podwoić jego dobrobyt. Wreszcie Centralne Towarzystwo Rolnicze obdarzyło nas Wzorową Zagrodą...

Zwiedzałem tę Wzorową Zagrodę – i zachwyciłem się nią.

To jest prawdziwy *clou* wystawy częstochowskiej, który powstał sam, żywiłowo, bo surowi twórcy tej wystawy ani przez jeden moment nie myśleli o tej dekoracji, jaką stanowią *clous* wystawowe.

Daj Boże wieśniakowi polskiemu doczekać chwili, w której będzie on miał dość chęci, rozumu i pieniędzy, aby postawić sobie podobną zagrodę, jaką tu na wystawie się widzi!

Jest tu wzorowa mieszkalnia z dwiema izbami, kuchnią, sionką, parnikiem, spiżarnią, piwnicą i strychem, na który wiodą schody; jest i ganeczek z dwiema ławkami. Wszystko niewymyślne, proste, w najłatwiejszy i najskromniejszy sposób dekorowane, – bardzo wygodne, niezawodnie i bardzo praktyczne. Taki dworek może śmiało stanowić ideał urzędnika na stare lata. Jest na prawo stajenka, na lewo obórka i chlewek, w głębi stodołka, w środku gnojownik. Wszystko wzorowe, trwałe, lekkie, świecące się żywą czerwienią świeżej dachówki, jaką warszawska firma któraś bezpłatnie to pokryła.

Za stodołką jest ogródek, w którym pokazywane będą włościanom rozmaite ziemie i odpowiednie dla każdej ziemi nawozy i płody. Zajrzawszy tu, dowie się w parę minut, jak ma swój grunt doprawiać i co na nim siać a sadzić.

Dr. Nowak udzielił mi informacji o Muzeum Hygienicznym.

– Sam gmach kosztuje nas dwanaście tysięcy rubli; a urządzenie go obejdzie się dwoma tysiącami rubli.

Te cyfry są wymowne.

Ale jak zebrano te pieniądze?

Dr. Nowak odpowiada:

– Cóż... Drogą zebraniyny...

Tą drogą zdołano zebrać pięć tysięcy rubli. Dwa tysiące otrzymano tytułem subsydyum od komitetu wystawy. Trochę dały miejscowe fabryki.

Pozostał – dług...

Ale wielkiego zmartwienia on niema.

Prawdopodobnie na pokrycie go pójdzie owe siedem tysięcy rubli subsydyum miejskiego, przyznanego wystawie. Nie od razu się wydobędzie to subsydyum ze szponów biurokracji. Wystawy już nie będzie, – ale Muzeum Hygieniczne pozostanie – jako spadkobierca.

Posiada ono salę odczytową na 250 osób i szereg sal wystawowych na piętrze.

Podczas wystawy Muzeum prowadzi będzie zaciętą walkę z alkoholizmem odczytami popularnymi i pokazami.

Finanse wystawy.

Koszty urządzenia wystawy, która urosła do tak znacznych rozmiarów, są oczywiście bardzo znaczne. Na pomoc z zewnątrz liczyć ona mogła niewiele. Niewiele też istotnie otrzymała: miasto „obiecało” jej subsydyum siedmiu tysięcy rubli, z podniesieniem którego będzie zapewne niemało kłopotu; pomoc władz centralnych zaledwie da się zaznaczyć; wykażmy jednak po drodze to, co się da; a więc ministerium rolnictwa dało tysiąc rubli i kilka medali, zaś ministerium przemysłu i handlu tylko kilka medali – i to już wszystko.



*Zagroda włościańska. Chata.
Fot. „Świtez”.*

Resztę opędzić należało własnymi siłami.

Z niemałym też zdziwieniem dowiedziałem się od p. Bogusławskiego, że pod finansowym względem wystawa się przedstawia:

– Wcale nieźle.

Jakże się do tego twórcy wystawy wzięli?

Zgromadzono na razie podpisy na kapitał gwarancyjny i na podstawie tych podpisów stworzono sobie kredyt w Banku Handlowym, do wysokości dziesięciu tysięcy rubli. Z tem przystąpiono do pracy.

Cały szereg działów i pawilonów, z góry to było wiadome, że nie przyniesie żadnego dochodu; niektóre trzeba było pokryć w całości z funduszków wystawy, innym dać subsydia i pomoce. Włóścianę np. nigdzie za swój udział w wystawie nie płacą. Dział rolniczy cały, pomimo pewnych opłat, jakie się od wystawców niewłościańskich bierze, przyniesie prawdopodobnie deficytu około czterech tysięcy rubli.

W trakcie wystawy, jak wspominaliśmy, trzeba było całe to dzieło poważnie powiększyć.

Oto parę cyfr dla zilustrowania tego powiększenia:

Halę maszyn postanowiono wybudować na przestrzeni 600 metrów kwadratowych; zajmuje ona w rzeczywistości 2300. Pawilon główny miał pokrywać 2000 metrów; pokrywa zaś 5500.

– Oto, w jakim stopniu musiały się zwiększać wydatki nasze w stosunku do pierwotnych obliczeń.

Ale zaszła tu ta szczęśliwa okoliczność, iż w większym jeszcze stosunku powiększyły się dochody. Udało się dobrze sprzedać wystawcom miejsca w pawilonie rękodziel, w pawilonie głównym, a zwłaszcza w hali maszyn. Otrzymano też większy zysk, aniżeli na razie się spodziewano przy dzieleniu większych miejsc na mniejsze. Udało się przytem doskonale, przy tym podziale, przeprowadzić zasadę: rozwijania się małych pracowników na koszt wielkich. Przy otwarciu komitet wystawy rozporządza już kapitałem 35 tysięcy rubli, a jeżeli włączymy subsyduum miejskie, to suma ta podniesie się do 42 tys. rb.

Jaki jest ogólny budżet wystawy?

Przeniesie on sumę 200 tys. rb.

Wydatki na kulturę.

Zebraliśmy w osobną rubrykę te cyfry, jakie z funduszków wystawowych poszły na zasilenie instytucji i pracy wyłącznie kulturalnej.

Sądźmy, iż ta rubryka zainteresuje czytelników naszych, dając im pewno lepsze od opisów pojęcie o społecznym znaczeniu częstochowskiej wystawy.

Wystawa subsydowała więc:

Muzeum przemysłu ludowego: 6000 rb.

Muzeum higieniczne: 2000 rb.

Zagrodę wzorową: 2000 rb.

Pawilon szkolny kosztował: 4000 rb.

Pawilon sztuki: 4300 rb.

Teatr i urządzenie: 6000 rb.

Do pawilonu rolniczego dopł.: 3000 rb.

Do pawil drobn. przem.: 3000 rb.

Na organizację działu naukowego, tablice, nagrody, stacye doświadczalne, kartę gleboznawczą całej gubernii d-ra Miklaszewskiego wyznaczono 5000 rb.

Na urządzenie pokazów rolnictwa: 1000 rb.

Na dział kulturalny d-r Biegański, nim specjalnie się zajmujący, otrzymał 4000 rb.

Na wystawę fizjograficzną: 1000 rb.

Stanowi to razem sumę bardzo już poważną, jaką wydatkowano na cele kulturalne – z jednego tylko źródła: z wystawowych funduszków. A przecież na te cele sporo grosza popłynęło i z innych źródeł. Rozmaitym sprawom i rzeczom komitet wystawowy udzielał tylko zapomóg, podczas gdy główne wydatki pokrywały już to instytucje osobne, już to chętni ofiarodawcy.

Sądzę, że nie będzie to przesadą, gdy się powie, iż na kulturalne same cele wystawy, z wyłączeniem przemysłowych i handlowych, wydano razem około dwustu tysięcy rubli.

Wystawa częstochowska jest, doprawdy, okazałym aktem naszej energii kulturalnej.

Atrakcje.

Wypada nam jeszcze rzucić okiem na to, co zrobiono dla wygody i rozrywki gości wystawowych.

Ochroniono ich przedewszystkiem od wyzysku, jaki im groził. Wszystko to, co w Częstochowie nosi godnie nazwę *łyka*, a tego jest sporo, poprostu ostrzy sobie zęby na gości wystawowych, których radeby pożreć żywcem.

Skończy się to na apetycie. Komitet poczynił bardzo energiczne przygotowania, aby zapewnić gościom możliwą wygodę za ceny mniej więcej normalne, – i przygotowano Częstochowę tak, iż będzie ona przez czas wystawy w stanie dać należyte schronienie 1,500 osobom dziennie, nie licząc włościan.

W tym celu przerobiono cały szereg lokali szkolnych na czasowe hotele; p. Reklewski, członek komitetu wystawy, w budynku swoim, nabytym po zbankrutowanej „szkole z prawami”, otworzył hotel p. n. „Wystawa”; oprócz tego w czterech gmachach szkolnych urządzono czasowe hotele, każdy na dwieście osób. Poza tem są przytułki, zorganizowane systemem koszarowym, i osobno sale z narami dla włościan. Duża liczba mieszkańców miasta oddała do rozporządzenia komitetu po jednym albo po dwa pokoje w swoich mieszkaniach; i tu nie może być mowy o wyzysku.

Dla rozrywki uczyniono też niemało.

I, rzecz dziwna, w tym właśnie dziale najtrudniej było się obejść bez usług niemieckich. Wszystkie przybory do ludowych rozrywek stanowią specjalność jednej firmy lipskiej, do której musieli udać się o pomoc nawet Czesi, gdy urządzali w roku zeszłym wystawę praską. Oprócz jakiegoś ordynarnego cyrku i zwykłej karuzeli, typu Saskiej Kępy – u nas nic w tym rodzaju nie można dostać.

Cóż jednak zdołano dostać?

Na pierwszym miejscu należy postawić teatr, w którym dawać będzie przedstawienia trupa, zorganizowana przez panią Maryę Przybyłko. Przedstawienia będą codzienne, a w święta i niedziele oprócz nich popołudniowe, popularne, z przystępnym dla prostszych umysłów repertuarem, a dla uboższych niższymi cenami.

Rozwinięto dalej dział sportowy, w którym p. Pytłasiński urządzi cały szereg „Gier olimpijskich”. Szczególny interes przedstawi zapewne konkurs klubów footballistów, do którego staną partye graczy warszawskich, krakowskich, praskich i finlandzkich.

A dalej: kinematograf, ekran ze świetlnymi pokazami p. Fuksa, huśtawka amerykańska, sala do tańca, dwie wojskowe orkiestry stałe, sporadycznie zapraszane przez cały czas wystawy orkiestry Filharmonii Namysłowskiego i t. p., kucyki i osiołki dla dzieci. Balon-*captif*. Trupy dahomejczyków i indyan.

Poza tem ciągle odczyty popularne w Muzeum Hygienicznym i Muzeum Ludowego Przemysłu.

Na wystawie są trzy restauracje: Jedna w pięknej „Karczmie polskiej” nad stawem; druga „Drozdowo”; trzecia „Bar”. Oprócz tego kawiarnia p. Ostrowskiego z Warszawy.



Dawna oberża t. zw. „Pod słońcem” na placu przed klasztorem Jasnogórowskim.

Korzyści ogólne.

Z tego pierwszego, szkicowego i z konieczności na projektach, przypuszczeniach i nadziejach opartego opisu, czytelnicy nasi mogą jednak sobie zdać sprawę: czem będzie wystawa częstochowska i jakie świadectwo polskiej energii i pracy nam ona wyda.

Po raz pierwszy pokaże ona, żeśmy się od opieki przemysłu niemieckiego w jakiejś mierze już wyzwolili i że najwięcej w tym kierunku uczynili rolnicy nasi, za co im od społeczeństwa należy się dziękczynność. W syndykatach rolnych uzyskali oni poważne narzędzia tego wyzwolenia, a gdy te syndykaty utworzyły jedną wielką kooperatywę rolniczą, akcja ich stała się potężną.

Na wystawie częstochowskiej to właśnie bije w oczy.

Tak głośny oddźwięk, jaki usiłowania nasze znalazły w pobratymczych Czechach; zgodny a poważny udział najważniejszych instytucji czeskich handlowo-przemysłowych w tej sprawie; setka firm czeskich, które do Częstochowy przysłały swoje okazy; wycieczka czeskich gości do kraju naszego, w której reprezentowanym będzie wszystko to, co w Czechach myśli i czuje, – zapowiada się jako fakt, który historia może rylcem zapisać na spiżowej karcie. Będziemy mianowicie świadkami i uczestnikami aktu słowiaństwa o charakterze nam dotychczas nieznanym. Ci ludzie nie przyjadą po to, aby wydrzeć nam jakąś część dobra naszego, ani po to, aby próbować duszę naszą przerobić według jakich chimerycznych wzorów.

Przynoszą nam oni – pomoc; a żądają oni od nas – sympatii. Czyż możemy im nie otworzyć ramion naszych?!

Ze względu na ten nowy akt stosunków polsko czeskich to, co uczyniła wystawa częstochowska, długo przetrwa ją samą.

Przetrwa ją też i to, co uczyniła ona dla ludu naszego i dla historycznego miasta Częstochowy. Wystawa sama będzie wielką lekcją kultury dla pątników, którzy w tym roku pociągną na Jasną Górę w ilości nieogarniętej. Nasze duchowieństwo, dając do tegorocznej pielgrzymki zachętę, stanie z pewnością na wysokości swojego i obywatelskiego zadania. Że nasz włościanin wróci z tegorocznej pielgrzymki na Jasną Górę z otwartą w niejednym miejscu głową na perspektywy korzyści i nadzieje dobrobytu – o tem wątpić nie można. Chłop polski – najwdzięczniejsza to rzecz na świecie. Wskazać mu tylko dobrą drogę kultury – a pójdzie nią niezawodnie.

Po wystawie zostanie na stałe w parku jasnogórskim szereg instytucji, dla włościan przeznaczonych: Muzeum higieniczne, Muzeum ludowego przemysłu, Zagroda.

Już te same instytucje, malowniczo rozłożone w zieleni parku, przez komitet wystawowy uporządkowanego i udekorowanego, posuwają Częstochowę o dwadzieścia pięć lat naprzód w rozwoju swoim.

Z tego wszystkiego wypada, że komitet wystawy w piękny sposób spełnił swój obowiązek.

Niech teraz kraj cały spełni swój.

Wystawa w Częstochowie

Wincenty Kosiakiewicz

Wystawa się wykończy, i to z wielkim pośpiechem. Stało się to już charakterystyką każdej wystawy, że wykończy się ona, i to z wielkim pośpiechem, po otwarciu i że nareszcie ukazuje się widzom w pełni swej krasy i wspaniałości – na dzień zamknięcia.

Częstochowska wystawa nie będzie stanowić wyjątku. Do końca jej daleko. Roboty jeszcze do wykonania sporo. W dniu przyjazdu na wystawę wycieczki czeskiej zabierano się np. do malowania dachów wielkich pawilonów. A jaka szkoda, że nie zdążono tego uczynić na dwa dni wcześniej! Zakrycie wielkich czarnych płaszczyczyn, dominujących ordynarnością smołowcowej tektury nad całym placem wystawowym, podniesie urok wystawy o jakie 50%.

Swoją drogą, kiedy wystawa będzie już zupełnie gotowa – okaże się, jak dalece jest ona niekompletną.

Zapiszmy to na jej dobro!

Co? wydaje się wam to paradoksem, czytelnicy?! Zaraz was o tem jednak przekonam. Mnóstwo firm, i to bardzo poważnych, nie wzięło udziału w wystawie częstochowskiej, bo ją lekceważyli, – bo osądzili ją jako drobną manifestację powiatową, – bo nie przewidzieli, iż rozwinię się ona do takich kształtów i do takiego znaczenia podniesie. Nie ciskajmy na nie kamieniem...

Ten rozwój i to znaczenie okazują się zupełnie naturalne, niemniej twierdzą, iż nie były one do przewidzenia. Świadomość o siłach człowieka, równie jak i narodu, przychodzi w akcji, w czasie gry sił tych; aprioryczna świadomość zbyt często bywa histeryą, lekkomyślnością, albo czczem zuchwalstwem. Myśmy sparyli się na tem boleśnie nie raz jeden. Niech nam więc nikt za złe nie bierze, iż na zimne dmuchamy.

– Oto parę firm, które nie wzięły w wystawie częstochowskiej udziału: Rudzki, Lilpop, Szajbler, Poznański, Heintzel...

Dalej – ani jedna kopalnia, dosłownie ani jedna kopalnia Zagłębia... Jeżeli bez tych potentatów przemysłu naszego wystawa częstochowska ludziom jeszcze imponuje, – to przynajmniej, że stanowi ona świadectwo żywotności naszej, zgoła niezwykłej. To też sądzę, iż cały kraj powinien zwrócić najpilniejszą uwagę w stronę wieży jasnogórskiej, która dziś wieńczy i błogosławi wieloletnie wysiłki nasze, a pisma nasze powinny jak najspieszniej wysłać na plac wystawy najpoważniejszych swoich sprawozdawców.

Wystawa posiada dydaktyczne znaczenie ogromne.

Nauczyć się na niej można wiele i pokrzepić mocno. Z radością się widzi też, że poczynają się organizować wycieczki szkolne dla zwiedzenia wystawy, a doprawdy wkroczenie na plac parku jasnogórskiego dziarsko maszerujących szeregów naszych paru szkół ludowych stanowiło jedne z najpiękniejszych uroczystości, jakie serce polskie może oglądać.

Niespodzianki spotykają się tu na każdym niemal kroku.

Oto artystyczny przemysł na przykład. Wystawili w nim czesi nieporównane swoje reprodukcje Husnika (którymi się nasz „Świat” często posługuje) i wystawili ceramiczne wyroby, których im nie możemy się nazadrościć.

Ale niech nam pokaże ktokolwiek piękniejsze brzozy od brzozy Łopieńskiego i piękniejsze intarsje od wykładan Bobrówny i piękniejsze kucia od żelaziw Szymańskiego.

Na wyżyny mistrzostwa ci nasi dzielni pracownicy podnieśli swoje wysiłki – i sądzę, iż to niedość, że im jury przyzna medale najwyższe. Trzeba, żeby społeczeństwo całe wiedziało o tych wyrobach, znało te nazwiska, szanowało te dążenia. Ci ludzie pracy, Polskę wzniesli na jakieś czcigodne szczyty.

Jeszcze kilka faktów i jeszcze kilka nazwisk.

Będą one stanowić dla wielu czytelników, dla całego ogółu nawet, prawdziwe odkrycia.



Grupa pań czeskich na Jasnej Górze.



Pawilon rolnictwa.



Pawilon drobnego przemysłu i rękodziel.

Kto z was wie, iż w skromnym Zawierciu skromny urzędnik fabryczny p. Juliusz Isaak dochował się – dzięki mozołowi i ofiarom całego życia – jednej z najspanialszych kolekcji Stawonogów, jaka jest na świecie? Ma w niej *dwa-dzieścia tysięcy* okazów.

I gotów jest oddać tę kolekcję jakiej instytucji polskiej za skromną sumę zwrotu części kosztów.

Kto z was wie, że w Złotym Potoku hr. Raczyńskiego istnieje poprawna i racjonalna hodowla pstrągów?

Kto wie w dalszych okolicach kraju, w Warszawie między innymi, że w Skierniewicach browar p. Braulińskiego wyrabia piwo, które czesi pili z najpochlebniejszym dla producenta naszego zdziwieniem?

Kto wie, że w całości polska administracja dóbr jednego z Wielkich Książąt uczyniła z Ostrów wzorowe gospodarstwo rolniczo - przemysłowe ?

Wybrałem wam kilka przykładów, prawie że przypadkowo zebranych przy pobieżnym oblatywaniu wystawy...

A ileby się dało ich zebrać przy uważnym rozglądaniu?!

Pisałem już wam, że w rolnictwie odnieśliśmy poważny tryumf nad drapieżną i nieludzką niemieckością i wspomniałem, jak wiele uczyniła w tym kierunku potężna nasza kooperatywa rolnicza.

To też dział rolniczy należy uważać jako ukochane dziecko wystawy częstochowskiej. Niema w nim okazów niemieckich, z wyjątkiem paru modeli bez znaczenia, a natomiast znajdują się maszyny i narzędzia rolnicze wszystkich innych przemysłowych krajów.

Na szczególną uwagę zasługują wyrabiane przez nas samych narzędzia rolnicze i tu należy z całym uznaniem podnieść wysiłki pp. Mühsama, Sucheniego, Wolskiego, Montza, Zawadzkiego i innych. Ciężką oni mają walkę z zagranicznymi wyrobami, ale nie tylko walczą wytrwale, ale już na tym i owym punkcie odnieśli piękne zwycięstwa.

Jeden z chłodnych ludzi, rolnik postępowy i energiczny, przestrzegwał mnie, abyśmy nie upajali się przecież zanadto naszymi zwycięstwami na tem polu:

– Niech kraj nasz nie myśli, że to już koniec boju o ten szaniec. Oprócz nawozów potasowych sprowadzamy ciągle z Niemiec i długo sprowadzać będziemy pługi i nasiona. Kooperatywa wprowadzi ich nie sprowadza, ale sprowadzają składnicy prywatni, sprowadzają sobie nawet sami rolnicy nasi bezpośrednio ze źródła. Narzędzia Sacka i Ventzkiego i nasiona z Kwedlinburga trzymać się będą mocno i długo, dzięki swoim cenom, wyzywającym istotną konkurencję. Gdy się te właśnie rzeczy wyrwie z naszego gruntu, można będzie powiedzieć, iż wyrwaliśmy nareszcie jeden pazur krzyżackiego gadu z korzeniem. Ale do tego, nie ludźmy się, jeszcze dość daleko. Strzeżmy się zwłaszcza otrębywać jeneralne zwycięstwo. Dotychczas złożyliśmy dowody, że zwyciężać umiemy, jesteśmy w stanie. To dużo. To nam pozwala na wielkie nadzieje. Ale nie bierzmy ich w całej zwięzłości za rzeczywistość.

Ledwom rzucił na – papier słowa „wielkie nadzieje”, zaraz mi staną w myśli, zgoła samorzutnie, piękny budynek Muzeum Przemysłu Ludowego.

Gotowem jest to Muzeum, zapełnionem już, funkcjonującym normalnie i w niegotowości wystawy stanowi wyjątek świetny. Zebrano tam instruktorów wszystkich naszych szkół przemysłu wiejskiego i utworzono rzecz, w swoim rodzaju bodaj jedyną: muzeum w ruchu, okaz i robotę.

Słyszałem, jak czesi mówili między sobą o tem Muzeum:

– U nas nic podobnego niema...

A jednak ci ludzie posiadają szkoły zawodowe wprost znakomite i te całą wagę swej działalności obracają właśnie na lud.

Miłym był epizod z wizyty gości czeskich na wystawie, gdy w gmachu Muzeum powitał ich p. Jan Cianciara, włościanin z Kamienicy Polskiej pod Częstochową, a jeden z najdzielniejszych samorodnych przemysłowców naszych.

Powitał ich po czesku.

I pokazał im warsztat tkacki z 1756 r., który z Czech sprowadził do Polski pradziad Cienciary.

Ten przemysł domowy tkacki uczynił z Kamienicy Polskiej, w ziemię ubogiej, jeden z najdostatniejszych zakątków kraju naszego. Do czterystu warsztatów tam pracuje i wyrabiają na nich dzielni ludzie prześliczne tkaniny, których eleganci nawet mogą używać na bieliznę.

– Od nas nikt nie idzie do Ameryki – chwali się przede mną Cianciara. – Bo i poco? Pieniądz sam przychodzi do naszej wsi.

Wycieczka czeska, którą komitet wystawy przyjął zupełnie przyzwyczajenie, – co było niemałą sztuką wobec częstochowskich sił i środków – rozpoczęła szereg zbiorowych wypraw do Częstochowy.

Pociągną obecnie z całego kraju kompanie. Pociągnie młodzież szkół polskich. Pociągną turyści, rozumiejący, że zwiedzenie wystawy jest obowiązkiem polaka.

Niech przypatrzą się oni dobrze, czego dokonała mała garstka działaczy częstochowskich, tak mała doprawdy, że gdzie indziej może przy tej ilości chętnych zaledwie dałoby się zorganizować... przedstawienie amatorskie. A jednak dzieło, jakie ci ludzie postawili, jest w stosunku do sił i środków miejscowych – nie waham się użyć tu śmiałego przymiotnika – kolosalne.

Kto sam kiedykolwiek brał udział w większej zbiorowej pracy, ten zrozumie i oceni – patrząc na wystawę częstochowską – że jej twórcy dali dowód wiary, która „złamała to, czego rozum nie złamie!...”

Wystawa Częstochowska.

Antony

Jeden z moich przyjaciół, wróciwszy onegdaj z pod Jasnej Góry, określił mi swoje wrażenie w sposób prosty, który jednak zasługuje na uwagę.

Rzekł mi:

– Cóż, mój drogi?! Niespodzianka. Nikt tego nie przypuszczał.

Zapraszam was szanowni Czytelnicy do chwilowego zastanowienia się, jak głęboko charakterystycznym jest tym razem to nadużyte aż do banalności określenie „niespodzianka”.

Wystawa częstochowska jest całym szeregiem w porządku ustawionych i cieszących serce polskie niespodzianek; jest całym, szarmonizowanym organizmem i najszcześliwiej rzeczy ściśle i głęboko naszych, a bardzo niedostatecznie nam znanych; jest dowodem, że więcej w nas sił, więcej energii, więcej rozpędu, więcej muskułów, więcej pilności i więcej roztropności, aniżeli myślimy. Jak ta wystawa częstochowska pod ręką małego grona prowincjonalnych działaczy przemieniła się nie wiadomo jak, nie wiadomo kiedy, w wystawę krajową?... Jak instynktownie żywiołowo rozszerzyła ona tu i ówdzie swój teren, aby wchłonąć rozmaite produkty zagraniczne, których nie umiemy wyrabiać, a *zarazem* niemieckiej tandecie kładąc tamę nieprzebytą?!

Wyobrażam sobie te uczucia, z jakimi po wystawie chodzą obecnie: Stefan książę Lubomirski, Karol hr. Raczyński, p. Władysław Małkowski, p. Alfons



Pierwsza szkoła tkactwa Jana Cienciary.



Wejście do dawnego arsenału.

Bogusławski, p. Antoni Janowski, p. Kazimierz Grossman i jeszcze kilku tych, którzy mają prawo uważać ją za swoje dzieło.

W tych uczuciach musi być wiele dumy, ale i niemało zdziwienia.

Twórcy wystawy częstochowskiej podobni są do górników, którzy odkryli nową żyłę cennego kruszcu – kruszcu energii i pracowitości narodowej.

Rzecz dziwna to, iż ta żyła kruszcu leżała tuż pod powierzchnią ziemi, bodaj nawet wprost na powierzchni ziemi, a jednak o niej tak się mało wiedziało.

Nauka, jaką społeczeństwo z wystawy częstochowskiej odnosi, jest przede wszystkim uświadomienie sobie lepsze wielu ognisk naszej pracy przemysłowej.

Uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie, że jesteśmy na tym punkcie również ignorantami! O przemyśle marzyliśmy, do przemysłu wdychamy, chwalimy się tem, że kraj nasz jest przemysłowo-rolniczy, że ze źródła przemysłowej pracy do budżetu narodowego wpłynie więcej rocznie dochodu, aniżeli z rolnictwa; znamy i na ustach mamy ciągle, kiedy mówi się o przemyśle, jakieś 10 nazwisk wielkich zakładów, zatrudniających po kilka tysięcy robotników, Scheibler, Rudzki, Lilpop, Poznański, Hille i Diettrich i t.p. Ale o tem, że w ostatnich latach urosła mnogość cała intensywnych produkcji przemysłowych, że mamy znakomite gospodarstwa leśne, fabryki motorów, przetworów chemicznych i cały szereg innych, które działalności naszej, otworzyły już źródła zysku a mnóstwu Polaków daje piękny kawałek chleba – o tem się wie głucho, pobieżnie, o tem się nie pisze, o tem się mówi w polskich kółkach mało.



Wejście do kaplicy Najświętszej Maryi Panny w Częstochowie.

Pierwsza lepsza nędzna ramota literacka, nieudolnie sklecona, ma „lepszą prasę”, aniżeli jakiś uczciwy, energiczny, dzielny, polski przemysłowiec, który na szacunek swojej firmy pracuje!

Powiadają, że przed 25 laty była w literaturze, – w powieści i dramacie, „moda na inżyniera”, Dziś, gdy odczytujemy te świetne fabrykaty, ów inżynier, sypiący górnymi frazesami, wydaje się nam śmiesznym, a nawet lichym, ale społeczeństwo nasze nie spostrzegło, że ten inżynier z wysokości frazesów zstąpił na niziny pracy, że odtąd miał te sceny i z powieści rozpoczął dzieło swoje w fabrykach i kopalniach, że tam wprawdzie nie toczy on okrągłych frazesów o postępie świata i o zbawieniu narodu przez pracę organiczną, ale ten postęp czyni, ale tę pracę organiczną robi.

Ale to, co papierowi inżynierowie z przed 25 laty obiecywali, on, bohater żywy, dotrzymuje.

Przestaliśmy go śledzić i dlatego wystawa częstochowska, na której technicy polscy występowali z rezultatami swej pracy, wydaje nam się czemś, co urosło nagle.

Nasza to wina, że tak mało siebie samych znamy.

Długoż tego będzie?! Ileż to razy jeszcze będziemy, jak gapie, otwierać usta wobec „niespodzianki” takiej, jak. np. wystawa w Częstochowie?!

Niewątpliwą to jest rzeczą, że nasza prasa codzienna zanadto spolityczniała, a tygodniowa za bardzo „zbeletrystycznała”. Chodząc od pawilonu do pawilonu po wystawie, miałem ciągle naiwne wrażenie, że odkrywam nowe światy. Więc i to się u nas już robi? Więc i my mamy takie doskonałe wyroby w tym a tym kierunku? Więc my od zagranicy na tym oto punkcie niczego już nie mamy do nauczenia się? A z tem oto moglibyśmy i po świecie szerokim jeździć? A temu toby i w ogniskach najwyższej kultury przemysłowo-artystycznej gorący oklask oddano.

Wszystkie te moje wrażenia redakcja „Świata” wzięta pod uwagę. Wystawie częstochowskiej poświęci ona jak najwięcej miejsca. Da ona możność każdej zaślugującej na wyróżnienie firmie przedstawić to, co ona już osiągnęła.

Nie wątpimy, że czytelnicy nasi okażą żywe zainteresowanie artykułom, które poświęcamy i poświęcać będziemy wystawie częstochowskiej.

Dojrzą oni w nich to, to musi im sprawić radość podniosłą i serce napełnić głębokim wzruszeniem – oblicze siły narodowej.

Wystawa Częstochowska

Wincenty Kosiakiewicz

Wystawa jest w pełnym biegu. Otwarto nareszcie pawilon sztuki. Zawiera on cały szereg rzeczy, pomiędzy którymi jest więcej dziwnych, aniżeli pięknych, – począwszy od witrażu Wyspiańskiego. Sam budynek, dzieło pana J. Witkiewicza, należy do mniej udanych. Swojskie to niezawodnie. Ale ciężkie i dziwne. Dach na dachu. Te ogromne dachy przygniatają całą budowlę, spłaszczają ją, niweczą. Wygląda to wszystko, jak gdyby noworodkowi wsadzić na głowę zimową czapę tatula.

Światło w tym dziwnym lamusie sztuki pada z góry, niby przez komin. Że jest go bardzo niewiele, to wina dziwacznej koncepcji artysty.

Na szczęście, wiele budowli wystawowych daleko lepiej reprezentuje swojski styl, przedewszystkiem oryginalny i pełen harmonii budynek Muzeum Przemysłu Ludowego, dalej gustowny pawilon restauracyjny „Drozdowo”, a nawet skromna i nie ośmieszona pretensyjami restauracja „Pod kogucikiem”.

Swoją drogą od wszystkich tych manifestacji swojskości architektonicznej wolę pawilon główny, dzieło p. A. Bogusławskiego, krojem barokowym wystawiony, pełen smaku, logiczny w konstrukcji i harmonijny w rozległości swojej.

Należy zresztą z pośpiechem dodać, że te swojskie popisy architektoniczne nie są właściwie brzydkie, są raczej surowe, nie dość, powiedziałbym, ukulturalnione; artyści zbyt *in crudo* biorą motywy włościańskiego natchnienia. Miejmy nadzieję, że na przyszłej wystawie architektki nasi dadzą nam rzeczy bardziej samodzielne i lepiej wykonane.

Niezmiernie ciekawym epizodem wystawy były popisy ochotniczej straży ogniowej. Przyklasnąć tylko serdecznie można dzielnym naszym strażakom, którzy na popisie złożyli dowody wielkiej sprężystości i przytomności, jak w razach rzeczywistego ognia składają dowody prawdziwego poświęcenia i bohaterskiego nieraz męstwa.

Kulminacyjnym punktem wystawy był w tym tygodniu odbyty zjazd kółek rolniczych. Zgromadziło się na placu wystawowym około 10,000 włościan.

Czy to nie za dużo na raz? Czy nie wytworzył się z tej masy trudny do opamiętania chaos? Czy nie byłoby lepiej partyjami pokazywać włościanom naszym wystawę? Czy w tym zgiełku włościanin nasz zdoła wynieść jakąś poważniejszą korzyść i naukę?

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że takie tłumne zjazdy włościańskie nie są wskazane na przyszłość. Podnoszą one ogromnie wszystkie ceny, sprowadzają brak miejsca a stąd i mnóstwo niewygód; przeciążają wreszcie pracą te żywioty inteligentne, które się ofiarowały na przewodników i informatorów.

Władze krajowe nie pozwoliły na odczyty rolnicze. Zastępowano więc je objaśnieniami i pokazami. Zdaje się, że włościanie nic na tem nie stracili. A że dział rolniczy na wystawie częstochowskiej urządzono z całą możliwą troskliwością o dobro małego rolnika, że dla nauki, informacji, porady włościanin znajduje tutaj istotnie wiele, że zarówno co do hodowli inwentarza, jak i organizacji gospodarstwa, jak i uprawy roli, zgromadzono mnóstwo pożytecznych i w swej pla-



Elewacja boczna gmachu domu Sztuki.



Wnętrze domu Sztuki.



Grupa włościan z okolic Kielc, przybyłych na wystawę.

stycie wymownych przedmiotów, – pewnem się zdaje, iż wystawa częstochowska włościanom naszym przyniesie istotne korzyści.

Należy przytem liczyć na samego naszego włościanina. Na jego praktyczność w pierwszym rzędzie. Za wejście na wystawę chłop płaci cenę zniżoną. Wynosi ona 10 kop. Jest to dla naszego kmiotka:

– Kawalek grosza!

Za ten kawałek grosza chce on mieć coś więcej prócz przyjemności gapienia się na różne dziwy przez parę godzin. Chce on – korzyści. Otóż można być pewnym, iż korzyści tej będzie on na wystawie częstochowskiej gorliwie upatrywał; że chciwie poszukiwać on będzie tego, co warto podpatrzeć, zapamiętać i na swoim własnem gospodarstwie zastosować.

Te 10-cio kopiejkiwki chłopskie stanowią, jak mi mówił dyrektor wystawy, bardzo poważny element budżetowy. Od chłopu polskiego tym razem *zażądano* – a *zażądano po raz pierwszy*, – aby podtrzymał finansowo instytucję społeczną: wystawę częstochowską. Z tych 10-cio kopiejkiwkiw chłopskich utworzyć się musi fundusz, który pozwoli rachunki wystawy zamknąć w sposób godny.

To ważna rzecz się dzieje na wystawie częstochowskiej.

Wprawdzie pieniądze na pokrycie deficytu znajdują się zawsze, bo jakichś 10-ciu ziemian polskich finanse wystawy wzięły na swoje odpowiedzialność.



Defilada straży ogniowych w Częstochowie.

Ale jeżeli tego deficytu nie będzie?!

Ale jeżeli chłop polski, dla którego wystawę tę zrobiono, sam za nią swoim własnym, ciężko zapracowanym groszem zapłaci?

Jeżeli pokaże on, iż można na niego samego liczyć w tem właśnie, co się dla niego robi?!

Jeżeli wystawa częstochowska zakończy się takim harmonijnym akordem – co za radość nas czeka?! Co za radość?!



Marya Przybyłko.

Teatr Maryi Przybyłkowej w Częstochowie.

Znakomita artystka zorganizowała własną drużynę, z którą zamierza dawać przedstawienia podczas trwania Wystawy częstochowskiej. Będą one niewątpliwie jedną z najmiłszych atrakcyi dla publiczności wystawowej, która będzie nietylko miała sposobność podziwiania pięknego talentu p. Przybyłkowej, ale równocześnie i zaznać się z wybitniejszymi nowościami współczesnego repertuaru dramatycznego.

Repertuar ten niezwykle urozmaicony, oprócz popisowych sztuk artystki, jako to: „Wyzwanie”, „Naga kobieta”, „Eros i Psyche”, „Żabusia”, „Edukacja

Bronki”, „Noc lipcowa”, „Oj mężczyźni, mężczyźni!” i inne, obejmuje również sztuki głośnych autorów: „Sędziowie” St. Wyspiańskiego, „Noc” H. Ibsena (z panią Przybyłko), z komedii oryginalnych: „Damy i huzary”, „Klub kawalerów”, „Dwór we Władkowicach”, „Żołnierz królowej Madagaskaru”, oraz głośniejsze sztuki z repertuaru teatru Małego: „Moralność”, „Lekarz na rozdrożu” i ostatnie farsy z Nowego teatru, wreszcie na popularne przedstawienia: „Obrona Częstochowy”, „Zbójcy”, „Czartowska ława”, „Pozbawiony praw” i wiele innych.

Reżyserię prowadzi p. Marya Przybyłko wespół z p. Henrykiem Halickim, doświadczonym artystą, który również zarządza działem administracyjnym.

Pierwsze przedstawienie odbędzie się w dzień otwarcia wystawy w Częstochowie, t. j. w dniu 5 sierpnia.

Po otwarciu wystawy w Częstochowie.

Gospodarze wystawy lepiej umieli ją urządzać, niż na niej przyjmować. Dzień otwarcia obfitował w niemiłe rozdzźwięki; szczególną wydawała się obojętność komitetu dla gości, których tak serdecznie przedtem zapraszano. A już z przedstawicielami prasy polskiej obchodzono się tak, jak gdyby do Częstochowy nie dotarła jeszcze wiadomość o znaczeniu szóstego mocarstwa. Rezultat wnet się objawił. Niektóre czasopisma warszawskie okazały wobec wystawy niechęć, która może niemało zaszkodzić jej powodzeniu.

W dniu otwarcia przytem wystawa była daleką od jakiego takiego uporządkowania. Większość pawilonów nie była skończoną, trudno było dostać jeść i pić. Miejmy nadzieję, że w najbliższym czasie te braki zostaną usunięte i że komitet naprawi popełnione błędy.

W przyszłym zeszycie poświęcimy prawdopodobnie więcej miejsca tym poszczególnym działom pracy kulturalnej które znalazły na wystawie Częstochowskiej najteższy wyraz. Dziś musimy stwierdzić iż pawilon „Świata” należy do ozdobniejszych i że wprędce stał się ulubionym miejscem wypoczynku dla przyjaciół naszego pisma. Zaś z powodu ostatniego numeru naszego, pisma „Gazeta Nowa” w korespondencji z Częstochowy pisze: „W dniu otwarcia redakcja „Świata” urządziła gościom wystawowym miłą niespodziankę. Zanim jeszcze wstęga przeciętą została, kilkunastu chłopców w ładnych strojach rozbiegło się po całym placu, roznosząc ostatni numer „Świata”, który zawierał wyczerpujący i bogato ilustrowany opis wystawy. W ten sposób, jak na pismo ilustrowane, „Świat” osiągnął niewątpliwy record szybkości i sprawności.”

Znacznego powodzenia doznał teatr p. Maryi Przybyłko. Świetna artystka okazała się doskonałym dyrektorem i z luźnie zebranych sił, przeważnie młodych, potrafiła stworzyć zespół sprawny i zajmujący. Pomaga jej w pracy wytrawny reżyser, p. Halicki, zaś z pośród artystów wyróżnia się bardzo dobra „charakterystyczna”, p. Winiarska.



Grupa dziennikarzy przybyłych na otwarcie wystawy, a sfotografowanych przed pawilonem „Świata”. I-szy rząd od góry: pp. Guranowski („Kuryer Polski”) Młodowski („Gazeta Kujawska”), Gutorowski („Kupiec”, z Poznania. II-gi rząd: pp. Czajewski („Rozwój”), Olchowicz („Kuryer Warszawski”), Fryze („Przegląd Poranny”), III-ci rząd: pp. Chabielski („Scena i Sztuka”), Włodek („Wiad. Codzienne”), Ursyn-Zamarajew („Patryotyzm Polski przemysłowy i handlowy”), Sיעieniński („Głos Ludu”).

Przedruki z prasy 1909

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Częstochowa.

Niezapomniane obrazy nieśmiertelnego „Potopu”, przedstawiające obronę Jasnej Góry, to wzniosłe, w niebo bijące, jak serafów pienia, to przyziemne, rubaszne, ale jakże mimo to wielkie w swej prostocie żołnierskiej i bohaterstwie niezłomnym, stają nam zawsze w pamięci, skoro mowa o Częstochowie i jej rycerskiej przeszłości.

Ale czy pamiętamy wszyscy tę wzruszającą scenę, kiedy Kmicic, skruszony grzesznik na drodze pokuty, ujrzał po raz pierwszy lśniącego w blaskach jesiennego poranka wieżę kościoła jasnogórskiego? A przypomnieć ją warto, dziś, gdy u stóp tegoż wzgórza wzbiera fala ludzka, by hołd oddać przeszłości, by zdać sprawę ze swej pracy – pokojowej, kiedy miecze do pochew schowane, a kolubryn niema czem rozsadzać.

„Ogarnęła rycerza jakaś niewypowiedziana bojaźń, pełna czci, ale zarazem nieznana radość wielka, błoga. Od tego kościoła, jarzącego się na wysokości w pierwszych promieniach słońca, biła nadzieja, której pan Kmicic dawno nie zaznał, otucha, której naprózno szukał, siła niepokonana, na której chciał się oprzeć. Wstąpiło weń jakoby nowe życie i poczęło krążyć po żyłach wraz ze krwią. Odetchnął tak głęboko, jak chory, budzący się z gorączki, z nieprzytomności”.

„A kościół lśnił się coraz bardziej, jakby wszystko światło słoneczne w siebie zabrał. Cała kraina leżała u jego stóp, a on patrzył na nią z wysokości, rzekłbyś: stróż jej, i opiekun”.

A teraz posłuchajmy innego autora. Reymont w swej „Pielgrzymce na Jasną Górę” tak przedstawia podniosłą chwilę, kiedy z pośród tumanów porannych zjawiła się oczom strudzonych pątników wieża kościoła na Jasnej Górze:

„– Maryo! – buchnęło, jak płomień, z tysięcy piersi, i tysiące ciał runęły na ziemię z krzykiem radości. Widok ten, niby orkan, rzucił te wszystkie głowy w proch.

– Matko! – wołały głosy, odurzone radością i uniesieniem, i zaczęły płynąć łzy rozradowania, a oczy promienieć miłością; wszyscy się trzęśli w łkaniu, co serca rozsadzało, i nie było ani jednej duszy, ani jednej woli, aby nie leżała w zachwycie łzawym.



Ołtarz w kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze.

I ten płacz tak się podnosił, że przechodził w jęk, w ryk prawie, zalewał mózgi i serca i stapał wszystkich w jedną bryłę, drgającą w łkaniu, czucie jedno, wyrwał ze wszystkich serc smutki, bóle, całą gorycz istnienia, wszystkie twarde nędze, wszystko, co przecierpeli, i płynął do stóp tej, którą każde serce widziało, do stóp Dobra i Pocieszenia”.

Półtrzecia wieku upłynęło między tętni dwiema chwilami. Niejeden huragan przewiał nad murami jasnogórskiego kościoła, niejeden piorun ognisty bił w jego wysmukłą wieżę. Częstochowa oddawna straciła walor obronnego zamczyska, o które tylokrotnie kusily się kule szwedzkie, rosyjskie, francuskie, austriackie... A jednak mocy dawnej nie zbyła się, bo ta moc nie w bastyonach i blankach, nie w fossach i wałach, jeno w sercach ludzkich, tam, dokąd nijakie szturmowe orężne, ni przemoc, w rękawicę żelazną zbrojna, przystępu nie mają.

I z tem samem uczuciem zmieszaniem radości i podziwu, ulgi serdecznej i wiary niezmożonej zbliżają się rok rocznie do Jasnej Góry tysiące i dziesiątki tysięcy pątników, z jakim butny rycerzyk za Jana Kazimierza podjeżdżał do stóp Świętej Góry, z jakim pielgrzym nowoczesny, przyszedł autor „Chłopów”, spoglądał w niemym zachwycie na upragniony cel długiej wędrówki...

Jasna Góra jest świętością nie tylko dla ludu polskiego, który u stóp Paniarki Częstochowskiej składa w ofierze wszystkie bóle i nędze swego szarego żywota. Jasna Góra z otoczonym czcią najwyższą Obrazem Cudownym, domniemanem dziełem św. Łukasza Ewangelisty, przewie-

zionem, wedle podania kościelnego, w r. 320 z Jerozolimy do Konstantynopola przez bogobojną cesarżową grecką Helenę, jest nie tylko przybytkiem wiary, widomym znakiem przynależności narodu do Kościoła katolickiego. Ona jest czemś więcej jeszcze: symbolem życia duchowego narodu, wymownym świadkiem jego tryumfów, klęsk i nadziei.

Słusznie i pięknie mówi Sienkiewicz we wzniosłym szkicu jubileuszowym o Kordeckim:

„Szwedzi nie znali polskiego narodu. Dla nich Częstochowa była tylko lichą twierdza. Kordecki, który go znał, wiedział, że ciało tego odrętwiałego olbrzyma można siec i szarpać, Jak się podoba, ale jest jedno miejsce, w które nie wolno go ułożyć bezkarnie, bo zawyje z bólu i zerwie się do okropnej walki – a miejsce to zwie się Jasna Góra”.

Od zarania dziejów kult Matki Zbawiciela stał się jedną z nieodłącznych cech charakteru narodowego. Nie jest bez wątpienia tylko dziełem przypadku, że pierwszy głos naszej poezji był korną i rzewną Modlitwą do Boskiej Orędowniczki:

Bogarodzica, Dziewica,
Bogiem sławiona Maryjo!...
Twego Syna, Gospodzina,
Zyszczy nam, spuści nam!...

I w takim właśnie charakterze Łaskawej Pośredniczki między wiernym ludem a Tronem Zbawiciela, czulej na płacz człowieka i wyrzekanie, widziały skołatane serca polskie Królową Niebios przez ciąg stuleci zmiennych swoich dziejów.

A kiedy przyszło do ostatecznej niedoli i upadku, kiedy rozżarzona cierpieniem wyobraźnia wieszczów w męczeństwie swego narodu zaczęła upatrywać

drugą Gólgotę, z której kiedyś, kiedyś wykwitnie ludom cudny kwiat zmartwychpowstania, wówczas i Ona w pieśniach natchnionych wodzów narodu bierze w Serce Boskie podwójną boleść, dwukrotną drogę krzyżową zboleła stopą przemierza, jako Matka Ukrzyżowanego i Matka narodu, który ją Królową swoją nazywa.

I znowu modły błagalne o pomoc, o wstawiennictwo, o uzyskanie łask i łez gorzkich osuszenie:

Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy

I w Ostrej świecisz Bramie...

Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono...

Tak modli się poeta-tułacz, z podobną wiarą i ufnością w duszy, z jaką niedługo przodek jego zwracał łzą zamglone oczy do Bogurodzicy-Dziewicy.

A przypomnijmy sobie ową przepiękną scenę z pośmiertnych strof „Beniowskiego”, w której Cudowne Obrazy Matki Boskiej czczone na ziemiach polskich, długą i bolesną wywodzą skargę na krzywdy i cierpienia ludu swojego. Albo wreszcie ów wzniosły obraz w „Psalmie dobrej woli”, Bogurodzicy błagającej Syna Swego za naród uciśniony:

...Śród serafów grona

Oto u Tronu Twego rozklęczona,

A na jej skroniach lśni polska korona...

A w Boskich dłoniach trzyma

...dwa puławy,

Krew Twoją własną w prawym Ci kielichu

Podaje, Panie, – a w lewym, co niżej,

Krew krzyżowanych na tysiącach krzyży

Poddanych Twoich, krew, płynną przez lata...

I to nam tłumaczy, dlaczego Częstochowa jest nie religijną, ale i narodową świętością. Rzućmy teraz okiem w przeszłość, a przekonamy się, że, ilokrotnie naród zrywał się do boju, by w czynie bohaterskim zmyć winę przodków i własną, zawsze Częstochowa odegrała rolę niepoślednią, czasem – zbawczą. Nie mówimy w tej chwili o roku 1655, bo obrona Jasnej Góry przeciw Mülllerowi, ks. Kordecki, konfederacja tyszowiecka, śluby Jana Kazimierza i czyny Czarnieckiego są to rzeczy pamiętne każdemu sercu polskiemu. Ale i potem klasztor pauliński na Jasnej Górze występuje na widownię historyczną w chwilach przełomów dziejowych. Bohaterską obronę twierdzy częstochowskiej zapisała historia w czasie konfederacji barskiej którą można nazwać pierwszym odurchem sumienia narodowego po haniebnym epoce saskiej. Ufortyfikowana przez oficerów francuskich, Choisy'ego i Viosmenila, Jasna Góra broniła się pod wodzą Pułaskiego długo i bohatersko, aż w r. 1772 uległa przeważającej sile oblegających Suworowa. I oto w promiennych posciach ks. Marka i Pułaskiego, jak w ks. Kordeckim i Czarnieckim, wcielenie te same potężne dźwignie polskiego: miłość Boga i miłość Ojczyzny A hasłem bojowym rycerzy barskich było: „Tarczą nam będzie Marya!”.

Wreszcie, na początku XIX kiedy po nocy rozpaczy i zdawał się świtać błady, ale wlewający otuchę w serca zboleła poranek, kiedy „orły złote obok srebrnych” pociągnęły zwycięskim pochodem „z ziemi włoskiej do polskiej”, znowu Częstochowa znalazła się w biuletynach wojskowych, a nie bez chwały dla oręża polskiego. Zdobyta przez wojska Księstwa Warszawskiego pod wodzą Wosińskiego w r. 1805, stała się Jasna Góra jedną z ważniejszych placówek strategicznych w nowej organizacji państwowej, a w maju 1809 roku wytrzymała bohatersko zaciekle



Wnieście obrazu cudownego do Częstochowy (według starego drzeworytu).

szturmy wojsk austriackich pod wodzą Grammonta i Bronowackiego. I przeszło do historii imię ostatniego obrońcy Częstochowy, pułkownika Kajetana Stuarta, z krwi królewskiej władców Szkocyi, a wiernego polskiej ojczyzny syna.

W roku 1813, wydana zwycięskiej armii Aleksandra I, straciła Jasna Góra znaczenie strategiczne na zawsze. Pozostała twierdzą i opoką polską w znaczeniu duchowym. Pozostała symbolem narodu i jego losów.

Obraz Cudowny na Jasnej Górze różne pamięta losów koleje: i zuchwały napad zbójcecki w r. 1430, przypisywany husytom, i wywiezienie Świętości, i świątokradzkie cięcia bezbożnej szabli, i bolesne szramy na Boskiem Obliczu... Wszystko minęło. Obraz, cudownie ocalony, na dawne miejsce powrócił, i po dawnemu zginają się przed nim, w gorącej prośbie czy radosnem dziękczynieniu, tysięczne kolana...

I po dawnemu wierzy lud, że Ta, co starła głowę węza, zmaże grzechy świata i złości ludzkie zgładzi z oblicza ziemi i wiernym swoim da radość wieczną i nieskończoną.

I wiary tej nie przemogą bramy piekielne.

Częstochowska

EL

Ryngrafie naszej Ziemi! Ołtarzu domowy!
Szkaplerzyku, zaszyty w mury Częstochowy!
Królowo! co Ci naród liczne stawiał trony
Na barci przedlatosiej, wierzbie pochylonej,
Gdzie lipa rosochata, gdzie cmentarna brzoźka,
Panienko Jasnogórska! Matko Częstochowska!
Com Cię dzieckiem oglądał w pradziadowskim dworku,
W blasku lampki olejnej przy gdańskim kantorku,
Com Ci pierwsze niewinne zanosił pacierze,
Pierwsze serca nadzieje, pierwszych myśli „Wierzę”,
Pierwszą „Zdrowaśkę” pragnień dla tej mojej ziemi
Przed Twoim obrazikiem składał wraz z innemi,
Kiedy pierwsza majowa zaświtała zorza
U przydrożnej figury, Rodzicielko Boża!
I dziś, pątnik, po latach, myśli me tułacze,
Wszystko, co w piersiach prosi, co się skarży, płacze,
Niosę przed Twe ołtarze, w onym zbożnym tłumie,
Który się w swem prostactwie lepiej modlić umie,
Więcej wyrósł w nadzieje, mniej wiary postradał,
Tyle, co i ja, cierpi, mniej często upadał,
Idę z nim... Czołgam duchem, co się z bólu zgina,
I wołam u stóp Twoich: o „Salve Regina”!
Orędowniczko nasza!

Oto pod Twe stopy
Słania się najsmutniejszy z krajów Europy,
Najbiedniejszy pod złotym słońca baldachimem,
Kraj pragnień, przysłonionych chmurami i dymem!
Kraj uczuć, co się w głębi własnych piersi duszą!
Porywów, co się w niwecz z pierwszym wiatrem kruszą!
Kraj serca!

Bo mu z wielkiej przeszłości zostało
Jeno serce olbrzymie za broń jego całą!
Kraj i Lud, co nietknięte zachował sztandary,

Mimo wieku niedoli, miłości i wiary!
Idzie do Cię, jak chadzał przez długie stulecia,
Z Twym wizerunkiem, zdobnym w pęk polnego kwiecia,
Z pieśnią dzwonną, co w piersiach żywieć nieśmiertelna,
Do Ciebie, Częstochowska! Jasnogórska! Zielna!
I lży Ci swoje niesie, i bóle, i żale...
I zawiesza, jak one odpustne korale,
Owo votum ofiarne na przymiedznej gruszy,
Przed Twym tronem, Królowo, w swojej własnej duszy!
I ja z tym tłumem idę,...

A niosę ze sobą
Nie tylko to, Co we mnie i moją żałobą,
Nie tylko, co po dziadach łka gdzieś w grobie echem,
Nie tylko to, co cnotą bywało, lub grzechem,
Lecz wszystko! Wszystkie zjawy! i wszystkie marzenia!
Wszystko, co nadaremno czeka odpuszczenia...
Matko, spraw!



Widok Jasnej Góry. Według litografii Maksymiliana Cerchy. Ze zbiorów ordynacji hr. Krasin-skich.

Wystawa Częstochowska

KILKA UWAG OGÓLNYCH.

Jeszcze wystawa daleka jest od ukończenia. Jeszcze słyhać ciągle huk młotów i łoskot maszyn. Jeszcze na linii kolejowej, przeprowadzonej od dworca specjalnie na plac wystawy, stoją wagony do wyładowania.

Wystawa będzie zupełnie gotowa może na 15 b. m. Bo prywatni wystawcy spóźniali się, odkładali wszystko na ostatnia chwilę, aż utworzył się zator, i mimo gorączkowej pracy nie udało się wszystkiego na czas ukończyć.

Komitet dokonał cudu. że był na czas gotów, że swoje pawilony wybudował, że wystawę otworzył w dniu oznaczonym. Tem bardziej, że lały deszcze, a w błocie brnęło się po kostki.

Kiedy w sobotę pod wieczór ogarnąłem wzrokiem wystawę, po raz pierwszy kąpiąc się w jasnym świetle słonecznym, musiałem przyznać, że jest nie tylko ładna, ale bardzo ładna nawet. Za ładna – mówią niektórzy, za kosztowna – dodają inni. Istotnie, plac wygląda dziś po europejsku.

Co to znaczy, zbyt kosztowna? Oto, że kraj nasz nie ma tyle do pokazania, by mu się opłacił wydatek stu kilkudziesięciu tysięcy rubli, po którym nie pozostanie prawie nic, prócz muzeum higienicznego i muzeum przemysłu ludowego.

Nie wydaje mi się to zbyt słusznem. Najpierw pieniądze te zostały w kraju, rozeszły się między setki i tysiące robotników, dostawców i t. d. Jeżeli będzie deficyt – komitet ufa, że nie będzie, co świadczy o pewnym optymizmie – pokryją go ci, którzy podpisali kapitał gwarancyjny; ogólniejszego znaczenia ten argument nie ma. Natomiast niewątpliwie prawdą jest to, co mówił prezes komitetu wystawy w chwili otwarcia, że w ciężkich chwilach przesilenia ekonomicznego trzeba było wielkiego śródka do ocknięcia się z apaty, a także policzenia sił, co stwarzać mamy i możemy.

Liczne uczestnictwo w wystawie świadczy, że leżała ona w interesie chwili. Częstochowianie uprzedzili stolicę, ale dowiedli zarazem, że jest pole do wystawy krajowej, oczywiście nie zaraz lecz po latach kilku.

Takiej wystawy, jak częstochowska, nie było u nas dotąd, tak pod względem obszaru (42 mg.), jak piękności pawilonów, jak wreszcie pod względem wystawców (przeszło 700).



Wiceprezesa wystawy: od lewej ku prawej Karol hr. Raczyński ze Złotego Potoka, p. Stanisław Szymański, dyrektor fabr. w Zawierciu, p. Adam Michalski z Borowina, członkowie komitetu, pp Cygański i Janowski.

Przerosła ona znacznie zamiary twórców. Częstochowskie towarzystwo rolnicze wraz z piotrkowskim urządziło w zasadzie wystawę prowincjonalną, o tyle może ważniejszą od innych, o ile ziemia piotrkowska zajmuje wybitniejsze miejsce w wytwórczości kraju niż inne strony.

A powstała z tego wystawa prawie krajowa.

Zupełnie krajowa, jeżeli chodzi o uczestnictwo wszystkich jego okolic. Bynajmniej nie krajowa, gdybyśmy chcieli ją uważać za pokaz wszystkiego, co Królestwo wytwarza. Brak bowiem przemysłu łódzkiego, przemysłu Zagłębia, wogóle pokazu wytwórczości największej. Panował w tych kołach sceptycyzm, a kiedy usunął go rozwój naturalny wystawy, było już zapóźno – nie było miejsca.

Cechą wystawy częstochowskiej jest dalej, że jest kulturalnie polską i antyniemiecką. To znaczy, że w dziale eksponentów zagranicznych niema Niemców lecz Czesi (około stu), firmy angielskie, amerykańskie, szwedzkie. A w wytwórczości krajowej wstrzymali się od udziału w pokazie ci przeważnie, których nie nie łączy ze społeczeństwem rdzennem.

I to ma znaczenie, że wystawa jest w Częstochowie. *Zwiedzają* ją bowiem i setki tysięcy ludzi, którzy tu corocznie śpieszą ze wszystkich stron dawnej Polski złożyć hołd Najświętszej Pani. A że dział kulturalny wystawy jest i obfity i dobrze urządzony, więc jej nauka pogładowa będzie promieniowała na przestrzeń bardzo szeroką.

Takie byłoby ogólne znaczenie wystawy częstochowskiej. Przejdźmy teraz do kilku momentów jej narodzin.

OTWARCIE WYSTAWY.

...Na Jasnej Górze, w Kaplicy Cudownego Obrazu, O. przeor Rejman, obok innych duchownych, wznosi modły o pomyślność rozwoju wystawy. Rozmodlony tłum szepce błagania. Gina w nim goście wystawowi; msza nie ma charakteru wystawowego, lecz jest, zwykle, manifestacją wysoko napiętej pobożności.

W strasznym ścisku wytrzymać trudno. To też powoli tworzy się nowy tłum przed kościołem, przesuwa się przed bramę wystawy. Od wielu dni po raz pierwszy zaczyna przypiekać słońce; nawet w uprzywilejowanym tłoku przed wstęgą skarżymy się na gorąco, sarkamy na opóźnienie otwarcia, obawiamy się o deszcz, który lada chwila spaść może.

Nadjeżdża długo oczekiwany ks. Rejman. W pięknych, a prostych słowach przeprowadza antytezę między tą dawną twierdzą, której broniły wojska, a dzisiejszym świętem pracy, armią pracowników, którzy też lepszą chcą wywalczyć przyszłość, broniąc się przed naporem przemysłu obcego. I zwraca uwagę na te rzęsy ludu pobożnego, które pokaz kultury swego kraju oglądać będą, by jeszcze większym rzeszom opowiadać potem, co widziały i czego się nauczyły. Prezes wystawy, Stefan ks. Lubomirski, kresli jej historię, dziękuje gościom za przybycie, komitetowi za pracę.

Następują jeszcze pienia religijne chóru jasnogórskiego, gra orkiestra. Wreszcie wstęga przecięta. Wystawa otwarta na pożytek kraju...

W KRUSZYNIE.

Jak zwykle bywa, rozpoczęliśmy tę wystawę od szeregu uroczystości, przyjęć, bankietów. Na ich tle, z konieczności banalnem, odbijało przyjęcie w Kruszyne u Stefanostwa ks. Lubomirskich.

A wyróżniało się nie tylko z powodu pięknego tła rezydencji magnackiej położonej w dużym parku, ale nadewszystko z powodu ujmującej gościnności i prostoty gospodarzy, która sprawiała, że każdemu było miło, dobrze, że czuł się każdy swobodnie.

Główny korpus pałacu pochodzi z XVII wieku i posiada wspaniały portal. Na dole liczne, niewielkie komnatki sklepione, pełne cennych gobelinów, makat, obrazów. Na górze dwie wielkie sale, odnowione, gdzie z pod grubej warstwy tyn-

ku odkrywają ciągle piękne, belkowane sufity. Jedną z tych sal zdobią w owalach portrety Lubomirskich, malowane dziś, ale ze zreżnicie nadaną patyną starości. Piękne, marmurowe, olbrzymie kominki zdobią sale. Ówdzie, w gabinecie księcia szeregi różnej wielkości rogów jelenich, trofea myśliwskie gospodarza i jego rodziny.

Stara ta rezydencja różne przechodziła koleje. Od Denhoffów, Koniecpolskich i innych przeszła w ręce Niemca spekulanta, od którego kupił Kruszyńę Eugeniusz ks. Lubomirski, ojciec obecnego właściciela. Stąd zaniedbanie, ruina, z której pałac dźwiga się od niedawna.

Obok starego korpusu dobudowane później dwie oficyny. Całość ma wielkie rozmiary. W licznych pakach stare dokumenty i książki. Gdy się o tem dowiadujemy, namawiamy z zapalem właściciela, by je uporządkować i skatalogować kazał. Bankietujemy w wielkiej, opróżnionej oranżeryi. Płyną słowa licznych, serdecznych toastów, to znowu wyrazy niedomagań, potrzeb, zasobów kulturalnych kraju...

Uciekam od tej powodzi słów do parku, od ludzi do starej pustelni Denhoffa. Nękanie wyrzutami sumienia, że stał się przyczyną śmierci syna, spędził samotnie wiele lat w rzuconym w głąb ogrodu małym murem dworku, dokąd noszono mu pożywienie, które sam sobie przyrządzał. Aż naprzykrzyło mu się takie życie. Rzucił się znowu w wir świata i wybudował właśnie ten pałac, w którym uczujemy.

Te szczegóły podają na odpowiedzialność mego małego przewodnika, najmłodszego Lubomirskiego, Władzia, który wyraził przytem przekonanie, że on w ślady Denhoffa nie wstąpi, bo to musi być dość nudne zostać pustelnikiem. Pokazał mi przytem, gdzie jest najwięcej grzybów w parku, opowiedział, kto najlepiej gra w tenisa, słowem, zabawiał mnie, jak mógł, i zabawiał dobrze.

Potem zalały mnie znowu potoki wymowy, póki nie położyła im tamy konieczność powrotu do Częstochowy. Pożegnania, wiele serdeczności szczerzej. A dowodem szczerości, że w powrotnej drodze nie obgadywaliśmy przyjęcia i gospodarzy, jak to zwykle bywa, lecz przeciwnie, dawaliśmy wyraz zadowoleniu z niezwykle mile spędzonego dnia.

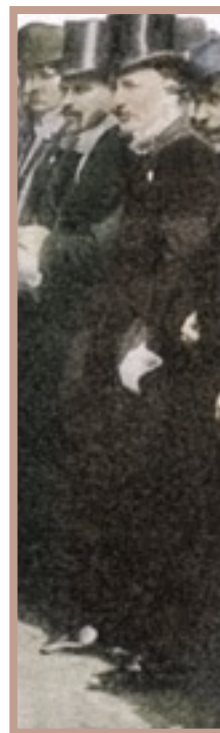
WĘDRÓWKA PO WYSTAWIE.

Wystawa częstochowska zajmuje część parku, oraz plac, spadający łagodną pochyłością od wyżyn Jasnej Góry ku błotom, ciągnącym się do kolei. Dzięki takiemu położeniu śliczny jest widok ze schodów pawilonu głównego.

Prowadzą na wystawę właściwie dwie bramy, lewa na ulicę, która wychodzi wprost na część środkową placu, oraz prawa, wiodąca do tej części parku, którą pod wystawę zajęto.

W części parkowej mieści się pawilon fotograficzny „Świtezi”, oraz kilka pism, wśród których wymienię *Bibliotekę dzieł wyborowych*; w wydawnictwie tem wyszła tania, pożyteczna, bardzo dobrze opracowana książeczka „Częstochowa”. Dalej mamy tu ekran na ogłoszenia świetlne, teatr, w którym gra bardzo dobra trupa p. Maryi Przybyłko-Potockiej, uświetniona oczywiście przedewszystkiem przez dyrektorkę; na przedstawieniu inauguracyjnym widzieliśmy tu „Śluby Panieńskie” w bardzo dobrej interpretacji. W głębi – wzorowa zagroda włościańska z całym obejściem, pawilon przemysłu ludowego i pawilon higieniczny, przypominający pagodę indyjską, w guście wystaw cukierniczych lub masarskich; w środku parę pawilonów, kiosk pisma miejscowego *Głos Ludu*, kawiarnia Ostrowskiego, restauracja „Pod kogutkiem”.

Kiedy z parku przechodzimy na główny plac wystawy, mamy po prawej ręce pawilon społeczno-szkolno-kulturalny. W pobliżu pawilony dwu browarów, Szwedego z Częstochowy, z beczek wystawiony, oraz pięknie ukwiecony pawilon



*P. Alfons Bogusławski, dyrektor,
i p. Kazimierz Grossman, sekretarz
generalny wystawy.*



*Wnętrze pawilonu przemysłu
ludowego. Dr. Benni objaśnia
zebrany okazy.*



Przed kościołem podczas nabożeństwa.

browaru Sercarza w Będzinie. Obok: *Kurier Warszawski*, *Słowo* wraz z *Kuryerem Polskim* mają swoje kioski.

Cały wązki i górny koniec placu zajmuje bardzo duży i ładny pawilon główny, poświęcony wielkiemu przemysłowi. Pawilon ten, wraz z halą maszyn, położoną naprzeciwko i doskonale w stylu odpowiadającą swojemu przeznaczeniu, projektował niestrudzony dyrektor wystawy, inż. Alfons Bogusławski. W pawilonie głównym zauważyłem ładną wystawę księgarni Gebethnera i Wolffa, gdzie tymczasem mieści się i nasz *Tygodnik*, gustownie urządzonej wystawę drukarni Anczyca w Krakowie (przeważnie reprodukcje wielobarwne), drukarni P. Laskauera, oraz wystawę skór chromowych i galanteryjnych firmy br. Pfeiffer, Szlenker i Temler, której produkcja roczna wynosi 4,290,122 rb. przy przerobieniu 92,313 skór chro-

mowych, oraz 154,127 skór na podeszwy i pasy. Zauważyłem jeszcze ładne tkaniny (z nich kilka o motywach swojskich) fabryki Louis Geyera w Łodzi, piękny kominek i marmury kieleckie, pięć bardzo ładnie umeblowanych pokoi firmy br. Thonet w Noworadomsku: jadalny, salon, gabinet, dziecinny i sypialny, wyroby huty szklanej „Paulina” w Częstochowie, własności Izydora Gejslera, prasowane szkło Baccarat, stołowe szkło rżnięte i szlifowane. Żyrardów zajmuje trzy miejsca i ma ciekawą wystawę różnych swoich płócien, drelichów i innych wyrobów; Makowski & Rauer wystawia kwiaty sztuczne do dekoracji kościołów, bracia Łopieńscy śliczne brzozy, zwłaszcza antepedium do ołtarza w kościele św. Anny w Warszawie. Wystawiają tu jeszcze: walcownia żelaza „Milowice”, Krzysztof Brun i Syn, ogrzewacze „Multiplikator”, Temler i Szwede (*hors concours*) pasy, linki skór, szlauchy do sikawek, skóry, Klimkiewicz – Pathéfony, fabryka juty „Warta”, Patzer i Syn w Warszawie wyroby lano-kute z zastosowaniem przeważnie w gospodarstwie rolnem, szleje do młynów dawniej sprowadzane z zagranicy, a teraz fabrykowane w kraju, dachówka „Pustelnika”, który bezinteresownie pokrył dach pawilonu przemysłu ludowego, Rieger z Karniowa na Śląsku wystawia organ olbrzymi. A. Owczarski – pianina, „Wojciechów” – meble, Wieszycki – wyroby metalowe. Z Czechów wystawiają tu: Jan Faust, tokarz; Čemus – giętkie rury, między innymi opatentowanego wynalazku inżyniera Maciejowskiego, Rydl & Thon wyroby ceramiczne, Husnik & Häusler reprodukcje wielobarwne i wielu innych. W tym olbrzymim pawilonie trudno się oryentować bez katalogu wobec zaważenia pakami, nieuporządkowania poszczególnych kabin i niewykończenia.

Z pawilonu głównego przechodzimy do drobnego przemysłu. Tu wystawiają przeważnie rzemieślnicy. Znajdujemy ładne wyroby kościelne Sakowskiej, okładki do książek, roboty damskie, wycinania i naszywania, albumy zakładu robót ręcznych w Zawierciu, ładne wyroby galanteryjne z drzewa, zdobionego rysunkami, pióra, nożyki do przycinania, talerzyki, patery i t. d. Bilczyka z Warszawy. Mają tu swe wystawy także i trzy pisma dla ludu wiejskiego i miejskiego przeznaczone: *Zorza*, *Wiadomości Codzienne*, *Przegląd Rzemieślniczy*. Te dwa ostatnie pisma mają kabinę wspólną, odznaczającą się bardzo gustowną i ciekawą dekoracją; numery *Wiadomości* przeplatają się z zeszytami doskonałej Encyklopedyi Popularnej, bezpłatnego dodatku do tego pisma.

Wychodząc stąd, trafiamy odrazu na nieładny, ale rzucający się w oczy i pełen doskonałych wyrobów pawilon Kindlera z Pabianic. Zanim wejdziemy do wielkiej hali maszyn, zwrócimy jeszcze uwagę na cały żelazny, z ruchomymi żaluzjami pawilon fabryki motorów „Perkun”. Musi być praktyczny i dobry, jeżeli firma, która go robiła, Konrad, Jarnuszkiewicz i Ska, uważa go także za swój eksponat na wystawie. W celu zademonstrowania siły i pracy motorów pawilon ten posiada własną instalację elektryczną i sam się oświetla.

W hali maszyn byli na czas gotowi tylko dwaj wystawcy: Józef Troetzer i „Poręba”. Pierwszy wystawia sikawki, posiadające rezerwoary z wodą, zatem zaczynające działalność zaraz po przybyciu do pożaru, zanim założony zostanie

szlauch; są łatwe do manipulacji, posiadają wszystkie kule gumowe i wentyle odpowiednie nawet dla najbrudniejszych wód; dalej pompy dla gorzelni, papierni, cukrowni, robót budowlanych, fabryk porcelany, studni i t. d.; beczki do wywozy nieczystości, wyrzucanych automatycznie za pomocą wypompowywania powietrza, stosowane już w Łodzi; utensyilia strażackie; jego przyrządy będą służyły do ćwiczeń straży na wystawie. Zauważyłem jeszcze firmy Borman i Szwede, John z Łodzi, olbrzymią lokomotywę zakładów Malcewskich, kilka zakładów czeskich, ale to wszystko jeszcze niezupełnie gotowe.

Idąc z hali maszyn ku pawilonowi rolniczemu, spotykamy po drodze drobną, ale ciekawą wystawę maszyn do wyrobu cegły z piasku Barwickiego, przed którymi najczęściej zatrzymują się chłopcy, dalej pawilony „Parowiec” (Grodzisk), biura technicznego „Ignis”, fabryki dachówek „Miłosna”, Fitznera i Gampera w Sosnowicach, komin i pawilon domu technicznego Zabokrzecki i Ska.

Tu mamy już przejście do działu rolniczego. Następny pawilon słynnej „Alfy Nobel” obchodzi mleczarzy. Potem pawilon rolniczy i składy maszyn i narzędzi rolniczych. Kiedy zwiedzałem pierwszy, był zupełnie niegotowy; jedynie Zjednoczone Koło Ziemianek miało gotową na czas swoją wystawę kilimków, wyrobów dzieci z ochron, przetworów spożywczych i t. d. to też ku wiecznej rzeczy tej pamięci podajemy portrety dzielnych niewiast, które się w tej pracy odznaczyły.

Za pawilonem rolniczym ku końcowi wystawy duży plac do przeprowadzania inwentarza obecnie przygotowany do popisów straży ogniowej, trybuny, pomieszczenia dla inwentarza, którego wystawy odbywać się będą w końcu b.m. i na początku przyszłego. Przecinając plac w szereg, znajdujemy pawilony syndykatów rolniczych. Kowalskiego i Trylskiego. Zawadzkiego, K Wasilewskiego, młyn Skoryny i Ski, wystawę fabryki narzędzi rolniczych Wolskiego i Ski z Lublina i t. d.

Na jednej osi symetrycznej z pawilonem rolniczym znajdujemy restaurację browaru „Drozdowo”. Bardzo ładny ten pawilon, którego kompozycja jest rozwinięciem artystycznym motywu starej karczmy polskiej, to dzieło młodego, a bardzo utalentowanego architekta, laureata konkursu na dwór w Opinogórze, p. Józefa Gałęzowskiego. Na przedłużeniu tejże osi bardzo ładny pawilon ogrodniczy. Po tej stronie, ku końcowi placu mamy tanią restaurację – bar Reycha, jakieś obrzydliwe sklepy z tandetnymi brzydactwami spożywczymi, niewiadomo po co szpecące wystawę, kinematograf i huśtawkę amerykańską.

Kiedy od pawilonu ogrodniczego zmierzamy ku wyjściu, mamy po prawej ręce nową serię niepotrzebnych brzydkich sklepików i równie brzydkich budek z wodą sodową a po lewej pawilon leśnictwa, który jeszcze nie jest gotów, wystawę leśno-ogrodniczą Złotego Potoku, majątku Karola hr. Raczyńskiego, na skrócie namiot turecki z kawą Molinari.

I wracamy na wejściową aleję wystawy ukończywszy jej przegląd pobieżny.

PAWILON PRZEMYSŁU LUDOWEGO.

Dziełu dra Benniego należy się obszerniejsza wzmianka, chociażby ze względu na jego pełne zaparcia się trudy od wczesnego ranka do późnego wieczora, jakie włożył w ten pokaz, by go na czas wygotować i by potem szczegółowo wszystkim pokazywać i objaśniać

Pawilon ten murowany w stylu staropolskim komponował i wykonał młody budowniczy, p. Z. Jakimowicz. Wystawił go komitet wystawy częstochowskiej, kosztem pięciu tysięcy rubli. Jest murowany, bo ma po wystawie pozostać jako muzeum przemysłu ludowego, by szerzyć kulturę wśród reszki pątników. Położony jest w tym celu, doskonale, w pobliżu Jasnej Góry i frontem do niej obrócony.



Kordon strażaków.



Chłop. Rzeźba W. Rudlickiego, która ma stanąć na placu wystawy.

Zadaniem jego jest nauka metodą poglądową udoskonalen technicznych w różnych gałęziach przemysłu ludowego. Podczas całej wystawy, a potem corocznie przez czerwiec, sierpień i wrzesień lud będzie miał sposobność porównać swoje stare metody produkcji z nowymi i lepszymi.



Wystawa zakładów krakowskich W.L. Anczyca w pawilonie głównym.

Więc widzimy na wstępie stare narzędzia do przeróbki lnu i nowe, ulepszone, oraz sposoby przerobienia pierwszych na drugie. Dalej stary warsztat tkacki do robienia samodziiałów łowickich fabryki Rakera w Łowiczu, na których praca jest sześciokrotnie szybsza. Warsztaty kilimkarskie z majątku Ruś, p. Zofii Apomańskiej z łomżyńskiego, warsztaty, używane w szkole instruktorów tkackich w Oryszewie i t. d.

Szkoły koszykarska i zabawkarstwa w Nałęczowie wystawiają swoje wyroby, kosze zwykłe, ładne meble ogrodowe, galanterię, zabawki drewniane. Stolarnia, rzeźbiarnia, tokarnia typu starego i nowego, piłka nożna. Okazy łyżkarstwa z drzewa gruszkowego, łyżki, widelce, łyżeczki. Wyroby garncarskie o bardzo ładnym rysunku, którego nauczył się instruktor Bielaniec w muzeum rzemiosł; i znowu kółko nowe i stare.

Szkoły koszykarska i zabawkarstwa w Nałęczowie wystawiają swoje wyroby, kosze zwykłe, ładne meble ogrodowe, galanterię, zabawki drewniane. Stolarnia, rzeźbiarnia, tokarnia typu starego i nowego, piłka nożna. Okazy

Guzikarstwo niciane; jedwabnictwo, które może u nas mieć powodzenie, bo drzewa morwowe udają się dobrze, o czym świadczą cztery dobre okazy, zasadzone w pobliżu pawilonu.

Na stole leży sześć albumów ze wzorami wszystkich tkanin, płócien, samodziiałów, sukna, wyrabianych u nas w kraju przez włościan we wszystkich okolicach, a których dostać można w sklepie głównym Towarzystwa popierania przemysłu ludowego, Bracka 18. Ściany ubrane pięknymi kilimkami.

NIECO KRYTYKI.

Wystawa, niewątpliwie, bardzo ładna i bogata, szwankuje pod jednym ważnym względem – organizacyi. Nie. pójdę śladem tych sprawozdawców, którzy dlatego, że ten brak dał im się bardzo we znaki, dyskredytują całą wystawę. Byłaby to karygodna jednostronność. Bo nie zniechęcać publiczność, ale zachęcać do odwiedzania należy. Doniosłe dzieło zasługuje na gorące poparcie.



Wystawa księgarni Gebethnera i Wolffa w pawilonie głównym.

To – ażeby wyjaśnić, że tylko życzliwość dla wystawy dyktuje mi uwagi następne.

Brak porządnej organizacyi widać w niedostatecznym informowaniu publiczności, w zamęcie, który tu jeszcze panuje, w popełnionych błędach przy przyjmowaniu przybyłych gości. Wszystko to są rzeczy do usunięcia, i dlatego usunąć je trzeba. I to tem bardziej, że czeka komitet takie niewątpliwie trudne i ciężkie zadanie, jak przyjęcie tysięcy drobnych rolników oraz setek większych właścicieli w końcu bieżącego miesiąca.

Dobra organizacya musi polegać na podziale pracy. Ażeby zaś ten podział przeprowadzić, potrzeba ludzi, do pracy chętnych. Tymczasem na kilkudziesięciu członków komitetu wystawy, mam wrażenie, że pracuje bardzo niewiele prócz dwóch urzędników płatnych, a reszta zadowala się tylko noszeniem odznaki, która wydaje się dla nich sama w sobie celem. Słyszałem np., że członek komitetu, który nie był ani na jednym posiedzeniu, w dniu otwarcia przyszedł po szpilkę komitetową.

Temu zaradzić trzeba koniecznie. W jaki sposób – to już rzecz komitetu. Może przez powołanie szeregu młodych, czynnych, żywych sił, które pomagały-

by nielicznym pracującym komitetowym? Tego nie wiem. Ale wiem, że, tak jak jest, zostać nie może, inaczej bowiem będą nieustanne, słuszne utyskiwania.

Pomijam takie szczegóły, jak brak dotąd katalogu i do ostatniej chwili planu, co ogromnie utrudnia zwiedzanie, bo tu znaczną część winy ponoszą opóźniający się ciągle wystawcy; wszak oto właśnie zwieziono nowe 39 wagonów eksponatów. Wspominam tylko o różnych monopolach, nie lubię bowiem krytykować rzeczy bezpowrotnych.

Ale chcę zwrócić uwagę jeszcze na jeden szczegół ważny. W uroczystościach otwarcia nie uczestniczył ani jeden przedstawiciel ludu miejskiego i wiejskiego. A przecież istnieją organizacje tego ludu, związki zawodowe, kółka rolnicze i t. d. Nadaje to wystawie charakter wybitnie nie-demokratyczny, opierający się podobno na usposobieniu arystokratyzującej szlachty miejscowej. Jeżeli tak jest – to jest źle. Trzeba temu zaradzić przez popularyzowanie wystawy wśród warstw ludowych, przez zapraszanie ich organizacyi, przez serdeczne przyjęcie członków kółek rolniczych. Widzieliśmy tu takie właśnie zabawne, gdyby nie były smutne, kontrasty, jak przemówienia o charakterze wybitnie demokratycznym na przyjęciu w Kruszyźnie obok zupełnego braku ludu na otwarciu wystawy, a jego przedstawicieli w komitecie.

Jestem głęboko przekonany, że niema w tem wszystkim złej woli. Tem bardziej należy w interesie wystawy pragnąć, aby dały dobrej woli świadectwo czynu. Czasu jest dosyć – całe dwa miesiące trwania wystawy.

CZESI NA WYSTAWIE.

W chwili, kiedy czytelników dojdą te słowa, będzie już po uroczystościach czeskich, które będziemy mogli uwzględnić w *Tygodniku* dopiero od dziś za tydzień.

Tem bardziej więc zanotować trzeba, że przygrywką do nich było serdeczne przyjmowanie delegacyi czeskiej, przybyłej na wystawę częstochowską, a złożonej z ludzi, zajmujących u siebie w kraju stanowiska wybitne. Wystawcy czescy skarżyli się na organizację, jak wszyscy, ale delegaci byli wzruszeni tą gościnnością, z jaką ich przyjmowano. Na przyjęciach, w licznych przemówieniach dawali wyraz swojej radości i wdzięczności, podnosili zbliżenie kulturalne obu narodów, oraz to zrozumienie stosunków naszych, jakie będzie wynikiem przybycia ich rodaków do Królestwa.



Pawilon fabryki motorów „Perkun”.



Towarzystwo urzędzeń szkolnych i pomocy naukowej „Urania”, na wystawie częstochowskiej.

Przemysł w Królestwie Polskiem.

Ludwik Włodek

TWÓRCY. KSIĄŻĘ LUBECKI.

Kiedy zastanawiamy się nad rozwojem i przemysłu w Królestwie Kongresowem, przychodzą nam zaraz na myśl ludzie i instytucje, które się szczególnie zasłużyły dzielną pracą tym kierunkiem.

W liczbie jednostek, które największe dla rozwoju przemysłu położyły zasługi, pierwsze miejsce należy się niezaprzeczenie ks. Lubeckiemu, ministrowi skarbu Królestwa. Różnie oceniano jego osobę i politykę, wszakże najnowsze badania (dzieło prof. Smółki) zdają się niewątpliwie stwierdzać jego przeważną rolę w ekonomicznym podniesieniu kraju.



Franciszek Ksawery ks. Drucki-Lubecki.

„Polsce potrzeba trzech rzeczy: oświaty, przemysłu i handlu, wreszcie fabryk broni... Polsce trzeba bogactwa dla utrzymania niepodległości...” Te aforyzmy z listów prywatnych ministra są hasłami przewodnimi jego pracy. Kiedy w r. 1821 obejmuje urząd skarbu, Królestwo znajduje się u progu ruiny, wyniszczone okresem wojen, a następnie i kilkoletnim zarządem skarbowym pod inspiracją osławionego Nowosilcowa, czyli opartem na złodziejstwie, łapownictwie i ciągle wzrastających niedoborach.

Trzeba zatem przedsięwziąć istotną walkę o byt Królestwa, którego ruina posłużyłaby za pozór do zagarnięcia go przez i pod *zarząd* władz centralnych. Pierwszym jej etapem musi być wprowadzenie równowagi między dochodami a rozchodami państwa. Będzie to zadaniem ministra, spełnionem już w r. 1823-im, co prawda wśród głośnych skarg na niesłuchany ucisk podatkowy.

To, oczywiście, nie wystarcza. Myśl Lubeckiego szersze obejmuje widnokręgi. Zastaje on państwo rosyjskie odgródzone od Zachodu taryfami prohibicyjnymi, przyczem Ukaz cesarski z r. 1822-go otwiera granice Cesarstwa dla wytworów Królestwa. Położenie to jest zatem bardzo korzystne dla kiełkowania przemysłu krajowego. Minister, kreśląc program rozwoju przemysłowego, nie okazuje się prorokiem, bo mówi, że „trzeba pogodzić się z tem, iż ...nie będziemy mieli własnych wyrobów bawełnianych”... Nie przewidział Łodzi. Zwraca jednak bystrą uwagę na żelazo i drzewo krajowe. A i przyszła Łódź powstała nie po jego myśli, obawia się bowiem bardzo kapitałów zagranicznych. Natomiast z radością otwiera drogę dorobku w Królestwie rzemieślnikom cudzoziemcom. Cieszy się, że w r. 1824 przybywa „z Niemiec 150,000 par rąk pracowitych”. Sprzeczność to pozorna, bo trzeba było przecież dla nowopowstającego przemysłu wzorów, instruktorów i kierowników.

Poza tem polityka handlowa Lubeckiego jest nieustanną walką z Prusami. Ogłoszona przez to państwo odwetowa taryfa celna z r. 1823-go jest poprostu ruiną dla rolnictwa krajowego. Minister skarbu używa wszelkich środków, aby ją znieść i w nowej lepsze warunki dla kraju zapewnić. W liczbie tych środków jest i pomysł bojkotu Prus, sprowadzania wszystkich towarów zagranicznych przez Libawę i Rygę, a umożliwienia tego za pomocą połączenia Wisły z Niemnem i Dźwiną: rozpoczyna się w r. 1824-ym budowa jednego z ogniów planu, kanału Augustowskiego.

Wreszcie minister odnosi zwycięstwo: cło na żyto zostaje zmniejszone dziesięciokrotnie, na inne gatunki zbóż – pięciokrotnie, przy utrzymaniu równoczesnym ceł prohibicyjnych, tamujących przywóz do Królestwa wyrobów sukienych pruskich, a przez to sprzyjających rozwojowi przemysłu rodzimego.

Obok zniesienia ceł na zboże polskie stwarza Lubecki instytucję wiekopomną dla rolnictwa, w danej chwili niezbędną wobec obdłużenia wielkiej własności do trzech czwartych jej wartości. Mamy tu na myśli założone w r. 1825-ym – Tow. Kredytowe Ziemskie.

W trzy lata potem, jako następny etap wykonania programu ministra, w r. 1828-ym założony zostaje Bank Polski, którego działalność świetną kartą zapisała się w dziejach rozwoju ekonomicznego Królestwa. Bilans handlowy stwierdza niebawem pomyślność zarządu skarbowego ks. Lubeckiego. W r. 1820-ym suma wywozu wynosiła 2,350,703 złp., a w sześć lat potem 13,919,403, wzrosła zatem pięciokrotnie. W r. 1820-ym wartość sukna wywiezionego do Rosji wynosi 1,942,223 złp., w r. 1826-ym też sama wartość dochodzi do 12,784,590 złp., czyli w ciągu niespełna sześciu lat wzrosła przeszło sześciokrotnie. Wartość produkcji sukna w Królestwie dochodzi w r. 1829 do 40 milionów złp. A w skutek wzrastającego wywozu bilans wzajemnego handlu między Królestwem a Cesarstwem wyrównywa się, gdy poprzednio wypadała zawsze przewyżka na korzyść drugiego, przewyżka, która w r. 1820-ym wynosiła 6,804,513 złp. Ale właśnie ta pomyślność finansowa Królestwa wywołała głośne sarkania w Rosji, skargi na zalewanie jej wyrobami polskimi, i znowu tylko usiłowaniom Lubeckiego zawdzięczać należy, że kraj uniknął przegrody celnej, że korzystny dla Polski ukaz z r. 1822 został przez nowego monarchę utrzymany w mocy.

Zaciągnięta w r. 1828-ym zagraniczna pożyczka w kwocie 42 mil. złp. przeznaczała 12 mil. na rozwój górnictwa krajowego, 9 mil. na dalszą budowę kanału

Augustowskiego, 2 mil. na boczny kanał, łączący Wisłę z Narwią. Te preliminowane układy dobrze ilustrują główne troski Lubeckiego. Jeżeli dodamy jeszcze budowę za pośrednictwem Banku Polskiego, a z jego inicjatywy sieci dróg bitych, traktu krakowskiego, lubelskiego, gdańskiego, wołyńsko-śląskiego, założenie szkoły politechnicznej w Warszawie, to mniej więcej zupełny będzie ten pobieżny obraz wszystkiego, co minister Lubecki zdziałał dla podniesienia ekonomicznego Królestwa.

Bezspornie powiedzieć można, że w wielu dziedzinach on założył podwaliny, na których potomni budowali. Z dzieł jego trwa do dziś dnia Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, a zniesienie Banku Polskiego pozostawiło w życiu gospodarczym kraju lukę, niczem dotąd nie zastąpioną.

BANK POLSKI.

Został on założony w celu ułatwienia amortyzacji długów Królestwa, tudzież rozszerzenia handlu, kredytu i przemysłu narodowego. Kapitał zakładowy, pochodzący z funduszy krajowych skarbu Królestwa, wynosił z początku 30 mil. złp., potem podwyższony został do 42 mil., wreszcie w r. 1841-ym do 8 milionów rubli.

Niezapomnianą, specjalną działalność w kierunku dźwignięcia przemysłu krajowego rozwijał Bank Polski. Co do szerokości zakresu nie da ona porównać się z żadnym Bankiem zagranicznym. Nie tylko popierał on zakładanie fabryk przez udzielanie ich posiadaczom długoletnich kredytów hipotecznych, i krótkoterminowych wekslowych, ale i sam wiele nowych zakładów przemysłowych założył. Zawdzięczają mu bardzo wiele przedewszystkiem początki cukrownictwa i fabrykacji maszyn w Królestwie. Bank Polski stworzył jeszcze takie gniazda wytwórczości, rozwinięte dziś olbrzymie fabryki tkanin lnianych w Żyrardowie, jak fabryka maszyn na Solcu, papiernia w Jeziornie, młyn parowy na Solcu, warzelnie soli w Ciechocinku. Wszystkie te zakłady przemysłowe były własnością Banku, aż do chwili ustąpienia ich osobom lub towarzystwom, czy spółkom prywatnym.

Górnictwo krajowe, którego zarząd r. 1833 oddany został Bankowi Polskiemu, niezmiernie wiele ma mu do zawdzięczenia. Po zapewnieniu rozwoju już istniejących zakładów górniczych przez wypuszczenie całej produkcji cynku Steinkellerowi, a żelaza Koniarowi, zajął się Bank ukończeniem i urządzeniem nowych zakładów górniczych. Za jego staraniem powstało sześć wielkich pieców w Hucie Bankowej, trzy także w Starachowicach, po dwa w Niwce i w Błachowni, po jednym w Pradłach i Rejowie.

Walcownie blachy żelaznej, poruszane turbinami, urządził bank w Hucie Bankowej, Niwce, Białogonie, Sielpi i Nietulisku, a nadto pudlingarnie, dotąd w kraju nieznanne, w Sielpi i Michałowie; wreszcie warsztaty mechaniczne do wyrobu narzędzi rolniczych w Białogonie, Bobrzy i Suchedniowie. Pozakładał huty cynkowe w Niemcach, Dąbrowie, i pod Będzinem, jako też walcownię cynku pod Sławkowem. Rozwinął kopalnie węgla w Dąbrowie, Niemcach, Strzyżowicach i t.d. Roboty nad osuszaniem kopalni olkuskich także nie mało funduszy pochłonęły.

Po dziesięciu latach administracji bankowej górnictwo powróciło pod główny zarząd komisji skarbu. A podczas tego czasu Bank Polski na rozwój górnictwa krajowego zaliczył 162,678,750 złp., a przytem otrzymał od niego dochodu 131,208,729 złp. Resztę przy przejściu pod swój zarząd, zbonifikowała bankowi komisja obligami skarbowymi.

PIOTR STEINKELLER.

Wspominaliśmy uprzednio mimochodem o Steinkellerze, któremu przecież osobna obszerniejsza należy się wzmianka. Był głównym współpracownikiem Banku Polskiego, który poznał się wkrótce na energii, bystrości i przenikliwości, niezmordowanej pracy młodego przemysłowca, rodem z Krakowa, a osiadłego

w Warszawie od r. 1828-go. Zaopatrywał on z początku Królestwo w sól, następnie rozwinął produkcję cynku i zamienił go w artykuł handlowy przez wydzierżawienie hut cynkowych w Dąbrowie. Kiedy w r. 1836 Bank wystawił na licytację młyn parowy w Warszawie, kupił go Steinkeller, rozszerzając olbrzymio produkcję, obniżając więc cenę mąki i znosząc monopol młynarzy, przy młynie wybudował spichrze, mogące pomieścić do 130 tysięcy korcy zboża. Urządził jeszcze olejarnię, zaprowadził fabrykę dylizansów, zwanych z początku od jego nazwiska *steinkellerkami*, założył fabrykę kafi i wyrobów fajansowych, fornirow, windę nad Wisłą do dźwigania ciężarów, kolej żelazną konną od brzegu aż do młyna, z jego inicjatywy zostaje obwałowany brzeg Wisły, założył też wielką fabrykę maszyn w Żarkach i t.d.

Jak to bywa z inicjatorami, Steinkeller nie zbierał owoców swej pracy. Wytężona w najrozmaitszych kierunkach przedsiębiorczość, bankructwo kilku firm zagranicznych, z którymi miał stosunki, różne inne okoliczności niepomysłne sprawiły, że długi jego były tak znaczne, iż faktycznie właścicielem jego przedsiębiorstw był Bank Polski, a on tylko wiernym ich administratorem. Ostateczne niepowodzenia zwiększały się, nastąpiła likwidacja, i Steinkeller zniknął z horyzontu przemysłowego, a niebawem, znękany zgryzotami, dokonał życia w rodzinnym Krakowie w r. 1854-ym. Inni potem zbierali owoce z uprawionej przez niego niwy.

Najtrwalszym pomnikiem pracy Steinkellera pozostaje kolej Warszawsko – Wiedeńska, jego pomysł i jego wykonanie. Istnienie tej kolei związane jest jednak z innym nazwiskiem, także zasłużonego działacza na polu przemysłowo-handlowym, z nazwiskiem Leopolda Kronenberga. Jego pracy i staraniom zawdzięczamy udoskonalenie kolei Wiedeńskiej i przeprowadzenie kolei Nadwiślańskiej oraz Terespolskiej, jak również dalszy rozwój cukrownictwa, przemysłu górniczego i różnych fabryk.

Z DZIEJÓW ŁODZI.

Niezależnie od polityki ekonomicznej, która jest celowym wyrazem interesów kraju i jego ludności, niezależnie od usiłowań wybranych jednostek w rozwoju przemysłowym, jak w życiu wogóle, pewną rolę odgrywa zawsze traf szczęśliwy. Takim wybitnym dowodem roli ślepego losu w życiu gospodarczym jest u nas bezprzykładny rozwój Łodzi.

Wbrew wszelkim teoryom powstawania wielkich ognisk przemysłowych, Łódź nie leży ani nad rzeką spławną, ani w pobliżu źródeł wytwórczości materii surowych, ani wreszcie w węzłowym punkcie komunikacyjnym, kolej bowiem powstała ex post, późno, a i dziś jeszcze żadnego znaczenia poza samą Łodzią nie posiada. Mimo to wzrost tej wsi, osady, miasta wreszcie miał cechy prawie amerykańskie.

W r. 1820-ym, który jest właściwie datą powstania Łodzi, jako osady fabrycznej, liczone tu zaledwie 120 domów i 799 mieszkańców; do godności miasta fabrycznego podniosło je jedno pociągnięcie pióra, rozkaz księcia-namiestnika. Bezpośrednio potem następuje szereg regulacji, nadanie nowemu miastu szeregu przywilejów, obszaru 28 włók lasu z leśnictwa rządowego, wreszcie poczynienie różnych ulg w uzyskaniu drzewa na budulec dla nowoosiadających fabrykantów. Mimo to, z początku ludność wzrasta powoli, i istotny rozwój poczyna się dopiero z r. 1833. I tak Łódź liczy w r. 1827–2,843 mieszkańców, w r. 1832–5,730, w r. 1837–10,645 (przez dziesięć lat ludność wzrosła prawie w czwórnasób), w r. 1851–18,190, w r. 1860–29,540, w roku 1884-ym – 117,000, w r. 1897–316,209 mieszkańców, a na 1 stycznia 1908 r. – 341,416. Tak więc w ciągu osiemdziesięciu lat ludność wzrosła sto pięćdziesiąt kilka razy!

Ten sam rozwój olbrzymi spostrzegamy, jeżeli chodzi o wytwórczość. W r. 1850 wartość produkcji Łodzi wynosi już 1,712,429 rb., w r. 1850-ym – 2,612,095 rb., w r. 1878-ym – 18,754,000 rb., czyli, że w ciągu osiemnastu lat wzrosła blisko ośmiokrotnie. W r. 1905-ym wartość produkcji Łodzi wynosiła 108,493,263, czyli że od r. 1850 wytwórczość wzrosła blisko sześciokrotnie.

Dążenie rozwoju pozostało zawsze to samo, w kierunku tkactwa wełnianego i przędzalnictwa. A ułatwienia, czynione osiadającym na nowo fabrykantom, sprawiały, że ciągnęli tu przede wszystkim Niemcy, za nimi szli Żydzi, i dziś Łódź jest ogniskiem przemysłu, który pod względem kapitału, a przeważnie i kierownictwa, jest społeczeństwu polskiemu zupełnie obce.

STAN OBECNY NASZEGO PRZEMYSŁU.

Takie były czynniki, które wpływały i określiły rozwój przemysłu Królestwa. Zapoznajmy się teraz z jego stanem obecnym. Najlepszą ilustracją będą tu cyfry, które podajemy wedle ostatnich danych Warszawskiego Komitetu Statystycznego w tabelce obok.

Jeżeli zważymy, że według tych samych danych ludność Królestwa wynosiła 1 stycznia 1906 r. – 11,370,444 mieszkańców, a 1 stycznia 1907 r. 11,505,112, to okaże się, że robotnicy stanowili 2,43% i 2,45% ogółu ludności, czyli, że w roku 1906-ym liczba ich i istotnie, i stosunkowo wzrosła. A że i cyfra wartości wytwórczości wzrosła w ciągu roku o przeszło 16 milionów, więc zmniejszenie ilości fabryk nie może osłabić twierdzenia o wzroście przemysłu w ciągu r. 1906-go.

Wzrost ten nastąpił po przesileniu, które uwydatniło się w ciągu r. 1905-go obniżeniem wartości produkcji Łodzi o 16 milionów rubli, czyli o 13% w stosunku do roku 1903/4 (125 mil. rb.). Taki sam zupełnie stosunek zachodzi i co do Warszawy: wartość produkcji stolicy wynosiła w r. 1903/4 74 mil. rb., potem zaś zmniejszyła się o 10 mil., czyli także o 13%. Jakże na to zjawisko oddziaływały czynniki, wszyscy dobrze pamiętamy.

Mowa tu, oczywiście, tylko o przemyśle wielkim. Co do przemysłu drobnego, ludowego, to posiadamy jedynie wiadomość, że płótno wyrabiane jest w 700 gminach, sukno – w 254-ch, wyroby wełniane – w 42-ch, bawełniane – w 9-iu, wyroby tkackie – w 21, koszykarstwo mamy w 53 gminach, kołodziejstwo w 23-ch, bednarstwo w 21, stolarstwo w 11-u, garncarstwo w 24-ch, szewctwo – w 13-u, narzędzia rolnicze wyrabiają w 9 gminach, wyroby kotlarskie i żelazne w 12-u, różne inne (guzikarstwo i t. d.) w 28 gminach. Wynika stąd, że ludność wiejska zajmuje się przemysłem domowym w większości gmin kraju. Co do ilości zaś pracujących w tym kierunku i co do wartości ich produkcji, dane są przestarzałe i bałamutne. Nic w tem dziwnego. Określenie tych cyfr przy obecnym systemie zbierania danych statystycznych trzeba uznać za wręcz niemożliwe.

Wróćmy do przemysłu wielkiego. Rozwój jego w ostatnim trzydziestoleciu przedstawia tablica obok.

Rozwój przemysłu Królestwa od r. 1877 wynika stąd, że w tym roku wprowadzona została opłata ceł w złocie, co faktycznie podwyższyło cła o różnicę między rublem papierowym a złotym, czyli o 34–40%. W r. 1881 następuje okres zastoju; wartość produkcji zmniejsza się, a w następnych latach zwiększa się bardzo nieznacznie. Wraz z otwarciem dr. ż. Iwangrodzko-Dąbrowskiej zwiększa się zwłaszcza produkcja południowej części gub. piotrkowskiej. Równocześnie w r. 1885 przemysł Królestwa zdobywa rynki azjatyckie i zaczyna się nowy krótki okres powodzenia, przerwany stagnacją w r. 1887-ym. Następne przesilenie przypada na okres głodów w Rosyi, od roku 1890–1892 (pomimo zwiększenia ilości fabryk zmniejsza się ilość robotników), wytwórczość spada, świadcząc, jak

	Ilość fabryk	Ilość robotników	Wartość produkcji w rublach
<i>Początek r. 1906.</i>			
W miastach	2,871	153,872	249,277,733
W powiatach	7,608	122,875	164,580,616
Razem	10,479	276,744	413,858,349
<i>Początek r. 1907.</i>			
W miastach	3,041	161,312	264,067,487
W powiatach	7,267	122,371	166,490,708
Razem	10,308	283,583	430,558,195

Rok	Ilość fabryk	Ilość robotników	Wartość produkcji w rublach
	8,349	90,767	103,404,569
1878	8,619	102,133	128,537,275
1880	9,606	118,831	171,413,513
1881	9,465	119,972	170,501,098
1882	9,506	124,951	183,672,322
1883	9,659	132,124	190,794,091
1884	9,423	123,699	180,867,373
1885	9,700	140,283	186,805,400
1887	9,006	135,946	197,837,155
1888	9,518	144,785	203,483,708
1889	10,263	159,356	223,411,621
1890	11,074	149,846	215,929,839
1891	11,753	161,917	218,579,189
1892	12,808	170,487	221,715,065
1893	12,659	182,864	254,583,394
1894	11,994	195,576	267,272,846
1895	22,987	205,827	278,600,229
1903/4	13,209	252,126	420,424,831
1905	10,479	276,747	413,858,349



Bank Polski w Warszawie.

chwiejne jest położenie przemysłu, opartego na niepewnych, położonych w zgoła odmiennych warunkach rynkach zbytu. Po znacznym zwiększeniu ilości fabryk w r. 1893 zmniejsza się ona znowu w r. 1894-ym, przy równoczesnym zwiększeniu się liczby robotników; pochodzi to stąd, że wielu pracujących dotąd samodzielnie tkaczy zawiesiło produkcję własną, wstępując w charakterze majstrów do wielkich zakładów przemysłowych. Rok 1900/1 zaznacza się przesileniem w przemyśle metalurgicznym; w roku 1903/4-ym rozpoczyna się depresja, wywołana przez wojnę rosyjsko-japońską, i trwa przez lat parę skutkiem niustannych i nie do przewidzenia strajków.

W ciągu ośmiolecia od r. 1895—1903/4 produkcja przemysłowa wzrosła znacznie, przeszło o 15%, przy bardzo nieznacznym zwiększeniu ilości fabryk (tylko o 1,7%) i stosunkowo niewielkim zwiększeniu ilości robotników:

o 22,49%. Dowodzi to, że w tym okresie czasu wielkie fabryki wzmogły swą produkcję dzięki zastosowaniu nowych środków technicznych.

Podczas ostatniego przesilenia (1903/4—1905) zmniejszyła się liczba fabryk, zmniejszyła się produkcja, a zwiększyła się ilość robotników, świadcząc o znacznym zmniejszeniu intensywności pracy z jednej strony, z drugiej zaś o tem, że fabryki, nie zmniejszając personelu, pracowały przez kilka dni w tygodniu, co też potwierdza obserwacja bezpośrednia.

ROZMIESZCZENIE TERYTORYALNE RÓŻNYCH GAŁĘZI PRZEMYSŁU.

Co do udziału różnych okolic Królestwa w ogólnej produkcji kraju, to gub. piotrkowska kroczy na czele przemysłu (52,1% całej produkcji w r. 1905-ym) z powodu, że w jej obrębie znajduje się Łódź, Zagłębie Dąbrowskie i kilkanaście znacznych ognisk przemysłowych; po niej następuje gub. warszawska (29,8%, z czego 14,2% przypada na samą Warszawę), a potem odrazu znajdujemy cyfry nieznaczące: gub. Lubelska – 4,4%, radomska – 4,1, kaliska – 3,2, kielecka – 2,4, siedlecka – 1,3, płocka – 1, łomżyńska – 0,9, wreszcie suwalska – 0,8%.

Przejdźmy z kolei do różnych działów wielkiego przemysłu, zaznaczając, że odnośne cyfry pochodzą z r. 1895-go, przyczem dodać trzeba, że, chociaż same cyfry niewątpliwie uległy zmianom, to przecież wzajemny ich stosunek pozostał mniej więcej ten sam.

Pierwsze miejsce zajmuje przemysł wełniany: 480 fabryk z 34,591 robotnikami produkuje towaru za 53,207,413 rb. towaru. Ogniskiem głównym tego przemysłu jest gubernia piotrkowska (364 fabr., 30,073 rob., 46,244,700 rb. produkcja). W gub. kaliskiej znajdujemy 44 fabryki tego typu, zatrudniające 2,410 rob. o produkcji 3,771,100 rb., w gub. lubelskiej – 13 (48 rb.; 12 tys. rb. prod.), warszawskiej – 8 (1,741 rob., 3,012, 900 rb. prod.). Inne okolice kraju nie wchodzą zupełnie w rachubę.

Z kolei następuje przemysł bawełniany: 76 fabryk, 30,139 robotników i 47,967,451 rb. produkcji. Tu warto tylko wymienić tylko gub. Piotrkowską – 66 fabryk, 29,232 robotnik., wartość produkcji 47,293,490 rb. W guberni warszawskiej i kaliskiej jest kilka drobnych fabryk wyrobów bawełnianych, a w innych niema ich zupełnie.

Trzecie z kolei miejsce zajmuje przemysł mechaniczny (kopalniany, metalowy i t.d.). I tu jeszcze gub. piotrkowska zajmuje pierwsze miejsce ze swemi 73-ma fabrykami, zatrudniającymi 11,045 robotników, i produkcją wartości 18,130,981 rb. Ale tuż za nią idzie Warszawa (114 fabr., 9,787 robotn., 15,747, 841 rb. produkcji), gub. radomska (57 fabr., 6,179 rob., 7,873,805 rb. produkcji), gub. warszawska (19 fabr., 858 rob., 554,900 rb. produkcji), kielecka (127,917 rob., 458,810 rb. prod.). Gub. lubelska ma w tym dziale produkcję półmilionową, kaliska ćwierćmilionową, a inne zaledwie kilkudziesięcio, albo i kilkunastotysięczną.

Razem w Królestwie mamy zakładów przemysłowych tego typu 358, zatrudniających 29,639 robotn., z produkcją wartości 43,318,490 rubli.

Cukrowni jest najwięcej w gub. warszawskiej: 20 z 8,884 robotnikami i produkcją wartości 8,753,922 rb. W gub. lubelskiej było w roku 1895-ym 8 cukrowni (2,210 rob., 2,347,060 rb. produkcji), w kaliskiej – 4 (1,689 robotników, 2,527,867 rb. prod.), w płockiej – 3 (1,187 rb. i 1,660,174 rb. prod.), w kieleckiej – 2 (905 rob, 1,063,323 rb. prod.), w radomskiej – 2 (687 rob., 1,086,536 rb. prod.), w łomżyńskiej – 2 (277 rob, 400 tys. rb. prod.), w piotrkowskiej – 2 (600 rob, 597,876 rb. prod.), w siedleckiej jedna – z 625 rob. i 731,357 rb. prod. Ogółem mamy 44 cukrownie, zatrudniające 17,014 robotników, z wartością produkcji 19,168,115 rb.

Gorzelnicy było w Królestwie 388, zatrudniających 3,392 robotn. z produkcją wartości 16,769,755 rb. Najwięcej w gub. kaliskiej (57), piotrkowskiej (55) i siedleckiej (55); w warszawskiej – 49, w lubelskiej – 48, w radomskiej – 28, w łomżyńskiej – 25, w kieleckiej – 24, w suwalskiej – 22 i w płockiej – 11.

Fabrykacya wyrobów lnianych i jedwabnych zatrudnia w 16 zakładach 10,824 robotników przy produkcji wartości 8,054,500 rb. W warszawskiej gubernii mamy jedną taką fabrykę (żyrdowską), zatrudniającą 8,706 robotników, z produkcją 5,976 tys. rb.; reszta przypada na gub. piotrkowską.

Przemysł chemiczny reprezentowany jest przez 222 fabryki, zatrudniające 3,219 robotników, z produkcją wartości 7,263,672 rb. Rozrzucone są one mniej więcej wszędzie po Królestwie, przyczem najwięcej przypada na Warszawę (36) i na gub. piotrkowską (34).

Mamy dalej 406 garbarni, zatrudniających 3,245 robotników, z produkcją wartości 6,935,538 rb, 242 browary (2,341 rob., 5,898,673 rb. produkcji), 353 fabryki wyrobów z drzewa (5,075 rob, 4,950,855 rb. produkcji), 758 cegielni (6,889 rob, 3,694,819 rb. prod.), 25 papierni (2,604 rob, 3,678,962 rb. prod.), 120 fabryk wyrobów garncarskich, fajansowych, porcelanowych i szklanych (4,056 rob, 2,756,120 rb. produkcji), 592 masłarnie (1,151 rob, 747,517 rb, prod.), 104 młyny parowe wreszcie (1,229 rob, 4,978,826 rb. produkcji).

PRÓBA KLASYFIKACYI NARODOWOŚCIOWEJ.

Niezmiernie ciekawa byłaby statystyka narodowościowa naszego przemysłu. Wiemy o tem, że robotnik, że średni i niższy personel techniczny składa się przeważnie z Polaków, chodziłoby więc tylko o narodowość właścicieli i kierowników, oraz o pochodzenie kapitału. Spróbujmy w przybliżeniu odpowiedzieć na to pytanie, opierając się na bardzo niedostatecznych danych. Warsz. Kom. Statystyczny podaje, że na 2,919 kierowników zakładów przemysłowych jest 2,692 poddanych rosyjskich, 136 – niemieckich, 51 austriackich, reszta są to Belgowie, Francuzi, Anglicy i Amerykanie. Na 3,962 zaś majstrów fabrycznych jest 3,194 poddanych rosyjskich, 439 – niemieckich i 219 austriackich; reszta stanowią przedstawiciele innych narodowości.

Według języka, którym mówią, tylko 168 kierowników fabryk używa polskiego, 182 – polskiego i jednego z zagranicznych, 697-iu rosyjskiego i polskiego, 46 – rosyjskiego, tylko 41 – niemieckiego i aż 1763 rosyjskiego wraz z jednym z zagranicznych. Takie same zdumiewające rezultaty daje statystyka językowa majstrów fabrycznych. Oto polskiego języka używa tylko 428-iu, polskiego i jednego z zagranicznych – 936, rosyjskiego – 39, rosyjskiego i polskiego – 948, rosyjskiego i jednego z zagranicznych – 1489, niemieckiego tylko 85-iu.

Dziwne to dosyć dane. Najpierw ze względu na przesadnie małą liczbę Polaków, dalej z powodu wprowadzenia kategorii ludzi nie istniejących, mianowicie używających równocześnie w życiu prywatnym języka rosyjskiego i polskiego. Zdumiewać także musi niezmiernie mała liczba kierowników i majstrów Niemców. Gdzież się podzieli Niemcy łódzcy i okoliczni? oto ukryli się wstydliwie pod liściem figowym „języka rosyjskiego i jednego z zagranicznych” – kategorii



Piotr Steinkeller.



Szkola rzemiosł w Łodzi.

najliczniejszej. Pozwala ona bowiem równocześnie zachować niewinność patriotyzmu germańskiego i zyskać kapitał zaufania władz, olśnionych takim rozpowszechnieniem w życiu prywatnym języka państwowego. Wreszcie niezbyt liczna kategoria ludzi, używających istotnie w życiu codziennym obu języków, niemieckiego i polskiego, istnieje rzeczywiście; są to polonizujący się powoli, ale jeszcze nie spolonizowani Niemcy.

Szukajmy innych źródeł. Zajrzyjmy do bardzo ciekawej i pożytecznej książki, wydanej staraniem Stowarzyszenia Techników p. t. „Przemysł Fabryczny w Królestwie Polskim”. Jest to księga informacyjna i adresowa naszego przemysłu. Oto mamy tu wykazy firm kierowników, co właśnie pozwala z całą ostrożnością i w przybliżeniu ocenić stronę narodową naszego przemysłu, przy dokładnym wczyciu się w książkę. Cyfry produkcji ocenić tu można tylko po ilości robotników. Otóż zauważyć trzeba

ogólnie, że ilość firm polskich, ilość właścicieli i kierowników Polaków przeważa dość znacznie, ale to dotyczy tylko firm i fabryk drobniejszych. W dziedzinie naprawdę wielkiego przemysłu: tkackiego, przędzalniczego, kopalnianego, Polacy w roli właścicieli lub kierowników są zjawiskiem rzadkiem; oparte są one na kapitale obcym, nie polskim, często zgoła zagranicznym. Z wielkich fabryk Polacy równoważą się poniekąd z innymi w przemyśle żelaznym i metalurgicznym. Wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego są w rękach polskich, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Nieznaczną przewagę Polaków znajdujemy w przemyśle papierniczym, znacznie większą w garbarstwie, w przemyśle drzewnym, konfekcyjnym, w prowadzeniu biur i przedsiębiorstwach technicznych.

Jakkolwiekby ubolewalibyśmy nad niedostatecznym znaczeniem Polaków w przemyśle Królestwa, jest to nasz przemysł krajowy dający zajęcie setkom tysięcy ludzi. I dlatego żywo nas interesować powinien rozwój tej dziedziny życia gospodarczego, a zatem i ten jego pokaz, jaki znajdujemy w Częstochowie. A w olbrzymim, przeważającym znaczeniu przemysłom gub. piotrkowskiej tkwi uzasadnienie faktu, że wystawa prowincjonalna siłą rzeczy nabrała cech i znaczenia krajowej.

Pierwsza kompania

Kazimierz Łaskowski

Z CYKLU: „WIEŚ”.

Nie zaznałem w życiu silniejszego i piękniejszego wrażenia nad tę pierwszą kompanią do Częstochowy!

Chyba z kilkadziesiąt lat później, kiedy Warszawę przerzynał stutysięczny tłum z pieśnią polską na ustach!

Tylko że tego wtedy, tego ongi nie przygasiło żadne rozczarowanie, żadne zwątpienie nie zamgliło; przetrwało więc w całej krasie i mocy.

Już na tydzień przedtem we dworze, we wsi, ba! w całej parafii nie mówiono o czym innym. Przygotowywaniem nie było końca. Gospodarze szykowali podwody, gosposie piekły placki, robiły sery i masło...

Na drogę!

Nareszcie nadszedł dzień oczekiwany.

Nas, dzieci, zbudzono wcześniej, niż zwykle. Umyto, uczesano, ubrano odświętnie. Około 7-mej rano wyruszył cały dwór z dziadkiem i babką na czele na miejsce spotkania. A były niem krzyżowe drogi, wiodące ku Szczekocinom.

Tu się z księdzem proboszczem z Sędziszowa miała zejść cała drużyna pątników z kilku wsi okolicznych, do parafii należących. Pamiętam, z antyfoną na ustach ruszyliśmy z dziadowego dworu. My przodem, a za nami pojazdy i furmanki.

Jechał więc stary Grześ koczem, w piątkę kasztanów założonym, za nim czwórka bułanych z konia Kaźmirek, potem nasza bryczulka, potem wóz półtorak z obrokiem, wiktuałami i rzeczami, dozorowany przez lokaja Stanisława i kucharza Walentego. Ostatni, ofiarowując się do Częstochowy, poprzysiągł od tej pory nie pić więcej, ale na ostatek tak się jeszcze ku większemu umartwieniu uraczył, że się ledwie na nogach trzymał.

Ba, zresztą każdy się o coś i za coś ofiarował.

Więc Antka Bukoszczanka, najpiękniejsza w całej wsi dziewczyna, co się świeżo za Jaśka Skrzypka wydała, kroczyła z leszczynową laską w ręce, wzdychając czule do Panienki Jasnogórskiej, aby „jej” na jesieni dobry los przy stawce wojskowej wyciągnął, więc krzającą Marcycha „do odmienienia Pańskiego” kuli zdrowia, więc stary Miśtał dla uproszenia dobrej śmierci, a inni jeszcze ten o urodzaj, ten żeby mu się dzieci chowały, a my, dzieci, z pocziwą, z acną, świec jej, Panie! panną Jackówną szliśmy na intencję i za modlitwę dziadową, za modlitwę dworu polskiego...

Pod figurą u dróg krzyżowych proboszcz pokropił z górą tysięczny tłum, zaintonował litanię i ruszyliśmy w dalszy pochód.

Nas, dzieci, od czasu do czasu na gorszych drogach wsadzano do bryczki, reszta wszyscy szli piechotą.

Więc przodem obrany przez całą parafię przewodnik w otoczeniu „brackich”.

Pamiętam dwóch starych włościan raclawickich: Baniaka i Piszczaka, odzianych w białe sukmany, z chorągwiemi, a dalej szereg dziewczyn, niosących obrazy i feretrony, i znowu parobcy... U tego krzyż błyszczący, u tego chorągiew, a na każdym pas kowany, czapka czerwona...

I niech mnie o partykularny patryotyzm posądzą: niema nad mojego krakowskiego chłopca! Czy z pieśnią, czy modlitwą, czy kosą – niema. Słusznie sam o sobie śpiewa:

Z krakowskiego chłopca kawałek szlachcica:

Nie po ziemi stąpa, tylko po tarcicach!

Hej! albo i ta szlachta, idąca wtedy ramię w ramię! Ci Russoccy, Niemojewscy, Kościeniowie!

Obok sędziwego proboszcza kroczył najstarszy z okolicznych ziemian, mój dziad. Nałogowy palacz, przez całą drogę do miejsca świętego nie palił.

A droga to była długa, ile że przy każdej figurce, przy polnej pasyjce zatrzymywano się dla odmówienia modlitwy, w każdym kościele dla wysłuchania Mszy Świętej lub Nieszpór.

Pierwszy nocleg wypadł w Nakle za Szczekocinami. Rozkładano się biwakiem, gdzie kto mógł, spożywano, co kto miał, i znowu o świcie dalej w drogę na Lelów, Potok Złoty.

Znowu brzmiała pieśń za pieśnią: „Serdeczna Matko!” „Nie opuszczaj nas!”, „Gwiazdo Morza!”. Aż nareszcie dnia trzeciego, gdy ze wzgórz Olsztyna ujrano wieżycę jasnogórską, cały pochód padał na kolana i już z odkrytą głową szedł aż pod mury Częstochowy.



Dawna kompania na Jasnej Górze.

Kiedy w lat kilkadziesiąt potem czytałem sienkiewiczowski „Potop”, gdy kompania kmicicowa zbliżała się do Jasnej Góry, przypomniła mi się ta moja pierwsza kompania...

Bo, zaiste, tak samo zadygotały serca, zadrgały wargi, i nad całym pogłowiem zbożny dech przeleciał.

I do dziś widzę jeszcze te łzy w oczach mych dziadów, gdy razem z tłumem włościan czołgali się na klęczkach od pierwszej bramy do Cudownego Ołtarza, widzę te miedziaki chłopskie, rzucane na tacę, widzę te wota woskowe, składane „na światło” dla PaniENki Niebieskiej!

I zaiste, nie trzeba być ani ortodoksem, ani zelantem, aby takie wspomnienia na zawsze zachować.

Życ one winny zawsze w każdym uczciwym sercu, co się kiedykolwiek w stolicy pacierzy polskich, w Częstochowie, z ludem polskim pospołu znalazło.

Kto je w sobie potargał, lub w drugich potargać usiłuje, ten podnosi rękę na świętość milionów chłopca polskiego, na świętość wsi polskiej, na wiekowe „Salve Regina” narodu!.

Zminionych dni

Ludwik Włodek



Grupa gości czeskich pod katedrą na Warwelu.

Mija tydzień – i już z powierzchni życia zniknęły niezapomniane dni polsko-czeskie. Przypada nam w udziale ilustrować obrazem i słowem – tylko przeszłość. Ale przeszłość najbliższą i wszystkich pamięci przytomną.

Najlepszą charakterystyką dni, bezpośrednio upłynionych, są słowa, wyrzeczone w jednym z niezliczonych przemówień. A wypowiada je uczestnik wycieczki czeskiej:

„Od granicy Galicyi z rąk do rąk podają nas sobie tłumy, by w pełnych zapału owacyach wyrażać radość swoją z powodu naszego przybycia”.

Tak było istotnie. Brały w ramiona drogich gości liczne delegacje. Witwały ich ukwiecone, wiewające barwnymi chorągiewkami dworce i miasta, przewoziły ich umajone zielonością pociągi. A wszędzie spotykały ich tłumy, obrzucające kwiatami i wołające: „na zdar”, „niech żyją!”.

Zdawało się, że orkiestry same niejako automatycznie grały, a chóry spontanicznie intonowały potężny hymn narodowy czeski.

Kto przeżył te dni, komu danem było widzieć zapał, rosnący, jak lawina, od Częstochowy do Gorzkowic, przez Rozprzę, Częstochowę i Kraków na dworzec wiedeński, przez Wilanów i Warszawę aż do punktu kulminacyjnego, do przyjęcia na przystani towarzystwa wioślarskiego, do mów Kobyłeckiego i Nakoniecznego, temu nie dziw, że Czesi byli oszołomieni, że mówili, jako o takiej podróży tryumfalnej marzyć nie mogli.

Polacy otworzyli ramiona szeroko, gościnnie, z tym zapałem i wrażliwością, które zapewne mogą być i są istotnie ich wadą narodową, ale które zarazem nadają niezwykły, jedyny w świecie urok wszystkim naszym wystąpieniom zbiorowym.

Minęły dni czesko-polskie. Po zapalnych świętach powróciliśmy do życia i trudu powszedniego. Możemy i powinniśmy określić czynniki, które były sprężynami takich rozmiarów przyjęcia, których nikt zrazu przewidzieć nie mógł.

Zaznaczmy odrazu, że obce były uroczystościom wszelkie cechy polityczne, wszystko to, co zazwyczaj różne wywołuje poglądy.

Mówiło się dużo o zawiązaniu bliższych stosunków przemysłowo-handlowych. Ale nie jest to temat i dziedzi-
na zdolna wywołać entuzjazm żywołowy.

Czy powstanie kilka fabryk czeskich, czy istotnie sprovedzać będziemy wyroby czeskie zamiast niemieckich, to są niewątpliwie rzeczy społecznie ważne i pożyteczne, ale wymagające koniecznie do oceny zimnego rozumu, z którym zapał ludności nie miał nic wspólnego.

Nie. To naród sam przyjmował u siebie inny naród w osobach jego przedstawicieli. I w tem poczuciu chwilowej samodzielności, chwilowego gospodarstwa u siebie, jakkolwiek tylko „przy gościach” – jak mówił Dmowski – szukać należy głównego czynnika zapału. Zapał kierował się na miłych gości, wywołany możliwością odetchnięcia, krzyknięcia z głębi serca, rozprostowania ramion. Rósł, w miarę jak pierś oddychała szerzej, w miarę jak zdało się, że dochodzą powiewy wolności z tych gór i równin, na których żył lud, przygotowujący sobie niegdyś szczęśliwą dzisiejszą terażniejszość wytężonym wysiłkiem znoјnej pracy, w warunkach najcięższych, a obecnie pewny swej przyszłości. Uroczystości obecne opromieniała otucha i nadzieja, a to są wróżki, co cuda tworzą.

I jeszcze jedno. Społeczeństwo nasze, niegdyś szlacheckie, dziś demokratyzuje się powoli i stale. Bez frazesów, w najgłębszej głębi duszy przyzwyczajamy się uważać za najtrwalszą ostoję przyszłości narodu – lud, który u nas dopiero wkracza na arenę dziejową i wkracza na nią także w warunkach najcięższych. Dla ideałów demokratycznych, żłobiących sobie zwycięską drogę, stu kilkudziesięciu Czechów uosabiało lud karny, uświadomiony, zamożny, oświecony, o wszystkich kulturalnych potrzebach zaspokojonych, czyli tę rzeczywistość, do której my dążymy, o której dopiero w dalekiej perspektywie historycznej marzyć możemy. Tym z nas zwłaszcza, którzy już oglądając tę szczęsną przyszłość nie będą, którym bliższa już droga pod szumy drzew powązkowskich, zdawać się mogło, że ją oglądają własnymi oczami, że widzą nimi przedstawicieli swego narodu, przyjmowanych gdzieś z tem poszanowaniem, uznaniem i zapałem, z jakimi wczoraj przyjmowaliśmy gości czeskich.

Odruchy uczuciowe są tak samo niezbędne, wprost nieodzowne w życiu każdego społeczeństwa, jak zimne obrachunki rozumowe. Trzeba im dawać ujście.

To ujście znajdują inne narody w swych wystąpieniach zbiorowych, wielkich świętach kulturalnych, manifestacjach sportowych, obchodach wielkich rocznic. I znajdują je na zewnątrz, na ulicy, w parku, na placu publicznym, zawsze na powietrzu, uosobiającem wolność oddechu. Nam do takich wystąpień nie może wystarczać ani cisza gabinetów restauracyjnych, które nigdzie zapewne nie widzą i nie słyszą tyle zmiennej kolei płochych miłosnych szeptów i poważnych szep-tanych narad, ani zamknięcie domu prywatnego, ani nawet sala, kilkuset osobami natłoczona. Więc gromadzą się niezmierne zapasy zapału, gardła nabrzmiewają tysięcznymi nie wymówionymi okrzykami. Aż nadchodzi chwila, kiedy ten zapał można wyładować, kiedy wolno wykrzyzczyć się z całej piersi. Buchają wtedy, tak jak buchały w końcu ubiegłego tygodnia.

Możemy być dumni z przyjęcia Czechów. Nie dlatego, że przyjęliśmy ich z całą gościnnością, na jaką nas stać było. Ale dlatego, że daliśmy dowód karności narodowej i sprawności organizacyjnej, przymiotów, bez których żaden naród ostać się nie może, a które tak rzadko u siebie stwierdzać możemy. Karność widzimy w głosach prasy i opinii, dostrojonych do jednego tonu; piszemy te słowa w poniedziałek, bezpośrednio po przyjęciu. Z pewnością w chwili, kiedy czytane będą, rozpocznie się zbiorowy rozdźwięk niezadowolonych i rekryminacji; nie osłabia to jednak ich prawdy, że przez dni kilka pokazaliśmy się gościom, jako jednolity, zwarty i spójny naród. Spójny i jednolity, bo nad wszelkie spodziewanie, wobec pominięcia w pracach przygotowawczych, żywy udział w uroczystościach brały tłumy ludu miejskiego i wiejskiego, tam gdzie z gośćmi stykać się mogły.



Na Jasną Górę między kordonem straży.



Oglądanie watów klasztornych.

Prócz akcyi pism, nie zrobiono nic zgoła, by warstwy ludowe do przyjęcia pociągnąć; samorzutnie wykazał lud raz jeszcze, że jest żywą częścią narodu, że serca jego jednakiem z nim biją tętnem, że te same uczucia tętna ich przyspieszają.

Złożyliśmy dowody karności organizacyjnej w tem, że nigdzie nie było tłoku, nieporządku, zamieszania.

Zapewne wielka w tem zasługa kilku energicznych jednostek, które całą zewnętrzną stroną uroczystości kierowały, kilku setek sportowców, którzy chętnie na zaproszenie do pomocy pobiegli, ale także i tych dziesiątków tysięcy, które tak chętnie komendzie się poddawały i które się biernym współdziałaniem do utrzymywania porządku przyczyniły.

Minęły dni pamiętne. Streścić je trzeba. Jak na portalu Narodnego Divadla w Pradze wypisane są słowa: „naród sobie”, tak najlepszem ich streszczeniem będzie: „narody sobie”. Bo to dwa narody świadczyły sobie uczucia serdecznej przyjaźni i otuchy na przyszłość.

Po „Częstochowie”

Kazimierz Łaskowski

Z CYKLU: „WIEŚ”.

Ludowi polskiemu przybył temat do rozmowy, pogawędki, rozmyślań: świeżo zamknięta wystawa w Częstochowie.

Płyną o niej tysięczne echa po kraju, niby te nitki „babiego lat”, które Matka Boska litosna w dniach jesieni przędzie.

Płyną po płowych rżyskach i wygonach, gwarzą o niej pastuszkowie wiejscy, pod polną gruszą przytuleni, gędźbi niemi przyźba chaty wieśniaczej, czeladnie dworskie.

Płyną szeroko i daleko, jak kraj cały, budząc, jak w „Zachwyceniu” Lenartowicza, jakieś słodkie, dobre rozmarzenie w duszach prostaczych.

Jest w tych powiadaniach, w tych wrażeniach, wyniesionych z pod Jasnej Góry, dużo naiwnej tkliwości, dużo wyobrażeń omal dziecięcych, ale jest w każdym z nich jeden z najpiękniejszych przejawów ducha ludu polskiego: jest głęboka wiara, jest umiłowanie swojego, jest w prostą formę ujęta potęga zbożnej myśli.

O! wróciła z częstochowskiej wystawy gardzienicka kompania dworskich ludzi.

W Gardzienicach stary obyczaj panuje. Schodzą się co wieczór dworscy i niedworscy do czeladniej na pogawędkę o tem i owem. Sam dziedzic także zagląda.

A cóż dopiero teraz, kiedy tyła różności się widziało.

W izbie pełno: gospodarze, nie-gospodarze, gospodynie, dziewczuchy. Ostatnich najwięcej, bo kobieta od małości do wszystkiego najciekawsza.

A karbowy, co z dworską służbą za przewodnika jeździł, opowiada, grdyki nie żałując. Powiada o różnych maszynach, o obrazach, o tych Czechach, „co mądre, jak Miemcy, choć po miemiecku nie gadają”, ale najpiękniej mówi o „żywoicie i męce Chrystusa Pana”, którą w „kinematafie” widział (autentyczne):

„Bo to widzicie, moi ludzie, wszystko, jak żywe! I rusza się, i chodzi”...

„Mignęło... Zrazu ciemno... A potem... najprzód... stajenka Betleemska... W stajence Panienka Przenajświętsza z Dzieciątkiem.

„Patrzysz... A tu ci wychodzi z jednej strony krowa... takusienka graniata, jak ta nasza, co ode drzwi stoi... i nuż lizać ręce Matce Przenajświętszej... Nieme stworzenie! a rozumie wszystko i, jak może, łasi się Opiece Bożej...

„Potem... znowu mignęło... Już ci Jezusek podrósł. Już mu może ze dwa-naście roków. Stoi se w pośrodku i prawi, a dokoła same starce. Słuchają, jeno głowami kręcą, tak mądrze gada.

„A naród patrzący aż wzdycha!

„Znowu chwilka... Zabułgotało. Woda, jak w naszej Wiśle. Na wodzie łódki. Rybacy zapuścili niewód... ciągną... nic...

„Raz, drugi, trzeci... nic! A Pan Jezus do nich: – Czekajta, chłopcy! nie umie-ta rybów łowić!.. Ja wam pokażę...

„Przeżegnał krzyżem świętym siatkę... Zapuścili jeszcze raz... Ciągną... A tu rybów, jak w jakim sadzu! Same karpie, szczupaki, leszcze! łokciowe sztuki! A wszystko, jak żywe, moje ludzie!

„A potem znowu ona wieczerza... Schodzą się apostoły... siadają po porządku... Święty Jan przy Panu Jezusie, a reszta kołem... Podjedli sobie, jak się patrzy... Tylko, że Chrystus Pan czegoś smutny...

„Nie miał być markotny, chudziaczek! kiej już Mękę Swoją Przenajświętszą przewidywał, Judasza zdrając!

„I niedługo czekał... Znowu mignęło...

„Naród patrzący aż z ław powstawał... Mignęło... Zastukało... Nam omal z boleści serca nie popękały... Bo oto Chrystus Pan na krzyżu... między łotr-mi... Oczy podniósł w górę i modli się w swojej męce za świat grzeszny...

„Kto żył, to zapłakał! Niejednemu to chciało się skoczyć do psubratów!

„Ale znowu mignęło...

„Odetchnął naród! Wniebowzięcie! Chrystus Pan między już aniołami i świętymi. Chóry niebieskie śpiewajom: Alleluja!

„A wszystko, jak żywe! Aż dziwno!...

„I że też te Żydy... wszystko prawie, jak żywe... mogłyby obaczyć... a w Pana Jezusa nie wierzą!” – konkluduje karbowy gardzienicki, wzdychając.

A za nim cała czeladnia wzdycha i wzdycha, a mała Maryś szepce z kątką, jak w zachwyceniu:

– Któryś cierpiał za nas rany...

W blasku Jasnej Góry

Zygmunt Bartkiewicz

W blasku... a choć dzisiaj niejednym cieniem myśli nazywa, wiarę, – skarb uczuć, gdy jednak zakołysz się tłum stutysięczny, na kolana pochyli, a przez świątynię, przez błonia pójdzie jakby wichru westchnienie – drgnie serce i w nim.

I choćby ci, panie, za chwilę, uśmiech szyderstwa usta wykrzywił, w myślach zostanie odczucie, że jednak... jednak... jest moc, a co nieznośniejsze dla duszy, złośliwość w tym pobożnym westchnieniu.

Zaczem zostaw ich, panie, i nie drwij, bo, jeśli blasków słońca i ukojeń serdecznych niema wiara dla ciebie, są w niej płomienie błyskawic i potężny, jak burza, gniew tłumu.



Przed wejściem na wystawę.



Księżacy – dwa pokolenia.



Księżackie dziewczuchy dzielą się wrażeniami.



Łowiczanka przy zdjęciu: – Kiej nie chcę bo grzych.

A gdy procesyą lud spłynię z kościoła na świat, gdy barwna fala już ruszy, a zaszumią chorągwie i rozjęknie śpiew, jakby łkanie, chwilami wznoszące się wysoko nad polską niziną, to znów jakby do ziemi przypadnie i w rzewnym zawroźdzeniu szlocha, gdy myśl stu tysięcy natchniona błogość ogarnie, a w duszy człowieka, na uboczu, coś zamrze na chwilę, coś zatrzepocze, jak wielki, jasny ptak, i w myśli rozbłyśnie cud wyzwolenia, nie stać cię wtedy, postępowy panie, na drwiny, mniesz czapę w garści, gotów jesteś się zęgnąć, gdy serce uderzy na twogę.

Lecz oni przejdą spokojni, rozśpiewani, godni, w duszę panu nie spojrzą, nie zadepczą pana.

Spadła na Polskę pląga ludzi burzących. Odnowiciele, nie bojowników z wiarą w posłannictwo dobra i szczęścia, idących z mieczem, ofiarą czy wiedzą, lecz z pustym, cudzym wyrazem na ustach: *Kultura!*

Martwa dla nich jest przeszłość, wartość pamiątek – dziwactwo, i obcy Bóg, a gdy człowiek coś kocha, w coś wierzy, ceni przeszłość w narodzie, rodzie, czy rzeczy, *niekulturalny* jest człowiek.

Tym nowym ludziom stara Jasnogórska świątynia nie mówi nic, śpiewa jednak zacofanej duszy o wszystkich czarach tego, co było o dniach sławy i męki.

Ileż to ofiar ze krwi i złota złożyła „zawsze potrzebującej ojczyźnie” można, szkodra pani, świątyni polskich Królowa, głosząca i słowo Boże, i bliźniego miłość, a podczas groźna, spowita w dymy prochowe, huczy zgiełkiem orężnej czeladzi i śpieszy lud zbożny na obronę klasztoru, a ufny w zwycięstwo, boć to przecie wiadomo, że płaszczykiem kościół ochrania, działa rychtuje Maryja Panna.

I dziś, po stu latach ciszy, grzmią u podnóża świątyni armaty. Z rekwizytów p. Przybyłko. „Obrona Częstochowy” w teatrze.

A wiele spraw polskich w tem podobieństwie i w tymże stosunku zjawiska. Z blasków Jasnej Góry wyłonił się cud. Cud pracy – wystawa.

Na smutnej ziemi, udręczonej przez klęski ostatnich lat, powstała ona, jak po burzy kwiecie różane, jak na roli, głęboko wzruszonej, łan zboża, czerpiący życie i moc z wydartych żywniej ziemi skib.

Jak olbrzymi kwietnik, jarzy się w słońcu, w barwnych pawilonach zwarta, a zimne blaski, surowość linii, jaskrawość ludzkich pomysłów łagodzi dobra czarodziejka-przyroda: kępy drzew o zwichrzonych obrysach tulą do siebie ostry szczyt gmachu, na zjadliwą zieleń i żółtość schodzą ciepłe, szare odbicia, nudę „sesesyjnego” okna przerywa kręty pień brzozy, po sztywnej galerijce bluszcz pnie się, a ze smutnego, szarego, jak grób, kiosku śmieją się jasne oczy słonecznej blondynki...

Najsmutniejszy budynek, gdy sam. Wyrósł na pustej przestrzeni twardą wieżycą, lub na słupach rozparty szeroko, drzewom i kwiatom i słońcu urąga, niby bezduszny fabrykant, który nic poza własnym wyrobem nie widzi, drwi z otoczenia w tem przekonaniu, że złożonemi literami solidnej firmy zgęłbi każdą twórczą pracę artysty.

Taki właśnie uderza na wstępie. W poprzek drogi się rozsiadł, dwie wieżycy ma z boków, na cztery strony świata niemieckimi okienkami spoziera, a coś z duszy rosyjskiej w fasadzie, zaś całość międzynarodowej barwy cynamonem upstrzona.

Ale – towarzystwo akcyjne.

I wiele brzydkich, choć drogie, i bodaj że właśnie najbrzydsze te drogie, a zdawałoby się przecie, że, jeśli stać kogoś na kosztowny materiał, na opłacanie przedsiębiorcy, stać go na mniej kosztowną, często bezpłatną poradę artysty.

A jak można z wdziękiem połączyć użytek, niech służy tamże wzór włościańskiej zagrody, a drugi jej projekt i trzeci dom sztuki i kilka innych, wybijających się życiem z tej martwoty ludzkich pomysłów.

W zagrodzie, w tym najpiękniejszym okazie wystawy, jest dusza, myśl, rozum, i jeszcze jest polskość. Lecz nie ta, z zakopiańskiego rodzaju zapożyczona, strojna w linie pierwszego cesarstwa i w wymyślnym meblu, jako tworzywo swojskiego stylu, podana, lecz z polskiej duszy bezpośrednio płynąca, na polskiej nizinie poczęta, bez pomocy fantazyi ludu górskiego i dostosowania obcej kultury.

Wstęgą wije się lud poprzez jasne ulice wystawy.

Zwija, rozwija się wstęga i coraz to nowym blaskiem barw w słońcu migocze.

Ano przodem wyrwywny, w kraśnych kierezyjach, w pawich piórach naród, aże mroczy strojny. Rosły, nierosły, ale za to figurny, a choć kiej do roboty, nie umorzy go, nie, złota ziemia krakowska.

Z nimi roste proszowickie chłopcy, zaś w kupie, to „jaka” czerwona, to niebiesciuchna sukmana od Janowa ludzi, to biała „kópka”, to znów chłop cały czarny z pode Skierniewic, albo i kurpiowska nędza rogata, a pobok jakby garścią mako-wego kwiatu cisnął – kujawiańskie dziewczki. Dzwon w nich, kiedy idą i chwarszczą wstęgi, a wiatery taki za nimi, aż kieckami buja. Tam znów kraciaste, czerwone, z pod Sieradza „dziauchy” idą wstydliwie, lecz wiadomo, że zdradne, a wej kupą się zbiły płochliwe jakieś, ale już bardzo urodne.

– Z daleka-ście?

– My ojcowskie dziewczuchy.

– To-śta się bez matki rodziły... – i już się rozbiegły, jak te jałówki, kiedy zbytny pies między nie skoczy.

Siła tego grzechu przewala, i niewiada, za którą oczy obrócić, ale już najbardziej do smaku, do gustu – księżacka dziewczucha. Bo to i sama w sobie, obsadnia, nie delikatna i grubej kości, i w mięsie, samo prawie do swojego pożytku.

– Hej, hej! Żeby mi taką do owej zagrody, a gadziny po dwoje... – śmigły Mazur w głos marzy, i aż zaparł sukmanę.

– Jeszcze serce wyskoczy, a potem kaj szukać po świecie?

W krasną cizbę wcisnął się człowiek światowy, trącił dziewczuchę.

– *Pardon!*

– Cóżeś to mu zrobiła?... – upomniała ją matka.

– A nic.

– I bez cóż cię zezwał?... Pokraka. Zaś drugi w pawilonie drobnego przemysłu:

– A jakbym ci tę broszkę przymierzył, aniołku.

– A jakbym pana rzła w pysk?

Działalność wystawy w sprawie porozumienia ludu z miastem i dworem, na zasadzie wspólności interesów handlowych i celów ogólnoludzkich, nie przyniosła, jak się wydaje, pomyślnych wyników. Podejrzliwy z natury jest chłop, zaś nieufność do „państwa” wytworzyły znanie warunki współżycia, wreszcie nie rad słuca ludzkiej nauki, przywykł czerpać wiedzę z własnych doświadczeń, wierzyć prawdom, które własne życie podaje, przez co na wszystko rozum ma – swój, i –

– Co tam komu, że różności obaczy, kiej do domu na tę samą biedę trza wracać.

– Ino daremna oskoma.

– Jakbyś psu sadło pokazał.

A treść żalów w tem, że chłop w każdym urządzeniu społecznym chciałby mieć pomoc doraźną na wszystkie dolegliwości i troski. Na wystawie na każdym kroku spotyka się tę ucieleśnioną markotność. Barwny w kolorze, smutny w wyrazie kmięć chodzi, ogląda, dziwuje się, ale nie widzi korzyści, bo cóż z tego, że prawią, jak to rolę trza z perzu oczyścić, kiej statku nie dadzą, co po tem, że człowiek różne „tryery”, „Tryumfy” obaczy, kiej niema młynka w stodole.



Miechowiacy.



Podlasiaki.



Bydło z Nasbyholmu (Szwecja).



Orkiestra włościańska z majątku Żdźary p. Wincentego Łoskowskiego, która przez dni parę przygrywała na wystawie.



Włościanie z okolic Kielc.

Do pawilonu narzędzi rolniczych gospodarz chętnie się garnie. Jeden już od lat paru pługi targuje, drugi myśli o bronie żelaznej, tamten się za „łada” ogląda, a innemu kosiskoby się zdało, wreszcie miło na żelazo popatrzeć, na rzemień – lube sercu dwa artykuły, i miło nad młockarnią głową pokiwać, jaka to moc, nad siewnikiem wydziwiać, a kultywator może i dobry, ale ździebko przydrogi, i – raj, raj, co to wszystko ludzie wymyśla, a na biedę – nic.

Z gromadkami przewodnicy chodzą, z obca instruktorami nazwani, i już chłop nie blizką duszę widzi przed sobą, lecz urzędnika, co się tak jakoś cudacznie nazywa, że ani wymówić. I jeszcze niejedna chwila zakłopotania go czeka, bo instruktorzy, często mało z ludem obcy, sypią gęsto cudzoziemskie wyrazy. Mało korzyści z wykładu, bo wtedy nikt nie patrzy na przedmiot, lecz wszystkie głowy, otwarte usta, pół przymrużone oczy ku mówiącemu zwrócone, a szept gdzieś na tyłach:

- Łebsko coś prawi.
- Nie na chłopski to rozum. A w końcu ktoś niecierpliwy:
- Pódźwa oglądać, bo ino mitręga.

I rozchodzą się ludzie, a potem, jak to ktoś opowiadał, gdy baba ździebko zamroczonego chłopca wiodła z wystawy, precz wykrzykiwał:

- Górą nasi! Hurra. Kwalifikacya, chemikalija!

A baba w bek.

Że to chłopu rozum zepsuli.

Nie godzi się jednak ujmować zasługi tym ludziom dobrej woli i czynu, którzy podjęli się trudu objaśnień. Praca nielada i celu szczerost, lecz tylko niektórzy pojęli dobrze trudne pozyskanie zrazu przychylności i wiary słuchaczy. Nie sztuczną uprzejmością się ona zdobywa, lecz prostotą myśli i szczerem sercem, zaś – *wy* – polskie, rodzime, do gospodarza zwrócone, zawsze szczerzej mu dźwięczy, niż owi – panowie, łaskawi panowie, jak to często się słyszy.

Naleciałość doby ostatniej, niepolski obyczaj, a wreszcie nierad i kmieć, bo uraża go – pan. Nie „profesyjant” on przecie, tylko gospodarz.

Jednak zmieniło się wiele, gdy spojrzeć w dusze. Myśli chłopów dotarło już zdrowe zrozumienie, że coś wiedzieć należy, że uczyć się trzeba. Miło też widzieć, gdy ów „ciemny naród”, jak sam mówi o sobie, skupuje tanie książeczki, gazety, zbiera prospekty, cenniki, a po byle papier drukowany każdy się schyli z uśmiechem.

– Dobrze przeczytać... – powiada i rad, że tę swoją ubożuchną bibliotekę powiększył, i czyta w długie zimowe wieczory, a tą drogą jedynie, najpewniej, zbiegną się, skupią myśli, zamierzenia i cele wielkiej gromady polskiego ludu, kipiącej żywną mocą dawnego kochania, dawniej nienawiści. Ale nie tej, co w gromkich wyrazach, wielkich hasłach, partyjnych związkach ujście znajduje, lecz tej cichej, pokornej, co na samem dnie duszy przyległa, jednym słowem się nie zdradzi, a chwili sposobnej jest, jako płomień, żartka, jako płomień, podstępna.

Na szczęście drapieżna „kultura” nie tknęła jeszcze ich myśli, gdzie żyją *wszystkie* polskie pamiątki, *wszystkie* polskie tradycje, nie zdarła jeszcze rogatyw i sukman barwistych, nie rozpętała pasów, a z krzepkich garści nie wysłała mocy, nie skaziła duszy niewiarą. I dobrze, i chwala, gdy stanie chłop polski, otoczony kołem, a on rozpowiada choćby o swej starodawnej odzieży, w której zaklął pamięć dni drogich.

– Bo to, widzita, czarne śnureczki po białej lecą sukmanie, jak to się wiją, jakby w żałości, a nie wita dłaczego. Owo, jak pomarł nam król, niby Kazimierz, tośwa po nim gęsto płakali, zaś dla znaku, żeby żałości nie na rok, nie na dwa, oto czarne śnureczki na białej sukmanie ostały.

Trzeba wierzyć w ten lud, który pięćset lat z górą niesie żałobę. To nie „partya” wczorajsza bez jutra.

Częstochowskie przewagi

Artur Oppman (Or-Ot):

A. D. 1655.

Z RAPTULARZYKA IMĆ PANA BALCERA KORNIAKTA.

Die 28 Novembris

Łasce Bożej i opiece Paniienki Przenajświętszej żywot swój i dni swoje oddawam. Iżem od lat pacholących szczególnie miał nabożeństwo do Królowej Anielskiej, a ku wrogom Jej zapamiętałość wrodzona, tedy, wiedząc, iż kacierz obmierzły i bluźnierca Müller, szwedzki generał, pod Częstochowę z wojskiem idzie, by na przybytek święty nastawał, skoczyłem samoczwart z pacholikami dobrymi i owom na sukurs Pani naszej pośpieszył.

Od rana do nocy haubice i kartauny grają od obozu szwedzkiego, a z wałów klasztornych odpowiadamy im jako możem, śpiewem nabożnym mocy kolubrynom polskim przyczyniając. Tak tuszy ksiądz Przeor Kordecki i pan miecznik sieradzki, Zamoyski Stefan, iż heretyka odeprzem, a nie, to, broniąc czci katolickiej, u nóg Paniienki Jasnej śmiercią sławną poleżem. Co niech się stanie, jeśli takowy jest ordynans Boski.



Na murach Jasnej Góry w 1655 r.
Rys. C. Norwid.

Die 10 Decembris.

Wczora cud stał się wielki. Niech będzie Imię Pańskie pochwalone. Gdy tedy trzęsły się mury od pocisków nieprzyjacielskich, a dym chmurą czarną klasztor cały przesłonił, otwarło się niebo nad Jasną Górą i z przesłonicznej światłości wypłynęła Panna z Dzieciątkiem na rękę.

Rycerstwo na wałach, zmęczone trudem wojennym, oczy podniosło ku chmurom, i widzieliśmy jako na dłoni, iż Obrońcicielka nasza płaszczem błękitnym osłoniła klasztor, a Dzieciątko rączką świętą błogosławiło polskiemu wojsku.

W szwedzkim zasie obozie popłoch uczynił się znaczny. Biegali pludry, rękoma obraz cudowny ukazując, krzycząc i bluźniąc w przestrachu, niektórzy zaś, zgoła na ziemię upadłszy, fałszywych bogów swych wzywali.

A ksiądz Kordecki zaintonował pieśń dziękczynną i przykleknawszy we krwi, w pocie a w umęczeniu, z gołymi mieczami w dłoniach, modliliśmy się do Pana zastępów o zmiłowanie nad nieszczęśliwą ojczyzną.

Die 25 decembris.

Chwała bądź Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli! I stało się, iż Pan moc swoją niezmożoną okazał, wrogów religii świętej pohańbiwszy. Rankiem, gdy słońce weszło nad klasztor, ujrzeliśmy białą, jak okiem sięgnąć, równinę, a wojsk owych bluźnierczych ani widu. Ślady



Ks. Augustyn Kordecki na murach Częstochowy. Rys. A. Oleszczyński.

nawet śnieg zawiął, i cisza była naokół niezmierna, i tylko słyszeliśmy łomotanie serc naszych radosne.

I nagle uderzyły wszystkie dzwony klasztorne, jakoby kapela niebiańska. Ksiądz Kordecki kazał rozwinąć chorągwie i nad w stal zakutem rycerstwem, nad gromadką braci zakonnej w śnieżnych habitach i nad uboga rzeszą broniącego Jasnej Góry chłopstwa zaszumiały purpurowe sztandary.

Na jednym ptak nasz koronny z pogonią litewską rwał dumnie ku słońcu, z drugiego miłosnem okiem patrzyła – Królowa Polski i niebios, jakoby mówiąc rycerzom, zbratanym z ludem:

„Tak minie i odejdzie każda moc zła i nieprawość czyniąca”...

KONOTATKA NA MARGINESIE KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA SŁAWETNEGO MELCHIORA DREWNA, OFFICYERA WOJSK KONFEDERACKICH, AD MEMORIAM POSTERITATIS SPISANA.

Sub Tuum Praesidiutn confugimus, sancta Mater Dei, Regina Poloniae! Za wałami pisk i wrzask nieustający od hałaśliwego kozactwa w dzień i w nocy dys-trakcją czyni i nawet onych kilku godzin wolnych od służby przespać nie dawa. Francuskie indzierni, mądrze i kunsztownie fortecę umocniwszy, wraz z naszymi wiernie Jasnej Góry strzegą i na dank powinny zasługują się. Tych zaś nazwi-ska Szuazy i Viomenil niechże pokoleniom następnym pamiętne będą, ile że nie szczędzili krwi swojej dla udręczonej Polski, z kawalerskim wigorem do apelu stając. Aplauz tedy należny zamorskim owym przyjaciołom złożywszy, o sobie samym i familii swojej konotatkę krótką wypiszę, aby zasie ów, któremu kiedyś księga się moja do rąk dostanie, syn li to będzie, wnuk, prawnuk, albo i zgoła obcy, wiedział, że, choć w nieherbownym zrodzony stanie, przeciw *cordialiter* tę ojczyznę miłował i życiam jej ni trudu nie skąpił.

Ja, Melchior Marcin Drewno, w religii świętej katolickiej, w stanie zacnym miejskim z rodziców, godnych kupców warszawskich, w stołecznem mieście Warszawie na świat przyszedłszy, do rycerskiego rzemiosła od maleńkości cieka-wość mając, do regimentu dragonii królewskiej zaciągnąłem się, gdy zasie dla obrony ojczyzny, od srogiej przemocy potencyi sąsiedzkich zagrożonej, konfede-racją w Barze zawiązano, królewską służbę opuściwszy, pod sztandarem narodu i wiary, jako wolontarz, opisałem się, i oto w oblężonej Częstochowie trwam, zwycięstwa albo śmierci oczekując.

Niech będzie koronie polskiej sława i dziękczynienie, że mi jest wolno służyć jej rycersko. Tak z nizkiego stanu wyszedł Morawski z Poznania, tak Sierakowski z Warszawy, tak kozak Sawa, którzy to mężowie zacni w paragon z najstarożytniejszą szlachtą iść mogą i przyjaźnią ichmość senatorów radują się i szczycą.

Przyjdą niebawem takie czasy, iż szlachcic; mieszczanin, a nawet i kmieć ubogi jednakie prawa w tej Rzeczypospolitej mieć będą. Żaden bowiem naród polskiemu w szlachetności serca nie dorówna; żaden też utrapieniami srogimi doświadczeń tak boleśnie nie jest.

Idą jakoweś nowe tchnienia jakby nieznaney dotychczas wielkiej wiosny lu-dów. Czujesz w powietrzu, że płynie cości z nieba, z zaświata na podniesienie duchów i rozradowanie myśli, ciemnością mnogich lat zasmucone. Co niech się stanie. Amen.

Dnia 5-go maja roku Pańskiego 1770, o świtanu, na wałach atak nieprzyja-cielski odpierając, imć pan Melchior Marcin Drewno rotmistrz dragoński, śmier-cią walecznych od kuli kozackiej poległ.

Że ostatnia myśl jego i ostatnie słowa ku Panience Częstochowskiej i ku Ojczyźnie miłej zwrócone były, niechże obie o zmarłym pamięć wdzięczną mają.

To pisze z żalem niemałym i we łzach żalościwych braciszek klasztorny Józefat, który zgasłego rycerza na drogę wieczności dysponował. A światłość Boża niechaj świeci jemu i tym wszystkim, którzy dla miłości ojczyzny ziemskiej żywot swój chętnie położyli.

Pomnik Promyka

Kazimierz Łaskowski

Z CYKLU: „WIEŚ”.

Za pomnikową pracę nad ludem i dla ludu należy się ś. p. Promykowi pomnik od wsi polskiej, widomy znak wdzięczności.

Myśl nie nowa. Zakiełkowała ona we wszystkich sercach zaraz po przedwczesnym zgonie niezastąpionego pisarza.

Gdzie pomnik dla takiego Męża stanąć powinien? Zagadnienie to, zdaje mi się, najtrafniej rozwiązał niedawno na łamach *Wiadomości Codziennych* czytelnik z pod Olkusza, p. Jan Żurek, proponując Częstochowę.

Częstochowa! to stolica wsi naszej! O *widoczniejsze* miejsce trudno.

U stóp Jasnej Góry, wśród pątnicznej rzeszy, z której połowa modli się z „książki” dzięki Jego zasługom, winien stanąć pomnik, na wieczyste wspomnienie dla żywych, dla pamięci potomnych. Tędy i tu była Mu społem z ludem polskim droga.

A szczęśliwym zbiegiem okoliczności projekt p. Jan Żurka zbiega się właśnie z podjęciem wystawy krajowej w Częstochowie, której komitet między innymi postanowił wybudować „wzorową chatę polską”.

Mimowoli ciśnie się pod pióro myśl, czy taka chata polska nie byłaby właśnie najwłaściwszym pomnikiem dla tego, co życie i prace „chacie” ofiarował?

Chata polska! ta rodzona! zręb na węgiel mocowany, podsiebitka wokół ściany, strzecha, w „jeża” przykrojona. Na grzebieniu w sznur „Kalonka”, niżej dymnik w samym szczycie, mchem przerosłe w krąg poszycie zieleni się, nikiej łąka!

Ściany białe wylepiane, z okieneczkiem na gościeniec. Pod okapem ptasi wieniec: gniazda wróble, jaskółczane. Drzwi z zamknięciem. Przy zaporze surowcowy wisi rzemień, próg wysoki, jak pień w borze, przed progiem polny krzemię. Sień głęboka, nad nią górka, z sieni – izba.

Zaraz w progu: w jednym kącie żarna w rogu, w drugim komin od podwórka, komin z „babą”, grubomury, piec chlebowy i przypiecek...

Na przypiecku spanie „dziecek”, pod kominem „niosą” kury.

W izbie ściany pobielone, kłóc zatknięta za stragarze, dokoluśka świętych twarze i wianuszki ziół święcone!

„Przenajświętsza” wraz z „Dzieciną” ma dwie palmy, prócz gromnicy... A tak patrzy ze świetlicy, że przemówić ino... ino!

Na podłodze z „ilnej” gliny, ku wygodzie i obrządku, wszelakiego moc „porządku” i dla człeka i gadziny...

Stół sosnowy, heblowany, szafa za szkłem, półki kołem, dębne ławy poza stołem, beczka z wodą wedle ściany, koło beczki konew wiadro i półkwarcie i drapak...

I korytko dla wieprzaka!



Chata wiejska.

Wszystko w kupie pod *zanadrą*...

Jest i lampka u powały, przyodziewek z barwną skrzynką, dwoje łóżek pod pierzynką, pod pierzynką, jak rok cały!

Nad łózkami ponad głowy, z „Bożą męką” wisi krzyżyk i koronka i szkaple-
rzyk poświęcany z Częstochowy.

Do komory drzwi kowane: wrzeciędz, kładka, jak się patrzy!.. bo tam statek najbogatszy, wszelkie dobro przechowane. Jest odświętny przyodziewek i słonina i mleczywo i zapaśne w faskach mlewo i garść ziarna na obsiewek!

Jest kapusta, kruszek soli, sadło w łupkach aż się topi! Poza belką pęk konopi, serków, masła jest dowoli...

Oczywista, że ta moja chata, jako pomnik, musiałaby zapewne uleść w tem lub owem przemianie. Może należałoby ją, zatrzymując charakter, postawić nie z drzewa, lecz z ciosu, zamiast serków i mlewa ustawić szafy z książkami, z wszystkimi dziełami Promyka. Może...

Ale, gdyby to ode mnie zależało, stawiałbym taką chatę, a na niej w odrzwiach brązowe popiersie ś.p. Konrada Prószyńskiego.

I nie gdzieindziej, jak w Częstochowie.

Dom Sztuki Na wystawie w częstochowie

T. Jaroszyński

Skromne miejsce wyznaczono sztukom pięknym na wystawie przemysłowo-rolniczej w Częstochowie.



Grupa wystawców w dziale sztuki.

Zapewne dział ten wytwórczości mniej może interesuje przemysłowców i rolników, a zwłaszcza nie interesuje ich, jako takich, bezpośrednio, ale przecież wszyscy oni poza specjalnością swoją mogą mieć potrzeby ogólnokulturalne i estetyczne. Dla zadowolenia tych potrzeb właśnie wzniesiono w obrębie wystawy teatr, który również niewiele ma wspólnego z hodowlą koni i rozwojem fabrykacji maszyn rolniczych, niemniej przecież był prosto rzeczą nieodzowną w przedsięwzięciu, mającym na celu ściągnięcie do miasta prowincjonalnego ciekawych z całej Polski i krajów ościennych.

Tak jest ze sztuką plastyczną.

Wielka wystawa powinna była na czas trwania swego pozyskać instytucje jeżeli nie wszechświatowe, to przynajmniej chociaż wielkomięjskie. W takich wypadkach robi się to prowizorycznie, w pawilonach z juty czy płótna, imitującego często w sposób dość łudzący potężne blo-

ki kamienne, ale w improwizowanych tych pałacach mieści się ziarno wybrane, kwiat najpiękniejszy, że tak powiem, kwintesencja twórczości całego kraju. I tak jest istotnie w niektórych działach, jak to wielokrotnie *Tygodnik* zaznaczał. Jeżeliby jednak ktoś ze zwiedzających wystawę częstochowską chciał z urzędowego tam pawilonu sztuki powziąć wyobrażenie o naszej twórczości artystycznej, byłoby ono arcyniekompletne.

Właściwie mówiąc, projekt pokazu sztuk pięknych pierwotnie w założeniach wystawy nie istniał wcale. Był zamiar działu tego nie uwzględnić, i tylko

przeznaczono pawilon jeden na popis prac architektonicznych, jako bliżej, czy organiczniej związanych z rozwojem przemysłu. Dopiero artyści architektki pociągnęli za sobą innych artystów sztuk pokrewnych, i tak zebrano tu trochę dzieł z dziedziny malarstwa, rzeźby i sztuki stosowanej.

Ta trocha jest właśnie bardzo nie wystarczająca; są to nadto, z małymi nader wyjątkami, rzeczy znane z salonów warszawskich, co, oczywiście, odbiera im interes nowości.

Wogóle już sama koncepcja pawilonu sztuki nie nadaje się na wystawę artystyczną w szerokim, najpowszedniejszym słowa tego znaczeniu.

Najwłaściwsze do celów tych są wielkie hale z górnym oświetleniem, jakieś niezbyt wysokie, prostokątne szopy, któreby w dachu miały dość obszerne okna, dostarczające należytą ilość koniecznego dla wystawionych dzieł światła.

„Dom sztuki”, wzniesiony na wystawie częstochowskiej według pomysłu architekta pana Jana Witkiewicza, jest budowlą, skomponowaną w stylu swojskim i rzeczywiście niezmiernie ciekawą, malowniczą i sympatyczną w ogólnej sylwecie, ale nie posiadającą tych właśnie warunków wystawowych. Przypomina to stary lamus, czy nawet może karczmę przydrożną z wielce charakterystycznym i niskim podcieniem.

Nad podwójnym, złamanym mansardowo dachem wyskakuje bardzo szeroki biały komin. Jest to rodzaj czworobocznego nie nakrytego pudła, którego dno stanowi okno, dające światło na halę środkową. Otóż okno to, umieszczone zbyt wysoko, nadto przesłonięte przez belki wiązań konstrukcji dachowej, dla obrazów, umieszczonych na dole, nie jest dość wystarczające. Rozwiązanie takie oświetlenia hali wewnętrznej byłoby zupełnie na miejscu gdyby środek jej na wysokości pierwszego załamania dachu obiegała galeria. Tamby, w tej drugiej kondygnacji poddasza, obrazom było wygodnie i widno.

Tymczasem w miejscu tem rozwieszono sufit muślinowy, który też odcina całą przestrzeń górną, zupełnie w danym razie nie użytą dla celów wystawowych. Jest ona zatem zbyteczna, a nawet w pewnej mierze szkodliwa, gdyż oddala okno od dna hali, na której dolnych ścianach rozwieszono są prace artystów.

Celowość jest nieodzownym warunkiem piękna w architekturze, zresztą jest ona wogóle jednym z czynników estogenicznych. Dlatego też poznanie wnętrza budowli obniża dodatnie wrażenie, jakie sprawia ona swoją zewnętrzną sylwetą. Zapewne musiało to być komponowanie dla innych przeznaczeń, gdzieby ogrom przestrzeni w poddaszu mógł być racjonalnie użytkowany. Chociaż i tu jeszcze nasuwa się mała uwaga praktyczna: jeżeliby dom podobny miał być postawiony trwale i ów komin, czy właściwie jego formy, miałyby odgrywać rolę oberluftu, w takim razie okno z dna pudełka musiałyby być przeniesione na jego wierzch, to jest zakończyć komin mniej lub bardziej ściętą piramidą szklaną. W przeciwnym bowiem razie pudełko w czasie zimy ciągleby było pełne śniegu. Dotąd uwzględniona tylko u nasady owego pudła otwory dla odpływu wody.

Dom nadto oświetlony jest w bocznych ubikacjach kilku oknami szerokimi, tudzież kilku oknami o wykroju ostrołukowym, co się doskonale nadaje do wystawy witrażów. A jest tu ich kilka, i to pierwszorzędnych, że wymienię „Św. Salomeę” Wyspiańskiego, przepyszne kompozycje w tym zakresie Mehoffera, Trojanowskiego i innych.

Z utworów malarskich większość, jak pisałem, znana już jest z naszych wystaw warszawskich. Nowe są tylko dwa bardzo oryginalne malowidła i dwa piękne rysunki piórkowe przedwcześnie zgasłego, a wysoce utalentowanego malarza Wojtkiewicza. Nie znany jest, zdaje się, również piękny, pełen nastroju krajobraz nocny Szczyglińskiego.



Fragment sztuki stosowanej.

Poza tem ze starych znajomych spotykamy tu obrazy i rysunki Bukowskiego, Chełmońskiego, Czajkowskiego Józefa i Stanisława, Frycza, Kamockiego, Krasnodębskiego, Krzyżanowskiego, Łopieńskiego, Malczewskiego, Masłowskiego i Żmurki.

W dziale rzeźby najobficiej wystąpił p. Ksawery Dunikowski. Ma on tu, prócz znanych z Warszawy portretu Kamińskiego, „Kobiety w całej postaci” i „Biustu kobiecego”, bardzo ciekawą kompozycję religijną, „Zwiastowanie”. Dalej występują z pracami rzeźbiarskimi pp.: Kratka, Breyer i Chrzanowski, który nadto w dziale sztuki stosowanej wystawił swoje majoliki.

Z miejscowych rzeźbiarzy bardzo korzystnie przedstawił się p. Rudlicki, jako autor „Głowy katorżnika”

Najlepiej wypadła architektura. Są tu plany, rysunki, makiety drewniane i gipsowe, a wszystko nacechowane świeżością myśli i szlachetnymi usiłowaniami zdobycia nowej formy. Nie mam miejsca na opisywanie szczegółowo wszystkich wystawionych projektów, na kościoły, pałace i domy dochodowe – projektów, z których wiele doprawdy uderza oryginalnością pomysłu. Powiem najogólniej, że w dziedzinie tej ożywia się duch twórczy i dążność do wydobycia się z rutyny i szablonu.

Z uczestników wymieniam pp. Nowakowskiego, Skórowicza, Witkiewicza, Gay’a, Kalinowskiego i Przybylskiego, Lilpopa i Jankowskiego, Tołwińskiego i Stifelmana, Jakimowicza i Minkiewicza, oraz pp.: Handzelewicza, Mączyńskiego Zdzisława, Sosnowskiego i Heuricha.

Dwory i dworki¹

Biały dworku modrzewiowy
Pod prastarych lip osłoną,
W tobie akord brzmi echowy
Serc, co starą cnotą płoną.

Modrzewiowy dworku biały,
Świadku doli i niedoli,
Kiedyż złotych zórz hejnały
Bóg usłyszeć ci pozwoli?



Dwór w Potoku (pow. jędrzejowski) z roku 1630. Zgorzał w roku 1901.

Kiedy czytam lub myślę o starym dworku polskim, przypomina mi się prześliczny obraz Juliusza Kossaka, jeden z cyklu, zatytułowanego „Pieśń legionów”. Przed typowym ganeczkiem z filarkami stoi starzec siwobrody, wsparty na smukłym dziewczątku. Obok dworku maszeruje kapela pułkowa, wygrywająca cudnego mazurka, a za orkiestrą, przed chwackim regimentem, na dzielnym rumaku widnieje kochana postać księcia Józefa.

I zawsze wiąże mi się nierozzerwalnie w sercu i w móżgu biały dworek wiejski – wszystko jedno gdzie: nad Wisłą, Wartą, Pełtwią, Bugiem, czy Niemnem, z tą me-

¹ Z powodu ciekawego dzieła Z. Glogera p.t. „Budownictwo drzewne w dawnej Polsce”, ryciny zaczerpnięte z tejże książki.

lodyą uroczą, wiecznie drgającą w piersi polskiej, i z temi słowy, wróżącemi nieśmiertelne życie temu, co nieśmiertelne.

Tam miłości znicz goreje
W lat posępnych niepogodę,
Siejąc wiarę i nadzieję
W młodych orląt duchy młode.

Tam najdłużej trwają smutki,
Że cię jeszcze niema, wiosno,
Tam błękitne niezabudki
W polach – w łąkach – w sercach rosną...

Dzięki Bogu, zachowało się jeszcze na ziemiach polskich sporo tych staroświeckich, tak sympatycznych dla serca i oka budowli, pomimo tylu szalejących burz, pomimo zagwi szwedzkich, węgierskich, tatarskich i innych. Pożary, wojny, zła wola zniszczyły niejedną piękną, szacowną, historyczną zabytek, którym słusznie szczylibyśmy się mogli, nie mówiąc już o sentymencie, przywiązaniu do gmachów i miejsc, wieloma doniosłymi zdarzeniami pamiętnych. Polska – to kraj nawskroś rolniczy, warstwa od wieków w Polsce przodująca to – ziemianie, oczywiście więc w siedzibach wiejskich na świat przyszli mnodzy bohaterowie nasi, wszyscy prawie więksi pisarze i artyści. Rysownicy zachowali nam widoki owych dworów, w znacznej części już nie istniejących, a przynajmniej zmienionych nieraz nie do poznania, dworów, w których ujrzeli światło dzienne: Pasek, Czarniecki, Kościuszko, Mickiewicz, Goszczyński, Zaleski, Feliński, Moniuszko, Kraszewski, Odyniec, Pol, Syrokomla i mnóstwo zasłużonych ojczyźnie ludzi.

Śliczny obraz dworu polskiego zamożnego szlachcica zostawił w znanym poemacie swym Morawski. „Dworzec mojego dziadka” jest wierną podobizną tych odwiecznych gniazd rycerskich, mieszkań onych wojowników niezwykłych, którzy po krwawych a tryumfalnych zapasach z pohańcem wracali do domu pod pantofel magnifiki, jako król Jan do swojej Marysienki, i, zdjęwszy hełm hussarski z głowy, a skrzydlatą zbroję z barków, wdziewali kitel płócienny, miast koncerza lub szabli niewinny obuszek w garść i szli w pole dopilnowywać „pańskim okiem” robót zwykłych, dobroduszni, poczciwi, spokojni, „godzinki” grubym basem podśpiewując. Wieczorem zasie siadywali radzi w ganku, albo na dziedzińcu pod rozłożystą lipą, poci starym wiązem, albo pod dębem piastowym, dzieje z przed półtysiąca lat pamiętającym. Czeladź dworska przeprowadzała konie, bydło szło z rykiem do wodopoju, zmrok schodził na świat w przepasce z gwiazd na skroni, gaśło szkarłatne słońce, na lasy ciemne spadając, a szlachcic, mopanku, miód trojniak ciągnął, z farforowego dzbana do szkienicy z weneckiego szkła nalewając.

Tak to niegdyś wśród swej wioski,
Pod stuletniej lipy cieniem,
Jan siadywał Kochanowski
I nasycił się natchnieniem.

Lipa szumi, pszczołki brzęczą,
Przedwieczorny wietrzyk chłodzi,
Spływa Muza, lśniąca tęczą,
I przesłodka pieśń się rodzi.

W dworach wiejskich, często niepozornych i skromnych zewnątrz, ukrywały się wewnątrz bezcenne nieraz bogactwa. Zdobywcze, wschodnie, przepyszne materye, kapiące od złota i od srebra, wspaniałe rzędy na konie, bułaty, jatagany,

janczarki, pistolety, drogimi kamieniami sadzone, rzezane misternie z kości słoniowej, z perłowej masy, z korala, z bursztynu, przedmioty wyżej od złota cenione, arrasy, makaty, meble gdańskie, puhary weneckie, srebra kosztowne augsburskie, wrocławskie, norymberskie, nierzadko obrazy znakomitych mistrzów flamandzkich, holenderskich, włoskich, oto co oczy zdumionego cudzoziemca uderzało w tych siedzibach zacisznych, oddalonych od miast i, zda się, obcych wszelkiemu polorowi. Rzecz prosta, że nie w każdej wiosce miałeś dwór taki. Większość to były zwyczajne zagrody szlacheckie o paru komnatkach, sprzętami bylejakimi zastawionych, z kilimami na ścianach i ławach ze zbroiczką i szabelką na poczestnym miejscu, ale wszystkie miały ten sam czar polskości i tę samą starodawną gościnność i zacność.

Choć za siódme szedłbyś góry,
Za dziesiąte płynął morze,
Nie napotkasz takich ludzi,
Jak w tym starym, polskim dworze.

Nie napotkasz takich ludzi
Za krajami, za cudzemi,
Co to chętnie dadzą życie
Dla swych braci, dla swej ziemi...

Jan Reszke

K. M.

Największa opera francuska, paryska „Narodowa Akademia Muzyczna”, nie może do dziś przeboleć straty; ustąpienie z jej sceny Jana Reszkego było dla niej ciosem ciężkim, nie do powetowania. Jeden z największych śpiewaków, jakich Paryż słyszał kiedykolwiek, najwspanialszy „Zygfryd” – usunął się ze sceny, aby odpocząć. Tak się mówiło: „aby odpocząć”, albowiem, ten świetny artysta pracuje dziś ciężiej, niż sobie to wyobrazić można: uczy innych swej nieporównanej sztuki, kształci całe zastępy tych, o których sądzi, że potrafią skorzystać z nauki. Reszke mógł śpiewać jeszcze długo; znał sztukę zachowania złotego metalu swego głosu; kiedy przed trzema laty urządził dla ścisłego kółka w prywatnym swoim, przeszłownie urządzonym teatryku jedyne w swoim rodzaju przedstawienie „Cyrulika sewilskiego” z Adeliną Patti i bratem swym Edwardem i kiedy sam zaśpiewał, nie chciano wierzyć uszom: wielki artysta śpiewał, jak za najlepszych swych czasów. kiedy przy lekcji zaśpiewa frazę, wystarczy, aby się zdumieć.

Sława Reszkego wszystko już o nim powiedziała; nazwisko wielkiego polskiego artysty, który sobie zdobył bez trudu największe sceny świata, znane jest na obu półkulach. Więc tylko o jego szkole należy powiedzieć słów kilka, o tej szkole, dla której wstęp jest trudny, gdzie na liście uczniów widniały przed kilku miesiącami takie dwa nazwiska: Slezak, śpiewak kameralny z cesarskiej Opery wiedeńskiej, i Knot – z opery monachijskiej. Dwóch znakomitych śpiewaków z dwóch najlepszych oper europejskich przyszło do przekonania, w szkole Reszkego można udoskonalić sztukę swoją, doskonałą gdzieindziej przez całe lata.

Mimo około trzydziestu lat wędrówki ze sceny na scenę, mimo niesłychanych tryumfów, mimo nieprawdopodobnych honoraryów, Reszke zakłada wreszcie w Paryżu szkołę. Umiano to ocenić – zachwyty dla śpiewaka zmieniły się w poważanie dla pedagoga, który nie ma sobie wielu równych pod każdym względem,

bo i pod tym także, iż gdzie widzi niemożność środków u polskiego ucznia, a widzi zapał i talent, zrobi wszystko, nie żądając niczego wzamian, prócz pilności w naukach, aby biedny Polak mógł zdobyć to w przyszłości co jemu uświetniało przeszłość. Stąd taka ogromna miłość u uczniów, którzy znaleźli w wielkim tym artyście nie tylko mistrza, lecz opiekuna, nie żałującego pracy i środków.

Reszke nigdy nie ustaje w połowie drogi; kogo wziął w opiekę, tego doprowadzi z pewnością do końca; wynajdzie mu scenę, użyje wszelkich środków, aby uzyskać debiut, sam udaje się z uczniem do Londynu czy do Monachium i, jak na takiego niezwykłego nauczyciela przystało, sam mu szepnie ostatnie słowo zachęty z za kulis...

Każdy w Polsce wie, kto jest Jan Reszke; lecz przypomnijmy kilka dat z jego wspaniałej kariery artystycznej.

Jan Reszke urodził się w Warszawie, gdzie urodzili również Edward i Józefina Reszkowie.

Wypiaستowała tę trójkę artystów, oddanych sztuce duszą i ciałem, z których każde pozostało Polakiem, dobrym i szczerym, mimo tylu lat, spędzonych obcych. Jan Reszke pobiera początki nauki domu, następnie udaje się po naukę do Włoch; nauczycielami jego byli: Ciaffei i słynny baryton Cafogni. Ciaffei osądził, że Reszke posiada wysoki głos barytonowy i przysposabia go do repertuaru w tym rodzaju; Reszke debiutuje tedy w r. 1874 w roli Alfonsa w „Faworycie”.

Śpiewa role podobne, między innymi nieporównanie Figara w „Cyruliku sewilskim”, przez lat kilka już w Paryżu, gdzie dopiero profesor Sbriglia zwraca go do repertuaru pierwszych tenorów. I oto Reszke odnosi niebywały sukces, jako śpiewak i aktor, w „Robercie Dyable” na scenie Opery w Madrycie w roku 1881. Wraca następnie wielki artysta do Paryża i śpiewa na scenie włoskiej, założonej w Paryżu przez Wiktora Maurela. Już w roku następnym ukazuje się polski artysta w Wielkiej Operze paryskiej, w której śpiewa „Cyda” tak wspaniale, że Paryż od tego dnia uważa go za najlepszego artystę Opery.

Rolą tą rozpoczyna ogromny swój repertuar, wzbogacany ciągle i ciągle doskonalony. Reszke doprowadza wtedy sztukę swoją do doskonałości i wyjeżdża na *tournee* artystyczne, rozpoczynając od rodzinnego swego miasta, od Warszawy (1889). Śpiewa następnie w Petersburgu, Monte-Carlo, w Londynie, wreszcie w Ameryce. Wszędzie zdobył sobie publiczność nie tylko nieporównanym głosem, lecz i mistrzostwem gry, w której była swoboda, zapał, kultura i umiejętność. W r. 1893 wraca do Opery Paryskiej, w której śpiewa Romea i Lohengrina; mimo niesłychanych starań Opery, Reszke opuszcza ją znowu, aby odbyć podróż do Londynu i Ameryki, dopiero w r. 1898, następnie 1900 śpiewa dłużej w Paryżu. Jeden z wybitnych krytyków paryskich pisze w tym czasie: „Wrócił nie ten sam Reszke, wrócił wspanialszy jeszcze!”

Słynna już dziś jego szkoła znajduje się przy prywatnym pałacyku Reszkego w bogatej dzielnicy Paryża; tworzy ją mały, prześliczny teatrzyk na dwieście do trzystu osób. Tu się odbywają lekcje od rana do nocy; słyszą tylko głos śpiewaka czy śpiewaczki, a od czasu do czasu wspaniałych kilka taktów, zaśpiewanych przez Reszkego. W poczekalni czeka swej kolei cały tłum, złożony z uczniów najrozmaitszych narodowości, z najdalszych miejscowości. Sam Reszke uczy tylko najlepszych; resztę przygotowują mu jego asystenci, również, świetni nauczyciele. Oglądzony przez nich uczeń przechodzi dopiero w ręce samego mistrza.

O miejsce w szkole Reszkego tak jest trudno, że się o nie odbywają... podjazdowe walki; kiedy jeden z uczniów odchodzi, aby rozpocząć karierę sceniczną, jest już na jego miejsce stu kandydatów; Reszke robi próbę z każdym, nikomu nie odmawia, lecz przyjmuje *tych tylko*, którzy mają *wszystkie* do tego dane, a jeśli je kto ma, przyjmuje go bez względu na to, czy go stać na opłacenie nauki, czy go nie stać, szczególnie kiedy zjawi się Polak z pięknym głosem. Takiego przyjmuje Reszke doprawdy że z radością; znajdzie zawsze słowa zachęty, zawsze pomoże, zawsze przygarnie, a czyni to naturalnie, pięknie i niewidocznie; pracuje nad ulubionymi swoimi uczniami z poświęceniem, z wyczerpaniem wszystkich sił.



Jan Reszke, jako „Zygfryd”.

Szkoła Reszkego wydała dotąd cały szereg śpiewaków i śpiewaczek, mających już głośne imiona, śpiewających obecnie w największych operach świata: jest pomiędzy nimi Moore i Davey, świetna Maggie Teyte, śpiewająca w Operze Komicznej, Bourron z opery w Nizy [Nicei], słynny dziś już Guardabassi śpiewaczki: Marcel (Opera wiedeńska), Stevens (Covent Garden w Londynie), Cahier (Opera wiedeńska), Edvina, Lys i Green (Covent Garden), Wertheim i Salvatini (Opera berlińska), Le Fornia (New York), Holtzman i Lorraine i Rancenberger i Clark (New York), Cutty (operzy włoskie). Prócz tych przeszli przez szkołę Reszkego znani już przedtem śpiewacy, którzy przybyli do polskiego artysty po doskonałość, więc: Knotę i Slezak, panna Vix z Opery Komicznej, Abot i Burger, Fremstad z Metropolitan Opera w Nowym Jorku, pani Caro Lucas z Opery paryskiej, Martin z Nowego Jorku i Rappold, Kirby Lunn z Covent Garden, Stolzenberg z Wiednia, Horward z Berlina, Nikolaieff i Foresta z Petersburga. W szkole tej wykształcił się szereg śpiewaków koncertowych, jak Seagle, jak panie: Hochtaedler, Reybold, Andersen, Florence Stevens, Lund, Loeventhal.

Ile jeszcze rozmaitości śpiewackich wyjdzie ze szkoły Reszkego, niewiadomo, lecz chyba wiele jeszcze, nikt bowiem do niej nie wejdzie, kto nie ma wiele obiecujących zadatków na rozwinięcie wielkiego artyzmu w przyszłości. Nad tem czuwa wspaniały ten nauczyciel, jakim jest Reszke, który nie chce tracić czasu na pomaganie artystycznym maniom albo bogatej próżności. Nie o honoraria mu bowiem idzie, lecz o sztukę, której służył całe życie, służył pięknie i godnie. Zawsze był dobrym Polakiem, dziś składa tego dowody na każdym kroku; gromadka uczących się u niego Polaków odnosi się do niego z zaufaniem i miłością. Kilku z jego polskich uczniów ma przed sobą karierę otwartą, Reszke doprowadzi ich daleko. Wspaniałym głosem obdarzony tenor, Bronisław Romaniszyn, wprost ze szkoły Reszkego znajdzie się na scenie Opery paryskiej. Dla warszawianki, panny Maryi Aleksandrowiczówny, nie ma wielki artysta dość słów pochwały i zachęty; wróży jej karierę niepowszednią. Panna Aleksandrowiczówna, córka tak dobrze znanego w Warszawie nauczyciela śpiewu, ma rzadko piękny głos i najpiękniejsze sceniczne warunki. Nie ulega kwestyi, że młodziutka ta śpiewaczka zabłyśnie kiedyś, jako gwiazda sceniczna. To samo znana już z estrady koncertowej we Lwowie pani Stefania Calvas Długoszowska, posiadająca prześliczny głos sopranowy i prześliczną sceniczną postawę. W gronie uczennic i uczniów Reszkego, których trudno wyliczyć wszystkich, wiele nadziei budzi Irena Zbierzchowska, żona znanego poety, i panna Irena Krówczyńska.

Aby się tak stało, wszystkich sił swoich dołoży ten nadzwyczajny nauczyciel, zawsze zapracowany, zawsze wesoły i z polską rubaszny, uprzejmy i gościnnie, szanowany przez całą Paryż artysta, kawaler Legii honorowej, Polak całą duszą – Jan Reszke.

Paryż, w kwietniu.

Łętnicy

Kazimierz Łaskowski

Z CYKLU: „WIEŚ”.

Z różnych źródeł pochodzi różnych ludzi dorobek...

Jeden łąsy na cudze, drugi sknera lub skrobek, temu trzoda się darzy, ów na „dworskiem” wypasa...

Różnie ludzie mówili o Macieju z pod lasa!

Nie tak dawno – chudzina, dzisiaj – bogacz nielada!

Z „gęsią” sypia rok cały, dobrze pije i jada, dawniej chodził na „piechty”, dziś... wasągiem w paradzie! Przyrodziewek najlepszy ma w caluńskiej gromadzie! Jak kobietę wystroi, niczem sama sołtyska! co niedziela strój inny: nowy fartuch, czy kryzka.

A i w izbie bogato wszelakiego obrządku.

To też ludzie Macieja obnosili z początku, że się ze złym zadaje, że czaruje, że wróży, że grosz cudzy zagarnął, uroniony w podróży...

Każdy gadał to, owo,

Każdy z bajką się ozwał...

Aż się Maciej pogniewał

I do sądu ich pozwał!

Tu się wszystko wydało...

Wobec sądu, ławników dokumentnie wykazał, że ma „prefit” z... letników! Wyrachował do grosza: ile z masła, jaj, mleka, ile z kąta na spanie miał z jednego letnika!

I dziś każdy Maćkowi

Sprawiedliwość przyznaje,

Bo takiego dochodu

Żadne bydle nie daje

Ale żart na stronę. Nie o taki tylko „dorobek” idzie. Czerwiec to miesiąc letników. Wieś wita starem „Niech będzie pochwalony” gości z miasta. Zaludniają się podwarszawskie: Urle, Płudy, Mrozy, Jabłonne, Skolimowy! zaludniają Wólki i Dąbrowy następuje „osmoza” myśli, przekonań, zwyczajów, nawyków między tem wielkiem zbiorowiskiem „miastem”, zwanem, a cichym wsi zakątkiem.

I nie tylko podmiejskie blizkie strony, ale kraj cały wita swych gości miejskich. Od skał Ojcowa po Druskienickie brzegi Niemna, Kazimierz, Nałęczów, Pieskowa Skała, ruiny Czorsztyna, suwalskie Wigry i podlaskie knieje mają dziś swych wakacyjnych wędrowców, co z murów miasta na wsi używają wczasów.

A wczasy te mają oprócz zdrowotnego i społeczne znaczenie: zbliżają dwie kategorie obywateli kraju, dają możliwość wzajemnego poznania się rugując stopniowo tę „obcość”, jaka czasami dość silnie między wieśniakiem a mieszczaninem się zaznacza.

I doprawdy, letnicy mogliby być nie tylko „Maćkowym dorobkiem” w wielu wypadkach. Przecież „miasto” mieni się przedstawicielem oświaty, tej prawdziwej oświaty, a oświata wkłada obowiązki oświecania mniej światłych.

Gdybyż więc ci, co z letnich na wsiach korzystają wczasów, chcieli o tym najlepszym gościńcu dla wsi polskiej pamiętać.

A nie są to znów ani zbyt trudne, ani niedostępne rzeczy.

Kilkadziesiąt książek ze specjalnych bibliotek to za ledwie parorublowy wydatek, rozmowa z włościaninem o sprawach, kraj obchodzących, zaszczepienie wiadomości z dziedziny higieny, gospodarstwa, gawędy o wynalazkach, objaśnienia zjawisk przyrody, wpajanie zamiłowania do zabytków przeszłości – czyż to są rzeczy tak trudne?

A przecież wszyscy wiemy, jaki walor ma słowo, nieraz silniej od książek uczonych działa.

To dla wsi, dla tej „gospośi”, co nas, miejskich ludzi, przez czas letni wypoczynkiem darzy. A i dla siebie samych, i dla ogółu można ten czas wyzyskać i pożytecznie, i przyjemnie.

Krajoznawstwo nie ogranicza się na śniadości... marszruty – a kto kraj kocha, ten i znać go powinien, i bogacić ciągle tę swoją i ogółu znajomość nowym nabytkiem.

A toć przez lato mamy cały skarbiec przyrody, całą skarbnicę pamiątek otwarte!



*Brama wjazdowa do zamku
w Ogródzieńcu.
Fot. Z. Butakowskiej.*



*Rycerz (Świętek) w drodze na
Św. Krzyż.*



Ruiny zamku w Ogrodzieńcu.
Fot. Z. Bułakowskiej.

Kilka godzin tygodniowo, poświęconych na zebranie lub opis tego, co dana okolica posiada, a utworzyłoby się muzeum pierwszorzędne i biblioteka krajoznawcza po-każna!

Fauna, flora, wierzenia i gadki ludowe, czarowne zie-la i siekierki krzemienne, przemysł ludowy i pamiątkowe mury Ogrodzieńców, Świętego Krzyża, Chęcín, Olsztyna! Cała wielka kopalnia.

A ile to pamiątek po cichych cmentarzach wiejskich! ile zabytków sztuki po kościółkach!

Wszystko to czeka na „mądre miasto” we wsi nieucz-nej. Dość ręką sięgnąć, dość oczy otworzyć, dość, dość! Niestety, dotychczas z małymi wyjątkami „letnicy” dali wsi jeno „Maćków dorobek” – Bogdaj, że nawet gorzej... Ale nie chcę sądzić nikogo – przytaczam tylko suchy, goły fakt... cywilizowanego barbarzyństwa.

Na stokach Łysej góry, u murów Świętokrzyskiej świątyni stał posązek, ziemowitową dobę pamiętający. Jakiś pogański „Świątek”. Ciekawy, cenny zabytek pod każdym względem.

Stał wieki całe, szanowany nawet przez pastuszków wiejskich.

Aliści zjawili się jacyś cywilizowani turyści, którzy posązkowi odtrącili... ręce!

Doprawdy, trudno jest nie pisać satyry.

Barbarzyńscy Gallowie szanowali zabytki wrogiego im Rzymu – my swoim odtrącamy ręce.

Świątokradztwo

Kazimierz Łaskowski

Dopuszczono się niesłychanej zbrodni świętokradztwa! Więcej nawet! bo ohydny czyn łączy w sobie i profanację, i grabież, i obrazę najdroższych uczuć narodu!

Ręce zbrodniarzy sięgnęły po ryngraf polski, po wiekowy szkaplerz tej ziemi i jej ludu! sięgnęły do Jasnej Góry, do Cudownego Obrazu Bogarodzicy-Królowej!

Sięgnęły do miejsca, uświęconego wiarą i pieśnią wieków, do miejsca, gdzie korzyły się i korzą pokolenia, do miejsca, przed którym chyliły się wszystkie głowy! Padali na kolana wielcy i maluczcy tego świata, króle i pacholęta wiejscy!

Obraz Cudowny, który króluje naszej ziemi, szkaplerz polski odarła ręka zbrodniarzy z szat kościelnych, z sukien, perłami tkanych, z nad świętych wize-runków zdjęła korony, drogimi kamieniami lśniące, z ołtarza Bogarodzicy po-chwyliła wota drogocenne, składane przez wiarę stuleci!

Ale nie w tem największa ohyda, że łupem zbrodni stały się wysokiej ceny re-alnej, historycznej i artystycznej ozdoby, gdyby to były zwykłe paciorki, ofiarowane przez Maryę-Pątniczkę, woskowe świece, jakie najubożsi składają w ofierze na światło Bogarodzicy, gdyby to był tylko wianuszek polnego kwiecia, ohydny czyn nie traciłby przez to waloru, bo podniesiono rękę na Świętość narodu, na jego talizman dziejowy, na nimb widomy jego sławy, wierzeń, ukochania, nadziei!

I dlatego wieść ta, biegnąc lotem ptaka od wsi do wsi, od sadyby do sadyby, nie tylko w pokrzywdzonej naszej ziemi, ale w świecie całym wywołała uczucie grozy i oburzenia.

Do stóp Bogarodzicy zbiega lud polski z lamentem,
biegną wszystkie myśli chrześcijańskiego świata!

I nie tylko chrześcijańskiego!

Uczucie grozy, oburzenia, szlachetnego współczucia
ogarnęło wszystkie umysły bez względu na wyznanie, na
rasę, na krew, w żyłach płynącą!

Naród doznał krzywdy w swym Najświętszym uczu-
ciu, więc ktokolwiek czuje się w Narodzie, kogokolwiek
łączy z społeczeństwem polskim choćby najwęższe nici
wspólnoty, tę krzywdę i obrazę uczuć i dać jej wyraz mu-
sia!

Z władzami, które z urzędu poszukują zabranych
świętokradzką ręką kosztowności i wyrodków, co się tego
czynu dopuścili, szuka cały naród!

I znajdzie!

I na szkaplerz Polski drogie klejnoty powróci i za swą
krzywdę się policzy!



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Skradziona została perłowa sukienka, dwie korony oraz sznury wotów, zawieszane na obrazie.



Przedruki z prasy 1909

PRZEGLĄD TECHNICZNY

Dział maszynowy na Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie.

*Podali: inż. M. Lutostawski, S. J. Okolski,
J. Piotrowski i M. Tepicht.*

Dwudziestocztoroletnie dzieli nas od chwili, gdy na obecnym terenie Parku Ujazdowskiego mieściły się pawilony ostatniej większej w naszym kraju Wystawy rolnictwa i przemysłu. Postęp maszynowy w tym okresie czasu kroczył wielkimi krokami, i kwestyi nie ulega, że przemysł nasz nie zdążył za postępem ogólnym. Przypomnijmy sobie, że w owe czasy kolejka elektryczna naokoło placu wystawowego była nowością i „gwoździem”, gdy dziś nowością dla nas jest aerotechnika, tramwaj zaś elektryczny stał się częścią integralną każdej miejscowości więcej zaludnionej, której mieszkańcy odczuwają potrzebę kultury współczesnej. Okres 24 lat ubiegłych, oprócz zdobyczy niewątpliwie ważnych na wszelkich polach działalności ludzkiej, w których rola maszyny nie tylko nie zmniejszała się, lecz przeciwnie – potężniała i coraz więcej łączyła się z życiem mieszkańców naszego globu, przesunął przed oczyma naszymi cały szereg wielkich wystaw, tych sprawdzianów wytwórczości ducha ludzkiego. Dwukrotnie Paryż, Niżny-Nowogród, Leodyum, Medyolan, Düsseldorf, Londyn i wiele, wiele pomniejszych składały świadectwo stałego postępu przemysłu mechanicznego, i każda z tych wystaw dorzucała nowe cegiełki do współczesnego gmachu techniki maszynowej

Dziś robimy przegląd naszych zdobyczy na Wystawie Częstochowskiej. Zwiedzającemu ją technikowi, któremu dumą narodową nie jest obca i losy rodzimego przemysłu są drogie, przedewszystkiem nasuwać się będą w myśli obawy, czy zbyt daleko nie zostaliśmy w tyle za Zachodem, czy potrafiliśmy w czasach zawieruchy i anarchii przemysłowej przynajmniej zachować skromną placówkę, jaką utworzyła usilna i borykająca się z tylu przeciwnościami praca naszych poprzedników?

Odpowiedzi zupełnej na pytania powyższe zwiedzający nie znajdzie na Wystawie Częstochowskiej, nie objęła ona bowiem całości naszego przemysłu

maszynowego; zrozumiałą ciekawość zaspokoić może dopiero wystawa krajowa, do której Częstochowska jest zapowiedzią i wstępem.

Poniższe uwagi i spostrzeżenia o eksponatach, gruntownie przez nas zbędanych, a znajdujących się na Wystawie Częstochowskiej, zestawione systematycznie, podajemy szanownym kolegom, by ułatwić im zwiedzenie wystawy i dać możliwość wyciągnięcia pewnych wniosków natury ogólnej¹.

S. J. O.

Przemysł elektrotechniczny w Królestwie prawie że nie istnieje: warunki zbytu, ceny surowych materiałów i taryfy celne uniemożliwiają – przynajmniej w dobie obecnej – wyrób maszyn elektrycznych. To też dział ten na wystawie reprezentowany jest tylko w formie rękodzielniczej, zasługującej jednak na uwagę i uznanie.

Zakład mechaniczny p. *Błachowicza* w Częstochowie wystawił w pawilonie drobnego przemysłu kilka maszynek o znaczeniu przeważnie dydaktycznym, ale czysto i porządnie odrobionych, po części osobiście obmyślonych. Zakład ten opiera głównie swoją egzystencję na przedstawicielstwie aparatów i taśm kinematograficznych w Zagłębiu Dąbrowskiem! Na zamówienie klienta pozbawionego prawej ręki wykonał aparat kinematograficzny, przystosowany do obsługi zapomocą lewej ręki.

Natomiast w głównym pawilonie wystawiono kilka artykułów specjalnych, stanowiących za granicą drugorzędne, choć ważne wytwory przemysłu elektrotechnicznego.

Na pierwszym miejscu wymienić należy *Akc. Tow. „Elektryczność”* z Ząbkowic, którego węgle do lamp łukowych – szczególnie marka „Prania” – nie ustępują dobrym wyrobom zagranicznym; obok węgla znajdujemy szczotki do prądnic, których wielka różnorodność typów nie pozwala produkować masowo, wskutek czego trudno je szerzej wprowadzić na rynek.

Nową gałąź przemysłu, wyrobami którego kraj nasz zarzucany był dotychczas prawie wyłącznie przez Niemców, wszczął p. *St. Rejchman* z Warszawy. Jego rurki przewodowe wykazują wprawdzie jeszcze pewne braki na zgięciach, ale zasługują już na szerokie zastosowanie i rozpowszechnienie, przez co jedynie mogą być doprowadzone do doskonałości wytworu.

Firma „*Suchy element Elektryczny*” z Zawiercia wystawiła stos p. *Walickiego*. Krzywe wyładowania wykazują dość nagły spadek napięcia do 1 – 0,85 volt, które jednak utrzymuje się bardzo długo i stale.

Pozatem wspomnieć wypada, jako o pomysle i wytworze rękodzielniczym, o zamku „Alarm” pp. *Królikowskiego i Gałęzowskiego* z Kielc, który zaczyna dzwonić, gdy się włoży do dziurki klucz niewłaściwy.

Z wyrobów zagranicznych wystawia: p. *E. Kohn* i S-ka z Warszawy szereg dynamomaszyn francuskich na łożyskach kulkowych; z wystawców czeskich, zwraca szczególną uwagę w hali maszyn firma *Ocenaszek* w Pradze (przybory do dzwonek elektrycznych, cewki, armatury, lampy łukowe); kilku zaś instalatorów wystawiło różne materiały i przyrządy zagraniczne. Wspomnieć wreszcie należy o urządzeniu miniaturowym (2500 voltoamperów), dostarczonym przez firmę *Brown, Boveri & Co.* z Badenu do fabrykacji saletry z azotu powietrza według metody p. *I. Mościckiego*: przetwornica prądu stałego 220 v. na zmienny 125 v. i transformator, który daje 8000 v. u zacisków pieca elektrycznego o wirującym płomieniu tarczowym.

M. Ł.

¹ Dział maszyn rolniczych i środków lokomocyi w sprawozdaniu został pominięty, ponieważ przyłączono go do działu rolnictwa.

Kotły, paleniska. W oddzielnym wielkim pawilonie żelaznym wystawiono Tow. Akc. Zakładów kotlarskich i mechanicznych „*W. Fitzner i K. Gamper*” z Sosnowca: kocioł wodnorurowy cało-komorowy, kocioł kornwalijski o dwóch rurach płomiennych falistych, przegrzewacz oraz okazy robót tłoczonych i spawanych. Pierwszorządne pod każdym względem wyroby kotlarskie tych wielkich



*Hala Maszyn na Wystawie.
Pocztówka z 1909 r.*

zakładów znalazły już szerokie rozpowszechnienie i uznanie, na jakie w, zupełności zasługują. Chcielibyśmy tu jednak zwrócić uwagę fachowców na niezmiernie ciekawe i znakomicie wykonane wyroby spawane i tłoczone, tworzące odrębną specjalność fabryki. Sam wreszcie pawilon żelazny, wykonany we własnych warsztatach, odpowiada drugiemu wielkiemu działowi fabrykacji tej firmy – budowie konstrukcji żelaznych i mostów.

Dział kotłów parowych, jeżeli nie brać pod uwagę kilku lokomobli, wystawionych w dziale maszyn rolniczych przez firmy angielskie i austriackie, oraz jednej rosyjskiej, reprezentowany jest na wystawie słabo. Na wyróżnienie zasługuje warsztat kotlarski *A. Braksatora* w Częstochowie, który wystawił kocioł rurowy stojący, małych rozmiarów, lecz wykonany bez zarzutu, co podnieść należy wobec skromnych urządzeń technicznych, jakimi warsztat rozporządza. Mamy przed sobą wytwór rzemiosła, nie przemysłu, lecz traktowanego sumiennie i ze znajomością rzeczy.

W pawilonie głównym wśród eksponatów firmy *Čemus i S-ka* spotykamy nowość interesującą, wystawioną przez fabrykę „*Compensator*” (*W. Maciejewski i S-ka* w Warszawie): kompensatory, rury i rurki kotłowe żelazne z blachy falistej wyrabiane według znanego systemu inż. *W. Maciejewskiego*, który w szerokim już zakresie znalazł zastosowanie do wyrobu rur płomiennych falistych do kotłów kornwalijskich. Pp. *Maciejewski i S-ka* wprowadzają do techniki kotłowej element niewątpliwie cenny; zdolność sprężynowania rur falistych wzdłuż osi wynosić ma dla wszystkich średnic około 6 mm na 1 m bieżący. Dzięki wielkiej gibkości rur falistych nadają się one specjalnie na giętkie kształtki przewodów rurowych. Proces wyginania rur falistych, polegający wyłącznie na fałdowaniu i rozprostowywaniu oddzielnych fal wyłącza możliwość zmniejszenia grubości ścianek nawet przy ostrych zagięciach, co jest oczywiście niemożliwe przy zastosowaniu rur gładkich.

B-cia Kaczyńscy w Warszawie wystawili znane już swoje palenisko pochyłe; w stosunku do typu dawniejszego wystawcy wprowadzili zmiany, zapewniające ułatwione poruszanie rusztami i spychanie paliwa; zmianie uległ również kształt samych rusztów, zaopatrzonych w występy o zmiennym pochyleniu, by zapobiedz przelatywaniu paliwa w części górnej rusztów, a jednocześnie umożliwić dostateczny przepływ powietrza. Część dolną paleniska tworzy ruszt do popiołu, dający się łatwo przechylać w celu jego usunięcia.

Mniej szczęśliwy jest natomiast – przedstawiony na oddzielnym rysunku – pomysł połączenia kotła wodnorurowego z podgrzewaczem do wody zasilającej, ogrzewanym uchodzącymi zimnymi gazami kominowymi. Przy wprowadzaniu wody zimnej bezpośrednio do podgrzewacza, w przeciwnym kierunku do gazów dymowych, nastąpiłaby szybka korozja ścian i rurek podgrzewacza. Oczyszczanie rurek z osadów od strony wodnej nie byłoby tu możliwe, gdyż oba dna znitowane są z korpusem cylindrycznym podgrzewacza; przy twardszej wodzie współczynnik przewodnictwa ciepła małaby więc coraz bardziej. Wreszcie przy węglu, obfitującym w piryty, należałoby się obawiać tak częstych, przy dawnych kotłach bułierowych z przeciwnym kierunkiem, korozji zewnętrznych. Mamy więc tu przed sobą próbę ponownego wprowadzenia elementu konstrukcyjnego, zarzuconego już przez racjonalną technikę kotłową.

Urządzenia gorzelnicze. Okazała i gustowna wystawa Towarzystwa Akc. Zakładów Mechanicznych *Bormann, Szwede i S-ka* w Warszawie (poza konkursem), obejmuje szereg eksponatów wyłącznie z dziedziny gorzelnictwa, jako działu specjalnego, prowadzonego przez tę firmę od czasu jej założenia, a przytem ściśle wiążącego się z przemysłowo-rolniczym celem wystawy. Znajdujemy tu i maszynę parową z rozprężaniem zmiennym, mocy około 35 k. p. (suwak rozdzielający częściowo odciążony, suwak ekspansyjny trójkanalikowy nastawiany od regulatora w granicach od 0—70%), o wymiarach 275 x 400, przy 150 obrotach na minutę, odznaczającą się dobrą budową i zgrabnym kształtem płuczkę do mycia kartofli z elewatoresm do ich przenoszenia na piętra wyższe, ślimacznice do przesuwania wzdłuż kartoflarza i do wstępnego mycia, parnik do gotowania kartofli, kadz zacierną z chłodnicą, składającą się z prostych rurek, gniotownik do słodzenia zielonego, regulator do pary żywej i wydmuchowej, wagę Rejmana do krochmalu, kolumnę aparatu gorzelniczego, ponadto pompy – Worthingtona, odśrodkowe, pompy parowe robocze do pompowania zacieru do aparatu odpędowego, wreszcie rozmaite rodzaje armatur. Urządzenia gorzelnicze firmy Bormann, Szwede i S-ka cieszą się już od dawna powszechnym i zasłużonym uznaniem. Ograniczymy się więc tu do zwrócenia uwagi na niektóre ważniejsze szczegóły wystawionych aparatów i maszyn.

Parniki Bormann, Szwede i S-ki posiadają kształt, uznany dziś za najbardziej korzystny: dwóch stożków stykających się z sobą podstawami. Doprowadzanie pary jest tu centralne z dołu, dzięki czemu cała zawartość parnika jest stale w ruchu podczas gotowania. Dolna, również stożkowa część parnika, wykonana z żelaza lanego, posiada nasadę do pary żywej; spód wreszcie stanowi wentyl spustowy, skombinowany z łapaczem do kamieni. Racjonalną jest również konstrukcja wjazdu górnego. Wjazd przy otwieraniu nie bywa odrzucany, co ma tę stronę ujemną, że oś pozioma przegubu podczas gotowania narażona jest na ściecie, lecz jest tak zbudowany, że otwieranie wjazdu skutecznym jest przez obracanie około osi pionowej. W ten sposób oś ta narażona jest tylko na zerwanie, co jest niewątpliwie racjonalniejsze.

Kadzie zacierno-chłodzące wykonywane są z żelaza lanego, ile możliwości z jednej sztuki i z odpowiedniego surowca. Żelazo lane, jako twardsze, jest bardziej wytrzymałe na działanie piasku, znajdującego się zawsze w zacierze, i nie tak łatwo, jak żelazo kute, ulega działaniu rozkładowemu kwasów. W celu osiągnięcia szybkiego i energicznego chłodzenia zacieru, będącego, jak wiadomo, zasadniczym warunkiem właściwego działania słodzenia na krochmal i oszczędnego zużycia słodzenia, kadzie te posiadają silne mieszadła oraz urządzenie do studzenia o dużej powierzchni chłodzącej z rurkami prostymi. Z dwóch budowanych dziś systemów kadzi – z chłodnicami węzowymi i rurkowymi, racjonalniejsze są niewątpliwie chłodnice rurkowe. Węzownice mogą być bowiem stosowane tylko w tych wypadkach, gdy woda jest miękka i nie pozostawia twardych osadów. Możliwość mechanicznego ich oczyszczania zjawia się tylko wtedy, gdy węzownice wykonane są z oddzielnych elementów, skręcanych na śrubunki, lecz rozkręcanie do czyszczenia jest wtedy żmudne. Kurki proste dają się natomiast oczyszczać z łatwością.

Tak zwany regulator systemu Bormanna do pary żywej i wydmuchowej ułatwia zużywanie do gotowania pary wydmuchowej z maszyny i z pomp, gromadzonej w zbiorniku par powrotnych. Zasadniczym organem regulującym jest tu korpus lany, ustawiony na zbiorniku, z nasadami do pary żywej oraz do wypuszczenia nadmiaru pary na zewnątrz, i klosz, prowadzony w owym korpusie, obciążony ciężarkami. Klosz ten nastawia się automatycznie w zależności od ciśnienia, panującego w zbiorniku, przyczem stosowne otwory w ściankach klosza bądź wypuszczają na zewnątrz parę zbyteczną, bądź też, przy braku pary, dopuszczają parę żywą z kotła. Jeżeli zaś odbiór pary odpowiada dopływowi, wówczas klosz odcina zarówno dopływ pary żywej, jak i wylot pary na zewnątrz, a gotowanie odbywa się wyłącznie parą wydmuchową.



Główny plac i Pawilon Drobego Przemysłu. Pocztówka z 1909 r.

W końcu zwrócimy tu jeszcze uwagę na pompy odśrodkowe do przepompowywania zacieru z kadzi zaciernej do fermentacyjnej, odznaczające się ułatwionym dostępem do koła biegowego oraz łatwością czyszczenia z osadów wewnętrznych, dzięki zastosowaniu ścianki bocznej, otwierającej się na zawiasach; dalej na pompy robocze parowe, zaopatrzone w łożyska samosmarowe, wreszcie na starannie wykonane armatury nowoczesne do kotłów parowych, aparatów i t. d.

Aparaty gorzelnicze wystawili również pp. *J. Laskowski i S-ka* w Radzynie (na placu), oraz w pawilonie maszyn p. *Czajczyński* w Radomsku. Wyroby te cechuje prawidłowa konstrukcja i sumienne wykonanie.

Pp. *Jakobsen i Kornowski* w Warszawie wystawili aparaty miedziane do wód gazowych.

Armatury, oprócz wymienionych już okazów firmy Bormann, Szwede i Ska, wystawiły: „*Specjalna fabryka armatur*” w Warszawie, w pawilonie własnym przy młynie firmy O. Skoryna, *T. Gwizdziński i S-ka*, oraz *St. Kraupe* w Sosnowcu. Wszystkie te wyroby odznaczają się dobrą budową i starannym wykonaniem. *St. Kraupe* wystawił między innymi wentyl do pary przegrzanej z wkładkami niklowymi w grzybku i w gnieździe; wentyl spustowy w kształcie zasuw z wrzecionem, z dwóch części rozpychanych sprężyną; konstrukcja ta ma na celu osiągnięcie łatwości otwierania pod ciśnieniem oraz szczelności. Znajdujemy tu również manometry z syfonem wewnętrznym, zastępującym zwykłą rurkę syfonową w celu ochrony błony przyrządu od bezpośredniego działania pary gorącej, wodowskazy i krany probiercze z uszczelnieniem azbestowym, kłapkowe i t. d.

Sikawki i pompy. Firma *Józef Troetzer* w Warszawie wystawiła w hali maszyn dobór sikawek pożarowych, stanowiących od dawna specjalność tej fabryki, a cieszących się zasłużonym uznaniem; znajdujemy tu pompy do różnych celów, tłokowe i rotacyjne. Sikawki wystawili również między innymi eksponatami

(w pawilonie własnym) pp. *Rzewuski i Ska* w Warszawie: wyróżnia je, obok dobrego wykończenia, ułatwiony dostęp do wentyli, umieszczonych jedne nad drugimi.

W dziale pomp znajdujemy okazałą wystawę firmy Rohn, Zieliński i S-ka w Warszawie, dalej okazy wyrobów Tow. komandyt. Brandel, Witoszyński i S-ka w Warszawie, wreszcie kilka pomp ręcznych Jana Żochowskiego w Częstochowie i pompę do studni artezyjskiej St. Trębickiego i S-ki w Warszawie. O pompach, wystawionych przez Tow. Bormann, Szwede i S-ka, wspomnieliśmy już wyżej.

Pompy parowe „Lech” Tow. kom. Brandel, Witoszyński i S-ka należą do pomp z automatycznym rozrzędem pary bez koła zamachowego. W zestawieniu z pompami syst. Worthingtona cechuje je brak zewnętrznych części ruchomych a więc wielka prostota budowy, a w porównaniu ze wzorami zagranicznymi zbliżonego typu – łatwa zamiana głównego organu rozdzielczego. Dzięki wspomnianym właściwościom, pompy te znalazły już szersze zastosowanie jako pompy zasilające do kotłów parowych, pompy pożarowe i t. d.

Obok pomp „Lech” znajdujemy też na wystawie pompy „Plus” do napędu ręcznego przy pomocy dźwigni, do wysokości tłoczenia około 30 m; daje się do nich zastosować również napęd korbowy lub pasowy.

Na wyróżnienie zasługują sprężyny do tłoków tej samej firmy, wystawione w licznych okazach, a odznaczające się trwałą sprężystością i równomiernym naciskiem na ścianki cylindra.

Jan Żochowski z Częstochowy wystawił kilka pomp ręcznych i sikawek starannie wykonanych i nie pozbawionych pomysłów samodzielnych.

Pompa do studni artezyjskiej pp. *A. Trębickiego i S-ki* nie jest właściwie eksponatem wystawowym, miała ona bowiem za zadanie zasilac staw wystawy. Okazało się jednak, że ilość wody, dostarczana przez studnię artezyjską, jest mniejsza od spodziewanej, tak, że pompa pp. Trębickiego i S-ki pracować musi przy zmniejszonej liczbie obrotów, a wydajność jej nie wystarcza do uzupełniania strat wody w stawie. Do napędu pompy służy elektromotor z przekładnią pasową.

Warszawska Fabryka Pomp *Rohn, Zieliński i S-ka* wystawiła seryę pomp różnej wielkości i konstrukcyi, oraz części składowe pomp w stanie surowym i obrobionym, co daje możność zorientowania się również w samym sposobie fabrykacyi.

Największa z wystawionych pomp, wagi około 6500 kg, jest jedną z trzech wykonanych przez fabrykę na zamówienie dróg żel. Południowych. Pompa ta, syst. Worthingtona, sprzężona i zdwojona o dwóch cylindrach wysok. ciśnienia śred. 14” i dwóch nisk. ciśnienia śred. 20”, zbudowana została na wydajność ok. 1.67 m³ na minutę pod ciśn. 15 atm., przy ciśnieniu pary 7 atm.

Dalej widzimy tu pompę parową okrętową ścienną syst. Worthingtona, w której cała część wodna, z wyjątkiem śrub, wykonana została z brązu fosforowego oraz metalu delta, jako odpornych na działanie wody morskiej, jak wiadomo, korozyjnej żelazo. Pompa ta wyróżnia się specjalną konstrukcją wentyli, pozwalającą po zdjęciu pokrywki wentylowej wyjąć od razu osadzone na jednym trzpieniu wentyl ssący i odpowiadający mu wentyl tłoczący wraz z gniazdami wentylowymi. Znaczniejszej ilości pomp tego typu dostarczyła fabryka dla czarnomorskiej i bałtyckiej floty wojennej.

Z kilku wystawionych pomp Worthingtona normalnych do zasilania kotłów parowych na różne ciśnienia uwagę zwracają trzy pompy o wymiarach 5¼ × 3½ × 5” – jedną z nich przedstawiono w stanie surowym (odlew), drugą w stanie zupełnie wykończonym, a trzecią w przekroju podłużnym; ten ostatni okaz pozwala ocenić dokładność odlewu, otrzymanego z modelu żelaznego przy formowaniu maszynowym. Obok leżą części składowe pomp, jak pokrywy, kryzy, deski wentylowe, wentyle i t. p., wykończone całkowicie. Niektóre z nich, otrzymywane z modeli żelaznych z odlanymi otworami na śruby i z rowkami uszczelniającymi, wykonywane są, jak nam podano, tak dokładnie, że bez jakiegokolwiek obróbki brane są do montowania.

Z działu odlewni fabryka Rohn, Zieliński i S-ka wystawiła okazy odlewów drobnych: radiatory, rury żebrowe i t. p., świadczące o dokładności formowania maszynowego. Odlewy żelazne do pomp mniejszych są formowane maszynowo z modeli żelaznych. Pompy większe formowane są ręcznie. Formowanie maszynowe stosowane jest jednak również do odlewów z zakresu ogrzewania centralnego – radiatorów, rur żebranych, pieców gniazdowych i t. d., oraz t. zw. galanterii żelaznej. W tym dziale radiatory wymagają wykonania najdokładniejszego, zapewnionego przez użycie specjalnych maszyn do formowania oraz do przygotowywania rdzeni. Po oczyszczeniu i próbie hydraulicznej radiatory obrabiane są na czterowrzecionowych frezarkach i gwinciarzach, przez co otrzymuje się ściśle zachowaną szerokość i wysokość radiatorów.

Zaznaczyć należy, że oba działy: budowy pomp i odlewni posiadają organizację nowoczesną, przystosowaną do fabrykacji masowej.

W dziale pomp wszystkie mniejsze pompy robione są na zapas większymi seryami. Oddzielne części pomp, np. części rozdziału pary, tłoki, trzony tłokowe, wentyle i nurki wykonywane są również na zapas po kilkadziesiąt lub nawet po kilkaset sztuk na raz według tablic normalnych, przytem tak, że jednakowe części są zamienne, to bowiem stanowi warunek zasadniczy produkcji masowej.

Zarówno w dziale pomp, jak w dziale odlewni prowadzona jest stale dokładna statystyka, co daje możliwość orientowania się w zapasie i dokonywania go w miarę potrzeby. Po wykonaniu i obrobieniu odlewów żelaznych jest możliwość przystąpienia w każdej chwili do złożenia seryi pomp jednakowych.

Kontrola statystyczna notuje również, ile np. każdego dnia sformowano radiatorów, który formierzy daje najmniejszy procent odlewów złych, aby przez stosowanie premii zachęcać formierzy do możliwie dokładnej roboty, dalej ogólną liczbę wyprodukowanych, sprzedanych i w zapasie pozostałych odlewów każdego gatunku, za oznaczony okres czasu. Porównanie takich wykazów z lat kilku daje możliwość przewidzieć zapotrzebowanie każdego gatunku w czasie najbliższym i odpowiednio unormować produkcję. Szczególnie ta właśnie konieczność normowania produkcji zmusza fabryki pracujące masowo do prowadzenia ścisłej statystyki swych wyrobów, jedynie bowiem taka kontrola ścisła chroni je od wytwarzania bez potrzeby zapasów części, nie mających widoków zbytu.

Silniki wybuchowe i gazownie. W dziale motorów wybuchowych mamy do zanotowania: kilka lokomobil benzynowych zagranicznych, dwa motory do gazu ssanego – w pawilonie Spec. Fabr. Armatur oraz w hali maszyn (120-konny firmy Franco Tosi, Legnano), dalej dwutaktowe motory i lokomobile ropowe, wystawione przez Spec. Fabr. Armatur i Motorów („typ Ursus”) i fabrykę „Perkun” w Warszawie.

Motory fabryk zagranicznych wystawione były poza konkursem i z wyjątkiem maszyny Fr. Tosi szczegółów ciekawych nie wykazują. Motor fabryki Fr. Tosi, rzucający się w oczy dobrą budową i wykonaniem oraz udatnymi kształtami konstrukcyjnymi, niestety, czynny nie był.

Motory ropowe dwutaktowe, rozpowszechnienie których w kraju zapoczątkowała Spec. Fabryka Armatur w Warszawie, cechuje niezmierną prostota budowy, a stąd taniość i ułatwiona obsługa. Wzorowane na pierwowzorze, powstałym w Ameryce, motory te są typu dwutaktowego, bez wału stawidłowego i wentyli, rolę zaś organu rozdzielnego spełnia tłok maszyny, odsłaniający stosowne otwory w cylindrze, przez które odbywa się wpuszczanie powietrza do cylindra i wydmuch spalin. Funkcję niezbędną przy maszynach dwutaktowych pompy powietrznej, doprowadzającej powietrze do spalania, spełnia również tłok maszyny; w tym celu tłok, korbówód i wał poruszają się w przestrzeni szczelnie zamkniętej. Przy skoku wstecz tłok ssie powietrze z zewnątrz do przestrzeni wspomnianej, przy skoku naprzód – spręża je (do 0,25 – 0,4 atm.) i wtłacza w chwili stosownej do cylindra. Powietrze sprężone rozpyla wodę, wtryskiwaną w małej ilości, dla uniknięcia wybuchów przedwczesnych, przepłukuje cylinder ze spalin i miesza

się następnie z ropą, włączaną oddzielną pompą i przez rozpylacz, rozbijający ropę na cząstki bardzo drobne. Silniki tego typu nie posiadają również zapalaczy elektrycznych lub innych; sprężona mieszanina ropy z powietrzem zapala się bowiem przy zetknięciu z t. zw. główką rozgrzewacza, czyli kulistym zakończeniem cylindra, które będąc nagrzane przed uruchomieniem silnika, zachowuje wysoką temperaturę w czasie biegu, przez zetknięcie z gorącymi gazami roboczymi w chwili wzbuchu. Do ujednostajnienia biegu służy regulator odśrodkowy miarkujący ilość ropy, wtryskiwanej przez pompkę.

Podany tu przebieg działania jest wspólny dla motorów ropowych obu wystawiających je firm. Różnią się one jednak w rozwiązaniu niektórych szczegółów konstrukcyjnych. Różnica polega głównie na umieszczeniu pompki do ropy, rozpylacza i sposobu chłodzenia ścianek cylindra: w typie „Ursus” pompka mieści się z boku cylindra, co ułatwia dostęp do pompki i obsługę. Fabryka „Perkun” umieszcza ją pod wałem korbowym w pobliżu koła zamachowego, porusza ją, zaś dźwignia jednoramienna i osadzony na wale korbowym występ. Przekładnia o jednej dźwigni dwuramiennej, idącej od dwukulowego regulatora, naciska na wentyl regulujący, włączony w przewód tłoczący pompki.

Wtryskiwacz i rozpylacz ropy w motorach „Perkun” mieści się na dole, przy czym wytrysk ropy do cylindra odbywa się pionowo w górę. W motorach „Ursus” rozpylacz umieszczony jest na górnej części cylindra. Przy pierwszym sposobie wtryskiwania, ropa robi drogę podwójną do góry i na dół i nie kapie po wytrysku, co może mieć wpływ dodatni, powstaje natomiast możliwość ewentualnego zanieczyszczenia drobnego otworu rozpylacza przez cząstki niezupełnie spalone.

Chłodzenie ścianek cylindra odbywać się może, jak wiadomo, bądź przez wyparowywanie wody doprowadzonej do płaszcza cylindra, bądź też przez stałe krążenie wody chłodzącej. System pierwszy, zastosowany przy motorach „Perkun”, zmniejsza znacznie ilość potrzebnej wody chłodzącej; przy systemie drugim, stosowanym do swych motorów przez Spec. Fabr. Armatur, unika się natomiast osadów twardych w płaszczu, nieodłącznie związanych z wyparowywaniem wody, i osiąga niższą temperaturę ścianek cylindra.

Jako szczegóły mniejszej wagi zaznaczyć należy różnice w smarowaniu i odprowadzaniu spalin, które „Ursus” wyprowadza przez jeden otwór dolny, „Perkun” zaś przez dwa otwory w bocznych ścianach cylindra.

Dzięki swej wielkiej prostocie, motory ropowe dwutaktowe nadają się doskonale do instalacji, gdzie pewność działania i łatwa obsługa jest warunkiem najważniejszym, to też znalazły już one szerokie rozpowszechnienie zarówno w kraju, jak w Cesarstwie.

Fabryka *Stanisław Patschke i S-ka* wystawiła dwie gazownie: typu zwykłego 25-konną do pędzenia silnika, wystawionego przez Spec. Fabrykę Armatur i Motorów, oraz drugą, tworzącą typ przejściowy od małych gazowni do dużych 120 – 130-konną, w pawilonie maszyn, przeznaczoną do wspomnianego przedtem silnika Fr. Tosi Legnano. Gazownia ta, oprócz wyparowywacza normalnego ponad szybrem, posiada podgrzewacz pomiędzy gazownią a przerywaczem, a to w celu podgrzewania powietrza ssanego, by więcej wchłaniało pary, i niedopuszczania do niższej temperatury w przewodzie oparowym od wyparowywacza pod ruszty. Czerpanie powietrza od dołu nad garczkiem ściękowym ma również na celu usuwanie zapachów z pomieszczenia gazowni. Widzimy tu nową konstrukcję kłap w zbiorniku paliwa, tak zbudowanych, że w razie wybuchu gazu wewnątrz gazowni, kłapa otwiera się, działając jako zawór bezpieczeństwa.

Na zaznaczenie zasługuje również nowego układu ciągomierz poczwórny centralny do pomiaru depresji w rozmaitych punktach przebiegu gazu: pod rusztami, między gazownią a przemywaczem, między przemywaczem a oczyszczaczem bębnowym systemu S. J. Okolskiego, wreszcie pomiędzy oczyszczaczem a silnikiem, ułatwiający odczytywanie podciśnień.

Oprócz wspomnianych gazowni, pp. A. Patschke i S-ka wystawili piec ogrzewalny z wentylami ogrzewalnymi własnej budowy z jednej strony i z wentylem

przeponowym syst. Powersa, kierowanym przez termostat; dalej kilka kompresorów różnej wielkości. Widzimy tu typy Nr. 0 i prostsze bez wentyli ssących i bez chłodzenia, oraz Nr. 3 o średni. 75x150 z wentylem ssącym i chłodzeniem, wszystkie jednostronnie działające; kompresory te przeznaczone są do wodociągów pneumatycznych (Nr. 0) i do rozruchu silników spalinowych, do ciśnienia 15 atm. Typ kompresora Nr. 3 służyć może również jako pompa powietrzna do wysokiej próżni.

Kompresory wystawione odznaczają się dobrze obmyśloną konstrukcją i starannym wykonaniem.

Wystawę uzupełnia szereg rysunków konstrukcyjnych, przedstawiających gazownie większych rozmiarów, wodociągi pneumatyczne z pompami turbinowymi i sterowaniem automatycznym, aparaty dezynfekcyjne systemu własnego, wreszcie interesującą instalację zbudowaną na stacji pomp dla kopalni Horodyszczeńskiej, składającą się z dwóch pomp turbinowych systemu Allena o wydajności 160 m³/g, pędzonych przez dwutaktowe silniki spalinowe do ropy, z napinaczami Leniksa, kompresorem rozruchowym i wentylem rozruchowym systemu inż. S. J. Okolskiego.

M. T.

Pędnie i maszyny robocze. Dział pędni i maszyn roboczych przedstawiony jest na wystawie dosyć licznie przez 32 wystawców. Szczególnie bogato wystąpiło *Akc. Tow. J. John* w Łodzi, przedstawiając szereg maszyn, części transmisyjnych i gotowych odlewów. Z pędni wystawione są wszystkie typy zasadnicze, odznaczające się odlewem bez zarzutu, nader precyzyjnym wykonaniem i pięknym wykończeniem. Powszechną uwagę zwraca potężna i efektowna wygładziarka (kalander), budową których fabryka przyczyni się niewątpliwie do zmniejszenia przywozu tych maszyn z zagranicy, a szczególnie z Niemiec. W dziale pędni wystawiły jeszcze: *Tow. Akc. „Poręba”* i *Sambor i Krawczyk* z Zawiercia. Z okazów pierwszej firmy na szczególne wyróżnienie zasługują, sprzęgła cierne Benna, odznaczające się prostą budową i stosunkowo niewielkimi wymiarami; z okazów zaś drugiej – urządzenia przy łożyskach samosmarowych, do określania poziomu smaru i prawidłowości ruchu obręczek smarujących. Firma „Poręba” (założona w końcu XVIII stulecia) wystawiła również odlewy żelazne do codziennego użytku: naczynia kuchenne, piece do ogrzewania warsztatów i odlewy stalowe; koło rozpędowe obrabiarki, wiertarnie: poziomą, kolumnową i ścienną; tokarnię, piłę do metali, wentylator; następnie cedzidło systemu Proksza do soków buraczanych, element ekonomajzera, koleжки wążkotorowe, młynki do farb i manez; zaś pp. Sambor i Krawczyk wystąpili z licznymi i pięknymi okazami okien żelaznych, na które został opracowany cennik normalny, nader praktycznie ułożony.

Fabryka obrabiarek *Gerlach i Pulst* w Warszawie wystąpiła z szeregiem obrabiarek, cechujących się nader postępową budową, precyzyjnym wykonaniem i pięknym wykończeniem. Wystawiono: wiertarnia promieniowa, heblarka podłużna, gwinciarka, tokarnia nożna pociągowa i heblarka poprzeczna nie pozostawiają nic do życzenia, zasady zaś fabrykacji, wprowadzone w ostatnich czasach, pozwalają mniemać, że wkrótce obrabiarki te wyrugują z rynków naszych wyroby zagraniczne, których większość jest nader podrzędnego gatunku.

Fabryka *Gerlach i Pulst*, po reorganizacji, dokonanej przed rokiem, buduje wszystkie maszyny, stosując najnowszą metodę obróbki, polegającą na tem, że każdą część wykonywa się osobno według różniczkowych sprawdzianów (kalibrów), bez przymierzania jednej części do drugiej. Dzięki tej metodzie, możemy zupełnie dokładnie obrabiać każdą część budowanej maszyny oddzielnie, a następnie bardzo szybko ją złożyć. Obróbka i złożenie wszystkich części jednej z tokarń, znajdującej się na wystawie, jak widzimy z umieszczonej tablicy, trwały tylko dni trzynaście.

Promieniowa wiertarnia zwraca uwagę nowożytnością konstrukcji. Zmiana szybkości obrotowej wrzeczona odbywa się wyłącznie przez przełączanie kół

zębatach z pominięciem koła pasowego stopniowego. Posuw wrzeczona odbywa się zupełnie równomiernie dzięki temu, że mechanizm nie zawiera w sobie przekładni pasowych. Przy odpowiedniej głębokości wierconej dziury posuw przerywa się automatycznie. Maszyna może być użyta nietylko do wiercenia otworów, lecz i do ich gwintowania.

Tańsze obrabiarki dla drobnego przemysłu, a mianowicie: 4 wiertarnie, heblarkę i piły okrągłe do drzewa, wystawił *Tadeusz Rychter* z Warszawy, które odznaczają się ładnym wykończeniem.

Maszyny młynarskie wystawione zostały przez trzy firmy: *E. Skoryna*. Jedna z najstarszych fabryk (założona w 1794 r.), przedstawiła okazy nader ciekawe i pouczające dla szerszej publiczności, ponieważ są uruchomione w młynie włościańskim, zbudowanym przez tę firmę łącznie ze specjalną Fabryką Armatur i Motorów. Kamienie młyńskie, sztucznie budowane przez tę firmę, zasługują na specjalne wyróżnienie.

Fabryka *Łęgiewski i Hartwig* przedstawiła szereg nader starannie wykonanych maszyn, a mianowicie: dwa postawy walcowe z korpusem odlanym z jednej sztuki i łożyskami pierścienicowymi samosmarującymi, wialnię zbożową z sitami, „Eureka” konstrukcji poziomej, maszynę szmerglową, maszynę szczotkową talerzową (piętrowa z oryginalnym łożyskiem – samosmarem do wału pionowego), cylinder odśrodkowy i aspirator. Metody fabrykacyjne, zastosowane przez firmę, wróżą jaknajlepszą przyszłość rozwojowi fabryki.

Wreszcie firma *Bronisław Kosiński S-ka* demonstruje w ruchu nowy wynalazek p. Kosińskiego „Cyklon uniwersalny”, składający się z 2 tarcz żelaznych poziomych, zaopatrzonych w nacięcia specjalne, mielące ziarno; sortowanie zaś produktów odbywa się zapomocą prądów powietrznych. Zespół wydaje się nader prosty, mąkę otrzymuje się nader szybko, sąd zaś co do praktyczności maszyny może być dopiero wydany po dłuższym czasie pracy w rozmaitych warunkach obsługi.

Wentylatory śrubowe transmisyjne, sprowadzane dotychczas z zagranicy, wystawia firma *S. Waberski i S-ka* z Warszawy, budująca je w 11 wielkościach.

Cały szereg firm miejscowych pokazuje maszyny dla przemysłu, centralizującego się w Częstochowie, a mianowicie:

Józef Więclawski – ładnie wykończoną maszynę do wyrobu grzebieni celuloidowych.

S. Gębalski – takąż maszynę, lecz z 2-ma nożami do jednoczesnego gęstszego i rzadszego nacinania zębów, oraz prasę, zbudowaną przez siebie do wyrobu kłódek we własnej kłódczarni, odznaczającą się uniknięciem obcinków nieuzupełnionych.

E. Dmowski z Warszawy – maszynę do nacinania grzebieni rogowych (gęstych), składającą się z nader cienkich piłek okrągłych, specjalnie podtrzymywanych, zapomocą których można w grzebieniu, zamocowanym w ruchomym uchwycie, wykonać do 40 nacięć na 1 calu.

Gustaw Fischer – skomplikowaną, lecz starannie wykonaną maszynę do oklejania papierem pudełek do zapalek. Fabryka ta wykonywa w ogóle maszyny potrzebne przy fabrykacji zapalek i nie ogranicza się na zbycie miejscowym, lecz eksportuje je również za granicę, walcząc z konkurencją firm specjalnych niemieckich.

Szkola Rzemiosł dla żydów – maszynę do wyrobu szpilek do włosów, wykonaną przez uczniów w warsztatach szkolnych. Sądząc z okazów wyrabianych na wystawie, maszyna ta zbudowana jest zupełnie celowo.

Bracia Kanczewscy – prasy do metali, transmisye, pompy i t. p.

Aleksander Zajdler – maszynę do nacinania pilników, używaną również we własnej pilnikarni.

Maszyny do wyrobów z cementu wystawione zostały przez firmy następująco:

Rzewuski i S-ka „Ignis”, która nie ogranicza się na ratowaniu pożarów, lecz dąży jednocześnie do usuwania ich przyczyny, propagując wyrób domów niepal-

nych, krytych dachówkami cementowemi. Firma ta wystawiła maszynę do dachówek cementowych z zastosowaniem ramek żelaznych i maszyny do wyrobu cegieł cementowych.

Żabkrzecki i S-ka – maszyny do dachówek, drenów i cegieł.

L. Barwicki i S-ka – maszyny do drenów, cegieł i dachówek oraz urządzenie do przygotowywania kręgów cementowych. Firma ta, zasłużona jako energiczna propagatorka wyrobów betonowych w najszerszych warstwach, posiłkuje się, niestety, środkami reklamowymi, obcymi dla naszego przemysłu i handlu.

„Monolit” *Karol L. Wickenbagen* w Warszawie – maszynę do wyrobu dachówek z zaokrąglonymi końcami, wreszcie *Jan Sawicki* i *P. Korolczuk*.

Magiel do prania wystawił w pawilonie głównym p. *Pustola*, maszynę tkaczką w pawilonie firmy Faust p. *Kalinowski*, wreszcie z wystawców zagranicznych zwrócić należy uwagę na okazy znanej fabryki Breitfelda i Daneka, z których szczególnie krajanie i spawanie metali, t. zw. autogenowe, winno znaleźć szersze zastosowanie w naszym przemyśle; dwa okazy maszyn do składania czcionek t. zw. „Linotypów”, maszyny do szycia „The Kempisty-Kasprzycki Co.,” ostatnio częściowo wykonano w kraju, wreszcie nader pomysłową maszynę do wyrobu lodu, przedstawioną przez p. *Zalęskiego* z Petersburga, będącą wyrobem znanej fabryki turbin wodnych „Hercule-Progress” pp. Singrun Frères z Épinal we francuskim departamencie Wogezów. Maszyna ta, nadająca się do opisu specjalnego ze względu na zupełnie odmienne od zwykłego rozwiązanie konstrukcyjne, pracuje kwasem siarkawym według zasady kompresyjnej. Składa się jedynie z wału wirującego z zamocowaniem na nim kołem pasowem i dwoma szczelnymi bębniami, jednym kształtu sferycznego i drugim cylindrycznym. Wał opiera się na łożyskach skrzynki dwuprzędziowej, z których jeden przedział przeznaczony jest dla wody chłodzącej, drugi zaś mieści formy dla lodu. Cały mechanizm kompresorowy i skraplacz mieści się w bębnie sferycznym, natomiast cylinder służy wyłącznie do sprężania płynnego kwasu siarkawego, przyczem temperatura kąpieli ulega obniżeniu poniżej 0°. Brak jakichkolwiek szczeliw, części ruchomych i t. d. czyni tę małą maszynkę wyjątkowo podatną do rozpowszechnienia w kołach jak najszerszych, o ile naturalnie mechanizm nie posiada braków, trudnych do stwierdzenia w okazie wystawowym, nb. nieczynnym. W każdym razie rozwiązanie konstrukcyjne przynosi chlubę wynalazcy.

Wreszcie z punktu widzenia fabrykacyjnego pociągającymi są okazy Towarzystwa Zakładów Malcowskich: lokomobila budowana masowo, wyroby do ogrzewań centralnych, wanny żelazne emaliowane. Mimowoli nasuwa się pewna idea łączność pomiędzy sąsiadującymi firmami: J. Johna, Rohna i Zielińskiego oraz Tow. Malcowskiego, w których zasady fabrykacji masowej wprowadzał rodak nasz, jeden z najzdolniejszych inżynierów i administratorów polskich.

S. J. O.

Narzędzia, wyroby żelazne, odlewy. Do niedawna w Królestwie fabrykacją narzędzi do obróbki metali i drzewa nie zajmowano się prawie wcale. Najwyżej fabryki i warsztaty sporządzały dla własnego użytku narzędzia mniej skomplikowane, resztę sprowadzano z zagranicy. Dziś na Wystawie widzimy dodatni ruch w kierunku zapoczątkowania ich wyrobu.

Firma warszawska *Dziewulski i Hauszyl*d wystawiła bardzo starannie wykonane gwintowniki i narzynki, rozwiertaki do robót kotlarskich, dziurkarki „Duplex” i przyrządy do rozszerzania rur. Należy przypuszczać, że firma, uzupełniwszy cokolwiek komplet posiadanych przez nią maszyn pomocniczych, będzie w możności wyrabiać nawet najbardziej dokładne narzędzia.

Fabryka *H. Hoser* w Żbikowie wystawiła znane ze swej dobroci pilniki. Wyrabia wszystkie gatunki pilników, przekuwając jednocześnie stal do ich wyrobu. Przedstawiła maszynę do porównawczych prób pilników różnych gatunków; i również okazy wyrabianych przez fabrykę świdrów spiralnych i stali narzędziowej rozmaitych gatunków.

Nacinaniem pilników zajmują się firmy częstochowskie *Rybarkiewicz i Smoliński* i *A. Seidler*. Pierwsza – oprócz pilników przedstawiła duże wagi wozowe własnego wyrobu. Druga – maszynę do nacinania pilników własnego pomysłu, różniącą się tem od dotychczasowych, że zamiast prostego ściegu zazębienia, daje cokolwiek falisty. Czy falistość ściegu stanowi jaką zaletę, wykazać może jedynie dłuższe wypróbowanie porównawcze tego gatunku pilników z innymi.

Z narzędzi do obróbki drzewa zwracają uwagę wiórniki (heble) najrozmaitszych gatunków, bardzo starannie wykonywane sposobem maszynowym przez fabrykę *Alfonsa Klawe*. Dodatnie wrażenie robi polska terminologia, starannie przestrzegana przez firmę.

Fabryka „*Union*” wystawiła własnego wyrobu tarcze szmerglowe w kilku gatunkach. Dobrze byłoby wiedzieć o rezultatach prób na ich wytrzymałość i wydajność.

Tygle grafitowe do topienia metalów, wystawione przez zakłady „*Janówek*”, posiadają liczne i poważne świadectwa o swej nadzwyczajnej wytrzymałości na najwyższe temperatury, stwierdzające jednomyślnie, że zaletami swemi nie ustępują najlepszym angielskim.

Akc. Tow. B. Hantke pokazuje różnorodność swoich wytworów, przedstawiając olbrzymią ilość gatunków śrub, nitów, haków, drutu, gwoździ, narzędzi rolniczych i rzemieślniczych, łańcuchów i t. p. Zwraca na siebie ogólną uwagę blacha stalowa polerowana i wspaniały stalowy odlew martenowski.

Mniej więcej to samo, tylko mniej okazałe, przedstawiają zakłady „*Milowice*”.

Z odlewni żelaza notujemy tylko dwie firmy: *J. John w Łodzi*, która oprócz doskonałych okazów odlewu maszynowego grubszego i drobnego, wystawiła również bardzo ciekawy zbiór okazów najrozmaitszego gatunku żelaza lanego, podając ich skład chemiczny i dane o wytrzymałości. Rezultaty tych prób są notowane w codziennych buletynach odlewni. Wogóle widać, że odlewnia prowadzona jest pod każdym względem wzorowo.

Odlewnia *A. Patzer i Syn* w Warszawie, oprócz bardzo ładnych okazów galanteryjnego odlewu z żelaza zwykłego, wystawiła również cały szereg odlewów kuto-lanych.

J.P.

Szkoły techniczne. Nasze szkoły techniczne, dążąc do przygotowania wychowalców swych do pracy praktycznej, coraz więcej zwracają uwagę na dokładne zapoznanie ich z rzemiosłami. Jako dowód, każda ze szkół przedstawiła cały szereg robót wykonanych w szkole, z których większość stoi na poziomie dobrych wyrobów, przeznaczonych do rzeczywistego użytku, nie tylko jako przedmiot ćwiczeń dla ucznia.

Na czele postawić należy kolekcję okazów robót ślusarskich, tokarskich, modelarskich i t. p. Szkoły *Mechan. Techn. H. Wawelberga* i *S. Rotwanda*, która już tyle dzielnych i zdolnych jednostek dała przemysłowi rodzimemu.

Szkoła techniczna *Wł. Piotrowskiego* w Warszawie wystawia podobne wyroby wykonane przez swych uczniów.

Szkoła *Rzemiosł przy Łódzkim Towarzystwie Dobroczynności dla chrześcijan* wystawiła nadzwyczaj bogatą kolekcję narzędzi ślusarskich i wyrobów galanteryjnych. Niektóre z nich wkraczają nawet w dziedzinę sztuki. Zarówno z samych wyrobów, jak z rysunków widać jasno, konsekwentnie wytknięty kierunek szkoły i blizki jej stosunek z życiem praktycznym.

To samo można powiedzieć o Szkole *Rzemiosł przy Talmud-Tora* w Częstochowie, która wystawiła nawet skomplikowane mechanizmy.

Szkoła *Rzemiosł Munkiewicza*, dawniej *Kühna*, poważniejszych okazów nie przedstawiła.

Bardzo interesująco prowadzona jest szkoła fachowa ślusarzy dla synów robotników, pracujących w *Tow. Sosnowickiej Fabryki Rur i Żelaza* w Sosnowcu,

mając na celu dostarczenie fachowych rzemieślników samej fabryce. (Uczniowie szkoły otrzymują zapłatę za wykonane prace). Wyroby, oraz rysunki świadczą o kierunku postępowym, bardzo ściśle zastosowanym do wymagań praktyki fabrycznej. Szkoda tylko, że nauka prowadzona jest po niemiecku, jak o tem sądzić można z niemieckich napisów na rysunkach.

J. P.

Dane powyższe skłaniają do wypowiedzenia następujących uwag.

Przedewszystkiem Wystawa Częstochowska zainteresowała szersze koła przemysłowców maszynowych, pomimo że wielu z nich świeciło mało lub wcale nieusprawiedliwioną nieobecnością.

Następnie forma wystawowa w znacznej większości była bez zarzutu i tem się daje tłumaczyć podziw gości zagranicznych, którzy spodziewali się spotkać z urządzeniem pierwotnym, widzieli zaś urządzenia zupełnie współczesne, które w wielu wypadkach mogłyby bez ujmy dla nas znaleźć się na pokazach wszechświatowych.

Wreszcie wystawa uspokaja poniekąd obawy i daje odpowiedź na pytanie, postawione na wstępie niniejszego. Mianowicie, pozostawiając na boku kwestyę ogólnego poziomu przemysłu maszynowego, na którą wystawa ta, jako miejscowa, odpowiedzieć nie mogła, kwestyi nie ulega, że są na niej wyroby w niczem nie ustępujące zagranicznym, natomiast opracowane samodzielnie i wykonane w fabrykach rozporządzających kapitałem miejscowym, przez całkowicie krajowy personal, według metod najbardziej współczesnych. W tem tkwi, zdaniem mojem, największa przewaga wystawy obecnej w porównaniu z wystawą 1885 r., gdy znaczna ilość kierowników fabrycznych, konstruktorów i majstrów była jeszcze pochodzenia cudzoziemskiego, a metody pracy były kopią, nie zaś samodzielną transpozycją, systemów zagranicznych.

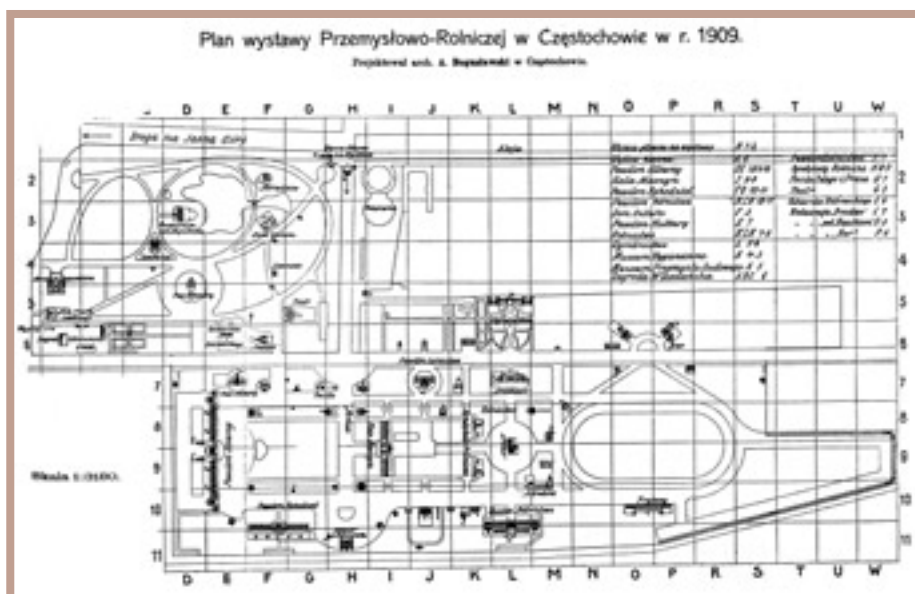
Uderzył mnie jeszcze jeden objaw nadzwyczaj pocieszający: w liczbie nagrodzonych i szczególnie wyróżnionych za przedsiębiorczość było kilku wychowañców szkół technicznych tutejszych, którzy ograniczyli swe studia na nauce szkolnej, resztę zaś wyrobiła w nich praktyka życiowa. Okazy zaś na wystawie szkół zawodowych dały niewątpliwie dowód, że rozwijają się one powoli, lecz systematycznie, dlatego śmiało przypuszczać możemy, że ilość rodzimych, techników przybywać nam będzie stale.

Wielu drobnych nawet rzemieślników wystąpiło na wystawie z pomysłami samodzielnymi lub ich opracowaniem, co służy jako dowód, że przygnębienie ogólne i zastój w przemyśle nie były zdolne zabić ducha w tych jednostkach odpornych, w których żarzyło się istotne zamiłowanie do fachu.

Sądzę, że względy powyższe, jeżeli nie dają pewności, usprawiedliwiają w każdym razie horoskopy dla polepszenia doli krajowego przemysłu maszynowego. Przemysł ten, o ile będzie w rękach prawdziwie zamiłowanych techników, pracować będzie swojskim kapitałem i posiłkować się najekonomiczniejszymi zasadami fabrykacyjnymi, które przenikną do wszystkich warstw pracowników fabrycznych, zaczynając od kierowników i kończąc na najprostszyc robotnikach, niewątpliwie wyprze import zagraniczny, a przy dużej dozie pomysłowości, której u nas nie brak, zająć może należne mu miejsce w ogólnym postępie ludzkości.

S. J. O.

Plan Wystawy Przemysłu i Rolnictwa na terenie parków podjasnogórskich i terenów przyległych od południa, sporządzony przez inż. Alfonsa Bogustawskiego.



Przemysł włókienniczy i jego maszyny na Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie

St. Jakubowicz, inż.

Na lat kilka przed wojną rosyjsko-japońską poruszona została w gronie przemysłowców warszawskich myśl urządzenia wystawy przemysłowej w stolicy kraju. Na zwołanem w tym celu zebraniu w Tow. pop. przem. i handlu rozważano tę sprawę wszechstronnie i uznano, niestety, że chwila, podówczas wybrana, nie była odpowiednia do urządzenia poważniejszego popisu naszej wytwórczości przemysłowej.

Nastąpiły wkrótce potem czasy niebywałego zamętu w naszych stosunkach fabrycznych, które zdawało się, że sprawę wystawy przemysłowej na długie odsunęły lata.

Wcześniej jednak, niż przypuszczaliśmy, stała się do apelu nie stolica kraju. Warszawa, nie najgłośniejsze ognisko przemysłu naszego, Łódź, lecz gród słynący w życiu religijnym ludu polskiego – Częstochowa; i oto dzięki inicjatywie kilku wybitnych jednostek, dzięki ich niezłomnej i celowej pracy, zostaje urzeczywistnione piękne dzieło, które słusznie nazwano świętem pracy narodowej.

Jakkolwiek było bardziej wskazanem, ażeby wystawa przemysłowa odbyła się w Warszawie lub Łodzi, jednak i Częstochowa, jako jedno z najbardziej przemysłowych miast w Królestwie, niezaprzeczone po temu miała prawa.

W Częstochowie reprezentowane są, wszystkie niemal gałęzie zarówno wielkiego, jak drobnego przemysłu, a najbliższe okolice obfitują w bogaty materiał budowlany. Posiadając tradycje przemysłowe, stworzyli częstochowianie wspaniałą wystawę, która imponuje każdemu technikowi zarówno ilością wystawionych okazów, jak ich doborem. Okazy przemysłu włókienniczego, o których zamierzam pomówić obszerniej w artykule niniejszym, umieszczone zostały na wystawie w pawilonie głównym, w pawilonie przemysłu drobnego, oraz w pawilonach specjalnych.

Jednym z najgustowniejszych pawilonów własnych na wystawie jest bezwarunkowo pawilon *Tow. Akc. wyrobów półwełnianych „R. Kindler”* w Pabianicach.

Zakłady Towarzystwa obejmują: przędzalnię i czesalnię wełny, przędzalnię bawełny, tkalnię mechaniczną, farbiarnię, wykończalnię (apreturę) i warsztaty mechaniczne. Fabryka istnieje od r. 1854, zatrudnia obecnie 2500 osób i wytwarza rocznie 300 000 sztuk towaru na sumę 4 milionów rubli.

Wewnątrz pawilonu, po obu stronach, znajdują się dwie duże gabloty, z których jedna przeznaczona jest dla bawełny, druga zaś dla wełny. Obiedwie przedstawiają całkowity przebieg przędzenia od surowego przędzy aż do gotowej przędzy w najróżnorodniejszych numerach i kolorach; w gablocie dla wełny przeważają różne gatunki przędzy szewiotowej, wyrabianej w fabryce Kindlera za pomocą systemu angielskiego.

Poza gablotami, znajdujemy w pawilonie bogatą kolekcję tkanin wełnianych i półwełnianych; są to przeważnie materiały damskie kostiumowe w nader łagodnych deseniach. Są tu także materiały wełniane dla wojska, t. zw. „khaki”, których fabryka w roku zeszłym wykonała podobno około 20 000 sztuk.

Drugim co do piękności jest pawilon własny *Tow. Akc. zakładów przędzalni bawełny, tkalni, bielarni, drukarni i wyrobów jedwabniczych „Zawiercie”* w Zawierciu.

W pawilonie wystawione są najrozmaitsze wyroby bawełniane, jak: barchany, piki, płócienna, chustki, ręczniki i t. d.; widzimy tu także tkaniny bawełniane

z drukowanym wizerunkiem klasztoru Jasnogórskiego; dla wykonania tego rysunku stosuje się 6 walców drukarskich działających jednocześnie.

Nowością, wprowadzoną w Tow. „Zawiercie” dopiero przed kilku laty, jest fabrykacja tkanin jedwabnych, przeważnie pluszów i welwetów. Tkaniny te wyrabiane są w dwu szerokościach: $\frac{3}{4}$ i $1\frac{3}{4}$ łokcia.

Przy wyrobie tkaniny wąskiej krosno tka jednocześnie 6 sztuk, przy szerokiej – dwie, przyczem pod każdą tkaniną przebiega druga, pomiędzy zaś temi dwiema znajduje się nóż i przecina włos wiążący dwie współrzędne tkaniny. W zakładach zawierciowskich czynnych jest obecnie 350 krosien wyrabiających tkaniny jedwabne.

Ostatnim wreszcie jest pawilon *Tkalni H. Fausta* w Łodzi.

W pawilonie tym zwraca uwagę znajdujące się w ruchu krosno mechaniczne o 12-tu nicielnicach; wyrabia ono cienką tkaninę wełnianą, przeplataną nitkami jedwabnymi. Krosno to poruszane jest zapomocą elektryczności, przy zastosowaniu poprawnej bardzo konstrukcji, i pochodzi z fabryki J. Kalinowskiego w Pabianicach. Oprócz krosna znajdujemy w pawilonie dość dużą kolekcję lekkich tkanin wełnianych na damską konfekcję.

W głównym pawilonie najokazalej wystąpiło *Tow. Akc. Zakładów Żyrardowskich*. W dość dużym oddziale, wspaniale udekorowanym, spostrzegamy z lewej strony bogato ubrany stół jadalny, z prawej zaś – łóżko; na tem tle Zakłady Żyrardowskie mogły uwydatnić całą gustowność swych wyrobów w zakresie bielizny stołowej (obrussy, serwety i t. p.), jak również kołder i t. d. W środkowej części oddziału widzimy bogate zestawienie płócien, nieco wyżej dużą wystawę wyrobów trykotażowych w najbogatszym asortymencie.

Jak wiadomo, głównym artykułem Zakładów Żyrardowskich są wyroby lniane (płótna, bielizna stołowa i t. p.), prócz tego fabryka zużywa wiele wełny i bawełny, przeważnie na wyroby trykotażowe.

Nieco skromniej wystąpiło na Wystawie Częstochowskiej *Tow. Akc. Ludwika Geyera* w Łodzi, najstarsza w kraju fabryka wyrobów bawełnianych, założona w 1829 r.

Zakłady Geyerowskie posiadają obecnie 44 000 wrzecion, krosien mechanicznych 2100 i zatrudniają 3800 robotników przy sile parowej 3150 koni.

Jednym z ważniejszych przedmiotów fabrykacyi jest płótno angielskie do oprawy książek.

W oddziale Towarzystwa zwracają uwagę ładne barchany i kołdry bajowe z pięknymi rysunkami, opartymi na motywach polskich. Z zakresu przemysłu zbytkownego reprezentowane są na wystawie dwie dość poważne firmy: *Gustaw Geyer* w Łodzi i *L. Kindler i S-ka* w Kaliszu; główną specjalnością obudwu są hafty i koronki.

Nader ciekawą jest wystawa wyrobów *Towarzystwa Istomkińskiej Manufaktury S. M. Szybajewa S-ów* w Moskwie. Fabryka ta wystawiła różnokolorowe sukienka bawełniane (havre, moleskiny, florida i t. p.), wyrabiane przeważnie z przędzy melanzowej. Wyroby te nadają się znakomicie jako materiały na letnie ubrania męskie i są bezwarunkowo praktyczniejsze od zupełnie tanich wyrobów wełnianych. Dobrym pomysłem było jednoczesne wystawienie kilku gotowych garniturów, uwydatniających praktyczność i gustowność materiałów.

Szkoda wielka, że w tej specjalności nie wystąpiła żadna z firm krajowych, jakkolwiek mnóstwo ich istnieje w Łodzi i okolicach.

Osobną, bardzo poważną gałęzią przemysłu krajowego jest przędzalnictwo wełny czesankowej, znajdujące się, z wyjątkiem jednej firmy, w rękach cudzoziemców.



Pawilon fabryki „Zawiercie” i restauracja „Pod Kogutkiem”. Poczłtówka z 1909 r.

Z firm tych wystąpiła na wystawie tylko jedna – belgijska: *Peltzer et fils* w Częstochowie. W gustownej gablotce umieszczono czesankę białoną i kolorową, przędzę czesankową w najrozmaitszych modnych kolorach i, co nader ciekawe – całkowite runa owcze.

Z pośród trzech fabryk wyrobów jutowych, znajdujących się w Częstochowie, reprezentowana jest na wystawie tylko przędzalnia i tkalnia juty „Warta”. Pokazy jej składają się z juty w stanie surowym, przędzy w najrozmaitszych gatunkach i kolorach, oraz z dużego wyboru worków, przeważnie dla cukrowni.

Fabryka wyrobów powroźniczych *Fotr, Bobaček i S-ka* w Tarnowie (Czechy) wystawiła powrozy, liny, lejce, pasy, liny transmisyjne, konopne i bawełniane, okrągłe i kwadratowe, węże wodociągowe i wiele innych rzeczy. Wszystkie te wyroby, jakkolwiek bardzo starannie wykonane, nie różnią się niczem od podobnych wyrobów fabryk miejscowych.

Jako słuszne uzupełnienie wystawy przemysłu włókienniczego, uważamy tablicę z projektami wzorów na tkaniny drukowane, rysowanymi przez Marcelego Sprusiaka w Łodzi.

W pewnym dalszym związku z przemysłem włóknistym znajduje się fabrykacja guzików, która ma na wystawie dwóch poważniejszych przedstawicieli, a mianowicie: Pierwszą patentowaną parową fabrykę guzików papierowych i fabrykę tektury *J. F. Szark*, oraz Częstochowską fabrykę guzików p. f. *Jan i Stan. Grosman* w Częstochowie. Guziki kokosowe w ładnych naturalnych kolorach.

Przechodzimy obecnie do pawilonu drobnego przemysłu, który nasuwa nam wiele bardzo poważnych refleksji na temat rozwoju ekonomicznego kraju. Spostrzegamy tu u samego wejścia wspólną wystawę następujących firm:

- 1) I-go Tkackiego *Związku Roboczego* w Łodzi.
- 2) Mechanicznej Tkalni Udziałowej wyrobów wełnianych p. f. *Oskar Gerlicz* w Zgierzu.
- 3) Tkalni Mechanicznej *Związku Robotników Chrześcijańskich* w Zarzewiu pod Łodzią.

Wymienione tu firmy posiadają w Łodzi wspólne biuro sprzedaży i to właśnie jest poważnym czynnikiem, ułatwiającym istnienie pomniejszych fabryk. Wydatki handlowe, związane ze sprzedażą wyrobów fabrycznych, są tak wysokie, że tylko połączenie się dla wspólnej sprzedaży umożliwi nieraz istnienie firmom o małej wytwórczości.

Nieco dalej gotuje nam pawilon drobnego przemysłu nową, nader miłą niespodziankę. Oto spostrzegamy szyld z napisem: Wyroby ręczne włościańskie *A. Mohl i S-ka* w Wilnie. Pod firmą tą kryje się skład główny sprzedaży wyrobów jedenastu tkalni ręcznych, rozrzuconych po różnych miejscowościach Litwy; wytwórcami są tu wyłącznie włościanie, którzy wyrabiają szewioty na ubrania męskie i damskie, sukna na paltoty, pledy, chustki, kołdry, derki i kilimy. Wykonanie wszystkich tych wyrobów, zwłaszcza zaś kołder, derek i pledów jest piękne, dobór kolorów nadzwyczaj gustowny, wprost wytworny.

O ile mi się zdaje, Królestwo Polskie nie posiada tak umiejętnie i na taką skalę zorganizowanej fabrykacji i sprzedaży wyrobów włościańskich.

W tymże oddziale przemysłu drobnego umieszczono okazy serdaków, paszków, portyer i t. p. fabryki wyrobów księżackich *A. Kolaszyńskiej* w Łowiczu.

Drugim wystawcą z tego miasta jest *Fr. Balcer*, posiadający fabrykę krosien ręcznych i przyrządów tkackich (nicielnice, czótenka, grzebienie tkackie i t. p.).

Jakkolwiek głównym zadaniem wystawy przemysłowej jest uwzględnienie wielkiego i średniego przemysłu, pomimo to słusznie uczyniono w Częstochowie, że zaakcentowano znaczenie *przemysłu ludowego* i przeznaczono dla niego pawilon oddzielny. Pawilon ten, jako część przyszłego muzeum, na zawsze u stóp Jasnej Góry i pouczać będzie pątników polskich, jak należy powiększać w czasie wolnym od zajęć w polu. Zasluga Towarzystwa popierania Przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem.

Z pośród 4-ch szkół, w których Towarzystwo kształci młodzież na nauczycieli zawodowych, dwie poświęcone są nauce tkactwa: jedna w Oryszewie (stacja Żyrardów), druga w Kruszynku (poczta Włocławek). Urządzenie pawilonu przemysłu ludowego posiada przede wszystkim charakter dydaktyczny. Umieszczono więc tu 3 krosna ręczne, z których jedno najpierwotniejsze, niestety, używane jeszcze przez włóścian w niektórych okolicach kraju, drugie, bardziej poprawne, wreszcie trzecie udoskonalone i w zupełności odpowiadające celowi; krosno to pochodzi ze wspomnianej już wyżej fabryki Fr. Balcera w Łowiczu. Wszystkie te krosna znajdują się w ruchu i wykazują dobitnie, jakie korzyści osiąga się przez stosowanie ulepszonych maszyn i przyrządów.



Pawilon Towarzystwa Akcyjnego Rudolf Kindler w Pabianicach. Poczta z 1909 r.

W tym samym pawilonie znajdujemy krosno tkackie z tkalni *Jana Cianciara* w Kamienicy Polskiej (pod Częstochową), sprowadzone w 1806 r. z Czech i dziś jeszcze z korzyścią używane. Jan Cianciara – to tkacz z dziada-pradziada i jest dziś właścicielem tkalni o 45 krosnach.

W dalszym ciągu spostrzegamy krosno kilimkarskie (szerokość użyteczna 1,900 m) *Zofii Apoznańskiej*, majątek Ruś. poczta Czyżewo w gub. Łomżyńskiej, oraz krosno żakardowe ze *Szkoły instruktorów tkackich* w Oryszewie.

Uzupełnieniem wystawy przemysłu włókienniczego są poniekąd niektóre pokazy, znajdujące się w pawilonie „Uranii”, Towarzystwa urzędzeń szkolnych i pomocy naukowych. Zwracają tu przede wszystkim uwagę wyroby *Częstochowskiej sali zajęć*, dającej opiekę 70 chłopcom. Instytucja ta wystawiła, między innymi, bardzo starannie wykonane wyroby powroźnicze, jak: hamaki, torebki ozdobne, pasy, pantofle i t. d.

Z szatami kościelnymi i ozdobnymi haftami, przeważnie w motywach religijnych, wystąpiły pracownie Ś-go Józefa Michała, oraz Zakład Matki Boskiej Częstochowskiej dla ubogich dziewcząt.

Z powyższego pobieżnego sprawozdania widać, że Wystawa Częstochowska daje pewne pojęcie o jakości naszego przemysłu włókienniczego, nie daje natomiast wyobrażenia o jego rozmiarach.

Tych kilka firm, jakkolwiek poważnych, które wystąpiły z pokazami, to znikoma prawie część tego, co kraj nasz w zakresie omawianej gałęzi przemysłu posiada. Brak na Wystawie wielu potentatów przemysłowych, brak całego szeregu firm średnich, nie widać owych legionów drobnych fabryczek łódzkich, które składają się na imponującą całość.

Nasz przemysł włókienniczy rozwinął się bujnie przeważnie w trzech kierunkach: bawełny, wełny czesankowej i zgrzebnej, mniej w kierunku juty i lnu. Najbardziej reprezentowany jest u nas przemysł jedwabniczy, który posiada jedyną przędzalnię (Warszawa) i kilka mniejszych tkalni w Łodzi, a głównym dostawcą wyrobów jedwabniczych na rynki polskie jest Moskwa.

To też powitaliśmy z radością fakt, że Tow. Akc. „Zawiercie” podjęło tę małą wyzyskaną u nas gałąź przemysłu i doprowadziło ją w krótkim czasie do wysokiego stopnia rozwoju.

Z tym pięknym rozwojem przemysłu włókienniczego w Królestwie Polskiem nie idzie w parze wyrób maszyn odnośnych. Pod tym względem zależni jesteśmy wyłącznie niemal od zagranicy. Głównym dostawcą maszyn dla przemysłu bawełnianego i jutowego jest Anglia, dla przemysłu czesankowego – Alzacya, wreszcie dla zgrzebnego – Saksonia i Austria.

U nas pracuje w tym kierunku kilka pomniejszych firm, które wystąpiły do popisu w Częstochowie. W pawilonie głównym widzimy fabrykę maszyn i odlewnię żelaza *F. Greenwood* w Łodzi, która wyrabia krosna tkackie, cewkownice (szpularki), motaki i t. p., wystawiła zaś w bardzo ładnym wykonaniu 3 krosna tkackie.

Większe znaczenie dla naszego przemysłu włókienniczego posiada fabryka maszyn i odlewnia żelaza *Juliusza Hoffmanna* w Zgierzu, która wykonywa całkowite instalacje przędzalni (wełny zgrzebnej, wigoni i odpadków bawełnianych), fabryk waty i wykończalni (prasy, draparki, folusze, postrzygarki, pralnice i t. p.).

Firma ta wystawiła w hali maszyn jedną maszynę – samoprząśnicę (selfaktor) o 70 wrzecionach, do wyroby przędzy zgrzebnej.

Zdaje się, że w opisie powyższym dałem zwięzły, lecz kompletny obraz naszego przemysłu włókienniczego przedstawionego na Wystawie Częstochowskiej. Gdybym przypadkiem pominął jakąkolwiek firmę, to nie omieszkać ten błąd mimowolny naprawić w najbliższej przyszłości.

Architektura Wystawy Częstochowskiej.

H. S.



*Pawilon Rolnictwa na Wystawie.
Pocztówka z 1909 r.*

Jak w inicjatywie, śmiałej dla miasta prowincjonalnego, jak w organizacji, niespodziewanej w naszych warunkach, tak i w architekturze budowli wystawowych mamy chlubny dowód zdolności osób, powołanych do stworzenia całości, jaką nam Wystawa Częstochowska daje.

Architektura naszych wystaw dotychczasowych dawała nam zgoła ujemne wzory budownictwa wystawowego. Były to zresztą modne i gdzieindziej pawilony o dziesiątkach wieżyczek, upstrzone koronkami z drzewa i setkami chorągiewek, mające jedyną bodaj zaletę, że nie przetrwały okresu samej wystawy.

Wystawa Częstochowska w całości swojej – oprócz kilku wyjątków,

jak piramida z beczek do piwa, albo pawilon z ogromnym aparatem fotograficznym na dachu, jest antytezą wystaw dawniejszych. Pawilon główny nacechowany spokojem i powagą oraz pełna wyrazu mocy Hala maszyn, dają pierwszy u nas przykład dobrego rozwiązania podobnych zadań. Jest to rzetelną zasługą ich budowniczego p. A. Bogusławskiego, dyrektora wystawy.

Oprócz Domu Sztuki, który owiany jest niedoścignionym wyrazem swojskości, wyróżnić należy pawilony: „Drozdowa” (arch. J. Gałęzowski), „Wielkiej Kawiarni” i „Orkiestry” (arch. J. Kon), „Słowa” (arch. Z. Kalinowski i Cz. Przybylski), „A. Grodzkiego” (W. Ścibor), bramę wjazdową (arch. J. Witkiewicz), „Zawiercia” (arch. W. Jabłoński), restaur. „Pod Kogutkiem” (arch. K. Małkowski), i „Korwinowa” (arch. H. Gay).

Dom Sztuki na Wystawie w Częstochowie.

Władysław Jabłoński

Od dawna już ogół architektów polskich, zwłaszcza w Warszawie zamieszkających, odczuwał potrzebę stworzenia instytucji zbiorowych wystaw prac architektonicznych. Zmuszało ich do tego ogólne dążenie do podniesienia poziomu architektury, jako też potrzeba bliższego zaznajomienia ogółu z całokształtem prac architektów polskich. Urządzane dorywczo wystawy, gdzie eksponowano architekturę w postaci najmniej pociągającej i dla rzeszy zrozumiałej nie spełniały, oczywiście. Tradycję tę naruszył dział architektoniczny, urządzony na V-iej dorocznej wystawie w Tow. Zach. Szt. Pięknych w grudniu i styczniu r. b. Był on zaczątkiem prawidłowo rozumianych wystaw architektonicznych, gdzie architektura traktowana była jako sztuka: to też wystawy takie niezawodnie przyczynią się do tego, żeby architektura przestała być zagadką dla szerszej publiczności.

(Nie wspominam o dwóch wystawach Koła Architektów w Warszawie: w roku zeszłym stworzyło ono niewielką, lecz skrzętnie zebraną wystawę retrospektywną dworów i chat polskich – w roku zaś bieżącym, staraniem jego w gmachu Tow. Zach. Szt. Pięk. Urządzono bogatą wystawę retrospektywną kościołów, bożnic i cerkwi na ziemiach polskich zbudowanych: to wystawy dydaktyczne, raczej dla architektów urządzone, niż dla szerokiego ogółu).

O zorganizowaniu na wielką skalę wystawy architektonicznej, oraz wogóle o zrzeszeniu architektów polskich, zaczęto mówić po odbytych międzynarodowym kongresie architektonicznym w Wiedniu r. 1908. W następstwie tego zdecydowano, żeby na wystawie podczas najbliższego Kongresu architektonicznego w Rzymie stworzyć dział, w którym architekci polscy wystąpiliby z pracami swojemi. Aby jednak podobne przedsięwzięcie godnie wykonać, trzeba siły swoje odpowiednio zmierzyć i wypróbować, co nastąpić ma we Lwowie, w roku przyszłym. Przedtem jednak doskonała po temu nadarzyła się okazja, gdy Komitet Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie zwrócił się do Koła Architektów z prośbą o pomoc w zorganizowaniu działu architektury. Propozycję Komitetu architekci przyjęli nader chętnie, zwłaszcza że dawała możliwość zrealizowania kielkującej już od dawna myśli. Pierwotnie Komitet częstochowski miał zamiar stworzyć wystawę dworów wiejskich, i przeznaczyła na ten cel oddzielną kabinę w pawilonie ogólnokulturalnym. Bliższe jednak porozumienia Komitetu z Kołem Architektów rozszerzyły pierwotny zarys wystawy: zdecydowano, aby architektura w całym zakresie mogła znaleźć miejsce na Wystawie Częstochowskiej. Wobec tego nasunęła się kwestya pobudowania oddzielnego pawilonu, specjalnie dla architektury, wraz ze sztuką stosowaną, co do której Komitet wystawy czynił starania o pozyskanie jej okazów od Tow. Polskiej Szt. Stosowanej. Z uwagi na duże koszty wzniesienia i urządzenia specjalnego pawilonu, Komitet postanowił obłożyć pewnym podatkiem wystawców-architektów, jako wynagrodzeniem za miejsce, zajęte w tym pawilonie (2 rb. za m² ściany i 5 rb. za 1 m² podłogi). Tak postawiona kwestya, o ile do pewnego stopnia rozwiązywała sprawę pokrycia wydatków, zniewalała do mniemania, że wystawa architektury pod względem artystycznym będzie chybioną. Nasuwała się obawa, aby nie zesłała ona do poziomu zwykłej reklamy, bo cenzus zapłaty podatku tego nie dawał rękojmi poziomu artystyczności dzieł nagromadzonych. Zarzut ten był



Pawilon Główny i Pawilon Ogólnokulturalny. Pocztówka z 1909 r.

zbyt silny, aby nie zwrócił na siebie uwagi. Koło wznowiło narady z Komitetem wystawy w Częstochowie, proponując odmienną zasadę urządzenia wystawy architektury. Jako główne punkta wyjścia uznano za pożądaną:

- 1) pobudowanie oddzielnego „Domu sztuki”,
- 2) zwolnienie od opłaty artystów za wystawione przedmioty,
- 3) zgrupowanie dzieł nie tylko architektury i sztuki stosowanej, lecz i malarstwa i rzeźby,
- 4) traktowanie wnętrza „Domu sztuki” jako jednej całości, t. j. bez wydzielenia malarstwa lub rzeźby w oddzielnej sali,
- 5) wszystkie prace, zanim będą umieszczone w „Domu sztuki”, muszą ulegać ocenie jury, które ma prawo do wyłącznego kwalifikowania nadesłanych prac.

Te zasadnicze punkty, które dzięki zabiegom kolegi A. Bogusławskiego, dyrektora wystawy, oraz temu, że Komitet w całym swoim komplecie chętnie przychylił się do takiego rozwiązania, – dały nowe podstawy do stworzenia całości, jaką w „Domu sztuki” obecnie widzimy.

Komitet, uznając jaką rolę może odegrać właściwie pojęte ognisko sztuki, u stóp Jasnej Góry urządzone, nie tylko wyznaczył w budżecie specjalną pozycję na pawilon sztuki, ale powierzył całkowite kierownictwo wykonania i przeprowadzenia tego umyślniej komisji, obranej przez Koło Architektów i grono



Lewa strona Głównego Placu na Wystawie. Pocztówka z 1909 r.

artystów po za Kołem stojących². Obdarzeni zupełną, nie krepowaną przez Komitet, swobodą działania, członkowie komisji zakrzętnęli się około sposobu otrzymania odpowiedniego projektu „Domu sztuki”. W tym celu ogłosili prywatny „cichy” konkurs (bez nagród), na który nadesłano 8 prac. Wszystkie prawie prace odznaczały się bardzo oryginalnymi pomysłami. Sąd konkursowy jednogłośnie wyróżnił i zalecił do wykonania, jako pracę niezmiernie świeżą i mającą wiele powabu swojskiego, pracę arch. Jana Witkiewicza, zastrzegłszy jedynie modyfikację jej pod względem skasowania w pawilonie piętra, zużytkowanie którego przy drewnianej konstrukcji całości,

uznano za niebezpieczne pod względem pożarowym. To oczywiście wpłynęło na wykoślawienie całego założenia projektu, który jednak postanowiono urzeczywistnić, właśnie z powodu jego niepospolitych zalet, pod względem iście polskiego wyglądu całości.

Poproszono autora projektu, aby zechciał opracować go i przyjąć kierownictwo nad wykonaniem w naturze. Pod dozorem p. Witkiewicza w niespełna 4 tygodnie stanął okazały „Dom sztuki”, w którym znalazły pomieszczenie prócz architektury i sztuki stosowanej również malarstwo i rzeźba.

Po rozpoczęciu budowy pawilonu, komisja wystawowa skoncentrowała wszystkie usiłowania w kierunku odpowiedniego skompletowania całości dla przyozdobienia wnętrza. Ze względu na zbyt krótki czas, jaki pozostawał do otwarcia wystawy, komisja zwróciła się do Kół i Stowarzyszeń architektów polskich miejscowych i zamiejscowych z prośbą o współdziałanie. Niezależnie od tego osobiście przez członków swoich, lub pisemnie, Komisja udawała się do wszystkich wybitnych artystów, zabiegając o ich prace.

Tu właśnie stanęliśmy wobec zupełnego naszego nieprzygotowania do ukazania się w szatach bądź co bądź odświętnych: troska i pośpiech roboty codziennej wytrąciły nam z życia i zwyczaju naszego artyzm podania myśli architektonicznej,

2 W skład komisji tej weszli: Wł. Jabłoński, K. Jankowski, Z. Kalinowski, K. Skórewicz, H. Stifelman i Edw. Trojanowski.

a brak dotychczasowy wystaw nie rozbudził uspiionych zdolności. Wypadło kołatać o umyślne przygotowanie prac – prosić i naglić – termin otwarcia wystawy był za pasem.

Malarze znów i rzeźbiarze, nie przyzwyczajeni do uwzględniania ich na wystawach *przemysłowo-rolniczych* i nie przewidując snąc ewentualności sprzedania dzieł swoich, biernie odnieśli się do zaproszenia. A szkoda, bo zapomnieli widać o świetnej placówce, jakąby należało zdobyć w walce ze sztuką t. zw. częstochowską. Czyżby im do tego istotnie potrzebny był bodziec w postaci nagród lub palm pierwszeństwa, jako środek do stawienia się tłumniejszego, o jakim wspominał p. Tadeusza Jaroszyński w krytyce swej z wystawy?

Nie bacząc jednak na to trudności, komisja czyniła wszystko, aby zespolić co posiadamy wybitnego we wszystkich dziedzinach naszej sztuki; pukano wszędzie, i jeżeli nie udało się zebrać bardziej imponującej całości, położyć to trzeba na karb warunków, jakie się na to złożyły: 1) zbyt pośpieszna robota, wywołana opóźnieniem decyzji Komitetu w Częstochowie co do rodzaju wystawy; 2) prace przygotowawcze komisji trwały w okresie letnich miesięcy (czerwiec i lipiec), to jest w czasie wakacyjnym, kiedy Koła i Stowarzyszenia nie funkcjonują, – wreszcie sceptycyzm ze strony uczestników co do celowości wzięcia udziału w wystawie przemysłowo-rolniczej.

Stoimy jednak wobec czynu dokonanego: w pięknym Domu naszym, który sam – szatą zewnętrzną – jest dziełem wielkiej i podniosłej sztuki i oby się stał drogowskazem, jak rozumieć należy styl polski w budownictwie: nie w lełujach i w pazdurach, niedołąźnie przeniesionych, jak zauważył słusznie prof. Odrzywolski, na meble i sprzęty kościelne – leży unarodowienie architektury naszej! Otóż w pięknym Domu naszym, u stóp Jasnej Góry, po raz pierwszy na wystawie ogólnej, w małym ale dobranym kółku przemówiła Sztuka polska nie urzędowo, lecz prostymi, serdecznymi słowy, dostępnymi i górnym „dziesięciu tysiącom” i rzeszom maluczkich.

Nawet architektura, ta mistrzyni, od wieku troszcząca się więcej o to, żeby ją... tolerowano, ale bynajmniej nie – rozumiano i lubiano – dorównywa kroku siostrom-sztukom. Próbę ogniową dla pozyskania prawa wystąpienia na szerszej arenie, przeszła ona zwycięsko. Już tutaj, bez należytego przygotowania, dała ona kilka prac, z którymi możemy śmiało pójść do Rzymu: kościół N. Pocz.–O. Sosnowskiego, Sulejów – Cz. Przybylskiego – i fantazje S. Noakowskiego na temat Wawelu są chlubą tego dzieła.



Dom Sztuki wzniesiony na Wystawie wg projektu Jana Koszczyca-Witkiewicza. Pocztówka z 1909 r.



PRZEWODNIK
PO WYSTAWIE
PRZEMYSŁU ROLNICZYM

Reklama na Wystawie Przemysłu i Rolnictwa

Chcąc omówić przykłady działalności reklamowej wystawców i producentów, uczestniczących w częstochowskiej Wystawie Przemysłu i Rolnictwa, warto sięgnąć po „Poradnik stosowania reklamy” profesora Stanisława Zenona Zakrzewskiego z 1936 roku. I choć dzieli go od tego wydarzenia 27 lat, to jest on niewątpliwie kompendium wiedzy, na którą składają się również doświadczenia XIX i początku XX wieku. Autor precyzyjnie omawia nośniki informacji reklamowej i jej uwarunkowania, stosowane również w poprzednich dekadach, bez względu na ówczesny status Ziemi Polskich i Polaków oraz przyzwolenie zaborców i uwarunkowania narodowościowe. Znamienym dla autora staje się przesłanie pozyskania dużego kapitału, średniego przemysłu i kupiectwa dla planowej akcji w propagandzie gospodarczej, podporządkowanej rozwojowi kraju. *Z całą dokładnością można stwierdzić, że reklama istnieje jako czynnik i motor życia gospodarczego od lat 50-ciu. W ciągu tego okresu zdołano stworzyć nie tylko teorię, ale przeprowadzić „najściślejsze” pomiary, badania skuteczności całości i poszczególnych środków, słowem uporano się z tym zagadnieniem, kierując je na tory właściwe i twórcze¹.*

Źródła opisujące początki zjawiska reklamy w Polsce, przytaczają jako przykłady XVI-XII wieczne afisze dotyczące różnych dziedzin ówczesnego życia, obwieszczenia urzędowe, listy kupieckie. W wieku XVIII ukazują się na łamach periodyków, pierwsze ogłoszenia a także plakaty, szyldy i wystawy. W 1907 został wydany pierwszy polski podręcznik reklamy², gdy powszechnie znane stało się hasło „Reklama dźwignią handlu”. Jednym z najważniejszych nośników przekazu reklamowego staje się plakat, który szczyty projektowe osiąga w okresie dwudziestolecia międzywojennego. W roku 1899 Stanisław Wyspiański tworzy, uznawany za pierwszy, plakat informacyjny o odczycie Stanisława Przybyszewskiego przy okazji wystawienia sztuki Maurycyego Maeterlincka „Wnętrze”. Odtąd plakat towarzyszył Polakom w różnych zawirowaniach dziejowych, jako medium przekazu nie tylko reklamowego ale społecznego, artystycznego i intelektualnego³. Wiele zachowanych przykładów można odnaleźć w zbiorach wilanowskiego Muzeum Plakatu, warszawskiej Galerii Plakatu (przykłady z lat 1899 – 1993), czy Muzeum Narodowego w Krakowie (zbiór zapoczątkowany litografią Aureliusza Pruszyńskiego z 1902 roku).



Inserat reklamowy z Przewodnika po Wystawie, 1909.

1 S. Z. Zakrzewski, *Poradnik stosowania reklamy*, Warszawa 1936, s. 5.

2 E. Banaszekiewicz – Zygmunt red., *Media. Leksykon PWN*, Warszawa 2000, s. 186.

3 Z. Schubert, *Mistrzowie plakatu i ich uczniowie*, Warszawa 2008



Inserat reklamowy z Przewodnika po Wystawie, 1909.

Przełom wieków przynosi również prace takich artystów jak Stefan Norblin, Wojciech Kossak, Todor Axentowicz, Zofia Stryjeńska i wielu innych. Absolwent Harvardu Olgierd Langer, późniejszy profesor w Lwowskiej Wyższej Szkole Handlu Zagranicznego, jako pierwszy, włącza w 1925 roku, zagadnienia reklamy do programu nauczania akademickiego.

Rozwijająca się sztuka polskiego plakatu i międzynarodowe znajomości polskich twórców zaowocowały już w 1898 roku Pierwszą Międzynarodową Wystawą Plakatów w Krakowie. Społeczeństwo mogło się w tych dniach zapoznać z siłą wyrazu i perswazji tej nowości. Skonfrontować plakaty Alfonsa Muchy, Henri Toulouse-Lautreca, Julesa Chéreta, Théophile Steinlena z pracami polskich artystów. Przekonać galicyjskich wytwórców do znaczenia i zastosowania reklamy i plakatu reklamowego w dobie ówczesnego rozwoju gospodarczego. Odtąd ta forma wyrazu będzie towarzyszyła polskim wystawcom i producentom na wielu wystawach gospodarczych krajowych i zagranicznych.

Kiedy oglądamy zachowane zdjęcia, dokumentujące wydarzenia na Wystawie 1909 i ówczesne życie mieszkańców Częstochowy, wygląd ulic, placów, sklepów i bazarów, a także śledząc wygląd miejscowej prasy, możemy stwierdzić, że reklama funkcjonowała w całej swej obfitości a często jej natłok podobny był w wyrazie do współczesnego. Oblepione plakatami miejskie słupy ogłoszeniowe, sklepy przyozdobione mnogością szyldów, udekorowane okna wystawowe, pięknie wykonane atrapy towarów, reklamy na pojazdach, udane graficznie, proste w treści anonse, ogłoszenia prasowe, ulotki i – mówiąc dzisiejszym językiem – artykuły sponsorowane. Obrazu dopełnia dokumentacja fotograficzna obiektów wystawowych, pawilonów i stoisk wystawców. Pawilony wystawowe jako specyficzny rodzaj architektury wykonanej z różnorodnych – trwałych i nietrwałych – materiałów, dowodzą kunsztu i zmysłu dekoracyjnego ich projektantów i twórców, oraz chęci wyróżnienia się a tym samym zachęcających do obejrzenia wystawianych w nich towarów i produktów. Taką samą funkcję pełnią dziś narodowe pawilony projektowane specjalnie na wystawy międzynarodowe. Uwagę zwracają fantazyjne gabloty ekspozycyjne i utrzymana w stylu epoki staranność ekspozycji. Innym, ważnym elementem towarzyszącym Wystawie Rolnictwa i Przemysłu w Częstochowie w 1909 roku jest mnogość wyprodukowanych – na potrzeby, jak dzisiaj powiedzielibyśmy, marketingowe – pamiątek i widokówek. Szczególnie ta druga forma zasługuje na podkreślenie, bo stała się nieocenionym źródłem informacji i zachowała się w znacznej ilości, mimo zawieruch wojennych. Kolekcjoner Zbigniew Biernacki zwraca uwagę na częste eliminowanie symboliki czy flag zaborcy i eksponowanie barw polskich. Dziś z przyjemnością odczytujemy treść pozdrowień z Częstochowy dla gości zwiedzających wystawę.

Można powiedzieć, że zamiar tego polskiego, gospodarczego przedsięwzięcia i jego urzeczywistnienie było wyrazem wysoce perspektywicznego myślenia. Idee prezentowania nowych i najlepszych towarów i produktów, zawsze będą miarą twórczego wysiłku współczesnych, miarą postępu cywilizacyjnego i unaocznienia doskonałych przykładów z jakich trzeba czerpać. Z drugiej strony wystawcy – zwłaszcza we wspomnianych artykułach sponsorowanych – zapewniają o trosce, jaką otaczają świat pracy, polepszając warunki w fabrykach, tworząc ochronki, szkoły i szpitale. To niewątpliwie skutek zaburzeń lat 1905-1907, gdy przez teren Królestwa przetoczyła się fala strajków i protestów robotniczych. W 1909 roku wszystkie materiały reklamowe przesyczone są już poczuciem dumy z osiągnięć technicznych i cywilizacyjnych ziem polskich, i niewypowiedzianą wprost wiarą w odzyskanie niepodległości. *Nawiązanie reklamy handlowej do tak potężnych sprężyn czynu, jest nieodzowne. Dobrze wyzyskany udział w targach, to jedna z najskuteczniejszych form reklamy, za pomocą której wiele firm od zachwiania przeszło do rozkwitu, znajdując nową klientelę, rozszerzając zasięg popytu lub przedstawiając formę i cele produkcji⁴.*

4 S. Z. Zakrzewski, *Poradnik...*, s. 174.

Wystawcy: prezentacje firm w prasie 1909 r.

ŚWIAT

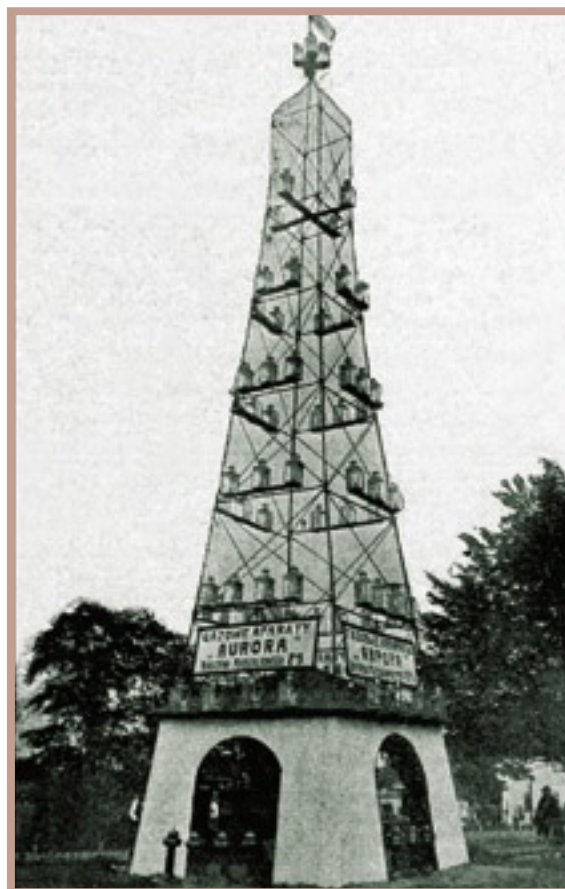
Aparaty gazowe „Aurora”.

W.

Inżynier Stodólski niemało się przyczynił do piękności wystawy częstochowskiej: on to ją co wieczór oświetla swojemi światłami gazowemi tak suto, że miejsce, gdzie stoi jego wieża, z rur gazowych wzniesiona, jest jakby punktem centralnym placów wystawowych. Ta wieża ma 16 metrów wysokości i umieszczono na niej 76 latarni gazowych, które, co wieczór zapalane, dają światło mocne, białe i równe, które już od dworca kolejowego rzuca się w oczy. Gaz do tych lamp pochodzi z aparatu „Aurora”, który go wytwarza, z siłą dostateczną dla stu lamp. Jest tu i drugi aparacik podobny, tylko mały, na 10 lamp, doskonale nadający się do oświetlania mieszkań prywatnych, a tak wygodny, że go na każdym stole pomieścić można; aparat ten połączono z kuchnią gazową w pawilonie, aby pokazać, jak praktyczną jest „Aurora” i ile korzyści i wygody może zapewnić nawet małemu gospodarstwu.

Inż. Stodólski obrał sobie oświetlenie za specjalność i rozpowszechnia u nas te ostatnie wynalazki, które stanowią prawdziwy wyraz postępu. Widzimy więc na wystawie krajowego wyrobu latarnie gazolinowe, które są niezawodnie przeznaczone do bardzo szybkiego rozpowszechnienia. Wiele miast w Królestwie już je posiada. Są to latarnie bez sztucznego ciśnienia, dlatego trwałe, mocne, a do obsługi proste i łatwe. Okrywają je banie szklane krajowego wyrobu. Koszt niewielki – 65 rb., – dostępny nawet dla małej miejsciny.

Wspomnijmy jeszcze o amerykańskich gazolinowych lampkach „Rex”, prostej konstrukcji, ładnej formy, dużej siły świetlnej, które szybko się wśród publiczności rozpowszechniają. Niemiecka tandeta nie jest w stanie ich dobrze naśladować. Inż. Stodólski poczyna takie lampy, wcale udatnie, wyrabiać w kraju.



Wieża aparatów gazowych „Aurora”.

Oddział Banku Handlowego w Częstochowie.

wk.



Gmach Oddziału Banku Handlowego w Częstochowie.

Wystawa częstochowska jest między innymi objawem wielce pociesającym z tego faktu, że kraj nasz przy okazji na poważne ofiary pieniężne znaleźć może względnie znaczne i wysokie środki materialne na manifestację kulturalną, nawet tak, jak wystawa każda, przejściową i efemeryczną.

I wypadnie nam zastanowić się trochę nad tą właśnie finansową stroną częstochowskiej wystawy.

Im bowiem się ona wspanialej przedstawia, tem większe w nią włożono pieniądze. Im ona jest bogatszą, tem była droższą.

Skąd wzięto na to pieniądze?! Pytanie to wymaga odpowiedzi tem bardziej skomplikowanej, żeśmy musieli wystawę częstochowską wznieść w takich warunkach, w jakich nigdy

i nigdzie żadna wystawa wznoszona nie była; mianowicie, własnymi prywatnymi siłami osób dobrej woli. Z budżetu państwowego nic, a przynajmniej prawie nic na wspomnienie wystawy nie przybyło (ledwie że wspomnieć warto kilka medali od dwóch ministerów; 1,000 rubli na konkursy rolnicze); funduszy krajowych autonomicznych niema, a gdyby i były, nicby się z nich wystawie częstochowskiej nie dostało; miasto Częstochowa okazało wprawdzie, w osobach trzech radnych swoich, dobrą wolę: wyznaczyło subsydyum 7,000 rubli. Ale kiedy te pieniądze dostaną się wystawie? Co się z nich dostanie? I nawet wogóle czy się cokolwiek kiedykolwiek dostanie? Właśnie czytam w pismach wiadomość (oby nie była ona autentyczną!), że wyższa władza krajowa tego subsydyum nie zatwierdziła...

Więc – skąd pieniądze?! Oglądając plac wystawy w przed dzień otwarcia, oprowadzany przez pana Alfonsa Bogusławskiego, podziwiając rozległość wielkich pawilonów, trwałą i piękną robotę, całe szeregi muzeów, przeznaczonych na stałe funkcjonowanie; poważne roboty ziemne, jak: niwelacje gruntów, przeprowadzanie dróg, wykopanie stawu; bogatą i piękną dekorację ogrodniczą, olbrzymie gazony, mnóstwo pięknych skupin drzewnych, dywany kwiatowe, – ciągle miałem na myśli pytanie:

– Skąd pieniądze? Ciekawości mojej pan Alfons Bogusławski uczynił zadość. Rzekł on mi:

– Oczywiście, że zgromadzenie pierwszych środków było i być musiało tem, od którego całą naszą robotę rozpoczęliśmy. Stało to się tak, że zgromadzeni na naradę wstępną obywatele nasi, prawie wyłącznie ziemianie, od razu otworzyli dla dobrego dzieła swoje kieszenie. Książę Stefan Lubomirski podpisał się na 3,000 rubli, hr. Karol Raczyński na 2,500, inni poszli za ich przykładem i w parę minut 10,000 rubli funduszu gwarancyjnego, jakby już leżało na stole. Zanieśliśmy te podpisy panu Gustawowi Wolskiemu, dyrektorowi oddziału częstochowskiego Banku Handlowego. Pan Wolski, w ten sposób zabezpieczony, otworzył nam kredyt do wysokości dziesięciu tysięcy rubli. I oto był początek dzieła.

Jak widzimy, częstochowski oddział Banku Handlowego stał się oto pierwszym współpracownikiem częstochowskiej wystawy...

Można powiedzieć o nim, jak mówi się ciągle w „Panu Tadeuszu” o podkomorzym:

„Z wieku mu i z urzędu to miejsce należy”.

Oddział Banku Handlowego w Częstochowie istnieje wprawdzie od 1897 roku (otwarto go 15 września), ale słowa powyższe mają pomimo to swoje zna-

czenie, bo naprzód potężny rozwój przemysłowy Częstochowy jest dziełem właśnie ostatniego dziesięciolecia; a dalej, jakkolwiek samodzielna i autonomiczna instytucją może być oddział jakikolwiek Banku Handlowego, jest to zawsze część nierozdzielna samego Banku Handlowego, tej najpotężniejszej naszej instytucji kredytowej dla popierania przemysłu i handlu, tak poważnej, solidnej, wzorowej, tak ściśle z całą pracą organiczną narodu naszego zespolonej.

Dziś mamy trzy Częstochowy.

Jedna z nich, najstarsza, najszanowniejsza, która nigdy nie zostanie zdegradowaną, choćby dwie inne Częstochowy szły w samą nieskończoność rozwoju, to Jasna Góra, świętości i bohaterstwa pełna.

Druga Częstochowa – to miasto samo, stare, wokoło kościoła Ś-go Zygmunta skupione, napełnione mieszczaństwem starożytnym i zamożnym względnie, ale źle uświadomionem, konserwatywnym w najgorszym duchu, który to konserwatyzm twórcom wystawy nieraz się dał we znaki. Ta stara Częstochowa wydłużyła się szeroką, dwuwiorstową aleją w stronę Jasnej Góry, tworząc nową Częstochowę, gdzie się spotyka domy o warszawskim komforcie i ludzi o poczuciach obywatelskich. Ale jest jeszcze jedna Częstochowa. Najnowsza, fabryczna, kipiąca życiem, już wspinała ekonomicznym ruchem, a jeszcze pełna przyszłości. Nie wiadomo jak i kiedy Częstochowa stała się po Warszawie i Łodzi najludniejszym miastem Królestwa. Kominy fabryczne opasały ją niemal dokoła. Woda na miejscu, węgiel w bliskości a dokoła sporo rąk roboczych, których straszliwie uboga ziemia wyżywić nie może – oto warunki, w jakich wystrzelił najnowszy przemysł częstochowski.

W tej to najnowszej Częstochowie osiedlił się w bliskości dworca kolejowego oddział częstochowski Banku Handlowego, zbudowawszy sobie własną siedzibę, pełną prostoty i smaku, jak gdyby na model przyszłej architektonicznej piękności częstochowskiej.

Pięciu urzędników wysłano tu przed 10 laty dla załatwiania czynności bankowych.

W roku 1902 dyrekcję szybko rozwijającego się oddziału częstochowskiego objął pan Gustaw Wolski, energiczny finansista, orientujący się bystro i pewnie.

Takich właśnie zalet potrzeba było na tem stanowisku, aby z jednej strony skutecznie i mocno w potrzebie poprzeć inicjatywę uczciwą, pracę umiejętną, wytrwałość szanowną, które źródłem mogą stać się miejscowego bogactwa, a z drugiej strony uniknąć wyzysku i podejścia, przybierających obłudne oblicza cnót nieobecnych.

To, czem Bank Handlowy był w Warszawie, a więc rozważnym obserwatorem wrącego życia przemysłowo-handlowego kraju naszego, zawsze usłużnym wobec poczciwej pracy, – selektorem, z konieczności ustawiającym liczne tysiące klientów swoich niejako „na prawicy i lewicy kredytu” – w gruncie rzeczy instytucją w równej mierze dla dobrobytu krajowego, jak też dla moralności narodowej pracującą, – tem samem właśnie stał się pod umiejętnym i rozważnym kierunkiem p. Gustawa Wolskiego oddział częstochowski nad Wartą.

Przyczynił on się potężnie do tak bystrego rozwoju częstochowskiego przemysłu w ostatnich dziesięciu latach, ale niemniej potężnie sprzyjał on osadzeniu się tego budynku na granitowych fundamentach uczciwej produkcji.

Dziś oddział częstochowski posiada dwudziestu sześciu pracowników, a ta liczba daje miarę tego, jak poważną instytucją finansową umiał się stać oddział częstochowski w niezmiernie krótkim czasie.

Dodajmy tu, że prokurentami są Aleksander Wiewiórowski, Józef Nowiński i Tadeusz Mizgie .

Te parę uwag o pięknej roli, jaką w życiu nowej Częstochowy odegrał oddział częstochowski Banku Handlowego, zakończymy charakterystycznym szczegółem:

Kiedy wycieczka czeska przybyła do Częstochowy i należało wyszukać odpowiednio dostojne locum dla przywódcy jej, d-ra Grosa, burmistrza Pragi, znaleziono je właśnie w gmachu oddziału częstochowskiego Banku Handlowego: burmistrz Pragi stał się gościem pana dyrektora Gustawa Wolskiego.



Wnętrze oddziału Banku Handlowego w Częstochowie.



Organ na Wystawie Częstochowskiej z fabryki D. Biernackiego.

Fabryka organów D. Biernackiego w Dobrzyniu nad Wisłą

(gub. Płocka.)

Do wyrobów sprowadzanych u nas z Niemiec należą między innymi i organy. Tymczasem zapomina się często, że w kraju posiadamy firmy, które nie ustępują niczem zagranicznym. I tak od r. 1848 istnieje w Dobrzyniu nad Wisłą fabryka organów Dominika Biernackiego. Właściciel jej, odziedziczywszy ją po ojcu, ukończył praktykę w kraju, a następnie zwiedził prawie wszystkie większe fabryki w Europie, w kilku z nich pracował z całym zamiłowaniem, aby poznać gruntownie swój zawód. Ta wieloletnia praktyka dała mu możliwość ulepszania organów własnymi pomysłami. Ulepszenia te pozwalają grającemu wykonywać najtrudniejsze kompozycje z całą swobodą.

Fabryka prowadzona jest siłą motoru przy współudziale ludzi, w tym fachu gruntownie wykwalifikowanych, – niektórzy z nich po kilkanaście lat pracują, – tak, że organy, budowane w tej fabryce, wykończone są zawsze z subtelną dokładnością.

Kardynalnym *warunkiem trwałości organów* jest dobór materiału. Ponieważ p. Biernacki używa drzewa kilkoletniego i to *zupełnie wyschniętego*, a na cynowe wyroby daje cynę wysokiej próby, dlatego organy budowane w jego fabryce, nawet po kilku latach i to bez żadnej reparacji (wyłączając strojenie), nie tracą nic ze swej pierwotnej doskonałości.

Ta pewność, że materiał nie ulega zmianom, daje możliwość udzielania 20-letniej gwarancji za dobroć i trwałość organów.

Organy wyrabiane są według przeróżnych systemów, zależnie od tego, któremu z nich miejscowe warunki lepiej sprzyjają, jako to: elektryczne, pneumatyczne, stożkowo-pneumatyczne i klapowe.

A więc firma p. Biernackiego zasługuje na poparcie nie tylko, jako polska, ale także, jako lepsza od zagranicznych, które częstokroć wytwarzają nieuczciwą konkurencję.

Towarzystwo Akcyjne zakładów mechanicznych Borman, Szwede i S-ka w Warszawie.

wk.

Wielkie zakłady mechaniczne, dobrze znane ogółowi naszemu, jako firma „Towarzystwo Akcyjne Bormann, Szwede i S-ka”, wzięły początek swój i rozwinęły się z małej fabryczki Jana Troetzera, która istniała przy ulicy Chłodnej od roku 1818. Panowie Maurycy Bormann i Aleksander Szwede nabyli tę fabryczkę w r. 1875, a więc w epoce, kiedy nasz przemysł żelazny począł rosnąć, jak na drożdżach, i przenieśli fabrykę na place, znajdujące się przy zbiegu ulic Srebrnej, Wroniej, Siennej i Towarowej. Energicznie i umiejętnie poprowadzone zakłady szybko się rozrastały. Fabrykanci byli bardzo sumienni, klienci stąd bardzo zadowoleni. Obroty rosły, w roku 1893 trzeba było wybudować drugą fabrykę przy ulicy Kolejowej.

Działalność fabryki rozplanowaną została w ten sposób, że na dawnym miejscu mieszczą się biura techniczne i handlowe, zarząd zakładów, główne magazyny, ekspedycja, a następnie kotłownia żelazna, kuźnia mechaniczna, warsztaty mechaniczne, odlewnia brązu i modelarnia, na drugim zaś placu przy ulicach Kolejowej i Przyokopowej wybudowano kotłownię miedzi i drugą kotłownię żelazną. Fabryka przy ulicy Srebrnej połączona jest własną boczną z linią kolejową.

W roku 1900 te ogromne już zakłady zostały przekształcone na Towarzystwo Akcyjne.

Oto zakres działalności fabryki, która bardzo umiejętnie przystosowała się do rozwijających się potrzeb kraju naszego i wyrobiła sobie cały szereg specjalności. A więc przedewszystkiem całkowite urządzenia gorzelnicy, rektyfikacji, drożdżowni, krochmalami, cukrowni i rafinerii. Dalej: kotły parowe wszystkich systemów, nitowane sposobem hydraulicznym; wyroby hydraulicznie prasowane, aparaty patentowane do oczyszczania wody; przegrzewacze pary; podgrzewacze do wody; ekonomizery, konstrukcje żelazne wszelkiego rodzaju; zbiorniki żelazne do nafty i do spirytusu, maszyny parowe; pompy parowe, transmisyjne i odśrodkowe – oraz wszelkie roboty, wchodzące w zakres kotłarstwa miedzianego.

Dla wykonania dokładnego wszystkich tych przedmiotów zakłady firmy „Bormann Szwede i S-ka” posiadają doskonałe najnowszymi ulepszeniami opatrzone urządzenia. *Kotłownia żelazna* składa się z trzech oddziałów: przygotowawczego, zaopatrzonego w angielskie maszyny najnowszej konstrukcji do obrabiania blachy i posiadającego całkowitą instalację do hydraulicznego nitowania kotłów. *Jest to pierwsze w kraju naszym podobne urządzenie.* Kotłownia posiada dalej olbrzymią halę montażową na 110 metrów długą i posiadającą windę elektryczną o sile nośnej 30,000 kilogramów.

W trzecim oddziale kotłami wykonywane są specjalnie konstrukcje żelazne.

Kuźnia mechaniczna zaopatrzona jest w młoty parowe, piły do cięcia oraz cały szereg innych pomocniczych przyrządów.

Warsztaty mechaniczne posiadają przeszło 100 maszyn pomocniczych najnowszej konstrukcji i wykonywane są na nich wszelkie roboty, począwszy od drobnych części uzbrojeń, a skończywszy na największych składowych częściach aparatów i maszyn.

Monternia do składania gotowych części aparatów, maszyn i pomp.

Kotłownia miedziana urządzona jest podług najnowszych wymagań techniki i posiada ulepszone maszyny pomocnicze oraz windę elektryczną do podnoszenia znacznej wagi ciężarów.

Wszystkie warsztaty, jak również i całe terytorium obu fabryk, oświetlone są elektrycznością. Energię do poruszania maszyn pomocniczych, wind oraz oświetlenia, dostarczają własne trzy maszyny parowe o sile łącznej 350 koni i cztery kotły parowe o ogólnej powierzchni ogrzewalnej 320 metrów.

Przeciętna ilość robotników: 800 ludzi. Kapitał zakładowy 1,800,000 rubli.

Przybliżony obrót roczny 2,000,000 rubli.

Przedstawicielstwa: Kijów, Moskwa, Łódź, Wilno i Petersburg. .

Skład zarządu Towarzystwa tworzą: trzech dyrektorowie zarządu pp. Maurycy Bormann, Aleksander Szwede i Ludwik Czarnowski, oraz dwóch zastępców: pp. Stanisław Bormann i Ludwik Szwede.

Eksport na Rosyę stanowi 60% ogólnej wytwórczości zakładów.

Towarzystwo Akcyjne Zakładów Mechanicznych Bormann, Szwede i S-ka niejednokrotnie przyjmowało udział na wystawach światowych i krajowych zyskiwało też sobie wysokie dyplomy i nagrody. Wspomnimy tylko o najwyższej



Wnętrze oddziału maszyn firmy Borman, Szwede i S-ka na Wystawie Częstochowskiej.

z nich, „Grand-Prix”, otrzymanej w roku 1900 na wszechświatowej wystawie w Paryżu za urządzenie pawilonu monopolowego.

W tegorocznej wystawie częstochowskiej Towarzystwo nasze wzięło udział (w nawiasie zanotujmy, iż jest to *jedyna* z wielkich naszych żelaznych fabryk, która do Częstochowy podążyła na wezwanie komitetu obywatelskiego), jest ono tu *poza konkursem* i wystawia specjalnie przedmioty działu gorzelniczego, który najwięcej ziemian naszych interesuje.

Bormann, Szwede i S-ka jedni z najpierwszych zaprowadzili dział gorzelniczy; dział ten w fabryce stoi niezmiernie wysoko i dzięki nieustannym ulepszeniom, można powiedzieć bez przesady, zajmuje przodujące stanowisko w tej gałęzi przemysłu nie tylko w Królestwie, ale i w Cesarstwie.

Nasi dzielni przemysłowcy z urzędów gorzelnicznych prawie że zupełnie usunęli konkurencję zagranicy.

Oni to również pierwsi u nas zaczęli budować aparaty rektyfikacyjne Barbet’a, które wywołały przewrót w całem gorzelnictwie.

To samo, co o dziale gorzelnicznym, da się powiedzieć i o dziale cukrowniczym. Jest to jedna z najważniejszych specjalności zakładów.

Przez ciągle stosowanie najnowszych postępów technicznych postawiono ten dział na pierwszorzędnym stopniu doskonałości. Zakłady Bormanna, Szwedego i S-ki dają ogromny impuls i wielką pomoc tak pięknie rozwijającemu się w ostatnich czasach cukrownictwu.



Kiosk browaru skierniewickiego na wystawie.

Browar F. Braulińskiego w Skierniewicach.

W.

Istniejący już w trzecim pokoleniu ten stary browar polski jest obecnie własnością p. W. Strakacza. Oddawna umiał robić wyborne piwo, nie ustępujące najlepszym gatunkom, jakie my tu na miejscu spożywamy. Ale właściciele nie dosyć czynili, aby jak najszerszy ogół konsumentów o wyborowym skierniewickim piwie się dowiedział.

I wystawa częstochowska była prawdziwą rewelacją pod tym względem dla naszych znawców i amatorów piwa. Skierniewickie piwo, które w restauracji „Pod kogucikiem” jest podawawane i oprócz tego ma wyszynk w osobnym sklepie Głównego Pawilonu, stało się prawdziwą atrakcją wystawy, napój świeży odżywczy smaczny (a przytem doskonale konserwowany, czego brak stanowi u nas główną wadę w handlu piwem), zyskał sobie olbrzymie powodzenie. Czesi natychmiast uznali i ocenili piwo Braulińskiego, tłumnie zalegając ogródek przy sklepie w głównym pawilonie. Ci prawdziwi znawcy piwa wyrażali głośno pochwały dla produktu pana Strakacza, którego inaczej zresztą nie podejmowali do ust, jak w ogromnych bombach.

W ogóle ten mały ogródeczek, jaki p. Alfons Bogusławski zaprojektował w samym wnętrzu Pawilonu Głównego, stanowi jeden z najruchliwszych punktów wystawy i jest najulubieńszem miejscem wycieczki.

Kilkanaście stoliczków, postawionych tu na tle świeżutkiej murawy, są stale w oblężeniu. A nie tylko wycieczkują tu przechodnie, którzy zwiedzają ogromny i tak bardzo interesujący Pawilon Główny, lecz ciągną tu na wycieczkę i odświeżenie się nawet z dalekich krańców wystawy.

– Czesi chwalili piwo skierniewickie! – biegnie z ust do ust i każdy rad jest sam ekspertyzę uczynić i potwierdzić wyrok niezaprzeczonych znawców.

Zresztą język czeski ciągle słychać w tym zakątku. Na wystawie jest sporo Czechów, obsługujących sto firm czeskich; w fabrykach częstochowskich nie brak jest majstrów czeskich. Ci wszyscy przy piwie skierniewickim dają sobie *rendes-vous*.

Skierniewice leżą o godzinę, półtorej od Warszawy. P. Strakacz przy małej dozie zręczności i małym nakładzie reklamy może wyrugować z naszego rynku piwa ryskie w najkrótszym czasie.

Browar parowy i fabryka siodu K. Szwede

Piwosz.

Ojcowie, a nawet dziadowie jeszcze nasi, pili już piwo ze starego browaru p. f. *K. Szwede* w Częstochowie. Inne ono wtedy miano nosiło. A więc: owianego, marcowego, polskiego, krakowskiego, mieszczańskiego i t. d. Schodzili się też dawni mieszcianie częstochowscy, a zażyli z właścicielami, w pewnych porach roku i w pewnych okresach fermentu zarobionego piwa, do samego browaru na *brzeczkę*, którą sobie popijano; a niebezpieczną bywała, bo póki siedzisz i pijesz – dobrze; a wstaniesz i chcesz iść – nie można...

Ale to dawno już temu... Browar założony został w roku 1830, a więc przed 79 laty. Przetrwał więc przeróżne burze krajowe, a pamięta Częstochowę, kiedy była małym miasteczkiem, ożywiającym się tylko parę razy do roku. Istniał browar długo p. f. „Limprecht i Szwede”. Od lat 15-tu, t. j. od r. 1894, przybrał już miano: *K. Szwede*, a działa w dalszym ciągu dobrze, sumiennie inattem samym miejscu.

Tylko zmieniły się trochę nazwy piwa, ale pozostała doskonałość wyrobu, którego trzy główne rodzaje, przez firmę produkowane, noszą miana: *Piwo Stalowe*, „*Fenix*” i *Pilzeńskie*.

Zmieniła się również ilość produkcji. Przed laty wyrób kilkuset wiader był już imponującym.

Dziś *Browar p. f. K. Szwede* produkuje rocznie: 250 tysięcy wiader piwa – i 100 tys. pudów siodu, zatrudniając przytem około 150 robotników.

Produkty zaś tej starej a powszechnie znanej firmy krajowej rozchodzą się szeroko po świecie, są bowiem znakomite.



Kiosk browaru K. Szwede na wystawie częstochowskiej.

Dystylarnia F. Jankowskiego.

Aut.

Powszechnie znane wódki i likiery Jankowskiego wystawione zostały na wystawie częstochowskiej w mnóstwie odmian, z których wszystkie prawie stały się, jak wiadomo, bardzo u nas popularne. Jest to tylko oddanie sprawiedliwości zasłudze. Czytelnicy nasi wiedzą, z jaką starannością i sumiennością prowadzona jest fabrykacja trunków w dystylarni p. Jankowskiego, niezbyt dawno bowiem jeden z naszych współpracowników zwiedził szczegółowo ten zakład i opisał go w „Świecie”. Wielokrotne oczyszczanie spirytusu z wszelkich możliwych przymieszek na nowym, ulepszonym i z wielką dokładnością funkcjonującym apar-



Kiosk destylarni F. Jankowskiego na Wystawie Częstochowskiej.

cie, jest podstawą fabrykacji; to też wyższe gatunki wódki – oznaczone numerami trzecim i czwartym – oraz likiery, stanowią produkt doskonały, bynajmniej nie ustępujący trunkom ryskim, ani zagranicznym, których używanie stanowi u nas już niczem nie usprawiedliwiony, a jednak tak trudny do wykorzenia przesąd.

Przypominamy jeszcze i to, co „Świat” pisał o nalewkach i wogóle owocowych wódkach p. Jankowskiego, które są wszystkie produktami naturalnymi, robionymi na prawdziwych, autentycznych owocach, a nie na chemicznych olejkach i przyprawach. Wyroby p. Jankowskiego zostały nagrodzone na różnych wystawach wielu medalami, pomiędzy którymi nie brakuje bardzo wysokich. Już w 1878 r. na międzynarodowej wystawie w Paryżu wyroby te usankcjonował Wielki złoty medal. Lwów w 1877 r. przyznał im Medal zasługi na krajowej wystawie rolniczo-przemysłowej. Następują potem: Medal złoty na wystawie spożywczej w Warszawie w 1902 r., Medal wielki złoty w 1882 r. na wystawie międzynarodowej w Bordeaux, również Wielki złoty medal w Filadelfii w 1876 r., w Moskwie 1882 r. na wystawie wszechrosyjskiej Wielki medal srebrny, w Wiedniu w 1873 r. Wielki medal zasługi, w Paryżu roku 1889 Wielki medal złoty.

Lista tych nagród, jak widzimy, jest długa. Świadczy ona „o poczciwej pracy” i o polskiej przemysłowej energii, która umie sobie zdobyć i u obcych wielkie uznanie.

Jury wystawy częstochowskiej jedno tylko mogło zrobić wobec doskonałych wyrobów zasłużonej firmy F. Jankowskiego: potwierdzić wszystkie te medale, zdobyte pracą wytrwałą i umiejętną.

Tak też uczyniło.

Towarzystwo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatyr i Motorów „Ursus”

Der.

Przemysł krajowy, mimo nieprzyjaznych warunków obecnych, tamujących jego rozwój, ma do zanotowania wiele bardzo pociesających a stale przez nas podnoszonych objawów.

W szkicu niniejszym zamierzamy czytelników naszych zapoznać z nader poważną gałęzią przemysłu krajowego, t. j. z budową silników spalinowych, w szczególności zaś z najstarszą oraz największą fabryką w tej dziedzinie, a mianowicie z Tow. Udz. Specjalnej Fabryki Armatyr i Motorów „Ursus”.

Silniki spalinowe, dzięki swym niskim cenom oraz taniemu wytwarzaniu siły, nie tylko skutecznie wytrzymują konkurencję z maszynami parowymi, lecz przeciwnie, wypierają ją zewsząd.

Datujący się za granicą zaledwie od kilkudziesięciu lat rozwój motorów spalinowych w kraju naszym znalazł poważniejszy odgłos dopiero od r. 1903, t. j. od czasu, kiedy Tow. Udz. Specjalnej Fabryki Armatyr i Motorów „Ursus” zaczęło wyrabiać dziś znane powszechnie silniki spalinowe typu „Ursus”, pędzone ciepłem paliwem, a mianowicie ropą naftową, naftą, spirytusem etc.

Ursusy, dzięki nadzwyczajnie prostej budowie, czyniącej stałą obsługę zupełnie zbyteczną, oraz dzięki pewności działania, jak również nader niskim kosztom wytwarzania siły, szybko przedostały się do wszystkich niemal gałęzi przemysłu oraz do rolnictwa, zyskując sobie ciągle rosnące powodzenie.



Pawilon Tow. „Ursus” na wystawie częstochowskiej.

Dla rolnictwa fabryka wyrabia specjalny lokomobilowy typ silnika „Ursus”, zalecający się możliwością natychmiastowego uruchomienia, łatwością transportu dzięki niskiej wadze, oraz nader niskimi kosztami eksploatacji, co daje lokomobilom „Ursus” znaczne prerogatywy przed lokomobilami parowymi.

Wzrastające ciągle zapotrzebowanie lokomobil ropowych „Ursus” w rolnictwie jest zresztą najlepszym dowodem ich przystosowania do warunków pracy przy gospodarstwach wiejskich. Na wystawie częstochowskiej w specjalnym pawilonie urządzono wzorowy młyn włościański, który uruchamiają właśnie motory tej fabryki. Wobec rozwoju młynarstwa w naszym kraju i zainteresowania się tem zamożniejszego włościaństwa, młyn ów ma znaczenie prawdziwie dydaktyczne.

Uwzględniając również wzrastający ciągle rozwój silników spalinowych, poruszanych gazem ssanym, jako najtańszego współczesnego źródła energii mechanicznej, Fabryka Armatur i Motorów „Ursus” uznała za konieczne, ażeby sprostać wymaganiom rynku, otworzyć u siebie dział silników, pędzonych gazem ssanym, zastosowanym do antracytu lub koksu oraz torfu i odpadków drzewnych.

„Ursus”, zatrudniając obecnie przeszło 250 ludzi, posiada dwie fabryki: jedną w Warszawie na ul. Siennej N° 15, drugą zaś na przedmieściu Wola, przebudowaną po nieistniejącej obecnie fabryce motorów R. Machczyńskiego.

Każdy z wymienionych oddziałów fabryki posiada odpowiednio urządzone stacje próbne, na których każdy silnik przed wysłaniem z fabryki jest jaknajskrupulatniej sprawdzany tak pod względem przepisanej mocy, jak i prawidłowego i ekonomicznego działania.

Ostatnim dowodem uznania dla silników spalinowych „Ursus” jest złoty medal, jakim jury Wystawy Częstochowskiej wyróżniło motory „Ursus” za ich budowę oraz racjonalną fabrykację.

Fabryka Mebli Giętych „Wojciechów”.

Thony

Wśród mnóstwa wystawców w Częstochowie zwracają w zaszczytny sposób uwagę trzy eleganckie kabiny w Głównym Pawilonie Przemysłu, należące do *Fabryki Mebli Giętych „Wojciechów”*.

Stara, zasłużona, a nadto, co tak przyjemnie zaznaczyć, rdzennie polska firma.

Jak wszystko, co się normalnie ma rozwijać, powstał i „Wojciechów” z małego. W r. 1870 pierwszy zaczątek dzisiejszej wielkiej fabryki dał hr. Poletyło, w swych dobrach Kraśniczyn (ziemia Lubelska) na folwarku Wojciechów. Mała rękodzielnia motorowa zajmowała początkowo kilkunastu, później około 100 robotników.

Po kilku latach przejęło fabrykę Tow. Udziałowe, złożone wyłącznie z ziemian i inteligencji miejscowej. W skład właścicieli wchodził: ś. p. rejent Stan. Zawadzki z Kutna, ś. p. mecenas Leon Krysiński, inżynier Alfons Helbich i brat jego, Adam, radca T. K-Z. ś. p. Salezy Chrzanowski z Piotrkowskiego, Władysł. Karasiński i W. I.

W tym czasie fabryka w Wojciechowie liczyła już około 300 robotników, ciesząc się stosunkowo szerokim wzięciem.

I wzrastała coraz bardziej.

Już w r. 1884 przekształciła się w *Spółkę Akcyjną*, z kapitałem 275 tysięcy, który w miarę potrzeby i rozwoju, urosł do 550 tysięcy rubli, zatrudniając, dzięki powiększeniu swej wykończalni na Pradze, około 800 robotników.



Mebel firmy „Wojciechów” na Wystawie Częstochowskiej.

Po pożarze fabryki w Wojciechowie (1903), Tow. nabyło dawną fabrykę Ottona Gehlig'a w Kamińsku (Piotrkowskie), rozszerzywszy ją znacznie, tak, że dziś zakłady zatrudniają około 1,000 robotników.

A poza tem, oprócz głównej specjalności, t. j. mebli giętych, otworzył „Wojciechów” dział mebli stolarsko-giętych, fornirownię, wyrabiającą wszelkiego rodzaju fornieri do krzeseł, stołów i wszelakich mebli stolarskich.

Nadto posiada „Wojciechów”, prócz dawnego, a znanego magazynu głównego w Hotelu Europejskim w Warszawie, znaczne magazyny w Moskwie, Petersburgu i w różnych głównych centrach Cesarstwa.

Wyroby fabryki, między innymi odznaczeniami, otrzymały: *medal srebrny* na wielkiej wystawie paryskiej (1889), *medal złoty* na paryskiej wystawie przemysłowej (1890), *Dyplom uznania* w Warsz. Tow. Handlu i Przemysłu, różne odznaczenia na wystawach w Rosyi i t. d. i t. d.

I słusznie.

Urządzenia fabryczne, maszyny i cały ustrój zakładów są istotnie ostatnim wyrazem najnowszego postępu w dziedzinie przemysłu drzewnego, kładzie się bowiem nacisk nie tylko na wykończenie, ale i na dobry smak, na estetykę, posilając się w tym celu i własnymi pomysłami, i doskonałymi wzorami zagranicznymi, zwłaszcza angielskimi i francuskimi. Zgrabne, lekkie a praktyczne meble z tej fabryki, wytworzyły pod pewnym względem swój własny charakter, który nazwaćby można: „*Styl Wojciechów*”.

Nakoniec jeszcze jedno. Poza rozwojem samej fabryki i interesów handlowych, uczynił „Wojciechów” bardzo dużo w kierunku dobrobytu i oświaty swych pracowników. Fabryka utrzymuje bezpłatną szkołę fabryczną dla dzieci robotników, kształcąc w niej około 200 wychowalców, a dając im bezpłatnie nie tylko książki, ale wszelkie materiały szkolne.

Prócz tego posiada „Wojciechów” własną, niedawno zorganizowaną straż ogniową, która w ostatnim zbiorowym popisie strażackim w Częstochowie zajęła miejsce wybitne.

Również i na to zwrócić uwagę należy, że Fabryka udziela swym pracownikom pomocy lekarskiej bezpłatnie.

Nadto kasa urzędników Fabryki i Fundusz stypendyalny, prowadzone wzorowo, rozwijają się dobrze i z prawdziwą korzyścią dla uczestników.

To też obejrzenie zakładów i wyrobów fabryki „Wojciechów” sprawia pod każdym względem dodatnie wrażenie, tem więcej, że, jak się rzekło na wstępie, przedsiębiorstwo to, założone i posługujące się miejscowymi siłami, jest w stanie kwitującym i ciągle rozwijającym się.

A takich jest niewiele.

Fabryka pędni, maszyn i odlewnia żelaza w Zawierciu Sambor, Krawczyk i S-ka.

Ant.

Fabryka ta powstała w roku 1893

Założyli ją dwaj polscy specjaliści: buchalter, p. Jan Sambor, i mechanik, p. Marcin Krawczyk. Pierwszy objął handlowy, drugi techniczny kierunek fabryczki.

W owym czasie, na początku istnienia, mały ten zakład ledwo że można było nazwać fabryczką. Ze skromnymi funduszami rozpoczęty, był to raczej warsztat ślusarsko-reparacyjny, zatrudniający kilku rzemieślników.

Ale założyciele mieli energię, wiarę w siebie, zawodowe przygotowanie. Przytem mieli jeszcze jedną ważną rzecz, która tak często o powodzeniu decyduje: linię wytyczną, świadomość celu swych wysiłków, jasne uznanie tego, dokąd i którądy iść należy.

Główną ideą pp. Sambora i Krawczyka było wyspecjalizować się w wyrobie *pędni* czyli przyborów transmisyjnych.

Siła mechaniczna, wędrując z silnika po warsztatach, z budynku do budynku, z piętra na piętro, od maszyny do maszyny – sporo na swej mocy i użyteczności traci.

Nieraz aż do 40%. A rzadko kiedy mniej, aniżeli 15%. Straty to ogromne i obciążające nadmiernie kosztu produkcji.

Otóż pp. Sambor i Krawczyk postanowili tak wydoskonalić wyrób *pędni*, aby te straty doprowadzić do możliwego minimum.

I to im się powiodło.

Zwłaszcza od roku 1907, kiedy do firmy w charakterze trzeciego wspólnika wstąpił inżynier-technolog, p. Michał Terech, fabryka poczęła szybko osiągać ideał, do którego dążyła, i rozwijać się z wielkim pośpiechem.

Budowano więc w niej *pędnie*, ściśle zastosowane do ich przeznaczenia; wykończano z wielką starannością wszystkie części, którym nadawano odpowiednie rozmiary, starając się przedewszystkiem o to, aby części ruchome, jak wały, sprzęgacze, koła pasowe, zębate i t. p., były, przy dostatecznej wytrzymałości, możliwie najlżejsze.

W tym celu fabryka zaopatrzoną została w najlepsze i najpostępowsze obrabiarki, które pozwalają części *pędne* wykonywać nie tylko w sposób doskonały, ale i po cenach bardzo przystępnych.

Piętnastoletnia praktyka uczyniła z fabryki tej specjalistkę pierwszego stopnia w zakresie wyrobu *pędni*.

Powodzenie, sukces uwieńczył zresztą pilną a umiejętną pracę dzielnych kierowników tej fabryki, która od początku samego była nawskroś polskiem przedsiębiorstwem. Dziś jest to poważna fabryka, rozbudowana na własnych placach, zatrudniająca od 150-180 rzemieślników: stolarzy, tokarzy, kowali, lejarzy i t. p.

Wytwórczość jej roczna sięga już 150,000 rb.

Fabryką zarządzają ciągle sami właściciele, a zmuszeni oni zostali, aby odpowiedzieć pozyskanemu zaufaniu, rozszerzyć zakres działalności swoich zakładów.

Dziś firma „Sambor, Krawczyk i S-ka” wyrabia, oprócz *pędni*, oraz wszystkiego, co do nich należy, następujące jeszcze rzeczy:

Okna żelazne kute dla kościołów, magazynów, fabryk, dworców kolejowych, zarówno z kutego żelaza, jak i ciągnionego i teowego; odlewy maszynowe i budowlane; przybory do pieców hut szklanych i ceglarskich; tarcze lane i kute dla szlifierzy szkła; ceglarki maszynowe i kieratowe; a nawet obrabiarki żelazne dla własnych potrzeb i na zamówienie. Większa część obrabiarek specjalnych, zastosowanych do wyrobu części *pędni*, została zaprojektowaną i wykonaną we własnej fabryce.

Właściciele a zarazem kierownicy fabryki czuwają z nieustającą usilnością nad tem, aby zdobyte zaufanie utrzymać, a fabrykę, przez polskie zawodowe siły stworzoną i prowadzoną, kierować stale po drodze postępu. Nie ustępuje ona innym, najlepszym, pod względem dobroci i taniości swych wyrobów, – a klientela jej stale rośnie.



Pawilon firmy Sambor, Krawczyk i S-ka, na Wystawie Częstowskiej.

Ta klientela przychodzi już nie-tylko z Królestwa Polskiego, ale i z Rosyi, a nawet z odległej Mandżuryi. Liczne a chlubne świadectwa, jakie nasi przemysłowcy z Zawiercia otrzymują, świadczą jak najlepiej o zdrowiu i sile ich zakładu, który stał się jedną z najsympatyczniejszych placówek swojskiego przemysłu.



Kiosk fabryki pilników na wystawie częstochowskiej.

Fabryka pilników, stali i wyrobów stalowych w Żbikowie pod Pruszkowem.

Założona w 1900 r. Pan H. Hoser dał jej pierwotnie firmę „Fabryka pilników i wyrobów stalowych” i rozpoczął działalność swoją wyłącznie od wyrobu pilników. Szczęśliwie poprowadzone przedsięwzięcie trzeba było jednak wkrótce rozszerzyć i w roku 1904 dodany został dział produkcji stali narzędziowej z angielskich, szwedzkich i krajowych półfabrykatów; ostatnimi czasy zakres fabryki jeszcze się powiększył: wyrabia on świdry spiralne.

Było to śmiało i bardzo trudne przedsięwzięcie. Brak wyszkolonego personelu trzeba było mozolnie i cierpliwie wypełniać; z drugiej zaś strony uprzedzenia odbiorców nie raz jeden p. Hoserowi ciężkie zgotowały chwile. Niestłabnąca energia i wytrwała praca, podtrzymana, na szczęście, dostatecznym zawsze kapitałem, oparły dzieło to na niezachwianych podstawach. Pilnik angielski, ów ideał narzędzia, został w żbikowskiej fabryce dośnięty. Ale nie znaczyło to, że kampania została już przez polską fabrykę wygrana. Trzeba było przeprowadzić próby porównawcze. Mianowicie wybudowano specjalną maszynę do próbowania pilników, opartą na technicznie poprawnych zasadach.

Tę maszynę można widzieć na wystawie częstochowskiej. Ona to mechanicznie ocenia wartość pilnika. I ona to wystawia polskiemu dzielnemu przemysłowcowi świadectwo, że może on z powodzeniem konkurować z wyrobami angielskimi.

Produkcja stali narzędziowej również zyskała sobie uznanie odbiorców. Obecnie fabryka buduje nowy oddział, przeznaczony na wykonczalnię stali narzędziowej.

Garbarnia pp. Pfeiffrow, Szlenkera i Temlera w Warszawie.

x.

Przemysł garbarski istnieje w Polsce od paruset lat. Jako wielki przemysł jednak dopiero od roku 1860, t. j. od tego czasu, kiedy rozpoczęto jednocześnie z jednej strony wysyłać towar skórny na eksport do Rosyi, z drugiej strony zaś poczęto sprowadzać materiał Surowy z całego świata – od Ameryki Południowej do Indyi i Azji Mniejszej. W ten sposób nasz przemysł garbarski stał się naprawdę wielkoświatowym – rozszerzył swoje sieci daleko i szeroko, zarówno w imporcie surowego materiału jak eksporcie towaru. Umiano iść z postępem czasu, który niszczył niemiłosiernie drobne warsztaty rękodziel-

nicze, a poddawał się jedynie wielkim fabrycznym instytucjom, gdzie szaleją setki skombinowanych maszyn, a znakomita i ulepszona technika zastępuje drobiazgową pracę rąk ludzkich.

Główne centra przemysłowe stanowią w kraju naszym Warszawa i Radom. Do pionierów wielkiego przemysłu garbarskiego u nas należą szczególnie rodziny Pfeifferów, Temlerów i Szlenkerów. Egzystująca obecnie na ulicy Smoczej fabryka pod firmą „Bracia Pfeiffer, Szlenker i Temler” jest instytucją, która posiada za sobą wiele długich lat doświadczenia i przejść różnego rodzaju. Ze wszystkich jednak przeciwności i niepowodzeń wyszli zwycięsko jej właściciele.

Fabryka ta od 150 lat pozostaje w ręku rodziny Pfeifferów.

Założycielem fabryki był Stanisław Pfeiffer. Po śmierci jednego z jego synów do spółki przystąpił p. Temler, a później p. Jan Szlenker. Te dwa fakty w dziejach fabryki, a poniekąd w dziejach garbarstwa polskiego były krokiem zwrotnym, niezmiernie ważnym. W ten sposób bowiem nastąpiła wreszcie fuzyja trzech garbarni w jedną olbrzymią, jedne z największych dziś w Królestwie Polskiem, która śmiało konkuruje z najpoważniejszymi tego rodzaju instytucjami na całym obszarze Rosyi. Wyrosła fabryka olbrzymia, operująca potężnymi środkami, która mogła w ten sposób o wiele łatwiej podołać tym wszystkim zadaniom, jakie narzucał jej duch czasu i nowoczesne traktowanie przemysłu garbarskiego. Stała się ona tak potężną, że zwycięsko przetrwać mogła 3 miesięczny strejk robotniczy, który zrujnował raz na zawsze wiele pomniejszych fabryczek. Wszak fabryki rosyjskie z nadbałtyckich gubernii zarzucają całe Cesarstwo swoim towarem, pomimo to jednak firmie naszej nie brak obstalunków ze względu na ustaloną reputację towaru i dobroć jego niemal już przysłowiową.

Pomyślna konkurencja na samym obszarze Rosyi z garbarniami rosyjskimi, jest może najlepszym świadectwem, na jak wysokim poziomie stać musi co do wyrobów swych firma „Bracia Pfeiffer, Szlenker i Temler”, skoro kupcy rosyjscy zmuszeni są popierać ją zamówieniami wbrew zapewne tendencyjom narodowościowym.

Dziś tedy fabryka braci Pfeiffer jest instytucją potężną, przystosowaną do wszystkich nowoczesnych wymagań nie tylko techniki, ale higieny i kulturalnej filantropii. Firma ta pierwsza wprowadziła garbowanie za pomocą drzewa „qu-ebrachen”, usuwając stopniowo korę dębową. I dziś jeszcze nie ustaje się na tem polu. Obecnie sprowadzono specjalistę amerykańskiego, który wprowadza najnowszy system garbowania.

W fabryce pracuje 480 robotników, obrót roczny wynosi 4,200,000 rb. Pracują maszyny parowe o sile 400 koni. Warsztaty wyrabiają 150,000 skór podszwianych wszelkiego rodzaju na Królestwo i Rosyę – oprócz skór także saki chromowe i juchty.

Cała fabryka jest elektrycznie oświetlona, oraz skanalizowana, robotnicy mają fermę i ochronkę dla dzieci. Wprowadzono także kasę chorych i kasę emerytalną. Fabryka wypłaca emerytom przeszło 100 rubli tygodniowo.

Dodać należy, że wszystkie te kulturalne instytucje nie powstały bynajmniej z jakiegoś nakazu – właściciele fabryki postępowali w tym wypadku z własnej inicjatywy, pozyskując w ten sposób serca robotników i ich dozągonną wdzięczność. To rzadkie porozumienie się pracodawców z pracującymi jest także jednym z bardzo charakterystycznych znamion tej firmy.

Już na pierwszy rzut oka cała fabryka przedstawia się bardzo dodatnio. Podwórze fabryczne pokryte zielonością stanowi miły kontrast ze świstem rozrukanych maszyn. Widać tu też niejedną spokojną oazę, gdzie spokojnie wytechną można po pracy. W końcu podwórza słychać głosy rozbawionych dziecia-



Kiosk firmy Pfeiffer, Szlenker i Temler, na wystawie Czesłochowskiej.

ków z ochronki, które spędzają czas na pożytecznej nauce, wtedy, kiedy rodzice ich zdobywają kawałek chleba. A ci ostatni pracują tem spokojniej, bo bez troski o swoje małeństwa. Dlatego też cała ta instytucja posiada silne, niczem niezachwiane podstawy dla dalszej pracy, dalszego rozwoju i coraz to nowych ulepszeń zarówno czysto technicznych, jak i ogólniejszego znaczenia kulturalnego.



Urządzenia sanitarne firmy Stan. Ginsberg, na wystawie częstochowskiej.

„Stanisław Ginsberg”, biura przemysłowo-techniczne w Zawierciu i Częstochowie.

W pawilonie głównym, przy wejściu, na lewo i prawo znajdujemy kabiny tej dzielnej firmy, która za specjalność wzięła sobie sprowadzanie do kraju, na korzyść i chwałę wytwórczości polskiej, wszystkiego tego, co gdziekolwiek w dziedzinie elektryczności ukaże się jako postęp, wynalazek, ulepszenie, krok naprzód.

Wziąwszy pod uwagę, jak ogromną a coraz to większą rolę gra elektryczność, jako współpracownik współczesnego człowieka, i pomyślawszy o tem, że to właśnie w elektryczności najpierwsze umysły widzą całą przyszłość naszej techniki, – nie można przecenić usług, jakie p. Stanisław Ginsberg oddaje przemysłowi Zagłębia w szczególności, a wytwórczości krajowej wogóle.

Na wystawie widzimy poglądowo przedstawione najrozmaitsze zastosowania elektryczności do sygnalizacji domowej, fabrycznej, wiejskiej i miejskiej, najrozmaitsze typy instalacji elektrycznej; wreszcie ustawiony w głębi kabiny silnik elektryczny porusza kilka maszyn, mających zastosowanie w rolnictwie.

Pokazano tu zastosowanie elektryczności do użytku kuchennego i gospodarczego; na środku kabiny pracują dwie wiertarki, bez pasów, kół i trybów, a więc z całkowitem bezpieczeństwem robotnika. Na lewo mamy dział instalacji sanitarnych, a tu wytworny pokój kąpielowy z całym kompletem przyborów. Widzimy tu także ciekawy zbiór narzędzi, uszczelnień i przyborów fabrycznych – krajowych, a w braku ich: amerykańskich, szwedzkich lub francuskich. Niemieckich – ani na lekarstwo. Sympatyczna firma „Stanisław Ginsberg” jeszcze przed ogłoszeniem bojkotu wprowadziła w czyn rugowanie niemieckich wyrobów.

Kabina biura technicznego p. Ginsberga nietylko zaciekawia, ale i poucza. Stwierdza i objaśnia metodą poglądową o tych cudach, jakich dokonywa zastosowanie elektryczności we współczesnym przemyśle i w życiu domowym. Widocznym jest, że urządzeniem wystawy kierowała ręka wprawna i doświadczona, – budząca pod każdym względem zaufanie.

Hotel „Wystawa”.

Goście, którzy wybierają się na wystawę częstochowską – a wątpić nie można, iż takich jest setki tysięcy, boć to obowiązek każdego Polaka wystawę odwiedzić, – nie zostaną rzućeni na pastwę zaimprovizowanych, i tem drapieżniejszych właśnie hotelarzy.

Komitet wystawowy poczynił wszelkie starania, aby zwiedzających uchronić od wyzysku – i to mu się niewątpliwie uda.

W tym celu utworzono szereg hoteli czasowych, a z tych na pierwszym miejscu postawić należy bezwzględnie hotel, któremu właściciel dał okolicznościową a wymowną nazwę „Wystawa”.

Hotel ten przerobiono z dawnej szkoły prywatnej. Posiada on więc higieniczne wygody, jakich wymagano od budynków szkolnych. Właściciel odnowił cały gmach i przerobił go w ten sposób, iż obecnie zawiera on sześćdziesiąt numerów hotelowych, a sto dwadzieścia miejsc.

Kurytarze oświetlono elektrycznością.

Na pierwszym piętrze urządzono kawiarnię, przeznaczoną wyłącznie dla wygody gości hotelu „Wystawa”.

Osobny omnibus oczekiwać będzie na gości na każdym pociągu.

Kwestyę główną stanowią ceny.

Otóż położmy nacisk na to, że hotel „Wystawa” nie tylko powstał z inicjatywy komitetu wystawowego, ale też i przez cały czas funkcjonowania swego będzie podlegał kontroli tegoż komitetu.

To znaczy, iż mamy tu do czynienia z zakładem, zasługującym w pełni na zaufanie.

Ceny numerów prawie wcale nie będą wyższe, aniżeli w hotelach częstochowskich w czasie normalnym, a przynajmniej podwyżka, usprawiedliwiona wyjątkowym czasem wystawowym, tak jest lekka, iż nie zaważy na kosztach zwiedzenia wystawy.

Te ceny więc poczynają się od dwóch rubli na dobę, i nie przekraczają czterech i pół.

Za tę ostatnią cenę gość będzie miał duży i piękny pokój, wyłącznie dla siebie. Jednak i za dwa ruble przejezdny będzie posiadał kąt własny, oddzielony przepierzeniem, a w nim wszystkie wygody, najniezbędniejsze do chwilowego pobytu.

Wszystko to zaś, jako nowourządzone, lśni od czystości, świeżości i zdrowotności.

Hotel „Wystawa” zamówiony został przez komitet na dwa dni, aby dać w nim schronienie gościom czeskim.

Adres hotelu „Wystawa”: ulica Jasnogórska N° 34a.

Numer telefonu: 265.

Czytelnicy nasi dobrze uczynią, jeżeli przed wyjazdem na wystawę adres ten zanotują sobie dobrze w pamięci.



Gmach hotelu „Wystawa” w Częstochowie.

„IGNIS”. Rzewuski i S-ka. Warszawa, Ordynacka 7.

St. P...ski

Fabryka Rzewuski i S-ka posiada na wystawie w Częstochowie swój własny pawilon, a jej wyroby zostały zaszczytnie wyróżnione dwoma medalami za: *Rzeczy pożar-nicze i maszyny do wyrobów cementowych.*



Pawilon Fabryki IGNIS-Rzewuski.

Kilkakrotnie już zauważyliśmy, z okazji wystawy w Częstochowie, będącej pierwszym, od oplakanych lat kilku, ważnym aktem w naszym ruchu przemysłowym, że jednym z dowodów dojrzewania wytwórczości są widoczne kroki w kierunku jej specjalizacji.

Taką specjalną gałąź wytwórczości reprezentuje właśnie firma Rzewuski i S-ka, pracująca przeważnie w dziedzinie przyrządów, mających styczność z pożarnictwem i wszystkim, co do tego należy. Wyrabia zatem: sikawki patentowane własnego wyrobu, drabiny mechaniczne, narzędzia i rekwizyty dla straży ogniowej.

Walka z klęską pożarów jest u nas bardzo trudna, gdzieindziej bowiem wszelki impuls i postęp w tym kierunku spoczywa na barkach władz samorządu; u nas pozostawiona jest prawie wyłącznie inicjatywie prywatnej. Uznania więc godną jest owocna praca fabryki p. f. Rzewuski i Ska, która wytknęła sobie za cel tę właśnie walkę z niszczącym żywiołem. Fabryka, istniejąca od niezbyt dawna, bo od r. 1900, zyskała sobie ze wszechmiar zasłużony rozgłos i popularność.

Przez ten czas wyroby fabryki przyczyniły się do ugaszenia wielu pożarów, przeważnie dzięki patentowanym sikawkom, posiadającym ważne ulepszenia, zwłaszcza łatwy dostęp do zaworów (wentyli). Równocześnie rozwinęła fabryka Rzewuski i S-ka szeroko maszyny do *wyrobu cegły, dachówki, rur, drenów, cembrowin* i wielu innych – z piasku, cementu i wapna. Ten rodzaj wytwórczości jest również z walką z pożarem ściśle związanym. Dla czego? Bo rozpowszechnia najtańsze budownictwo ogniotrwałe, stwarzając przytem nową a dotychczas mało u nas wyzyskiwaną gałąź przemysłu.

Podnieść to należy tem bardziej, że fabryka rozpoczęła swą działalność, jako biuro techniczne, ale rozszerzając powoli i stanowczo zakres tej działalności, przekształciła się od 3 lat w fabrykę, której wyroby rozpowszechniły się szeroko, nie tylko u nas, ale i na rynkach Cesarstwa i dalszym Wschodzie, dochodząc aż do Chabarowska i Władywostoku, a nawet Bułgarii, Turcji, Persyi i t. d.

Na uwagę zasługuje w ostatnim czasie wprowadzona przez fabrykę budowa zakładów do wyrobu piaskowo-wapiennej *cegły parowanej*, którą, dzięki znakomitym zaletom i nadzwyczajnej taniości, śmiało nazwać można „*Budulcem przyszłości*”.

Prędki rozwój i uznanie zawdzięcza fabryka Rzewuski i S-ka przedewszystkiem silnej podstawie materialnej, na jakiej spoczywa, co jej pozwala zaopatrywać się w najnowsze maszyny, badać wszelki postęp techniczny, a nadto zgrupować poważny zastęp sił fachowych, zarówno kierowników, jak i wykonawców.

Przytem, w naszych zwłaszcza czasach, fabryka Rzewuski i S-ka, jest pocieszającym wyjątkiem doskonałej, sprężystej i energicznej organizacji swych zakładów. I jeszcze jedno: Fabrykę Rzewuski i S-ka zaliczyć, można do kategorii rdzennie i bezwzględnie *polskiego* przemysłu.

Inkrustacje i mozaiki drzewne. Pierwszy w kraju zakład i kursy pod zarządkiem Natalii Bober.

wk.

Od paru lat ledwie znamy produkty pracowni inkrustacyjnej warszawskiej, którą założył ks. Witold Światopełk-Czetwertyński (z Daszowa na Ukrainie), a którą prowadzi znakomita specjalistka, p. Natalia Bober. Ale mieliśmy już nieraz okazję do wyrażania najszczerzych zachwytów nad temi wyrobami, które są

prawdziwą dumą naszego artystycznego przemysłu. Okazy takich dostarczyła nam niedawno wystawa lubelska, obecnie częstochowska.

Nie jest to okaz amatorskiego zbytku bynajmniej. P. Bober prowadzi swoje kursy praktycznie i celowo. Każda wykwalifikowana w intarsji uczenica, o ile zna dobrze rysunek, otrzymuje płatne miejsce w zakładzie intarsyjnym, który przychodzi w pomoc naszym fabrykantom mebli, dając im możliwość wyrabiania rzeczy najwytworniejszych. Zakład p. Bober pracuje dla firm: Załęskiego, Jaszczolta, Trenerowskiego, Dawięckiego, Rączki, Barańskiego i wielu innych.

Na wystawie lubelskiej prace zakładu p. Bober otrzymały wielki złoty medal i dyplom uznania; na częstochowskiej przyznano im również najwyższe nagrody: złoty medal i dyplom uznania.

W istocie, nigdy wysokie nagrody nie były lepiej zasłużone. Wystawione w Częstochowie prace budziły wprost zachwyt widzów, mających nieco choćby artystycznej kultury. Takim rzeczom, z kawałków barwnego drzewa zestawionym, jak inkrustacja „Koguty” według rysunku A. Kędzierskiego, lub „Brzozy” i „Papugi” według rysunku J. Gałęzowskiej, należy się słusznie, nazwa arcydzieł. Zwracają również uwagę herby polskich królów elekcyjnych, utrzymane w kolorach heraldycznych.

Dział galanterii postawiony jest przez p. Bober tak wysoko, że w największych ogniskach przemysłu artystycznego, jak Paryż, Rzym, Wenecja, prace jej wybiłyby się na pierwszy plan i przez żadne inne nie zostałyby zaćmione.



Inkrustacje i mozaiki Natalii Bober.

Kawiarnia Ostrowskiego.

x.

Na Wystawie Częstochowskiej mamy znaną kawiarnię Ostrowskiego, która się tu umieściła w miejscu nieco zacisznym, wśród gazonów zieleni, pod obszerną werandą, pełną zaułków, zapraszających do wypoczynku.

Jest to jakby kawałek Warszawy, oprawny w częstochowskie ramy.

Do złudzenia pomaga i cały sposób czysto warszawski, i cenniki, w których znajdziesz to wszystko, czem ci kawiarnia warszawska służy, i ceny warszawskie, co stanowi niemałą zaletę wobec fantastycznej chwilami drożyzny wystawowej, i mnóstwo pism, które cię łączą z szerokim światem.



Kawiarnia Ostrowskiego.

Wzorowo prowadzona przez kierownika, który ma wielkie doświadczenie, kawiarnia Ostrowskiego jest jednym z najmilszych zakątków Wystawy Częstochowskiej.

Tow. Akc. R. Kindlera w Pabianicach.

ds.

Firma, znana szerokim kołom przemysło-handlowym z solidności, dobroci i taniości wyrobów, dla ogółu zaś społeczeństwa naszego – obca, nic nie mówiąca, jak setki innych firm fabrycznego okręgu łódzkiego, firm, których jedynym zadaniem, z małym wyjątkiem, było powiększenie kapitału za wszelką cenę, obojętnych dla środowiska, w którym powstały, nie poczuwających się zgoła do żadnych względem niego obowiązków.

Firmie R. Kindlera inną rolę w historii przemysłu naszego przyznać należy: wymownie świadczy o tem krótki rys jej dziejów, jaki zamierzam na miejscu tem skreślić.

Kamień węgielny pod jej egzystencję położył ś. p. Rudolf Kindler w roku 1854, przybywszy do Pabianic, mieściny wówczas małej i lichej, liczącej zaledwie kilka tysięcy mieszkańców, mającej atoli znaczenie historyczne. (Maksymiljan Baruch Monografia Pabianic).

Dzięki ówczesnym wyjątkowo szczęśliwym warunkom przemysłu u nas, zdolnościom swym i wytrwałej pracy, ś. p. Rudolf Kindler, rozpoczynając pracę na dwóch warsztatach ręcznych, w kilkanaście lat później założył małą fabryczkę, a z czasem, gdy popyt na towary firmy zaczął się gwałtownie zwiększać, znacznie ją rozszerzył: powstała duża farbiarnia, obszerna tkalnia mechaniczna, a w roku 1887 jedna z niewielu w kraju przędzalnia wełny.

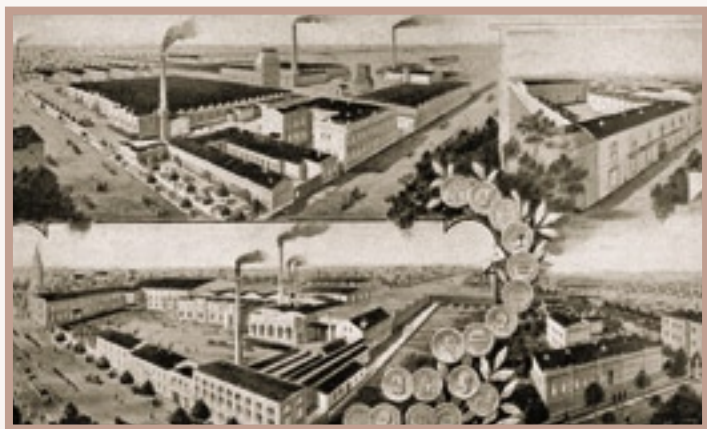
W początkach rozwoju przemysłu w okręgu łódzkim posiłkowano się stale siłami zagranicznymi, nie tylko nie czyniąc nic w kierunku stworzenia kontyngensu fachowców – krajowców, lecz wprost przeciwnie: aby się dostać wówczas na praktykę do fabryki było sprawą nadzwyczaj trudną.

Jako niemałą zasługę poczytać należy ś. p. Rudolfowi Kindlerowi, iż kierował się w tym względzie zasadą wręcz przeciwną: w początku rozwoju firmy i on, dla braku sił krajowych, dawał pracę cudzoziemcom, przyjmował jednak jednocześnie i polaków, dając im możliwość wykształcenia się praktycznie.

Jednym z pierwszych praktykantów był, znany dziś w szerokich kołach fachowych, farbiarz i chemik, Tadeusz Makólski, który w roku 1890 objął samodzielne kierownictwo farbiarni R. Kindlera.

Praktykowany przez seniora firmy, ś. p. Rudolfa Kindlera, system popierania sił krajowych, wierni zasadzie, którą kierował się ich ojciec, kontynuowali dalej Juliusz i Oskar Kindlerowie. I dziś cały szereg dawnych praktykantów tej fabryki zajmuje na szerokim świecie bardzo odpowiedzialne stanowiska.

Jako główni inżynierowie-technologowie i mechanicy zajmują stanowiska w firmie: Edward Wagner, Branisław Pawłowicz, wreszcie w roku 1896 dzisiejszy



*Ogólny widok fabryk Tow. Akc.
R. Kindlera w Pabianicach.*

główny inżynier fabryczny Bolesław Kistelski. W roku 1895 kierownictwo przędzalni wełny obejmuje, na miejsce Anglika, Karol Wysocki.

W roku 1898 zbudowane zostają czesalnia wełny i przędzalnia bawełny; kierownikiem pierwszej zostaje Karol Wysocki, pełniąc te czynności niezależnie od zajmowanego stanowiska zarządzającego przędzalnią wełny; miejsce kierownika przędzalni bawełny otrzymuje Bronisław Gajewicz, który w kilka lat później awansuje na kierownika obu przędzalni i czesalni wełny, zajmując stanowisko to i obecnie.

W roku 1907 zarządzającym: i farbiarzem, na miejsce Tadeusza Makólskiego, zostaje Jan Osikowski.

W dziale handlowo-buchalteryjnym otrzymuje w roku 1901 prokurę Stanisław Moszczeński.

W dziale sprzedaży spotykamy również Polaków: zarządzający składem w Moskwie – Teodor Zajfert, agenturą w Rostowie nad Donem – Cyprian Zarakowski.

Dążąc dalej śladami rozwoju firmy, zaznaczyć należy owocną działalność jej głównego dyrektora, Oskara Kindlera. Człowiek niestrudzonej pracy, niespożytej energii i wybitnych zdolności, tworzy w roku 1889 Towarzystwo Akcyjne pod firmą R. Kindler z kapitałem zakładowym rub. 1,000,000, który w następstwie, w roku 1900, powiększony zostaje do rub. 2,000,000. Zawsze pełen inicjatywy i żelaznej wytrwałości, Oskar Kindler, pracując dla dobra firmy, nie zapomina i o obowiązkach wzorowego obywatela miasta.

Głównie jego inicjatywie, staraniom i energii przypisać należy powstanie w Pabianicach szkół handlowych: męskiej i żeńskiej, które posiadając doświadczonych pedagogów, wspaniale zaopatrzone gabinety: fizyczny i przyrodniczy, stawiane być mogą obok pierwszorzędných zakładów naukowych tej kategorii w kraju. Charakterystycznym, a wiele mówiącym jest, iż ku uczczeniu 25-letniej pracy Oskara Kindlera w firmie, współpracownicy, znając jego przywiązanie do powstałych, dzięki jego inicjatywie, szkół, ufundowali przy nich w roku 1903 stypendium jego imienia.

Zdołał więc sobie zaskarbić dar tem cenniejszy, bo rzadki – uznanie i przywiązanie współpracowników.

Jako prezes Zarządu Towarzystwa Akcyjnego, Oskar Kindler, posiada obecnie dzielne podpory w dwóch pozostałych członkach tegoż Zarządu: d-rze Aleksandrze Lentzu, dyrektorze handlowym i Pawle Grezerze, dyrektorze technicznym. Z pozostałych współpracowników wymienię: kierownika tkalni, Ernesta Müllera, i zarządzającego składem głównym, Ottona Grezera. Na obecnym poziomie rozwoju zakłady Tow. Akc. R. Kindlera obejmują: farbiarnię i wykończalnię, tkalnię mechaniczną, przędzalnię i czesalnię wełny, przędzalnię bawełny i warsztaty reparacyjne.

Z organizacyi poszczególnych tych działów widzimy, iż przeróbka materiałów surowych, potrzebnych do fabrykacyi, odbywa się na miejscu. Podczas gdy wiele innych firm przeważnie sprowadza przędzę, lub wełnę już czesaną, z zagranicy, tu sprowadzaną jest wełna australijska tylko myta: czesze się ją u siebie w specjalnie na cel ten zbudowanej czesalni; produkt tej ostatniej, t. z. czesankę, przyjmuje przędzalnia wełny, w której 18,600 wrzecion przędzą rozmaitej grubości przędzę, stosownie do zapotrzebowania tkalni.

Przędzalnia bawełny przerabia wyborowe gatunki bawełny egipskiej amerykańskiej: 16,000 wrzecion produkuje przędzę bawełnianą.

Oto trzy oddziały pomocnicze, przygotowujące materiał dla tkalni, która, stosownie do zamówień, wyrabia tkaniny czysto wełniane, półwełniane i bawełniane.

972 warsztatów tkackich wyrabia rocznie około 300,000 sztuk towarów różnorodnych gatunków.

Towar z tkalni wychodzi w stanie jeszcze surowym, wymaga ostatecznego wykończenia, koloru, – przyjmuje go przeto farbiarnia i wykończalnia.

Tu przedewszystkiem wszystkie wystające włoski na towarze podlegają opaleniu za pomocą specjalnych urządzeń – gazu, lub rozpalonych płyt miedzianych.

Następnie, po przebyciu paru stopni przygotowawczych, jako to pralni i parowania, odbywa się farbowanie, a wreszcie suszenie i prasowanie. Po przebyciu tych wszystkich manipulacji, towar podlega ostatnim oględzinom przed wędrówką w szeroki świat.

Tu mamy najlepszą okazję podziwiania pięknych zestawień kolorów, począwszy od jaskrawo barwnych wełniaków, a skończywszy na delikatnych, subtelnym odcieniach, tak bardzo dzisiaj modnych.

Wypada mi nadmienić, iż barwniki, używane przez Tow. Akc. R. Kindlera do farbowania towarów, nadają im kolory trwałe, odporne na wpływy światła i wody. Zalety te spotykamy normalnie tylko u towarów droższych, tu zaś mają je materiały wszystkie, począwszy od najtańszych. Setki tysięcy sztuk wędrują do Łodzi, Warszawy, Petersburga, Moskwy, Odesy, Rygi i Rostowa nad Donem, gdzie Towarzystwo posiada własne swoje składy i kantory, a stamtąd rozsyła się je po całej Rosji europejskiej i azjatyckiej, aż po krańce Syberii, do Irkucka i Władywostoku.

Przy zwiedzaniu opisanych wyżej oddziałów fabryki wiele rzeczy, na pozór mało znaczących przy fabrykacji, zwróciło moją uwagę. Chcę wspomnieć o staniach, jakie firma poczyniła w celu stworzenia możliwie higienicznych warunków dla całej rzeszy pracujących.

Przedewszystkiem zasługują na uwagę praktycznie i wygodnie urządzone a nadzwyczaj czysto utrzymane kąpiele natryskowe o 64 sitkach prysznicowych.

We wszystkich salach fabrycznych zauważyłem znajdujące się przy kranach wodociągowych umywalki, – rzecz rzadka nawet w większych przedsiębiorstwach fabrycznych.

Do picia używają robotnicy wody filtrowanej, pompowanej do specjalnych, hermetycznie zamkniętych rezerwuarów, co stanowi jeden z najważniejszych środków ochronnych w razie epidemii, a normalnie daje pewną gwarancję zapobieżenia takowej.

Wszystkie sale fabryczne posiadają doskonałą wentylację za pomocą wielkich, elektrycznie pędzonych wentylatorów; w przędzalni bawełny zaś, gdzie kurz, a właściwie drobniutkie cząsteczki bawełny, unoszące się w powietrzu, szkodliwie wpływają na zdrowie, urządzono instalację aparatów do zwilżania powietrza.

Podobna instalacja, choć z natury rzeczy mniejsza, znajduje się również w przędzalni wełny.

Jednocześnie z rozwojem przedsiębiorstwa Tow. Akc. R. Kindlera powstają przy zakładach takowego instytucje charakteru społecznego, a więc: zbudowany w roku 1904, podług wszelkich wymagań szpitalnictwa nowoczesnego, szpital na 22 łóżka z izolowanym, zupełnie oddzielnym pawilonem na 14 łóżek dla chorych zakaźnych.

Położony w zadrzewionym ogrodzie, zdaleka od domów miejskich i zabudowań fabryki, przedstawia on wprost doskonale warunki zdrowotne.

Wewnątrz – bijąca w oczy czystość; doskonale wentylowane sale, ogrzewane zimną systemem pieców ogrzewania centralnego-parowego z aparatami, nasycającymi powietrze odpowiednią ilością wilgoci; sala operacyjna, jskiejby nie powstało się pierwszorzędne sanatorium zagraniczne: wszelkie najnowsze wynalazki na polu chirurgii zastosowano tutaj w najszerszym znaczeniu tego wyrazu.

Jako fakt znamienity przytoczyć należy, iż niewiara ludu naszego do szpitala wogóle w tych warunkach stopniowo zamieniać się zaczęła w ufność: Dzisiaj wypadków, jak mówił mi lekarz fabryczny, ordynator szpitala, d-r Witold Eichler, w których chory obłożnie z uprzedzenia leczy się w domu, notujemy bardzo mało.

Prócz szpitala, egzystuje przy zakładach Towarzystwa utworzona w roku 1904 instytucja, zwana „Kasą chorych”.

Ma ona za zadanie niesienie pomocy rodzinom robotników, które nie pracując w fabryce, nie mają prawa do korzystania z bezpłatnej porady lekarskiej

i umieszczenia w szpitalu. Instytucja ta oparta jest na zasadzie następującej: robotnicy fabryczni składają do „Kasy chorych” 1 – 2% swego zarobku, stosownie do zasobów kasy, firma zaś wpłaca drugie tyle. Specjalnie wybrani z grona robotników delegaci i delegat z ramienia Towarzystwa określają wspólnie wysokość mającej być wydaną zapomogi.

„Kasa chorych” posiada swego oddzielnego lekarza: jest nim d-r Franciszek Jarniński.

Szkoła fabryczna mieści się w obszernym, odpowiednio urządzonym budynku; i tu baczna uwagę zwrócono na tak niezmiernie ważne dla dzieci warunki higieniczne: zamiast ciemnych, dusznych, a czasem nawet wilgotnych sal, co jaszczcze dziś tak często w szkołach naszych, niestety, spotykać się daje – widzimy pokoje duże, widne i dobrze wentylowane; konstrukcja ławek również nic do życzenia nie pozostawia: zbudowano je podług najnowszych modeli.

Do szkoły tej uczęszcza około 400 dzieci robotników fabrycznych.

Nauki odbywają się pod kierunkiem przełożonej, pani Knorr, i 6-ciu wykwalifikowanych nauczycielek.

Dla użytku pracowników technicznych, kantorowych i robotników istnieje przy zakładach Towarzystwa biblioteka, zawierająca przeszło 3,000 tomów, poczynawszy od dzieł treści beletrystycznej, a skończywszy na dziełach fachowych popularnych, przystępnych dla robotników.

Dla czytelnicy prenumeruje Towarzystwo kilkadziesiąt pism krajowych i zagranicznych, a między innymi pewną ilość pism fachowych, dających możliwość pracownikom wszystkich działów fabrykacji zaznajomienia się z najnowszymi wynalazkami i ulepszeniami w dziedzinach przemysłu włóknistego, farbiarstwa, mechaniki i budownictwa.

Pracownicy techniczni i kantorowi posiadają własną kasę przezorności, opartą na zasadzie następującej: każdy z członków wpłaca do kasy 5% od pobieranej pensji, Towarzystwo zaś wnosi do niej sumę, równą wkładom wszystkich uczestników.

Nadto wszystkim pracownikom Towarzystwa, tak technicznym, jak i kantorowym, przysługuje prawo korzystania corocznie z 3-tygodniowego płatnego urlopu.

Nie mogę pominąć milczeniem faktu, iż, po zasięgnięciu czysto prywatnych informacji, dowiedziałem się, że podczas wielkiego strajku firma Kindlera była jedną z pierwszych, które nie pod terrorem podwyższyły płacę swym pracującym, a natomiast była ostatnią, która płacę tę pod naciskiem konkurencji zmuszoną była obniżyć.

Był to jednak ostateczny środek obrony przed konkurencją: normalnie firma Kindlera inną drogą osiąga możliwość konkurowania z innymi fabrykami kraju i cesarstwa, aczkolwiek konkurencją z temi ostatnimi obecnie trudniejszą jest, niż dawniej: powodem tego – o wiele niższe od naszych stawki płacy zarobkowej.

Tak więc uczyniono wszystko, aby praca mogła znaleźć atmosferę, podnoszącą jej intensywność, usuwającą wyczerpanie i trudności, które wynikają zazwyczaj z braku urządzeń kulturalnych. Pamiętajmy o tem, że tak wielka machina pracy przedstawia nieraz wiele trudności w pracy. Dość spojrzeć na samą instytucję.

Zabudowania fabryczne czynią po prostu wrażenie jakiejś wielkiej osady ludzkiej, która ma swoje odrębne życie, pragnienia i sprawy. Nadać całej tej masie jednolity charakter, usuwać rozbieżność charakterów ludzkich i całą zwartą gromadę pchnąć na drogę harmonijnej i racjonalnej pracy – jest rzeczą bardzo skomplikowaną i trudną. Osiągnąć zaś to można tylko przez odpowiednie od-



*Szpital Torw. Akc. R. Kindlera
w Pabianicach.*

działywanie kulturalne, przez zadośćuczynienie potrzebom ludu, a nawet narzucanie mu i takich, których nie znał, lecz dobrodziejstwo których zbadać może na każdym kroku. Jednym słowem interes wspólny, dobrze pojęty i zrozumiany, pozbawiony z jednej strony małostkowego sentymentalizmu, a z drugiej groszowego skąpstwa.

Umiejętność organizacji przedsiębiorstwa, dobór odpowiednio uzdolnionych współpracowników, a wreszcie zaopatrywanie rynku w towary zawsze gatunków wyborowych – oto środki, które pozwalają Towarzystwu Akcyjnemu R. Kindlera zająć jedno z przodujących stanowisk w przemyśle naszym chwili obecnej.

Firma R Kindlera, rozwijając się, nie zapomniała o ciężących na niej moralnych obowiązkach względem społeczeństwa naszego; świadczy o tem szereg powołanych przez nią do życia instytucji społecznych i kulturalnych, jak również pokaźna liczba wykształconych przez nią fachowo polaków.

W uznaniu zasług założyciela firmy, uważam za słuszne wyrazić cześć jego myśli przewodniej, która dziś służy jako drogowskaz jego następcom.

Ludwik Spiess i Syn.

W.



Kiosk firmy Ludwik Spiess i Syn na wystawie częstochowskiej.

W głównym pawilonie wielkiego przemysłu znajdujemy kiosk wielkiej firmy Ludwika Spiessa i Syna (dawniej Zjednoczeni aptekarze, obecnie Warszawskie Towarzystwo Handlu towarami aptecznymi).

Są tu trzy działy. Pierwszy: towary apteczne. Drugi: nawozy sztuczne. Trzeci: przedmioty własnej fabryki chemicznej w Tarchominie. Bardzo nauczające rzeczy tu zgromadzono. Widzimy na przykład przedstawioną fabrykację oliwy różnych gatunków, a obok różne substytuty tego produktu, używane do fałszowania jego. Cała półka pokazuje nam prawdziwą gumę arabską i jej fałszowania. Środkowa gabłota wypełniona jest mnóstwem prób wanilii prawdziwej, burgońskiej i innych; są tu także wanilie chore z białym i żółtym grzybem, z czarną i żółtą pleśnią. Dokoła widzimy mnóstwo znanych środków leczniczych patentowanych oryginalnych i sfalszowanych.

Trudno doprawdy jest ustrzedz się fałszyfikatu – tak podstępnie i łudząco naśladuje on oryginał. Najlepszy środek bezpieczeństwa – to kupować produkty u znanej i zasługującej na zaufanie firmy. Firma p. Spiessa rozwinęła bardzo pięknie dział nawozów, którymi prowadzi handel na olbrzymią skalę, handel, oparty na umiejętnych, wprost naukowych podstawach – o czem nam mówią bardzo ciekawe tablice graficzne.

Tarchomińska fabryka chemiczna nadesłała okazy znanych ze swej dobroci farb olejnych, lakierów, mas do podłóg, oraz produktów chemicznych: dwusiarkon wapnia, chlorek wapnia, saletrę sodową, wątrobę siarczaną, sól karlsbadzką sztuczną i inne.

Ruchliwe to Towarzystwo zatrudnia dziś 120 urzędników i 120 robotników. Obrót roczny trzy i pół miliona rb. Zbyt w całym Królestwie Polskim, w głębi Rosyi i nawet za granicą.

„Łęgiewski, Hartwig i S-ka”. Fabryka maszyn i kamieni młyńskich, Warszawa-Praga. (Szeroka 11).

Thony.

Z pomiędzy wybitnych firm, nagrodzonych na wystawie w Częstochowie, znajdujemy zaszczytnie znaną *Fabrykę maszyn i kamieni młyńskich Łęgiewski, Hartwig i S-ka*,

Trudno o sprawiedliwszy wybór i słuszniejsze uznanie.

Zdawałoby się, że w kraju na wskroś i od wieków rolniczym, jak nasz, przemysł młynarski stać powinien wysoko i wyrabiać się o własnych siłach. Stare, przedhistoryczne kamienie żarnowe, wykopywane w ziemi, świadczą, że w pogańskich już czasach były u nas pierwociny młynarstwa, ściśle z potrzebą naturalną związane. Zresztą aż do początku XIX stulecia sposób zastosowania kamieni żarnowych niewiele się zmienił. Dopiero przed stu laty widać postęp, z Francji początek biorący, gdzie kawały kamieni krzemienistych spajać zaczęto cementem i wiązać obręczami żelaznymi. Kamienie, tym systemem sporządzone, noszą miano francuskich. Około r. 1870 dalszy postęp wytworzyły Węgry, zastępując kamienie żarnowe żelazem i stalą. Ale z biegiem czasu Niemcy, jak w wielu innych, tak i w zakresie przemysłu, z młynarstwem związanego, osiągnęły stanowisko wybitne, dystansując innych, nawet węgrowskich...

A u nas?

U nas, jak na każdym nieledwie polu przemysłowym, postęp szedł wolno i beładnie. Nie było sił fachowych, nie było własnych zasobów, wszystko zatem, co działo się, opierało się na niewolniczym imporcie z zagranicy.

Dopiero od niedawna pomyślano o wyspecjalizowaniu się o własnych siłach, w celu wytworzenia skutecznej konkurencji z obcą wytwórczością. Dwa podstawowych warunków było na to potrzeba: kapitału i znajomości przedmiotu – to wszystko poparte energiczną pracą, wytrwałością i niezrażaniem się mnóstwem przeszkód.

To właśnie mając na względzie, założyciele i właściciele *Fabryki p. f. Łęgiewski, Hartwig i S-ka* doprowadzili swe zakłady w kierunku maszyn i kamieni młyńskich, w krótkim stosunkowo czasie, bo w przeciągu niespełna 10 lat, do takiego stanu i rozwoju, że zasłużyli na wszechstronne uznanie. Potrzeba było do tego ciężkiej pracy i zamięłowania przedmiotu. Potrzeba było całych szeregów studiów fachowych, badania zakładów zagranicznych, doświadczeń, czynionych na własnej fabryce. Nareszcie potrzeba było zrozumieć, że nietylko ilość, ile jakość wyrobu uzasadnia dobre imię i rozgłos fabryki. To też na setkę robotników, spotykamy tu aż kilkunastu fachowców, procent wyjątkowo wysoki – a wszystko w celu nadania wyrobom jaknajwiększej dokładności i celowości,

Skutkiem takiej organizacji produkcja fabryki dochodzi do przeszło 200 maszyn młyńskich, w czem połowę stanowią t. zw. postawy walcowe, resztę maszyny i przyrządy do uprzedniego czyszczenia i zębrowania zboża, oraz do przesiewania i gatunkowania produktów mącznych – a dalej: maszyny do fabrykacji kasz jęczmiennych, czyli t. zw. perłowych i innych, oraz wyrób kamieni francuskich, wymagających osobnych warsztatów, pod kierunkiem fachowca.

Przy wytwórczości rocznej, normującej się w przybliżeniu pokazną cyfrą *ćwierci miliona*, uderza przedewszystkiem doskonała organizacja tak biura, jak



Oddział maszyn firmy „Łęgiewski, Hartwig i S-ka” na Wystawie Częstochowskiej.

samych zakładów fabrycznych. Zastanawia to tem silniej, a tem przyjemniejsze sprawia wrażenie, że jest to zwykle zaletą wielkich tylko i długoletnich przedsiębiorstw, nie tak młodej stosunkowo firmy. Wszystko funkcjonuje sprawnie, dokładnie a spokojnie. Nic nie pozostawiono na łasce przypadku. Każda robota przechodzi przez specjalne drogi. Warsztaty dążą do fabrykacji masowej, a tem samem dokładnej. Szablony i t. zw. kalibry, przyrządy i maszyny specjalne, zastosowane do potrzeb miejscowych, tamują drogę do niedokładności i wszelakiego dyletantyzmu, wpływających z braku systemu i organizacyi.

Wśród hali maszyn na wystawie w Częstochowie patrzy się z prawdziwą przyjemnością na wyroby tej czysto polskiej fabryki „*Łęgiewski, Hartwig i S-ka*”, tem bardziej, że jest to nowa gałąź przemysłu krajowego. Wyroby nie bledną przy okazach większych fabryk lub starszych. Przeciwnie, prezentują się świetnie.

Zaszczytnem jest odznaczenie *medalem złotym*, przyczem doświadczeni a bezstronni sędziowie konkursowi zaznaczyli wyraźnie w dyplomie: „*za postępową fabrykację maszyn młyńskich*”. Jak na pierwszy debiut młodej fabryki, jest to wyróżnienie wyjątkowe, chwalebne, a zarazem do dalszej pracy i postępu zachęcające.

– A stosunki z robotnikami? – zapytałem na końcu wywiadu.

– Jak najlepsze – brzmiała prosta ale stanowcza odpowiedź głównego kierownika fabryki.

– Jakto? więc nie było strejków? – zagadnąłem zdziwiony.

– Ani jednego. Po skończeniu przymusowego bezrobocia powszechnego, trwającego około trzech tygodni, wszyscy robotnicy, bez wyjątku, powrócili do zajęć i pracowali w dalszym ciągu, odtąd już bez przerwy. Normę podwyżki załatwiono później, na zasadzie zobopólnej, zupełnie pokojowo i zgodnie przeprowadzonej umowy.

– Ależ to cud!

– Żaden cud, łaskawy panie. Wypływa to po prostu z właściwego ocenienia pracy. W naszej fabryce robotnik zarabia przeciętnie – wliczając już posługaczy, chłopców fabrycznych i t. d. – od 15 do 17 rb. tygodniowo. A specjaliści od 30 do 35 i więcej...

Jest to najpochlebniejsze świadectwo, jakie u nas i w tych czasach fabryce wystawić można...

Maszyna do pisania. „Underwood” *(Repr. główna G. Gerlach,* *Warszawa, Czysta, 4.)*

Z pomiędzy pozakonkursowych okazów na wystawie przemysłowej w Częstochowie zwracają powszechną uwagę wyborne modele powszechnie znanej, doskonałej maszyny do pisania Underwood.

Najdonioślejszym wynalazkiem w dziedzinie maszyn dopisania było zastosowanie przez fabrykanta maszyn Underwood już *przed laty dziesięciu zasady widocznego pisma*. Tym sposobem maszyna Underwood stała się pionierką widocznego pisma; poza tem, dzięki nieustającej pracy fabrykanta nad ulepszeniami konstrukcyi, maszyna Underwood stanęła na takiej wyżynie doskonałości, iż naśladowanie jej, oczywiście w granicach, niezabezpieczonych patentami, stało się dla fabrykantów innych systemów maszyn nieuniknioną koniecznością, zwłaszcza, gdy się przekonali, iż wszystkie ich dowodzenia (które obecnie starają się zatrzeć w pamięci klientów) o niepożyteczności, a nawet szkodliwości (sic!) widocznego pisma, wiary nie znalazły.

Rozwiązawszy szczęśliwie zagadnienie widoczności pisma, nad przystosowaniem którego inni fabrykanci wciąż się jeszcze biedzą, a także ulepszeń konstrukcyjnych, fabrykant maszyn Underwood mógł zwrócić swoją wynalazczość w kierunku przystosowania maszyn Underwood do najróżnorodniejszych potrzeb praktycznych; to też rezultatem tego są *specjalne modele* maszyn, jako to: 1) *buchalteryjne*, do tworzenia memoriałów wraz z fakturami, prowadzenia rachunków bieżących (np. w hotelach), do wypisywania weksli z odnośniami awizami i kontrolą; 2) *ekspedycyjne* dla wystawiania jednocześnie wszelkich papierów, tyczących załatwiania obstalunków, frachtów, kwitów rachunkowych, kontrol składowych etc.; 3) *bankowe* do czeków z czcionkami perforującymi (dziurkującymi); 4) dla kontroli obrotów gotówkowych i kredytowych; 5) dla robót tabelowych (cyfrowych) z decymalnym tabulatorem; 6) dla aptek; 7) dla bibliotek.



Maszyna do pisania Underwood.

Przystosowanie do maszyn Underwood *automatu*, który za wrzuceniem odpowiedniej monety otwiera do maszyny dostęp na pewien przeciąg czasu, dało możliwość oddawania maszyn Underwood do czasowego użytku publiczności w hotelach, restauracjach, na pocztach, stacjach kolejowych i t. p. Takich maszyn z automatami w samej Ameryce fabryka wypuszcza obecnie 100,000 sztuk, umieszczając je w miejscach publicznych.

Szczytem mechaniki są maszyny Underwood z *napędem mechanicznym*, odtworzące podług odpowiednio przygotowanego oryginału tysiące kopii, oraz *maszyny piszące na odległość*, jak telegraf, jak również maszyny połączone z maszynami rachującymi.

Naturalną rzeczą jest, iż tak twórcza i owocna działalność fabryki Underwood nie mogła pozostać bez u znania w postaci *licznych najwyższych nagród* na wszystkich ostatnich wszechświatowych wystawach i konkursach szybkości w pisaniu na maszynach.

Reprezentacja tak doskonałej maszyny znajduje się u nas w ręku znanej firmy G. Gerlach w Warszawie, która, wybierając tę reprezentację, zamanifestowała raz jeszcze swą zasadę prowadzenia towarów tylko najlepszych.

Żałować należy, iż ze specjalnością swoją – instrumentami rysunkowymi i matematycznymi (geodezyjnymi, mierniczymi i górniczymi), w niczem nie ustępującymi zagranicznym i cieszącymi się u nas powszechnem uznaniem, firma G. Gerlach tym razem nie wystąpiła.

Maszyny, narzędzia rolnicze i nasiona K. Wasilewskiego.

Antony.

W ramach pięknej, myśliwskimi motywami przepełnionej dekoracji wystąpił ze swymi specjalnościami znany dom handlowy p. K. Wasilewskiego na wystawie częstochowskiej, – gdzie mu przyznano cały szereg wysokich a dobrze zasłużonych nagród.

Jeden z najpoważniejszych to domów handlowych u nas z tych, jakie naszemu rolnictwu przychodzą z pomocą, i przytem jeden z najstarszych. Liczy



Pawilon maszyn, narzędzi rolniczych i nasion K. Wasilewskiego na Wystawie Częstochowskiej.

sobie już trzydzieści cztery lata istnienia, – a sam ten wiek, dla firmy podobnej bardzo czcigodny, stanowi poważną rekomendację dla rolników naszych, którzy odczuwają konieczność dążenia wraz z postępem i pojmują, że dobrze zalecone nowości stokrotnie nieraz opłacić się mogą.

Firma K. Wasilewskiego wydaje często swe katalogi, rozsyłane na żądanie bezpłatnie – dwa osobne: jeden dla maszyn i narzędzi rolniczych, drugi dla nasion – i te katalogi są właśnie nieocenionymi dokumentami dla badania postępów, jakie rolnictwo u nas czyni. A przede wszystkim są jakby żywym świadectwem, że tak ruchliwy i umiejętny pośrednik, jakim jest pan K. Wasilewski, potrafi naszych rolników zbliżyć do tego wszystkiego, co stanowi ostatnią zdobycz, przewagę, siłę i tryumf rolnictwa najwyżej kulturalnych krajów.

Nasz przemysł, rozwinięty tak wspaniale w kilku kierunkach, najmniej pochwalić się może rozwojem mechaniki rolnej. Wiele, bardzo wiele czerpać musimy z zagranicy, od obcych, którzy nas na tem polu wyprzedzili daleko. Ale rolnicy nasi przynajmniej mają tę szansę, że używając najlepszych maszyn, narzędzi i nasion, jakie są na świecie, są w stanie dorównać każdemu obcemu rolnikowi, podnieść na szczyty kultury swój kawałek ziemi ojczystej i zapewnić sobie szeroki dobrobyt.

W katalogu firmy K. Wasilewskiego znajdujemy więc oryginalne pługi szwedzkie jednoskibowe (bardzo się u nas rozpowszechniające i tanie), amerykańskie pługi systemu Oliver-Sulky, dwu, trzy i czteroskibowe pługi Schütze i Bethke, które otrzymały najwyższą nagrodę – medal srebrny na próbnym popisie w Rakowcu (dwuskiłowców tych firma sprzedała już 10 tysięcy); pługi piętrowe z podrzynaczami „Samochody”; krajowe pługi wrzesińskie, Sucheniego, „Mazur” Zawadzkiego, tegoż „Południowiec”.

Wymieniliśmy z katalogu K. Wasilewskiego jeden dział tylko: pługi w głównych odmianach. Brak miejsca nie pozwala nam podobnie nawet pobieżnych wzmianek uczynić w działach innych, które są bardzo liczne; współczesne rolnictwo stało się bowiem bardzo skomplikowane, ale właśnie za cenę tej komplikacji, umiejętnie stosowanej uczyniło się tak dochodowym. Cały szereg bron, kultywatorów, siewników, maszyn żniwnych (zwracamy uwagę rolników na świetne amerykańskie, słynne na całym świecie Dreeringa w Chicago), kosiarki, maneże, młockarnie; (lokomobile parowe, a także i młockarnie słynnej firmy Ryszarda Garretta i Synów w Leiston (Anglia) nawet w pobieżnym wyliczeniu muszą być podkreślone, jako ostatnia a wypróbowana nowość), wialnie, centryfugi do zboża, śrótowniki, cały szereg maszyn do cukrowni, siewczarnie, parniki – oto główniejsi mechaniczni pomocnicy rolnika, który w katalogu K. Wasilewskiego znajdzie prawdziwy podręcznik mechaniki rolniczej, dodajmy: podręcznik godny zaufania.

Nasiona K. Wasilewskiego posiadają w kraju naszym ustaloną już reputację. Sprowadzane wprost od najsłynniejszych plantatorów, z którymi firmę łączą długoletnie stosunki, dają one gwarancję zachowania typowej czystości gatunków. To też siła kiełkowania i gatunek owocu nasion tych stoją ponad wszelką konkurencją.



Wnętrze pawilonu.

Oddział Krzysztofa Bruna i Syna.

Stara ta i zasłużona firma wystawiła w Częstochowie cały szereg rzeczy nowych, wynalazków i ulepszeń, które posiadają pierwszorzędną dla praktycznego życia znaczenie.

Oto na przykład *Konserwatory firmy J. Weck*. Ulepszenie znakomite. Konserwator J. Weck'a sterylizuje wszelkie artykuły spożywcze, a w szczególności owoce, jarzyny, ryby i mięso, w taki sposób, że produkty te przez szereg miesięcy, a nawet całe lata, mogą zachować swą pierwotną świeżość i każdej chwili być gotowem do użytku.

Przybór sam jest możliwie prosty, bardzo praktyczny, trwały i nadaje się do domowego użytku w każdym, nawet skromnym gospodarstwie. Jego zasadniczą część stanowi *kociołek*, do którego wkłada się postument, napełniony słojami z artykułami spożywczymi.

Osobna broszurka z licznymi ilustracjami, którą firma wydała, opowie to naszym gospośom mądrze a szeroko; dodamy tylko, że słoje i butelki posiadają jednakowe szczelne zamknięcie, składające się z gładko szlifowanej pokrywki i „krążku gumowego”. Działanie pokryw i krążków jest tu oparte na działaniu zewnętrznego ciśnienia powietrza. Znanem jest prawo natury, że ciała pod wpływem ciepła rozszerzają się, a pod wpływem zimna kurczą. Jeżeli np. naczynie szklane napełnimy wodą lub innym jakim płynem, to zauważymy, iż, w miarę ogrzewania, poziom płynu w naczyniu się podnosi, w miarę zaś ochładzania – opada. Jeżeli naczynie takie zamknąć pokrywą z krążkiem gumowym, to proces będzie ten sam, z tą jedynie różnicą, że podczas ogrzewania powietrze ze słoja ulatniać się będzie pomiędzy krążkiem gumowym a pokrywą, przy studzeniu zaś powracać będzie do słoja tą samą drogą; temu właśnie powracaniu powietrza do słoja zapobiegają sprężyny konserwatora. Przy ogrzewaniu zawarty w słojach produkt rozszerza się i wypycha znajdujące się nad nim w słoju powietrze, pod którym to ciśnieniem sprężyna się podnosi i pozwala ujść powietrzu. Z chwilą jednak, gdy już powietrza w słoju nie będzie i ciśnienie na sprężynę od dołu ustanie, sprężyna działać zacznie, jak kłapa wentylowa, to jest zacznie przyciskać pokrywę do gumowego krążka i przez to zapobiegnie przedostaniu się powietrza do słoja z zewnątrz, co właśnie jest niezbędnym warunkiem do przechowania w świeżości artykułów spożywczych.

Podczas stygnięcia, gdy słoje znajdują się jeszcze pod sprężynami, produkty kurczą się i nad nimi wytwarza się w słojach próżnia; ponieważ wtedy zaczyna się naturalne ciśnienie powietrza z zewnątrz, przeto z chwilą, gdy słoje zupełnie już ostygną, można wyjąć je z pod sprężyn bez obawy, ażeby się same otworzyły.

Konserwatory Weck'a przeznaczone są na to, ażeby ze zwykłego gospodarstwa domowego uczynić gospodarstwo idealne, dające nie tylko, jak to dotychczas u nas było i jest popis sztuki kucharskiej, ale jeszcze baczną zwrócić uwagę na zdrowie rodziny przedewszystkiem, na zdrowie młodego pokolenia tak cenne a tylu niebezpieczeństwom podległe. Inną nowością, z którą zapoznaje nas p. Brun, to *Krasnoludek*, aparat samogotujący. Ten Krasnoludek dogotowuje *bez ognia i dozoru*, w krótkim stosunkowo czasie, potrawy zagotowane uprzednio na zwykłej kuchni. Jest on niezbędnym w rodzinach, których członkowie nie o jednej obiadują porze; redukuje użycie opału do minimum, oszczędza sporo czasu i pieniędzy.

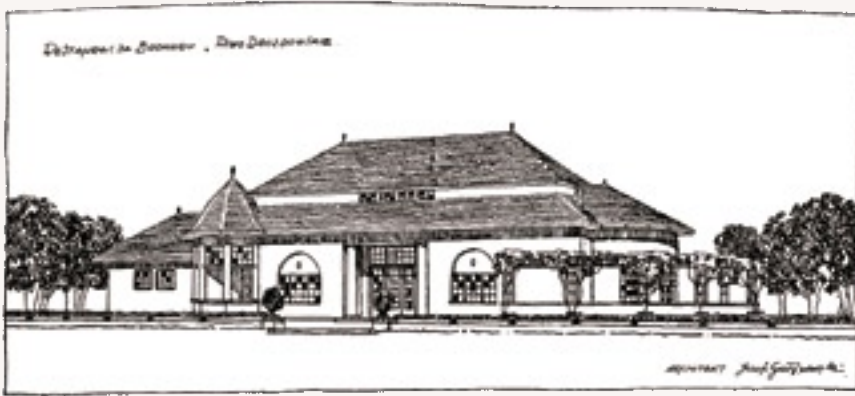
Jeszcze jedna nowość: wyżymaczka „*Madame-Sans-Gêne*”, amerykańska oczywiście, udoskonalona do najwyższego stopnia i wzmocniona. Firma daje trzyletnią gwarancję za całość wszystkich części tej wyżymaczki. Zastosowanie łożysk kulkowych Lovel'a pozwala na pracę bez przerwy, ponieważ wyżymaczka „*Sans-Gêne*” nie zanieczyszcza się nigdy. Można nią wyżąć pięć razy tyle bielizny, co na jakiegokolwiek innej w tym samym czasie.



Wnętrze pawilonu firmy Krzysztof Brun i Syn na wystawie Częstochowskiej.

Restauracja „Piwo Drozdowskie”

Z kilku restauracji, jakie urządzono na wystawie częstochowskiej, „Drozdowo”, powstałe staraniem znanego i popularnego browaru pp. Lutosławskich, niewątpliwie pierwsze zajmuje miejsce.



Projekt restauracji „Piwa drozdowskiego”.

Jest ta restauracja najobszerniejsza, najzdobniejsza i w najbardziej środkowym miejscu wystawy położona.

Obszerny i piękny budynek, dzieło zdolnego architekta, p. Józefa Gałęzowskiego, przypomina starożytne karczmy nasze swoimi motywami, które artysta umiał rozwinąć, podnieść, uszlachetnić. Budynek „Piwo Drozdowskie” robi też wrażenie estetyczne a swojskie i przyczynia się do ozdoby wystawy częstochowskiej. Powiedzmy w nawiasie, iż budowla poprawnie została wykonaną przez p. Janusza Wnorowskiego.

Budowla „Piwo Drozdowskie” zajmuje 400 metrów kwadratowych. Zawiera ona dużą salę, w której może się pomieścić dwieście pięćdziesiąt osób, i pięknie urządzonej pergole (rodzaj włoskiej werendy), która stu osobom dać może przytułek.

Tę właśnie restaurację wybrano, aby urządzać w niej bankiet dla naszych pobratymców z nad Wełtawy.

W sali znajduje się znakomicie zaopatrzonej bufet.

Kuchnię powierzono pierwszorzędnemu specjalście, p. Kucharskiemu, kucharzowi Klubu myśliwskiego w Warszawie, który w swojej sztuce doskonalili się w Paryżu (u słynnego Paillarda), w Wiedniu i Rzymie.

Usługa zorganizowana wzorowo.

Piwo, oczywiście, wyłącznie z browaru drozdowskiego. Przysyła on na wystawę częstochowską, oprócz tradycyjnie znanego i esencjonalnego piwa *marcowego*, i specjalny gatunek lekkiego, jasnego piwa, *Simplex*, i wyrabianego na sposób pilzeński.

Na wystawie częstochowskiej, w której udział Czechów jest tak znaczny, nie zbraknie prawdziwych ekspertów w dziale piwnym; wątpić nie można, iż oni naszemu piwu drozdowskiemu oddadzą należne pochwały i ze słuszością ocenią tę podłomżyńską produkcję, tak szczęśliwie przez ś.p. Lutosławskiego ocaloną z dawnego, tak szeroko w Polsce rozpowszechnionego browarnictwa.

Wystawa częstochowska w „Piwie Drozdowskim” zyskuje wielką wygodę. Otrzymuje zakład konsumpcyjny, którego nazwa sama budzi żywe sympaty i wzbudza całkowite zaufanie. Dopełnia „Drozdowo” szereg instytucji, które się Częstochowie tak doskonale udały.

Pługi Sucheniego.

J.

Jedną z ciekawości wystawy częstochowskiej był ogromnych rozmiarów pług reklamowy, wystawiony przez znaną krajową fabrykę J. Sucheniego w Gidlach (gubernia Piotrkowska). Pociągał on zdoła oczy. Wysokości piętrowego domu, pomalowany na niebieski kolor żelaza, wydawał się narzędziem, przygotowanym na zamówienie olbrzyma dla prucia skał. Wokoło tego dekoracyjnego pługa zgrupowano jednak szereg pługów rzeczywistych, jednoskibowych i dwuskibowych, które Sucheniemu wyrobiły szeroko po kraju głośne imię.

Ta fabryka pługów, pierwsza w kraju, powstała u nas w czasie, kiedy, po paru nieudolnych próbach, nasze rolnictwo oddane zostało bez zastrzeżeń w niewolę przemysłu pruskiego. P. Sucheni nie uląkł się konkurencji. Począł budować plu-

gi, ściśle zastosowane do warunków naszej gleby. Próbował, ulepszał, poprawiał modele. Nie żałował pracy, ani mozołu. Aż nareszcie osiągnął cel zamierzony: doszedł do możliwości budowania pługów wyborowych, lepszych od niemieckich, a pasujących do ręki naszego robotnika rolnego, jak klucz do zamka.

Pługi Sucheniego rozpowszechnione są dziś szeroko.

Na wystawie częstochowskiej przyznano im wysoką nagrodę: *Złoty medal*. Jest to prosta sprawiedliwość.



Pługi Sucheniego na Wystawie.

Postęp w przemyśle piwowarskim.

x.

Istniejący od lat 35 w Będzinie browar firmy D. Sercarz może być przykładem postępu w przemyśle piwowarskim. Założony w r. 1874, musiał przezwyciężyć wiele trudności, które mu się nastręczały, jako pierwszemu browarowi w Zagłębiu. Uznając zasadę, że tylko dobrocią piwa można konkurować z wyrobami krajowymi i zagranicznymi – robi na tem polu prawdziwe postępy. Firma pod względem technicznych urządzeń wewnętrznych browaru stoi na wysokości zadania. Przed rokiem zaprowadzone zostały w powyżej wymienionym browarze urządzenia, które są ostatnim wyrazem techniki piwowarskiej, uwzględniającej w najdrobniejszych szczegółach higienę. Wielkiego na to trzeba było nakładu, ale zarząd browaru zawsze uwzględniał wszystkie zdobycze nauki, stosując u siebie najnowsze wynalazki. Świeżo zaprowadzone sztuczne ochładzanie pozwala normować temperaturę piwnic dowolnie, a tem samem pozwala na dokładną fermentację i jak najdłuższą odleżalność piwa, co właśnie wpływa na jego dobroć. Praktyka wieloletnia, fachowe kierownictwo i stosowanie najnowszych urządzeń technicznych w fabrykacji piwa pozwalają temu browarowi stanąć w pierwszych szeregach.



Pawilon firmy D. Sercarz, na Wystawie Częstochowskiej.

Przemysł krajowy na Wystawie Częstochowskiej. Złoty Potok.

Alfa.

„Znasz-li ten kraj?” – wołał nieśmiertelny Goethe, opiewając powaby słonecznej Italii; „znasz-li ten kraj?” – pisał Kazimierz Brodziński, podnosząc urok naszej ziemi ojczystej. Na pierwsze pytanie poety możemy wielokrotnie odpowiedzieć: „znamy”, na drugie – niestety, nie wszyscy, bo są miejscowości w kraju naszym, nie ustępujące pięknnością zagranicznym, których nie widzieliśmy, nie ciekawi ich uroku i indywidualności.

Do takich należy bezsprzecznie Potok Złoty, majątek hr. Karola Raczyńskiego, oddalony o 18 w. od Myszkowa, stacyi kolei Warsz.-Wied., w pobliżu Olkusza. Do majątku prowadzi świetna szosa, droga przez Olkusz jest nad wyraz piękna.

Sam Złoty Potok, rezydencja wielkopańska, stanowi przestrzeń znaczną, pokrytą olbrzymimi lasami, wzgórzami i skałami. W skałach znajdują się grotty bajeczne, do każdej z nich przywiązana jest legenda, pełna uroku i tajemniczości.

Pałac w Złotym Potoku, dawniej obronny, będący w rękach hr. Koniecpolskich, Potockich i książąt kurlandzkich (Birona), dziś stanowi rezydencję, urządzoną z gustem, jedne z piękniejszych w kraju.

Głównym bogactwem i gałęzią przemysłu w Złotym Potoku jest wzorowe gospodarstwo leśne. Urządzone z niesłychaną znajomością rzeczy, wpływa na rozwój tej dziedziny przemysłu rolniczego tak dalece, że Złoty Potok nazwać dziś można skarbnicą lasów w Królestwie. W lasach, pod pieczołowitą ręką właściciela, kryje się zwierzyna, tak rzadkie dziki, ptactwo i t. p. Polowania w Złotym Potoku mają swoje świetną tradycję. Dzielnymi pomocnikami hr. R. są: plenipotent dóbr jego, p. Morawski, oraz administrator p. Dzierzbicki.

Ale najbardziej ważnym czynnikiem niezwykłości tego uroczego zakątka są źródła, wspaniałe źródła bijące, które posiadają wodę o własności leczniczej.

Nazywają się: źródło Zygmunta, źródło Elżbiety. Z powodu cudnego położenia, ściągają setki turystów.

Według świadectwa dzisiejszego właściciela Potoka, hr. K. Raczyńskiego, wnuka Zygmunta Krasieńskiego, majątek ten został ongi zakupiony dla naszego wieszczą przez ojca jego, aby zatrzymać go w kraju. I rzeczywiście: piękność zakątka zdołała tak ująć Zygmunta, że

spędził tam długie lata, oddając się twórczości. Tam ponoć przy szumach bijącego źródła stworzył najznakomitsze utwory swoich lat późniejszych, tam w ciszy lasów i gór czerpał natchnienie do dzieł swoich.

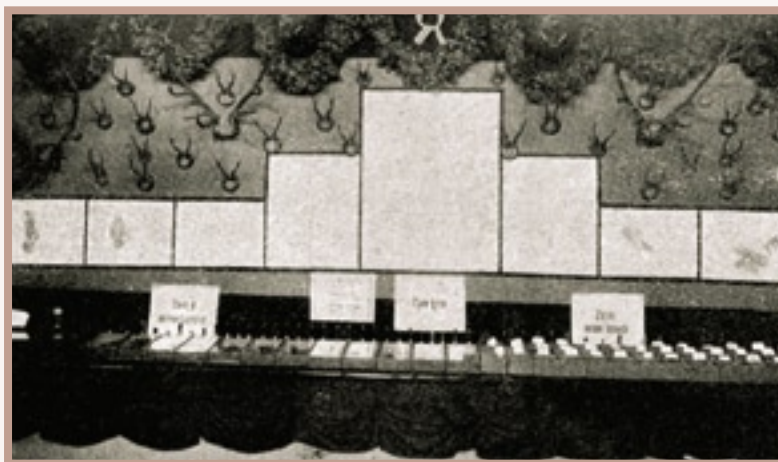
Własności lecznicze wody Złotego Potoka zwróciły na siebie uwagę dzisiejszego dziedzica. Chcąc się przysłużyć dobrej sprawie, odesłał wodę do badania znakomitemu specjaliście prof. M., który orzekł, że jest ona przede wszystkim doskonale dobrą, zdrową, czystą. Dalsze badania, szczegółowe i połączone z dużymi ko-

ształami, mają wykazać specjalne własności wody Złotego Potoka, dziś już twierdzić można, że woda ta nie ustępuje zagranicznemu, lecz przeciwnie, przewyższa je.

Woda Złotego Potoka, którą hr. Raczyński nazwał wodą ze źródła Zygmunta, jest już w użyciu. Na wystawie częstochowskiej ukazały się pierwsze jej butelki i od razu zdobyły sobie powodzenie. Opakowanie, etykieta, wykonana artystycznie przez drukarnię Kona i Oderfelda w Częstochowie, składają się na miłą dla oka całość; jednym słowem woda Złotego Potoka może i powinna znaleźć się na każdym stole biesiadnym. Znamcy są zdania, że jest ona świetna, lekko gazowana, miła w smaku robi apetyt i doskonale pomaga trawieniu.

Hasło popierania przemysłu krajowego obowiązujące dziś wszystkich rodaków, obowiązywać winno we wszystkich jej działach. Wyrugowanie wód zagranicznych, o ile zastępują je krajowe, jest naszym obowiązkiem, dlatego, sądzić należy, woda źródła Zygmunta liczyć może na stale powodzenie. Wkrótce ukaże się o niej fachowe zdanie specjalistów, a wówczas nawet sceptycy, nie wierzący w skuteczność krajowych wód mineralnych, przyznają, że woda Złotego Potoka odpowiada przeznaczeniu.

Jak słyszeliśmy, hr. Karol Raczyński nosi się z zamiarem wybudowania zdrojowiska, zakładu hydropatycznego i t. p. w Złotym Potoku, do którego dziś już zjeżdżają się setki letników z okolic, a nawet z Warszawy, – Złoty Potok bowiem zdobył sobie już dawno popularność.



Witryna Karola hr. Raczyńskiego, właściciela majątku Złoty Potok.

W roku przyszłym przechodzić będzie obok Złotego Potoka kolej Herby-Kielce, komunikacja zatem zostanie znacznie uproszczona.

Niewątpliwie przepiękna ta miejscowość już w latach najbliższych zasłynie jako świetne zdrojowisko, woda zaś ze źródła Zygmunta wyruguje inne tego rodzaju wody zagraniczne.

„Remington” (Krzysztof Brun i Syn).

Thony.

Jakie znaczenie posiada wystawa w Częstochowie, dowodzi, że niema prawie pierwszorzędnej firmy krajowej – z tych naprawdę krajowych – któryby nie starała się o honorowe miejsce na owym zbiorowym a tak zaszczytnym konkursie naszego przemysłu. Zastanawia przytem, że niektóre z tych uznanych firm wystawiają okazy o wybitnie specjalnym charakterze. Specjalizowanie dowodzi niewątpliwie dojrzewania przemysłu naszego, a trafnego zrozumienia rzeczy przez wystawcę.

Mówimy o starej i zasłużonej firmie warszawskiej *Krzysztof Brun i Syn*.

W specjalnym dziale „Wzorowy Kantor” widzimy na pierwszym planie: *Historję stopniowego rozwoju maszyn do pisania*.

Dział istotnie ciekawy i pouczający.

Przed 42 laty powstał pierwszy pomysł maszyny do pisania. Zbyteczne zapewne dodawać, że powstał w Ameryce. Jednakże pierwsze próby – nie od razu Kraków zbudowano – nie dały zadawalniających rezultatów. Dopiero w r. 1873 firma *Remington* rozwiązała trudne zadanie, sporządziwszy pierwszą maszynę, zdatną już do celów praktycznych. I pierwszeństwo na tem polu, zdobyte przed 36 laty, dźwizy dotąd firma *Remington* niepodzielnie, dzięki temu, że, uwzględniając i postępy techniki, i wymagania piszących, stworzyła kolejno 11 typów maszyn do pisania, coraz bardziej doskonalonych. Z naśladowców firmy *Remington* – tak licznych, że wytworzyli całą gałąź przemysłu – żaden mistrzowi nie dorównał.

Jak wielki jest popyt na maszyny do pisania firmy *Remington*, dość przytoczyć, że w chwili obecnej przeszło *sześćset tysięcy* „Remingtonów” jest w użyciu, a zwiększana z roku na rok produkcja dochodzi do bajecznej cyfry *500 sztuk dziennie*.

Trudno z takim mocarzem konkurować!..

Poza maszynami do pisania *Remingtona*, widzimy również staraniem firmy *Krzysztof Brun i Syn* urządzone Doskonały Kantor, z uwzględnieniem wszelkich w tym kierunku wymagań nowoczesnych. A zatem:

Z wyjątkową precyzją wykończone biurka, fotele, szafki składane, starannie opracowany „System Kartkowy”, segregatory „Vertical” i t. d. i t. d. I dalej:

Wagi oryginalne *Fairbanks*, nieocenione arytmometry *Brunsviga*, numeratory, perforatory, aparat kopiujący „Roneo”, dający 5,000 odbitek, mimeograf, szapirograf i w. in. Zwracają też uwagę angielskie kasy ogniotrwałe do wmurowania w ścianę i znakomita instalacja zegarów elektrycznych.

Wszystkie te udoskonalenia znane są już dawno i uznane na Zachodzie, gdzie znajdują szerokie zastosowanie.



Stoisko maszyn do pisania „Remington” firmy Krzysztof Brun i Syn.



*Ekspozycja wytwórni obrabiarek
Tadeusz Rychter na Wystawie.*

Wytwórnia obrabiarek i handel maszynami Tadeusz Rychter, (Okopowa 21).

Zet.

O ile wielki przemysł fabryczny był do pewnego stopnia zabójczym dla rękodzieła i niektórych drobnych warsztatów, o tyle ten drobny przemysł, który w stosunku do wielkiego fabrycznego odgrywał rolę pomocniczego, ma dziś poważną przyszłość przed sobą. Dotychczas musiał on jednak zaopatrywać się w odpowiednie obrabiarki za granicą, szczególnie w Niemczech. Było to jego słabą stroną w znaczeniu kulturalno-przemysłowym. Lukę tę wypełniły w ostatnich czasach usiłowania p. Tadeusza Rychtera, który stworzył przed półtora rokiem pierwszą u nas wytwórnię obrabiarek i maszyn pomocniczych dla drobnego przemysłu. Wytwórnia p. Rychtera wyrabia wiertarki (bormaszyny) dla żelaza do otworów od $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{2}$ cala według najnowszych wzorów amerykańskich – dalej zespół obrabiarek stolarskich, jako to: piły kraikowe (krejzgi), strugarki (heblarki), gryzarki (frezarki) i tokarki. W ten sposób firma p. Rychtera wypiera z wolna wyroby niemieckie, szczególnie w dziedzinie obrabiarek dla przemysłu stolarskiego i drzewnego, oraz drobnego metalowego.

Oprócz zaś tej obsługi potrzeb drobnego przemysłu, jako przemysłu pomocniczego, którego przyszłość leży w specjalizacji jego wytwórczości, firma p. Rychtera posiada jeszcze cel niezwyklej wagi. Jest to mianowicie handel starymi maszynami. Ma to znaczenie społeczne bardzo ważne. Inicjatywa p. Rychtera i systematyczne jej stosowanie rozbiły już w zupełności kartel żydowski, który do niedawna jeszcze skupował używane maszyny za niezmiernie niską cenę „na szmelc”. Dziś firma p. Rychtera płaci za nie według rzeczywistej wartości. Inżynierowie specjaliści oceniają maszynę używaną, następnie odtrąca się 20% od rzeczywistej wartości, jako zarobek dla firmy, i p. Rychter obejmuje zużytą maszynę w komis. W fabryce remontuje się ją, przywraca do porządku, a następnie szuka się nabywcy, którego znajduje się zwykle bardzo łatwo. W ten sposób właściciel starej maszyny otrzymuje cenę względnie wysoką, a nabywca kupuje po względnie niskiej – podczas gdy dawniej materiał ten stawał się prawie zupełnie bezużytecznym. Dziś, kiedy wiele fabryk przechodzi na urządzenia nowoczesne, a drobniejsze warsztaty fabryczne nie są nieraz w stanie kupować nowych maszyn, handel tego rodzaju jest niekiedy poprostu dobrodziejstwem dla jednych i drugich. Najlepszym dowodem tego, że chociaż p. Rychter przedsiębiorstwo swoje rozpoczął dopiero od 1½ roku, w tym tak krótkim czasie obrót handlu starymi maszynami doszedł do 70.000 rb. rocznie.

W fabryce p. Rychtera pracuje 30 ludzi, urządzenie w każdym calu nowoczesne i kulturalne. Wszyscy terminatorzy uczęszczają na koszt firmy do szkół zawodowych wieczorowych. Na wystawę częstochowską p. Rychter wysłał własnym kosztem wszystkich swych robotników.

C. Skoryna.

Expertus.

Wśród najstarszych firm krajowych, uczestniczących w wystawie częstochowskiej, zwraca uwagę poważny pawilon odwiecznej i zasłużonej *Fabryki C. Skoryny*. Jest to jedna z najstarszych firm w naszym kraju, istnieje bowiem od r. 1794, a więc pracuje stale od 115 lat.

Pomimo, że produkcja rolnicza u nas, a więc i ściśle z niem związane młynarstwo, sięga czasów króla Ćwieczka i Popiełą, to jednak, z niewielu wyjątkami, przemysł młynarski nie rozwinął się w tym stopniu, jakby tego wymagała naturalna potrzeba kraju, który tak długo był wyłącznie, a do dziś został przeważnie rolniczym. Jak w innych gałęziach przemysłu, tak i w kierunku młynarstwa, brakowało inicjatywy, mogącej wyprzeć starą rutynę, a kroczyć na drodze prawdziwego postępu.

Tem większa zatem zasługa, jeśli tak stara, bo przeszło wiekowa firma *C. Skoryny*, nie zważając na swe ustalone imię, stara się skutecznie i owocnie o to, aby najpierw:

Zastosować wszystkie dobre i praktyczne wynalazki najnowsze do postępu i udoskonalenia przemysłu młynarskiego kroczące; wyzwolić się, według sił i możliwości, od zależności od zagranicy, zwłaszcza od produkcji niemieckiej, zalewającej kraj nasz wyrobami, nieraz podejrzanej wartości.

Aby dojść do tego celu, spotyka się na każdym kroku przeróżne trudności. Jedną z ważniejszych jest ta, że kraj nasz nie posiada odpowiedniego materyału, zdatnego do kamieni młynarskich. Piaskowcowe kamienie sprowadzać trzeba z Czech, Śląska i Saksonii, kwarcytowe – tych wcale niema w Polsce – z Szampanii. Są to kawały kwarcytu, spajane cementem i ujęte obręczą żelazną; znane są pod nazwą: kamieni francuskich. Od lat już kilku, z surowego materyału, sprowadzanego z zagranicy, wyrabia *fabryka G. Skoryny* kamienie młyńskie, cieszące się takim uznaniem, że produkcja roczna dochodzi do *tysiąca kilkuset sztuk*.

Od lat 18, t. j. od czasu, kiedy zakłady *C. Skoryny* mieszczące się na Pradze (Olszowa 14), tuż nad Wisłą, przekształciły się w fabrykę maszyn młynarskich o szerszym zakresie, firma ta produkuje: tarary, czyli wialnie, służące do czyszczenia zboża; maszyny żubrujące, czyszczące ziarno, a zarazem obłuskujące je dokładnie (dwa znakomite systemy znane są w tym kierunku: maszyny zw. „Eureka” i „Żubrówki szmerglowe”); postawy walcowe; maszyny do przygotowywania różnych gatunków kaszy; turbiny poziome i pionowe, znakomitego systemu Francisa, zastępujące pierwotne motory wodne i kosztowne motory parowe i gazowe, kamienie sztuczne i t. d.

Obrót roczny fabryki p. f. *C. Skoryna* sięga imponującej cyfry, bo przeszło 300,000 rs. a jej wyroby rozchodzą się nie tylko po całym kraju naszym, ale i na Litwę, Wołyń, Podole, Inflanty, Białoruś i do całego Cesarstwa.

Pomiędzy licznymi nagrodami i wyróżnieniami fabryki *C. Skoryna* wymienić należy: wielki medal złoty w Moskwie (1872), dyplom uznania na wszechświatowej wystawie w Wiedniu (1873), oraz kilkanaście medali przeważnie złotych.

Uznania te i szaczone wyróżnienia są ze wszech miar zasłużone.

Fabryką zarządza obecnie inżynier Antoni Skoryna.



Pawilon firmy C. Skoryna, na Wystawie Częstochowskiej.

Stado książąt Lubomirskich.

K.

Z licznych hodowlanych stajen naszych jedynie tylko stajnia książąt Lubomirskich utrzymała się w działalności na całym zakresie hodowli. Ona jedna nie tylko prowadzi umiejętną produkcję konia pełnej krwi i konia pół krwi, ale posiada jeszcze stajnię treningową i przygotowane do wyścigów konie wysyła na kilka wielkich torów.

Słynnym epizodem, wieńczącym sportowe wysiłki ks. Lubomirskich, było zwycięstwo Intryganta w wiedeńskim Derby.

Inne wielkie stajnie hodowlane polskie: Grabowskią, Krasieńską, Reszkego, Ktonenberga – powoli poschodziły z pola wyścigowego, zrażone niepewnością szans i zmiennością „formy konia”. Stajnia ks. Lubomirskich przynosi im poważne dochody. Tak przypuszczać przynajmniej można z cyfr ostatnich. Konie te wygrały w ciągu lat trzech: 1896, 1897 i 1898, 748,356 rub., z czego na konie pełnej krwi przypada znakomita większość, bo 663,000 rub., a na konie pół krwi tylko 85,000 rubli.

Co prawda, utrzymanie stajni treningowej jest bardzo kosztowną rzeczą, lata chude zdarzają się o wiele częściej, aniżeli lata tłuste, a trenerowie i dzokiejce każą sobie płacić na wagę złota.

Zasługi hodowlane stajni Kruszyna – Widzów są już bardzo poważne. Książęta Lubomirscy starają się wytworzyć typ konia roboczego, łącząc krajowego konia z końmi szlachebnymi krwi pełnej albo pół krwi.

Rezultaty tych doświadczeń są bardzo interesujące i, zdaje się, dodatnie. W każdym razie wytwarzanie konia krajowego przez krzyżowanie go z końmi krwi zimnej, jak ardeny, perszerony, meklemburki, znajduje daleko więcej zwolenników.

Z poprawieniem koni włościańskich szło księżętom Lubomirskim bardzo ciężko.

Wystarczy powiedzieć, że trzeba było płacić okolicznym chłopom premium za każdą przyprowadzoną do stajni klacz.

Ale gdy raz chłopski obskurantyzm został nadłamany, gdy chłop kruszyński lub widzowski wziął na jarmarku za swojego konika 150 rubli albo i więcej, – w głowach chłopskich uczyniło się światło.

Obecnie włościanie nie tylko sami przyprowadzają swoje klacze do ogierów widzowskich, ale jeszcze płacą za to po 25 rubli. Przecięciowo rocznie sto dwadzieścia chłopskich klaczy stanowi się w stajni ks. Lubomirskich. Brak dobrych cen na roczniaki (obecnie 15 do 20 rubli, podczas kiedy dawniej płacono za nie od 60 do 150), powstrzymał w ostatnich czasach rozwój hodowli krwi włościańskich.

Na wystawie widzimy pewną ilość koni chłopskich, bardzo pięknie wychodowanych. Są to głównie potomkowie Czorsztyna, Bohuna i Fordana.

Jeden z włościan chwalił się, że na hodowli koni zarobił już 1,200 rubli.

Są to piękne rezultaty działalności hodowlanej książąt Lubomirskich.

Towarzystwo Akcyjnej fabryki garbarskiej Temler & Szwede w Warszawie, Okopowa № 78.

Bon-Vivant.

W ostatnich latach przemysł garbarski, podobnie jak inne gałęzie wytwórcze, przechodził u nas pewne przesilenie. Epoka strejków, zamieszek ekonomicznych, oraz zatargów pomiędzy pracodawcami a pracującymi odbiła się na nim nieraz bardzo dotkliwie. Ponieważ przemysł ten był u nas do niedawna jeszcze dosyć konserwatywny i domagał się przeróżnych ulepszeń, trzymiesięczny strajk, który trwał bez przerwy we wszystkich fabrykach garbarskich, około roku 1906, odbił się na nim bardzo dotkliwie. Przy usilnej jednak pracy i zapobiegliwości polskie garbarnie stoją dziś znowu na silnych nogach i zdołały z powrotem odzyskać rynki zbytu w Rosyi, gdzie przemysł garbarski polski wysyła około 80% całej produkcji.



Grupa roczniaków włościańskich po ogierach stada Kruszyna-Widzów.

Fabryka założoną została w 1819 r. przez Jana Temlera, który ją następnie odstąpił synom swym: Karolowi i Aleksandrowi, a ci, przybrawszy do spółki Ludwika Szwedego, pod firmą K. A. Temler i L. Szwede, w zwiększonym zakresie prowadzili ją dalej. W 1879 r. duże to przedsiębiorstwo zamienionem zostało na Tow. Akcyjne z kapitałem 1,000,000 rb. Obecnie fabryka zatrudnia około 350 robotników, a jej obrót roczny dochodzi do 2½ milionów rb. Jestto jedna z największych fabryk w Królestwie Polskiem. Jako pionierka polskiego przemysłu garbarskiego, zdziałała bardzo wiele, wprowadzając wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne i kulturalne. To też zapewniło jej zbyt szeroki i ogólne uznanie. A dziś produkty jej rozchodzą się już bardzo szeroko i daleko. I wciąż zgłaszają się odbiorcy.

Towarzystwo Akcyjne Temler i Szwede wyrabia już dzisiaj także wiele specjalnych produktów, które cieszą się szczególniejszą sympatją, wypierając w ten sposób przedsiębiorców zagranicznych.

Ta specjalizacja ma swoje wielkie znaczenie, jest dzisiaj prawie bez konkurencji, a wyrobom fabryki zapewnia szczególniejszy zbyt na szerokim świecie.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje znajdujący się przy fabryce oddział, zwany rymarnią, gdzie wygarbowane skóry przerabiane są na pasy, węże, liny skórzane etc. i których to wyrobów używa się dzisiaj we wszystkich większych przedsiębiorstwach, fabrykach i cukrowniach, ze względu na ich niezwykłą dobroć i trwałość.

Właściciele fabryki nie pominęli i strony społeczno-filantropijnej w stosunku do pracujących. I tak: dla robotników utworzoną została kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, dla urzędników zaś kasa przezorności, dla starców i wdów kasa wsparć. Przy fabryce egzystuje szkołka 2-klasowa, w której 80 dzieci robotników pobiera bezpłatnie nauki początkowe.

W ten sposób usunięto może raz na zawsze wiele nieporozumień pomiędzy pracodawcami a pracującymi, zaprowadzono harmonię, której już od wielu lat nie burzą żadne strajki, ani wygórowane wymagania. Jednym słowem, unormowano stosunki, znikło roznamiętnienie i nienawiść, została praca wyczerpana, usilna i wspólna, pojęta wzajemnie, jako wspólny interes. Niema tu więc miejsca na mdłą filantropię, pozbawioną rzeczywistego gruntu.

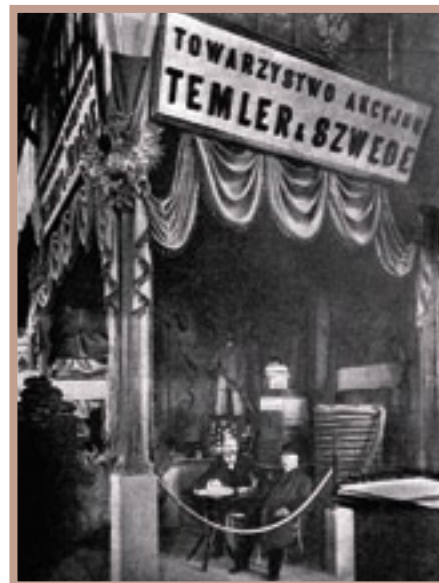
Że robotnicy fabryczni po pracy całodziennej nie próżnują, dowodzi to, że istnieje orkiestra fabryczna, którą niejeden z warszawiaków słyszał grającą w Saskim Ogrodzie, lub w Dolinie Szwajcarskiej na cel dobroczynny.

Tak więc i praca idzie rażno, wesoło, bez żadnych zajęć drażliwych, lecz w miłej zgodzie i harmonii.

Tow. Akcyjne zakładów kotlarskich i mechanicznych „W. Fitzner i K. Gamper” w Sosnowcu.

A.

Jednym z najbardziej interesujących oddziałów wystawy częstochowskiej jest wielki pawilon żelazny, wykonany we własnych zakładach firmy W. Fitzner i K. Gamper, w którym firma ta wystawiła szereg przedmiotów, należących do zakresu jej specjalności. Widzimy tu przede wszystkim kocioł wodnorurkowy, całokomorowy własnego systemu firmy; kocioł lankaszyski z falistemi płomieniami rurami; przegrzewacz; aparat warnik produktowy dla cukrzycy, z elementem ogrzewającym, systemu Witkowicza, oraz różne okazy robót tłoczonych i spawanych.



Kiosk firmy Temler i Szwede na wystawie częstochowskiej.



Pawilon Tow. Akcyjnego Zakładów Kotlarskich i Mechanicznych W. Fitzner i K. Gamper.

Tak dobrze dziś znana w całym naszym przemysłowym świecie firma W. Fitznera i K. Gampera powstała w 1880 roku jako mała fabryczka kotłów, założona w Sosnowcu przez ś p. Konrada Gampera, który, dzięki niestrudzonej pracy, niezmiernie energicznej i szerokiej inicjatywie, rozwinął skromny zakład do dzisiejszych, tak poważnych rozmiarów. Już w parę lat po założeniu fabryki jej wyroby zyskały sobie dobrą opinię; dobroć materiałów i wykonania otwierały wyrobom coraz szersze pole zbytu; te wyroby wkrótce wychodzić zaczęły poza granice Królestwa Polskiego, po całym Imperyum; otwarte biura techniczne w Warszawie, w Łodzi, a potem kolejno w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Charkowie, Odesie, Rydze, Baku, Jekaterynburgu i Wilnie przyczyniały się do coraz szybszego rozwoju fabryki, którą też w 1897 roku przekształcono na Towarzystwo

Akcyjne z kapitałem zakładowym 4,900,000 rb.; Obecnie są to ogromne zakłady fabryczne, w których pracuje najmniej 1,300 robotników, a liczba ta dochodziła już do 2,300. Obrót przybliżony roczny wynosi od 5 do 7 milionów. Zakłady stanowią: „fabryka kotłów, mostów, konstrukcji żelaznych, warsztaty mechaniczne i tłocznia hydra uliczna” w Sosnowcu, a oprócz tego: „odlewnia żelaza z warsztatami mechanicznymi i fabryką armatur” w Dąbrowie Górniczej. Do roku 1899 do Towarzystwa należały również zakłady hutnicze: Budowy maszyn w Kramatorskiej (w gub. Charkowskiej), w tym czasie jednak utworzono z nich oddzielne towarzystwo pod nazwą „Kramatorskie Tow. zakładów metalurgicznych”.

Skład Rady zarządzającej naszego Towarzystwa mieści się w Warszawie; stanowią ją: p. E. Borsig, prezes; p. W. Wellisch, wiceprezes; członkowie: d-r A. Biederman, d-r Vosberg, W. Jechalski, P. Drzewiecki; zastępcy: pp. L. Rossman i A. K. Jung.

Dyrektorem technicznym jest p. A. K. Jung; dyrektorem handlowym p. H. Boethelt. Prokurentami firmy: pp. A. Kurzyna i W. Grajlich.

Energii do pędzenia maszyn i urządzeń pomocniczych dostarcza fabryce własna stacja centralna, która składa się z baterii kotłów, o ogólnej powierzchni ogrzewalnej 950 kw. metrów i kompletu maszyn parowych i kompresorów, o sile łącznej 1,100 H. P. Wszystkie oddziały, zarówno jak i cały teren fabryczny, są oświetlone elektrycznością.

Kotłarnia mieści się w dwóch halach, zajmujących 5,000 kw. metrów. W tych olbrzymich halach, gdzie zastosowano od szeregu lat najnowsze urządzenia, po raz pierwszy w kraju naszym wprowadzono ścieśnione powietrze do uszczelniania, wycinania i docinania; nitowanie kotłów odbywa się całkowicie hydraulicznie, uszczelnianie pneumatycznie.

Roczna produkcja kotłów różnych systemów dochodzi do sześciuset sztuk.

Hydrauliczna prasownia stanowi jeden z głównych oddziałów zakładów. Posiada ona dwie prasy: jedną na 500,000 klgr. ciśnienia, drugą na 250,000 klgr. Wyroby tego oddziału, jako to: dna kotłowe, włazy, sztucery i t. p. części wagonowe, ramy parowozowe, miny – zwracają na wystawie częstochowskiej powszechną uwagę specjalistów.

Spawalnica i kuźnia urządzona jest w całości na gazie wodnym, otrzymywanym z własnej gazowni; urządzenia nowoczesne, pomiędzy którymi zwraca uwagę duży młot mechaniczny spawalny do rur, płaszczy, zbiorników. Urządzenia te pozwalają fabryce wykonywać roboty spawane i kotlarskie w jak najobszerniejszym zakresie. Tam gdzie spawanie na gazie wodnym z jakichkolwiek względów okazuje się niemożliwym, fabryka stosuje acetylen.

Konstrukcje żelazne i aparaty mieszczą się w hali, zajmującej 11,000 metrów kwadratowych przestrzeni. Hala ta, zaopatrzona w najnowsze przyrządy pomocnicze służy do wykonywania wiązań dachowych, mostów, kesonów, hal, wieży wodociągowych, sortowni i płuczek węglowych, wind i żórawi, tarcz obrotowych. Tu się wykonywają, przed wypuszczeniem z fabryki, montaże próbne zbudowanych konstrukcji.

Produkcja sięga 30,000 pudów miesięcznie.

W tym dziale budowy aparatów fabryka wykonywa budowę i urządzenia całkowite cukrowni i gorzelni, które, dzięki poczynionym ulepszeniom konstrukcyjnym i taniości, wyrugowały absolutnie konkurencyę zagraniczną.

Oprócz aparatów cukrowniczych, budują się tu warniki kuliste i cylindryczne do gotowania szmat i słomy, kotły do impregnowania drzewa, przyrządy dla gorzelni, browarów, piarni, fabryk celulozy, fabryk chemicznych i t. p., zarówno jak i aparaty do oczyszczania, zmiękczenia, odżelazniania, odtłuszczenia i filtrowania wody systemu d-ra E. Neugebauera.

Wszystkie odlewy żelazne w stanie surowym i obrobionym do 1,000 pudów w jednej sztuce, transmisy, koła zębate surowe i frezowane, kokile i walce, ruszty z odlewu utwardzonego, rury żelazne wszelkich średnic, aż do największych, oraz wszelkie zawory dla nasyconej i przegrzanej pary – są wykonywane w fabryce w Dąbrowie Górniczej.

Towarzystwo Akcyjne „W. Fitzner i K. Gamper” przyjmowało udział w szeregu wystaw światowych i krajowych, gdzie uzyskało sobie wysokie nagrody i najwyższe odznaczenia; z nich wymienimy tylko najwyższą: „Grand Prix” na wszechświatowej wystawie w Paryżu 1900 r. i ostatnio uzyskaną najwyższą nagrodę „Dyplom uznania” na wystawie częstochowskiej.

Tow. Akc. warszawskiej fabryki wyróbów metalowych M. Weszycki.

Obserwator.

Założona w r. 1881 fabryka Tow. Akc. M. Weszycki była pierwszą w swoim rodzaju i od razu poczęła wypierać wyroby zagraniczne, zapelniając w ten sposób znaczną lukę w wytwórczości krajowej. Dopiero później powstały inne firmy, produkujące podobny towar.

Fabryka z biegiem czasu rozwinęła się bardzo, wprowadzając przeróżne ulepszenia, zarówno techniczne, jak i estetyczne.

Specjalnością fabryki są dziś przeważnie łózka metalowe, które zyskały sobie prawdziwą sławę. Zarówno w łączeniach ich, jak i nowej konstrukcji pomysłowość kierowników fabryki wciąż kroczy naprzód. Przybývają także ustawicznie nowe modele, w których bardzo pięknie wyraża się nowoczesna estetyka stosowana.

Oprócz łózek, wyrabia fabryka Tow. Akc. M. Weszycki jeszcze wagi stołowe i przeróżne przedmioty, służące do potrzeb gospodarstwa domowego. Firma wypuszcza towaru za pół miliona rubli rocznie. Towar dla swojej dobroci i trwałości zyskał sobie uznanie także i za granicą. Łózka szczególnie znalazły zbyt nie tylko w całej Rosyi, ale także w Persyi i Rumunii. Wogóle firma posiada stały stosunek eksportowy z Dalekim Wschodem.

Na wystawie częstochowskiej fabryka Tow. Akc. M. Weszycki posiada osobny pawilon, który jedynie reprezentuje krajowy wyrób łózek metalowych i nagrodzona została złotym medalem, który *jury* jednogłośnie przyznało.



*Pawilon Tow. Akc. warszawskiej
fabryki wyróbów metalowych
M. Weszycki, na wystawie
częstochowskiej.*

Warszawska Cynkownia.

Perilus



Ekspozycja Warszawskiej Cynkowni w kiosku Fabryki Ceramicznej „Korwinów”.

W kiosku wystawowym T-wa akc. fabryki ceramicznej „Korwinów” (pod Częstochową), która, mówiąc nawiasem, otrzymała w Częstochowie *złoty medal* za: „najlepsze licówki w kraju” – mieszczą się zarazem wyroby zasłużonej, a szeroko w kraju znanej i uznanej *Cynkowni Warszawskiej*.

Rzeczywiście dobrana para. *Cynkownia* natomiast otrzymała na tejże wystawie za: „Wyborny materiał do krycia dachów, łączący w sobie wszystkie zalety blachy żelaznej i cynku”, *Wielki srebrny medal*.

W tym razie, nie krytykując bynajmniej wyroku jury, które posiada zapewne jakieś niewzruszone zasady przy ferowaniu swych sądów, można jednak mniemać, że *Cynkownia* zasłużyła niewątpliwie na wyższe wyróżnienie. Ale mniejsza o to.

Wiadomo powszechnie, że *Cynkownia Warszawska* wyrabia blachę do krycia dachów, która z jednej strony jest tak mocna i sztywna, jak żelazna, a z drugiej tak odporna na wszelkie wpływy atmosferyczne, a więc nigdy nie rdzewiejąca, jak blacha cynkowa.

Rzecz oczywista, że zalety powyższe są kardynalnym warunkiem trwałości dachów. Przykład blizki, a wymowny. Oto przed niedawnym czasem piękny a stary już gmach Tow. Kredytowego Ziemińskiego w Warszawie uległ kosztownej restauracji zewnętrznej. A wiecie, czego prawie wcale nie dotknięto, bo odnowienia nie potrzebowało? Dach, pokrytego doskonałą cynkowaną blachą żelazną, która półwiekowe burze – bo tyle mniej więcej lat istnienia piękny gmach T. K-Z. sobie liczy – zwycięsko przetrwała. Potwierdza to uznaną prawdę, że:

Blacha żelazna cynkowana jest bezsprzecznie najwytrwalszym materiałem do pokrycia dachów.

Oczywiście zależy to od jakości i doskonałości wyrobu. *Cynkownia Warszawska*, przy zastosowaniu najnowszych udoskonaleń fabrykacji, doprowadziła żelazną blachę cynkowaną do tej doskonałości, że cynk, nawet przy najostrzejszych zgięciach, wcale nie odskakuje. Wadą bowiem blach cynkowanych, wyrabianych dotychczas, nietylko w kraju naszym i w Cesarstwie, ale nawet często i za granicą, bywa to, że cynk nie jest dość ściśle połączony z żelazem, nie posiada zatem dostatecznej elastyczności i przez to właśnie odskakuje od żelaza.

Długoletnie doświadczenie – pierwsze próby krycia żelaza cynkiem robiono w Paryżu w r. 1742, a pierwsza cynkownia blachy założona została tamże w r. 1837 – wykazały dostatecznie sposoby, za pomocą których zalety żelaza i cynku tak należy ze sobą połączyć, aby usunąć wady każdego z tych metali. Żelazo bowiem, twarde i odporne na wpływy atmosfery, ulega jednak niszczeniu przez rdzę; cynk nie rdzewieje, lecz przy zmianach atmosfery, zwłaszcza przy mrozie, pęka, kruszeje i „sypie się”. Przytem cynk jest łatwo topliwy, jeśli zatem znajduje się w bliskości komina, to drobne węgielki, wiatrem pędzone, wytapiają w nim skazy i dziury. W razie pożaru blacha cynkowa topi się łatwo, a ściekając, utrudnia dostęp ratującym. Silniejszy grad, rzucenie kamienia, lub cięższe stąpienie po dachu, blachą cynkową krytym, powodują pęknięcia i dziury, wywołujące potrzebę gruntownej niekiedy restauracji dachu.

Skutkiem tego właśnie powstać musiała w świecie wynalazków na polu techniki myśl wytworzenia *żelaznej blachy cynkowanej, która nie kruszeje i nie rdzewieje*. Myśl ta z biegiem czasu wytworzyła całą gałąź przemysłu, w ostatnich czasach doprowadzonego do znakomitych rezultatów. Dzięki temu amalgamat cynku z żelazem, wykonany według najnowszych, postępowych zasad i znakomitych ulepszeń, nie pozostawia już nic do życzenia.

Do tej właśnie doskonałości *Cynkownia Warszawska* nietylko zdążyła od czasu posiadania swych znanych już i dobrą opinią cieszących się zakładów, ale doprowadziła rezultat w tym kierunku do ostatniego słowa najnowszej techniki i jej wynalazków.

Na wzór wszystkich krajów kulturalnych, gdzie produkcja blachy cynkowanej w powszechnym jest użyciu, zaczyna się już i w naszym kraju zapotrzebowanie jej coraz bardziej rozpowszechniać, choć jeszcze nie w tym stopniu, jakby tego, z uwagi na postęp ogólny, wymagała potrzeba, nieledwie konieczność.

A wśród budowli, krytych żelazną blachą cynkowaną, pierwsze miejsce w ogólnym zapotrzebowaniu zajmuje *Cynkownia Warszawska*. Dowody tego są faktyczne.

Blachą żelazną cynkowaną pokryto w Warszawie wiele gmachów (np. Pałac Techników przy ul. Włodzimierskiej). Na przeszło 300 kościołów w Królestwie i w guberniach zachodnich, krytych blachą żelazną cynkowaną – *więcej niż połowa, czyli przeszło 150 kościołów*, zostało pokrytych blachą, pochodzącą z fabryki *Cynkowni Warszawskiej*.

Już to samo dowodzi szerokiego rozgłosu i uznania, jakimi słusznie *Cynkownia Warszawska* pochlubić się może.

Dodać należy, że właścicielami i kierownikami Fabryki są pp. inż. T. Rapacki i Z. Święcicki.

Przemysł krajowy na Wystawie Częstochowskiej Wzorowa budowa maszyn.

Częstochowa. Peritus.

Dużo jest rzeczy pięknych, dużo ciekawych i miłych dla oka na wystawie w Częstochowie, ale jej punktem środkowym i treścią jest obszerny i piękny Pałac maszyn.

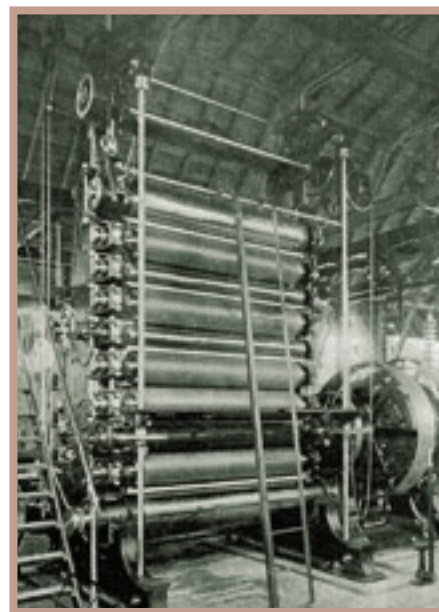
Wszedłszy do niego, przekonujemy się, że ten przemysł, któremu tyle razy wołano: „anankel!” nad którym ubolewano i łzy (ekonomiczne) roniono, jest przecież żywotnym, szeroko rozrośniętym, nawet potężnym.

Weźmy np. wspaniałe okazy jednej z największych i najpoważniejszych firm naszej centrali przemysłowej, t. j. Łodzi, mianowicie *Tow. Akc. Fabryki transmisji i maszyn, oraz odlewów żelaznych J. Johna*.

Powstanie tych zakładów, ich rozwój, wcale nie jednorazowy i nie zbyt gwałtowny, a więc normalny, i nareszcie dojście do dzisiejszych, imponujących rozmiarów – uważać można pod wielu względami za obraz zbiorowy i charakterystyczny w dziejach naszego przemysłu krajowego.

Zaznajamianie się z tem wszystkim jak ułatwione, objaśnienie bowiem i wszelkich instrukcji udziela jeden ze współpracowników fabryki. Korzystanie z nich jest rzeczą i pożyteczną, i przyjemną.

Historia *Fabryki J. John'a* jest długą, bo aż 43-letnią. W r. 1866, a zatem w okresie, kiedy przyszły Manchester polski liczył coś około jednej dziesiątej części mieszkańców, w stosunku do dzisiejszej ich ilości, założył zmarły Józef John niewielki, skromny warsztat mechaniczny, zatrudniający nieliczną garść robotników. Sumienność, wytrwałość i energia z jednej strony, z drugiej sprzyjające okoliczności, sprawiły, że niebawem wzrosła jego klientela, a po kilkunastu latach fabryka miała ustalony i zasłużony rozgłos i uznanie.



Maszyny Tow. Akc. fabryki transmisji i maszyn oraz odlewów żelaznych firmy J. John na Wystawie Częstochowskiej.

To był *pierwszy okres* działalności zakładów p. f. J. John'a,

Z wzrostem fabryki rosło i doświadczenie. Należało niejedno zmienić, to i owo poprawić. Opatrzono się zawczasu, że, ulegając powszechnemu błędowi, zwłaszcza w naszych, krajowych fabrykach, wytwarzano stosunkowo dużo, ale zbyt różnorodnie, nadto wszechstronnie, bez myśli o wyspecjalizowaniu się, koniecznym do prawdziwego wydoskonalenia się. Była to, że się tak wyrazimy: „Fabryka-omnibus” – i jako taka byłaby skazana na wegetację tylko. Energiczny, rzutki, a jasno i dalej widzący zarząd ówczesny, zrozumiałwszy te braki, postanowił dać dziełu trwalsze podwaliny, na którychby oprzeć się można bezpiecznie a silnie, rokując przez to pomyślny rozwój na przyszłość. Mając to na uwadze rozpoczęto, mniej więcej przed 20 laty, t. j. około 1889 r., specjalizację fabryki w kierunku wyrobu przyrządów transmisyjnych, czyli t. zw. „pędni”.

Przełom ten rozpoczyna *drugi okres* działalności firmy J. John'a.

Przyjęto zasadę, znaną w amerykańskim świecie przemysłu: „dobrze sprzedawać i płacić dobrze!” Stosując ją w pełni, nie można liczyć na taniość wyrobu, ale na jego jakość, t. j. wyborowość, z czym właśnie związana jest ściśle druga część zasady amerykańskiej: dobrego płacenia. Wykonania pewnego przedmiotu z zakresu transmisyj podjąć się może pierwsza lepsza fabryka maszyn, nawet drobniejszy warsztat. Aby jednak przedmiot taki odpowiednio zastosować, na to potrzeba doświadczenia i wiedzy technicznej. Sama praktyka warsztatowa, choć zawsze pożyteczna, nie wystarcza. Celowy rozwój w tym kierunku wymaga już czegoś więcej, mianowicie: *myśli technicznej*. I za pomysłowość właśnie, za inicjatywę, trzeba „dobrze płacić”. Nie cofnęła się przed tem *firma J. John*, ale zrozumiałwszy tę konieczność, utrzymuje w biurze technicznym fabryki 12-u techników-specjalistów z wyższym wykształceniem, z których 9-ciu posiada pełne dyplomy inżynierskie. Pozatem, nad udoskonaleniami w samym wyborze typów i ich wykonaniu, mają pieczę: szef biura technicznego i biura wytwórczego, mający przy sobie trzech pomocników, również inżynierów – nie licząc techników-wykonawców, personelu administracyjnego, urzędników handlowych, majstrów, kontrolerów, kalkulatorów, techników, załatwiających sprawy z władzą inspektorską – i t. d. i t. d.

Dodać należy, że większość tego personelu pracuje w fabryce od lat kilkunastu, zarząd bowiem zdaje sobie jasno sprawę, że częste zmiany w składzie dobrze z rzeczą obznajmionych osób, nie mogłyby wpływać dodatnio na ustrój i rozwój zakładów.

Jak widzimy z poprzedniego, *firma J. John* od początku tego drugiego okresu swego istnienia i rozrostu, nie szczędziła kosztów na dobór personelu technicznego. Nie dość na tem: dążąc świadomie do wytwórczości hurtownej i masowej, firma łożyła także poważne sumy na maszyny specjalne, posiadając obecnie we wszystkich oddziałach fabryki własne, do specjalnych celów zastosowane urządzenia i wyrabiając w swej odlewni żelaza z modeli metalowych, na odpowiednich formierkach: łożyska, koła parowe, sprzęgła, kierownik i t. p. – wogóle wszystkie typowe części składowe do urządzeń transmisyjnych. Do obrabiania i wykonania tego wszystkiego posiada fabryka cały szereg rozmaitych obrabiarek, uchwytów i przyrządów, przeznaczonych często do jednego tylko, specjalnego przedmiotu. Dzięki temu, dostarczane przez fabrykę części napędowe, zalecają się ścisłością wymiarów, czyli mówiąc technicznie: *wymiennością*, przyczem zwraca się zawsze uwagę na zewnętrzny, ostateczny wygląd wykonanego przedmiotu.

Wyrób masowy, czyli hurtowny, zniewala również zarząd fabryki do przedsięwzięcia środków odpowiednich, by nie ograniczać się jedynie na zamówieniach, napływających w różnych ilościach, ale posiadać zawsze na składzie zapasy wszystkich typowych części napędowych. Dzięki temu największe nawet zamówienia wykonać może fabryka w krótkim czasie, nie potrzebując się uciekać do gorączkowego pośpiechu, wpływającego tak często, jak tego mamy przykłady w zakładach, nie obliczonych na masowy wyrób, na niedokładność wykonania przedmiotu.

Ta szerokość rozmachu fabrykacji, dokładność wykonywanych urządzeń, nie wymagających poprawek, lub przeróbek, zyskały dla *firmy J. John* powszechne uznanie, nie tylko w kraju naszym, ale i w najdalszych zakątkach Cesarstwa.

Dążność firmy w chwalebnym kierunku, aby skutecznie konkurować z pierwszorzędnymi fabrykami za granicą, sprowadziła jedne jeszcze konieczność, mianowicie odpowiedniego urządzenia odlewni.

I w tym razie nie zawahano się przed odpowiednimi nakładami. Skutkiem tego odlewnia fabryki pracuje już od roku na podstawie analiz chemicznych, dokonywanych we własnym laboratorium, pod nadzorem specjalisty-chemika. Chemik, łącznie z kierownikiem odlewni, odbywa próby wytrzymałości odlewów, dosięgających niejednokrotnie granic, które przekraczają normy, przyjmowane zazwyczaj do odlewów. Takie postawienie odlewni na poziomie najnowszego postępu techniki, umożliwiło firmie *J. John* wprowadzenie, poza transmisją, jeszcze jednego artykułu z zakresu odlewnictwa, mianowicie *kotłów systemu Ströbla*, używających wielkiego uznania i wielce rozpowszechnionych za granicą.

Są to kotły składane z oddzielnych dzwon, przeznaczonych do urządzeń ogrzewniczych mieszkań, za pomocą wody lub pary, do pralni, cieplarni i t. p. Jakkolwiek kotły nie pracują na wysokie ciśnienie, to jednak same już zewnętrzne warunki ich działalności: z jednej strony żar paleniska, z drugiej woda – wymagają umiejętnego doboru materiałów, użytych do odlewu żelaznego, aby odlew ten pozbawić szkodliwej w tym razie kruchości, będącej, jak wiadomo, właściwością żelaza lanego. Dokonywanie odlewów takich bez analizy w laboratorium chemicznym, jest wprost niewykonalnym.

W tym zakresie wytwórczości, opartej już na podstawach naukowych, przy zastosowaniu najnowszych metod obróbki, zamyka się drugi okres działalności i rozwoju *firmy J. John'a*.

Ale zarząd, pomimo tak wielkiego powodzenia fabryki, nie spoczął na laurach. Przed sześciu laty postanowiono rozszerzyć jeszcze działalność przez zorganizowanie nowego działu fabrykacji, dotąd w naszym kraju nieznanego, mianowicie do *wyrobu wygładziarek (kalandrów)*.

W nowym tym dziale fabrykacji rozpoczęto od wyrobu walców, jako jednej z głównych części składowych każdej wygładziarki. Walec taki, przygotowany z tłoczonego papieru, juty lnu, lub t. p. – stosownie do materiałów, do gładzenia których ma być użyty – powinien posiadać przedewszystkiem odpowiednią twardość, a to w tym celu, by papier lub tkaninę uczynić gładką, samemu przy tem nie zużywać się nadmiernie. Zarazem winien być sprężystym, aby wszelkie odciski na nim ciała obcych, jak ziarenek piasku, węzłek i t. p., dały się usunąć przez mycie, bez konieczności przetaczania walca. Toczenie bowiem nie jest rzeczą prostą: najlepsza stal tępi się na dobrze stłoczonym materiale. To też do toczenia walca potrzebny jest dyament. Proces stłaczenia materiału na stalowym rdzeniu walca jest tylko możliwym na tłoczni hydraulicznej o wysokim ciśnieniu.

Zdobywszy i w tym kierunku doświadczenie a zarazem uznanie odbiorców, urządzono w roku zeszłym pierwszy w naszym kraju oddział konstrukcji wygładziarek. W tym celu zorganizowano odpowiedni personel techniczny, a zaopatrzywszy warsztaty w najnowszej konstrukcji specjalne maszyny-obrabiarki, przystąpiono energicznie do pracy. Owocem trudu jest wykonanie różnych typów wygładziarek i statynówek do papieru, do tkanin lnianych, jutowych, bawełnianych, fabrykatów z gumy i t. d. Kilka sztuk tych typów już pracuje, zyskawszy zupełne uznanie odbiorców.

Rozszerzenie zakresu działalności fabrycznej w kierunku wyrobu wygładziarek nazwijmy wejściem w *trzeci okres rozwoju Fabryki J. John'a*. W tym rozszerzonym zakresie pracuje ona w chwili obecnej...

Wysłuchawszy tych zajmujących a ciekawych szczegółów, jakich mi udzielił fachowy a uprzejmy cicerone, zwróciłem się do niego z jedną jeszcze kwestią, mianowicie:

– O ile epoka zastoju, który w tak dotkliwy sposób podciął rozwój naszego przemysłu wogóle, dała się odczuć i na zakładach *firmy J. John'a*?

Odpowiedź była prawdziwą niespodzianką:



Maszyny Torw. Akc. fabryki transmisji i maszyn oraz odlewów żelaznych firmy J. John na Wystawie Częstochowskiej.

– W latach krytycznych – mówił zagadnięty – kiedy tak przeważająca ilość naszych fabryk zmuszoną była, z powodu zastoju, ograniczać, nieraz do minimum, zakres swej wytwórczości, jeśli nie zawiesić ją zupełnie, nasze zakłady T-wa Akcyjnego p. f. *J. John*, należały do nielicznych a wyjątkowych fabryk, których produkcja wcale się nie zmniejszyła.

– A czy są panowie zadowoleni z wystawy w Częstochowie i z jej rezultatów?

– Najzupełniej. Wystawa jest ze wszech miar udaną. Przytem nas spotkało zaszczytne wyróżnienie, bo nie tylko dostaliśmy najwyższą nagrodę, mianowicie *Dyplom uznania*, ale sam motyw odznaczenia jest dla nas rzeczywiście bardzo pochlebny. Brzmi on:

„Za wzorowe okazy: odlewni żelaza, fabryki transmisji i fabryki maszyn, w kierunku konstrukcyjnym i fabrykacyjnym”.

Rzeczywiście piękne, choć ze wszech miar zasłużone wyróżnienie.

Dla ścisłości informacji dodać jeszcze należy, że Fabryka p. f. *J. John* posiada następujące biura własne:

W Warszawie – Marszałkowska 148; w Kijowie – Puszkina 12; w Petersburgu – Wasil.-Ostrów. Tuczkowa nabier. 2.

Prócz tego posiadają zakłady swych przedstawicieli we wszystkich znaczniejszych miastach Cesarstwa.

Zakłady Cegielniane i Fabryka Dachówek B. Schneidra w Jelonkach.

Thony.



*Domy, kryte dachówką firmy
B. Schneidra w Jelonkach,
na Wystawie Częstochowskiej.*

Fabryka *Jelonki* wcale nie konkurowała w Częstochowie o specjalną nagrodę dla siebie.

Ale sędziowie konkursowi, zbadawszy dachówkę, jaką fabryka – mówiąc nawiasem, bezinteresownie – pokryła ładne budynki „Wzorowej Zagrody Włociańskiej”, będącej jedną z prawdziwych ozdób Wystawy Częstochowskiej, zaopiniowała, że tak wyborny okaz ceramiczny nie może pozostać bez odznaczenia.

Tym sposobem *Jelonki* zostały nagrodzone medalem srebrnym.

I słusznie.

Dachówka wyróżnia się i zaleca przede wszystkim bardzo dobrym kolorem, co dowodzi doskonałości materiału a zarazem prawidłowego sposobu wypalania.

Zakłady fabryczne w *Jelonkach* (tuż pod stacją W.-W., Włochy) są jednym z nowszych nabytków w naszym przemyśle krajowym, istnieją bowiem dopiero od 1903 r. Przetrwały zatem cały ten najgorszy najbardziej krytyczny okres dla fabryk, przeżyły w samym początku swego istnienia wszystkie zastoje, wynikające z ogólnego położenia, rozmaite strajki i t. d., jakie się przemysłowi naszemu od lat kilku dawały i jeszcze dają we znaki. Jak wiadomo, gałąź cegielniana w tym przemyśle była jedną z najbardziej dotkniętych, a to skutkiem absolutnej prawie martwoty w budownictwie.

Przeszły też *Jelonki* przez jedno jeszcze, nader dotkliwą klęskę: groźny pożar w r. 1906 zniszczył zupełnie fabrykę.

Ale zarząd fabryki nie opuścił rąk wobec nieszczęścia. Już w następnym roku odbudowano zakłady, znacznie je powiększywszy i udoskonalwszy znakomicie, zwłaszcza przez urządzenie szlamiarni. Glinę, potrzebną do wyrobu dachówki, poddaje się procesowi szlamowania, przez co oddzielone zostają wszelkie części niepotrzebne, przedewszystkiem najdrobniejsze nawet cząstki wapna, o ile się ono w glinie znajduje. Jest to rzecz pierwszorzędnej wagi, obecność bowiem marglu, nawet w najmniejszej ilości, powoduje wietrzenie dachówek i potrzebę zamienienia ich nowemi. Od dwóch lat fabryka, zatrudniając około 600 robotników, funkcjonuje prawidłowo, zwłaszcza w roku bieżącym, w którym postęp w wytwórczości cegielnianej dość wybitnie się zaznaczył, chociaż nie w takim jeszcze stopniu, żeby go można nazwać dostatecznym, a nawet choćby tylko prawidłowym, przynajmniej w stosunku do istotnej naturalnej potrzeby. Ruch budowlany rozwinął się, ale niebawem rozwinąć się musi daleko bardziej, warunki bowiem miejscowe, zwłaszcza w samej Warszawie, na której potrzeby Zakłady w *Jelonkach* głównie są obliczone, wydawać się muszą na dłuższy przeciąg czasu wprost nie do zniesienia. Drożyzna mieszkań jest tak dotkliwa, że, cokolwiek się stanie, Warszawa, w stosunku do swego naturalnego przyrostu, rozbudować się musi. A, co zatem idzie, przemysł na budownictwie oparty, wejdzie znów w okres normalnego rozwoju.

Jakim sposobem się to stało, że wobec tylu kataklizmów w przemyśle cegielnianym, *Jelonki*, przetrwały bez zachwiania owo tak ciężkie, tak krytyczne pięciolecie?

Na to krótka, ale przekonywująca odpowiedź:

Ponieważ założone zostały na mocnych podstawach.

Takimi podstawami mocnymi są przedewszystkiem:

Kapitał udziałowy, wynoszący 700,000 rs..

A dalej:

Fabryka jest właścicielem 21 włók ziemi, pod samemi Włochami, gdzie posiada bogaty, niewyczerpany zapas wyborowej gliny.

Na tym obszarze pracuje aż pięć dużych cegielni, oraz fabryka dachówek, obsługiwana przez maszynę parową o sile 100 koni.

Dodawszy do tego doskonałość i trwałość wyrobu, zrozumiemy najważniejsze powody, dla jakich *Zakłady Cegielniane i Fabryka Dachówek w Jelonkach* nie tylko przetrwały epokę krytyczną, ale wyszły z niej pod każdym względem zwycięzko.

Złoty medal dla firmy A. Zwoliński i S. Czerniewicz.

Thony.

Pomiędzy nagrodami, udzielonemi przez jury wystawy w Częstochowie, zastanawia *medal złoty*, dla *fabryki dzwonów p. A. Zwoliński i S. Czerniewicz*, znajdującej się w Pustelniku, pod Warszawą (st. kolejki Mareckiej).

Opinia jury brzmi: „Za harmonijne dostrojenie dzwonów, przez firmę wprowadzone, a nigdzie dotąd w naszym kraju nie praktykowane; za czystość dźwięków, obok pięknej ornamentacyi i starannego wykończenia; oraz za ulepszenie okucia nowego systemu i zastosowanie przekręcania dzwonów, chroniące je od rozbicia”.



Zwoliński-Czerniewicz-sepia-Świat-1909.tif

Zaciekawiony, zwłaszcza ostatnim motywem tak zaszczytnego wyróżnienia, nie mogłem się oprzeć pokusie i udałem się na miejsce; zresztą komunikacja prędką i dogodna.

Zapytałem wprost co znaczy: *przekręcanie dzwonów*? – Czy pan był na Wawelu, na wieży, w której wielki „Zygrunt” dzwoni od półczwarta wieku? – odparł zagadnięty. Zdziwiony odparłem: byłem! – A zatem musiał pan zauważyć, że ten piękny dzwon w dwóch miejscach, gdzie serce bije o jego dwa boki, nosi już widoczne ślady wklęśnięcia, co z czasem powoduje pęknięcie. I temu właśnie, dodał, zapobiega nasz nowy przyrząd, służący do „przekręcania” dzwonu, aby serce biło kolejno we wszystkie strony.

A system okucia? – spytałem. Służy do podwójnego celu: Dawniej (a zresztą i dziś), dla wprowadzenia w ruch większego dzwonu, potrzeba było kilku ludzi, co zarazem działało ujemnie na mury. Otóż nowy system okucia usuwa obydwie te błędy: dzwon, choćby olbrzymi, poruszony być może przez lada wyrostka; mury zaś, na których ciężar dzwonu spoczywa, nie odczuwają ciśnienia.

Niedziw zatem, że zakłady, tak postępowe jak f. „*A. Zwoliński i S. Czerniewicz*”, mają wszechstronne uznanie.

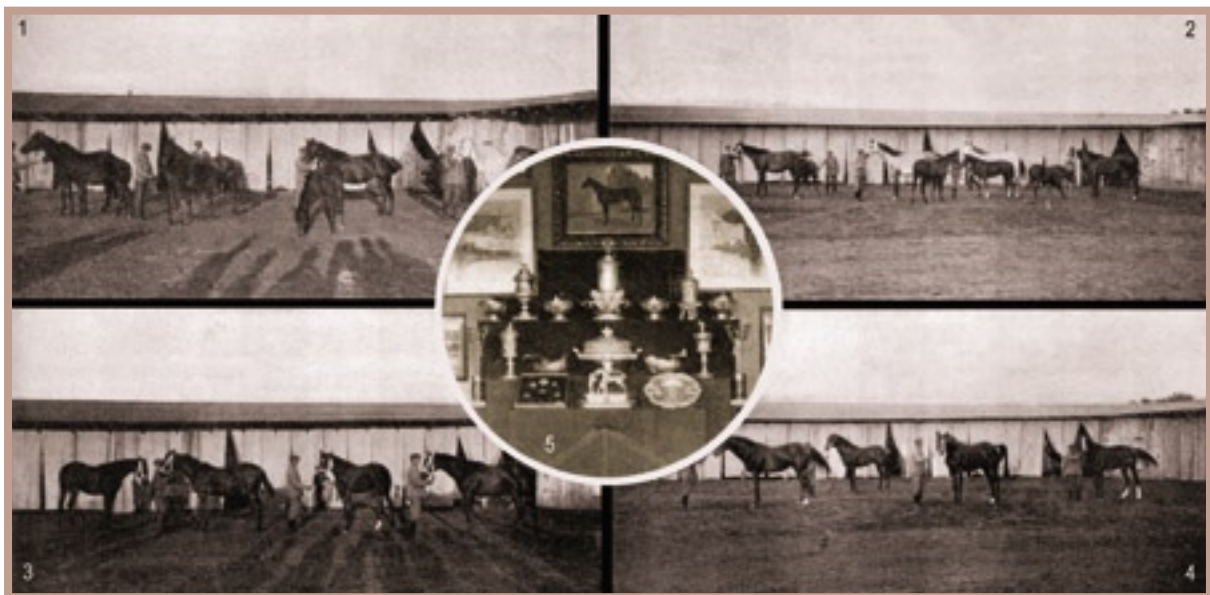
To też, oprócz wielu kościołów w kraju i w samej Warszawie, np. św. Augustyna, dzwony firmy funkcjonują: w kat. Lubelskiej (jeden 14,000 fn. drugi 5,000 f.) w Kaliszu (8,000 f.), w kat. kieleckiej (6,000 f) w kościele św. Zygmunta w Częstochowie, na Antokolu w Wilnie, w kościele św. Mikołaja w Kijowie, w Putiłowskich zakł. w Petersburgu, w Łodzi, Tiflisie, Tomsku i t.d. Firma *A. Zwoliński* istnieje od 1868 r.; od roku zakłady prowadzone są przez obydwóch właścicieli p. f. *A. Zwoliński i S. Czerniewicz*; p. *A. Zwoliński* prowadzi dział techniczny.

Firma posiada przedstawicieli: w Warszawie, dom handlowy Sierpińskiego; w Częstochowie p. Rydzewski; w Dąbrowie Górnej p. Bibte.

Stajnia kruszyńska a hodowla włościańska.

W ubiegłym tygodniu odbywała się w Częstochowie wystawa koni. Wśród przyprowadzonych okazów najwybitniejsze należały do stajni ks. Lubomirskiego z Kruszyny-Widzowa.

W kołach naszych sportsmenów stajnia ta jest tak znana i głośna, że byłoby zgoła zbyt wiele pisać o niej. To też pragniemy tu tylko zwrócić uwagę na mniej znaną, a pod względem społecznym doniosłą stronę jej działalności, mianowicie na podniesienie hodowli włościańskiej w okolicy.



Na mocy własnych długoletnich doświadczeń, właściciele stajni doszli do przekonania, że można ten cel osiągnąć jedynie przez wytworzenie odpowiedniego materiału hodowlanego. Nasze konie włościańskie są drobne i nikłe; jedyną ich zaletą jest sucha kość.

Pierwszym zadaniem zatem było zgrubienie kości i masy; następnym – wyhodowanie konia, zdającego zarówno do roboty, jak i do szybszego biegu.

Pierwszego zadania nie mogło osiągnąć krzyżowanie bezpośrednio z ogierami pół krwi lub pełnej krwi angielskiej. Więc do tego celu został użyty ogier „Bohun” po matce arabce i po perszeronie, którego potomstwo stanowi znakomity materiał stadny, ogromnie poszukiwany przez włościan.

Dopiero córki Bohuna stanowiły ogier pół krwi, a potomstwo tego ostatniego ogier pełnej krwi angielskiej. Jego córki ma znowu stanowić ogier w typie „Bohuna”.

Dzięki kilkunastoletniej konsekwentnej pracy w tym kierunku, okoliczna hodowla włościańska podniosła się znacznie. A dowodem tego były konie drob-

WYSTAWA KONI W CZĘSTOCHOWIE. Stajnia ks. Lubomirskich, Kruszyna-Widzów.

- 1) Grupa klaczy włościańskich ze źrebakami po ogierach widzowskich.
- 2) Grupa matek półkrwi ze źrebakami, od lewej ku prawej: „Azayade”, „Drawa”, „Grabczyzna”, „Dark Lantern”.
- 3) Roczniaki ze stada.
- 4) Ogierzy-reproduktory: „Brzask”, „Fordan”, „Iran”.
- 5) Wnętrze pawilonu centralnego: przedmioty, wygrane przez konie ze stajni widzowskiej.

nych gospodarzy, przyprowadzone na wystawę, dość rosłe, dobrze zbudowane, o ładnych kształtach, świetnie utrzymane, co świadczy o wielkiej staranności i zrozumieniu przez włościan korzyści hodowli racjonalnej.

Trudności do przewyciężenia były niemałe. Przedewszystkiem wrodzona nieufność naszego ludu do wszelkich nowości; trzeba było z początku płacić po rublu za każdą przyprowadzoną do pokrycia klacz, gdy dziś ciż sami włościanie gotowi są płacić po 25 rb. za stanówkę. Wielkie znaczenie dla rozwoju hodowli miały wystawy miejscowe, najpierw w Gidlach, gdzie konie były bardzo liche, a premiowano je tylko dla zachęty, potem w Kłomnicach, gdzie przyprowadzono już materyał, mogący zadowolić nawet wielkie wymagania. Wysokie ceny sprzedażne wpłynęły także na stanowisku włościan wobec hodowli: podczas gdy dawniej brali za roczniaki 15 — 20 rb., dziś biorą po 60—150 rb. A wynik jest taki, że liczba stanowionych przez ogiery widzowskie klaczy włościańskich wzrasta z roku na rok; przed dwoma laty doszła do 136-ju, a jeżeli w roku przeszłym i bieżącym spadła nieco, to tylko z powodu nieurodzajów i braku paszy, co zawsze odbija się niekorzystnie na hodowli.

O zwycięstwach barw Lubomirskich na różnych torach wiedzą wszyscy; tej strony działalności stajni widzowskiej — może donioślejszej w następstwach — nie zna nikt prawie. Dlatego zasługiwała na obszerniejsze omówienie i podniesienie.



Gablota na wystawie w Częstochowie.

Przemysł a filantropia. Notatka z wycieczki zamiejskiej

Przygodny.

Pociąg kolejki mareckiej zatrzymał się na przystanku Pustelnik. Z okien wagonu roztacza się widok na grupę budowli, w pośrodku których strzela kłębami dymu wysoki komin fabryczny.

— Cegielnia? — zapytuję podróżnego, który na tejże stacyi siadł do wagonu.

— Nie, panie — słyszę uprzejmą informację, — te zabudowania należą do Towarzystwa akcyjnego fabryki parowej dachówek żłobionych patentowanych „Pustelnik”. Została założona w roku 1892 przez grono obywateli ziemskich, celem wyrabiania (dachówek systemu szwajcarskiego, które szybko zyskały uznanie wszystkich pragnących mieć najpraktyczniejsze pokrycie dachów.

Fabryka „Pustelnik”, w miarę coraz większego rozwoju, w roku 1900 przeszła na własność Towarzystwa akcyjnego z kapitałem zakładowym 700,000 rubli. Zastosowano w niej wszelkie najnowsze wynalazki i maszyny. Dziś konkuruje z dachówkami zagranicznymi, a jego wyroby zostały odznaczone najwyższymi nagrodami na wystawach przemysłowo-rolniczych w Lublinie, Berdyczowie, Wilnie, Petersburgu, a ostatnio na wystawie częstochowskiej.

Jeżeli pana interesują szczegóły, zarząd i kantor fabryki w Warszawie, przy ul. Kopernika 11, nadeśle mu bezpłatnie cennik ilustrowany.

— Gustowny kiosk „Pustelnika” i gablotę w pawilonie głównym — wtrącam — widziałem na wystawie. Przytem mówiono mi, że fabryka bezinteresownie pokryła Dom Przemysłu Ludowego na wystawie.

Mój towarzysz potwierdził ruchem głowy.

— Mieszkam w tych stronach — ciągnął — i jestem dokładnie wtajemniczony w osnowy działalności nie tylko przemysłowej, lecz i społecznej zarządu „Pustelnika”. Bo, uważa pan, w czasach dzisiejszych, nacechowanych pewną niechęcią pracowników do kapitalizmu wogóle, nietatwą jest rzeczą umieć sobie zaskarbić prawdziwą przychylność sfer robotniczych.

Należy podkreślić także, iż zarząd fabryki, o której mowa, z panem Janem Ulanickim, jako dyrektorem zarządzającym, w epoce krytycznej, jak obecna, umiał nader szczęśliwie połączyć względy produkcji intensywnej z dbałością o kulturalną korzyść rzeszy robotniczej.

Mam tu na myśli wzorowo urządzonej szkołę dla dzieci pracowników „Pustelnika”, a wiemy, niestety, w jak strasznym zaniedbaniu znajdują się latorośle większej części rodzin, pracujących w okolicach podmiejskich.

– Jest tu zatem szkoła?

– Tak. Zarząd stworzył ją własnym kosztem przed trzema laty niespełna, pierwotnie jako ochronkę. W czasie nieobecności rodziców, zajętych pracą poza domem, dziatwa robotnicza w szkole, oddanej pod opiekę specjalistek, korzysta z opieki niemal macierzyńskiej. W zakładzie tym znajduje wszystko, co sprzyja jej rozwojowi umysłowemu i fizycznemu. Ów tłum maleństw, wychowywany na „porządnym ludzi”, w przyszłości wyrośnie na pożytek społeczeństwa.

Program, ściśle stosowany do wymagań pedagogii, atmosfera rodzinna, rozrywki i obchody świąteczne tworzą całość, doskonale przystosowaną do istotnych potrzeb dziatwy tej sfery.

Więc nie dziwi, iż ogół pracowników „Pustelnika” żywi szczerą wdzięczność dla hojnych ofiarodawców, ożywionych chęcią przyczynienia się do dobra społecznego.

Mój wymowny nieznamy wysiadł na następnej stacyi.

– Szczęść, Boże, dobrym zamiarom! – pomyślałem.



Wykłady w szkole.

Zakłady Mechaniczne Kruszyński i S-ka w Sosnowcu Istnieją od roku 1893. Prowadzone pod kierownictwem Józefa Kruszyńskiego

WYKONYWUJĄ:

Dział I. Urządzenia sanitarne. Wodociągi i kanalizacje. Kąpiele i łaźnie. Ogrzewania centralne i wentylacje. Pompy i przyrządy hydrauliczne.

Dział II. Konstrukcje żelazne: wiązania dachowe, filary żelazne, hale, pawilony, werandy, altany; ogrodzenia żelazne; balkony, bramy, schody, windy, balustrady; urządzenia sklepowe i okna żelazne. Wieże kościelne i krzyże.

Dział III. Ogrodzenia cmentarne, krzyże, pomniki i t. p.

Dział IV. **Wyroby artystyczne:** ozdobne okucia do drzwi kościelnych, oprawy do dzwonek kościelnych, żyrandole, świeczniki, kandelabry, lichtarze i t. p. Herby, rami do portretów i lusterek, stoliki, etażerki, garnitury biurkowe, podstawy do albumów, ekrany, parawaniki i t. p.

Dział V. Urządzenia górnicze.

Dział VI. Wszelkiego rodzaju reperacje, jako to: maszyn, aparatów, wag kolejowych i t. p.



Kabina zakładów mechanicznych firmy Kruszyński i S-ka w Sosnowcu, na wystawie w Częstochowie.

Skład artykułów technicznych. Dostawa do fabryki i kopalń.

Firma nagrodzona została na Wystawie Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie medalem srebrnym, majster, Kazimierz Tymoszek – listem pochwalnym i pracownicy: Górawski, Mrozicki, Ruciński i Gawryś – słowami zachęty za roboty żelazne artystyczne.

Zwycięstwo naszego przemysłu gramofonowego.

A. W. SKI.



Prasowanie płyt. Prasy hydrauliczne i stoły na parze.

Niedawne to jeszcze czasy, gdy płyty do gramofonów trzeba było sprowadzać tylko z zagranicy, a przeważnie z Niemiec. Miłośnik muzyki gramofonowej musiał je nabywać z „dobrem inwentarza”, a więc ze wszystkimi wadami, do których należą szum i niewyraźne tony.

Obecnie, dzięki istnieniu w Warszawie Pierwszej Krajowej Fabryki parowej gramofonów i płyt gramofonowych z marką „Syrena-Rekord”, stosunki pod względem jakości płyt, oraz repertuaru zmieniły się nie do poznania.

W celu zapoznania czytelników ze stanem obecnym produkcji płyt najlepszych i mających u odbiorców największe powodzenie, pomówimy o zakładach „Syrena Company”.

Zaznamy przede wszystkim, iż założycielem firmy, która, jako skład narzędzi muzycznych, istnieje w Warszawie od roku 1859, jest jej dotychczasowy właściciel, p. Jul. Feigenbaum. To znaczy, że firma właśnie

w roku bieżącym obchodzi półwiekową rocznicę istnienia, co w naszych stosunkach przemysłowych stanowi objaw dość niepowszedni, zarazem przemawiający o solidności firmy.

A że praca jej była owocna i pożyteczna, świadczą otrzymane przez nią na rozmaitych wystawach odznaczenia. Do takich należą: Grand Prix, oraz wielki medal złoty w Paryżu, wielki medal srebrny w Moskwie i wreszcie wielki medal złoty, specjalnie za płyty gramofonowe, na świeżo zamkniętej wystawie przemysłowo-rolniczej w Częstochowie.

Pomówmy o środkach technicznych, jakimi firma „Syrena Company” rozporządza.

W kantorze głównym przy ul. Marszałkowskiej nr. 153 odbywa się sprzedaż gramofonów i płyt. Tych ostatnich, z własnymi zdjęciami, firma posiada obecnie około 500 sztuk. Dorobek ten, wciąż uzupełniany i dopełniany coraz świeższymi zdjęciami, już oddawna zaćmił wyniki fabryk zagranicznych. Śmiało rzec można, iż żadna z nich nawet połowy tego repertuaru nie posiada.

Zarząd fabryki pilnie śledzi wszelkie nowości z zakresu programu teatralnego i estradowego. Z pomiędzy artystów polskich, jacy do tej pory uświetniali repertuar fabryki, należy wymienić: Dygasa, Ostrowskiego, Borkowskiego, Redę, Messalównę, Tracewską, ulubionego monologistę Fertnera, Pawłowską i in. Zdjęcia na płyty są dokonywane w fabryce, specjalnie urządzonej. Tu również znajdują się oddziały preparowania i wykończania płyt. Fabryka zatrudnia 75 pracowników, pod wodzą dyrektora technicznego, wybitnego specjalisty.

Zakład utrzymuje własną orkiestrę do wykonywania utworów muzycznych, oraz do akompaniowania śpiewakom w miarę potrzeby. Orkiestra składa się z najlepszych artystów Teatru Wielkiego i Filharmonii i pozostaje pod kierunkiem dwóch stale angażowanych kapelmistrzów. Fabryka pierwotnie zaopatrywała w płyty niemal wyłącznie rynki Cesarstwa. Obecnie produkcja jest obliczona na usługi Królestwa Polskiego.

Można rzec bez przechwałki, że usiłowania w celu wyparcia z obiegu fabrykatów niemieckich już w ciągu krótkiego czasu zostały uwieńczone pomyslnymi wynikami. Publiczność nasza zarówno miejscowa, jak i prowincjonalna, zaopatruje się w nasze nowości repertuarowe i ma sposobność słuchania produkcji najpopularniejszych ulubieńców sceny i estrady.

Powodzenie, jakiego firma „Syrena Company” doznaje, tem bardziej zachęca ją do rozwijania i udoskonalania swojej działalności. Włożona w przedsiębiorstwo poważna suma ćwierć miliona rubli, wobec gwałtownej potrzeby rozszerzenia produkcji już się okazuje nie wystarczającą.

Firma, obecnie pozostająca w rękach jednego właściciela, wkrótce będzie zamieniona na Towarzystwo akcyjne, a wtedy wraz z większym jeszcze rozwojem przemysłu krajowego fabryki zagraniczne, a zwłaszcza niemieckie, oczekiwać będzie tem silniejsza konkurencja.

„Meteor” w Żytomierzu

Ben.

Wyroby żytomierskiej fabryki pierników, utrzymywanej i prowadzonej przez panią Jadwigę Witkowską, dzięki swoim wysokim zaletom cieszą się szerokim rozpowszechnieniem i uznaniem. Na wystawach zeszłorocznych w Ciechocinku i Lublinie za uwzględnianie w wyrobach tych wymagań higieny, jak również i smaku, pierniki fabryki „Meteor” otrzymały medale srebrne. Nie mniejszem odznaczeniem produkty pani Witkowskiej zostały nagrodzone na tegorocznej wystawie przemysłowo-rolniczej w Częstochowie.

Bo zauważyć wypada, iż głównym produktem fabryki „Meteor” są pierniki, ów przysmak, zalecany dla wszystkich bez wyjątku, zarówno dla zdrowych, jak i chorych, dla starców i dzieci. Jeżeli jednak pierniki mają odpowiadać warunkom zdrowia konsumentów, powinny być wyrabiane z miodu prawdziwego, a nie fałszowanego obcymi surogatami. Miód, jak to powszechnie wiadomo, posiada wiele własności leczniczych i odżywczych. Że zaś w handlu zbyt często kursuje pseudo-miód, fabrykowany z różnych syropów, melas, sacharyn i t. p., wartość podobnych pierników musi być oczywiście bardziej niż podejrzana. W zrozumieniu krzywd, dla zdrowia wyrządzanych przez niesumiennych fabrykantów, właścicielka „Meteoru”, pragnąc dostarczać konsumentom pierników bezwzględnie czystych i zdrowych, miód zakupuje wyłącznie u obywateli na Wołyniu, produkuje zaś swoje łakocie nie nowomodnymi sposobami, opartymi na znajomości chemii, lecz systemem naszych prababek, jedynie odpowiednim, bo domowym.

Szczegół powyższy podkreślamy dla zwrócenia uwagi p.p. lekarzy, jak również osób słabowitych, na zalety fabryki wymienionej.

„Meteor” wyrabia również pieczywo kuracyjne, według metod uznanych i ogólnie znanych, a więc chleb wiejski, chleb Kneippa i chleb Grahama, których zalety dyetetyczne i wogóle odżywcze są wogóle stwierdzone.



Kiosk fabryki pierników „Meteor” w Żytomierzu, na wystawie w Częstochowie, przy wejściu na boisko.



Summary

The Częstochowa of 1909.

Jarostaw Kapsa

In 1909, the population of Częstochowa was 70 627, and including the suburban worker housing estates, the population exceeded 90 thousand. In the 2nd half of the 19th century, the population grew the most dynamically; within 50 years (1860-1910), the number of inhabitants grew sevenfold. The dynamics of the population growth exceeded by far the potential of the material growth of the town. In 1909 there were 4 602 houses made of bricks and 1608 wooden houses in Częstochowa, the average house accommodating 28 people. The basic infrastructure was lacking - the town had 68 streets of a total length of 36 km, of which only 17 km were paved. The primary source of water supply were public wells and the sewerage system was not in place.

The town did not have its own self-government. Jan Głazek, the President, was an officer subordinated to the government of guberniya; all the decisions of the local authorities, including the budget, had to be approved by the administrative bodies representing the Russian Empire ruling over the Polish territories. Częstochowa, as a town near the border, several kilometers from the German border, bore the cost of keeping a Russian army troops garrison.

Among the inhabitants, 44 634 were Catholics, 22 026 Jews, 1 276 Orthodox Christians, 1109 Evangelicals and 580 other religions. This diversity did not result in any apparent social tensions. In most of social initiatives, the cooperation between Catholics, Evangelicals and Jews could be seen. Orthodox Christians remained separate - the majority of them were officers of the Russian administration and soldiers.

The development of the town was the result of the dynamic growth of industry. Within twenty five years (1880-1905), Częstochowa was transformed, from a small pilgrimage centre, into the fourth largest industrial production centre in the Kingdom of Poland. In the year 1909, 42 large plants existed in the town, employing 15 581 workers and 1 734 small and medium-sized enterprises. In the vicinity of the town, large ironworks developed (Hantke Ironworks), as well as weaving plants and cement plants. The industry of Częstochowa was characterized by the high degree of innovativeness. Moreover, characteristic for the town, was the development of the toy industry, leather production and haberdashery industry, which earned the town the nickname of "Polish Nuremberg".

The development of industry attracted people with a higher education to Częstochowa. The intelligentsia of Częstochowa initiated various social activities. The key role in all this played the doctor and philosopher Władysław Biegański, who was the cofounder of, among others, Towarzystwo Lekarskie (Doctors' Association), Towarzystwo Higieniczne (Hygiene Association), Polskie Towarzystwo Krajoznawcze (Polish Sightseeing Association), Towarzystwo Szerzenia Wiedzy (Knowledge Popularization Association), Polish lower secondary school (gymnasium) and the early stages of the library and museum.

At the beginning of the 20th century, the Sanctuary of Jasna Góra grew in importance. The monastery, after the January Uprising, had no conditions for development: land property was confiscated, the possibility of accepting novitiate was limited, the area of Jasna Góra was occupied by Russian troops. The lifting of repressions enabled the development of the programme for strengthening the importance of the Sanctuary. Jasna Góra once again became the heart of Catholic Poland, uniting it under the occupant states.

Preparations

Jarosław Kapsa

In "Angielski" Hotel, on December 2nd, 1907, the initiators of the organization of the Industry and Agriculture Exhibition in Częstochowa met together. The meeting was also attended by land owners, industrialists and the intelligentsia. The initiative of the organization of the exhibition met with great support, the reflection of which was declaring a sufficient amount of money for the preparatory fund. The idea of the exhibitor was also supported by industrialists from Zagłębie Dąbrowskie, convinced by Antoni Szymański, the director of Towarzystwo Akcyjne "Zawiercie". Moreover, of considerable importance was the support of the land-owners, in particular from the aristocratic families of: Duke Stanisław Lubomirski, Earl Karol Raczyński and Władysław Potocki.

On May 5th, 1908, The Organization Committee, chaired by Duke Lubomirski, appointed engineer Alfons Bogusławski as the director of the organization office. Władysław Małkowski was charged with the responsibility for promotion.

The private contacts of activists from the Organization Committee helped get the assistance of a number of influential people from the Kingdom of Poland in the preparation of the exhibition. The members of Duma (Russian Parliament) – Roman Dmowski and Włodzimierz Żukowski - became involved in the organization. The Central Farming Association, presided over by Seweryn Czetwertyński, became involved in the preparatory works. CFA financed a special pavilion for the exhibition - the exemplary land-owner's homestead. The idea of promoting the folk industry was brought to the organizers of the exhibition by a well-known social activist Dr. Karol Benni - leading to the creation of a permanent Museum of Folk Industry. A similarly lasting effect brought in the cooperation with the Hygiene Association, headed by dr Józef Polak. The personal contacts of Dr. Biegański with the President of PTK (Polskie Towarzystwo Krajoznawcze - *Polish Sightseeing Association*), Aleksander Janowski, resulted in the plans of the organization of a national congress of tourism specialists.

To meet the needs of the exhibition, the design of parks near Jasna Góra was prepared by Franciszek Szanior, a gardener from Warsaw. The design of the advertising poster was selected by the jury appointed by Polska Sztuka Stosowana Association from Kraków. The competitions for the architecture of the exhibition pavilions were also of a national character.

On the initiative of Duke Czerwertyński, the organization of a car rally on the occasion of the exhibition was planned. Władysław Pytłasiński, the world wrestling champion proposed the idea of running sports games during the exhibition.

Therefore, at the preparation stage, the exhibition in Częstochowa was a nationwide idea. It was supposed to show, not only the economic achievements, but above all the social and cultural heritage of the nation which had the ambition to become independent.

Germans, Czechs and the case of Częstochowa

Jarosław Kapsa

The preparation and the course of the exhibition reflected the attitudes of the nation in the years preceding Independence. The liberalization of the rule of the Tsar opened the possibility for the policy of searching for a wide compromise with Russia. On the other hand, there was the growing fear of the power of Germany. Germany started implementing the denationalization policy against Poland, evident in decrees by the chancellor Bülow concerning the compulsory buyout of land. Polish people were outraged by the information about repressions towards children in Września and the persecution of Michał Drzymała.

The mood in the society made the exhibition in Częstochowa anti-German in essence. A formal boycott of German producers was introduced, not letting them participate in the exhibition.

The anti-German character resulted in increased solidarity with another Slavic nation fighting to free themselves from under the German occupation: with the Czechs. In July 1908, in Prague, an Industry Exhibition was organized and with it a Slavic Congress, with the participation of a Polish delegation led by Roman Dmowski. The Czechs were, in return, invited to formally visit Poland.

The exhibition in Prague was in many respects an example for Częstochowa. In the Czech capital, the committee promoting the exhibition in Częstochowa was established. Karel Kramář, a well-known politician, encouraged all to participate in the exhibition in Częstochowa. Thanks to such a promotion, from among 600 companies on show in Częstochowa, approx. 100 came from Czech and Moravia.

On August 12, 1909, the Czech Day was organized in the exhibition. The delegation of 200 representatives of Czech social, cultural and economic institutions came to visit the exhibition on that day. The delegation was led by Karol Gros, the Mayor of Prague. The visitors were welcomed with the hymn "Kde domov můj". The meeting took place in an exceptionally pleasant atmosphere. Another group of 250 visitors from Moravia came to Częstochowa on 9th September; they met with equally heartfelt welcome.

The tightening of ties between Poles and Czechs during the exhibition in Częstochowa was noted, with clear dissatisfaction, by German papers.

Summer 1909

Ryszard Baranowski

In his essay, the author describes the atmosphere and events in 1909 in Poland (partitioned by three occupant states) and in Europe and internationally. The contemplations are based on the news in the periodicals in those times, in

particular of *Tygodnik Ilustrowany* published in Warsaw. The paper was interested equally in the economic achievements - construction of factories, railway lines or the first in shopping gallery in Poland - and in social events and scientific achievements. Positive attention was awarded to the creation of kindergartens and widely commented achievements, like Louis Blériot's flight over the English Channel. Bolesław Prus, the writer, dreamed in his *Kronika Tygodniowa* about a "flying ship, which would seat hundreds of people, a dozen canons and hundreds of gunshots. Equally great admiration was given to America, where the second line of underground trains was opened and the third Brooklyn Bridge was erected, designed by Rudolph Modrzejewski, a son of the famous actress. In the USA too (Los Angeles), the first automated telephone exchange was started.

Journalists were very much interested in the spreading of knowledge of the past and the tourism movement. They complained about the boredom in foreign spas and encouraged Poles to visit Polish historical monuments and the Polish countryside, whose symbol was Konrad Prószyński "Promyk". They proposed building, to honour him, an exemplary peasant homestead in Częstochowa. The papers published reports and poems filled with exaltation, on the occasion of the approaching exhibition presenting industrial and agricultural achievements, in the vicinity of the famous monastery in Jasna Góra in Częstochowa. That place has for centuries been associated with the heritage of faith and the national identity of Poles.

Long accounts, with photographs, were devoted to the opening of that exhibition, which was a display of the growing power of industry after the revolutionary upheaval of the years 1905-1907. The essay contains many expressions of wonder over the scale of the undertaking, with participants from many countries. The journalists stressed the anti-German attitudes of the organizers, who did not want the participation of industry from behind the western border. This resulted in a boycott of the exhibition by German -speaking great industrialists from the city of Łódź.

A lot of attention was devoted to numerous trips by the inhabitants of villages, who in Częstochowa had the opportunity to learn about the most recent advancements in agriculture and technological achievements. Similar educational activities were organized for workers from production plants and for school youth. The reading of the press publication of the year 1909 gave the author sad reflections about the world which passed beyond retrieve after the two wars which broke out 5 and 30 years later.

The Consequences of the Exhibition

Jarosław Kapsa

The exhibition proved to be a great organizational success. In an astoundingly short period of time, exhibition spaces of 37 morgen were prepared, several dozen permanent pavilions were erected, two restaurants, the Art House and a summer theatre. A separate railway line was built to provide supplies to the exhibition.

The exhibition was visited by 550 thousand people, who paid for their tickets, whilst the total number of visitors exceeded 750 thousand. Special trips were organized from all over the Polish territories - trips came from such far off places like Petersburg, Podole and Lithuania. National conventions were organized during the exhibition: of hygiene associations, tourist specialists, farming associations, fire brigades, the Polish guard, gardeners and even Esperanto fans.

The 700 exhibitors included American, French, Belgian, Czech and Brazilian companies. Modern and advanced solutions in the field of industry and agriculture were presented. A high level was presented by the theater performances of Maria Przybyłko-Potocka and concerts of Karol Namysłowski's Orchestra. The Art House exhibited the works of Jacek Malczewski, Wojciech Wojtkiewicz,

Józef Chełmoński, Xawery Dunikowski and other artists. Special lectures were organized for the visitors, the lecturers including, among others, Janusz Korczak, the pioneer of cooperatives Rev. Piotr Wawrzyniak and the well-known rationalization expert Dr. M. Michałowicz.

The congress of fire brigades in Częstochowa initiated the creation of a nationwide fire-fighting organization.

The total turnover of the exhibition was 400 thousand roubles: outlays 202 thousand, inflows 180 thousand, the deficit - covered from the organizers' contributions funds - 22 thousand zlotys.

The lasting material benefit of the exhibition are Podjasnogórskie Parks, the Museum of Hygiene, the Folk Art Pavilion, the exemplary land owner homestead, TA "Zawiercie" Pavilion - redeveloped to be an astronomical observatory and a concert summerhouse.

Despite the attempts to organize subsequent exhibitions in Częstochowa - the first success has never been matched.

Częstochowa of 1909 in guidebooks

Robert Sikorski

In his study the author widely discusses the guidebooks to Częstochowa and the region, which were published on the occasion of the Industry and Agriculture Exhibition in 1909.

The first of four such publications was "The Guidebook to Częstochowa and the surroundings with 40 illustrations, a Częstochowa town plan and a map of the surrounding area." The publication of that book was the result of the efforts of the Częstochowa branch of the Polish Sightseeing Society. The guidebook included a history section (Halina Biegańska, Rev. Józef Adamczyk, Rev. Marian Fulman, Rev. Michał Ciesielski); statistics section (eng. Adam Świętochowski, Rev. Józef Magott, Kazimierz Grosman, Troczyński, Władysław Biegański (PhD), Karol Rozenfeld (PhD), Leopold Kohn (PhD)); information section - Wiesław Gąssowski.

The guidebook included the following interesting chapters: "Geographical outline of the surrounding areas of Częstochowa", and in there "Pilgrimages of Polish kings to Jasna Góra", "A short history of the town of Częstochowa" and "A short history of the fortress of Częstochowa". A separate article "Jasna Góra" occupies the largest part of that publication. Moreover, the guidebook includes descriptions of the churches, Orthodox churches, cemeteries and synagogues of Częstochowa,

The statistical section contains information about the population of the town, which within 80 years grew from 5050 citizens in the year 1827 to 70627 in the year 1908. Another subject discussed within is education, with a division into men's and women's schools and primary education; economy, cooperatives, culture, charity and professional associations.

The information in the section "Trade and industry" is extensive and includes data about the development of industry since the year 1862 in the textile, iron and paper sectors, with the number of plants expressed in the number of workers and production output.

The guidebook presents the area around Częstochowa: Kłobuck, Krzepice, Olsztyn, Potok Żłoty, Kruszyna, Gidle, Święta Anna and Mstów. Moreover, the guidebook tells the reader how to get to various locations, the distances from railway stations, and discusses historical palaces, castles, monasteries and Karol Raczyński's farming homestead in Potok Żłoty.

The final section of the guidebook contains information and addresses: hotels, restaurants, hackney carriage stops, state institutions, offices, cash-desks, police and gendarmerie stations, municipal police, banks, crediting, charity and social institutions, lawyers, notaries, doctors, dentists, pharmacies, etc.

The second guide published was "Częstochowa and the surrounding area" by Jacques Leonard de Verdmon (1861-1931)

Mr. Verdmon was a traveller and writer, who used to write about the big and small towns of the Kingdom of Poland. "The Guidebook to Częstochowa..." is one of the publications of the "Biblioteka Krajoznawcza" series (Sightseeing Library), in issue since 1909. In the successive works in the publication, Mr. Verdmon describes the history of the monastery of Jasna Góra and presents the history and historical monuments of Częstochowa, as well as the life of the town and its citizens. A considerable amount of space is devoted to the narration about the industry in Częstochowa (the type of goods produced and the descriptions of individual production plants). Moreover, the author presents the information about the castle in Olsztyn, with a record of its defence in the year 1587 and a short description of Potok Złoty, at those times managed by the family of Raczyńscy Counts. Mr. Verdmon is thrilled about his stay in Jasna Góra - "The shrine of our Mother, the Carer and Comforter of the oppressed."

The author of the essay quotes sizeable portions of the guidebook by de Verdmon.

The third volume published was "The guidebook to the Industry and Agriculture Exhibition in Częstochowa, August - September 1909." This publication is in most part filled by advertisements and short notes about the exhibitors and goods presented in the exhibition. It specifies the place where they were exhibited, the year of establishing the enterprise or plant, the address, phone number, list of goods produced, addresses of sales points, the number of employees, initial capital, annual turnover, the degree of mechanization of the plant (the number of motors, which was the indicator of the advancement of the plant) and items sent to the exhibition. The advertisements were divided into several industry groups - from mining to education.

The guidebook contained three articles: Władysław Małkowski wrote about "The history of exhibitions and their importance"; Kazimierz Grossman - "A few words about the history and the present industry in Częstochowa"; Stanisław Wojciech Tyliński: "The present state of agriculture in the Piotrków Trybunalski Region." All the authors describe in detail the opportunity to educate people through the Exhibition (Małkowski); the conditions for the development of industry in the Kingdom (Grossman) and the causes of the underdevelopment of agriculture and rural education in the Piotrków Trybunalski Region (Tyliński).

The last publication in the year 1909 was "Częstochowa" by Włodzimierz Trąpczyński. The author was the literature critic and writer. The "Częstochowa" guidebook was published as part of the series entitled "Biblioteka Dzieł Wyborowych" (The Library of Selected Works), in which 163 volumes on various subjects were published in the period from 1897 to 1900; "Częstochowa" was the 601st volume in that series.

In the BDW Publisher's Note, the publisher Zdzisław Klemens Dębicki explains the need for the publication with "the desire to serve the public good. The lack of sightseeing and tourism literature, no history monographs and guidebooks, which would allow guests from afar be well informed in a given town and become acquainted with its monuments. (...) However, before such a monograph is created, we hope that our humble book will speak in simple words to some hearts. (...) With such hope, we publish it for the world to see, as a token for the Polish nation from the 1st industry and agriculture exhibition in Częstochowa."

In Trąpczyński's Guidebook, the following chapters were included: "The past of the famous town", "The temple of Jasna Góra, the monastery and the treasury", "The defence of Częstochowa, Rev. Augustyn Kordecki", "Pilgrimages", "The present Częstochowa", "Euzebiusz Rejman, the general of the Order of Saint Paul the First Hermit and the present state of the monastery of Jasna Góra" and "Częstochowa and Jasna Góra in Polish literature".

The author quotes a sizeable fragment of the chapter "The present Częstochowa." created in summer 1909, describing the town just before the Industry and Agriculture Exhibition.

Postal Services in the days preceding the great event

Jerzy Błażej Mazik

The author discusses several aspects of the functioning of postal services, and also telegraph and telephone communication (290 subscribers in the year 1909) at the turn of 19th and 20th centuries in Częstochowa. He writes about the plans of the development of the network of postal outposts and post boxes in the town and the lease of means of transport (horses, carriages). The local post accepted 2 million letters, 1.5 million postcards, 41 339 mailings, including 32 157 cash mailings, and 1 301 governmental telegrams free of charge, as well as 60 900 transit telegrams each year. The post office in Częstochowa had a great turnover in these services, second only to Warsaw and Łódź.

During the Industry and Agriculture Exhibition, a postal pavilion was in operation, from where one could send and collect letters and mailings sent to *poste restante*. No special exhibition stamp was prepared, but an ordinary Russian stamp with a dispatch date was used.

Advertising in the Industry and Agriculture Exhibition

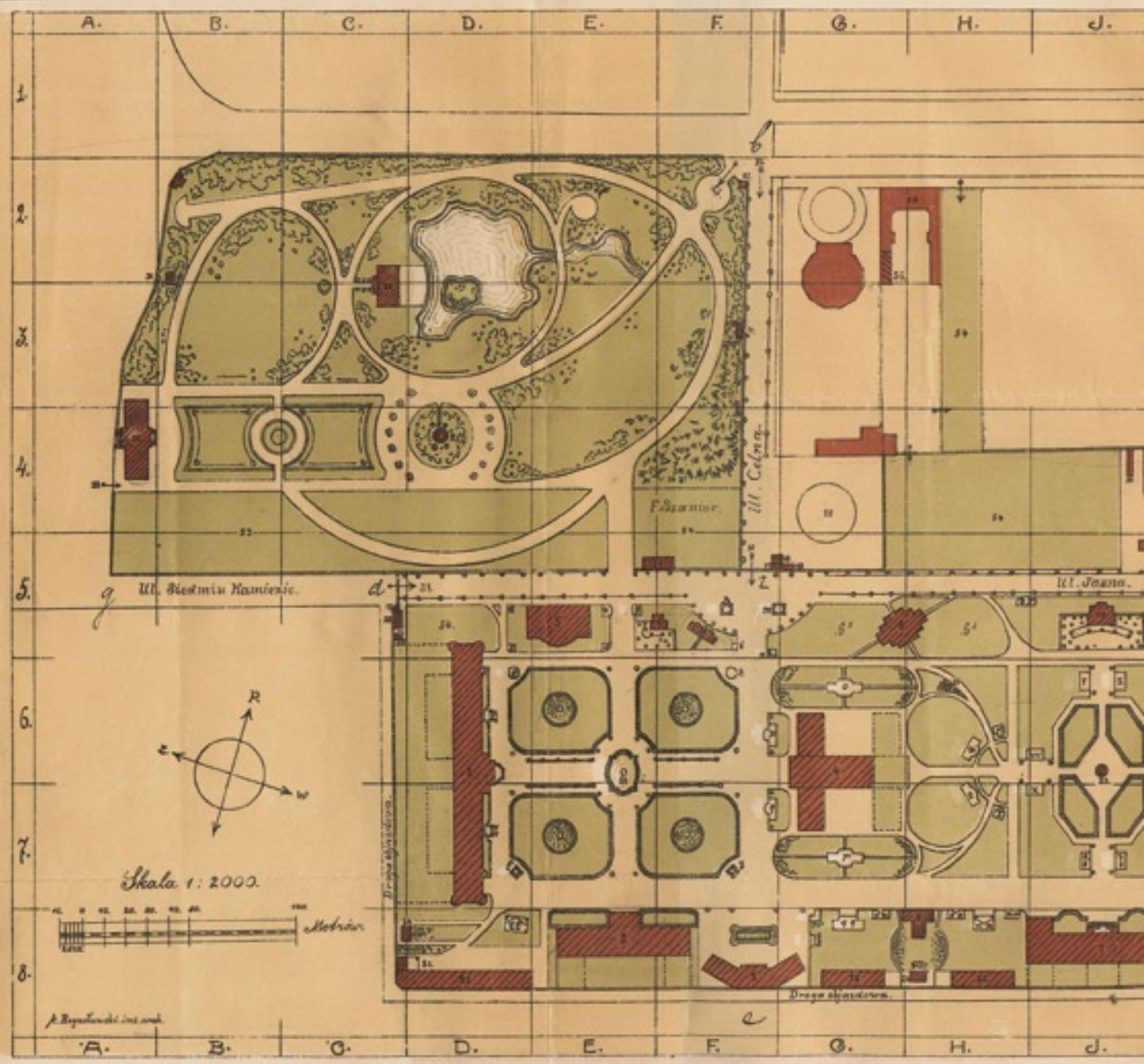
Ewa Kozłowska

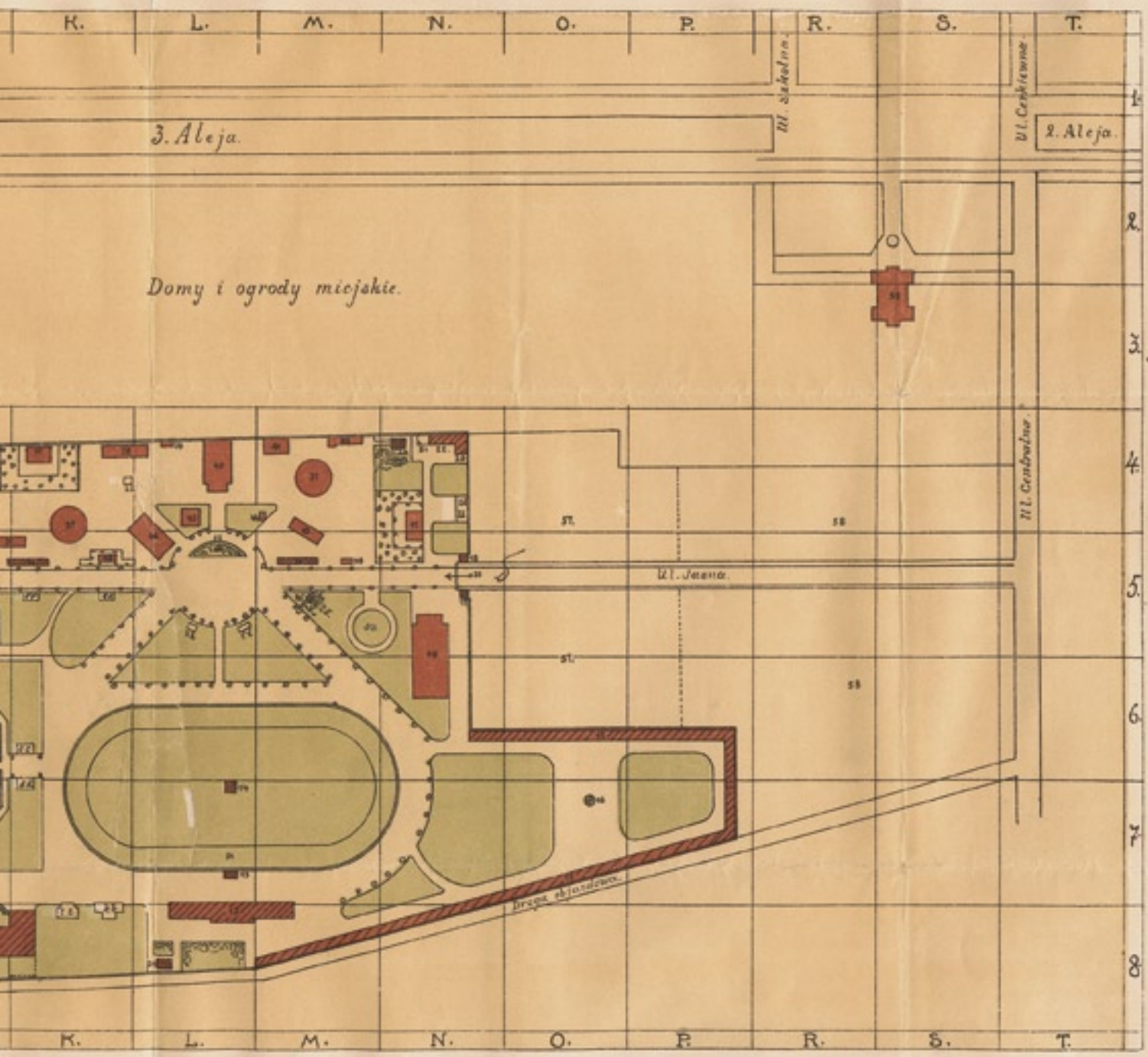
The author of the essay brings into focus the phenomenon of the development and functioning of advertising in the Polish Territories at the turn of 19th and 20th centuries. She describes, and documents with photographs and publications, the examples of the activity of the advertisers in Częstochowa, in particular in the year 1909, during the Industry and Agriculture Exhibition. She quotes the old time advertising handbook, where advertising is assigned the importance of *the factor and drive of economic life*. She discusses the advertising media available at that time - posters, photographs, announcements and sponsored articles in the press, leaflets, exhibition display units, etc. They became the subject of a dynamically growing branch of art, expressed in, e.g. exhibitions of posters created by leading Polish and foreign European artists. She also turns our attention to the function of advertising at that time, as the factor promoting Polish economic thought and involvement in the betterment of social relations, which were exposed to revolutionary upheaval.



Spis treści / Contents

Wstęp / Introduction	
– Tadeusz Wrona	5
Częstochowa 1909 roku	
– Jarosław Kapsa	9
Członkowie Komitetu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa 1909	
– Juliusz Sętowski	25
Wystawa 1909. Przygotowania	
– Jarosław Kapsa	31
Czechy, Niemcy, a sprawa częstochowska	
– Jarosław Kapsa	47
Lato 1909	
– Ryszard Baranowski	63
Bilans wystawy	
– Jarosław Kapsa	69
Częstochowa roku 1909 w przewodnikach	
– Robert Sikorski	81
Poczta w przededniu wielkiego wydarzenia	
– Jerzy Błażej Mazik	107
Przedruki z prasy 1909	
Świat	111
Tygodnik Ilustrowany	129
Przegląd Techniczny	169
Reklama na Wystawie Przemysłu i Rolnictwa	
– Ewa Kozłowska	191
Wystawcy: prezentacje firm w prasie 1909 r.	
Świat	193
Tygodnik Ilustrowany,	237
Summary	243







Częstochowa 1909-2009

100-lecie Wystawy Przemysłu i Rolnictwa

Honorowy Patronat

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Lech Kaczyński

Arcybiskup Metropolita Częstochowski
Stanisław Nowak

Prezydent Miasta Częstochowy
Tadeusz Wrona



ARgencja
ozwoju
regionalnego w Częstochowie SA



**PROGRAM
REGIONALNY**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Projekt finansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach RPO WSL 2007-2013

ISBN 978-83-601282-2-0

